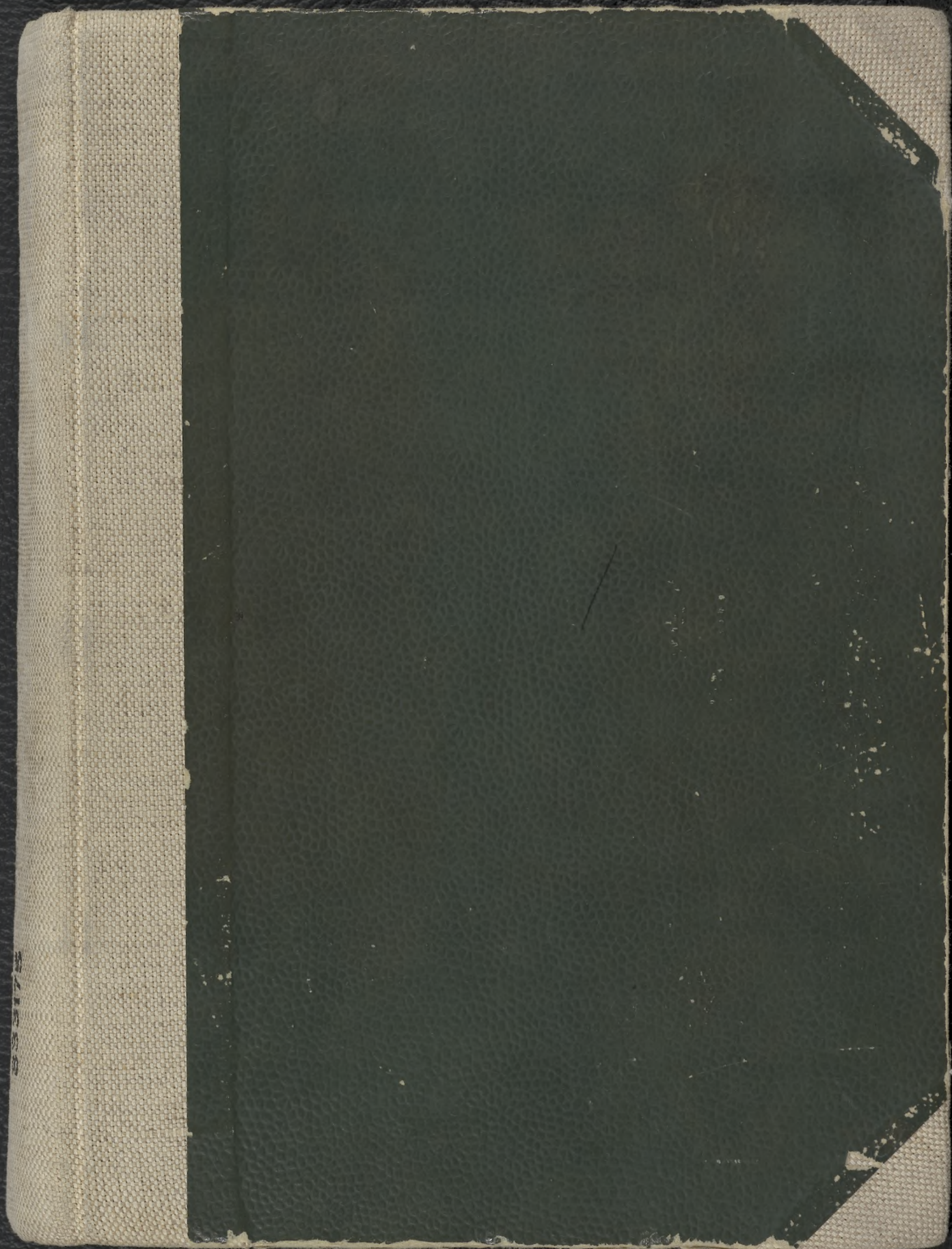
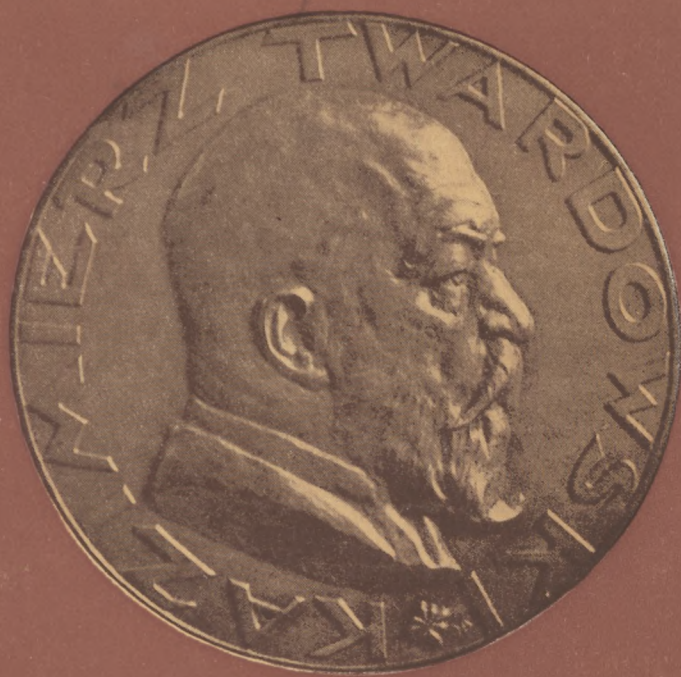






KAZIMIERZ TWARDOWSKI

*Wybrane pisma
filozoficzne*



WYBRANE PISMA
FILOZOFICZNE

„Wysiłek myśli Twardowskiego był stale i nierozdzielnie sprzężony z troską o jasne i wyraźne jej wypowiedzenie, zadanie myśliciela zwiierało się w jedno z zadaniem nauczyciela. Własnym przykładem uczył Profesor, jak myśleć, jak z innymi współmyśleć, współdociekać, a na materiale tego kunsztu uczył po prostu, jak pracować”.

*Ze wspomnienia
Tadeusza Kotarbińskiego*

ANE PISMA ZOFICZNE

W

II a





Wanderer.

KAZIMIERZ TWARDOWSKI

WYBRANE PISMA FILOZOFICZNE



WARSZAWA 1965
PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Komitet Redakcyjny: Kazimierz Ajdukiewicz, Stefan Bła-
chowski, Tadeusz Czeżowski, Izydora Dąmbska, Daniela
Gromska, Roman Ingarden, Maria Kokoszyńska-Lutman,
Helena Słoniewska, Tadeusz Witwicki

Obwolutę i okładkę projektował

Henryk Białoskórski

Copyright

by Państwowe Wydawnictwo Naukowe
Warszawa 1965

Printed in Poland



Redagowały

Wanda Rowicka i Halina Żelnikowa

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001017627809

II 333.175

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Wydanie I. Nakład 1750 + 250 egz. Ark. wyd. 33,5. Ark. druk. 27 + 2 wkładki. Papier druk. sat.
kl. III 80 g 70 × 100. Oddano do składania 24. VII. 1964 r. Podpisano do druku 22. IX. 1965 r.
Druk ukończono we wrześniu 1965 r.

Zam. 644/64

W-27

Cena zł 80.—

DRUKARNIA UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO — KRAKÓW
UL. CZAPSKICH 4

1965 20 6298/28

O KAZIMIERZU TWARDOWSKIM

Discipulorum amor et pietas. Te słowa widnieją na medalu ku czci Kazimierza Twardowskiego wybitym w roku jego przejścia w stan spoczynku. Wdzięczną bowiem pamięć zostawił On po sobie w sercach uczniów, a miał ich poczet liczny. Thunnie schodziła się brać studencka na wykłady Twardowskiego, zawsze jak najstaranniej przygotowane, przejrzyście zbudowane, dla każdego uważnie słuchającego zrozumiałe. Wysiłek myśli Twardowskiego był stale i nierozdzielnie sprzężony z troską o jasne i wyraźne jej wypowiedzenie, zadanie myśliciela zwierало się w jedno z zadaniem nauczyciela. Własnym przykładem uczył Profesor, jak myśleć, jak z innymi współmyśleć, współdociekać, a na materiale tego kunsztu uczył po prostu, jak pracować. Objął katedrę zatopiony w ideach, zapowiadając się jako pomysłowy i przenikliwy analityk funkcji podstawowej w myśleniu, funkcji uprzytamniania sobie obiektu, którego myśl dotyczy. Rychło przekonał się jednak, że głowom niezdyscyplinowanym naszej młodzieży filozofującej potrzeba przede wszystkim nie uczestnictwa w pionierskich osiągnięciach, lecz zaprawy elementarnej, wdrożenia w umiejętność pracy umysłowej poddanej rygorom. Tej więc służbie publicznej oddawszy się ofiarnie, spostrzegł jednak niebawem, że nie o pracę umysłową, jako taką, idzie tu głównie, że potrzebne jest nade wszystko oduczanie młodych ludzi od nawyków do roboty byle jakiej i przyuczanie ich w zamian do wymogów dobrej roboty. Niechaj każdy i każda wie, czego chce, niechaj do obranego celu dąży systematycznie, pracowicie i wytrwale, poddając się karnie a z własnej woli rzeczowym koniecznościom postawionego sobie zadania. Takiej więc postawy stał się Twardowski rzecznikiem, mistrzem, ucieleśnieniem. Skąd sam nabył tych walorów, które w innych własnym przykładem wyrabiał? Czyż można dać na takie pytanie dogłębną odpowiedź w stosunku do kogokolwiek z przewodników na miarę niezwykłą? Z pewnością tkwiła jakaś zaródź dzielności swoistej w samym rdzeniu jego substancji własnej. Z pewnością odziedziczył niejedno jako przekaz ujętego w karby uporządkowanej działalności wiedeńskiego urzędniczego środowiska. Niewątpliwie zasłużyła się pod tym względem szkoła z lat wczesnej Jego młodości, tameczne Theresianum, i szkoła późniejszej, uniwersyteckiej młodości, praktyka trudów myślowych, pokonywanych za przewodem Franciszka Brentano... Pozostawał jako uczeń szkolny pod czarem wspaniałej etyki stoic-

kiej. Sporządził był sobie płytę z napisem *ANANKE* i ustawiał ją tak, by słowo to rzucalo się w oczy jako pierwsze w chwili rannego przebudzenia.

Mąż to był dorodny, imponującej postaci. Budził respekt samą swoją aparycją, gdy sunął samotnie, spokojnym, powolnym krokiem wzdłuż ulic miasta lub długich korytarzy gmachu uniwersyteckiego. Miałby się z pýszna, kto by spośród studentów poważył się zagadnąć Profesora znienacka a bez upoważnienia. Bila od niego wewnętrzna moc, bogata — aż do niebezpieczeństwa bogata — męskość. Wiało od niego potencjalną grozą. I ten człowiek, władczy i onieśmielający rzeszę dookoła, stawał się po macierzyńsku niemal opiekuńczym, łagodnie i serdecznie bliskim starszym przyjacielem tych, którzy się garnęli do grona ścisłych jego uczniów, którzy się godzili z własnej chęci na jego przewodnictwo. Ileż to godzin przegwarzyło się wtedy wspólnie bez żadnego z Jego strony nacisku na taki czy inny kierunek przekonań. Byłeś myślał rzetelnie, mówił, a nie bełkotał, Profesor dyskutował z tobą jak równy z równym. Na przykład w toku posiedzeń Kółka Filozoficznego Czytelni Akademickiej... Mistrz stale na nie przychodził. Często stawał sobie pod ścianą, ćmiąc papierosa. Z jednaką niezrównaną cierpliwością wysłuchiwał awanturniczych czasem a często nieporadnych przemówień dyskusyjnych członków młodego zespołu, któremu przewodniczył któryś tam z kolei kolega student... A potem szło się razem do kawiarenki ciągnąć dalej kontrowersję rozpoczętą... Ale nie zasiadywano się tam długo w noc... A jeśli się to czasem wydarzyło (wszak dyskusje filozoficzne mają tendencję do przeciągania się bez granic), to nie zwalniało z obowiązku stawienia się następnego ranka — bez opóźnień! — w sali wykładowej lub na posiedzeniu seminaryjnym, lub na pokazie z dziedziny psychologii eksperymentalnej, bo i tej dyscypliny elementy Twardowski włączał do programu...

A po latach... Trwała korespondencja z dawnym mistrzem, teraz starszym kolegą, wypróbowanym przyjacielem. Tylko czasem długo trzeba było czekać na odpowiedź, ponieważ On nie wybierał listów wedle swego kaprysu, lecz trzymał się rzeczowej kolejności i na dawniejszy list odpowiadał wcześniej, na późniejszy później, żeby było obiektywnie, żeby było sprawiedliwie, żeby było tak jak należy... Teraz już nie nadejdzie odpowiedź na żaden list, ponieważ Profesor dawno już zamknął oczy. Jakże Go brak, jak bardzo brak w naszym malejącym gronie bezpośrednich Jego wychowanków.

Warszawa w listopadzie 1964 r.

TADEUSZ KOTARBIŃSKI

PRZEDMOWA

Kazimierz (Jerzy Adolf ze Skrzypny) Twardowski urodził się 20 października 1866 r. w Wiedniu, jako trzecie z pięciorga dzieci Piusa i Malwiny z Kuhnów. W wiedeńskim Theresianum złożył z odznaczeniem egzamin dojrzałości w r. 1885, po czym w ciągu czteroletnia 1885—1889 odbywał studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu w Wiedniu, gdzie najbliższym jego nauczycielem był Franciszek Brentano i gdzie uzyskał w r. 1891 stopień doktora filozofii na podstawie rozprawy *Idee und Perzeption. Eine erkenntnistheoretische Untersuchung aus Descartes* oraz egzaminów ścisłych z filozofii i filologii klasycznej, z matematyki i fizyki. Na tym samym wydziale otrzymał w r. 1894 *veniam legendi* z filozofii, przedłożywszy pracę habilitacyjną *Zur Lehre vom Inhalt und Gegenstand der Vorstellungen*. Przez krótki czas pracował jako urzędnik biura matematycznego w wielkim zakładzie ubezpieczeniowym w Wiedniu; w r. 1895 został mianowany profesorem filozofii na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego. Tam pełnił obowiązki profesorskie do przejścia na emeryturę w r. 1930, pozostał jednak aż do śmierci związany z Uniwersytetem jako profesor honorowy. Zmarł we Lwowie 11 lutego 1938 r.

W czasie swej pracy uniwersyteckiej rozwinął wielostronną działalność naukową, nauczycielską i organizacyjną. Jej owocem było wykształcenie — oprócz szerokiej rzeszy nauczycieli szkół średnich — licznych nauczycieli akademickich, którzy objęli katedry filozofii lub psychologii we wszystkich uniwersyteckich miastach Polski, założenie Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, organizacja polskich zjazdów filozoficznych, których odbyło się trzy do roku 1939, wydawnictwo czasopisma «Ruch Filozoficzny» — żeby wymienić tylko sprawy najważniejsze. Nie uchylał się od współudziału w żadnej poważnej akcji uniwersyteckiej i naukowej, poza tym zaś brał udział w wielu innych akcjach społecznych, odpowiadających jego kompetencji i stanowisku. Toteż cieszył się w całej Polsce niezwykłym poważaniem, którego przejawem były liczne godności i odznaczenia.

U podstaw pracy naukowej Twardowskiego leżały założenia dotyczące programu i metody badań filozoficznych. Postulował uprawianie filozofii naukowej, tj. stosującej metody naukowe, a nie takiej, która opiera się na

przeświadczeniach osobistych, choćby te wydawały się najbardziej nieodparte; wyznaczającej sobie cele badania leżące w zakresie świata dostępnego badaniu naukowemu, a nie takie, które by miały rozwiązywać najdalsze zagadnienia światopoglądowe. Stosował zarazem metodę, którą przejął od swego nauczyciela Brentany i którą nazywał analityczną. Metoda ta różni się zasadniczo od metody analizy genetycznej, wprowadzonej do filozofii przez Locke'a, która — traktując naukę od strony psychologicznej — usiłowała sprowadzić całe poznanie do pierwotnych elementów psychicznych. Omawiana metoda natomiast jest stosowana w metodologii nauk do analizy i opisu metod badania naukowego w ogóle, np. wtedy, gdy opisuje się odmiany dowodzenia lub sprawdzania, typy teorii naukowych itp. Jest ona w zasadzie podobna do metody analitycznej zastosowanej przez Galileusza w mechanice (jakkolwiek bez wprowadzania stosunków ilościowych i aparatu matematycznego), a polega na tym, że szuka się, na niewielu prostych przykładach, tzw. definicji analitycznych, przez które definiuje się badane przedmioty, z tych definicji wysnuwa się twierdzenia (zwane znów analitycznymi) i wreszcie sprawdza się owe twierdzenia empirycznie w badanej dziedzinie.

Twardowski obrał sobie za przedmiot badania ludzkie poznanie, podkreślając w ten sposób przekonanie, że naukowa filozofia jest przede wszystkim teorią nauki. Zgodnie z panującymi w tych czasach poglądami badania swe rozpoczynał od strony psychologii, uzupełniając je rozważaniami z zakresu, który obecnie nazywa się semantyką. Opisywał i klasyfikował poznawcze zjawiska psychiczne, dzieląc je na przedstawienia i sądy (przekonania), przedstawienia zaś na wyobrażenia i pojęcia. Bronił idiogenetycznej (idiogenicznej) teorii sądów, pojmując sąd jako swoiste zjawisko psychiczne, nierozkładalne na przedstawienia, wbrew zdaniu wielu filozofów, którzy uważali sądy za powiązanie przedstawień. Według teorii idiogenetycznej przedstawienie nie jest składnikiem, lecz koniecznym warunkiem sądu, a w sądzie stwierdza się lub zaprzecza istnienie przedmiotu przedstawienia. Podał analizę pojęć, według której pojęcie składa się z nieokreślonego wyobrażenia podkładowego i dołączających się doń sądów przedstawionych, przypisujących przedmiotowi wyobrażenia podkładowego cechy definicyjne; np. pojęcie kwadratu składa się z wyobrażenia jakiejś płaskiej figury geometrycznej, które uzupełniamy przedstawiając sobie, że jest prostokątna i równoboczna. Powyższa analiza jest zgodna z teorią orzeczników w logice współczesnej, gdzie wyobrażeniu podkładowemu odpowiada zmienna nazwowa, a sąd przedstawiony ma swój odpowiednik w funkcji propozycjonalnej. Szczególnie ważne okazało się rozróżnienie aktu, treści i przedmiotu przedstawień i analogicznie innych zjawisk psychicznych. Rozróżnienie to określa stosunek treści do przedmiotu inaczej, niż to się działo u przeważającej części nowożytnych filozofów empirycznych i u Kanta, gdzie uważano treść za reprezentanta przedmiotu, zasłaniającego niejako sobą przedmiot i występującego zamiast niego. Twardowski,



Medal ku czci Kazimierza Twardowskiego

Fot. Borys Łukomski

przeciwnie, ujmuje sprawę w ten sposób, iż treść udostępnia przedmiot, uobecniając go jak gdyby w pewnej perspektywie, tak iż różne treści informują o różnych stronach przedmiotu. Takie ujęcie stosunku treści do przedmiotu jest uzasadnieniem dla realizmu epistemologicznego i pozwala postawić wyraźną granicę między przedmiotami poznawalnymi bezpośrednio przez treści a przedmiotami hipotetycznymi.

Stosunek między aktem i treścią myślenia ujął Twardowski jako stosunek czynności do wytworu tej czynności. Myśl jako wytwór czynności myślenia przemija wraz z czynnością; może być jednak utrwalona w piśmie, w dziełach sztuki lub techniki, które Twardowski nazywa wytworami psychofizycznymi w podwójnym znaczeniu. Mianowicie, po pierwsze, zawdzięczają one swe powstanie fizycznej czynności kształtowania materiału, dzięki czemu otrzymują postać fizyczną — oraz czynności psychicznej, kierującej ową czynnością fizyczną; po drugie zaś posiadają postać fizyczną i znaczenie, w którym została zawarta treść myślowa, odpowiadająca czynności psychicznej współdziałającej przy powstawaniu wytworu. Owe trwałe wytwory psychofizyczne są składnikami kultury i stanowią przedmiot badania nauk humanistycznych. Także przedmioty, którymi zajmuje się matematyka, są utwalonymi wytworami psychofizycznymi, których znaczenie stanowią matematyczne treści myślowe — nie zaś napisami o określonych kształtach (jak sądzili jedni) ani niezmysłowymi przedmiotami idealnymi (jak sądzili inni). Obie strony utrwalonego wytworu psychofizycznego, kształt — np. napis — i jego znaczenie, winny być należycie rozróżnione. Twardowski ukazuje, rozpatrując tzw. prawdy względne, w jaki sposób brak tego rozróżnienia prowadzi do relatywizmu oraz subiektywizmu poznawczego i etycznego.

Tak zatem analizy Twardowskiego, mające podstawę w opisie poznawczych zjawisk psychicznych, w konsekwencjach swych dochodzą do realizmu, absolutyzmu i obiektywizmu poznawczego, tj. do stanowiska, że poznanie przez swą treść sięga do różnego od niej przedmiotu i że prawda, zawarta w sądach zarówno jak w zasadach etycznych, jest bezwzględna i obiektywna, to znaczy pozostaje prawdą bez względu na to, kto i w jakich okolicznościach ją wypowiada.

Interesowało Twardowskiego zagadnienie klasyfikacji nauk filozoficznych i wzajemne stosunki między nimi. Tu znów punktem wyjścia była psychologia i jej stosunek do innych nauk filozoficznych, w szczególności do logiki, z drugiej zaś strony do fizjologii. We wcześniejszych pismach zajmował stanowisko psychologizmu, uważając psychologię za naukę podstawową dla innych nauk filozoficznych i łącząc z nią w szczególności logikę. Następnie jednak stanowisko to zmienił, odróżniając psychologię jako empiryczną naukę o zjawiskach psychicznych od logiki jako nauki nieempirycznej, mającej za przedmiot pewne wytwory tych zjawisk. Zawsze jednak zaliczał psychologię do nauk filozoficznych.

Ograniczając swą pracę badawczą i nauczycielską do zagadnień filozoficznych, które uważał za naukowe, Twardowski uznawał zarazem, że filozofia w swoim historycznym rozwoju obejmuje szerszy zakres, mianowicie filozoficzny pogląd na świat i życie. Filozofii w takim ujęciu wyznaczał miejsce pośrednie między nauką, sztuką i religią. Filozoficzny pogląd na świat i życie, stanowiący przednaukowe stadium odpowiedzi na doniosłe życiowo zagadnienia, dostarcza naukom szczegółowym pomysłów i pojęć, przydatnych do opracowywanego przez nie naukowego światopoglądu; ze swej strony odkrycia i teorie naukowe wpływają na kształtowanie się filozoficznego poglądu na świat i życie — ale proces zbliżania się obu światopoglądów nigdy nie dobiegnie kresu. Zgodnie z owym szerokim pojęciem filozofii Twardowski pojmował ideał filozofa jako mędrca mającego gruntowne przygotowanie naukowe, zarazem zaś rozumiejącego zagadnienia światopoglądowe, wrażliwego na wartości estetyczne i kierującego się w działaniu nieugięte zasadami etycznymi. Ideał ten realizował też własnym swym życiem.

Poglądy Twardowskiego na podział nauk filozoficznych znalazły wyraz w rozkładzie jego wykładów uniwersyteckich, które powtarzały się cyklicznie, obejmując kolejno (w kursie ogólnym lub w wybranych działach) psychologię, logikę, historię filozofii oraz etykę; nie było przeto w nich wykładów systematycznych ani z teorii poznania (z jednym wyjątkiem), ani z metafizyki — zagadnienia z tych dziedzin były traktowane tylko historycznie; wykłady z etyki miały inną postać niż wykłady z psychologii i logiki, dawały mianowicie przegląd kierunków etycznych, uzupełniony wykładem zmierzającym poprzez krytykę sceptycyzmu etycznego do określenia etyki naukowej.

Dawny podział nauk na aprioryczne i empiryczne uzyskuje u Twardowskiego nowe ujęcie, mianowicie zostaje oparty na rozróżnieniu metod uzasadniania stosowanych w naukach jednego i drugiego rodzaju.

Do powyższych przewodnich tematów myśli Twardowskiego dołącza się mnogość, rozsianych po różnych drobnych publikacjach i wykładach, historycznych i merytorycznych uwag z zakresu metodologii badań naukowych, rozróżnień znaczeniowych i słownictwa filozoficznego, układając się w całość poglądu na to, czym jest nauka w ogóle, a filozofia w szczególności.

* *

*

O życiu i pracach Kazimierza Twardowskiego można zaczerpnąć dokładniejszych wiadomości m. in. w następujących publikacjach:

Władysław Witwicki, *Kazimierz Twardowski*. «Przegląd Filozoficzny», R. XXIII (1920), s. IX—XIX.

Kazimierz Twardowski (20. X. 1866—11. II. 1938). «Ruch Filozoficzny», t. XIV (1938), nr 1—3, s. 2—9 (Zarys biograficzny). Tamże: Bibliografia prac Kazimierza Twardowskiego i literatury o Kazimierzu Twardowskim, s. 14—39.

Kazimierz Twardowski, *Nauczyciel — Uczony — Obywatel*. Przemówienia wygłoszone na Akademii Żałobnej w Auli Uniwersytetu Jana Kazimierza 30. IV. 1938. Polskie Towarzystwo Filozoficzne, Lwów 1938, s. 49.

W dwudziestolecie śmierci Kazimierza Twardowskiego (11. II. 1938—11. II. 1958). Odczyty wygłoszone w czasie Akademii urządzonej przez Polskie Towarzystwo Filozoficzne w Warszawie 11 lutego 1959 r. «Ruch Filozoficzny», t. XIX (1959), nr 1—2, s. 1—35.

*

*

*

Niniejszy wybór zawiera pisma najbardziej dla myśli Autora znamienne, a zarazem takie, które zawsze mogą być czytane z pożytkiem. Pracę wydaną w języku niemieckim podano w polskim przekładzie. Teksty zostały wzięte z pierwodruków; jeżeli zaś rzecz była drukowana ponownie — z ostatniego wydania przygotowanego przez Autora. Przy każdej pozycji zaznaczono źródło przedruku wraz z odwołaniem się do Bibliografii zamieszczonej we wstępnej części.

Przygotowując teksty do obecnego wydania dostosowano ortografię oraz interpunkcję do norm obecnie obowiązujących. Dokonano też drobnych zmian rzeczowych w przypadkach oczywistych przeoczeń lub omyłek ze strony Autora.

W maju 1964 r.

Polskie Towarzystwo Filozoficzne

BIBLIOGRAFIA

PRAC KAZIMIERZA TWARDOWSKIEGO

WYDANIE DRUGIE, PRZEJRZANE¹

Spis skrótów

A = Ateneum, Warszawa. — AGPh. = Archiv für Geschichte der Philosophie, Berlin. — A. K. = Ajdukiewicz K., Główne kierunki filozofii w wyjątkach z dzieł ich klasycznych przedstawicieli. Lwów, Jakubowski (1923). — AL = Lwów, H. Altenberg. — Brł. = Berlin. — Chw. = Chwila, Lwów. — Cz. = Czas, Kraków. — Dz. Lw. = Dziennik Lwowski. — DzP = Dziennik Polski, Lwów. — GLw. = Gazeta Lwowska. — GłN = Głos Narodu, Kraków. — GN = Gazeta Narodowa, Lwów. — GP = Gazeta Poranna, Lwów. — GW = Gazeta Wieczorna, Lwów. — Halpern, AGPh. = Halpern I., Philosophiegeschichtliche Arbeit in Polen von Anfang 1910 bis Mitte 1911. Archiv für Geschichte der Philosophie, XXV ('12). — Halpern, Kronika = Halpern I., Kronika polskiej pracy filozoficznej. I. Przegląd Filozoficzny, XV ('12). — IKC = Ilustrowany Kurier Codzienny, Kraków. — KLw. = Kurier Lwowski. — Kr. = Kraków. — Krt. = Krytyka, Kraków. — Ks. = Książka, Warszawa. — Ks. Pam. = Księga Pamiątkowa. — KW = Kurier Warszawski. — Lg = Leipzig. — Lw. = Lwów. — M = Muzeum, Lwów. — MR = Kazimierz Twardowski, Mowy i Rozprawy z okresu Jego działalności w TNSW. Księga Pamiątkowa wydana przez TNSW. Lwów 1912. — MST = Muzeum, Lwów. Sprawy Towarzystwa. — NP = Nauka Polska, Warszawa. —

¹ Niniejsze, drugie wydanie Bibliografii prac Kazimierza Twardowskiego różni się pod niejednym względem od opublikowanego przez autorkę w t. XIV (1938) „Ruchu Filozoficznego” pierwszego wydania Bibliografii prac Kazimierza Twardowskiego i literatury o Kazimierzu Twardowskim. Przede wszystkim — jak już samo brzmienie tytułów wskazuje — pominięta została w niniejszym wydaniu bibliografia literatury o Kazimierzu Twardowskim, ściśle mówiąc: tej jej części, która dotyczy ogólnie całokształtu lub pewnych dziedzin jego twórczości i działalności. Pracami bowiem szczegółowymi, nawiązującymi do poszczególnych pism Twardowskiego, uzupełniono rubrykę recenzji i sprawozdań w dziale A (Prace filozoficzne) niniejszej Bibliografii (numeracja za pomocą cyfr z gwiazdkami). Natomiast rozszerzone zostały działy Bibliografii obejmujące Prace filozoficzne (226 pozycji) i niefilozoficzne (137 pozycji, bez których sylwetka duchowa ich twórcy byłaby zniekształcona). Złożyły się na to: a) Uzupełnienia i ciąg dalszy Bibliografii prac Kazimierza Twardowskiego, zamieszczone w t. XV (1939) „Ruchu Filozoficznego”, s. 8 i 9; zaczerpnięte stamtąd pozycje bibliograficzne opatrzone są liczbami porządkowymi z ułamkiem dziesiętnym, np. 18.1, 61.1 (druga seria takich uzupełnień, przygotowana do druku w jesieni 1939 r., zaginęła niestety w zawierusze wojennej); b) Uzupełnienia zebrane w latach 1945—1962; są to pozycje po części starsze, wypełniające pewne luki pierwszego wydania, po części zaś pozycje należące do produkcji lat 1945—1962. Wprowadzone w ten sposób zmiany sprawiły, że numeracja wydania drugiego odbiega z konieczności od numeracji pierwotnej. Z innych zmian wymienić należy (prócz sprostowania pewnych drobnych usterek i błędów drukarskich) przypisy dotyczące spuścizny rękopiśmiennej K. Twardowskiego. Jest ona dotychczas niezupełnie zbadana, w każdym jednak razie stan jej dzisiejszy jest mniej kompletny, aniżeli był w r. 1938; w czasie tym była ona w całości dostępna piszącej te słowa, choć nakazy chwili nie pozwoliły wówczas na gruntowne zapoznanie się z całością zachowanych rękopisów. Ten stan rzeczy tłumaczy, dlaczego niektóre przypisy do niniejszego wydania Bibliografii mówią o zawartości spuścizny rękopiśmiennej w r. 1938.

NR = Nowa Reforma, Kraków. — OeL = Oesterreichisches Literaturblatt, Wien. — P = Paris. — Pdr. = Przedruk. — PF = Przegląd Filozoficzny, Warszawa. — Pgl. = Przegląd Polityczny, Społeczny i Literacki, Lwów. — PhG. = Philosophie der Gegenwart, hg. v. A. Ruge, Heidelberg. — PH = Przegląd Humanistyczny, Lwów. — PNL = Przewodnik Naukowy i Literacki, Lwów. — PP = Przegląd Polski, Kraków. — PPA = Przegląd Prawa i Administracji, Lwów. — PPed = Przegląd Pedagogiczny, Warszawa. — PPw. = Przegląd Powszechny, Kraków. — Pr. = Program. — Prz. = Przełom, Wiedeń. — Przem. = Przemówienie. — PTF = Polskie Towarzystwo Filozoficzne we Lwowie. — PWU = Powszechne Wykłady Uniwersyteckie, Lwów. — RAF = Kazimierz Twardowski, Rozprawy i artykuły filozoficzne. Zebrał i wydali Uczniowie. Lwów, Nakładem Komitetu Uczniów, 1927. — RF = Ruch Filozoficzny, Lwów. — Rubczyński, Etyka = Rubczyński W., Etyka. Wydanie 2. „Zarysu etyki“, poprawione i rozszerzone. Lublin 1936. — Sl. R. = Slavische Rundschau, Berlin. — SIP = Słowo Polskie, Lwów. — Spr. = Sprawozdanie. — TNSW = Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych, Lwów. — W = Wien. — WKP = Wiedeński Kurier Polski. — Wkr. = Widnokreśi, Lwów. — WN = Wiek Nowy, Lwów. — WW = Warszawa, Wende. — Wwa = Warszawa. — WZgr. = Walne Zgromadzenie. — Zj. Czł. = Zjazd Członków. — '01 = 1901, '02 = 1902, ...

A. PRACE FILOZOFICZNE

I. ORYGINALNE PRACE I PRZYCZYNNKI NAUKOWE

1. Rozprawy

1. IDEE UND PERCEPTION. EINE ERKENNTNIS-THEORETISCHE UNTERSUCHUNG AUS DESCARTES. W, Konegen, p. 46. 23 × 15.

[Rec.: 1*. Mind, London, I (1892). p. 290—291. — 2*. Kolbassine E. — Revue Philosophique, P, XXXIV (1892). p. 444. — 3*. Schmidkunz H. — Vierteljahrsschrift f. wissenschaftliche Philosophie, Lg, XVI (1892). p. 369—370. — 4*. Adickes (E). — Deutsche Literaturzeitung, Brl., XIV (1893). nr 35. p. 1112. — 5*. Zeitschrift für exakte Philosophie im Sinne des neuern philosophischen Realismus, Langensalza, XX (1893). p. 113. — 6*. Erdmann B. w „Bericht über die neuere Philosophie bis auf Kant für die Jahre 1890—1893, hg. v. W. Windelband. I. Descartes und Schule. Bericht v. B. Erdmann“. — AGPh. VII (1894). p. 523—4. — 7*. Struve H. na str. 497—499 artykułu „Nowy pracownik na niwie naszej filozofii“. — Biblioteka Warszawska, LVI (1896). 3. str. 496—504. — 8*. Zob. też Lubnicki N. Les travaux polonais sur Descartes depuis 1900 environ. — Revue de Synthèse, P, XIV ('37). 1. p. 103].

2. ZUR LEHRE VOM INHALT UND GEGENSTAND DER VORSTELLUNGEN. EINE PSYCHOLOGISCHE UNTERSUCHUNG. W, Hölder, 1894, p. 111. 23 × 15.

[Rec.: 9*. Schmidkunz H. — Oesterreichisch-Ungarische Revue, W, VII (1894). Bd. XV. 4. 5. p. 329—334. — 10*. Mind, London, III (1894). p. 274—5. — 11*. μ. — The Monist, Chicago, V (1894/5). p. 149. — 12*. Schmidkunz H. — Zeitschrift für Philosophie und philosophische Kritik, Lg, CV (1895). p. 294—7. — 13*. Uphues G. K., Ueber den Gegenstand des Erkennens. — Neue Bahnen, Wiesbaden, VII (1896). 10. p. 527—535. — 14*. Offner M. — Zeitschrift für Psychologie und Physiologie der Sinnesorgane, Hamburg und Lg, X (1896). p. 468—9. — 15*. Grandgeorge L. — Revue Philosophique, P, XLI (1896). p. 336—9. — Struve H. na str. 499—504 artykułu jw. nr 7*. — 16*. Natorp P. w „Bericht über deutsche Schriften zur Erkenntnistheorie aus dem Jahrgang 1894—1895. II“. — Archiv für systematische Philosophie, Brl., III (1897). p. 198—201. — Zob. też m. i.: 17*. Uphues G. K., Die psychologische Grundfrage. Im Anschluss an die neuere psychologische Litteratur. S.-A. aus den Monatsheften der Comenius-Gesellschaft, 1895, marzec—kwiecień. Münster i. W., 1895, str. 5 i 17. — 18*. Meinong A., Ueber

Gegenstände höherer Ordnung und deren Verhältnis zur inneren Wahrnehmung. — Zeitschrift für Psychologie, Lg. XXI (1899). uw. 1. p. 185. — 19*. Husserl E., Logische Untersuchungen, Halle a. S. 1900; 2. wyd. 1913. O poglądach Twardowskiego mowa explicite w t. II. cz. I. str. 50; 134—5 (2. wyd. 134—6); 215 (2. wyd. 217); 263 (2. wyd. 269); 289 (2. wyd. 297). — 20*. Stögbauer A., Kiedy wyobrażenia różne mają ten sam przedmiot? — PF, X ('07). str. 539; 541. — 21*. Kreibitz J., Die intellektuellen Funktionen. W u. Lg. '09, str. 23; 90; por. też 22; 32. — 22*. Ziehen Th., Lehrbuch der Logik auf positivistischer Grundlage. Bonn, '20. Zob. Spis osób s. v. Twardowski. — 23*. Höfler A., Logik, 2. Aufl. W — Lg. '22. M. i. str. 34; 55; 167, 168; 224; 437. — 24*. Tenże, Psychologie. 2. sehr verm. Aufl. Hg. u. m. Anm. vers. v. Dr A. Wenzl. I. Bd. W — Lg. '30, str. 29—30 i uw. p. 29. Por. też I. wyd. tegoż dzieła, W u. Prag, 1897, uw. 2 p. 3 oraz tegoż autora: 25*. Sind wir Psychologen? Estr. degli Atti del V Congresso Internazionale di Psicologia. Roma, '05, p. 8. (Cf. Marty A. Untersuchungen zur allgemeinen Grammatik u. Sprachphilosophie. I. Halle a. S. '08, str. 388, 389). — 26*. Kastil A., Studien zur neueren Erkenntnistheorie. I. Descartes. Halle, Niemeyer, '09. Anhang II. I. Abschnitt: Twardowski's Lehre vom Inhalt und Gegenstand der Vorstellungen. Str. 180—194. Zob. też str. 196, uw. 2; 205; 207.

3. PSYCHOLOGIA WOBEC FIZJOLOGII I FILOZOFII. — PNL XXX (1897). str. 17—41. (Także w odbitce. Lw., Gubrynowicz i Schmidt, 1897, str. 30. 27,5 × 15). — Pdr.: RAF, str. 3—32. — 4. AUTOREFERAT. — PF, I (1897/8). 1. str. 87—88. — Zob. też Stulecie GLw., Lw. 1914, T. III 3. str. 214, nr 668.

[Rec.: 27*. Pawlicki St. Ks. — PP. XXXII (1897). 2. t. 126. str. 479—82. — 28*. Kozłowski W. M. — A, XCVIII (1900). II. str. 198—9. — 29*. Mahrburg A. — PF, I (1897/8) 2. str. 71—9]. — 5. ODPOWIEDŹ NA KRYTYKĘ PRACY PT. „PSYCHOLOGIA WOBEC FIZJOLOGII I FILOZOFII“ PODANĄ PRZEZ P. A. MAHRBURGA. — Tamże, str. 145—8. — 30*. Mahrburg A., Odparcie repliki Dra Twardowskiego. — Tamże, str. 149—151].

6. WYOBRAŻENIA I POJĘCIA. Lwów, w komisie AL 1898, str. 151. 1 nl. 22 × 14. — 7. AUTOREFERAT. — PF, I (1897/9) 2. str. 68—9.

[Rec.: 31*. Dawid J. Wł. — Tamże, 4, str. 73—77. — 32*. Nuckowski J. Ks. — PPw, XV (1898). t. 58. str. 251—256. — 33*. Pechnik A. Ks. — PP, CXXVIII (1898). 1. str. 580—587. — 34*. Oświata (Pogląd na świat). Kr., nr z 15. 12. 1899. — 35*. Pręgowski P., Le concept, le jugement et l'attention. P. '27. Ocena teorii pojęć Twardowskiego (odnosząca się też do nru 67) na str. 38—58. (Por. autoreferat odczytu P. Pręgowskiego pt. „Teoria pojęć prof. Twardowskiego“, wygłoszonego na 337. pos. Warszawskiego Twa Filozoficznego, 12. 11. '28. — RF, XI ('28/9), str. 175b—176a)].

8. W SPRAWIE KLASYFIKACJI ZJAWISK PSYCHICZNYCH. — Szkoła, Lw., XXXI (1898). nr 45, str. 405—406; nr 46, str. 413—15. — Pdr.: RAF, str. 33—42. (Zob. poniżej nr 76 i przypis 1).

9. O TAK ZWANYCH PRAWDACH WZGLĘDNYCH. — Księga Pamiątkowa Uniwersytetu lwowskiego ku uczczeniu pięćsetnej rocznicy fundacji Jagiellońskiej Uniwersytetu krakowskiego. Lwów, nakładem Senatu Akademickiego Uniwersytetu lwowskiego, 1900, str. 25. 27,5 × 20. — Pdr.: 1) RAF, str. 64—93. — 2) Biblioteczka Filozoficzna. Wydawnictwo PTF. T. 3. Lw.—Wwa, Książnica-Atlas, '34, str. 44. 21,5 × 14,5. — 10. Przekład niemiecki: UEBER SOGENANNTRE RELATIVE WAHRHEITEN. Uebersetzt von M. Wartenberg. — Archiv f. systematische Philosophie, Brl., VIII ('02). 4. p. 415—447. (Także w odbitce. 22,5 × 15,5). — 11. AUTOREFERAT: O tak zwanych prawdach względnych (z Księgi Pamiątkowej jw.). — PF, IV ('01). 2. str. 207—8. — Pdr.: RAF, str. 94—5.

[Rec.: 36*. Elmer B. w artykule „Przegląd ruchu filozoficznego“. — Krt., V ('03). 1. str. 251].

12. WSTĘP DO POLSKIEGO PRZEKŁADU G. T. FECHNERA: Książeczka o życiu pośmiertnym. AL-WW., '07, str. 1—27. Zob. poniżej nr 225. — Pdr.: RAF, str. 246—60. — 13. AUTOREFERAT: Fechner G. T., Książeczka o życiu pośmiertnym. Przeglądał i wstępem opatrzył K. Twardowski. Lw.—Wwa, '07. — PF, XI ('08). 3. str. 214.

[Rec.: 37*. Strusiński W. W. De immortalitate animae. — SIP nr 26 z 16. 1. '08, str. 1—2].

14. O CZYNNOŚCIACH I WYTWORACH. KILKA UWAG Z POGRANICZA PSYCHOLOGII, GRAMATYKI I LOGIKI. — Księga Pamiątkowa ku uczczeniu 250-tej rocznicy założenia Uniwersytetu lwowskiego przez króla Jana Kazimierza. T. II. Lwów, nakładem Uniwersytetu lwowskiego, 1912, str. 1—33. (Także w odtbitce. Kr., '11, str. 33. 26 × 17). — Pdr.: RAF, str. 96—128. — 15. Autoreferat niemiecki: UEBER FUNKTIONEN UND GEBILDE. EINIGE BEMERKUNGEN ZUM GRENZGEBIET DER PSYCHOLOGIE, GRAMMATIK UND LOGIK. — PhG. III ('11), str. 214.

[Rec.: 38*. Stamm E. — PF, XV ('12), str. 352—8. — 39*. Nawroczyński B.: Sąd-wytwór. Wobec teorii czynności i wytworów K. Twardowskiego. — PF, XVI ('13), str. 495—507. — 40*. Szyćówna A. — Echo Literacko-artystyczne, II. 5., maj '13, str. 637—9. — 41*. Tatarkiewicz Wł. — Ks., XIII ('13), str. 7—8. — 42*. Kryński Przegonia M. Z. — Prace Filologiczne, Wwa, VIII ('16), 2. str. 321—6. — Spr.: 43*. Stögbauer A. — RF, XIII ('13), str. 132a—133a. — Zob. też 44*. Tennerówna D., Istnienie jako „treść“ sądzenia i sądu. Uwagi na marginesie teorii sądu Prof. Twardowskiego. — PF, XVII ('14), str. 465—83].

16. O PSYCHOLOGII, JEJ PRZEDMIOCIE, ZADANIACH, METODZIE, STOSUNKU DO INNYCH NAUK I O JEJ ROZWOJU. — Encyklopedia Wychowawcza, Wwa, '1913, t. 9. z. 1. str. 1—47. (Także w odtbitce. Wwa, '13, str. 50. 26 × 17).

[Rec.: 45*. (k) — KW, nr 267 z 27. 9. '13, str. 3. — 46*. GW nr 1525 z 2. 10. '13, str. 7].

17. O POTRZEBACH FILOZOFII POLSKIEJ. — Nauka Polska, Wwa, I ('18), str. 453—86. — Pdr.: RAF, str. 129—63.

[Spr.: 47*. Gromska D. — RF, V ('19/20), str. 100b—101b].

18. ROZPRAWY I ARTYKUŁY FILOZOFICZNE. — Zebrali i wydali Uczniowie. Lw., Książnica-Atlas, '27, str. VI. 447. 23 × 15. Zawiera niniejszej Bibliografii nry: 3, 8, 9, 11, 12, 14, 17, 19, 20, 21, 22, 24, 25—27, 30, 31, 34—38, 40, 41, 43—49, 51—58, 64, 66, 75, 78—81, 83, 85, 86, 95—97, 99, 101.

[Rec.: 48*. R. L[utman]. — Dz. Lw., nr 315 z 7. 11. '27, str. 5—6. — 49*. Warszawianka, nr 33 z 2. 2. '28. — 50*. Kurier Literacko-Naukowy nr 37, str. VII. Dodatek do IKC, nr 251 z 10. 9 '28. — 51*. Kotarbiński T. — Kwartalnik Filozoficzny, Kr., VI ('28), str. 102—4. — 52*. Kwiatkowski Fr. Ks. — PP, CLXXVII ('28), str. 145—6. — 53*. Auerbach W. — Kant-Studien, Brl. XXXIV ('29), p. 497—8 (po niemiecku). — 54*. L. B[laustein]: Wśród najlepszych książek filozoficznych¹. — Chw., nr 3737 z 18. 8. '29, str. 7. — 55*. W. A[uerbach]. — PH, V ('30), str. 205—6].

18.1. ROZPRAWY. Lw., PTF im. K. Twardowskiego, 1938. (Biblioteczka Filozoficzna, 7). Zawiera niniejszej Bibliografii nry: 26, 27, 72 i 86.

2. Artykuły i rozprawy mniejsze

19. FRYDERYK NIETZSCHE. — Prz., I (1895), nr 2—3 z 8. 6. str. 71—81. — Pdr.: RAF, str. 293—305.

20. MONISTA-MISTYK. — Prz. jw., nr 5 z 22. 6. str. 144—56. — Pdr.: RAF, str. 270—284.

21. KULTURA ETYCZNA. — Prz. jw., nr 8 z 13. 7. str. 239—48. — Pdr.: RAF, str. 331—42.

22. FRANCISZEK BRENTANO A HISTORIA FILOZOFII. — Prz. jw., nr 11 z 3. 8. str. 335—46. — Pdr.: RAF, str. 229—42.

23a. FILOZOFIA WSPÓŁCZESNA O NIEŚMIERTELNOŚCI DUSZY. — Prz. jw., nr 14 z 24. 8. str. 427—38.

23b. METAFIZYKA DUSZY. — Prz. jw. nr 15 z 31. 8. str. 467—80.

¹ Rozprawy i artykuły filozoficzne znalazły się wraz z dwiema innymi książkami filozoficznymi w r. 1927 wśród dwudziestu dzieł polskich tegoż roku, uznanych za „uwagi godne“ przez Polski Komitet Międzynarodowej Komisji Współpracy intelektualnej przy Lidze Narodów.

24. ETYKA WOBEC TEORII EWOLUCJI. — Prz. jw. nr 18 z 21. 9. str. 551—63. — Pdr.: 1) RAF, str. 343—56. — 2) w książce: Suchodolski B., *Kultura i osobowość. Wypisy z dzieł myślicieli polskich XIX i XX wieku*. Str.: 516—24. Wwa, Nasza Księgarnia, 1935.

25. ERNEST KAPP I FILOZOFIA TECHNIKI. — Prz. II (1896). nr 12—14 z 4. 4. str. 284—90. — Pdr.: RAF, str. 285—92.

26. CZY CZŁOWIEK POSTĘPUJE ZAWSZE EGOISTYCZNIE? — Iris, Lw. I (1899). 5. str. 211—6. (Także w odtitce, str. 4. 24 × 15). — Pdr.: 1) RAF, str. 362—7. — 2) w książce: Suchodolski B. jw. sub 24, str. 27—34; 3) w nrze 18.1 niniejszej Bibliografii.

27. PESYMIZM I OPTYMIZM. — Przyjaciół Młodzieży, Lw. I (1899), 8, 9 z 1. 9. str. 122—4. — Pdr.: 1) RAF, str. 357—61. — 2) Sygnały, Lw. nr 10—11 z 1. 9. '34, str. 21. — 3) w książce: Suchodolski B. jw. sub 24, str. 35—40. — 4) w nrze 18.1 niniejszej Bibliografii.

28. PRZEDMOWA DO WYDANIA POLSKIEGO Kłlpego „O zadaniach i kierunkach filozofii”. — Lw.—Wwa, str. I—IV. Zob. poniżej nr 224.

29. (?) PRZEDMOWA DO 2. WYDANIA tegoż przekładu. — Lwów, (1910)? — Zob. poniżej nr 224 i przypisy.

30. NAUKA PROPEDEUTYKI FILOZOFICZNEJ W GIMNAZJACH. (Z powodu broszurki Prof. M. Straszewskiego „Propedeutika filozoficzna w naszych gimnazjach”). — Tygodnik SiP 1902, nr 14 z 5. 10, str. 5—6. — Pdr.: RAF, str. 167—71.

31. SPENCER I LEIBNIZ. — SiP nr 600 z 24. 12. '03, str. 7—8. — Pdr.: RAF, str. 266—9.

32. Z KONGRESU PSYCHOLOGÓW W GIESSEN. — SiP nr 193 z 23. 4. 1904, str. 2—3 i nr 197 z 26. 4. 1904, str. 3. Por. nr 68.

33. JAK STUDIOWAĆ FILOZOFIĘ? — Wkr. I ('10). 1. str. 1—4. — Pdr.: RAF, str. 172—6. — [Por. 56*. Moraczewski W. w artykule: Widnokręgi. — SiP nr 131 z 19. 3. '10, str. 8—9].

34. JESZCZE SŁÓWKO O POLSKIEJ FILOZOFII NARODOWEJ. — RF, I ('11). str. 113—5. — Pdr.: RAF, str. 391—3. — [Rec.: 57*. Siw. — SiP nr 341 z 24. 7. '11. str. 8. — Zob. też Halpern, Kronika, str. 572. — Tenże, AGPh. str. 333].

35. FILOZOFIA NA ZJAZDACH LEKARZY I PRZYRODNIKÓW POLSKICH. — RF, I ('11). str. 137—9. — Pdr.: RAF, str. 369—71.

36. WPŁYWY NIEMIECKIE W POLSKIEJ TERMINOLOGII FILOZOFICZNEJ. — Tamże, str. 185—7. — Pdr.: RAF, str. 206—9.

37. KOMISJA HISTORII FILOZOFII POLSKIEJ. — Tamże, str. 205—7. — Pdr.: RAF, str. 372—4.

38. PSYCHOLOGIA BEZ PRZYZRĄDÓW. — Wiedza i Postęp, Kr., I ('12). 1. str. 1—8. (Także w odtitce, str. 8. 25 × 19,5). — Pdr.: RAF, str. 316—323. — 39. Autoreferat niemiecki: PSYCHOLOGIE OHNE APPARATE. — PhG. IV ('12). p. 280.

40. SŁOWNIK FILOZOFICZNY FRANCUSKIEGO TOWARZYSTWA FILOZOFICZNEGO. — RF, II ('12). str. 1—2. — Pdr.: RAF, str. 375—7.

41. CO ZNACZY „DOŚWIADCZALNY”? — RF, II ('12). str. 57—60. — Pdr.: RAF, str. 210—214. — 42. Autoreferat niemiecki: WAS BEDEUTET „DOŚWIADCZALNY”? — PhG, IV ('12). p. 159. — [Rec.: 58*. SiP nr 186 z 22. 4. '12. str. 9].

43. HENRYK STRUVE. — RF, II ('12), str. 101—7. — Pdr.: RAF, str. 306—313.

44. PRACE POLSKIE W MIĘDZYNARODOWEJ BIBLIOGRAFII FILOZOFICZNEJ. ODEZWA DO POLSKICH AUTORÓW FILOZOFICZNYCH. — RF, II ('12). str. 181—2. — Pdr.: RAF, str. 378—80.

45. FILOZOFIA A PSYCHOLOGIA EKSPERYMENTALNA. — RF, III ('13). str. 81—5. (Bez podpisu). — Pdr.: RAF, str. 324—9.

46. W SPRAWIE POLSKICH PRZEKŁADÓW DZIEŁ FILOZOFICZNYCH. — RF, III ('13). str. 105—7. — Pdr.: RAF, str. 381—3. — [Zob. 59*. SiP nr 238 z 24. 5. '13, str. 11].

47. GRANICE PURYZMU. — RF, III ('13). str. 185—9. (Także w odtitce. Str. 5). — Pdr.:

RAF, str. 215—221. — [Rec.: 60*. W. D[o]br[owski]: Z dziedziny jabłek i... filozofii. — GW nr 1557 z 21. 10. '13, str. 4—5. — 61*. M r. — SiP nr 495 z 23. 10. '13, str. 9. — 62*. Kurier Polski, Wwa, nr 293 z 23. 10. '13, str. 1. — 63*. KW nr 293 z 23. 10. '13, str. 4].

48. DZIESIĘCIOLECIE POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOZOFICZNEGO. (Bez podpisu). — RF, IV ('14—18). str. 57—9. — Pdr.: RAF, str. 384—6.

49. W SPRAWIE POLSKIEJ BIBLIOGRAFII FILOZOFICZNEJ. (Bez podpisu). — RF, IV ('14—18). str. 93—5. — Pdr.: RAF, str. 387—9.

50. PO CZTERECH LATACH. (Bez podpisu). — Autentyczność poświadczona przez nr 207). — RF, IV ('14—18). str. 206—7.

51. FILOZOFIA W SZKOLE ŚREDNIEJ. — RF, V ('19—20). str. 1—6. — Pdr.: RAF, str. 177—184.

52. O JASNYM I NIEJASNYM STYLU FILOZOFICZNYM. — RF, V ('19—20). str. 25—7. — Pdr.: RAF, str. 203—5.

[Dyskusja ad 52: 64*. Metallmann J., O jasnym i niejasnym stylu filozoficznym. — RF, jw., str. 43—44. — 65*. Ingarden R., O jasnym i niejasnym stylu filozoficznym. — Tamże, str. 45—8. — 66*. Einhorn D., O jasnym i niejasnym stylu filozoficznym ze stanowiska teorii poznania i metodologii. — Tamże, str. 71—4].

53. O WYKSZTAŁCENIE LOGICZNE. — Tamże, str. 65—71. — Pdr.: RAF, str. 185—93.

54. O PRZYGOTOWANIU NAUKOWYM DO FILOZOFII. — RF, V ('19—20). str. 97—9. — Pdr.: RAF, str. 194—7.

[Rec.: nrów 51, 53 i 54: 67*. j. — M, XXXV ('20). str. 59—60. — Ad nr 54 zob. też 68*: Tydzień Polski, Wwa, I ('20). 11. str. 16].

55. CO ZNACZY „FIZYCZNY“? — RF, V ('19—20). str. 121—6. — Pdr.: RAF, str. 222—8.

56. KILKA UWAG O MINISTERIALNYM PROJEKCIE PROGRAMU NAUKI FILOZOFII W SZKOLE ŚREDNIEJ. — RF, V ('19—20). str. 177—81. — Pdr.: RAF, str. 198—202.

57. WSTĘP DO POLSKIEGO PRZEKŁADU Fechnera, O zagadnieniu duszy. — Lw., '21. str. I—X. Zob. poniżej nr 226. — Pdr.: RAF, str. 260—265.

58. SYMBOLOMANIA I PRAGMATOFobia. — RF, VI ('21). str. 1—10. — Pdr.: RAF, str. 394—406. — [Zob. 69*. Błachowski St. Zagadnienie twórczości naukowej. — NP, IX ('28). str. 39—41].

59. PROGRAM NAUCZANIA PSYCHOLOGII W SZKOLE ŚREDNIEJ („ustalony przez Polskie Towarzystwo Filozoficzne na podstawie referatu Prof. Dra K. Twardowskiego“). — M, XXXVI ('21). str. 28—33.

60. PO I. POLSKIM ZJEŹDZIE FILOZOFICZNYM. — RF, VII ('22—23). str. 129—32.

61. SOKRATES. — Filomata, Lw., '31, L. 29. str. 590—9.

61.1. GREKA I ŁACINA A FILOZOFIA. — Filomata, Lw., '33, L. 50. str. 427—431.

62. WIĘCEJ FILOZOFII! — RF, XIII. 1—4 ('35). str. 1—5. — Pdr.: M, XLIX ('35), 2—3. str. 58—63.

63. ANKIETA I KWESTIONARIUSZ. — RF jw. str. 63 a—b.

3. Odczyty i wykłady

a) Odczyty i wykłady drukowane w całości

64. PSYCHOLOGIA-NAUKI POGLĄDOWEJ. Odczyt wygłoszony na otwarciu Krajowej Konferencji Nauczycieli szkół ludowych we Lwowie, dn. 24. 8. 1899 r. — Szkoła, Lw., XXXII (1899). nr 50. str. 473—5; nr 52. str. 493—5. — Pdr.: 1) w dziele „Z psychologii i fizjologii wychowania“. Wiedza i Życie, R. I. t. XII. Lw.—Wwa, 1899, str. 102—135. — 2) RAF, str. 43—63.

[Rec.: 70*. Szycówna A. — PPed., XXII ('03). 4. str. 46].

65. UEBER BEGRIFFLICHE VORSTELLUNGEN. Vortrag gehalten am 18. November 1902 in der Philosophischen Gesellschaft an der Universität zu Wien. — Wissenschaftliche Beilage zum 16. Jahresberichte der Gesellschaft. In Kommission bei J. A. Barth. Lg, Verlag der Philos. Gesellschaft an der Univ. zu Wien, 1903, p. 1—28. (Także w odcitce. Lg. 1903, str. 28. 23 × 15,5). —

66. AUTOREFERAT. — PF, VII ('04). 3. str. 329—330. — Pdr.: RAF, str. 409—10.

[Rec.: 71*. Kreibig J. — Zeitschrift f. Psychologie. Lg, XLI ('06). p. 205—6. — Zob. nadto nr 35*].

67. O ISTOCIE POJĘĆ. Przekład polski odczytu Ueber begriffliche Vorstellungen, dokonany przez autora rozszerzony o Przedmowę, (zob. poniżej w dziale „Varia“ nr 138), przypis 1 na str. 29), oraz nieco zmieniony (przypis 1 na str. 2). Lw., nakładem PTF. Odczyty filozoficzne, II. 1924, str. VI. 38. 21 × 15.

[Rec.: 72*. Czeżowski T., Teoria pojęć Kazimierza Twardowskiego. — PF, XXVII ('25). str. 106—110. — Por. 73*. Błachowski S. Stanje psihologijskih istrazivanje u Polskoj godine 1924 i 1925. — Revija za filozofiju i psihologiju, Zagreb, I ('27). str. 93].

68. Z KONGRESU PSYCHOLOGII EKSPERYMENTALNEJ odbytego w kwietniu (1904) w Giessen. (Rzecz czytana na pos. Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, 21. grudnia 1904). — PF, VIII ('05). 1. str. 91—101. Por. nr 32.

69. O METODZIE PSYCHOLOGII. PRZYCZYNEK DO METODOLOGII PORÓWNAWCZEJ BADAŃ NAUKOWYCH. Odczyt wygłoszony na I ogólnym zebraniu I Zjazdu neurologów, psychiatrów i psychologów polskich w Warszawie w 1909 r. — Prace I Zjazdu jw. w Warszawie 11—12—13 października 1909 r. Warszawa, 1910. str. 5—16. (Także w odcitce. AL — WW, 1910. Str. 18. 23 × 16). — 70. Autoreferat francuski: SUR LA MÉTHODE EN PSYCHOLOGIE. — Prace I. Zjazdu jw., str. 987. — 71. Autoreferat niemiecki: UEBER DIE METHODE DER PSYCHOLOGIE. EIN BEITRAG ZUR VERGLEICHENDEN METHODOLOGIE DER WISSENSCHAFTLICHEN FORSCHUNG. — PhG. III ('11). p. 272. — (Zob. też streszczenie odczytu pt. „Psychologia pod względem metodologicznym“ wygłoszonego na (94) posiedzeniu PTF we Lwowie 12. 3. 1910. — SiP nr 143 z 26. 3. '10, str. 6).

[Rec.: 74*. B[iegeleisen] B. — Wkr. I ('10). 2. str. 55—8. — 75*. Segal J. — Ks., XI ('11). str. 331—3. — 76*. Schmidt W. — Miesięcznik Pedagogiczny, Cieszyn, XXIII ('13). — Zob. też Halpern, Kronika, str. 558. — Tenże, AGPh. p. 480].

72. O NAUKACH APRIORYCZNYCH, CZYLI RACJONALNYCH (DEDUKCYJNYCH), I NAUKACH APOSTERIORYCZNYCH, CZYLI EMPIRYCZNYCH (INDUKCYJNYCH). [Odczyt wygłoszony na 231. posiedzeniu naukowym Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie, dn. 14. 10. 1922]. — W książce: A. K., str. 180—190. — Pdr.: 1) w nrze 18.1 niniejszej Bibliografii, str. 10—26. — 2) Gliwice, '56. (Maszynopis powielany).

b) Odczyty i wykłady drukowane w autoreferatach i programach

a) Autoreferaty

73. JAK I CZEGO NALEŻY SIĘ UCZYĆ? Streszczenia odczytów Twa Oświaty Ludowej we Lwowie. Streszczenia odczytów urządzanych w jesieni i zimie 1898/99 we Lwowie, Lw., 1899, str. 1—14. — 74. Z ESTETYKI MUZYKI. Streszczenie odczytu wygłoszonego 19. 10. 1899 w sali ratuszowej lwowskiej. — Przegląd Polityczny, Społeczny i Literacki, Lw., nr 243 z 24. 10. 1899, str. 1—2. — [Zob. SiP nr 249 z 20. 10. 1899, str. 3]. — 75. O POJĘCIU POCZYTAŁNOŚCI KARNEJ W ŚWIELE PSYCHOLOGII. Tezy sformułowane na podstawie odczytu wygłoszonego na posiedzeniu Twa Prawniczego we Lwowie, dn. 25. 3. 1899. — PPA, XXIV (1899). str. 318—9. — Pdr.: RAF, str. 446—7. — 76. W SPRAWIE KLASYFIKACJI ZJAWISK PSYCHICZNYCH. [Autoreferat odczytu wygłoszonego na posiedzeniu Sekcji Psychologicznej IX Zjazdu lekarzy

i przyrodników polskich dn. 22. 7. 1900]¹. — Dziennik IX. Zjazdu jw., Kr., 1900, str. 70. — **77. GŁOS W DYSKUSJI** (dwukrotnie) nad powyższym odczytem. — Tamże. [Spr. ad 76: 77*. Kozłowski W. M., Sekcja psychologiczna IX. Zjazdu przyrodników i lekarzy polskich w Krakowie. — PF, III (1900). str. 109]. — **78. W SPRAWIE KLASYFIKACJI UCZUĆ**. [Odczyt wygłoszony na 26 pos. naukowym PTF, 26. 10. 1905]. — PF, IX ('06). 1. str. 82—3. — Pdr.: RAF, str. 411—3. — **79. PRAWDOMÓWNOŚĆ JAKO OBOWIĄZEK ETYCZNY**. [Zagajenie dyskusji na 29 pos. naukowym PTF, 13. 12. 1905]. — PF, IX ('06). str. 84—5. — Pdr.: RAF, str. 414—5. — **80. O ZADANIACH ETYKI NAUKOWEJ**. [Odczyt wygłoszony w Związku Naukowo-Literackim we Lwowie, 10. I. 1907]. — PF, X ('07). 1. str. 143—4. — Pdr.: RAF, str. 416—7. — [Spr. 78*. W. S[trusiński]. — SIP nr 21 z 12. I. '07, str. 5—6. — **81. O IDIO- I ALLOGENETYCZNYCH TEORIACH SĄDU**. [Referat wygłoszony na Sekcji filozoficznej X Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie w r. 1907]. — PF, X ('07). 4. str. 467—8. — Także w: Sprawozdanie z posiedzeń naukowych w Sekcjach X Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich we Lw. Lw., '07/8, str. 83—4. — Pdr.: RAF, str. 418—20. [Zob. nr 44*. (Tennerówna)]. — **82. GŁOS W DYSKUSJI** nad powyższym referatem. — PF, jw. str. 478—9. — [Spr. jw. str. 84]. — **83. WSPRAWIE KLASYFIKACJI POGLĄDÓW NA WZAJEMNY STOSUNEK DUSZY I CIAŁA**. [Odczyt wygłoszony na 72 pos. naukowym PTF, 21. 11. 1908]. — PF, XII ('09). 2. str. 211—2. — Pdr.: RAF, str. 421—2. — **84. FILOZOFIA W ENCYKLYCE PASCENDI DOMINICI GREGIS**. [Odczyt wygłoszony na 79. pos. naukowym PTF, 12. 2. 1909]. — PF, XII ('09). str. 560. — [Zob. GLw., nr 37 z 17. 2. '09, str. 3. — Zob. też z 16. 2. '09: DzP nr 847, str. 5; KLw. nr 144, str. 2. — Z 17. 2. '09: Pgl nr 38, str. 3; WN nr 2285, str. 5]. — **85. STRESZCZENIE ODCZYTÓW** Prof. K. Twardowskiego. (Drukowane jako rękopis dla użytku słuchaczy powyższych odczytów). Wwa, 1910. Str. 6. — Pdr.: RAF, str. 423—6. — [Rec.: 79*. A. — Wkr., I ('10). 1. str. 125—6. — 80*. Bell, Z życia umysłowego Warszawy. — KLw. nr 144 z 29. 3. '10, str. 1—2. — 81*. L. Z. Odczyty Prof. K. Twardowskiego. — Wychowanie w domu i w szkole, Wwa, III ('10). t. I. str. 392—3. — 82*. Weryho Wł., Filozofia w pedagogice. — KW nr 87 z 30. 3. '10, str. 2. — 83*. Odczyty Prof. Twardowskiego w Warszawie. — M, XXVI ('10). t. I, str. 544—6. — Zob. też 84*. Nowe Tory, Wwa, V ('10). t. I. str. 382]. — **86. HISTORYCZNE POJĘCIE FILOZOFII**. [Odczyt wygłoszony w Sekcji Filozoficznej XI Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie, dn. 18. 7. 1912]. — Księga Pamiątkowa XI Zjazdu jw. w Krakowie, 18—22. 7. '12. Nakładem Komitetu Gospodarczego. Str. 90—92. — Pdr.: 1) RAF, str. 427—8. — 2) w nrze 18.1 niniejszej Bibliografii, str. 7—9. — **87. GŁOS W DYSKUSJI** nad tym odczytem. — Ks. Pam. jw. str. 93—4. — **88. AUTOREFERAT** (krótszy) odczytu nr 86. w „Sprawozdanie z obrad Sekcji filozoficznej XI Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich“. — RF, I ('11), str. 162. — [Zob. Halpern, Kronika, str. 555. — Tenże, AGPh. p. 476. Zob. też streszczenie wykładu pt. Pojęcie filozofii, wygłoszonego w Stanisławowie w Związku Naukowo-Literackim, 6. 3. '14. — Kurier Stanisławowski, nr 1489 z 15. 3. '14, str. 2]. — **89. NAUKI HUMANISTYCZNE A PSYCHOLOGIA**. [Odczyt wygłoszony na 130. pos. naukowym PTF, 12. 10. '12]. — RF, II ('12). str. 200 a—b. — **90. KOMUNIKAT** w sprawie pewnego poglądu Ks. A. Tylkowskiego (wygłoszony na 147. pos. naukowym PTF, 31. 10. '13). — RF, III ('13). str. 253 a—b. — **91. O PRAWDZIE FORMALNEJ**. [Odczyt wygłoszony na 226 pos. naukowym PTF, 11. 2. '22]. — RF, VII ('22—23). str. 37b—38a. — **92. Z LOGIKI PRZYMIOTNIKÓW**. [Wykład wygłoszony na I Polskim Zjeździe Filozoficznym we Lwowie, 10—13. 5. 1923]. — Księga Pamiątkowa tegoż Zjazdu, PF, XXX ('27). 4. str. 292 (40)—294 (42). — **93. PRZYKŁAD WPŁYWU WYOBRAŻEŃ SŁUCHOWYCH NA WZROKOWE**. — Tamże, str. 306 (54)—310 (58). — **94. PSYCHOLOGIA MYŚLENIA**. Streszczenie wykładów wygłoszonych w Uniwersytecie lwowskim w półroczu zimowym 1908/09. Skrypt hektografowany, zachowany w spuściźnie rękopiśmiennej. Str. 31.

¹ Odczyt porusza inne zagadnienia aniżeli rozprawa pod tym samym tytułem (nr 8).

β) Programy

95. ŻYCIE UMYSŁOWE CZŁOWIEKA. — Progr. PWU (1899). R. I. Seria I. Listopad—grudzień 1899, str. 9—12. (Także w odblacie, str. 1—4). — Pdr.: RAF, str. 429—34. — 96. MYŚL I MOWA. Odczyty Twa Oświaty Ludowej we Lwowie. Lw., (1900). Odczyt VI. Str. 9. — Pdr.: RAF, str. 435—7. — 97. FILOZOFIA GRECKA. Progr. PWU (1900), R. II. Seria I. Listopad i grudzień 1900, str. 9—12. — Pdr.: RAF, str. 438—41. — 98. ZARYS PSYCHOLOGII. Cz. I. — Progr. jw. 1901. R. III. Seria I. Listopad i grudzień 1901, str. 14—15. — Cz. II. Tamże. Seria II. Styczeń i luty 1902, str. 9. — Cz. III. Tamże. Seria III. Luty i marzec 1902, str. 7—8. — 99. DUSZA I CIAŁO. HISTORYCZNY PRZEGLĄD GŁÓWNYCH TEORII O ICH WZAJEMNYM STOSUNKU. — Tamże, 1903. R. IV. Seria II. Styczeń i luty 1903, str. 6. — Seria III. Luty, marzec i kwiecień 1903, str. 13. — Pdr.: RAF, str. 444—5. — 100. KRÓTKI ZARYS LOGIKI. Cz. I. Progr. PWU (1904). R. V. Seria II. Styczeń i luty 1904, str. 11. — Cz. II. Tamże. Seria III. Luty i marzec 1904, str. 11—12. — 101. GŁÓWNE PRĄDY W FILOZOFII WIEKU XIX. — Progr. jw. 1904. R. VI. Seria I. Listopad i grudzień 1904, str. 11—12. — Pdr.: RAF, str. 442—3. — 102. O PAMIĘCI. — Progr. jw. (1905). R. VII. Seria I. Listopad i grudzień 1905, str. 12. — 103. O FILOZOFII ŚREDNIOWIECZNEJ. — Tamże. Seria II. Styczeń i luty 1906, str. 12—13. — 104. O PRZESĄDACH. — Tamże. Seria III. Luty—kwiecień 1906, str. 13. — 105. PSYCHOLOGIA UCZUĆ. — Progr. jw. R. VIII. Seria III. Luty i marzec 1907, str. 8—9.

c) Odczyty i wykłady drukowane w streszczeniach¹

85*. †² O stosunku filozofii greckiej do indyjskiej. Odczyt wygłoszony na 23 pos. Twa Filologicznego we Lwowie, 11. 4. 1896. — Eos, Lw., III (1896), str. 228 (Autoreferat?). — Zob. też GLw. nr 87 z 16. 4. 1896, str. 4. — Głos w dyskusji nad tym odczytem. — Eos, jw. — 86*. † O indukcji w metafizyce. Odczyt wygłoszony na pos. Twa przyrodników im. Kopernika, 1. 6. 1897. — GLw. nr 127 z 5. 6. 1897, str. 3. — GN nr 156 z 6. 6. 1897, str. 2. — KLw. nr 155 z 5. 6. 1897, str. 2. — SIP nr 127 z 2 (3). 6. 1897, str. 2. — 87*. † O estetyce eksperymentalnej. Odczyt wygłoszony w Czytelni Kobiet we Lwowie, 18. 2. 1899. — SIP nr 44 z 21. 2. 1899, str. 3. — 88*. † O sile uczuć. Odczyt wygłoszony w Związku Naukowo-Literackim we Lwowie, 25. 10. 1900. — Pgl. nr 246 z 27. 10. 1900, str. 2—3. — 89*. † O formalizmie logicznym w myśleniu. Odczyt wygłoszony w Polskim Towarzystwie Przyrodników im. Kopernika, 19. 3. 1901. — SIP nr 135 z 21. 3. '01, str. 3. — 90*. † Filozofia w XIX wieku. Odczyt wygłoszony we Lwowie, w sali obrad Rady miejskiej, w cyklu „Wiedza i Życie w XIX stuleciu“, 14. 3. 1902. [Odczyt był krótszym ujęciem wywodów, rozwinętych w nrze 101, który jest programem sześciu wykładów]. — KLw. nr 80 z 21. 3. '02, str. 7 w artykule „Filozofia w XIX stuleciu“ (streszczenie i ocena). — SIP nr 132 z 19. 3. '02, str. 2—3. — 91*. † Co to jest filozofia i po co się jej uczymy. — Gazeta Sanocka I ('04). nr 47 z 20. XI. '04, str. 3 (w artykule „Powszechne Wykłady Uniwersyteckie“). — 92*. Leibniz o Polsce. Odczyt wygłoszony na 162 pos. naukowym PTF, 12. 2. '16. — GPor. nr 2732 z 14. 2. '16, str. 3—4.

¹ Streszczeniami nazwane są tutaj takie przedstawienia głównego toku myśli odczytów i wykładów, które prawdopodobnie pochodzą nie od prelegenta, lecz z kół słuchaczy. Spuścizna rękopiśmienna K. Twardowskiego zawiera siedem spośród przytoczonych niżej ośmiu odczytów — w formie pełniejszej, a może nawet zupełnej. Jej porównanie z zarejestrowanymi w Bibliografii streszczeniami okaże, czy i o ile streszczenia te odpowiadały intencjom prelegenta. Nie jest też wykluczone, że pewne streszczenia okażą się po zbadaniu spuścizny rękopiśmiennej autoreferatami.

² Znakiem † oznaczone są odczyty i wykłady, które znajdują się w formie pełniejszej, a może nawet zupełnej, w spuściznie rękopiśmiennej K. Twardowskiego.

4. Przemówienia

a) Przemówienia drukowane w całości

106. Przemówienie na OTWARTCIU POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOZOFICZNEGO we Lwowie. — PF, VII ('04). 2. str. 239—43. — [Zob. z 14. 2. '04: DzP nr 74, str. 2. — GLw. nr 36, str. 4. — KLw. nr 45, str. 6].

107. Przemówienie [Dziekana Wydz. filozof. Uniw. lwowskiego] na promocji SUB AUSPICIIS IMPERATORIS [Dra B. BANDROWSKIEGO, 15. 5. 1905]. — GLw. nr 111 z 16. 5. '05, str. 4—5. — [Zob. DzP nr 223 z 16. 5. '05, str. 2. — SiP nr 225 z 15. 5. '05, str. 8].

108. Słowa pamięci o WOJCIECHU DZIEDUSZYCKIM [wygłoszone przed wykładem w Uniwersytecie lwowskim, 24. 3. 1909]. — GLw. nr 69 z 27. 3. '09, str. 5—6. — SiP nr 140 z 25. 3. '09, str. 3.

109. GŁOS W DYSKUSJI nad referatem A. SZYCÓWNY pt. Zasady dydaktyki współczesnej a szkoła polska, wygłoszonym na 2. Polskim Kongresie Pedagogicznym we Lwowie, 1. 11. 1909. — Ks. Pam. tegoż Zjazdu, Lw. 1909, str. 99. — [Zob. z 2. 11. '09: DzP nr 493, str. 3; GLw. nr 251, str. 4; KLw. nr 511, str. 2—3; SiP nr 511, str. 2. — Z 3. 11. '09: Pgl. nr 251, str. 2. — WN nr 2497, str. 6].

110. ZAGAJENIE I POLSKIEGO ZJAZDU FILOZOFICZNEGO WE LWOWIE W 1923 R. — Księga Pamiątkowa tegoż Zjazdu, PF, XXX ('27), 4. str. 260 (8)—265 (13). — [Zob. SiP nr 128 z 12. 5. '23, str. 4. — WN nr 6567 z 13. 5. '23, str. 4].

111. Przemówienie wygłoszone na uroczystości ku uczczeniu 40-LECIA PRACY NAUKOWEJ PROF. DRA ST. WITKOWSKIEGO, dnia 10. 5. '30. — Kwartalnik Klasyczny, Lw. IV ('30), s. 553, 554.

112. PRZEMÓWIENIE WYGŁOSZONE NA ZEBRANIU JUBILEUSZOWYM POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOZOFICZNEGO WE LWOWIE DN. 12 LUTEGO 1929 R. — Życie Kulturalne, nr 7, Dodatek do Słowa Polskiego nr 64 z 4. 3. '29, str. 7—9. (Także w odbitce nie przeznaczonej do handlu księgarskiego. Lw., 1929, str. 31. 16 × 115). To samo [z kilku zmianami i uzupełnieniami zwłaszcza w cz. II] pt. PRZEMÓWIENIE WYGŁOSZONE NA OBCHODZIE DWUDZIESTOPIĘCIOLECIA POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOZOFICZNEGO WE LWOWIE, DN. 12 LUTEGO 1929 R. w publikacji: „Księga Pamiątkowa PTF”. Lw., 1931. Str. 1—5. (Także w odbitce. Lw., 1931, str. 14. 25 × 17,5).

[Rec.: 93*. Kwiatkowski W. Ks., Pseudo-krytycyzm naukowy. — Gazeta Kościelna, Lw. XXXVI ('29). 17. z 28. 4. str. 199—200 i 18. z 5. 5. str. 210—12. — 94*. Geblewicz E. — PF, XXXVI ('33). str. 188. — 95*. Witwicki T. — PH, VI ('31). str. 216—17. — 96*. K. Cz. — Wiadomości Literackie, Wwa IX ('32). 14. s. 3. — Zob. też RF, XI ('28—29), str. 199a].

113. PODZIĘKOWANIE, które wygłosił Prof. Dr K. Twardowski w niedzielę, dn. 11. stycznia 1931 r. w Sali posiedzeń Seminarium filozoficznego Uniwersytetu Jana Kazimierza na UROCZYSTOŚCI WRĘCZENIA MU MEDALU PAMIĄTKOWEGO, wybitego staraniem byłych jego uczniów. (Drukowane jako rękopis). Str. 3.

114. POWITANIE PROF. DRA H. SCHOLZA na 320 plenarnym pos. naukowym PTF, dn. 25. 10. 1932. — RF, XIII. 1—4 ('35). str. 41b—42a.

115. PRZEMÓWIENIE WYGŁOSZONE Z OKAZJI WRĘCZENIA NAGRODY MIASTA ŁODZI. — Dziennik Zarządu Miejskiego w Łodzi, t. XIII, nr 11 z 5. 11. 1936, str. 778—80.

b) Przemówienia drukowane w autoreferatach i streszczeniach¹

116. GŁOS W DYSKUSJACH nad referatami wygłoszonymi na posiedzeniach SEKCJI PSYCHOLOGICZNEJ IX ZJAZDU LEKARZY I PRZYRODNIKÓW POLSKICH w Krakowie,

¹ Rozgraniczenie autoreferatów od streszczeń jest w tej rubryce nie do przeprowadzenia. Autoreferatem jest na pewno tylko nr 132. I tutaj poznanie spuszczony rękopiśmiennej K. Twardowskiego usunie — być może — niejedną wątpliwość.

w r. 1900. — Dziennik tegoż Zjazdu. Kr., 1900. (1. Głos w dyskusji nad referatem A. Szcówny: Psychologia dziecka wobec psychologii ogólnej i pedagogicznej. Str. 69. — 2. Dto nad ref. J. Kodisowej: Istota pojęć naukowych. Str. 70. — 3. Dto nad ref. Wł. Biegańskiego: Analiza psychologiczna pewników logiki. Str. 131. — 4. Dto nad ref. W. M. Kozłowskiego: Połączenie chemiczne jako problemat teorii poznania. Str. 132. — 5. Dto nad ref. Dra A. Złotnickiego: Paralelizm psychologiczny. Str. 132. — 6. Dto nad ref. R. Radziwiłłowicza: W sprawie ustalenia naszego mianownictwa duchownawczego (terminologii psychologicznej). Str. 133). — **117.** Przem. w czasie ANKIETY W SPRAWIE NAUCZANIA PROPEDEUTYKI FILOZOFICZNEJ W GIMNAZJACH. — PF, VI ('03). 1. str. 241—2; 242; 243. — [Spr. z przemówienia na I pos. tejże Ankiety 97*. KLw. nr 353 z 21. 12. '02, str. 8. — Zob. też GLw. nr 292 z 21. 12. '02, str. 4; z przemówień w dyskusji na II i III pos. tejże Ankiety 98*. GLw. nr 293 z 23. 12. '02, str. 5]. — **118.** Przem. (Promotora) na promocji Sub auspiciis imperatoris Dra J. ŁUKASIEWICZA, dn. 16. 11. 1902. — GLw., nr 263 z 16. 11. '02, str. 4. — SIP nr 553 z 16. 11. '02, str. 8. [Zob. też DzP nr 535 z 16. 11. '02, str. 2]. — **119.** Przem. wygłoszone na uroczystości DZIESIĘCIOLECIA PRACY W KÓŁKU FILOZOFICZNYM dn. 22. 11. 1905 — w artykule L. Wołowicza: Uczczenie Prof. Twardowskiego, SIP nr 456 z 23. 11. '05, str. 6. — **120.** ZAGAJENIE GOSPODARZA SEKCJI (Filozoficznej X Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie, dn. 25. 7. 1907). — PF, X ('07). str. 467—8 oraz Spr. z posiedzeń naukowych w Sekcjach X Zjazdu jw. Lw. 1907/08. Str. 82. — **121.** GŁOS W DYSKUSJACH nad referatami wygłoszonymi w tejże SEKCJI. (1. Głos w dyskusji nad referatem Wł. Biegańskiego: Analogia i jej znaczenie w badaniu naukowym. — PF jw. str. 488. Spr. jw. str. 85¹. 2. Dto nad ref. J. Łukasiewicza: Logika a psychologia. — PF jw. str. 492. Spr. jw. str. 86. — 3. Dto nad ref. B. Bandrowskiego: Psychologiczna analiza zjawisk myślenia. — PF jw. str. 531. Spr. jw. str. 89. — 4. Dto nad ref. A. Szcówny: Psychologia dziecka w początkach XX wieku. — PF jw. str. 548. Spr. jw. str. 91. — 5. Dto nad ref. J. Kurnatowskiego: Zrzeszenie jako czynnik etyczny. — PF jw. str. 569. Spr. jw. str. 92). — **122.** ZAGAJENIE V WALNEGO ZGROMADZENIA POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOZOFICZNEGO we Lwowie, dn. 12. 2. 1909. — (Autoreferat?) — DzP nr 84 z 16. 2. '09, str. 5. — GLw. nr 37 z 17. 2. '09, str. 3. — KLw. nr 76 z 16. 2. '09, str. 2. — Pgl. nr 38 z 17. 2. '09, str. 3. — WN nr 2285 z 17. 2. '09, str. 5. — **123.** Słowa pamięci O WOJCIECHU DZIEDUSZYCKIM, wygłoszone na 81. pos. PTF, dn. 27. 3. '09. — GLw. nr 74 z 2. 4. '09, str. 3. — SIP nr 154 z 2. 4. '09, str. 6. — **124.** GŁOS W DYSKUSJACH nad referatami, wygłoszonymi W SEKCJI PSYCHOLOGICZNEJ I ZJAZDU NEUROLOGÓW, PSYCHIATRÓW I PSYCHOLOGÓW POLSKICH w Warszawie w 1909 r. — Prace I Zjazdu jw., Wwa, 1910. (1. Głos w dyskusji nad referatem Wł. Biegańskiego: O postrzeżeniach. Str. 765. — 2. Dto nad ref. J. Wasserberga: Progi pobudliwości nerwowej w świetle zasady selekcji. Str. 787. — 3. Dto nad ref. I. Halperna: O zadaniach psychologii. Str. 806; 807—8. — 4. Dto nad ref. J. Segala: Spostrzeżenia nad wyobrażeniami odtwórczymi. Str. 814. — 5. Dto nad ref. J. Ochrowicza: O promieniach sztywnych i O promieniach XX. Str. 836. — 6. Dto nad ref. M. Stefanowskiej: Doświadczalne badania nad psychologią bólu. Str. 838. — 7. Dto nad ref. J. Lewkowicza: Problem stosunku ducha do ciała ze stanowiska teorii poznania. Str. 845). — **125.** GŁOS W DYSKUSJI nad odczytem R. NUSBAUM-HILAROWICZOWEJ: Myślenie zwykłe i naukowe, wygłoszonym na 88. pos. naukowym PTF, 6. 11. 1909. — PF, XIII ('10). str. 371. — **126.** Przemówienie wygłoszone na VI Zw. Walnym Zgromadzeniu PTF, 12. 2. 1910, W SPRAWIE ZMNIEJSZENIA ILOŚCI GODZIN NAUKI PROPEDEUTYKI FILOZOFII w gimnazjach. — M, XXVI ('10). I. str. 332. Zob. też GLw. nr 36 z 16. 2. '10, str. 3. — SIP nr 72 z 13. 2. '10, str. 3. — **127.** GŁOS W DYSKUSJACH nad referatami wygłoszonymi na IV. MIĘDZYNARODOWYM ZJEŹDZIE PSYCHOLOGII EKSPERYMENTALNEJ w Insbruku, 19—22. 4. 1910. (Po niemiecku). — Bericht über den IV. Kongress f. experimentelle Psychologie. Lg, 1911. (1. Głos w dyskusji nad referatem

¹ W „Sprawozdaniu” tytuł referatu Biegańskiego brzmi: *Znaczenie analogii w badaniu naukowym*.

O. Lipmanna: Visuelle Auffassungstypen. Str. 201. — 2. Dtto nad ref. G. F. Lippsa: Mass oder Zahl. Tamże, str. 249. — 3. Dtto nad ref. K. Böhlera: Ein Verfahren zur Untersuchung des Gedächtnisses für räumliche Beziehungen. Str. 255). — **128.** Przemówienie dziękczynne (Przewodniczącego PTF) z okazji uczczenia jego zasług na 100. POSIEDZENIU POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOZOFICZNEGO. — M, XXXVI ('10), t. II. str. 442—43. (Także w odcitce, str. 6—7). — PF, XIV ('11). str. 136—7. [Zob. też SłP nr 515 z 6. 11. '10. str. 1—2]. — **129.** POWITANIE IMIENIEM PTF SEKCJI FILOZOFICZNEJ XI Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie, 18—22. 7. 1911. — Księga Pamiątkowa tegoż Zjazdu, str. 83—4. — **130.** GŁOS W DYSKUSJI nad odczytem J. Wł. DAWIDA: O spornych kwestiach z zakresu tzw. intuicji, wygłoszonym na 123. pos. naukowym PTF, 17. 2. 1912. — SłP nr 84 z 20. 2. '12, str. 6. — **131.** DTTO nad odczytem I. MYŚLICKIEGO: Sprawa początków dziejów filozofii, wygłoszonym na II. Polskim Zjeździe Filozoficznym. — PF, XXXI ('28). str. 63. — **132.** ZAGAJENIE KONFERENCJI W SPRAWIE NAUCZANIA PROPEDEUTYKI FILOZOFII we Lwowie, dn. 31. 10. 1931. — RF, XII ('30—31), str. 269 a—b. — **133.** Artykuły podające krótkie streszczenia przemówienia dziękczynnego po otrzymaniu tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu warszawskiego, dn. 14. 2. 1929: DzP nr 50 z 19. 2. '20. str. 2. — GLw nr 40 z 17. 2. '29, str. 4. — GP nr 8775 z 17. 2. '29, str. 14. — SłP nr 46 z 16. 2. '29, str. 4. — WN nr 8298 z 19. 2. '29, str. 5.

5. Varia

134. AFORYZMY O KIERUNKACH ETYCZNYCH. — Jednodniówka wydana przez Koło im. Kazimierza Wielkiego Twa Szkoły Ludowej, 1903¹. — **135.** WSTĘP do polskiego przekładu Dra J. VAIHINGERA „Filozofia Nietzschego“. Lw., '04. Str. 1—2. Zob. niżej nr **215**. — **136.** OD TŁUMACZY. 1. do I wydania przekładu HUME'A Badań dotyczących rozumu ludzkiego. [Zob. niżej nr **221**]. Lw., 1905. Str. 247—8. — Pdr.: w II wydaniu, str. 200. — Dtto w III wydaniu, str. 200—01. (Wspólnie z J. Łukasiewiczem). — 2. Do drugiego wydania. Tamże. II wydanie. Lw., 1919, str. 201. — Pdr.: w III wyd. Str. 201. — 3. Do trzeciego wydania. Tamże. III wydanie. Lw., 1928, Str. 201. — **137.** KONKURS DLA STUDENTÓW FILOZOFII. — RF, VI ('21—22). str. 115—6. — **138.** PRZEDMOWA do polskiego przekładu odczytu O ISTOCIE POJĘĆ (Lw., 1924), str. V—VII. Zob. powyżej nr **67** i poniżej w dziale „Przekłady“.

II. PODRĘCZNIKI

139. ZASADNICZE POJĘCIA DYDAKTYKI I LOGIKI DO UŻYTKU W SEMINARIACH NAUCZYCIELSKICH I W NAUCE PRYWATNEJ. Lw., nakładem Twa Pedagogicznego, 1901, str. 224. XVI. 19,5 × 14.

[Rec.: 99*. Pechnik A. Ks. — PPw. XVIII. t. 72 ('01). str. 410—7. — 100*. A. — Pogląd na Świat, Kr., '02, str. 322—4. — 101*. Szyćówna A. — Ks., II ('02). str. 233—4. — 102*. Szyćówna A. — PPed. XXI ('02). str. 160—1].

140. O FILOZOFII ŚREDNIOWIECZNEJ WYKŁADÓW SZEŚĆ. Lw.—Wwa, H. Altenberg, 1910. Str. 12 nl. 138. 20 × 15. — Pdr. stron: 4—8, 40—45, 49—50, 52—3, 61—2, 81, 82—3 pt. Historia sporu o uniwersalia w wiekach średnich w książce A. K., str. 267—276. — **141.** AUTOREFERAT nru **140**. — PF, XIII ('10). 1—2, str. 250—1. — **142.** Autoreferat niemiecki pt. SECHS VORLESUNGEN UEBER DIE MITTELALTERLICHE PHILOSOPHIE. — PhG. III ('11). p. 58—9.

¹ Jednodniówki tej nie udało się dotąd odszukać. Wiadomość o jej ukazaniu się oparta jest na zapiskach, zawartych w r. 1938 w spuściźnie rękopiśmiennej.

[Rec.: 103*. Borowski M. — Na Ziemi Naszej, dodatek do KLw., II ('10). 7. str. 51—2. — 104*. Myśl Niepodległa, 1910, nr 129, str. 425—426. — 105*. Gabryl Fr. Ks. — PPw. CV ('10). str. 387—91. — 106*. Matzel E. Ks. Z powodu książki o filozofii średniowiecznej. — PP, CVII ('10). str. 153—172. (Także w odbl. Kr., str. 22. Broszury o chwili obecnej. Zesz. 27). — 107*. Sob. — SIP nr 167 z 12. 4. '10, str. 2—3. — 108*. Wais K. Ks. W obronie scholastyki. (Z powodu książki o filozofii średniowiecznej). — Gazeta Kościelna, XVIII ('10). nr 10, str. 122—4; 12, 146—7; 13, 163—4; 15, 186—8; 16, 203—5. (Także w odbl. Lw., '10, str. 35). — 109*. Zie-leńczyk A., Z literatury filozoficznej. — Krt., XII (na karcie tytułowej przez omyłkę wydruko-wano: XI), czerwiec '10, str. 361—3. — 110*. Rodzina i Szkoła, XV ('10). str. 122—3. — 111*. Ha-liński T. — Tygodnik Polski, Wwa, II ('13). 5. str. 79. — 112*. Schmidt W. — PPed., XXII ('13). 4. str. 14—16. — Zob. też Halpern, str. 556 i Tenże, AGPh. str. 383].

III. SPRAWOZDANIA

1. Sprawozdania krytyczne (recenzje)

143. Brentano Fr. Ueber die Zukunft der Philosophie. W, 1893. — OeL, II (1893). p. 357—8. — 144. Hausegger Fr. Das Jenseits des Künstlers. — Fremden-Blatt, 9. 6. 1893. — 145. Pechnik A. O reformie tzw. propedeutyki filozofii. Tarnów, 1892. — OeL, II (1893). p. 647. — 146. Resl W. Das menschliche Ich. Lemberg, 1892. — Tamże. — 147. Kiefl Fr. Pierre Gassendis Erkenntnistheorie. Fulda, 1893. — OeL, III (1894). p. 295. — 148. Jaesche E. Seele und Geist in streng wissenschaftlicher Auffassung. Lg, 1893. — Tamże, p. 648. — 149. Skorski A. Filozofia jako nauka akademicka. — A, LXXVI (1894). 4. str. 171—5. — 150. Tenże. Ditto. — PPA, XIX (1895). str. 391—5. [Nie jest identyczne z nrem 149. Zajmuje się specjalnie rozdziałem IV omawianej książki, poświęconym filozofii nauk moralnych]. — 151. Gerber G. Das Ich als Grundlage unserer Weltanschauung. Brl., 1893. — OeL, IV (1895). p. 47—8. — 152. Gutberlet C. 1. Die Willensfreiheit und ihre Gegner. Fulda, 1893. — 2. Der mechanische Monismus. Paderborn, 1893. — Tamże, p. 112—3. — 153. Kreibitz J. Cl. Seelenwanderungen. Dresden. — Tamże, p. 197. (Recenzja niepodpisana)¹. — 154. Bergmann J. Geschichte der Philosophie. Brl., 1892—3. Tamże, p. 335—6. — 155. Carneri B. Empfindung und Bewusstsein. — Tamże, p. 559—60. — 156. Weygandt W. Entstehung der Träume. Eine psychologische Untersuchung. Lg, 1893. — Tamże, p. 560. — 157. Deichmann K. Das Problem des Raumes in der griechischen Philosophie bis Aristoteles. Lg, 1893. — Tamże, p. 589. — 158. Uphues G. K. Psychologie des Erkennens. Lg, 1893. — Vossische Zeitung. Sonntagsbeilage. Nr 22 z 2. 6. 1895. str. 3—6. — 159. 1. Deussen P. Allgemeine Geschichte der Philosophie mit besonderer Berücksichtigung der Religionen. T. I. Lg, 1894. — 2. Garbe R. Samkhya-Philosophie. Lg, 1894. — 3. Straszewski M. Historia filozofii wschodniej. Kr., 1894. — Wiener Zeitung, nr 258 z 6. 11. 1895, str. 2—4 i nr 259 z 7. 11. 1895, str. 2—5. — 160. NOWE KSIĄŻKI O FILOZOFII WSCHODU. 1. Deussen P., Garbe R. i Straszewski M. jw. — Prz. 1896, str. 22—32. — 161. Lipps Th. Grundzüge der Logik. Hamburg u. Lg, 1893. — OeL, V (1896). p. 102. — 162. Cornelius H. Versuch einer Theorie der Existentialurteile. München, 1894. — Tamże, p. 230—1. — 163. Brentano Fr. Die vier Phasen der Philosophie und ihr augenblicklicher Stand. Stuttgart, 1895. — Tamże, p. 295. — 164. Erdmann B. Grundriss der Geschichte der Philosophie. — Tamże, p. 328—9. — 165. Elsenhans Th. Eine Psychologie der Ethik. Lg, 1894. — PNL, Lw. XXIV (1896). str. 569—74. — 166. Pechnik A. Ks. Zarys psychologii. — M, XII (1896). 5. str. 282—90; 369—379. — 113*. Pechnik A. Ks. Odpowiedź na recenzję mojego Zarysu psychologii, zamieszczoną w Muzeum, str. 282 sqq. i 369 sqq. — Tamże, str. 634—41. — 114*. Tenże. Odpowiedź na zarzuty Szanownych pp. Recen-

¹ Autentyczność stwierdzona na podstawie informacji udzielonych przez K. Twardowskiego Prof. H. Słoniewskiej.

zentów uczynione mojemu podręcznikowi. [Lw., 1896], str. 8. (Dotyczy tylko cz. I oceny powyższej K. Twardowskiego i prawie wyłącznie tej oceny). — **167.** ODPOWIEDŹ DRA K. TWARDOWSKIEGO. — M, XII (1896). str. 642—4. — **168.** Höfler A. Die metaphysischen Theorien von den Beziehungen zwischen Leib und Seele. — OeL, VI (1897). 13. str. 391—3. — **169.** Höfler A. Psychologie. W, 1897. — 2. Sieben Thesen zu Prof. Dr Fr. v. Liszt's Vortrag: Die strafrechtliche Zurechnungsfähigkeit. W, 1897. — Tamże, p. 393. — **170.** Höfler A. Psychologie. W, 1897. — PNL, XXVI (1897). str. 661—70. — **171.** NOWA POLSKA KSIĄŻKA O FILOZOFII. (H. Struve: Wstęp krytyczny do filozofii). — PP, XXXII (1897). t. 123, str. 533—556. (Także w odbitce. Kr., 1897, str. 24. 22,5 × 15). — **172.** Thomas H. Sugestia w wychowaniu. Przekład A. Solickiej. — Szkoła, Lw., 1898, str. 298. — **173.** Tezner Fr. Politische Bildung und Patriotismus. — PPA, XXIII (1898). str. 585—90. — **174.** Przegląd Filozoficzny, I. 3. — Życie, Kr. II (1898). 32. str. 422—3. — **175.** Abramowski E. Teoria jednostek psychicznych. Wwa, 1899. — PF, III (1900). 1. str. 63—79. — **176.** Paulsen Fr. Philosophia militans. Brł., 1901. — Tygodnik SiP, 1902, nr 1 z 6. 7, str. 6 i nr 2 z 13. 7, str. 7. — **177.** Żuławski J. Benedykt Spinoza, człowiek i dzieło. Wwa, 1902. — Tamże, nr 5 z 3. 8, str. 7—9. — **178.** Schopenhauer A. Rozprawa konkursowa o podstawie moralności. Przekład Z. Bassakówny. Wwa, 1901. — PF, VII ('04). 1. str. 79—87. — **179.** Kozłowski Wł. M. Historia filozofii. Cz. I do końca XVIII w. Wwa, '04. — PF, VIII ('05). 2. str. 156—60. — **180.** ODCZYTY OXFORDZKIE BERGSONA. [Rec.: Bergson H., La perception du changement, London, '11]. — SiP nr 584 z 15. 12. '11, str. 1—2 i nr 585 z 16. 12. '11, str. 1—2. — **181.** Bergson H. La perception du changement. London, '11. — RF, II ('12). str. 5b—6a. — **182.** Bibliographie pédologique polonaise rédigée par Mlle A. Szyk. Varsovie, '11. — M, XXVIII ('12). t. I, str. 124—9. — **183.** Wize K. F. Wykłady filozoficzne. Poznań, '16. — RF, IV ('14—18). str. 240a—243b. — **184.** Claparède E. La psychologie de l'intelligence. — RF, V ('19). str. 128b—130a. — **185.** Demianowski A. Badania eksperymentalne nad uwagą telegrafistów kolejowych jako przyczynek do psychologii życia gospodarczego. — RF, VII ('22). str. 82a—84a. — **186.** Halpern I. Stanowiska w etyce. Wstęp metodologiczny do etyki. — Tamże, str. 101b—105a. — **187.** Reichls Philosophischer Almanach auf das Jahr 1923. — RF, VIII ('23). str. 6a—7a.

2. Sprawozdania referujące

188. Mind. N. S. Nr 21. — Vierteljahrsschrift f. wissenschaftliche Philosophie. XXI. 1. 2. — PF, I (1897/8). 1. str. 141—7. — **189.** Mind. N. S. Nr 22 i 23. — Vierteljahrsschrift jw. XXI. 3. — Tamże, 3. str. 125—31. — **190.** Mind. N. S. Nr 24. — Vierteljahrsschrift jw. XXI. 4. (Sprawozdanie niepodpisane. Autentyczność potwierdzona przez nr **201**, str. XXVI s. v. Twardowski). — PF, II, 1898/9. 1. str. 129—32. — **191.** Mind. N. S. Nr 29 i 30. — PF, III (1900). 2. str. 114—9. — **192.** Vierteljahrsschrift jw. XXIII. 1. — Tamże, 3. str. 132—7. — **193.** Waldapfel J. Persönliche Energie. (Annalen der Naturphilosophie, V. 13. lipiec 1906). — PF, X ('07). str. 126—7. — **194.** Streszczenie rozprawy A. Stögbauera „Teoria funkcji psychicznych a psychologiczna analiza“, nadesłanej przez autora a streszczonej i częściowo odczytanej na 87. pos. naukowym PTF 6. 7. '09, przez K. Twardowskiego. — PF, XII ('09). str. 565—6. — **195.** Streszczenie rozprawy R. Ingardena: O pytaniach esencjalnych¹. — Sprawozdania Twa Naukowego we Lwowie, IV ('24). str. 119—35. — **196.** VI. Międzynarodowy Zjazd Filozoficzny (Artykuł niepodpisany). — RF, XI ('28/9). str. 5—16. — **197.** Streszczenie rozprawy Blausteina L.: Husserlowska nauka o akcie, treści i przedmiocie przedstawienia¹. — Sprawozdania Twa Naukowego we Lwowie, VIII ('28). str. 8—13. Lw., '29.

¹ Autentyczność poświadczona w r. 1938 przez autora referowanej rozprawy.

IV. PUBLIKACJE O CHARAKTERZE INFORMACYJNYM

198. Dr KAZIMIERZ TWARDOWSKI. — Kronika Uniwersytetu lwowskiego, I (1894/5—1897/8). Lw., 1899. Str. 210—211. — **199.** RUCH FILOZOFICZNY WE LWOWIE. (Artykuły niepodpisane. Autentyczność stwierdzają zapiski zawarte w spuściźnie rękopiśmiennej). — PF, V ('02). str. 359—61; VI ('03). str. 113—4. — **200.** LIST OFICJALNY DO REDAKCJI PRZEGŁĄDU FILOZOFICZNEGO. — PF, VII ('04). str. 104. [Zob. 115*. Strusiński W.: Przegląd ruchu filozoficznego. — Krt. VI ('04). I. str. 86]. — **201.** SPIS AUTORÓW I SZCZEGÓŁOWY INDEKS TREŚCI ZAWARTEJ W PIERWSZYCH DZIESIĘCIU ROCZNIKACH PRZEGŁĄDU FILOZOFICZNEGO. (Bez podpisu, zob. jednak poniżej nry **204** i **207**, gdzie ten spis rzeczy przytoczony jest przez K. Twardowskiego wśród jego prac). Wwa, '07, str. XXI—XCIV. — **202.** Streszczenie ZAGAJENIA 100. POSIEDZENIA PTF (4. 11. 1910). — RF, I ('11). str. 52a. — **203.** SPRAWOZDANIA Z OBRAD SEKCJI FILOZOFICZNEJ XI ZJAZDU LEKARZY I PRZYRODNIKÓW POLSKICH. — RF, I ('11). str. 161—7. — **204.** Dr. KAZIMIERZ TWARDOWSKI. — Kronika Uniwersytetu lwowskiego, II (1898/9—1909/10). Lw., '12. Str. 503—510. — **205.** Odpowiedzi Redakcji: I. Novum Organum Bacona. — RF, III ('13). str. 256b. — 2. Rozumnik. — Tamże. — **206.** Odpowiedź Redakcji: Podświadomość. — Tamże, str. 288b. — **207.** TWARDOWSKI ZE SKRZYPNY KAZIMIERZ JERZY ADOLF. Dane bio- i bibliograficzne. — Sprawozdania Twa Naukowego we Lwowie, II ('21). 2. str. 145—9. — **208.** I POLSKI ZJAZD FILOZOFICZNY (Artykuł niepodpisany). — RF, VII ('22/23). str. 81—2. — **209.** ZAGAJENIE XIX ZW. WALNEGO ZGROMADZENIA PTF, 12. 2. 1924 (w 20 rocznicę założenia Twa). — RF, VIII ('23/24). str. 91b—92a. — **210.** GŁOSY W SPRAWIE SŁOWIAŃSKIEGO ZJAZDU FILOZOFICZNEGO. (Artykuł niepodpisany). — RF, IX ('25). str. 1—6. — **211.** WSTĘP DO KSIĘGI PAMIĄTKOWEJ I POLSKIEGO ZJAZDU FILOZOFICZNEGO. — PF, XXX ('27). str. 255—8. — **212.** II POLSKI ZJAZD FILOZOFICZNY. (Artykuł niepodpisany). — RF, X ('26/7). str. 15—6. — **213.** PO II POLSKIM ZJEŹDZIE FILOZOFICZNYM. (Artykuł niepodpisany). — RF, X ('26/27). str. 93—7. — **214.** III POLSKI ZJAZD FILOZOFICZNY. — RF, XIII 5—10 ('37). str. 71—5.

V. POZYCJE BIBLIOGRAFICZNIE NIESAMOISTNE

215. HASŁA Z DZIEDZINY FILOZOFII I TEORII NAUK w dziele: Encyklopedia. Zbiór wiadomości wszystkich gałęzi wiedzy. Lwów, nakładem Macierzy Polskiej, 1898. — 2. wyd. 1905¹.

216. FRAGMENT WYKŁADU WSTĘPNEGO W UNIWERSYTECIE LWOWSKIM 15. XI. 1895, zachowany na str. 29 i 30 Przemówienia R. Ingardena pt. Rola naukowa Kazimierza Twardowskiego, wygłoszonego na Akademii żałobnej ku czci K. Twardowskiego w Auli Uniwersytetu J. K. 30. IV. 1938, a opublikowanego w dziele: Kazimierz Twardowski. Nauczyciel—Uczony—Obywatel. Lw. 1938, s. 13—30. — Przekład angielski w *Studia Philosophica*, III (1939—1946), str. 17—30.

¹ Hasel tych jest około stu kilkudziesięciu. Tytułów niejednego z nich nie można podać w sposób nie ulegający wątpliwości, ponieważ artykuły tej popularnej, przeznaczonej przede wszystkim dla nauczycielstwa szkół ludowych *Encyklopedii* nie są podpisywane nazwiskiem autorów. Co więcej, redaktorzy *Encyklopedii* umieszczali pod jednym hasłem zarówno filozoficzne, jak niefilozoficzne, chyba nie przez K. Twardowskiego opracowane, znaczenia wyjaśnianych terminów, często bez jakieśkolwiek graficznego oddzielenia poszczególnych rodzajów informacji. W drugim wydaniu hasła filozoficzne i z dziedziny teorii nauk są na ogół bez zmian przedrukowane z pierwszego wydania. Zauważonym wyjątkiem jest hasło „Nauka”, w którym termin „nauka poglądu” (1898) zastąpiony został (1905) terminem „nauka o rzeczach” — zgodnie z wywodami rozprawy *Psychologia nauki poglądowej* (1899, por. nr 64 niniejszej Bibliografii). Uwagi godne jest antycypowanie niektórych później przez K. Twardowskiego opracowanych, a charakterystycznych dlań poglądów: tak np., zgodnie z nrem 41 niniejszej Bibliografii (1912), wyróżnione są w *Encyklopedii* różne znaczenia rzeczowników: „doświadczenie” i „eksperyment”. Natomiast dwuznaczność przymiotnika „doświadczalny” stwierdza dopiero rozprawa nr 41. Autor sam, podając swe dane bibliograficzne (por. nry 204 i 207), pominął swoje współpracownictwo w *Encyklopedii*.

217. FRAGMENTY streszczenia wykładów **PSYCHOLOGII MYŚLENIA** (nr **94** niniejszej Bibliografii), zachowane w nrze 44* (Tennerówna) tejże Bibliografii, a ogłoszone tam z upoważnieniem K. Twardowskiego (por. 44* przypis 8): str. 463 przypis 2; 468 przypis 13; 479 przypis 20; 480 przypis 25 (wyjątki z cz. I nru **94**, zachowanej w spuściźnie rękopiśmiennej); str. 466 przypis 8; 475 przypisy 19 i 21 (wyjątki z cz. II, nie objętej spuścizną rękopiśmienną w jej dzisiejszej postaci).

218. FRAGMENTY nie objętych spuścizną rękopiśmienną wykładów Logiki (w półroczu zimowym 1910—1911), zachowane jw. (w nrze 44*) i ogłoszone tam z upoważnieniem autora (por. tamże przypis 8): str. 466 przypis 8; 475 przypis 21; 476 przypis 22.

219. W przygotowaniu: LISTY DO A. MEINONGA (po niemiecku) w publikacji: *Philosophenbriefe aus der Korrespondenz Alexius Meinongs mit Fachgenossen seiner Zeit* (1876—1920). Str. 120. Graz, Keinreich (publikacja była zapowiedziana na 1962 r.).

VI. PRZEKŁADY

1. Przekłady własne

220. Vaihinger J. Dr. Filozofia Nietzschego. Z 2. wydania oryginału przełożył z upoważnienia Autora Dr K. T. AL—WW. '04. str. 94. (Wiedza i Życie, III. 1).

[Rec. (dotyczące też przekładu): 116*. Strusiński W. — Krt. VI ('04). II. str. 380—381. — 117*. Tenże. — SIP nr 349 z 26. 7. '04, str. 1—2. — 118*. Flach J. Dr. — PP, XXXIX ('04), t. 154, str. 143—4).

221. Hume D. Badania dotyczące rozumu ludzkiego (wspólnie z J. Łukasiewiczem). Lw., PTF, '05. Str. 240. — 2. wyd. '19. Str. 201. — 3. wyd. '28. Str. 202. — 4. wyd. Kr., PAU, '47. Str. 178. — Pdr. stron: 34—9 i 51—2 wydania 2. pt. „Wnioski o faktach i stosunek przyczynowy“ w książce: A. K. str. 90—96.

[Rec. (dotyczące też przekładu): 119*. Strusiński W. Dawid Hume. — SIP nr 362 z 5. 8. '05, str. 1—2. — 120*. Ginsberg E. — PH, V ('30). str. 205—6].

222. Fullerton G. St. Neorealizm amerykański. — RF, IV ('14—18). str. 142—4.

[67]. O istocie pojęć. Przekład własnego odczytu pt. *Ueber begriffliche Vorstellungen*. Zob. powyżej nr 67.

223. Cay v. Brockdorff, rec. Łubieński Zb., Die Grundlagen des ethisch-politischen Systems von Hobbes. — RF, XIII. 5—10 ('37). str. 97a—98a.

2. Redakcje przekładów cudzych

224. Külpe O. O zadaniach i kierunkach filozofii. Z niemieckiego przełożyli z upoważnieniem Autora członkowie „Kółka filozoficznego“ pod redakcją Prof. Dra K. T. Tom I. II. AL—WW, 1899. (Wiedza i Życie, R. I. t. 5 i 7). Zob. powyżej nr 28. — 2. wyd. [1910?]¹.

[Rec. (dotycząca częściowo też przekładu): 121*. Bizoń Fr. — SIP nr 203 z 26. 8. 1899, str. 4].

225. Fechner G. Th. Książeczka o życiu pośmiertnym. Z 6. wyd. niemieckiego przełożył B. Mączewski. Przekład przejrzał i wstępem zaopatrzył K. T. AL—WW, '07, str. 114. Zob. powyżej nr 12.

¹ Nie udało się dotąd ustalić, czy wspomniane drugie wydanie istotnie ukazało się w druku. Przypuszczenie, że tak było, oparte jest na dwóch faktach: (1) w katalogu kartkowym Biblioteki Uniwersyteckiej we Lwowie znajdowała się w r. 1938 kartka, rejestrująca tom I, wydanie 2, Lwów (1910), H. Altenberg, str. VIII, 132. (Tom I w wydaniu 1 liczy stron VIII, 121, 3 nl.). Egzemplarz skatalogowany na tej kartce zaginął, podobno jeszcze przed r. 1914. (2) W spuściźnie rękopiśmiennej K. Twardowskiego znajdowała się w r. 1938 Przedmowa do drugiego wydania, z datą 1908 r. — zob. powyżej nr 29.

226. Tenże. O zagadnieniu duszy. Wędrowka przez świat widzialny ku niewidzialnemu. Wyd. 2. Do druku przygotował Dr E. Spranger. Na język polski przełożyła Dr Z. z Pasławskich Drexlerowa. Przekład przejrzał i wstępem zaopatrzył K. T. AL—WW, '21, str. X. 296. Zob. powyżej nr 57.

VII. DZIAŁALNOŚĆ REDAKCYJNA

Kazimierz Twardowski był od chwili, gdy zaczął w Warszawie wychodzić Przegląd Filozoficzny, tj. od r. 1897, do końca życia, a zatem przez lat z górą czterdzieści, lwowskim przedstawicielem Redakcji tego pisma. Wchodził też w skład sądów rozpisanych przez Przegląd Filozoficzny w latach 1904, 1907, 1911 i 1920 konkursów naukowych. — Od chwili powstania Polskiego Towarzystwa Filozoficznego (1904) redagował wszystkie wydawnictwa wychodzące nakładem tego Towarzystwa; w redagowaniu czasopisma *Studia Philosophica* współdziałali z nim Kazimierz Ajdukiewicz i Roman Ingarden. — W latach 1911—14 wchodził w skład Komitetu Redakcyjnego wydawanej w Warszawie „*Neurologii Polskiej*“. — Od r. 1911 do końca życia wydawał i redagował (z przerwą 1915—17, spowodowaną wypadkami wojennymi i obowiązkami rektorskimi) *Ruch Filozoficzny*. — W r. 1912 stworzył redakcję polskiego działu międzynarodowej bibliografii filozoficznej *Die Philosophie der Gegenwart*, wydawanej pod kierunkiem A. Rugego w Heidelbergu; na czele tej Redakcji stał aż do wybuchu pierwszej wojny światowej. — Zredagował *Księgę Pamiątkową I. Polskiego Zjazdu Filozoficznego*, która ukazała się jako z. 4. tomu XXX (1927) *Przeglądu Filozoficznego*. — Od r. 1935 wchodził w skład Komitetu Redakcyjnego międzynarodowego wydawnictwa monografii psychologicznych ukazującego się w Amsterdamie pt. *Acta Psychologica*.

B. PRACE NIEFILOZOFICZNE

I. PRACE ORYGINALNE

1. Rozprawy

227. DIE UNIVERSITÄT LEMBERG. Materialien zur Beurteilung der Universitätsfrage. W, Selbstverlag des Verfassers, 1907, str. 21. 22 × 28.

228. SMUTNE REFLEKSJE. (Rzecz niepodpisana). — M, XXV ('09). I. str. 3—19. — Pdr.: MR, str. 220—237.

229. W SPRAWIE UNIwersytetu LWOWSKIEGO. — M, XXIV ('08). II. str. 189—219. (Rzecz niepodpisana). (Także w odtłoczce pt. W SPRAWIE UNIwersytetu LWOWSKIEGO. Głos TNSW. Lw., nakładem TNSW, '08, str. 31. 23 × 15). — Pdr.: MR, str. 185—219.

230. KILKA UWAG O SPRAWIE SZKOLNEJ W KRÓLESTWIE. — SIP nr 192 z 24. 4. '08, str. 3—4 i nr 194 z 25. 4. '08, str. 3—4. Pdr.: 1) M, XXIV ('08). II. str. 99—108, pt. W SPRAWIE ABITURIENTÓW SZKÓŁ POLSKICH W KRÓLESTWIE. (Także w odtłoczce. AL—WW, '08, str. 13. 24 × 16). — 2) MR, str. 174—184.

[Rec.: 122*. SIP nr 458 z 1. 10. '08, str. 9].

231. PRZECIĄŻENIE. — M, XXVII ('11). I. str. 1—14. — Pdr.: MR, str. 238—52.

232. W SPRAWIE PROJEKTU USTAWY O USTROJU SZKOLNICTWA. Opinia Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu J. K., 1927, str. 24. 23 × 15. (Bez podpisu. Autentyczność poświadczona przez zapiski znajdujące się w spuściźnie rękopiśmiennej).

2. Rozprawy mniejsze i artykuły

233. SUCZAWICA. (Wspomnienia z wycieczki). — GN nr 181 z 10. 8. 1886, str. 1—2. — 234. „SARMATIS PEREGRINANTIBUS SALUS“. (Wspomnienia o grobowcu królewskim). — GN nr 242 z 22. 10. 1886, str. 1—2. — 235. KAMIENI. (Z wycieczki archeologicznej). — GN nr 270 z 25. 11. 1886, str. 1. — 236. SUCZAWICA, DAS KLOSTER DER „SCHWARZEN MÖNCHEN“. — Local-Anzeiger der „Presse“, W, Beilage zu Jahrg. XL. Nr 190 z 12. 7. 1887, str. 9—10. — 237. AUS DER VERGANGENHEIT DER KAISER-FRANZENS-UNIVERSITÄT IN LEMBERG. — Akademische Revue, München, II (1896). 8. str. 462—4. — 238. O ŁACINIE I GRECE. — Tygodnik SiP, Lw., '02, nr 16, str. 6—8. — 239. KRONIKA UNIWERSYTECKA I. — SiP nr 462 z 1. 10. '04, str. 1—3. — 240. KRAJOWA RADA PEDAGOGICZNA. — M, XXII ('06). II. str. 1—7. — Pdr.: 1) Szkoła, Lw. XXXIX ('06). str. 238—40. — 2) MR, str. 162—9. — 241. SZKOŁA A WYBORY. — M, XXIII ('07). I. str. 253—5. — Pdr.: MR, str. 170—3. — 242. W SPRAWIE OSTATNIEJ KLASYFIKACJI W LWOWSKICH SZKOŁACH ŚREDNICH. — SiP nr 76 z 14. 2. '08, str. 7—8. — Pdr.: MR, str. 253—5. — 243. TOWARZYSTWO NAUCZYCIELI SZKÓŁ WYŻSZYCH O OSTATNIEJ KLASYFIKACJI. — SiP nr 90 z 22. 2. '08, str. 6. — Pdr.: MR, str. 256—7. — 244. KOBIETY NA WYDZIALE FILOZOFICZNYM UNIWERSYTETU LWOWSKIEGO W DZIESIECIOLECIU 1897—1907. — Spr. Dyrekcji pryw. gimnazjum żeńskiego im. J. Słowackiego za r. szk. 1907/08. Lw., 1908, str. 3—11. (Także w odcitce AL—WW, '08, str. 9. 22.5 × 15). — [Rec.: 123*. M, XXVI ('10). I. str. 50]. — 245. W SPRAWIE PRZYSZŁYCH PRACOWNIKÓW NAUKOWYCH. — Tygodnik Ilustrowany, Wwa, LXIII ('22). str. 598—9. — 246. DOTYCHCZASOWA USTAWA AKADEMICKA OWOCEM POROZUMIENIA RZĄDU I UCZONYCH. — IKC nr 18 z 18. 1. '33, str. 4.

3. Wykłady, odczyty, referaty

a) Wykłady, odczyty, referaty drukowane w całości

247. W SPRAWIE EGZAMINU DOJRZAŁOŚCI. Referat wygłoszony na XIX Walnym Zgromadzeniu TNSW 31. 5. '03. — M, XIX ('03). z. 8. Spr. z tegoż WZgr., str. 23—8. — Pdr.: MR, str. 125—41. — Zob. też: Wnioski Wydziału w sprawie egzaminu dojrzałości. Referent Prof. Dr K. T. Punkt IX Porządku dziennego XIX. WZgr. TNSW, 31. 5. i 1. 6. '03. — M, jw. z. 5. str. II. — 248. GŁOS W DYSKUSJI nad referatem powyższym. — M, jw. z. 8. Spr. z 19 WZgr. TNSW, str. 55—7.

[Rec.: 124*. TNSW. — Pgl. nr 126 z 4. 6. '03, str. 2. — Zob. też DzP, nr 254 z 3. 6. '03, str. 2. — GLw., nr 125 z 3. 6. '03, str. 5. — GN nr 125 z 3. 6. '03, str. 2. — KLw. nr 152 z 3. 6. '03, str. 3. — SiP nr 253 z 3. 6. '03, str. 6; cf. nr 252 z 2. 6. '03, str. 2].

249. WYCHOWANIE I NAUKA. Wykład wstępny. — Spr. z Wakacyjnego Kursu Uniwersyteckiego urządnego w Cieszynie przez Polskie Two Pedagogiczne w Księstwie Cieszyńskim, dn. 15.—30. 8. '04. Cieszyn, 1904. Str. 6—12. — Zob. też WSTĘP do tegoż wykładu. — SiP nr 387 z 18. 8. '04, str. 2.

250. UNARODOWIENIE SZKOŁY. Przem. wygłoszone na Wiecu rodzicielskim zwołanym w sprawie unarodowienia szkoły przez Komitet pracy narodowej we Lwowie, dn. 18. 11. '05. — M, XXI ('05). str. 885—894. — (Także w odcitce. Lw., '05, str. 10). — Pdr.: MR, str. 142—52. — [Zob.: Pgl., nr 265 z 21. 11. '05, str. 3. — Zob. też GN nr 266 z 21. 11. '05, str. 3. — KLw. nr 321 z 20. 11. '05, str. 2. — SiP nr 540 z 20. 11. '05, str. 3. — WN nr 1317 z 21. 11. '05, str. 5].

251. O OBCHODACH NARODOWYCH. Referat wygłoszony na uroczystym posiedzeniu Koła krakowskiego TNSW ku czci M. Reja, 16. 12. '05. — MST, XXII ('06). I, str. 76—81. — Pdr.: MR, str. 153—61.

252. O KOLONII WAKACYJNEJ TNSW. Referat wygłoszony na XXIV. WZgr. TNSW. 7. 6. '08. — M, XXIV ('08). II. 2. Spr. z tegoż WZgr. str. 13—14. — Cz. nr 131 z 9. 6. '08, str. 1. — Pdr.: MR, str. 112—3. — [Zob. z 9. 6. '08: Cz. jw.; KLw. nr 267, str. 3. — NR nr 263, str. 1. — Z 10. 6. '08: GLw. nr 132, str. 2; GN nr 133, str. 2. — Pgl. nr 134 z 11. 6. str. 2].

253. W NIEWOLI NIEMIECKIEJ. Referat wygłoszony na zebraniu publicznym w Sali ratuszowej we Lwowie, 6. 12. '08. — SiP nr 577 z 10. 12. '08, str. 1—2 i 579 z 11. 12. '08, str. 2—3. [Zob. z 7. 12. '08: DzP, nr 571, str. 3. — KLw. nr 572, str. 5. — WN nr 2229, str. 5].

254. O BIURZE POLSKIEJ STATYSTYKI SZKOLNEJ I OŚWIATOWEJ. Referat wygłoszony na II. Zjeździe członków TNSW, 15. 5. '10. — M, XXVI ('10). II. z. 5. Spr. z II. Zj. Czł. i 26. WZgr., str. 3—12. — GŁOS W DYSKUSJI nad tymże referatem. — Tamże, str. 14—5. — [Zob. Cz., nr 219 z 17. 5. '10, str. 1].

255. O PATRIOTYZMIE. Odczyt wygłoszony na otwarciu Uniwersytetu Żołnierskiego we Lwowie, w sali Sokoła Macieży, 29. 3. 1919. Lw., '19, str. 24. 15 × 20. (Biblioteka Macieży Polskiej nr 113). [Spr. z odczytu: 125*. SiP nr 91 z 2. 4. '19, str. 4. — Z 3. 4. '19: GLw. nr 77, str. 3; WN nr 5356, str. 9—10. — Rec.: 126*. J. P. — GLw. nr 248 z 26. 10. '19, str. 4. — 127*. S. M. Uczony w służbie codziennej. — GW nr 4966 z 5. 12. '19, str. 3].

256. O DOSTOJEŃSTWIE UNIwersYTETU. Wykład wygłoszony w czasie uroczystej promocji na doktora honoris causa Uniwersytetu poznańskiego w Auli Uniwersytetu J. K., dn. 21. 11. 1932. Poznań, Uniwersytet Poznański, 1933, str. 18. 21 × 29.

[Spr. 128*. Prof. Dr Porębowicz i Prof. Dr Twardowski doktorami h. c. Uniwersytetu poznańskiego. — Z 23. 11. '32: GLw. nr 273, str. 4. — SiP nr 322, str. 4. — Rec.: 129*. Łempicki Z. Zagadnienie szkół akademickich w Polsce. — Kurier Polski nr 143 z 27. 5. '34].

b) Wykłady i odczyty drukowane w streszczeniu¹

130*. Czy człowiek pierwotny był podobny do współczesnych nam dzikich? Odczyt wygłoszony w Towarzystwie Ludoznawczym w Sali Muzeum Botanicznego Uniwersytetu lwowskiego, 15. 3. 1900. — SiP nr 131 z 20. 3. 1900, str. 4. — 131*. Pojęcie wychowania. Wykład wygłoszony na Zjeździe Twa Pedagogicznego we Lwowie, 5. 7. '14. — [Wzmianki o treści tego wykładu: DzP nr 179 z 6. 7. '14, str. 3. — GW nr 1960 z 6. 7. '14, str. 5. Tekst odczytu zachowany w spuściźnie rękopiśmiennej].

4. Przemówienia²

a) Przemówienia drukowane w całości

257. PRZEMÓWIENIE WYGŁOSZONE NA INAUGURACJI III ROKU (POWSZECHNYCH) WYKŁADÓW (UNIwersYTECKICH WE LWOWIE), w niedzielę, dn. 3. 11. 1901. Lw., nakładem Autora, 1901, str. 9. 18 × 12. — To samo: KLw. nr 307 z 5. 11. '01, str. 1—2. — [Zob.: GN nr 306 z 4. 11. '01, str. 1. — Z 5. 11. '01: GLw. nr 254, str. 3. — Pgl. nr 255, str. 2. — SiP nr 516, str. 5]. — 258. POWITANIE XXI WALNEGO ZGROMADZENIA TNSW IMIENIEM UNIwersYTETU LWOWSKIEGO, 11. 6. '05. — M, XXI ('05). listopad. Spr. z tegoż

¹ Zob. uwaga 1) powyżej na str. XXI.

² Pominęte zostały tutaj przemówienia czysto formalne, związane z tokiem obrad różnych zrzezeń, zwłaszcza TNSW.

WZgr. str. 1—2. — Pdr.: MR, str. 3—4. [Zob. z 13. 6. '05: DzP nr 269, str. 11. — SiP nr 272, str. 5. — KLw. nr 162 z 14. 6. '05, str. 1). — 259. Przem. PO WYBORZE NA PRZEWODNICZĄCEGO TNSW, ogłoszone na XXI. Walnym Zgromadzeniu, 12. 6. '05. — M, jw. str. 47—9. — Pdr.: MR, str. 5—8. — [132*. Po Walnym Zgromadzeniu TNSW. — SiP nr 276 z 15. 6. '05, str. 1—2. Zob. też DzP, KLw. i SiP jw.]. — 260. Przem. NAD TRUMNĄ ŚP. PROF. KALINY, ogłoszone 6. 5. '06. — SiP nr 201 z 8. 5. '06, str. 4—5. — Zob.: Kronika Uniwersytetu lwowskiego. II. Lw., '12, str. 197. — 261. ZAGAJENIE XXII WALNEGO ZGROMADZENIA TNSW, 3. 6. '06. — M, XXII ('06). II. 4. Spr. z tegoż WZgr. str. 3—11. — Pdr.: MR, str. 9—19. — [Zob. z 5. 6. '06: Cz. nr 127, str. 1—2; SiP nr 246, str. 5. — Z 6. 6. '06: DzP nr 249, str. 1; GN nr 268, str. 1—2; NR nr 226, str. 2. — GLw. nr 129 z 7. 6. '06, str. 4]. — 262. PODZIĘKOWANIE za uznanie wyrażone na XXII. Walnym Zgromadzeniu TNSW 3. 6. '06. — M, jw. str. 19. — 263. Przem. PRZED POWTÓRNYM WYBOREM NA PRZEWODNICZĄCEGO TNSW, 4. 6. '06. — Tamże, str. 37—9. — Pdr.: MR, str. 20—22. — 264. Przem. w sprawie utworzenia SEKCJI NAUCZYCIELI SEMINARIÓW w łonie TNSW, ogłoszone tamże. — Tamże, str. 40—41. — 265. Przem. na posiedzeniu WYDZIAŁU TNSW. 26. 1. '07. — MST, XXIII ('07). I. str. 40. — 266. ZAGAJENIE XXIII WALNEGO ZGROMADZENIA TNSW, 19. 5. '07. — M, XXIII ('07). II. 5. Spr. z tegoż WZgr. str. 2—10. — Pdr.: MR, str. 23—33. — [Zob. DzP, nr 233 z 21. 5. '07, str. 1. — Z 23. 5. '07: GLw. nr 116, str. 4. — SiP nr 116, str. 4. — Pgl. nr 117 z 24. 5. '07, str. 2]. — 267. Przem. W SPRAWIE ZMIANY STATUTU na Nadzw. Walnym Zgromadzeniu TNSW, 1. 2. '08. — MST, XXIV ('08), I. str. 128—30. — 268. Przem. w sprawie ORGANIZACJI KOŁA LWOWSKIEGO TNSW i jego Zarządu. — Tamże, str. 134. — 269. POŻEGNANIE b. Wiceprezydenta Rady Szkolnej Krajowej, DRA E. PŁAŻKA, ogłoszone imieniem deputacji TNSW, 26. 3. '08. — M, XXV ('08). I. str. 423—4. — Pdr.: RM, str. 100—1. — 270. PRZYWITANIE Wiceprezydenta Rady Szkolnej Krajowej Dra I. DEMBOWSKIEGO, ogłoszone imieniem jw., 26. 3. '08. — M, jw. str. 425—7. — Pdr.: MR, str. 102—4. — 271. ZAGAJENIE XXIV WALNEGO ZGROMADZENIA TNSW, 7. 6. '08. — M, XXIV ('08). II. 2. Spr. z tegoż WZgr. str. 3—13. — Pdr.: MR, str. 34—47. [Spr.: 133*. Szczówna A.: XXIV. Walny Zjazd TNSW. — Nowe Tory, Wwa, III ('08). str. 334—7. — Zob. też z 9. 6. '08: Cz. nr 131, str. 1. — DzP nr 267, str. 3. — GN nr 263, str. 1. — KLw. nr 267, str. 2. — NR nr 263, str. 1. — SiP nr 267, str. 5. — Z 10. 6. '08: GLw. nr 132, str. 2. — GN nr 133, str. 2. — Por. też Pgl. nr 134 z 11. 6. '08, str. 2]. — 272. Inne przem. na tymże Walnym Zgromadzeniu. — M, jw. (nr 271), str. 24—5; 32—3; 41—2; 44—5; 47—8; 49—50 i 56. [Zob. przytoczony powyżej artykuł A. Szczówny, nr 133*]. — 273. PRZYWITANIE Wiceprezydenta Rady Szkolnej Krajowej Dra I. DEMBOWSKIEGO na tymże Walnym Zgromadzeniu, 8. 6. '08. — Tamże, str. 70—1. — Pdr.: MR, str. 105—6. — 274. Przem. do DRA E. PŁAŻKA przy sposobności wręczenia mu dyplomu członka honorowego TNSW. — SiP nr 605 z 29. 12. '08, str. 6 („U dra E. Płażka“). — Zob. GN nr 229 z 29. 12. '08, str. 2. — 275. Przem. nad grobem śp. Prof. L. PIĘTAKA. — M, XXV ('09). I. str. 247—8. — 276. ZAGAJENIE JUBILEUSZOWEGO ZJAZDU TNSW, 30. 5. '09. — M, XXV ('09). II. str. 4—14. — Pdr.: MR, str. 48—63. — [Zob. z 1. 6. '09: DzP nr 272, str. 2. — KLw. nr 251, str. 1. — SiP nr 252, str. 1—2. — WN nr 2370, str. 5—6. — Z 2. 6. '09: GLw. nr 123, str. 4—5. — GN nr 124, str. 2. — Pgl. nr 125 z 3. 6. '09, str. 1]. — 277. ZAGAJENIE XXV WALNEGO ZGROMADZENIA TNSW, 31. 5. '09. — M, XXV ('09). II. 4, str. 18—22. — Pdr.: MR, str. 64—9. [Zob. GN jw. str. 3]. — 278. Udział w obradach na tymże Walnym Zgromadzeniu. — M, XXV, ('09). II, 4 str. 25—6. — 279. TOAST na cześć Marszałka Krajowego J. E. ST. HR. BADENIEGO, ogłoszony na bankiecie jubileuszowym TNSW, 30. 5. '09. — M, XXV ('09). II. 4. str. 21—2. — Pdr.: MR, str. 107—8. — 280. TOAST na cześć RADY SZKOLNEJ KRAJOWEJ, ogłoszony tamże. — M, jw. str. 25—7. — Pdr.: MR, str. 109—11. — 281. ZAGAJENIE NADZWYCZAJNEGO WALNEGO ZGROMADZENIA TNSW, 1. 2. '10. — MST, XXVI ('10). I. str. 87—8. — 282. ZAGAJENIE II ZJAZDU członków TNSW, 15. 5. '10. — M, XXVI ('10). II. Spr. z tegoż Zjazdu i 26. WZgr., str. 3—12. — Pdr.: MR, str. 70—80. — [Zob. z 17. 5. '10: Cz. nr 219, str. 1. —

SiP nr 224, str. 2]. — **283.** ZAGAJENIE XXVI WALNEGO ZGROMADZENIA TNSW, 16. 5. '10. — M, jw., str. 47—50. — Pdr.: MR, str. 81—4. — **284.** Przem. na uroczystości ROZDANIA ŚWIADECTW DOJRZAŁOŚCI i pożegnania pierwszych abiturientek Pryw. Gimnazjum żeńskiego im. J. Słowackiego we Lwowie, 28. 6. '10. — Spr. Dyrekcji tegoż gimnazjum za r. szk. 1909/10, str. 32—4. — [Zob. M, XXVI ('10). II. str. 216]. — **285.** Przem. na II ZJEŹDZIE KIEROWNIKÓW WARSZTATÓW JORDANOWSKICH, 8. 12. '10. — MST, XXVII ('11). I. str. 53—4. — [Zob. z 9. 12. '10: KLw. nr 571, str. 3. — SiP nr 570, str. 1. — GLw. nr 280 z 10. 12. '10, str. 6]. — **286.** ZAGAJENIE III ZJAZDU członków TNSW, 4. 6. '11. — M, XXVII ('11). II. 5. Spr. z tegoż Zjazdu i 27. WZgr. TNSW, 4. 6. '11. — Pdr.: MR, str. 85—95. — [Zob. z 6. 6. '11: KLw. nr 255, str. 2. — SiP nr 260, str. 2—3. — GN nr 129 z 7. 6. '11, str. 2]. — **287.** ZAGAJENIE XXVII WALNEGO ZGROMADZENIA TNSW, 5. 6. '11. — M, jw. str. 38—41. — Pdr.: MR, str. 96—9. — [Zob. KLw. jw. str. 3. — SiP jw. str. 4]. — **288.** MOWA PO ZŁOŻENIU PRZEWODNICTWA W TNSW, 5. 6. '11: — M, jw. str. 54—8. — Pdr.: MR, str. 117—122.

289. Kazimierz Twardowski. MOWY I ROZPRAWY Z OKRESU JEGO DZIAŁALNOŚCI W TNSW. Księga Pamiątkowa wydana przez TNSW. Zredagował Dr K. Zagajewski. Lw., TNSW, 1912, str. 257. 25 × 18. Zawiera w podanej niżej kolejności następujące nry niniejszej Bibliografii: **258, 259, 261, 263, 266, 271, 276, 277, 282, 283, 286, 287, 269, 270, 273, 279, 280, 252, 254, 288, 247, 250, 251, 240, 241, 230, 229, 228, 231, 242, 243.**

[Rec.: 134*. I. W. K. — KW, nr 192 z 14. 7. '13, str. 3—4. — 135*. Szycówna A. — Ks. XIII ('13), str. 255—7].

290. PRZEMÓWIENIE PO WRĘCZENIU KSIĘGI PAMIĄTKOWEJ (TNSW). — MST, XXVIII ('12). II. str. 67—69.

291. ZDROJOWISKA NA MACIERZ SZKOLNĄ. Przemówienie na Wiecu Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego w Zakopanem, 21. 8. '12. — SiP nr 393 z 24. 8. '12, str. 1—2. [Zob. tamże nr 391 z 23. 8. '12, str. 1—2. — KW nr 235 z 25. 8. '12, str. 7]. — **292.** Przemówienie na OTWARCIU POLSKIEGO MUZEUM SZKOLNEGO. — M, XXIX ('13). II. str. 757—758. — **293.** GŁOS W DYSKUSJI nad wnioskiem Sekcji Nauczycielek w sprawie dopuszczenia nauczycielek do nauki przedmiotów nadobowiązkowych w średnich szkołach męskich i WNIOSEK w sprawie udzielania nauki w męskich seminariach nauczycielskich przez siły nauczycielskie żeńskie. — M, jw. str. 591—592. — **294.** SCIENTIA VITAE MAGISTRA. Przemówienie na otwarciu Kursu uzupełniającego dla nauczycieli szkół średnich w Wiedniu, 27. 3. '15. — Szkoła Polska, W, nr 2 z 15. 4. '15, str. 1—4. — **295.** Odpowiedź na interview W SPRAWIE POLSKIEJ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ w Wiedniu w latach 1914 i 1915 — w artykule: Rektor Dr Twardowski o młodzieży. — WKP nr 154 z 3. 4. '15, str. 3. — **296.** POWITANIE Namiestnika Bar. DILLERA imieniem Reprezentacji Uniwersytetu lwowskiego we Lwowie, 5. 5. '16. — DzP, nr 226 z 10. 5. '16, str. 2. — GLw. nr 108 z 11. 5. '16, str. 5. — **297.** Przem. [Rektora] na promocji ARCYKSIĘCIA FRYDERYKA na doktora honoris causa Uniwersytetu lwowskiego w siedzibie Naczelnej Komendy Armii. — Z 13. 5. '16: GLw. nr 110, str. 3. — WN nr 4483, str. 3. — **298.** Zagajenie AKADEMII KU CZCI SIENKIEWICZA w Auli Uniwersytetu lwowskiego, 20. 12. '16. — Z 20. 12. '16: GLw. nr 2897, str. 4. — KLw. nr 637, str. 2—3. — GP nr 3299 z 21. 12. '16, str. 3—4. — [Zob. też WN nr 4674 z 23. 12. '16, str. 5]. — **299.** POWITANIE PREZYDENTA RUTOWSKIEGO imieniem Komitetu T. Rutowskiego na dworcu lwowskim. 1. 2. '17. — Z 2. 2. '17: GLw. nr 262, str. 5. — GP nr 3370, str. 2. — KLw. nr 57, str. 7. — WN nr 4709 z 3. 2. '17, str. 2. — Przekład niemiecki: Polen, W, IX ('17). nr 112, str. 199. — **300.** Przem. imieniem tegoż Komitetu wygłoszone na UROCZYSTYM PRZYJĘCIU DRA T. RUTOWSKIEGO na Ratuszu lwowskim, 2. 2. '17. — KLw. nr 58 z 3. 2. '17, str. 3—4. — WN nr 4711 z 6. 2. '17, str. 4. — [Zob. też tamże nr 4710 z 4. 2. '17, str. 6. — GP nr 3372 z 3. 2. '17, str. 2—3]. — **301.** Przem. U TRUMNY ŚP. PROF. J. NUSBAUMA-HILAROWICZA. — Z 17. 3. '17: GW nr 3345, str. 5. — KLw. nr 130, str. 4—5. — **302.** Przem. wygłoszone na uroczystości w lwowskim DOMU AKADEMICKIM IM. A. MICKIEWICZA, 22. 4. '17. — KLw. nr 194 z 25. 4. '17, str. 2—3.

b) Przemówienia drukowane w streszczeniach¹

136*. Przem. na Inauguracji IV. r. Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich, 9. 11. '02. — Pgl. nr 259 z 11. 11. '02, str. 3. — SiP nr 543 z 11. 11. '02, str. 4. — 137*. Głos w dyskusji na Walnym Zgromadzeniu Twa Gimnazjum żeńskiego, 13. 1. '05. — SiP nr 24 z 14. 1. '05, str. 4. — 138*. Głos w dyskusji nad referatem K. Zagajewskiego „O potrzebie zaprowadzenia nauki nadobowiązkowej języka łacińskiego w szkołach realnych“, wygłoszonym na pos. Koła lwowskiego TNSW, 24. 3. '06. — MST, XXII ('06). I. 4. str. 84. — 139*. Głos w dyskusji w sprawie naruszenia wolności słowa i godności stanu nauczycielskiego na WZgromadzeniu Koła krakowskiego TNSW, 13. 1. '06. — MST, XXII ('06). II. str. 18. — 140*. Zagajenie pogadanki na temat trwania wakacyj letnich w wschodniej części kraju na pos. Koła lwowskiego TNSW, 28. 9. '06. — MST, XXII ('06). II. 3. str. 81. — 141*. Głos w dyskusji nad referatem K. Lutosławskiego pt.: „Rola ogniska wychowawczego wiejskiego w ogólnym systemie szkolnictwa narodowego“, wygłoszonym tamże, 9. 11. '06. — Tamże, str. 143. — 142*. Przem. na Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu TNSW, 2. 11. '06. — MST, XXIII ('07). I. str. 2; 4; 6. — 143*. Przem. na pos. Wydziału TNSW, 20. 1. '07. — Tamże, str. 38—9. — 144*. Przem. na Zjeździe delegatów Austriackiego Twa Szkoły średniej w Pradze, 18 i 19. 11. '06. — Tamże, str. 44. — 145*. Zagajenie posiedzenia Koła lwowskiego TNSW w sprawie projektu nowego statutu Twa (Autoreferat?). — MST, XXIII ('07). I. str. 126—7. — 146*. Przemówienia w toku obrad 23. WZgromadzenia TNSW, 19 i 20. 5. '07 [z wyjątkiem przem. nr 260]. — M, XXIII ('07). z. 5. Spr. z tegoż WZgr. str. 37—8; 38; 44; 52; 63—64; 68; 69—70. — 147*. Przem. imieniem TNSW na otwarciu ogólnoaustriackiego Zjazdu nauczycielskiego we Lwowie, 1. 11. '07. — Z 2. 11. '07; DzP nr 513, str. 1. — SiP nr 510, str. 3. (por. nr 511, str. 7). — WN nr 1899, str. 5. — 148*. Wniosek w sprawie egzaminu dojrzałości, uchwalony na IV. Zjeździe delegatów Austriackiego Twa szkół średnich we Lwowie, 1. i 2. 11. '07. — MST, XXIV ('08). I. str. 55. — 149*. Przem. w sprawie stanowiska języka ojczystego w nauce szkolnej, na pos. Koła lwowskiego TNSW, 21. 3. '08. — MST, XXIV ('08). I. str. 110. — 150*. Przem. tamże w sprawie udziału Koła w najbliższym WZgromadzeniu, 16. 5. '08. — Tamże, II. str. 22. — Głos w dyskusji nad tą sprawą. — Tamże, str. 23. — 151*. Głos w dyskusji nad odczytem Dra L. Bykowskiego „Ćwiczenia praktyczne w naukach przyrodniczych z szczególnym uwzględnieniem biologii“, wygłoszonym na pos. Koła lwowskiego TNSW, 28. 11. '08. — Tamże, str. 116—7. — 152*. Przem. w toku obrad 25. WZgromadzenia TNSW [z wyjątkiem przemówień 271 i 272]. — M, XXV ('09). II. 4. Spr. z tegoż WZgr. str. 22; 33. — 153*. Głos w dyskusji nad referatem H. Orszy (Radlińskiej) „Podstawy wychowania narodowego“, wygłoszonym na 2. Polskim Kongresie Pedagogicznym we Lwowie, 1. 11. '09. — Księga Pamiątkowa tegoż Kongresu, Lw., b. d., str. 69. [Zob. z 2. 11. '09; DzP nr 493, str. 3. — SiP nr 511, str. 2. — Z 3. 11. '09; Pgl nr 251, str. 2. — WN nr 2497, str. 6]. — 154*. Głos w dyskusji nad Sprawozdaniem Zarządu Gł. TNSW na XXVI WZgromadzeniu TNSW, 16. 5. '10. — M, XXVI ('10). II. 5. Spr. z 2. Zj. czł. i 26. WZgr. TNSW, str. 54—5. — 155*. Głos w ankiecie filologów w sprawie reformy „Ćwiczeń łacińskich dla kl. I“. — MST, XXVII ('11). I. str. 5. — 156*. Przem. reprezentanta Senatu Akademickiego na Wiecu doktorów Uniwersytetu lwowskiego [w obronie polskości Uniwersytetu] we Lwowie, 21. 12. '12. — Z 23. 12. '12; KLw. nr 591, str. 2. — SiP nr 608, str. 3. — Zob. też DzP nr 350, str. 2. — GN nr 297 z 24. 12. '12, str. 2. — GW nr 1056 z 25. 12. '12, str. 7. — 157*. Powitanie Zjazdu członków TNSW w Wiedniu, 6. 6. '15, wygłoszone imieniem Uniwersytetu lwowskiego. — WKP nr 205 z 7. 6. '15, str. 2. — 158*. Przem. na Komisji planów i podręczników szkolnych TNSW we Lwowie, 25. 3. '16. — (z). — GP nr 2809 z 26. 3. '16, str. 2. — Zob. też WN nr 4444 z 28. 3. '16, str. 3. — 159*. Przem. na inaugu-

¹ Zob. uw. 1 powyżej, na str. XXI. Streszczenia w M. są wedle wszelkiego prawdopodobieństwa autoreferatami lub przynajmniej aprobowanymi przez Twardowskiego, przewodniczącego Komitetu Redakcyjnego M., streszczeniami.

racji „Odczytów wojennych“ we Lwowie, 18. 5. '16. — GW nr 2907 z 19. 5. '16, str. 3. — Zob. też KLw. nr 254 z 19. 5. '16, str. 3. — WN nr 4490 z 21. 5. '16, str. 6. — 160*. Przem. na otwarciu Kursu dokształcającego dla nauczycieli szkół średnich we Lwowie. — GLw. nr 8 z 11. 1. '22, str. 5.

5. Varia

303. HASŁA Z DZIEDZINY MUZYKI w dziele: Encyklopedia. Zbiór wiadomości wszystkich gałęzi wiedzy. Lwów, nakładem Macierzy Polskiej. 1898. — 2. wyd. 1905. Por. wyżej nr **215** i przypis 1.

304. PRZEDMOWA do Przepisów egzaminacyjnych dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich. Str. 5—6 Odbitki z Muzeum. [Zob. poniżej nr **363**]. — **305. Głos** w ankiecie: CZEGO NAJGORĘCEJ NALEŻY NAM ŻYCZYĆ SOBIE W R. 1912? — GN, Dodatek do nru 299 z 31. 12. '11, str. (nl.) 2. — **306. PISMO DO PREZYDIUM TNSW** (podziękowanie za wydanie MR). — MST, XXVIII ('12). II. str. 59—60. — **307. Pismo DO REDAKCJI SŁOWA POLSKIEGO** w sprawie artykułu: 161*. „Minister Hussarek i ukrajinofilia“, zamieszczonego w Słowie Polskim nr 416 z 6. 9. '12, str. 3. — SIP nr 428 z 13. 9. '12, str. 7. — **308. POLACY NA ZJAZDACH MIĘDZYNARODOWYCH**. — GN nr 100 z 2. 5. '14, str. 3. — KLw. nr 171 z 28. 4. '14, str. 2. — KW nr 117 z 29. 4. '14, str. 3. — SIP nr 174 z 29. 4. '14, str. 5. — Zob. też GLw. nr 99 z 2. 5. '14, str. 3 (Przedruk, bez podpisu). — **309. DOM AKADEMICKI W WIEDNIU**. — WKP nr 48 z 23. 11. '14, str. 2. — **310. List** z 15. 5. '15, kartka z 22. 6. '15 i kartka z 23. 6. '15. do Prof. Dra A. BECKA. W książce: Beck A., Uniwersytet J. K. we Lwowie podczas inwazji rosyjskiej w r. 1914/15. Lw., Senat Akademicki U. J. K. 1935. Str. 84, 85—6. — Trzy listy Prof. Becka do K. Twardowskiego. — Tamże, str. 83—4, 85. — **311.?** [Autentyczność wątpliwa]. Dwa pisma Senatowi Akademickiego Uniwersytetu lwowskiego, podpisane przez K. Twardowskiego (jako Rektora): a) do UNIwersytetu warszawskiego na uroczystość jego otwarcia. — Z 25. 11. '15: GP nr 2586, str. 2; KLw. nr 443, str. 2. — b) do H. SIENKIEWICZA z powodu ukończenia przezeń 70. roku życia. — KLw. nr 227 z 5. 5. '16, str. 2. — Z 6. 5. '16: DzP nr 220, str. 1; GW nr 2281, str. 2. — Z 9. 5. '16: GLw. nr 106, str. 3—4; WN nr 4479, str. 3—4. — **312. FUNDUSZ ZAPOMOGOWY POLSKIEJ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ**. (Lwów, 1918). Str. 1. — **313. ŻYWY POMNIK**. (Fundusz pomocy narodowej im. T. Rutowskiego). — Z 3. 4. '18: GLw. nr 75, str. 4—5. — GW nr 4084, str. 4—5. — KLw. nr 152, str. 2. — WN nr 5065, str. 4. — GP nr 4085 z 4. 4. '18, str. 2. — **314. PISMO KONDOLENCYJNE** z powodu śmierci T. RUTOWSKIEGO wysłane imieniem Uniwersytetu lwowskiego do Komisarza rządowego m. Lwowa, Dra Wł. Stesłowicza. — GLw. nr 77 z 5. 4. '18, str. 3. — WN nr 5066 z 4. 4. '18, str. 4—5.

315.—351. MEMORIAŁY, PETYCJE, PISMA, LISTY, TELEGRAMY ITP. do Rady Szkolnej Krajowej, do Sejmu, do posłów polskich do Rady Państwa itp., wysyłane w różnych sprawach TNSW imieniem jego Wydziału i Zarządu Głównego przez Kazimierza Twardowskiego (jako Przewodniczącego Twa) wspólnie z J. Jareckim, Drem Semkowiczem i K. Zagajewskim (jako kolejnymi Sekretarzami Twa). — M, XXI ('05), str. 1056; XXII ('06). I. 5. Spr. TNSW za czas od 11. 6. '05 do 30. 4. '06, str. 62—5. — MST, XXII ('06). II. str. 89—90. — XXIII ('07). I. str. 10—11; 68—70; II. str. 28. — XXIV ('08). I. str. 105—6; 142—4; 144; 144—5; 146—7; 147—8; II. str. 47; 47—8; 98; 99—100. — XXV ('09). I. str. 45; 48—9; 49—50; 90; 91—2; 93; 173—4; II. str. 10; 65—6; 82; 82—4; 116—7. — XXVI ('10). II. str. 10; 56—9; 59—62; 62—9; 87—9. — XXVII ('11). I. str. 53; 83; 84; II. str. 9—10. — **352. List** z 24. 12. '22 do (brata) J. TWARDOWSKIEGO. W artykule: J. Pajewski, Z zapisek i korespondencji Juliusza i Kazimierza Twardowskich. — Kwartalnik Historyczny, Warszawa, LXIX (1962). str. 142—143.

II. SPRAWOZDANIA I PUBLIKACJE O CHARAKTERZE INFORMACYJNYM

353. POWSZECHNE WYKŁADY UNIWERSYTECKIE WE LWOWIE. SPRAWOZDANIE Z CZYNNOŚCI W R. SZK. 1900/01. Lwów, 1901, str. 44. — **354.** DTTO ZA ROK AK. 1901/02. — Lwów, 1902, str. 34. — **355.** DTTO ZA R. AK. 1902/03. Lwów, 1903, str. 32. — Pdr. Zakończenia tegoż Sprawozdania. SiP nr 181 z 16. 4. '04, str. 4. — **356.** Wiadomości bieżące, podane w t. II. r. XXVII ('11) Muzeum. (Podpisane: K. T.)¹: 1. SEMINARIUM NAUKOWO-PEDAGOGICZNE. Str. 351. — 2. W SPRAWIE POBORÓW NADZWYCAJNYCH PROFESORÓW AUSTRIACKICH UNIWERSYTETÓW I POLITECHNIK. Str. 446. — 3. SPRAWA SZKOLNA W PROJEKCIE WYODRĘBNIEŃ GUB. CHEŁMIŃSKIEJ. Str. 449—50. — 4. WYŻSZE KURSY PRZEMYSŁOWO-ROLNICZE W WIEDNIU. Str. 450—1. — 5. PROJEKT UNIWERSYTETU HAMBURSKIEGO. Str. 464. — 6. JUBILEUSZ UNIWERSYTETU W JASSACH. Str. 464. — **357.** Wiadomości bieżące podane w t. I. r. XXVIII ('12). Muzeum. (Podpisane K. T.): 1. 40-LECIE WARSZAWSKIEGO TWA NAUKOWEGO. Str. 156—8. — 2. NOWA PRACOWNIA BIOLOGICZNA W WARSZAWIE. Str. 158. — 3. STYPENDIUM POLSKIE PRZY UNIWERSYTECIE KIJOWSKIM. Tamże. — 4. POLSKA MACIERZ SZKOLNA W PETERSBURGU. Tamże. — **358.** Recenzja książki: Nowowiejska J.: Porozbirowe dzieje Polski. — M, XXXVI ('21), str. 93 (podpis: K. T.). — **359.** WSTĘP I WSKAZÓWKI DLA KANDYDATÓW w „Przepisach egzaminacyjnych dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich“. [Zob. poniżej nr 363]. Str. 7—10 (217—20) i 64—83 (274—93).

III. PRZEKŁADY

360. Kreibitz J. Kl. Pokusy św. Antoniego. Legenda psychologiczna. — Piz. I. (1895), nr 17 z 14. 9. str. 525—38. [Bez podpisu. Uw. na str. 525 podpisana: K. T. Autentyczność przekładu poświadczona przez nr 207 niniejszej Bibliografii]. — **361.** Tenże. Maria Magdalena i trzy stopnie jej miłości. Tamże, str. 979—89. [Bez podpisu. Autentyczność poświadczona jw.]. — **362.** (Lutosławski W.) Naród indywidualistyczny. (Un peuple individualiste). Tamże, str. 193—204. [Bez podpisu. Autentyczność poświadczona jw.]. — **363.** Przepisy egzaminacyjne dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich. — M, XXVII ('11). II. str. 217—293. (Bez podpisu). — Także w odbitce z dodaniem słów: „Wydał Dr Kazimierz Twardowski“ oraz Przedmowy. Lwów, 1911, str. 83.

IV. DZIAŁALNOŚĆ REDAKCYJNA

Kazimierz Twardowski był od r. 1899 członkiem Redakcji stworzonego przez lwowski Związek Naukowo-Literacki wydawnictwa „Wiedza i Życie“. — W latach 1905—1911 stał na czele Komitetu Redakcyjnego miesięcznika „Muzeum“, wydawanego przez TNSW; w skład tegoż Komitetu Redakcyjnego wchodził też w latach 1912—14 i 1915 do maja 1917.

¹ Literę tę są skrótowo podpisu Kazimierza Twardowskiego. Zob. Sochaniewicz K. W., w „40-lecie Muzeum“.

Z PSYCHOLOGII I LOGIKI

O TREŚCI I PRZEDMIOCIE PRZEDSTAWIEŃ*

§ 1. AKT, TREŚĆ I PRZEDMIOT PRZEDSTAWIENIA

To, że zjawiska psychiczne odnoszą się do jakiegoś immanentnego przedmiotu, jest jednym z najlepiej znanych i przez nikogo nie kwestionowanych twierdzeń psychologii. Zachodzenie tego rodzaju odniesienia jest charakterystycznym znamieniem zjawisk psychicznych, które tym właśnie różnią się od zjawisk fizycznych. Zjawiskom psychicznym przedstawiania sobie, sądzenia, pożądania i wzgardzania odpowiada stale coś, co jest przedstawione, osądzone, pożądane i wzgardzone — i bez tego owe zjawiska byłyby niczym (*ein Unding*). Tę przez scholastyków, a nawet wcześniej, bo przez Arystotelesa, wskazaną okoliczność w nowszych czasach z naciskiem na wielką jej wagę podkreślił Brentano, który m. in. oparł klasyfikację zjawisk psychicznych na rodzajach odniesień, jakie zachodzą między przedstawianiem sobie a tym, co przedstawione, itd.¹

Przyzwyczajono się, na zasadzie tego właściwego zjawiskom psychicznym odniesienia do „immanentnego obiektu“, odróżniać w każdym zjawisku psychicznym akt i treść, i w ten sposób każde z nich jawi się w dwojakim aspekcie. Gdy się mówi o „przedstawieniach“, można przez to wyrażenie mieć na myśli bądź akty przedstawienia, czynność przedstawiania sobie, bądź też to, co

* Tłumacząc na język polski rozprawę Twardowskiego natrafiałam niejednokrotnie na trudności natury terminologicznej; starałam się je rozwiązywać korzystając z rozstrzygnięć samego Autora stosowanych w późniejszych jego pracach i wykładach. I tak idąc za przyjętą przez Twardowskiego polską terminologią tłumaczę: *Vorstellung* — przedstawienie, *Anschauung* — wyobrażenie, *Begriff* — pojęcie, *anschauliche Vorstellung* — przedstawienie naoczne, *Einzelvorstellung* — przedstawienie jednostkowe, *mittelbare* (lub *indirekte*) *Vorstellung* — przedstawienie pośrednie.

W rozważaniach ontologicznych Twardowski wprowadza wiele rozróżnień terminologicznych, których odcienie znaczeniowe starałam się też oddać za pomocą odrębnych terminów polskich. Nie zawsze to jednak było możliwe. I tak tłumaczę: *Gegenstand* — przedmiot, *Objekt* — obiekt, *Sache* — rzecz, *Ding* — rzecz, *Bestandteil* — składnik, *Eigenschaft* — własność, *Eigenschaftsrelation* — relacja własnościowa, *Beschaffenheit* — właściwość, *Bestimmung* — określenie, *Merkmal* — cecha, *Verhältnis* — stosunek, *Relation* — relacja, *Beziehung* — stosunek lub odniesienie, *Verschiedenheit* — różność, *Unterschied* — różnica. Gdy mowa o składnikach przedmiotu bliższych i dalszych, tłumaczę: *Grad* — stopień, *Ordnung* — rząd, *Range* — szczebel (przyp. tłum.).

¹ F. Brentano, *Psychologie vom empirischen Standpunkte*, Leipzig 1874, ks. II, r. 1, § 5 i r. 6, § 2.

przedstawione, treść przedstawienia. I dlatego przyjęło się wszędzie tam, gdzie tylko zaistnieć może najmniejsza nawet możliwość nieporozumienia, posługiwać się zamiast wyrazem „przedstawienie” jednym z tych dwóch wyrażań: „akt przedstawienia” i „treść przedstawienia”.

Jeśli w ten sposób unika się pomieszania aktu psychicznego z jego treścią, to jednak pozostaje do przewyciężenia jeszcze jedna dwuznaczność, na którą zwraca uwagę Höfler. Po omówieniu właściwego zjawiskom psychicznym odniesienia do jakiejś treści pisze w dalszym ciągu: „1. To, co nazwaliśmy «treścią przedstawienia i sądu», zawiera się tak samo całkowicie w obrębie podmiotu, jak sam akt przedstawienia i sądu. 2. Słowa «przedmiot» i «obiekt» bywają używane w dwojakim sensie: z jednej strony na oznaczenie tego, co istnieje samoistnie, na cò nasze przedstawianie sobie i sądzenie również się skierowują, z drugiej strony na oznaczenie zachodzącego «w» nas bardziej lub mniej przybliżonego «obrazu» psychicznego tego czegoś realnego, który to *quasi*-obraz (trafniej: znak) jest identyczny z wymienioną pod 1. treścią. Dla odróżnienia od przyjętego jako niezależny od myślenia przedmiotu czy obiektu nazywa się treść przedstawiania sobie czy sądzenia (a tak samo czucia i chcenia) także «immanentnym lub intencjonalnym obiektem» tych zjawisk psychicznych”².

Tak więc należy odróżnić przedmiot, na który nasze przedstawianie sobie „również się skierowuje”, od immanentnego obiektu lub treści przedstawienia. To odróżnienie nie zawsze jest przestrzegane, a m. in. przeoczył je także Sigwart³. Język — jak często, tak i tutaj — ułatwia pomieszanie rzeczy różnorakich, skoro pozwala, aby zarówno treść jak przedmiot były „przedstawione”. Pokaże się też, że wyrażenie „to, co przedstawione” jest w podobny sposób dwuznaczne, jak wyraz „przedstawienie”. Ten służy zarazem do oznaczania aktu i treści, jak tamto do oznaczania treści, obiektu immanentnego, i zarazem do oznaczania obiektu nieimmanentnego, przedmiotu przedstawienia.

Niniejsza rozprawa zajmować się będzie przeprowadzeniem w szczegółach rozgraniczenia między tym, co przedstawione, w jednym sensie, w którym znaczy ono treść, a tym, co przedstawione, w innym sensie, w którym służy do oznaczania przedmiotu, krótko mówiąc: między treścią przedstawienia a przedmiotem przedstawienia, oraz rozpatrzeniem wzajemnego ich stosunku.

§ 2. AKT, TREŚĆ I PRZEDMIOT SĄDU

Nasuwa się przypuszczenie, że jeśli idzie o odróżnienie treści od przedmiotu, sądy wykażą pewne podobieństwo do przedstawień. Jeśliby się udało w zakresie sądzenia wykryć również różność między treścią i przedmiotem

² *Logik*. Unter Mitwirkung von dr Alexius Meinong, verfasst von dr Alois Höfler, Wien 1890, § 6.

³ Por. Hillebrand, *Die neuen Theorien der kategorischen Schlüsse*, Wien 1891, § 23.

zjawiska, to mogłoby się to okazać przydatne do wyjaśnienia analogicznego stosunku w zakresie przedstawień.

Tym, co odróżnia przedstawienia od sądów i co je konstytuuje jako ostro rozgraniczone klasy zjawisk psychicznych, jest odrębny rodzaj odniesienia intencjonalnego do przedmiotu. Na czym to odniesienie polega, tego nie można opisać, można tylko uwyliczyć przez wskazanie na to, czego dostarcza doświadczenie wewnętrzne. A wtedy w całkowicie jasny sposób występuje różnica między sposobami, w jakie akt psychiczny może się odnosić do swego przedmiotu. Dla nikogo bowiem nie pozostaje ukryte, że każdorazowo inne zachodzi odniesienie w zależności od tego, czy ktoś sobie tylko coś przedstawia, czy też to uznaje, odrzuca. Między tymi dwoma rodzajami intencjonalnego odniesienia nie ma żadnych przejść, ani stopniowych, ani nieciągłych. Jest jawnie błędnym rozpoznaniem faktycznego stanu rzeczy, jeśli się wierzy, że istnieją między przedstawianiem sobie a sądzeniem jakieś formy przejściowe, które by stały między obydwoma pośrodku. B. Erdmann wprowadza takie formy przejściowe. „Gdy przypominamy sobie — mówi — jakiś przedmiot, gdy tworzymy abstrakcyjne przedstawienie albo usiłujemy uwyliczyć sobie cechy jakiegoś złożonego przedmiotu, wówczas mimowolnie odnosimy kolejno pojawiające się cechy do przedmiotu. A czynimy to prawie bez wyjątku za pomocą przedstawień słownych. I to w ten sposób, że się je o przedmiocie wypowiada, orzeka, tak iż ten pomyślany jest jako podmiot, one zaś jako orzeczniki sądu. W ten sposób przedstawienia przechodzą w sądy i jawią się w orzekającym przebiegu przedstawienia“. A dalej: „Także od przeciwnej strony różnica między przedstawieniem a sądem staje się płynna... Możemy bowiem skądinąd objąć sądy jednym wyrazem. Znaczenie wyrazów takich, jak «imperatyw kategoryczny», «państwo», «prawo», «policja», «religia», «wartość» (w znaczeniu ekonomicznym), «towar», «prawo przyrody» itd., nie tyle polega na przedstawieniach, ile raczej na sądach, które podobnie jak przedstawienia obejmujemy jednym wyrazem, lecz uświadamiamy sobie tylko za pomocą sądów. Gdzie tylko znaczenie tych wyrazów jest jasne, tam dane jest ono w sądach za pomocą ich definicji, tam dokonuje się za pośrednictwem języka proces abstrakcji, z którego one się rodzą“⁴. Oto argumenty Erdmanna za stwierdzanym i gdzie indziej przechodzeniem przedstawień w sądy, i na odwrót⁵. Nietrudno wykazać, na czym polega błąd w wywodach Erdmanna.

Co się tyczy pierwszego argumentu Erdmanna, w myśl którego mimowol-

⁴ B. Erdmann, *Logik*, Halle a. S. 1892, T. I, § 34.

⁵ Por. Bosanquet, *Logic*, Oxford 1888, T. 1, s. 41: „*An idea or concept is not an image, though it may make use of images. It is a habit of judging with reference to a certain identity... The purpose... was to show, that the acts set in motion by the name and by the proposition are the same, and therefore the logical function of these forms would not be generically different*“. — Podobnie Schmitz-Dumont: „«Prawo państwowe» znaczy to samo, jak gdybyśmy wyraźnie powiedzieli «państwo posiada pewne prawa»“ („*Vierteljahrsschrift für wissenschaftliche Philosophie*“, X, s. 205).

nie odnosimy zawsze cechy przedmiotu złożonego w taki do niego sposób, że przedmiot jest pomyślany jako podmiot, a cechy jako orzeczniki sądu, to ów argument nie jest przekonujący. Bo nawet gdyby się musiało przyznać, że przedstawianie sobie jakiegoś złożonego przedmiotu przebiega w sposób opisany przez Erdmanna, to nie zostałyby przez to wykazane, że wystąpiły tu sądy albo jakaś forma przejściowa między przedstawieniami i sądami. Jeżeli ujmuje się jakiś przedmiot jako podmiot sądu, a jego cechy jako orzeczniki, to przedstawia się sobie podmiot sądu, orzeczniki sądu, a także same sądy, skoro podmiot i orzecznik jako takie mogą być pomyślane tylko przy równoczesnym zwróceniu uwagi na sąd. Ale jest oczywiście wielka różnica między przedstawianiem sobie sądu a wydaniem sądu. Sąd przedstawiony tak samo nie jest sądem, jak przedstawionych „sto talarów” nie stanowi mienia. Chociażby więc przedmiot złożony mógł być przedstawiony jedynie za pomocą „orzekających przebiegów przedstawienia”, to jednak owo orzekanie określonych cech o jakimś przedmiocie jako podmiocie jest orzekaniem przedstawionym tylko, któremu tyleż nie dostaje do rzeczywistego orzekania, do sądzenia, ile namalowanemu czarodziejskiemu pałacowi, by stał się rzeczywistym. Gdy sobie przedstawiamy złożony przedmiot „złoto”, wówczas przedstawiamy sobie złoto jako żółte, metaliczne, błyszczące, ciężkie itd. To znaczy, że przedstawiamy sobie razem sądy: „złoto jest żółte”, „złoto błyszczy metalicznie”, „złoto jest ciężkie” itd., ale tylko przedstawiamy je sobie, natomiast ich nie wydajemy. Gdyby — jak utrzymuje Erdmann — to zachodziło, wówczas nie można by nigdy przedstawić sobie złożonego przedmiotu w bogactwie wyanalizowanych jego cech, nie twierdząc czegoś prawdziwie lub fałszywie o tym przedmiocie. Ta konsekwencja, gdyby ją dalej we wszystkich kierunkach rozwijać, prowadziłaby do następnej, tej mianowicie, że w prawdziwym tego słowa znaczeniu istnieją tylko przedstawienia proste. A na to sam Erdmann by się nie zgodził.

Drugi argument Erdmanna na korzyść istnienia przejść między klasą przedstawień a klasą sądów jest przy bliższym rozpatrzeniu tylko odwróceniem pierwszego i równie mało dowodzi, jak tamten. Na pewno trzeba się zgodzić, że można ująć sądy w jednym słowie. A jest to nawet możliwe w dwa sposoby. Sąd, którego zwykłym wyrazem słownym jest zdanie, albo może być wyrażony w zdaniu, które sprowadza się do jednego słowa, albo może być wypowiedziany także bez pomocy zdania. Pierwszy wypadek zachodzi w wielu językach przy tzw. zdaniach bezpodmiotowych, tak jest w grece, łacinie i we wszystkich językach słowiańskich. W tym wypadku sąd jest ujęty jednym słowem, ponieważ zdanie, którego znaczeniem jest ten sąd, zjawia się wyrażone za pomocą jednego jedynego słowa. Ale sąd może być też ujęty jednym słowem, jakkolwiek to słowo nie zastępuje zdania w sensie gramatycznym. Kto np. woła „ogień”, ujmuje jednym jedynym słowem zdanie „pali się” i sąd, który to zdanie znaczy.

Różni się od tych wypadków ten, który Erdmann ma na myśli. Prawdą jest, że zawsze wtedy, gdy znaczenie takich słów, jak „państwo“, „prawo“ itd., jest jasne, dane jest ono za pomocą definicji. Otóż definicje są bez wątpienia zdaniami. Ale Erdmann przeoczył, że zdaniom mogą odpowiadać jako ich psychiczne korelaty nie tylko sądy, ale także wiele innych [treści], np. życzenia itp. Prócz rzeczywistych sądów przekazuje się w zdaniach także sądy przedstawione. Gdy ktoś opisuje przedmiot swego przedstawienia, posługuje się w tym celu zdaniami. Mówi: „Kawałek złota, który sobie przedstawiam, jest żółty itd.“. Przez to jednak nie został zakomunikowany żaden inny sąd prócz tego, że mówiący posiada określone przedstawienie. O samym przedmiocie przedstawienia nie został wydany żaden sąd, przedstawione są tylko sądy o właściwościach kawałka złota. I te właśnie przedstawione sądy, które pojawiają się jako wyrażone w definicji, przyoblekają postać jednego lub kilku zdań. Jeśli definicja — jak sądzi Erdmann — nie ma innego zadania poza sprecyzowaniem jasnego znaczenia słowa, to jedynym sądem, jaki zawiera, jest sąd dotyczący obowiązującego mówiących powiązania określonej nazwy z określonym znaczeniem. Gdy ktoś mówi: „Państwo jest publiczną społecznością, która obejmuje osiadłą na określonym terytorium ludność jako wspólnotę rządzących i rządzonych“ — to nie wypowiada żadnego sądu na temat państwa, tylko twierdzi, że oznacza słowem „państwo“ pewien przedmiot, którego przedstawienie w podany sposób zostało skonstruowane. A opis tego przedstawienia dokonuje się za pomocą zdań złożonych z podmiotu i orzeczenia. Ale psychiczne korelaty tych zdań, dalekie od tego, by być sądami, jawią się jako przedstawienia sądów. Widzimy, jak drugi argument Erdmanna wiąże się z pierwszym i jak razem z nim utrzymuje się i upada.

Będziemy więc musieli pozostać przy tym, że przedstawienie i sąd to dwie ostro odgraniczone klasy zjawisk psychicznych, bez leżących pośrodku form przejściowych.

Co się zaś tyczy przedmiotu sądu, to ten sam przedmiot, który w pewnym wypadku jest tylko przedstawiony, w innym może być też osądzony: uznany lub odrzucony w sądzie. To, że istotą sądu jest uznawanie lub odrzucanie, wykazał Brentano⁶. To, co jest uznane lub odrzucone, stanowi przedmiot sądu. Z tą czynnością psychiczną skierowaną na jakiś przedmiot splata się w swoisty sposób istnienie lub nieistnienie tego przedmiotu. Sądzi się bowiem o przedmiocie, ale gdy się go uznaje, okazuje się, że uznaje się równocześnie jego istnienie; jeśli się go neguje, okazuje się, że zaprzecza się równocześnie jego istnieniu. Kto by mniemał, że w wypadku uznania lub odrzucenia przedmiotu uznaje się lub neguje połączenie cechy „istnienie“ z tym przedmiotem, ten przeoczyłby, że przez uznanie połączenia uznane są *implicite* połączone części, natomiast przez zaprzeczenie jakiegoś połączenia nie zostają zanego-

⁶ L. c., ks. 2, r. 7, §§ 4 i n.

wane poszczególne części. W stwierdzeniu istnienia *A* samo to *A* zostaje równocześnie uznane, przez zaprzeczenie istnienia *A* zaprzeczone zostaje również samo *A*, co nie mogłoby mieć miejsca, gdyby chodziło o powiązanie *A* z cechą „istnienie“⁷. *A* przecież okazuje się, że przez uznanie *A* uznane jest jego istnienie, zaś przez zaprzeczenie istnienia *A* także *A* jest zaprzeczone.

Ta okoliczność wskazuje na funkcję aktu sądzenia stanowiącą *analogon* do tej funkcji aktu przedstawiania, przez którą obok przedmiotu także treść tego aktu jest „przedstawiona“. Tak jak przy przedstawianiu sobie przedmiotu, na który to przedstawienie we właściwym sensie się kieruje, występuje jeszcze coś innego, mianowicie treść przedstawienia, która także, choć w innym sensie niż przedmiot, jest „przedstawiona“, tak samo to, co jest stwierdzone lub zaprzeczone przez sąd, nie będąc równocześnie przedmiotem czynności sądzenia, jest treścią sądu. Dlatego przez „treść sądu“ należy rozumieć istnienie przedmiotu, o które w każdym sądzie chodzi. Bo kto wydaje sąd, twierdzi coś o istnieniu jakiegoś przedmiotu. Uznając go lub odrzucając, uznaje też lub odrzuca jego istnienie. Tym, co we właściwym sensie jest osądzone, jest sam przedmiot, a gdy on sam jest osądzony, pokazuje się, że, choć w innym sensie, osądzone jest też jego istnienie.

Analogia do stosunków, jakie zachodzą w dziedzinie przedstawiania sobie, jest całkowita. Tu, jak tam mamy akt psychiczny: tu sądzenia, tam przedstawiania sobie. To, jak tamto odnosi się do jakiegoś domniemanego jako niezależny od myślenia przedmiotu. Zarówno wtedy, gdy przedmiot jest przedstawiony, jak i wtedy, gdy jest osądzony, występuje obok psychicznego aktu i jego przedmiotu coś trzeciego, co równocześnie jest znakiem przedmiotu: jego psychiczny „obraz“, o ile ten przedmiot jest przedstawiony, i jego istnienie, o ile jest osądzony. Zarówno o psychicznym „obrazie“ przedmiotu, jak i o jego istnieniu mówi się, że ten jest przedstawiony, a tamto osądzone: lecz właściwym obiektem przedstawiania sobie i sądzenia nie jest ani obraz psychiczny przedmiotu, ani jego istnienie, tylko sam przedmiot. Ale tak jak obraz psychiczny czy istnienie przedmiotu nie są z samym tym przedmiotem identyczne, tak też nie jest jednaki sens odpowiednich czasowników, gdy się zwie „przedstawionymi“ treść i przedmiot przedstawienia, „osądzonymi“ treść i przedmiot sądu.

§ 3. NAZWY I PRZEDSTAWIENIA

Jakkolwiek mówienie i myślenie nie pozostają do siebie w stosunku doskonałego paralelizmu, to jednak między zjawiskami psychicznymi a oznaczającymi je formami językowymi zachodzi analogia, która może posłużyć do uwyrażnienia właściwości panujących w jednej dziedzinie przez przytoczenie

⁷ Tamże, § 5.

szczególnych znamion przysługujących zjawiskom drugiej dziedziny. Ze względu na omawiane odróżnienie treści przedstawienia od przedmiotu przedstawienia usługę tę odda nam rozważenie nazw jako słownych znaków przedstawień.

Już pewne pytanie, które rzucono w odniesieniu do nazw, dostarcza dowodu, że w odniesieniu do przedstawień odróżnić musimy trzy momenty (*ein Dreifaches*). Mill pisząc o nazwach zapytuje, czy stosowniejszą jest rzeczą uważać nazwy za nazwy rzeczy, czy też za nazwy naszych przedstawień rzeczy⁸. Przez „rzeczy“ rozumie on tutaj to samo, co określiliśmy jako przedmioty przedstawień; przez „przedstawienia“ natomiast może rozumieć jedynie treści, a nie akty przedstawień. Odpowiedź, którą Mill nawiązując do Hobbesa daje na przytoczone pytanie, zakłada niedwuznacznie różnicę między treścią a przedmiotem przedstawienia. Słowo „słońce“ — sądzi Mill — jest nazwą słońca, a nie nazwą naszego przedstawienia słońca; Mill nie myśli wszakże zaprzeczać, że tylko przedstawienie, a nie samą rzecz nazwa przywołuje w słuchającym albo mu przekazuje. Zadanie nazwy wydaje się więc dwojakie: nazwa przekazuje słuchającemu treść przedstawienia, a równocześnie nazywa przedmiot. Ale my byliśmy przeświadczeni, że musimy wyróżnić nie dwojaki, lecz trojaki moment w każdym przedstawieniu: akt, treść i przedmiot. Jeśli zaś nazwa rzeczywiście daje dokładne językowe odwzorowanie (*Bild*) odpowiadających jej stosunków psychicznych, to musi także mieć jeszcze jakiś korelat aktu przedstawienia. Istotnie to zachodzi i trzem momentom przedstawienia: aktowi, treści i przedmiotowi, odpowiada trojaki zadanie, które każda nazwa musi spełniać.

Przez „nazwę“ należy rozumieć wszystko to, co starzy logicy nazywali znakiem katecorematycznym. Znakami katecorematycznymi są jednak wszystkie językowe środki oznaczania, które nie są jedynie współznaczące (jak „ojca“, „dookoła“, „niemniej“ itp.), ale również same przez się nie tworzą zupełnego wyrazu sądu (powiedzenia) lub uczucia czy aktu woli itp. (prośby, pytania, rozkazy itd.), lecz tylko są wyrazem przedstawienia. [Wyrażenia]: „twórca etyki“, „syn, który obraził swego ojca“, są nazwami⁹.

Jakie zadanie mają więc do spełnienia nazwy? Oczywiście to, by w słuchającym wzbudzić określoną treść przedstawienia¹⁰. Kto wymienia jakąś nazwę, ten zamierza wzbudzić w słuchającym tę samą treść psychiczną, która jego samego wypełnia; gdy ktoś mówi: „słońce, księżyc, gwiazdy“, wówczas chce, by ci, którzy go słyszą, tak samo jak on myśleli o słońcu, księżycu,

⁸ Mill, *System der induktiven und deduktiven Logik*, übers. von Th. Gomperz, Leipzig 1884, ks. I, rozdz. 2, § 1.

⁹ Marty, *Über subiektlose Sätze etc.*, w „Vierteljahrsschrift für wissenschaftliche Philosophie“, VIII, s. 293.

¹⁰ Brentano, I. c., ks. II, rozdz. 6, § 3; Marty, I. c., s. 300 i Mill w miejscach poprzednio przytoczonych.

gwiazdach. Ale gdy mówiący przez wymienienie nazwy chce wzbudzić w słuchającym określoną treść psychiczną, zdradza się przed nim równocześnie z tym, że on, tj. mówiący, sam w sobie ową treść odnajduje, a zatem to sobie przedstawia, co pragnie, by również słuchający sobie przedstawił¹¹. W ten sposób nazwa spełnia właśnie dwa zadania. Po pierwsze, powiadamia, że ten, który się nią posługuje, coś sobie przedstawia; wskazuje, że w mówiącym zachodzi jakiś akt psychiczny. Po drugie, wzbudza w słuchającym jakąś określoną treść psychiczną. Ta treść jest tym, co się rozumie przez „znaczenie” nazwy¹².

To jednak nie wyczerpuje [wszystkich] funkcji nazwy. Spełnia ona jeszcze trzecią funkcję, mianowicie funkcję nazywania przedmiotów. Nazwy są nazwami rzeczy — mówi Mill i powołuje się słusznie dla uzasadnienia tego twierdzenia na fakt, że posługujemy się nazwami celem komunikowania czegoś o rzeczach itp. Jako trzecie zadanie, które nazwa ma spełniać, zjawia się tedy nazywanie przedmiotów. Trzy są więc funkcje nazwy: Po pierwsze, powiadamianie o akcie przedstawienia, jaki zachodzi w mówiącym. Po drugie, wywoływanie treści psychicznej, znaczenia nazwy, w rozmówcy. Po trzecie, nazywanie przedmiotu przedstawionego w przedstawieniu, które jest znaczeniem nazwy.

Zwrócenie uwagi na trzy zadania, które każda nazwa spełnia, potwierdza zatem w zupełności [zasadność] odróżnienia treści od przedmiotu przedstawienia. W ten sposób też rozważanie językowego znaku przedstawienia dostarcza nam środka do rozróżnienia tego, co w następstwie niedoskonałości językowej, która zarówno treść jak przedmiot pozwala oznaczać jako „to, co przedstawione”, łatwo może być pomieszane albo uważane za jedno i to samo.

§ 4. «TO, CO PRZEDSTAWIONE»

Jeśli wyraz „przedstawiać sobie” jest dwuznaczny, skoro zarówno o treści jak o przedmiocie przedstawienia mówi się, że są „przedstawione”, to ta okoliczność w niemałej mierze może przyczyniać się do tego, by utrudnić

¹¹ Dźwięki i inne przedmioty, których przedstawienia używa się, by wywołać w innej istocie myślącej pewne z nimi związane przedstawienia, są dla niej, choć nie zawsze, ale przynajmniej zwykle — znakiem (*Kennzeichen*), że wspomniane przedstawienia zachodzą w świadomości tej istoty, która owe dźwięki lub inne przedmioty produkuje (Bolzano, *Wissenschaftslehre*, Sulzbach 1837, § 285).

¹² „*Etymologically the meaning of a name is that, which we are caused to think of when the name is used*” (Jevons, *Principles of Science*, s. 25). W każdym wypadku określamy jako znaczenie wyrazu tę treść duchową, której wywołanie w odbiorcy jest właściwym zadaniem wyrazu, jego ostatecznym celem (czy to z natury, czy zwyczajowo), jeśli wyraz ten ma równocześnie zdolność z reguły ów cel osiągać. Nazwa jest znakiem przedstawienia, które słuchający ma w sobie wzbudzić, a równocześnie jest znakiem przedstawiania sobie, które rozgrywa się w mówiącym. Tylko o tyle, o ile pozwala ona poznać ten fakt, znaczy to właśnie przedstawienie (Marty, l. c.).

dokładne odgraniczenie treści od przedmiotu. Mówiliśmy właśnie, że treść i przedmiot przedstawienia nie są w tym samym sensie „czymś przedstawionym“. Będziemy teraz usiłowali ustalić, co znaczy wyraz „przedstawiony“, gdy się go orzeka o przedmiocie przedstawienia, a jaki jest jego sens, gdy się go odnosi do treści przedstawienia. Środka do ustalenia tej różnicy znaczeniowej dostarcza nam przypomnienie stosunku, jaki zachodzi między przymiotnikami atrybutywnymi lub determinującymi, z jednej strony, a modyfikującymi — z drugiej¹³.

Określenie jakieś nazywa się atrybutywnym lub determinującym, jeśli uzupełnia, rozszerza już to w kierunku pozytywnym, już to negatywnym znaczenie wyrazu, do którego przynależy. Modyfikujące jest określenie jakieś wtedy, gdy całkowicie zmienia pierwotne znaczenie nazwy, obok której stoi. W ten sposób w wyrażeniu „dobry człowiek“ określenie „dobry“ jest naprawdę atrybutywne; jeśli się mówi „człowiek umarły“, używa się przymiotnika modyfikującego, gdyż umarły człowiek wcale nie jest człowiekiem. Tak samo przez dołączenie do jakiejś nazwy przymiotnika „fałszywy“ zastępuje się pierwotne znaczenie tej nazwy innym. Fałszywy przyjaciel bowiem nie jest żadnym przyjacielem, a fałszywy diament żadnym diamentem. Jest rzeczą możliwą, że ten sam wyraz może być użyty raz modyfikująco, raz rzeczywiście atrybutywnie determinująco. Tak się rzecz ma z przytoczonym właśnie przymiotnikiem „fałszywy“. W wybranych jako przykłady wypadkach jest on niewątpliwie modyfikujący. Nie jest nim w połączeniach takich, jak „fałszywy sąd“, „fałszywy (nieszczerzy) człowiek“.

To samo dotyczy też określenia, że coś jest „przedstawione“. Zanim jednak przejdziemy do tkwiącej w tym wyrażeniu dwuznaczności, chcemy rozważyć zupełnie analogiczny wypadek, zaczerpnięty z doświadczenia zewnętrznego, który ma ten przywilej, że jest dobrze znany i pozwala nam lepiej uchwycić występującą w słowie „przedstawiony“ ekwiwokację.

Mówi się potocznie, że malarz maluje obraz, ale mówi się też, że maluje pejzaż. Ta sama czynność malarza skierowana jest na dwa przedmioty; rezultat zaś tej czynności jest jeden tylko. Gdy malarz ukończy malowanie obrazu, *resp.* pejzażu, ma przed sobą zarówno namalowany obraz jak i namalowany pejzaż. Obraz jest namalowany; nie jest ani wryty, ani narysowany itd., tylko jest namalowanym, prawdziwym obrazem. Także i pejzaż jest namalowany, ale to nie jest żaden prawdziwy pejzaż, tylko „namalowany“. Namalowany obraz i namalowany pejzaż są w rzeczywistości czymś jednym tylko; wszak obraz przedstawia pejzaż, więc jest namalowanym pejzażem; namalowany pejzaż jest obrazem pejzażu.

Słowo „namalowany“ odgrywa więc dwojaką rolę. Jeśli się go używa w odniesieniu do obrazu, to pojawia się ono jako determinacja: określa bliżej

¹³ Por. Brentano, I. c., ks. 2, rozdz. 7, § 7, w uwadze s. 288.

tę właściwość obrazu, że obraz jest malowidłem, a nie rysunkiem czy sztychem, drzeworytem czy litografią itp. Jeśli natomiast mówi się o pejzażu, że jest namalowany, to określenie „namalowany“ występuje jako modyfikujące, gdyż namalowany pejzaż nie jest żadnym pejzażem, tylko powierzchnią płótna przetworzoną przez malarza na zasadzie określonych praw nakładania barw i perspektywy: namalowany pejzaż nie jest już żadnym pejzażem, tylko obrazem.

Ale ten namalowany pejzaż, obraz, przedstawia pejzaż rzeczywisty. Pejzaż, który malarz namalował podług natury lub z fantazji, jest w obrazie przedstawiony, a więc został przez malarza namalowany. Przez to, że został przez malarza namalowany, nie przestał być pejzażem. Gdy komuś pokazuję pewien pejzaż i dodaje: „Przypominam sobie ten pejzaż; na wystawie sztuki można było obejrzeć obraz, który go przedstawia, namalował go malarz X“, wówczas, określając w tym sensie pejzaż jako „namalowany“, mówię o rzeczywistym pejzażu, który został namalowany, a nie o namalowanym pejzażu, który zdobi ścianę na wystawie sztuki. Uzupełnienie „namalowany“ dołączone w tym sensie do słowa „pejzaż“ wcale nie modyfikuje znaczenia słowa „pejzaż“; jest rzeczywiście uzupełnieniem determinującym, które informuje, że pejzaż pozostaje w pewnej określonej relacji do obrazu, przez co pejzaż ten tak samo nie przestaje być pejzażem, jak nie przestaje być tym właśnie człowiekiem jakiś człowiek, który z racji rysów swojej twarzy pozostaje w stosunku podobieństwa do innego człowieka.

To, co zauważyliśmy na temat słowa „namalowany“ w jego zastosowaniu do obrazu i pejzażu, odnosi się *mutatis mutandis* do określenia „przedstawiony“ w jego zastosowaniu do treści i przedmiotu przedstawienia. A ponieważ przyzwyczajono się określać przedstawianie sobie jako pewien rodzaj umysłowego odwzorowywania, ułatwia to w sposób istotny przeprowadzenie porównania między namalowanym pejzażem a przedstawionym przedmiotem i sprawia, że wydaje się ono mniej niestosowne niż w innych wypadkach porównywania stosunków zachodzących w zakresie doświadczenia wewnętrznego i zewnętrznego.

Czasownikowi „przedstawiać sobie“ odpowiada zrazu, podobnie jak czasownikowi „malować“, podwójny obiekt — przedmiot, który jest przedstawiony, i treść, która jest przedstawiona. Treścią jest obraz, przedmiotem pejzaż. Rezultat w dwu kierunkach zmierzającej czynności przedstawiania jest znów tylko jeden. Przedmiot przedstawiony jest treścią przedstawienia w tym samym sensie, w jakim namalowany pejzaż jest obrazem. Przedstawiona w przedstawieniu treść jest rzeczywiście treścią; uzupełnienie „przedstawiona“ w zastosowaniu do treści działa równie mało modyfikująco, jak uzupełnienie „namalowany“ w odniesieniu do obrazu; przedstawiona treść jest tak samo treścią, jak namalowany obraz jest obrazem; tak jak obraz może być tylko namalowany albo sporządzony przez czynność zastępującą malo-

wanie, tak samo treść przedstawienia może być tylko przedstawiona; z tym jedynie, że tu nie ma żadnej czynności, która byłaby w stanie zastąpić przedstawianie sobie. Treść przedstawienia i przedstawiony przedmiot są jednym i tym samym: mianowicie wyraz „przedstawiony” jako określenie przedmiotu jest wyrazem modyfikującym, gdyż przedmiot przedstawiony nie jest już żadnym przedmiotem, tylko treścią przedstawienia. Także namalowany pejzaż — jak powiedzieliśmy — nie jest już żadnym pejzażem [krajobrazem], tylko obrazem.

Lecz widzieliśmy, że namalowany pejzaż, obraz przedstawia coś, co nie jest w tym właśnie sensie czymś namalowanym. Tak samo treść przedstawienia odnosi się do czegoś, co nie jest treścią przedstawienia, ale jest przedmiotem tego przedstawienia w analogiczny sposób, jak pejzaż jest „tematem” („*Sujet*”) przedstawiającego go obrazu. I tak jak pejzaż odwzorowany został w tym obrazie, jak został w nim pokazany, a więc „namalowany” w innym od poprzedniego znaczeniu, tak samo przez treść przedstawienia przedmiot odpowiadający temu przedstawieniu jest, jak to się zwykło mówić, odwzorowany duchowo, a więc przedstawiony. Jeśli w tym oto sensie mówi się o przedmiocie, że jest przedstawiony, to nie modyfikuje się przez to w żaden sposób znaczenia słowa „przedmiot”. [Zdanie]: „przedmiot jest przedstawiony”, orzeka wtedy tylko tyle, że przedmiot ten wszedł w pewien określony stosunek do jakiejś istoty zdolnej mieć przedstawienia. Przez to jednak wcale nie przestał być przedmiotem.

Gdy się więc mówi o „przedmiotach przedstawionych” można mieć na myśli dwie rzeczy. Jakiś przedmiot jest „przedstawiony” — może znaczyć, że przedmiot ten obok wielu innych relacji, w jakie uwikłany jest z innymi przedmiotami, bierze udział w pewnym określonym stosunku względem pewnej poznającej istoty jako jeden z dwóch członów tego stosunku. W tym sensie przedmiot przedstawiony jest naprawdę przedmiotem, tak samo jak przedmiot rozciągly, zgubiony itp. Ale w innym sensie „przedmiot przedstawiony” znaczy przeciwieństwo prawdziwego przedmiotu; wtedy przedmiot przedstawiony nie jest już żadnym przedmiotem, tylko treścią przedstawienia i czymś od prawdziwego przedmiotu różnym. Przedmiot przedstawiony w pierwszym sensie jest tym, co może być uznane lub odrzucone w sądzie; aby móc być osądzonym, musi przedmiot być wprawdzie przedstawionym; czego się sobie nie przedstawia, tego też nie można uznać lub zanegować, tak samo jak nie można tego kochać lub nienawidzić. Jednak przedmiot uznany lub odrzucony, pożądaný lub znienawidzony jest zawsze tylko w drugim z wymienionych znaczeń przedstawiony. Przedmiot przedstawiony w pierwszym sensie słowa „przedstawiony” nie jest tym, co będzie uznane lub odrzucone; nie jego ma się na myśli, gdy się mówi, że przedmiot jakiś jest albo że go nie ma: przedmiot przedstawiony w tym sensie jest treścią przedstawienia, „duchowym odwzorowaniem” jakiegoś przedmiotu.



Omówioną tu dwuznaczność słowa „przedstawiony“ nie zawsze dostatecznie brano pod uwagę. Sigwart np. miesza przedmiot przedstawiony w sensie przedmiotu przedstawienia z przedmiotem przedstawionym w sensie treści przedstawienia, wówczas gdy polemizuje z idiogeniczną teorią sądu ¹⁴.

Podobnie Drobisch nie uwzględnia różnicy między przedmiotem przedstawionym w pierwszym a przedmiotem przedstawionym w drugim sensie. Tam, gdzie mówi o zadaniu, jakie mają spełniać nazwy, powiada ¹⁵: „O ile myślenie w odniesieniu do przedstawień to tylko bierze pod uwagę, co sobie w nich przedstawiamy, to, co przedstawione, a abstrahuje od wszelkich subiektywnych warunków przedstawiania sobie, o tyle tworzy pojęcia. — Językowym oznaczeniem pojęcia jest nazwa. Zwykło się wprawdzie uważać nazwę za oznaczenie rzeczy, realnego obiektu przedstawienia (jeśli ono taki posiada); ale to, co w pojęciu jest przedstawione, nie jest niczym innym, jak poznaną rzeczą“ itd. Drobisch wyraźnie nie dostrzega, że mówiąc o „tym, co przedstawione“ używa dwuznacznego słowa raz w jednym, raz w drugim jego znaczeniu. Gdy określa pojęcie jako to, co jest w przedstawieniu przedstawione, rozumie przez „to, co przedstawione“ treść przedstawienia; ale gdy mówi, że to, co przedstawione, nie jest niczym innym, jak tylko poznaną rzeczą, to trzeba tu przez „to, co przedstawione“ rozumieć przedmiot przedstawienia, o ile jest on właśnie przedmiotem skierowanego nań przedstawienia. Gdyby Drobisch był zauważył tę różnicę, nie byłby uznał nazwy wyłącznie za językowe oznaczenie pojęcia, ale byłby raczej odkrył, że jakkolwiek nazwa znaczy pojęcie (w znaczeniu Drobischa, a więc treść przedstawienia), to właśnie przez to nazywa przedmiot, rzecz.

Takiego samego pomieszania dopuszcza się Drobisch, gdy wyjaśnia różnicę między „cechami“ a „składnikami“ ¹⁶. Tej różnicy — czytamy — nie w tym należy się dopatrywać, że pierwsze są częściami pojęcia, drugie natomiast częściami rzeczy, samego obiektu. Ta rzecz i jej składniki są także tylko czymś przedstawionym, i tu nie wychodzimy poza pojęcia itd. Drobisch nie widzi zatem właściwie żadnej różnicy między pojęciem a rzeczą, skoro i jedno, i drugie jest „czymś przedstawionym“. Że jednak coś może być „czymś przedstawionym“ w różnym sensie, raz jako treść, raz jako przedmiot — to, zdaje się, uszło jego uwagi.

Ale obok tego podkreślano niejednokrotnie z naciskiem różnicę, jaka zachodzi między treścią jakiegoś przedstawienia a jego przedmiotem. Uczynił to Bolzano i z całą konsekwencją trzymał się tego rozróżnienia ¹⁷; Zimmer-

¹⁴ Sigwart, *Logik*, Freiburg i. B. 1889, T. I, § 12, 7.

¹⁵ Drobisch, *Neue Darstellung der Logik*, Leipzig 1875, § 8.

¹⁶ Tamże, § 14.

¹⁷ Bolzano, l. c., § 49. Zamiast wyrażenia „treść przedstawienia“ używa Bolzano określenia „przedstawienie obiektywne“, „przedstawienie samo w sobie“ i odróżnia od tego z jednej strony — przedmiot, z drugiej — przedstawienie „posiadane“ lub „subiektywne“, przez co rozumie psychiczny akt przedstawiania sobie czegoś.

mann ostrzega wyraźnie przed mieszaniem treści i przedmiotu¹⁸, a ostatnio Kerry wykazał zachodzenie tej różnicy w odniesieniu do przedstawień liczb, a więc do przedstawień, których przedmioty nie są realne¹⁹. Będziemy mieli później sposobność w zakresie wielu kwestii, o których będzie mowa, powoływać się na wymienionych badaczy i na nich się opierać; obecnie chcemy jeszcze tylko sprecyzować stosunek, w jakim treść i przedmiot przedstawienia pozostają do jego aktu, oraz podać językowe określenie tego stosunku, które w dalszym ciągu trzeba będzie utrzymać.

Gdy porównywaliśmy akt przedstawienia z malowaniem, treść z obrazem, a przedmiot z tematem utrwalonym na płótnie, np. z pejzażem, uzyskał też w przybliżeniu swój wyraz stosunek, w jakim pozostaje akt do treści i do przedmiotu przedstawienia. Dla malarza obraz jest środkiem przedstawienia pejzażu, chce on odtworzyć, „namalować“, rzeczywisty albo tylko jawiący mu się w fantazji pejzaż i czyni to, gdy maluje obraz. Maluje pejzaż sporządzając, malując obraz tego pejzażu. Pejzaż jest „pierwotnym“ obiektem jego malarskiej czynności, obraz obiektem „wtórnym“. Analogicznie rzecz się ma przy przedstawianiu sobie czegoś. Przedstawiający sobie przedstawia sobie jakiś przedmiot, np. konia. Czyniąc to przedstawia sobie jakąś treść psychiczną. Treść jest w podobnym sensie odwzorowaniem konia, jak obraz odwzorowaniem pejzażu. Gdy [ktoś] przedstawia sobie przedmiot, przedstawia też sobie równocześnie jakąś odnoszącą się do tego przedmiotu treść. Przedmiot przedstawiony, tzn. przedmiot, na który skierowana jest czynność przedstawiająca, akt przedstawienia, jest obiektem pierwotnym; [natomiast] treść, przez którą przedmiot jest przedstawiony, jest obiektem wtórnym czynności przedstawiającej²⁰.

Aby więc odróżnić podwójne znaczenie, które przysługuje słowu „przedstawiać sobie“ zastosowanemu raz do treści, a innym razem do przedmiotu, posłużymy się sposobem wyrażania się, jaki znajdujemy u Zimmermanna²¹. O treści mówić będziemy, że jest pomyślana, przedstawiona w przedstawieniu; o przedmiocie będziemy mówili, że jest przedstawiony przez treść przedstawienia (albo przez przedstawienie). To, co jest przedstawione w przedstawieniu, jest jego treścią; to, co jest przedstawione przez przedstawienie, jest jego przedmiotem. W ten sposób będzie można zachować słowo „przedstawiać sobie“ — zastąpienie go innym zwiększyłoby tylko

¹⁸ Zimmermann, *Philosophische Propädeutik*, Wien 1867, § 18 i 26.

¹⁹ Kerry, *Ueber Anschauung und ihre psychische Verarbeitung*, „Vierteljahrsschrift“ etc., X, i n.

²⁰ Wyrażenia „obiekt pierwotny“ i „obiekt wtórny“ znajdują się u Brentano (l. c., ks. II, rozdz. 2, § 8), ale w nieco innym sensie. Jeśli bowiem Brentano — tak jak tutaj — nazywa obiektem pierwotnym przedmiot przedstawienia, to przez „wtórny obiekt“ przedstawienia rozumie akt i treść razem wzięte, o ile w czasie przedstawiania sobie jakiegoś przedmiotu jedno i drugie zostało uchwycone przez „świadomość wewnętrzną“ i przez to przedstawienie stało się świadome.

²¹ Tamże.

zamieszanie — a mimo to uniknąć nieporozumień, które to słowo na skutek swej dwuznaczności zdaje się łatwo wywoływać. Trzeba tylko, gdy się mówi, że coś jest przedstawione, dodawać, czy w przedstawieniu, czy przez przedstawienie. W pierwszym wypadku przez „to, co przedstawione” rozumie się treść przedstawienia, w drugim przedmiot przedstawienia.

Powiedzieliśmy, że treść jest poniekąd środkiem, dzięki któremu przedmiot jest przedstawiony. Z tego punktu widzenia znów występuje wyrażenie analogia, którą odkryliśmy między przedstawieniem a jego językowym znakiem — nazwą. Widzieliśmy, że jest pierwotną funkcją nazwy informować o akcie psychicznym, mianowicie o akcie przedstawiania sobie. Przez to nazwa wywołuje w odbiorcy jakieś znaczenie, psychiczną treść (przedstawienia); a za pomocą tego znaczenia nazwa nazywa przedmiot. Tak więc jak wywołanie treści przedstawienia jest środkiem, dzięki któremu nazwa nazywa przedmiot, tak treść przedstawienia sama jest środkiem, dzięki któremu akt przedstawienia (sygnalizowany przez nazwę) przedstawia przedmiot ²².

Kerry usiłuje zapobiec nieporozumieniom, które powstają, gdy się o jakimś „przedstawionym” przedmiocie mówi bez dodatkowego objaśnienia — przez odróżnienie „tego, co przedstawione jako takie”, i „tego, co po prostu przedstawione” ²³. Wydaje się jednak wątpliwe, czy w ten sposób osiągnie się zamierzony cel. Uzupełnienie bowiem dołączone do nazwy za pomocą partykuł „jako”, „o ile” itp. sygnalizuje słuchaczowi, że powinien przedstawiać sobie nazwany przedmiot pod pewnym całkowicie określonym kątem widzenia, za pomocą całkowicie określonych, przez to uzupełnienie wymienionych cech. Zachodzi to wtedy, gdy ktoś mówi np. o kole „jako” o granicznym wypadku elipsy albo o amerykańskich małpach, „o ile” wszystkie one są ogoniaszte. Jeżeli jednak uzupełnienie dołączone do nazwy za pomocą partykuł „jako”, „o ile” samo jest dwuznaczne, wówczas tkwiąca w tej nazwie możliwość wywoływania nieporozumień nie zostanie usunięta. Określając więc dany przedmiot jako „przedstawiony” nie uchyla się przez to nieporozumień, jakie może wywołać dwuznaczność słowa „przedstawiony”, skoro coś może być w dwojakim sensie rozpatrywane „jako coś przedstawionego”: raz, gdy jest przedmiotem, raz znów, gdy jest treścią aktu przedstawienia. W pierwszym wypadku uzupełnienie „jako coś przedstawionego” działa naprawdę determinująco, skoro skierowuje uwagę na relację, w jakiej przedmiot pozostaje

²² G. Noël w następujący sposób charakteryzuje podwójne zadanie, które zgodnie z tym, co zostało powiedziane, ma do spełnienia treść przedstawienia jako to, co nazwa znaczy, i jako to, przez co przedstawiony jest przedmiot: „*D'une part l'idée est ce qui représente un objet à l'esprit; elle est en d'autres termes, le substitut mental de l'objet. D'autre part l'idée est ce qui constitue la signification d'un nom, l'acte par lequel nous conférons à ce nom un sens déterminé, une acception précise, exclusive de doute autre*” (*Noms et concepts*. „Revue Philosophique” XXXI, 471), — por. też Marty, *Ueber das Verhältnis von Logik und Grammatik*, w: *Symbolae Pragenses*, Festgabe etc. Wien 1893, s. 116, uw. 1.

²³ Kerry, l. c., XV, s. 135.

do istoty poznającej, w drugim wypadku uzupełnienie działa modyfikująco, skoro w tym sensie przedmiot przedstawiony nie jest przedmiotem, tylko treścią przedstawienia.

Będziemy się zatem trzymali sposobu wyrażania pochodzącego od Zimmermanna, który to sposób pozwala — jak się zdaje — najlepiej uniknąć wszelkich nieporozumień, i mówić będziemy, że treść przedstawiona jest w przedstawieniu, a przedmiot przedstawiony jest przez przedstawienie.

§ 5. PRZEDSTAWIENIA TZW. «BEZPRZEDMIOTOWE»

U podstaw dotychczasowych wywodów leży milcząco przyjęte założenie, że każdemu przedstawieniu bez wyjątku odpowiada jakiś przedmiot. W każdym przedstawieniu — powiedzieliśmy — należy wyróżnić nie tylko treść i akt, ale nadto obok obydwu coś trzeciego — przedmiot tego przedstawienia. Przeciw takiemu ujęciu rzeczy nasuwa się zarzut, że przecież istnieją przedstawienia „bezprzedmiotowe“, przedstawienia, którym nie odpowiada żaden przedmiot. W takim wypadku należałoby poprzednie wywody znacznie ograniczyć; nie mogłyby one w żadnym razie stosować się do wszystkich przedstawień. Faktycznie nawet ci, którzy wyraźnie opowiedzieli się za odróżnieniem treści od przedmiotu przedstawienia, sądzili, że to odróżnienie jest ważne tylko w odniesieniu do pewnej grupy przedstawień, i tej grupie przeciwstawili drugą, nie mniejszą albo też większą liczbę przedstawień, którym nie odpowiadają żadne przedmioty, które zatem należy określić jako przedstawienia „bezprzedmiotowe“.

Tak właśnie uczy Bolzano — że istnieją bezprzedmiotowe przedstawienia, tj. przedstawienia, które nie mają żadnego przedmiotu. Jeśli ktoś — mniema Bolzano — uważa za niedorzeczne twierdzenie, że jakieś przedstawienie nie ma żadnego przedmiotu, a więc niczego nie przedstawia, to pochodzi to tylko stąd, że miesza on treść przedstawienia, która na pewno przysługuje każdemu przedstawieniu, z przedmiotem przedstawienia. I jako przykłady takich „bezprzedmiotowych“ przedstawień przytacza Bolzano przedstawienia: nic, okrągły czworokąt, zielona cnota, złota góra²⁴. W podobny sposób sądzi Kerry: ten, kto wykazał niezgodność części jakiegoś przedstawienia, tym samym dowodzi, że pod to przedstawienie nie może podpadać żaden przedmiot. Takim przedstawieniem jest np. przedstawienie liczby, która jest większa od zera, a dodana do siebie daje siebie jako wynik²⁵. Także Höfler głosi, że istnieją przedstawienia, „których zakres równy jest zeru, tzn. którym nie odpowiada żaden przedmiot“; jako przykłady takich przedstawień przytacza Höfler, obok wymienionych przez Bolzana, przedstawienia sterowanego balonu, diamentu wielkości metra sześciennego itp.²⁶.

²⁴ Bolzano, I. c., § 67.

²⁵ Kerry, I. c., X, s. 428 i 444.

²⁶ Höfler, I. c., §§ 6 i 17, 4.

Trojakiego rodzaju są więc przedstawienia, którym rzekomo nie odpowiada żaden przedmiot. Po pierwsze przedstawienia, które zawierają wprost negację każdego przedmiotu, jak przedstawienie niczego. Po drugie przedstawienia, którym z założenia nie odpowiada żaden przedmiot, ponieważ w ich treści pojawiają się jako połączone sprzeczne ze sobą określenia, np. okrągły czworokąt. Po trzecie przedstawienia, którym nie odpowiada żaden przedmiot, ponieważ do tej chwili zgodnie z doświadczeniem żaden taki nie może być wskazany. Biorąc pod uwagę te trzy rodzaje „bezprzedmiotowych“ przedstawień chcemy zbadać argumenty przytoczone na rzecz ich istnienia.

1. Co się tyczy przedstawienia oznaczonego wyrazem „nic“, to wydaje się, że mamy tu do czynienia z błędem przekazywanym od wieków przez wszystkie logiczne i dialektyczne rozważania. Wiele rozmyślano o $\mu\eta\ \delta\upsilon\nu$, o *non-ens* i o *nihil*; sądzono, że trzeba wyróżnić rozmaite rodzaje „niczego“, jeszcze Kant daje przegląd czterech jego rodzajów. Między nimi znajduje się też „Nic jako puste pojęcie bez przedmiotu“²⁷.

Ale wydaje się rzeczą wątpliwą, czy słowo „nic“ jest wyrazem kategorycznym, tzn. czy ten wyraz znaczy w ogóle jakieś przedstawienie, tak jak to czynią słowa „ojciec“, „sąd“, „liście“. Powszechnie utożsamiano znaczenie [słów] „*nihil*“ i „*non-ens*“ i dziś także mniema się, że „nic“ zastępuje po prostu wyrażenie „nie-byt“ (*nicht-etwas*). Jeśli tak jednak jest, wówczas wydaje się rzeczą konieczną zadać pytanie, co znaczą właściwie wyrazy takie, jak „*non-ens*“, „nie-byt“.

Tak zwana przez scholastyków infinitacja, tj. złożenie jakiegoś kategorycznego wyrazu z „*non*“, „*nie*“, daje na ogół w wyniku nowy wyraz o całym określonym znaczeniu. Za pomocą wyrazu złożonego z „*nie*“ dokonuje się dychotomicznego podziału przedstawienia.

Ale nie to przedstawienie, którego nazwę poprzedzimy partykułą negatywną, zostaje przez to dychotomicznie podzielone. Gdy się mówi „nie-Grecy“, nie dzieli się przez to Greków na takich, którzy są Grekami, i takich, którzy nimi nie są. To, co zostało podzielone, to jest jakieś pojęcie nadrzędne, dajmy na to „ludzie“. Podobnie rzecz się ma z takimi infinitacjami, jak „nie-palący“, przez co dzieli się podróżnych na takich, którzy palą, i takich, którzy nie palą. Tylko zapoznanie faktu, że infinitacja ma moc wyznaczania dychotomii nadrzędnego przedstawienia, mogło stać się punktem wyjścia zaskakującego poglądu, że przez „nie-człowiek“ rozumieć można — nie zważając na wspólne ludziom i nie-ludziom nadrzędne przedstawienie — w ogóle wszystko bez wyjątku, co nie jest człowiekiem; a więc równie dobrze anioła, jak dom, jak namiętność, jak głos trąby. Ale takie ujęcie $\delta\upsilon\nu\mu\alpha\ \delta\acute{o}\rho\iota\sigma\tau\omicron\nu$ wyjątkowo chyba jest dziś na serio reprezentowane.

²⁷ Kant, *Kritik der reinen Vernunft*, ed. Kehrbach, s. 259 (w przekładzie polskim R. Ingardena, t. I, s. 483 — *przyp. tłum.*).

Jeśli infinitacji rzeczywiście przysługuje dychotomiczne działanie w odniesieniu do nadrzędnego przedstawienia, to jest rzeczą jasną, że wyrażenia takie, jak „nie-Grecy“, „nie-palący“, wzięte w wymienionym sensie, dalekie od tego, by być pozbawionymi znaczenia, z całkowitą słusnością winny być określone jako kategorematyczne. Infinitacja więc nie przekreśla sama przez się kategorematycznej natury wyrażenia. Widoczne jest jednak, że to dychotomiczne działanie infinitacji jest związane z pewnym warunkiem. Musi istnieć nadrzędne przedstawienie względem przedstawienia, które jest znaczeniem infinitowanej nazwy. Jeśli żadnego takiego przedstawienia nie ma, wówczas infinitowana nazwa nie posiada znaczenia. Jest rzeczą jasną, że wyraz „coś“ znaczy przedstawienie, względem którego żadne przedstawienie nie jest nadrzędne. Bo gdyby względem czegoś było coś nadrzędne, to to, co byłoby nadrzędne, samo byłoby też czymś, a zatem jedno i to samo byłoby równocześnie względem czegoś nadrzędne i równorzędne. Infinitacja wyrazu „coś“ zakłada jednak coś nadrzędnego względem „czegoś“, a więc zakłada niedorzeczność; w każdym razie nie jest ona w tym samym sensie możliwa, co infinitacja takich nazw, jak „Grecy“ itp. Już Awicenna zwrócił uwagę na tę okoliczność i na zasadzie przytoczonych tu argumentów uznał infinitacje takie, jak „non-res“, „non-aliquid“, „non-ens“, za niedopuszczalne²⁸. A gdy się bliżej przyjrzeć roli, jaką wyraz „nic“ odgrywa w języku, wówczas znajduje się, że ten wyraz w rzeczywistości jest synkategorematyczny i że nie jest żadną nazwą. Jest częścią składową zdań przeczących. „Nic nie jest wieczne“ znaczy „nie ma czegoś, co by było wieczne“, „nie widzę nic“: „nie ma czegoś przeze mnie widzianego“ itp.

Jeśli przedstawione wywody są słuszne, to argument na rzecz istnienia bezprzedmiotowych przedstawień zaczerpnięty na podstawie wyrazu „nic“ sam przez się upada, skoro wyraz „nic“ nie znaczy żadnego przedstawienia. Można się tylko dziwić, że charakter synkategorematyczny tego wyrazu uszedł uwagi takiego badacza, jakim był Bolzano, chociaż równocześnie uznawał on synkategorematyczny charakter słowa „żaden“. Widać — mówi — że przedstawienie: „żaden człowiek“, zawiera wprawdzie przedstawienia: „człowiek“ i „nie“, ale nie w taki sposób, by to „nie“ odnosiło się do przedstawienia „człowiek“ i negowało je, tylko tak, że owo „nie“ odnosi się do orzecznika, który dopiero występuje potem w zdaniu²⁹. A na innym miejscu omawia Bolzano także wymienione założenie, przy którym dopuszczalna jest infinitacja, nie wysnuwając stąd jednak wniosków na temat infinitacji [pojęcia] „coś“³⁰.

2. i 3. Drugą grupę rzekomo bezprzedmiotowych przedstawień tworzą te przedstawienia, w których treści połączone zostały wykluczające się cechy.

²⁸ Por. Prantl, *Geschichte der Logik im Abendlande*, T. II, s. 356.

²⁹ Bolzano, l. c., § 89, uw. 8.

³⁰ Tamże, § 103, uw.

Przedstawieniem tego rodzaju jest np. przedstawienie ukośnokątnego kwadratu. Jednakowoż dokładniejsze rozpatrzenie stanu rzeczy poucza, że ci, którzy twierdzą, iż żaden przedmiot nie podpada pod takie przedstawienie, dopuszczają się pewnego pomieszania [pojęć]. Nietrudno to pomieszanie wykryć, gdy się weźmie pod uwagę trzy funkcje, jakie przysługują nazwie. Bo i tu znajdują się wszystkie trzy funkcje: powiadamiania, znaczenia i nazywania. Kto wypowiada wyraz „ukośnokątny kwadrat“, powiadamia, że zachodzi w nim jakieś przedstawianie sobie. Treść przyporządkowana temu aktowi przedstawienia tworzy znaczenie nazwy. Ale ta nazwa nie tylko coś znaczy, ale także coś nazywa, mianowicie coś, co łączy w sobie sprzeczne między sobą własności i czego istnieniu natychmiast się zaprzecza, jeśli się ma wydać sąd o tym, co zostało nazwane. Ale bez wątplenia coś zostało przez nazwę nazwane, jakkolwiek to coś nie istnieje. I to, co jest nazwane, różne jest od treści nazwy, bo, po pierwsze, ta [tj. treść] istnieje, a tamto nie istnieje, a po drugie, temu, co nazwane, przypisujemy własności, które na pewno nie przysługują treści przedstawienia. Bo gdyby ona posiadała te sprzeczne między sobą własności, to nie istniałaby: a jednak istnieje. To nie treść przedstawienia jest tym, czemu przypisujemy ukośnokątność a zarazem bycie kwadratowym — tym, co nazywa nazwa „ukośnokątny kwadrat“, jest nieistniejący wprawdzie, ale przedstawiony nosiciel owych własności. Tak więc ukośnokątny kwadrat jest czymś przedstawionym nie w tym sensie, w jakim treść przedstawienia jest czymś przedstawionym, gdyż treść przedstawienia istnieje; ukośnokątny kwadrat jest czymś przedstawionym w sensie przedmiotu przedstawienia, który wprawdzie w tym wypadku jest odrzucony, niemniej jednak jako przedmiot jest przedstawiony. Gdyż tylko jako przedmiot przedstawienia może być ukośnokątny kwadrat odrzucony; odrzucone jest to, co nazywa nazwa „ukośnokątny kwadrat“; jako treść przedstawienia nie może być ukośnokątny kwadrat odrzucony; treść psychiczna, która jest znaczeniem nazwy, istnieje w najprawdziwszym sensie tego słowa.

Pomieszanie, jakiego dopuszczają się rzecznicy przedstawień bezprzedmiotowych, na tym polega, że biorą oni nieistnienie przedmiotu przedstawienia za niebycie przedstawionym. Ale każde przedstawienie przedstawia jakiś przedmiot, który może istnieć lub nie istnieć, tak samo jak każda nazwa nazywa jakiś przedmiot bez względu na to, czy ten przedmiot istnieje, czy też nie istnieje. Więc jakkolwiek słusznie twierdzono, że przedmioty pewnych przedstawień nie istnieją, posuwano się za daleko twierdząc, że pod takie przedstawienia nie podpada żaden przedmiot, że takie przedstawienia nie mają żadnego przedmiotu, że są przedstawieniami bezprzedmiotowymi.

Przeciw tym wywodom mógłby zostać podniesiony poważny zarzut. Można by powiedzieć, że przez tego rodzaju ujęcie sprawy zaciera się granica między istnieniem a nieistnieniem. Przedmiot przedstawienia, w którego treści przedstawione są cechy sprzeczne, nie istnieje; a przecież twierdzi się, że jest

on przedstawiony; a więc jednak istnieje, mianowicie istnieje jako przedmiot przedstawiony.

Kto tak argumentuje, ten nie dostrzega, że jeśli coś „istnieje“ jako przedstawione w sensie przedmiotu przedstawienia, wówczas to jego istnienie nie jest żadnym właściwym istnieniem. Przez dodanie: „jako przedmiot przedstawienia“, modyfikuje się znaczenie wyrazu „istnienie“; coś, co istnieje jako przedmiot przedstawienia, naprawdę w ogóle nie istnieje, tylko jest przedstawione. Rzeczywistemu istnieniu przedmiotu, które tworzy treść sądu uznającego, przeciwstawia się istnienie fenomenalne, intencjonalne tego przedmiotu³¹. Polega ono jedynie i wyłącznie na byciu przedstawionym. Dalekie od tego, by zacierać granice między istnieniem a nieistnieniem, powyższe rozważania na temat przedmiotu rzekomo „bezprzedmiotowych“ przedstawień przyczyniają się o wiele bardziej do możliwie ostrego przeprowadzenia tej granicy. Bo odtąd wiemy, że należy się wystrzegać pomieszczenia istnienia przedmiotu z jego byciem przedstawionym. To [bycie przedstawionym] równie mało warunkuje i uzasadnia istnienie przedmiotu przedstawionego, jak nazwanie jakiegoś przedmiotu zakłada czy implikuje jego istnienie. Scholastyka poznała dobrze tę swoistą własność (*Eigentümlichkeit*) niektórych przedmiotów, iż są one przedstawione, choć nie istnieją, i od niej pochodzi wyrażenie, że przedmiotom tym przysługuje tylko obiektywne, intencjonalne istnienie; przy czym zdawano sobie jasno sprawę, że się tym wyrażeniem nie oznacza naprawdę żadnego istnienia. Tyle tylko, że ograniczono się przy tym do przedmiotów możliwych, wolnych od wewnętrznej sprzeczności, a nie brano w rachubę przedmiotów niemożliwych. Ale nie wiadomo dobrze, dlaczego to, co jest ważne w odniesieniu do tamtych, nie miałyby mieć i do tych zastosowania. Gdy sobie przedstawimy jakiś nieistniejący przedmiot, nie musimy na pierwszy rzut oka zauważyć, czy ten przedmiot jest, czy nie jest obciążony sprzecznymi między sobą określeniami. Jest do pomyślenia, że określenia tych przedmiotów zrazu zdają się być ze sobą zgodne i dopiero na podstawie ich następstw ujawnia się ich niezgodność. W takim wypadku przedstawienie miałyby przedmiot, dopóki owe sprzeczności nie zostały zauważone, w momencie zaś, w którym żywiący przedstawienie uświadomiłby je sobie — przestawałoby mieć przedmiot. W czym jednak zachodziłyby te sprzeczności? Nie w treści przedstawienia, gdyż w niej są owe sprzeczne cechy przedstawione, ale jej nie przysługują; więc nie pozostaje nic innego, jak przyjąć, że te określenia są przedstawione jako tkwiące w przedmiocie; w takim razie sam przedmiot musi być też przedstawiony.

Różnica między przedstawieniami przedmiotów możliwych a tymi, które dotyczą przedmiotów niemożliwych, na tym polega, że ten, kto ma przedstawienie, w pierwszym wypadku, mianowicie gdy przedstawia

³¹ Por. Brentano, l. c., ks. II, rozdz. 1, § 7.

sobie coś możliwego, ma na ogół mniej powodów, by wydać sąd uznający lub odrzucający ten wolny od wewnętrznej sprzeczności przedmiot, aniżeli w drugim wypadku, gdy sobie przedstawia przedmiot niemożliwy i gdy ta niemożliwość nie uchodzi jego uwagi. W tym drugim wypadku zupełnie samorzutnie zjawia się sąd odrzucający, a niewydanie go wymagałoby szczególnego wysiłku ze strony tego, kto sobie przedmiot niemożliwy przedstawia. Ale chociaż natychmiast jest się skłonny ów przedmiot odrzucić i idąc za tą skłonnością wydaje się sąd: „ten przedmiot nie istnieje“, mimo to właśnie, by móc ten sąd wydać, musi się sobie ów przedmiot przedstawić.

Teoria przedstawień prawdziwych i fałszywych w tej postaci, w jakiej ją spotykamy jeszcze u Descartes'a i jego następców, byłaby niezrozumiała bez założenia, że każdemu bez wyjątku przedstawieniu odpowiada jakiś przedmiot. Każde przedstawienie — mówi Descartes — przedstawia równocześnie coś jako przedmiot; jeśli ten przedmiot istnieje, przedstawienie jest materialnie prawdziwe; jeśli ten przedmiot nie istnieje, przedstawienie jest materialnie fałszywe³².

Czy zatem przedmiot przedstawienia istnieje, czy nie istnieje — taki jest wyraźnie pogląd Descartes'a — w przedstawieniu zjawia się on zawsze jako dany; pytanie tylko na tym polega, czy temu intencjonalnemu istnieniu przedmiotu w przedstawieniu — odpowiada prawdziwe istnienie; skoro zaś przedstawienia uobecniają przedstawiającemu sobie zarówno prawdziwie istniejące, jak tylko intencjonalnie istniejące przedmioty — zupełnie w taki sam sposób stwarzają okazję do sądów fałszywych, gdyż równie łatwo można być skłonny do uznania za prawdziwie istniejące tylko intencjonalnie istniejące przedmioty, jak te, które naprawdę istnieją.

Znajdujemy więc w wywodach Descartes'a potwierdzenie wyłożonego tu poglądu, że każdemu przedstawieniu odpowiada przedmiot. Jeśli się nam udało pokazać, że nawet takim przedstawieniom, w których treści przedstawione są cechy sprzeczne, przysługują przedmioty, to wykazaliśmy to tym samym i dla trzeciej grupy pozornie „beprzedmiotowych“ przedstawień, mających za przedmiot coś, co wprawdzie nie jest niemożliwe, ale czego istnienie faktycznie w doświadczeniu nie jest dane. Będziemy więc utrzymywali, że w każdym przedstawieniu przedstawiony jest przedmiot, bez względu na to, czy istnieje, czy nie istnieje; nawet przedstawienia, których przedmioty nie mogą istnieć, nie tworzą żadnego wyjątku od tego prawa.

W świetle tej koniecznej przynależności jakiegoś przedmiotu do każdego aktu i każdej treści przedstawienia wyraźniej występuje istota swoistego

³² Descartes, *Meditationes de prima philosophia*, III: „Nullae ideae nisi tamquam rerum esse possunt. — Est tamen profecta quaedam alia falsitas materialis in ideis, cum non rem tamquam rem repraesentant“.

odniesienia psychicznego aktu, który nazywamy przedstawianiem sobie, do jego przedmiotu. Tym właśnie różni się właściwe klasie przedstawień odniesienie do przedmiotu od tego, które przysługuje klasie sądów, że w tej drugiej chodzi o istnienie lub nieistnienie przedmiotu, gdy tymczasem w pierwszej klasie zjawisk psychicznych przedmiot jest jedynie przedstawiony, bez względu na to, czy istnieje, czy nie istnieje.

To, iż stwierdza się tutaj relacje tego rodzaju, że jeden z ich członów istnieje, a drugi nie istnieje, a więc relacje między tym, co istnieje, a tym, co nie istnieje, nie powinno budzić zdziwienia, gdy się zważy, że pytanie, czy członowie jakiejś relacji istnieją, czy nie istnieją, jest — jak wykazuje Höfler³³ — zupełnie obojętne dla „zachodzącej” między nimi relacji. Tylko że wspomniany badacz popełnia przy tej sposobności błąd pomieszania treści i przedmiotu przedstawienia. Mówi on: sąd, który stwierdza jakąś relację, nie zakłada „rzeczywistego” bycia członów relacji; wystarcza je sobie przedstawić i na te treści przedstawienia skierowuje się następnie sąd. To twierdzenie o tyle nie wydaje się słuszne, że, z jednej strony, treści przedstawienia w pełni przecież istnieją, z drugiej strony nie są tym, między czym zachodzi stosunek stwierdzany w sądzie o relacji. Kto twierdzi, że liczba 4 jest większa niż liczba 3, ten nie mówi o stosunku między treścią przedstawienia liczby 3 a treścią przedstawienia liczby 4. Bo między treściami przedstawień nie ma żadnych relacji wielkości. Relacja zachodzi między liczbą 3 a liczbą 4, przy czym obie wzięte są jako przedmioty przedstawień bez względu na to, czy istnieją, czy nie istnieją, o ile tylko są przez odpowiednie przedstawienia przedstawione.

Jeśli tak jest, to wyłania się inna trudność, także podniesiona przez Höflera. Sądy o relacjach, które mają za treść istnienie relacji zachodzącej między nieistniejącymi przedmiotami, zdają się uznawać same te przedmioty, i zgodnie z tym, co zauważyliśmy powyżej na temat stosunku uznawania części do uznawania całości, w której te części są zawarte, musi przez uznanie relacji zostać uznany także każdy z członów tej relacji. To rozważanie prowadzi więc do wyniku sprzecznego po prostu z twierdzeniem, że w sądach stwierdzających relacje nie chodzi o istnienie członów relacji. Trudność tę jednak usuwa rozważanie następujące.

Wedle idiogenicznej teorii sądu, tj. tej teorii, która przyjmuje, że istotą sądu jest uznanie lub odrzucenie jakiegoś przedmiotu³⁴, istnieją tylko szczegółowe sądy twierdzące i ogólne sądy przeczące, podczas gdy tzw. sądy ogólnotwierdzące i szczegółowoprzeczące sprowadzić można do tamtych dwóch klas³⁵. Co się tyczy ogólnoprzeczących sądów o relacjach, to wspomniana trudność w ogóle im nie zagraża. Taki sąd, jak np. „Nie istnieje żadne koło

³³ L. c., § 45, II.

³⁴ Hillebrand, l. c., § 16.

³⁵ Brentano, l. c., ks. II, rozdz. 7, § 7.

o nierównych promieniach“ (w sformułowaniu kategorycznym: „Wszystkie promienie koła są między sobą równe“), nie zawiera niczego na temat istnienia promieni; odrzuca tylko nierówność promieni koła nie orzekając niczego o samym istnieniu promieni. Co się tyczy sądów szczegółowotwierdzących, w których coś się orzeka o jakimś odniesieniu, wymieniona trudność znika, gdy się ustali prawdziwy przedmiot takich zdań. W zdaniu „Posejdon był bogiem morza“ przez uznanie stosunku, w jakim pozostawał Posejdon do morza, sam Posejdon wydaje się być *implicite* uznany. Ale tak wydaje się tylko, gdyż w tym wypadku, posługując się sposobem mówienia scholastyków, imię własne „suponowane“ jest dla tego, co nazwane, jako nazwanego, tak iż podmiotem zdania nie jest „Posejdon“, tylko „to, co nazwano Posejdonem“³⁶. Tym więc, co *implicite* jest uznane, jest to, co nazwane, jako takie, przedmiot przedstawienia o tyle, o ile został nazwany, a nie przedmiot przedstawienia po prostu.

Tak więc powinna była zostać wykazana niezależność odniesienia aktu przedstawienia do przedstawionego przez ten akt przedmiotu od pytania, czy ów przedmiot istnieje, czy nie istnieje. Tym samym upada przeszkoda, która zagrażała drogę twierdzeniu, że każdemu przedstawieniu odpowiada przedmiot, bez względu na to, czy ten przedmiot istnieje, czy nie istnieje. Wyrażenie „przedstawienie bezprzedmiotowe“ jest tego rodzaju, że zawiera wewnętrzną sprzeczność. Nie ma bowiem żadnego przedstawienia, które by niczego nie przedstawiało jako przedmiotu; takie przedstawienie istnieć nie może. Natomiast bardzo wiele jest przedstawień, których przedmiot nie istnieje; bądź to dlatego, że ten przedmiot łączy w sobie sprzeczne określenia, a więc istnieć nie może, bądź też tylko dlatego, że faktycznie nie istnieje. Ale i w tym wypadku przedmiot jest przedstawiony, tak iż należy mówić o przedstawieniach, których przedmioty nie istnieją, ale nie o przedstawieniach, które są bezprzedmiotowe, którym nie odpowiadają żadne przedmioty³⁷.

§ 6. RÓŻNOŚĆ MIĘDZY TREŚCIĄ A PRZEDMIOTEM PRZEDSTAWIENIA

W tym wypadku, w którym przedmiot przedstawienia istnieje, nie powinno się niemal kwestionować, że treść i przedmiot przedstawienia są od siebie różne. Ten, kto mówi: „Słońce istnieje“, nie ma oczywiście na myśli

³⁶ Por. Marty, *Ueber subjektlose Sätze etc.* „Vierteljahrsschrift für wissenschaftliche Philosophie“, VIII, s. 82 i Hillebrand, I. c., § 68, uw.

³⁷ Bolzano czuje się zresztą sam zmuszony mówić w osobnym paragrafie o tym, jak stosunki ustalone w odniesieniu do przedstawień przedmiotowych (np. stosunki między przedstawieniami zamiennymi, stosunki nadrzędności i podrzędności) mogą być rozciągnięte na przedstawienia „bezprzedmiotowe“ (I. c., § 108). Paragraf ten jest w swym zamierzeniu i realizacji potwierdzeniem zdania, że nie ma w gruncie rzeczy przedstawień bezprzedmiotowych. Także u Kerry'ego znajdujemy zdanie, które — może mimo woli autora — potwierdza nasz pogląd. Czytamy u niego: „Już powiedzenie «Nie istnieje trójkąt płaski równoboczny, ale nie równokątny» pokazuje, że przedmiot, którego istnieniu tu się zaprzecza, może jakoś (naturalnie nie naocznie) być pomyślany“ (I. c., IX, s. 472).

treści swego przedstawienia słońca, tylko coś, co od tej treści jest *toto genere* różne. Nie tak prosto rzecz się ma z przedstawieniami, których przedmioty nie istnieją. Łatwo mógłby ktoś żywić pogląd, że w tym wypadku między treścią a przedmiotem zachodzi tylko logiczna, a nie jakaś realna różnica; treść i przedmiot miałyby w tym wypadku być w rzeczywistości jednym i tym samym; tylko dwojaki punkt widzenia, z jakiego można rozpatrywać owo jedno, pozwalałby mu jawić się raz jako treść, innym razem jako przedmiot.

Tak jednakże nie jest. Przeciwnie, krótkie rozważanie pokazuje, że nawet w tym wypadku, gdy przedmiot nie istnieje, zachodzą między treścią a przedmiotem przedstawienia te same różnice, które można wskazać w pierwszym wypadku, tj. gdy przedmiot istnieje. Wyliczymy najważniejsze z tych różnic i przy każdej poszczególnej będziemy się starali pokazać, jak zachowuje ona swój walor zarówno w zakresie istniejących, jak i nieistniejących przedmiotów.

1. Parokrotnie dla uwydatnienia wchodzącej w grę różnicy posłużyliśmy się już wskazaniem na całkowicie odmienny rodzaj stosunku, w jakim pozostają treść i przedmiot do sądu twierdzącego lub przeczącego. Gdyby mianowicie treść i przedmiot przedstawienia nie różniły się między sobą realnie, lecz tylko logicznie, wówczas nie byłoby możliwe, żeby istniała treść, gdy przedmiot nie istnieje. To właśnie jednak często zachodzi. Kto wydaje sąd prawdziwy negujący jakiś przedmiot, ten musi jednak przedstawić sobie ów przedmiot, który odrzuca w sądzie. Przedmiot jest więc przedstawiony za pomocą odpowiedniej treści jako przedmiot. Ilekroć to zachodzi, treść istnieje; ale przedmiot nie istnieje, skoro właśnie jest odrzucony w prawdziwym sądzie przeczącym. Gdyby treść i przedmiot były naprawdę tym samym, to nie mogłoby jedno z nich istnieć, a drugie w tym samym momencie nie istnieć. Z tego stosunku, jaki zachodzi między prawdziwym sądem odrzucającym a treścią i przedmiotem przedstawienia leżącego u podstawy sądu, czerpiemy zatem najskuteczniejszy argument za realną ich różnością.

2. Kerry wymienia inny jeszcze argument. Różność — powiada — pojęcia liczby i samej liczby jest już przez to widoczna, że liczba posiada własności i jest uwikłana w relacje, całkowicie obce jej pojęciu³⁸. Kerry rozumie przez pojęcie to, co my nazywamy treścią przedstawienia; sama liczba jest przedmiotem. Złota góra np. ma m. in. własność przestrzennej rozciągłości, bycia ze złota, bycia większą lub mniejszą niż inne góry. Te własności i stosunek wielkości względem innych gór nie przysługują, rzecz jasna, treści przedstawienia złotej góry. Bo ta treść nie jest ani przestrzennie rozciąglą, ani nie jest ze złota, ani nie mogą znaleźć względem niej zastosowania powiedzenia dotyczące stosunków wielkości. A jeśli nawet złota góra nie istnieje, mimo to

³⁸ Kerry, l. c., X, s. 428.

przypisuje się jej — o ile jest przedmiotem przedstawienia — te własności i rozpatruje się ją w odniesieniu do innych, może tak samo jak ona nieistniejących, przedmiotów przedstawienia. To samo dotyczy również przedmiotów, którym przypisuje się cechy względem siebie sprzeczne. Tych względem siebie sprzecznych cech nie przypisuje się treści przedstawienia; treść przedstawienia ukośnokątnego kwadratu nie jest ani ukośnokątna, ani kwadratowa; ale ukośnokątny kwadrat sam jest przedmiotem tego przedstawienia. Tak więc i z tego punktu widzenia ukazuje się różność treści i przedmiotu przedstawienia.

Liebmann, który starał się ściśle rozgraniczyć akt i treść przedstawienia jako rzeczy całkowicie różne, przeoczył równocześnie różnicę między treścią i przedmiotem. Mówi on: Treść, a zwłaszcza treść naszych przedstawień wzrokowych i dotykowych, posiada zawsze prócz przestrzennej rozciągłości pewne predykaty geometryczne, jak położenie, kształt itp. Ale przedstawianie sobie tej treści nie podpada zupełnie pod te predykaty, podobnie jak jasność, siła tonu, temperatura i inne wielkości intensywne³⁹. Tutaj Liebmann nazywa „treścią“ to, co my nazywamy „przedmiotem“ przedstawień, bo to on właśnie posiada owe geometryczne predykaty, o których Liebmann mówi. Jeśli jednak Liebmann przez „treść“ rozumie to, co my oznaczyliśmy jako przedmiot, to jego wywody są wprawdzie słuszne, ale brak w nich owego członku tworzącego więź między aktem a przedmiotem przedstawienia, mocą którego jakiś akt odnosi się właśnie do tego, a nie do żadnego innego przedmiotu. A ta więź, treść przedstawienia w przyjętym przez nas sensie, nie jest jednym i tym samym, co akt. Wprawdzie tworzy ona z nim razem jedną psychiczną realność, ale podczas gdy akt przedstawienia jest czymś realnym, treści przedstawienia brak zawsze realności; przedmiotowi natomiast realność czasem przysługuje, a czasem nie przysługuje. Także w tym różnym stosunku względem własności bycia czymś realnym wyraża się różnica między treścią a przedmiotem przedstawienia.

3. Dalszego dowodu różności realnej, a nie tylko logicznej, między treścią a przedmiotem przedstawień dostarczają tzw. przedstawienia zamienne. Przez nie — zgodnie z potoczną definicją — rozumie się przedstawienia, które mają ten sam zakres, ale różną treść. Takimi przedstawieniami zamiennymi są np. „miasto położone na miejscu rzymskiego Juvavum“ i „miejsce urodzenia Mozarta“. Obydwie nazwy mają różne znaczenie, ale obie nazywają to samo. A skoro — jak widzieliśmy — znaczenie nazwy zbiega się z treścią przedstawienia oznaczonego przez tę nazwę, a to, co nazwa nazywa, jest przedmiotem przedstawienia, w takim razie można też określić przedstawienia zamienne jako przedstawienia, w których przedstawiona jest różna treść, przez które natomiast przedstawiony jest ten sam przedmiot. Ale tym samym dana

³⁹ Liebmann, *Zur Analyse der Wirklichkeit*, Strassburg 1876, s. 152.

jest już różność treści i przedmiotu. Gdyż całkiem inna jest myśl o mieście leżącym na miejscu rzymskiego Juvavum niż myśl o miejscu urodzenia Mozarta. Z bardzo różnych składników złożone są obydwie te przedstawienia. W pierwszym jako składniki występują przedstawienia Rzymian, starożytnego miasta stanowiącego ufortyfikowany obóz; w drugim przedstawieniu jako składniki zjawiają się przedstawienia kompozytora, stosunku, w jakim on pozostaje do swych ojczystych stron, podczas gdy odpada odniesienie do starożytnej osady, która znajdowała się dawniej na tym miejscu i która była przez pierwsze przedstawienie przedstawiona. Mimo tej wielkiej różności w składnikach wymienionej treści przedstawienia, odnoszą się jednak obie te treści do jednego i tego samego przedmiotu. Te same właściwości, które przysługują miejscu urodzenia Mozarta, znajdują się też w mieście leżącym na miejscu rzymskiego Juvavum; jest ono identyczne z miejscem urodzenia Mozarta; przedmiot przedstawień jest ten sam; tym, co oba przedstawienia od siebie odróżnia, jest ich odmienna treść.

Łatwo można zastosować to, co się tu powiedziało, do przedstawień, których przedmiot nie istnieje. Koło w sensie ściśle geometrycznym — jak to się powszechnie uznaje — nie istnieje nigdzie. Ale można je sobie przedstawić w najbardziej rozmaity sposób: już to jako linię o stałej krzywiznie, już to jako konstrukcję wyrażalną za pomocą równania $(x-a)^2 + (y-b)^2 = r^2$, już to jako linię, której wszystkie punkty są równo oddalone od jednego określonego punktu. Wszystkie te różne przedstawienia odnoszą się do tego samego. To jedno, do którego się odnoszą, jest ich przedmiotem; to, co je między sobą różni, jest ich treścią.

Zastosowanie argumentu, dostarczonego przez przedstawienia zamiennie, w celu wykazania realnej różności między treścią a przedmiotem takich przedstawień, których przedmiot zawiera sprzeczne między sobą określenia, nie wydaje się wolne od trudności. Gdy sobie przedstawiamy kwadrat, który jest ukośnokątny, i kwadrat o nierównych przekątniach, mamy, jak przy wszystkich przedstawieniach zamiennych, dwa przedstawienia o treści częściowo równej, a częściowo różnej. Jest jednak trudno ustalić, czy te różne treści odnoszą się do tego samego przedmiotu, ponieważ brak wszelkich innych przedstawień przedmiotu poza tymi właśnie wymienionymi przedstawieniami zamiennymi, a w konsekwencji nie jest możliwe to, co Kerry określa jako „rozpoznanie“ (*Kenntnisnahme*) przedmiotu przedstawienia⁴⁰. Porównania własności przedmiotu jednego przedstawienia zamiennego z własnościami przedmiotu drugiego przedstawienia zamiennego także dlatego nie można przeprowadzić, że zniesiony jest wszelki logiczny związek między cechami. Można jednak dostarczyć namiastki tego sposobu stwierdzenia tożsamości przedmiotu przedstawionego przez oba przedstawienia zamiennie. Tak mianowicie:

⁴⁰ Kerry, I. c., XV, s. 160.

Można utworzyć przedstawienie przedmiotu wyposażonego w sprzeczne ze sobą określenia w ten sposób, że przez treść tego przedstawienia przedstawiona zostanie więcej niż jedna para takich nie dających się pogodzić określeń. Takiego rodzaju jest np. przedstawienie figury [zarazem] kwadratowej, ukośnokątnej i o nierównych przekątniach. Tu kłócą się ze sobą parami zarówno określenia: kwadratowy i ukośnokątny, jak określenia: kwadratowy i o nierównych przekątniach. Przez przedstawienie, w którego treści występują obydwie te pary, przedstawiony jest jeden tylko, nieistniejący przedmiot. Otóż można to przedstawienie rozdzielić na dwa, gdy się za każdym razem przedstawia sobie tylko jedną z dwóch sprzecznych par własności. Można sobie raz przedstawić figurę kwadratową, ukośnokątną i o nierównych przekątniach, przedstawiając sobie tylko określenia: kwadratowy i ukośnokątny, a innym razem można ten sam przedmiot, o którym wie się w myśl założenia, że jest kwadratowy i ukośnokątny, przedstawić sobie za pomocą przedstawienia pary własności, którą oznaczają słowa: „będący kwadratowym i mający nierówne przekątne”. W myśl założenia przez obydwie te przedstawienia przedstawiamy sobie ten sam przedmiot, ale obydwie przedstawienia są w swej treści tylko częściowo równe, są więc istotnie przedstawieniami zamiennymi. W ten sposób zaczerpnięty z przedstawień zamiennych argument za różnością treści i przedmiotu przedstawienia można zastosować także do tych przedstawień, których przedmioty nie mogą istnieć, gdyż ich poszczególne określenia są ze sobą nie do pogodzenia.

4. Kerry posługuje się jeszcze dalszym argumentem w celu wykazania, że treść i przedmiot nie są identyczne. Przedstawienie ogólne jako przedstawienie, pod które podpada wielość przedmiotów, ma mimo to tylko jedną jedyną treść i przez to dostarcza dowodu, że należy ściśle odróżniać treść i przedmiot⁴¹. Ten argument stanowi równocześnie uzupełnienie poprzedniego, którym dowodziło się tejże różności powołując się na przyporządkowanie kilku treści jednemu przedmiotowi. To jednak [twierdzenie], że pod ogólne przedstawienia podpada rzeczywiście jakaś wielość przedmiotów, wydaje się — choć może to brzmieć paradoksalnie — błędne, i dlatego argument Kerry'ego oparty na tej okoliczności wydaje się zawodny. Ale i bez tego argumentu przytoczone podstawy zdają się dostatecznie wykazywać, że konieczne należy odróżniać od siebie treść i przedmiot przedstawienia także i w tych wypadkach, gdy musimy ten przedmiot odrzucić.

§ 7. OPIS PRZEDMIOTU PRZEDSTAWIENIA

Gdy to, co jest przedstawione przez przedstawienie, oznaczamy jako jego przedmiot, nadajemy temu słowu takie znaczenie, jakie mu chyba przypisywał Kant. „Najwyższym pojęciem — czytamy u niego — od którego zwykle

⁴¹ Kerry, l. c., X, s. 432.

zaczyna się filozofię transcendentálną, jest pospolicie podział na to, co możliwe, i na to, co niemożliwe. Ale ponieważ każdy podział zakłada pojęcie, które[go zakres] się dzieli, więc trzeba [w tym przypadku] podać jeszcze wyższe pojęcie, a jest nim pojęcie przedmiotu w ogóle (wzięte w sensie problematycznym i bez rozstrzygania, czy przedmiot ten jest czymś, czy niczym)⁴². Pod jednym tylko względem musimy — jak sądzę — zmodyfikować sens, jaki Kant nadaje słowu „przedmiot”. Według Kanta przedmiot może być „czymś” lub „niczym”. W przeciwieństwie do Kanta wywiedliśmy właśnie (s. 18 i n.), że [słowa] „nic” nie należy uważać za nazwę przedmiotów możliwego przedstawiania sobie, lecz za wyraz synkategorematyczny. „Nic” znaczy granicę przedstawiania sobie, [moment], w którym przedstawianie przestaje być przedstawianiem. Do przytoczonych już argumentów za takim ujęciem słowa „nic” można jeszcze dołączyć następujący. Jako przedmiot określiliśmy to, co jest przedstawione przez przedstawienie, osądzone przez sąd, pożądane lub odpychane przez akt emocjonalny. Gdyby „nic” było przedmiotem przedstawienia, musiałoby być też rzeczą możliwą uznawać je lub odrzucać w sądzie, pożądać go lub odpychać. Tak nie jest w żadnym wypadku. Nie można mówić ani że „nic” istnieje, ani że „nic” nie istnieje, nie można też ani chcieć „niczego”, ani go odpychać. Jeśli się mimo to takich lub podobnych zwrotów używa, wówczas wyraz „nic” albo ujawnia swoją synkategorematyczną naturę — gdy np. solipsysta mówi, że niczego nie ma, w tym znaczeniu, że nie ma nic realnego prócz przedstawiającego coś sobie podmiotu — albo zastępuje poniekąd przenośnie jakąś inną nazwę — np. gdy buddysta twierdzi, że po śmierci następuje stan nicości.

Kto więc mówi, że przedstawia sobie „nic”, w ogóle niczego sobie nie przedstawia; kto przedstawia sobie, przedstawia sobie coś, jakiś przedmiot.

Do Kanta nawiązują w sposobie posługiwania się słowem „przedmiot” Bolzano⁴³ i Erdmann⁴⁴. Obydwaj uważają „nic” za pewien rodzaj przedmiotów. To samo czyni Kerry⁴⁵. Ale pod innym względem Kantowski sposób używania wyrazu „przedmiot” nie wydaje mu się bez zarzutu. Sądzi, że Kant nie zawsze używa go w tym samym sensie, skoro u niego „przedmiot” już to jest tym, „co działa na umysł”, a więc przedmiotem realnym, już to przedmiotem myślowym (*Begriffsgegenstand*)⁴⁶. Nie analizując sprawy, czy zarzut Kerry’ego zwrócony przeciw Kantowi jest uzasadniony, sprecyzujemy własne stanowisko w tej kwestii.

W myśl tego stanowiska przedmiot przedstawień, sądów, uczuć, a także

⁴² Kant, I. c., s. 259 (przekł. pol. R. Ingardena, t. I, s. 481 — *przyp. tłum.*).

⁴³ Bolzano, I. c., § 49, 1.

⁴⁴ Erdmann, *Zur Theorie der Apperzeption*. „Vierteljahrsschrift für wiss. Philosophie”, X, s. 313 i n. i *Logik*, T. I, §§ 8—34, w szczeg. § 15.

⁴⁵ L. c., XIII, s. 122, uw.

⁴⁶ L. c., X, s. 464, uw.

chceń jest czymś różnym od rzeczy samej w sobie, o ile przez nią rozumie się nieznaną przyczynę, która oddziałuje na nasze zmysły. Pod tym względem znaczenie słowa „przedmiot“ pokrywa się ze znaczeniem wyrazu „fenomen“ lub „zjawisko“, [które oznaczają to], czego przyczyną miałyby być albo Bóg — według Berkeleya, albo nasz własny umysł — według skrajnych idealistów, albo odpowiednie rzeczy same w sobie — według umiarkowanych „realistycznych idealistów“. To, co dotychczas o przedmiotach przedstawienia zostało powiedziane i co jeszcze w toku badania na ich temat się okaże, rości sobie pretensje do słuszności bez względu na to, jakie spośród wyżej wymienionych wybrałby ktoś stanowisko. Przez każde przedstawienie coś sobie przedstawiamy, bez względu na to, czy to coś istnieje, czy nie istnieje, czy może być przedstawione jako coś od nas niezależnego, co narzuca się naszemu spostrzeżeniu, czy też jest przez nas samych w fantazji stworzone; cokolwiek by to było, jest — o ile my sobie to przedstawiamy — w przeciwieństwie do nas i naszej, przedstawiającej to „coś“, czynności przedmiotem tej czynności.

Czy ten przedmiot jest czymś realnym, czy nierealnym, dopóty trudno rozstrzygnąć, dopóki nie uzyska się zgody na temat znaczenia, które wiązać należy z tymi wyrazami. Realność przedmiotu nie ma nic wspólnego z jego istnieniem. Bez względu na to, czy jakiś przedmiot istnieje, czy nie istnieje, mówi się o nim, że jest albo że nie jest czymś realnym — tak samo jak można mówić o tym, że przedmiot jakiś jest prosty czy złożony, nie pytając, czy on istnieje, czy nie istnieje. Na czym polega realność przedmiotu, tego nie można słowami opisać; ale większość zgadza się dzisiaj na to, że takie przedmioty, jak ostry ton, drzewo, smutek, ruch, są czymś realnym, podczas gdy przedmioty takie, jak brak, nieobecność, możliwość itp., należy zaliczyć do przedmiotów nierealnych⁴⁷. Tak więc jak przedmiot realny może raz istnieć, a innym razem nie istnieć, tak samo coś nierealnego może bądź to istnieć, bądź nie istnieć. Sądy takie, jak: „istnieje brak gotówki“ albo „nie ma możliwości, by to lub tamto się stało“, są prawdziwe lub fałszywe zupełnie niezależnie od nierealności przedmiotu, który został w tych sądach uznany lub odrzucony.

Na zarzut podniesiony przez Kerry'ego przeciw Kantowi odpowiemy więc, że jeśli się bierze słowo „przedmiot“ w ustalonym tutaj sensie, wówczas można mówić z równą słusznością już to o przedmiocie realnym, już to o przedmiocie myślowym — przedmiocie nierealnym — gdyż tak samo jak przedmioty mogą się dzielić na istniejące i nieistniejące, tak też są już to realne, już to nierealne.

Znaczenie słowa „przedmiot“ należy również odgraniczyć od jeszcze innego wyrazu. Nie trzeba [mianowicie] mieszać tego słowa z wyrazem „rzeczy“ („*Sachen*“ lub „*Dinge*“). Te są tylko pewną grupą przedmiotów, pod które

⁴⁷ Marty, l. c., VIII, s. 171 i n.

podpada jeszcze wiele innych, nie będących rzeczami. Do przedmiotów należą wszelkie kategorie tego, co może być przedstawiane, podczas gdy „rzeczy” oznaczają tylko jedną z tych kategorii. Śmiertelny upadek nie jest żadną rzeczą, jest jednak przedmiotem, tak samo jak eksperyment, morderstwo, atak epileptyczny, pogoda ducha, sinus (w trygonometrii) itp.

Aby bliżej jeszcze wyjaśnić znaczenie słowa „przedmiot”, można — jak to już uczyniliśmy — powołać się na określenia językowe i powiedzieć, że przedmiotem jest wszystko to, czemu dajemy nazwę. To nazywanie posługuje się już to „imionami” w sensie gramatycznym, już to połączeniami imion z innymi wyrażeniami, już to wreszcie innymi częściami mowy, przy założeniu, że są one użyte rzeczownikowo. Dlatego można powiedzieć, że wszystko, co oznaczają rzeczowniki lub wyrazy rzeczownikowe, jest przedmiotem w sensie tu ustalonym.

Ponieważ wszystko, nie wyłączając przedstawiającego sobie podmiotu, może być przedmiotem, obiektem przedstawienia, przeto uprawnione okazuje się twierdzenie tych, którzy w przedmiocie widzą *summum genus*. Wszystko, co jest, jest przedmiotem możliwego przedstawiania sobie; wszystko, co jest, jest czymś. I tu właśnie jest punkt, w którym rozważania psychologiczne dotyczące różnicy między przedmiotem przedstawienia a treścią przedstawienia przechodzą na teren metafizyki.

Aż do najnowszych czasów przedmioty przedstawienia były rozpatrywane z metafizycznego punktu widzenia. Gdy je określano jako *ὄντα*, *entia*, porzucano drogę, która do nich prowadzi. Tego jednak, że Arystotelesowskie *ὄν*, w postaci, którą mu dała średniowieczna filozofia mówiąc o *ens*, nie jest niczym innym, jak przedmiotem przedstawienia, może dowodzić ta okoliczność, że wszystkie twierdzenia, które sformułowano o *ens* — o ile są słuszne — ważne są w odniesieniu do przedmiotu przedstawienia. Ograniczymy się w dalszym ciągu do twierdzeń najbardziej spośród nich znanych.

1. Przedmiot jest czymś różnym od tego, co istnieje: niektórym przedmiotom przysługuje prócz ich przedmiotowości, prócz właściwości bycia przedstawianymi (co jest właściwym sensem słowa „*essentia*”) także istnienie, innym zaś nie przysługuje. Tak samo to, co istnieje, jest przedmiotem (*ens habens actualem existentiam*), jak to, co tylko mogłoby istnieć (*ens possibile*); a nawet to, co nigdy nie może istnieć, tylko może być przedstawione (*ens rationis*), jest przedmiotem; krótko mówiąc wszystko, co nie jest niczym, tylko w jakimś sensie „czymś”, jest przedmiotem⁴⁸. Istotnie też większość scholastyków oświadcza, że „*aliquid*” znaczy tyle, co „*ens*”, a to w przeciwieństwie do tych, którzy pojmują pierwsze jako atrybut drugiego.

⁴⁸ Niektórzy, jak Suarez, odmawiają nazwy *ens* temu, co posiada tylko jakąś *ficta* lub *chimaerica essentia*, a nadają ją tylko temu, co ma *essentia realis*. Ale to ograniczenie zdaje się zawierać niekonsekwencję (Suarez, *Disputationes metaphysicae*, II, sect. 4).

2. Przedmiot jest *summum genus*. Scholastycy wyrażają to zdaniem, że pojęcie „ens” nie jest pojęciem gatunkowym, tylko pojęciem transcendentalnym, ponieważ „*omnia genera transcendit*”.

3. Każdy przedmiot przedstawienia może być przedmiotem sądu i przedmiotem czynności emocjonalnej. Taki jest sens scholastycznej nauki, wedle której każdy przedmiot przedstawienia jest „prawdziwy” i „dobry”. Prawdziwość (metafizyczna) przedmiotu nie na tym polega, że jest on osądzony w prawdziwym (logicznie) sądzie, tak samo jak jego „dobroć” nie od tego zależy, czy uczucie nań skierowane jest albo nie jest dobre w sensie etycznym. Przedmiot nazywa się „prawdziwym”, o ile jest przedmiotem sądu, a nazywa się go „dobrym”, o ile skierowany jest nań akt emocji. W gruncie rzeczy sami scholastycy nie zawsze ściśle trzymali się tego znaczenia prawdziwości i dobroci przedmiotu. Ten, kto definiuje prawdę metafizyczną jako „*conformitas rem inter et intellectum*”, zakłada prawdziwość sądu odnoszącego się do danego przedmiotu. A gdy np. Tomasz z Akwinu widzi prawdziwość przedmiotu w jego „*cognoscibilitas*” lub „*intelligibilitas*”, to zawiera się w tym też wzgląd na prawdziwość sądu. Każde bowiem poznanie jest sądem prawdziwym. A przecież porzuca Tomasz to stanowisko, gdy uczy: „*Sicut bonum nominat id, in quod tendit appetitus, ita verum nominat id, in quod tendit intellectus*”⁴⁹. W tym ujęciu nauka jego nie orzeka nic innego, jak tylko to, że przedmiot nazywa się „prawdziwym”, o ile odnosi się do niego sąd, a „dobrym” — o ile odnosi się do niego uczucie. A ponieważ każdy przedmiot przedstawienia może być poddany zachowaniu się sądzącemu oraz pożądającemu czy odpychającemu, zatem każdemu przedmiotowi przedstawienia przysługuje prawdziwość i dobroć, i w tym sensie okazuje się słuszna nauka scholastyczna, że każde *ens* jest zarówno *verum*, jak *bonum*.

4. Przedmiot nazywa się „prawdziwym” ze względu na swą zdolność bycia osądzonym; nazywa się „dobrym” ze względu na swą zdolność bycia przedmiotem aktu emocjonalnego. Można by zadać sobie pytanie, czy w analogiczny sposób nie przysługuje przedmiotowi atrybut, który by wyrażał jego możliwość bycia przedstawianym, czy zatem nie istniałaby nazwa oznaczająca przedmiot o tyle, o ile jest on przedstawiany. Otóż średniowieczna filozofia zna jeszcze trzeci atrybut przedmiotu; każde *ens* — mówi ona — jest nie tylko *verum* i *bonum*, ale także *unum*. Jakie ma znaczenie jedność dla tego, by przedmiot był przedstawiony, w szczególności czy winniśmy się w niej dopatrywać jakiegoś *analogon* w dziedzinie czynności przedstawiającej do prawdziwości w dziedzinie sądenia i dobroci w dziedzinie czynności emocjonalnej — rozważymy w innym związku, gdy pytanie to nasunie się w sposób samorzutny.

5. Jeśli przedmiot przedstawień, sądów i uczuć nie jest niczym innym, jak arystotelesowsko-scholastycznym *ens*, w takim razie powinno się móc zdefinio-

⁴⁹ Thomas Aquinas, *De veritate*, pars I, quaest. 16, art. 1.

wać metafizykę jako naukę o przedmiotach w ogóle, biorąc słowo [„przedmiot“] w podanym tu sensie. I tak ma się rzecz istotnie. To, czym się zajmują nauki szczegółowe, również nie jest niczym innym, jak tylko przedmiotami naszych przedstawień, zmianami, które się w nich dokonują, właściwościami, które w nich tkwią, a także prawami, wedle których przedmioty wzajemnie na siebie oddziałują. Tylko że w naukach szczegółowych chodzi zawsze o jakąś grupę przedmiotów węższej lub szerszej zakresłonej, utworzoną dla określonego celu. I tak nauki przyrodnicze w najszerszym tego słowa znaczeniu zajmują się swoistościami tych przedmiotów, które określa się jako ciała nieorganiczne lub organiczne; psychologia bada właściwości i prawa przysługujące zjawiskom psychicznym, przedmiotom psychicznym. Nauką, która w zakres swych dociekań włącza zarówno przedmioty fizyczne organiczne i nieorganiczne, jak też przedmioty psychiczne, [przedmioty] realne i nierealne, istniejące i nieistniejące, i która bada prawa, jakim podlegają przedmioty w ogóle, a nie jakaś określona ich grupa — jest metafizyka. Opisany tu sens ma właśnie dostojna definicja, wedle której metafizyka jest nauką o bycie jako takim ⁵⁰.

Ten rzut oka na niektóre punkty scholastycznej nauki o *ens* posłużyć ma do tego, by możliwie dokładnie scharakteryzować znaczenie, jakie w naszych rozważaniach wiąże się ze słowem „przedmiot“. Streszczając to, o czym dotychczas była mowa, można opisać przedmiot w ten mniej więcej sposób: Wszystko, co można sobie przedstawić przez przedstawienie, uznać lub odrzucić przez sąd, pożądać lub odepchnąć przez akt emocji — nazywamy „przedmiotem“. Przedmioty są realne albo nierealne, możliwe albo niemożliwe, istnieją albo nie istnieją. Wszystkim im to jest wspólne, że mogą być lub są obiektem (nie intencjonalnym!) aktu psychicznego, że ich słownym oznaczeniem jest nazwa (w sensie zdefiniowanym powyżej na s. 9) i że rozpatrywane jako rodzaj tworzą *summa genus*, które znajduje swój właściwy wyraz słowny w [nazwie] „coś“. Wszystko, co w najszerszym sensie jest „czymś“, zwie się — najpierw w odniesieniu do przedstawiającego sobie podmiotu, potem jednak także niezależnie od tego odniesienia — „przedmiotem“.

§ 8. O DWUZNACZNOŚCI TKWIĄCEJ W TERMINIE «CECHA»

Jeśli się nam udało dowieść, że zachodzi faktyczna różność między przedmiotem przedstawienia a jego treścią, to płynie stąd ta konsekwencja, iż także części treści przedstawienia różnią się od części przedstawionego przedmiotu. A zatem skoro mogą rodzić się nieporozumienia, gdy jako obiekt przedstawienia oznacza się raz jego przedmiot intencjonalny, a więc jego treść, innym znów razem jego przedmiot rzeczywisty — a to pomieszanie występuje istotnie u wielu badaczy — przeto w następstwie tej mylącej terminologii zjawia się

⁵⁰ Por. Brentano, l. c., ks. I, rozdz. 1, § 1.

dwojaki sposób posługiwania się słowem „cecha“; używa się go bowiem już to na oznaczenie czegoś, co przysługuje przedmiotowi intencjonalnemu, a więc treści przedstawienia, już to na oznaczenie czegoś, co przysługuje przedmiotowi przedstawienia.

I tak Kerry mówi o pojęciach tak zbudowanych, że ich treść i ich przedmiot „zawierają ściśle jednakowe cechy“⁵¹; podług Harmsa pojęcie polega na trwałych cechach jakiejś rzeczy⁵²; także Marty chce, by pojęcie utworzone było z cech przedmiotu⁵³. Wymienieni badacze posługują się więc słowem „cecha“, by nim oznaczyć zarówno części przedmiotu, jak i części treści przedstawienia. I nie są w tym odosobnieni⁵⁴.

Skoro jednak treść i przedmiot nie są ze sobą identyczne, to i części ich są różne; mogą więc być za pomocą tego samego wyrazu jedynie *aequivoce* oznaczane. Już Hoppe na tej podstawie protestował przeciw posługiwaniu się w nauce słowem „cecha“. Mniema on, że mimo wielorakiego zastosowania w logice, wyraz ten nie nadaje się na *terminus technicus* i jest słowem potocznym wprowadzonym do nauki⁵⁵. I wydaje się, że ma rację, jeśli zważymy, iż nawet ci badacze, którzy w myśl wyraźnego swego oświadczenia chcą przez „cechy“ rozumieć składniki treści przedstawienia, bez zająknięcia oznaczają [też] własności przedmiotu przedstawienia jako cechy. Tak więc Sigwart nazywa cechami elementy albo częściowe przedstawienia, z których składają się przedstawienia złożone. Mimo to zalicza do cech barwę, równobocność, rozciągłość itp.; a przecież na pewno nie chce przez to twierdzić, że przedstawienie jakiegoś trójkąta składa się z określonej barwy, rozciągłości itd.; wtedy samo to przedstawienie (tj. treść przedstawienia) byłoby wszak czymś rozciąglwym, barwnym itd.⁵⁶. Höfler, który wyraźnie definiuje cechy jako te składniki treści przedstawienia, które są przedstawieniami własności przedmiotu, prawie jednym tchem nazywa same te własności „cechami“ i mówi o „cesze białości“, o „cesze barwy“, chociaż sam zgodził się oznaczać mianem „cech“ tylko przedstawienie białości itd.⁵⁷. Baumann, gdy mowa o przedstawieniach złożonych, nazywa każdy z dających się w nich odróżnić elementów wielości w stosunku do całego przedstawienia przedstawieniem częściowym lub cechą; zgodnie z tym treść przedstawienia nie jest niczym innym, jak ogółem jego cech pomyślanym jako całość. A przecież wymienia Baumann jako przykłady cech: ciężki, rozciągly, błyszczący itd.⁵⁸. Ta dwuznaczność

⁵¹ L. c., X, s. 424.

⁵² Harms, *Logik*, hrsg. v. Wiese, Leipzig 1886, s. 194.

⁵³ L. c., VIII, s. 82.

⁵⁴ Por. Schröder, *Algebra der Logik*, T. I, s. 57 i n., 80 i n., 91 i n.; Gutberlet, *Lehrbuch der Philosophie*, s. 10 i n.

⁵⁵ Hoppe, *Die gesamte Logik*, Paderborn 1868, §§ 104, 111 i n.

⁵⁶ Sigwart, l. c., T. I, § 41 i n.

⁵⁷ Höfler, l. c., § 15, I.

⁵⁸ Baumann, *Einleitung in die Philosophie*, s. 9 i n.

wyrazu „cecha“ ma swoją podstawę w tym, że nie zwykło się odróżniać ściśle treści przedstawienia od jego przedmiotu; gdyby się to zawsze czyniło, nie przeoczyłoby się też różnicy między dwoma znaczeniami słowa „przedstawiony“ i nie oznaczałoby się zgodnie z tym tą samą nazwą części tego, co przedstawione w jednym sensie — [tj. części] treści, oraz części tego, co przedstawione w drugim sensie — [tj. części] przedmiotu.

Tak jak przez jakieś przedstawienie przedstawiony jest cały przedmiot, tak też poszczególne części przedmiotu przedstawione są przez odpowiadające im części przedstawienia. Z kolei części przedmiotu przedstawienia są przedmiotami przedstawień, które ze swej strony są częściami całego przedstawienia. Części treści przedstawienia są treściami przedstawienia, tak jak części przedmiotu są przedmiotami. Części treści przedstawienia tworzą całość treści przedstawienia w analogiczny sposób, w jaki części przedmiotu składają się na cały, jednolity przedmiot.

Tak więc kto sobie przedstawia np. jabłko, ten przedstawia też sobie jego części. Zarówno jabłko jak i jego części są przedstawione; jabłko jest całym, jednolitym przedmiotem przedstawienia; jego części są przedmiotami częściowymi, którym w treści skierowanego na to jabłko przedstawienia odpowiadają całkiem określone części. Ale będąc przedstawione, jabłko i jego części nie przestają być przedmiotami przedstawienia. Tak samo jak jabłko nie staje się przedstawieniem, gdy je sobie przedstawiamy, tak też i jego części nie stają się składnikami treści przedstawienia przez to, że są przedstawione. Gdyż „być przedstawionym“ znaczy tu tyle, co być przedmiotem przedstawienia; jest to wyrażenie wzięte w swoim determinującym znaczeniu; „jabłko jest przedstawione“ nie znaczy nic innego, jak to, że jabłko wchodzi w pewien określony stosunek względem istoty obdarzonej zdolnością przedstawiania sobie. Kto zatem przez „cechy“ rozumie części jakiegoś przedmiotu, ten z pełnym prawem może mówić o przedstawionych cechach; tylko musi zachować świadomość tego, że „być przedstawionym“ znaczy tu „być przedmiotem przedstawienia“; tak iż w tym sensie przedstawiona cecha nie jest żadnym składnikiem przedstawienia, tylko częścią przedmiotu przedstawienia.

Z tego właśnie, jak się zdaje, nie zdawano sobie sprawy, gdy w miejsce determinującego sensu słowa „przedstawiony“ podstawiano — nie uświadamiając sobie tego w pełni — jego znaczenie modyfikujące. Przedstawione jabłko i przedstawienie jabłka wydawały się być tym samym pod każdym względem, podczas gdy równość znaczeń obu sposobów wyrażania się tylko wtedy zachodzi, gdy wyraz „przedstawiony“ brany jest w sensie modyfikującym, gdy się przez „przedstawione jabłko“ rozumie treść przedstawienia jabłka; bo i ona jest też przedstawiona. Przedstawione jabłko w tym sensie nie jest naturalnie żadnym jabłkiem, tylko treścią przedstawienia; również i części jabłka, które nazwano cechami, stały się składnikami treści przedstawienia,

sকoro przez „przedstawione jabłko“ rozumiano treść przedstawienia jabłka. Z cechy jako części jabłka zrobiono część treści przedstawienia, gdyż treścią przedstawienia było przedstawione jabłko. A gdy się to stało, przedstawione części jabłka stały się składnikami treści przedstawienia.

Tak jak przez „to, co przedstawione“ rozumiano bądź treść, bądź przedmiot przedstawienia, tak przez wyraz „cecha“, którym oznaczano części „tego, co przedstawione“, rozumiano bądź części treści, bądź części przedmiotu. A ponieważ wielu nie odróżniało w sposób właściwy albo też wcale nie odróżniało treści od przedmiotu, uważając je za jedno i to samo, przeto ta sama nazwa „cechy“ przypadła składnikom jednego, tj. treści, i składnikom drugiego, tj. przedmiotu.

Że to, co się tu powiedziało, nie jest nieuzasadnione, pokazuje nam ujęcie przez Sigwarta tradycyjnej nauki o tworzeniu pojęć złożonych. Sigwart wcale nie aprobeuje tej nauki; streszcza ją, w celu przeprowadzenia krytyki, w sposób następujący: „Tradycyjna nauka o pojęciach uczy to, co pomyślane w jednolitym, przez jakieś słowo oznaczonym przedstawieniu, określać jako cechy, [uczy] rozkładać pojęcie na jego przedstawienia częściowe albo pojęcia częściowe. Te są pomyślane w pojęciu i tworzą jego treść. W ten sposób pomyślane są w pojęciu złota cechy: ciężkie, żółte, błyszczące, metaliczne itd., w pojęciu kwadratu cechy: ograniczony, czteroboczny, równoboczny, o płaskiej powierzchni, w pojęciu morderstwa: sprzeczne z prawem, umyślne, z premedytacją dokonane zabicie człowieka; ogół tych cech tworzy treść pojęć: złoto, kwadrat, morderstwo; treść tę przedstawia się jako sumę albo iloczyn poszczególnych cech“⁵⁹.

Tym więc — referuje Sigwart — „co wyznaczają cechy“, jest to, co zostało „pomyślane“ w jednolitym, przez jedno słowo oznaczonym przedstawieniu. Pomijając już tę okoliczność, że coś może być pomyślane w jednolitym przedstawieniu nie będąc wcale oznaczonym przez jedno słowo, już tu odnajdujemy inkryminowaną dwuznaczność, z jaką można mówić o „tym, co przedstawione“, a jakiej się nie usunie przez zastąpienie wyrazu „przedstawione“ innym wyrazem, mianowicie „pomyślane“. Gdyż tym, co wyznaczają cechy, jest bądź przedmiot, bądź treść przedstawienia. W myśl przykładów, które przytacza Sigwart, tym, co wyznaczają cechy, jest przedmiot. Bo nie treść przedstawienia złota, tylko złoto samo, jako przedmiot przedstawienia, jest tym, czemu przysługują określenia: ciężkie, żółte, świejące, metaliczne itd. Te określenia są przedstawione przez przedstawienie złota; ale zbiór tych określeń nie tworzy treści przedstawienia złota: ta składa się z tylu (albo i więcej) części, ile wyróżnionych zostało określeń złota, określeń przedstawionych przez części przedstawienia złożonego, a więc znów przez przedstawienia. Treść przedstawienia złota nie jest więc zbiorem cech, tylko zbiorem przedstawięń tych cech.

⁵⁹ Sigwart, I. c., T. I, § 41.

Zdając sprawę z nauki logiki tradycyjnej, Sigwart sam nie zauważa dwuznaczności zawartej w wyrażeniu, że „coś jest czymś pomyślanym“, której to dwuznaczności staraliśmy się uniknąć przez odróżnienie tego, co pomyślane w przedstawieniu (a więc jako treść), od tego, co pomyślane przez przedstawienie (a więc jako przedmiot). Gdyby tak nie było, gdyby Sigwart był świadom tej różnicy, to by nie mógł być na poparcie swego wykładu tradycyjnej teorii pojęć powołać się na definicję cechy podaną przez Ueberwega. Bo właśnie Ueberweg wyraźnie zwraca uwagę na to, że nie należy mówić o cesze raz jako o składniku treści, innym razem jako o składniku przedmiotu przedstawienia *. Jego słowa dotyczące tej sprawy brzmią: „Cechą (*nota*, *τεκμήριον*) jakiegoś obiektu jest to wszystko, czym się on różni od innych obiektów. Przedstawienie cechy zawarte jest w przedstawieniu obiektu jako przedstawienie częściowe, tj. jako część przedstawienia całości (*repraesentatio particularis*). Cechy są cechami rzeczy, realnego (albo przynajmniej przedstawionego, jakby był realnym) obiektu. O cechach przedstawienia można o tyle tylko mówić w sposób uprawniony, o ile się to przedstawienie rozważa samo jako coś obiektywnego, tzn. jako przedmiot skierowanego nań myślenia. «Ująć cechy w przedstawieniu», to skrócone wyrażenie zamiast: «uświadomić sobie cechy rzeczy za pomocą odpowiedniego przedstawienia częściowego» albo «ująć w przedstawieniu element, przez który przedstawiona jest odnośna cecha rzeczy»“⁶⁰.

Trudno byłoby wyobrazić sobie lepsze potwierdzenie dla tego, cośmy powiedzieli. Także według Ueberwega cecha jest częścią przedmiotu i tak jak przedmiot przedstawiony jest przez całościowe przedstawienie, tak części tego przedmiotu, jego cechy, przedstawione są przez poszczególne części całościowego przedstawienia. Tym natomiast, co jest przedstawione w całościowym przedstawieniu, są właśnie części tego całościowego przedstawienia, przedstawienia częściowe, których „ogół w wyznaczony przez odpowiednie realne stosunki sposób ich wzajemnego powiązania tworzy treść (*complexus*) przedstawienia“.

Ueberweg nie jest jednak jedynym, na którego możemy się powołać. Bolzano, który wyrazu „cecha“ używa w znacznie węższym sensie aniżeli Ueberweg, zdecydowanie występuje przeciwko chwiejnemu sposobowi posługiwania się tym wyrazem, sprawiającemu, że „cecha“ oznacza raz część treści, innym razem część przedmiotu. Mówi on⁶¹: Uznano, że nie każda cecha przedmiotu jest współpomyślna w jego przedstawieniu; dochodzi się więc tu do pojęcia czegoś tak współpomyślnego w przedstawieniu, i byłoby pożądane znaleźć jakieś stosowne słowo dla tego pojęcia. Moim zdaniem,

* W oryginale mylnie: *Vorstellungsbestandteil* (przyp. tłum.).

⁶⁰ Ueberweg, *System der Logik*, bearb. u. hrsg. von Jürgen Bona Meyer, Bonn 1882, § 49 i n.

⁶¹ Bolzano, l. c., § 65, 11.

nadałoby się tu słowo „część“ lub „składnik przedstawienia“. Ale właśnie tego słowa używano niezmiernie rzadko, natomiast chętniej nazywano owe cechy cechami „istotnymi“, „pierwotnymi“ albo też „konstytutywnymi“. Jakkolwiek to ostatnie określenie było dobre, jednakowoż zbyt sprzyjało myśli, że pojęcie nie jest niczym innym niż zbiorem kilku konstytuujących je cech, tzn. że nie ma w pojęciu (albo w przedstawieniu w ogóle) żadnych innych składników oprócz cech. Gdy zaś jeszcze pozwalano sobie, jak to czyniono (zapewne tylko dla wygody), nazywać cechy przedmiotu jakiegoś pojęcia cechami samego tego pojęcia, to okoliczność ta przyczyniała się ze swej strony do mieszania cech przedmiotu, skoro tylko są one konieczne, ze składnikami pojęcia.

To więc, co Ueberweg przypisuje dążeniu do zwięzłości w wyrażaniu się, Bolzano wywodzi z wygody, mianowicie fakt, że uznano za stosowne zaopatrzyć tą samą nazwą składniki przedmiotu i składniki treści przedstawienia. Bolzano uważa pytanie, czy słusznie postąpiono, za dostatecznie ważne, by na ten temat wypowiadać się nie tylko w przytoczonym miejscu, lecz by powracać doń parokrotnie⁶². Ta okoliczność, a i ta także, że ze ścisłego odróżniania cechy, jako czegoś, co przynależy do przedmiotu przedstawienia, od składników treści przedstawienia płyną, jak się okaże, ważne konsekwencje — uprawnili nas do zatrzymania się dłużej nad tą, na pierwszy rzut oka terminologiczną tylko sprawą. W rezultacie naszych rozważań możemy przyjąć, że tylko części przedmiotu przedstawienia, a nigdy części treści przedstawienia oznaczać należy jako cechy. O tym, które części przedmiotu można, a których nie można nazywać cechami, będzie mowa później (zob. § 13).

Skoro zastrzegamy wyraz „cecha“ dla oznaczania części przedmiotu przedstawienia, obowiązani jesteśmy wskazać nazwę dla części treści przedstawienia. Zwykło się te części nazywać przedstawieniami częściowymi. Ale przeciw temu zwyczajowi podnoszono zarzuty. Sigwart mniema, że określenie „pojęcia częściowe“, „przedstawienia częściowe“, zaczerpnięte z dziedziny stosunków przestrzennych lub czasowych, może być tylko przenośne; przedstawienia częściowe nie mają tu być przedstawieniami części pewnej całości (jak głowy, szyi, tułowia itd. jako części zwierzęcia), pozostającymi do przedstawienia całościowego w tym samym stosunku, jak części do całości — są tylko składnikami przedstawienia, tak jak poszczególne własności [są składnikami] rzeczy⁶³.

Czy przedstawienia częściowe są przedstawieniami części jakiejś całości, czy też nie są — to się rozstrzygnie dopiero później. Ale określenie składników treści przedstawienia jako „przedstawień częściowych“ okazuje się już teraz z innego, bliższego powodu wysoce niecelowe. Ażeby to dostrzec, wystarczy zastanowić się nad tym, że do składników całościowej treści przedsta-

⁶² L. c., § 89, uw. 5 i § 112, uw.

⁶³ Sigwart, l. c., T. I, § 41.

wienia należą nie tylko względnie prostsze treści przedstawienia, na które ową treść można rozłożyć, ale także — chociaż jako składniki innego rodzaju — stosunki między tymi względnie prostszymi treściami. A tych stosunków, które nie są w ogóle żadnymi przedstawieniami, nie można nazwać przedstawieniami częściowymi. Tak więc jest to prawda, gdy Lotze stwierdza, że „niepomyślną okolicznością jest to, iż brak nam odpowiedniej nazwy dla składników, z których konstruujemy pojęcie; «cecha», «przedstawienie częściowe» nadają się do tego tylko w pewnych określonych wypadkach”⁶⁴.

Jeśli się chce zapobiec tej niepomyślnej okoliczności, można posługiwać się na oznaczenie składników treści przedstawienia wyrazem „element”. Ta nazwa odpowiednia jest zarówno dla tych składników treści, które same z kolei są treściami przedstawienia, jak i dla tych, które nimi nie są. Nowsi badacze, jak np. Wundt, ze szczególną predylekcją używają tej nazwy w podanym sensie. Ale może byłoby celowe zarezerwować wyraz „element” dla nierozkładalnych dalej na drodze analizy psychologicznej składników życia duchowego, pozostawiając nadto temu słowu jego uboczne znaczenie tkwiące w nim na skutek zastosowania w naukach przyrodniczych. W takim wypadku można by składniki treści przedstawienia nazywać „częściami przedstawienia”, przy czym trzeba by tylko mocno podkreślić, że w tym kontekście rozumieć należy przez „przedstawienie” zawsze tylko treść przedstawienia, nigdy zaś akt przedstawienia. Jeśli się to chce ze szczególnym naciskiem uwydatnić, można zamiast o częściach przedstawienia mówić o częściach treści przedstawienia albo, gdy kontekst nie dopuszcza żadnych nieporozumień, o częściach treści.

Składnikom przedmiotu przedstawienia odpowiadają określone treści przedstawienia, częściom przedmiotu — części treści. Nie należy ich mieszać, tak jak nie należy mieszać treści przedstawienia z jego przedmiotem. Ścisłe rozróżnienie było tu konieczne dlatego, że tylko przy dokładnym przestrzeganiu istniejącej różnicy można z widokiem na powodzenie badać stosunek, jaki zachodzi między częściami treści przedstawienia a częściami odpowiedniego przedmiotu przedstawienia.

§ 9. MATERIALNE SKŁADNIKI PRZEDMIOTU

Zawsze gdy mowa o częściach tego, co złożone, należy uwzględnić — tak jak to zaznaczyliśmy pod koniec poprzedniego paragrafu — oprócz tego, co się oznacza jako część w zwykłym tego słowa znaczeniu, także i stosunki, w jakich owe części do siebie pozostają, a które to stosunki stanowią również składniki złożonej całości. Ogół wpierw wymienionych części zwykło się oznaczać mianem materii, z której utworzona jest całość, podczas gdy ogół

⁶⁴ Lotze, *Logik*, Leipzig 1881, s. 46.

składników drugiego rodzaju zwie się formą całości. Rozróżniamy więc w każdym złożonym przedmiocie jego składniki materialne i formalne ⁶⁵.

Rodzaje składników materialnych, z których przedmiot może być złożony, są bardzo wielorakie. Ich ugrupowanie może być przeprowadzone z różnych punktów widzenia — usiłowano go też dokonywać raz w ten, raz w inny sposób. Nie jest tu naszym zadaniem badać, jakie istnieją rodzaje części i złożonych z nich całości. Tym powinna się zająć jakaś wyczerpująca teoria relacyj, która by opisała i poklasyfikowała sposoby, w jakie coś jest częścią całości, oraz sposoby, w jakie całość składa się z części. Nas interesuje tylko to, co jest wspólne wszystkim rodzajom części i wszystkim formom złożenia części — typ, wedle którego dokonuje się każda synteza i który leży u podstaw najróżnorodniejszych sposobów, w jakie całość może być złożona.

Do tego celu nie jest niezbędna znajomość wszystkich elementów, z których składają się przedmioty przedstawienia, w tym sensie, w jakim Sigwart stara się je wyodrębnić ⁶⁶. Także nie potrzebujemy poruszać sprawy, w jaki sposób to, co złożone, powstaje z tego, co proste, jaki jest genetyczny początek złożenia. Zakłada się tu tylko, że istnieje coś złożonego.

Słowo „część“, „składnik“ należy brać w najszerszym sensie. Nie tylko to, co zwyczaj językowy codziennego życia lub język matematyki oznacza jako część, ma być przez to rozumiane, ale w ogóle wszystko, co daje się wyróżnić w przedmiocie przedstawienia bez względu na to, czy można mówić o rzeczywistym, czy tylko myślowym rozłożeniu na to, co wyróżnialne.

Przy tym założeniu trzeba będzie najpierw przeprowadzić rozróżnienie między takimi częściami materialnymi jakiejś całości, które są proste, a takimi, które znów można rozłożyć na części. Jeśli materialne części jakiegoś przedmiotu same z kolei są rozkładalne na części, to zaznacza się różnica między częściami bliższymi i dalszymi ⁶⁷. Gdy chodzi o szczegółowe podanie różnicy między bliższymi i dalszymi częściami, można odróżniać składniki materialne pierwszego, drugiego itd. rzędu. Składnikami materialnymi pierwszego rzędu są te, na które przedmiot zdaje się dzielić jako całość. Części części uzyskanych przez rozłożenie całego przedmiotu są częściami materialnymi drugiego rzędu itd. Gdy się np. dzieli książkę na jej karty i okładkę, wówczas karty i okładka są materialnymi częściami książki pierwszego rzędu. Gdy się z kolei wyróżnia barwę i wielkość kart, przednią i tylną stronę okładki oraz jej grzbiet, ma się do czynienia z częściami dla książki drugiego rzędu, ale dla kart, *resp.* okładki — pierwszego.

Jest rzeczą jasną, że różnica między składnikami materialnymi pierwszego

⁶⁵ Por. Erdmann, I. c., § 23.

⁶⁶ L. c., T. 2, §§ 65 i n.

⁶⁷ Por. Bolzano, I. c., § 58.

rzędu a [składnikami rzędów] następnych często także — według innego punktu widzenia — może być tylko relatywna. Podczas gdy w pewnych wypadkach uzyskanie dalszych składników związane jest z rozkładaniem na bliższe i nastąpić może dopiero wtedy, gdy tamto zostało przeprowadzone, w innych wypadkach jednorazowe rozłożenie może dać natychmiast w wyniku te składniki, które przy założeniu podwójnego rozkładania pojawiają się jako składniki drugiego rzędu. Gdy się rozkłada godzinę na minuty, a te na sekundy, wówczas sekundy są względem godziny składnikami drugiego rzędu. Ale można zamiast dzielić godzinę na sześćdziesiąt minut, a każdą minutę na sześćdziesiąt sekund, podzielić godzinę od razu na trzy tysiące sześćset sekund. Jeśli się przeprowadzi podział w podany tu sposób, wówczas sekundy stanowią składniki godziny pierwszego rzędu.

Gdy się ma do czynienia z takimi dalszymi częściami, które przez odpowiednie rozłożenie można przedstawić jako bliższe, wówczas bez namysłu oznacza się także te części dalsze jako części całości; nie jest tak w tym wypadku, gdy dalsze części uzyskać można dopiero po dokonanych rozczłonkowaniu całości na części bliższe. Wtedy zwyczaj językowy sprzeciwia się oznaczaniu części dalszych jako części całości. Sekundy nazywa się częściami godziny równie dobrze, jak minuty; ale wahamy się nazywać okna domów częściami miasta, chociaż są jego dalszymi częściami. Można je bowiem uzyskać tylko wtedy, gdy nastąpiło rozczłonkowanie zbiorowiska „miasto” na bliższe jego składniki — domy.

To, co powiedzieliśmy, dopuszcza jednak wyjątki. Zwyczaj językowy codziennego życia, pozostający w wielu istotnych punktach pod wpływem poglądów naukowych, każe nazywać w niektórych wypadkach częściami przedmiotu również i dalsze jego składniki, które uzyskać można tylko na drodze uprzedniej jego analizy [wyodrębniającej] składniki pierwszego rzędu. Tak się ma rzecz, gdy idzie o chemiczne złożenie jakiejś materii z atomów odpowiednich pierwiastków. Atomy są składnikami dalszymi o tyle, o ile można je uzyskiwać przez rozkładanie drobin, które należy określić jako składniki bliższe. Niemniej przeto mówi się o atomach jako o częściach pomyślanego jako złożony z nich przedmiotu.

Mimo tych wyjątków wydaje się, że stosunek, jaki zachodzi między bliższymi i dalszymi ze względu na cały przedmiot składnikami tego przedmiotu, nadaje się na zasadę podziału przy klasyfikacji możliwych składników przedmiotów, na zasadę, która już z samej swej natury dawałaby rękojmię zupełności wyliczenia. Dawna filozofia dotykała tej sprawy, gdy odróżniała części równoimienne z całością od takich, wobec których równoimienność nie zachodzi. Ten взгляд mógłby znaleźć zastosowanie jako zasada podziału dla podgrup. Podział główny mógłby się posłużyć poprzednio przytoczonym względem jako zasadą podziału. Stosownie do tego należałoby odróżnić części proste i złożone; części złożone zaś dzieliłoby się na takie, których

składniki mogą być w stosunku do całości częściami tego samego rzędu, co złożone z nich części całości itd.

Obok tego podziału materialnych składników przedmiotu biegnie inny. Istnieją składniki materialne, które zawsze tylko w jeden i ten sam sposób mogą wchodzić w złożoną całość. Inne natomiast mogą w różnoraki sposób fungować jako składniki przedmiotu. Tak np. „czerwień“ w inny sposób jest składnikiem czerwonej kuli, w inny sposób składnikiem widma, a w jeszcze inny sposób składnikiem wszystkich barw mieszanych, w których jest zawarta. Rozciągłość — nie w sensie określonej wielkości, tylko w sensie rozciągania się w jednym, dwu lub trzech wymiarach — jest wszędzie, gdzie występuje jako składnik, w jeden i ten sam sposób składnikiem rozciągniętych przedmiotów. To samo odnosi się do czasu, o ile pojawia się jako składnik przedmiotów w sensie ich „trwania“.

Nasuwa się jeszcze trzeci podział składników. Wedle niego dzielą się one na takie, które nawet oddzielone od całości, której są składnikami, mogą same dla siebie istnieć. Drugą grupą obejmuje te składniki, których istnienie związane jest z innymi [składnikami], podczas gdy istnienie tych innych nie jest przez ich istnienie uwarunkowane. Do trzeciej i ostatniej grupy należałyby w końcu te składniki, które w swym istnieniu wzajemnie od siebie zależą⁶⁸. Nie możemy jednak uwzględniać tego podziału materialnych części przedmiotów z tego powodu, że oparty on jest na warunkach istnienia części. A gdy my mówimy tutaj o przedmiotach i ich składnikach, abstrahujemy — zgodnie z poczynionymi założeniami — od rzeczywistego, możliwego czy też niemożliwego istnienia przedmiotów i ich części i rozpatrujemy przedmioty tylko o tyle, o ile są przedstawione przez odnośne przedstawienia, jako przedmioty przedstawienia.

O ile zaś ten podział składników dotyczy ich przedstawialności, zgodnie z czym dzieli się składniki na takie, które mogą być przedstawione niezależnie od siebie, i [takie, które mogą być przedstawione] tylko w obustronnej czy jednostronnej zależności, jest on raczej podziałem składników treści przedstawienia niż części przedmiotu. I pod tym kątem widzenia jeszcze do tego podziału powrócimy.

§ 10. FORMALNE SKŁADNIKI PRZEDMIOTU

Formalne składniki przedmiotu dzielą się na dwie grupy, stosownie do tego, czy bierze się pod uwagę stosunki, które zachodzą między poszczególnymi składnikami z jednej a przedmiotem jako całością z drugiej strony, czy też rozpatruje się te stosunki, które zachodzą [jedynie] między poszczególnymi składnikami. Stosunki zachodzące między przedmiotem a jego składnikami nazywamy pierwszorzędnymi składnikami formalnymi, podczas gdy sto-

⁶⁸ Por. Höfler, l. c., § 15.

sunki składników między sobą określamy jako drugorzędne składniki formalne przedmiotu.

Jeśli się definiuje jako pierwszorzędne składniki formalne przedmiotu stosunki jego części do niego jako utworzonej z nich całości, to definicja ta — gdy się bliżej przypatrzeć — jest dwuznaczna. Dwojakiego bowiem rodzaju stosunki zachodzą między jakąś całością a jej częściami. Jeden rodzaj obejmuje te stosunki, mocą których części są właśnie częściami tej całości. Części bowiem „nie stoją tylko zewnętrznie jedne przy drugich, nie są tylko w całości jak w obejmujących je ramach; wiąże się z tym raczej relacja kauzalna — całość obejmuje części, zespala je, ma je... Statyczny stosunek całości do części pojawia się jako skutek, wywierany przez całość na części albo przez części na całość; całość «ma», tzn. utrzymuje części, wiąże je za pomocą pewnego działania w jedność; części «tworzą» całość”⁶⁹.

Te stosunki między całością a jej częściami, które ze stanowiska całości określa się jako „posiadanie” części, a ze stanowiska części jako „tworzenie” całości, nazywamy pierwszorzędnymi składnikami formalnymi w sensie właściwym.

Obok tych pierwszorzędnych składników formalnych w sensie właściwym występują w przedmiocie złożonym jeszcze inne stosunki, których członami są z jednej strony jego części, z drugiej — przedmiot jako całość. I tak cały przedmiot jest większy niż jego części wzięte z osobna; przedmiot jako całość może być pod pewnymi względami podobny do swych części, pod innymi natomiast może być od nich różny; między całym przedmiotem a jego częściami może zachodzić stosunek koegzystencji (gdy np. przedmiot jest rzeczą) albo następstwa (gdy przedmiot jest ruchem albo zmianą, albo też rokiem, godziną itp.). Wszystkie te relacje są różne od stosunku, w jakim części jako takie pozostają do całości jako takiej. Określamy je mianem pierwszorzędnych składników formalnych przedmiotu w sensie niewłaściwym.

Ponieważ pierwszorzędne składniki formalne w sensie niewłaściwym pozostają z kolei w pewnych stosunkach z [składnikami] tak oznaczonymi w sensie właściwym, ponieważ mogą je zakładać, ale mogą też zachodzić wtedy, gdy rozpatruje się części nie jako części jakiejś całości, tylko jako przedmioty samoistne, obydwa rodzaje pierwszorzędnych składników formalnych występują przeto jako człony nowych relacji. Określamy te relacje jako relacje drugiego stopnia, oznaczając tą nazwą wszelkie stosunki, których członami są stosunki. Analogicznie należałoby określać stosunki między stosunkami drugiego stopnia jako relacje trzeciego stopnia itd.

Przy założeniu — trafnym dla przeważającej ilości wypadków — że pierwszorzędne składniki materialne przedmiotu same z kolei są też złożone, można, gdy się je rozpatruje jako przedmioty, odnaleźć w nich wszystkie dopiero co wymienione pierwszorzędne składniki formalne. Bo także i ma-

⁶⁹ Sigwart, l. c., T. 1, § 6, 3 a i b.

terialne składniki drugiego rzędu pozostają do materialnych składników pierwszego rzędu nasamprzód w takim stosunku, jak części do utworzonej z nich całości (pierwszorzędne składniki formalne w sensie właściwym), następnie zaś między wymienionymi składnikami materialnymi zachodzą stosunki różne od tego, który zachodzi między całością a jej częściami jako takimi (pierwszorzędne składniki formalne w sensie niewłaściwym). Mamy zatem analogicznie do materialnych składników pierwszego, drugiego... rzędu pierwszorzędne składniki formalne pierwszego, drugiego... szerebu, i to zarówno w sensie właściwym, jak w niewłaściwym. A że jedynie w wyjątkowych wypadkach analizę przedmiotu uznać można za ukończoną po dojściu do materialnych składników drugiego rzędu, więc do pierwszorzędnych składników formalnych pierwszego i drugiego szerebu dołączają się także trzeciego i czwartego szerebu.

Można by mniemać, że te pierwszorzędne składniki formalne winny być odróżniane jako takie pierwszego, drugiego... szerebu. Ale potrzebujemy tego określenia do innego celu. Tak jak oznaczyliśmy mianem dalszych składników materialnych te, które uzyskujemy przez analizę materialnych składników bliższych, w taki sam sposób należy przez „dalsze składniki formalne” rozumieć te, które powstają z rozłożenia bliższych składników formalnych. Jak dotąd wprowadzić, tylko w bardzo rzadkich wypadkach analiza relacji jako takich była możliwa. Najczęściej prezentowały się one jako coś prostego, nie poddając się żadnym próbom rozczłonowania. Wystarczy pomyśleć o takich relacjach, jak koegzystencja, równość itp. Tam jednak, gdzie rozłożenie jest możliwe, tam relacja złożona nie prezentuje się jako składająca się z takich relacji, które miałyby te same członów, co owa relacja złożona, natomiast rozłożenie relacji złożonej pociąga za sobą rozłożenie jednego lub obydwu członów stosunku. Pierwszy wypadek zachodzi przy relacji przyczynowej. Jeśli się zdefiniuje: Zespół P zdarzeń $p_1, p_2 \dots p_n$ określić należy jako przyczynę rozpoczęcia się S jakiegoś procesu, a S jako skutek P , o ile w tym samym punkcie czasu (*Zeitpunkt*), w którym zespół $p_1, p_2 \dots p_n$ staje się zupełny, z koniecznością zjawia się S ⁷⁰ — to rozłożenie relacji przyczynowej wiąże się z rozłożeniem jednego z jej członów. W miejsce uwarunkowania przyczynowego S przez P występuje uwarunkowanie S przez $p_1, p_2 \dots p_n$. Drugi wypadek występuje przy relacji podobieństwa — tam, gdzie można ją ująć jako częściową równość. Mówiąc, że $A (= a b c d e)$ podobne jest do $B (= a b c d \epsilon)$, stwierdzamy zarazem relację między A i B sprowadzalną do trzech relacji równości, których członami są a, b i c .

Pierwszy z tych dwóch wypadków zachodzi, gdy rozkłada się stosunek, mocą którego określone przedmioty występują jako części przedmiotu złożonego. Z chwilą kiedy części te znów zostaną złożone, stosunki między ca-

⁷⁰ Höfler, I. c., § 27.

łością a jej materialnymi składnikami pierwszego rzędu rozpadają się natychmiast na tyle stosunków między całością a jej materialnymi składnikami drugiego rzędu, ile w całości wykazać można składników tego drugiego rodzaju. A te na końcu wymienione stosunki są tym, co — jak sądzimy — należy określić jako pierwszorzędne składniki formalne drugiego rzędu. W analogiczny sposób można też pokazać składniki trzeciego, czwartego... rzędu. Odnosi się to przy tym do pierwszorzędnych składników formalnych nie tylko w sensie właściwym, ale i w niewłaściwym.

Wszystkie wymienione tu składniki różnego szerebu i różnego rzędu mogą wchodzić i wchodzić wzajem w różne relacje (drugiego, trzeciego ... stopnia). A jest to możliwe w dwojaki sposób. Bądź członami tych relacji stają się stosunki tego samego lub innego szerebu, bądź też człony nowych relacji przynależą każdy do relacji pierwszego, drugiego... rzędu i pierwszego, drugiego... szerebu. W ten sposób powstają rozmaite grupy relacji wyższych rzędów.

Tak więc, jak się zdaje, wyczerpane zostało to, co należało powiedzieć ogólnie o pierwszorzędnych składnikach formalnych i ich możliwych stosunkach.

Co się tyczy samych tych pierwszorzędnych składników formalnych, to wykazują one wielką różnorodność. W zależności bowiem od właściwości składników materialnych różny będzie sposób, w jaki „tworzą“ one całość i w jaki całość je „ma“. Ugrupowanie pierwszorzędnych składników formalnych pod tym kątem widzenia musiałoby opierać się na podziale składników materialnych, czego jednak celowo chcemy uniknąć. Mówiąc o pierwszorzędnych składnikach formalnych tego przecież należy się mocno trzymać, że co do rodzaju zawsze takie same, mogą jednak ze względu na gatunek być niezmiernie różne; i o tyle ma słuszność Sigwart, gdy mówi, że może to „tylko wprowadzać zamieszanie, jeśli się wszystko bez różnicy, figurę o trzech bokach, ciemną czerwień, ruch obrotowy, żółte ciało, ziarno osłonięte łupiną itd. wyraża za pomocą tej samej formuły $A = a b c d$, jak gdyby to skoordynowanie było wyrazem zawsze takiego samego sposobu powiązania“⁷¹.

Ale jeśli za każdym razem różny jest sposób [dokonania] syntezy w przytoczonych przez Sigwarta przykładach, to jednak w każdym wypadku jest to co do rodzaju jednakowa synteza części względem całości; pozostaje ona ta sama pod różnymi postaciami. W tym sensie można ująć każdy przedmiot złożony jako funkcję jego części i przenieść na wszelkie przedmioty złożone formułę użytą przez Lotzego i Zimmermanna na oznaczenie składników treści przedstawienia i ich stosunku do całej treści. Można wtedy przedmiot tak wyrazić: $P = f(C_1, C_2, C_3... C_n)$, gdzie przez C rozumie się jego części, a mianowicie składniki materialne pierwszego rzędu. Stosownie do kategorii

⁷¹ Sigwart, I. c., T. I, § 41, 9.

przedmiotów, z którymi mamy do czynienia, i stosownie do jakościowego wyposażenia składników materialnych różny będzie sposób ich zawierania się w całości, co można oznaczać przez $f, f', F, F', \varphi, \varphi'$ itd. Znak funkcji jest bowiem znakiem zawierania się części w całości, znakiem tego, że całość „ma” części, że części „tworzą” całość. Gdy przedmiot można rozłożyć na dalsze składniki materialne, a więc $C_1, C_2 \dots C_n$ z kolei są przedmiotami złożonymi, wówczas z pierwszej formuły muszą wynikać formuły wyjaśniające o postaci: $p_1 = C_1 = f_1(c_1, c_2 \dots c_n)$; dalej $p_2 = C_2 = f_2(\tau_1 \tau_2 \dots \tau_n)$ itd.

Waga owego pierwszorzędno składnika formalnego, który polega na relacji całości jako takiej do jej części jako takich, jest równie wielka, jak wielkie są trudności nagromadzone wokół tego pojęcia. Piętrzą się one, skoro tylko zadamy sobie pytanie na temat członów tej relacji. Mówiliśmy zawsze o relacjach między całością i jej częściami. Ale przecież część zawiera się właśnie w całości. I nie pomoże wybieg, że owa część pozostaje w stosunkach ze wszystkimi innymi częściami całości, bo te stosunki są wszak różne od tych, które zachodzą między częściami a całością. Tej trudności, którą dostrzeżono już w wiekach średnich⁷², niniejsze wywody wcale nie usuwają; wręcz przeciwnie, pozwalają ukazać ją w możliwie jasnym świetle. Rozwiązanie tej trudności musiałoby być zadaniem odrębnych badań. Dla celu, o który tutaj chodzi, wystarczy — ze względu na zupełność [rozważań] — zwrócenie na nią uwagi; to, co ustaliliśmy na temat pierwszorzędnych składników formalnych, ważne jest także przy założeniu, że owe trudności nie zostaną nigdy rozwiązane.

Jeśli idzie teraz o nazwę, która by oznaczała swoisty stosunek, jaki zachodzi między częścią i całością, w tym sensie, że pierwsza przysługuje drugiej, a druga posiada pierwszą, nie umiałbym zaproponować lepszej od nazwy „własność” (*Eigenschaft*). Przeciw temu określeniu można by zrazu podnieść ten zarzut, że jest synonimiczne względem nazwy „właściwość” (*Be-schaffenheit*), a w konsekwencji, że jest tylko inną nazwą dla jednego członu relacji — posiadanego przez całość, przysługującego całości, a nie nazwą samej relacji posiadania. Na to jednak można odpowiedzieć, że tak samo wyraz „własność” w określonym wypadku złożenia nie znaczy nic innego, jak „posiadanie czegoś na własność” — tak się ma rzecz w złożonym wyrazie [niemieckim] „*Leibeigenschaft*” — a poza tym równie dobrze bywa używany na

⁷² Abaelardus, *De divisione et definitione*, p. 471, ed. Cousin. „Fuit autem memini, magistri nostri Roscellini tam insana sententia, ut nullam rem partibus constare vellet, sed sicut solis vocibus species, ita et partes adscribebat. Si quis autem rem illam, quae domus est, rebus aliis, pariete scilicet et fundamento, constare diceret, tali ipsum argumentatione impugnabat: Si res illa, quae est paries, rei illius, quae domus est, pars est, cum ipsa domus nihil aliud sit, quam ipsa paries et tectum et fundamentum, profecto paries sui ipsius et ceterorum pars erit; at vero quomodo sui ipsius pars fuerit? Amplius, omnis pars naturaliter prior est toto suo; quomodo autem paries prior se et aliis dicetur, cum se nullo modo prior sit?” (cyt. u Prantla, I. c., T. 2, s. 80).

oznaczenie samego stosunku, jak i jednego z jego członów. Bo nazywa się „barwą“ zarówno pewną własność rzeczy, jak i bycie tej rzeczy barwną, tzn. posiadanie barwy; a gdy wśród własności jakiejś figury geometrycznej wymienia się jej „równoboczność“, to ma się przez to niewątpliwie na myśli posiadanie przez nią równych boków. Powoływanie się więc na zwyczaj językowy nie rozstrzyga sprawy ani za, ani przeciw. Jest bowiem wielka ilość nazw, których zwykło się używać zarówno na oznaczenie relacji, jak i jednego jej członu. Tak np. słowo „posiadanie“ oznacza albo to, że się coś ma, a więc stosunek, w jakim posiadacz pozostaje do tego, co posiada, albo to, co się ma. Występuje tu zupełna analogia do „własności“, bo i ta oznacza zgodnie z potocznym zwyczajem językowym bądź stosunek, w jakim posiadający pozostaje do tego, co posiada, bądź właśnie to, co jest posiadane. Podobnie ma się rzecz z wyrazami takimi, jak „konieczność“, „niemożliwość“, „następstwo“ itp. Określenia interwałów muzycznych, jak „prima“ „secunda“ itd., należą tu wszystkie, skoro oznaczają bądź odległość między dwoma tonami, bądź sam ton znajdujący się w określonej odległości od innego. Wyrazy zakończone na „-nie“, jak „znaczenie“, „przedstawienie“, „określenie“, są wszystkie chyba nazwami już to relacji, już to jednego jej członu. Jeśli się jeszcze pomyśli o słowach takich, jak „znajomość“, „sąsiedztwo“ *, „bliskość“, „odległość“, to zgodzić się na pewno wypadnie, że potoczny zwyczaj językowy pozwala posługiwać się niektórymi słowami zarówno na oznaczenie relacji, jak też ich członów. Pewne okoliczności powodują, co prawda, tu i ówdzie zróżnicowanie nazw: odrębne oznaczanie członu relacji z jednej strony, a samego stosunku z drugiej; jako takie zróżnicowania zjawiają się pary wyrazów, np. „barwa — barwność“, „pokora — pokorność“ itp., ale poczucie uprzedniego zróżnicowania szybko się zatracza i zaczyna się mówić o „barwności“ i „barwie“ jakiegoś przedmiotu nie przypisując tym wyrazom różnego znaczenia.

Potoczny zwyczaj językowy zna więc dwa znaczenia słowa „własność“. Jedno z nich ujmuje relację, drugie człon tej relacji. Zwyczaj językowy w nauce każe posługiwać się tym słowem, gdy pojawia się ono w sprecyzowanym znaczeniu, na określenie metafizycznej części przedmiotu ⁷³ w przeciwstawieniu do tego, w czym owe części pomyślane są jako tkwiące; i w tym sensie mówi się o rzeczach i ich własnościach przeciwstawiając w określony sposób jedno drugim. Ale ten panujący w nauce zwyczaj językowy nie jest wcale stały: bo nawet w podręcznikach nauk filozoficznych znajdujemy słowo „własność“ użyte na oznaczenie „czworokątności“ figury, a więc w znaczeniu posiadania

* W oryg. *Verwandschaft*. Ale polskie „pokrewieństwo“ wspomnianej dwuznaczności nie posiada (przyp. tłum.).

⁷³ Przez „części metafizyczne“ rozumie się to, co można wyróżnić w pewnej całości dzięki zdolności abstrahowania, ale co w rzeczywistości jest od tej całości nieodłączne. Tak rozciągłość, wielkość, barwa, ciężar, krótko mówiąc wszystko, co potoczny zwyczaj językowy określa jako własności, stanowi metafizyczne części wyposażonego w te własności przedmiotu.

czterech kątów. Skoro więc można przyjąć, że nazwa „własność” nie jest jeszcze w tym sensie ustalonym terminem technicznym, jak np. wyraz „sąd”, „następstwo”, „konieczność” („logiczna” i „fizyczna”), zatem może można przyjąć propozycję, by używało się tego słowa wyłącznie na oznaczenie stosunku, w jakim całość jako taka pozostaje do każdej bliższej czy dalszej swej części. Na miejsce zaś słowa „własność” mogłyby wejść w użycie wyrazy takie, jak „część metafizyczna” lub „właściwość”.

„Własność” w dotychczasowym sensie jako „człon stosunku zachodzącego między całością a częścią” ograniczona była do dziedziny części metafizycznych. W zaproponowanym tu do wyłącznego użytku sensie jako „sama relacja, która zachodzi między częścią a całością jako takimi”, wyraz ten znajduje zastosowanie nie tylko w odniesieniu do stosunku całości i jej metafizycznych części, ale także w odniesieniu do stosunków całości z wszelkimi jej częściami, bez względu na to, jakiego byłyby rodzaju. Nie można regimentu albo żołnierza nazwać własnością wojska, minuty własnością godziny; tylko barwę, rozciągłość, ciężar itp. można w tym sensie określać jako własności. Inaczej ma się rzecz, gdy przez „własność” rozumieć się będzie sam stosunek. Wtedy posiadanie, jako części, regimentów i żołnierzy (albo, jak się to mówi, składanie się z regimentów i żołnierzy) jest własnością wojska, a także składanie się z minut (= posiadanie minut jako części) jest własnością godziny, i to dokładnie w tym samym sensie, w jakim zabarwienie i trójwymiarowość (= posiadanie barwy i trzech wymiarów jako części metafizycznych) są własnościami jakiegoś ciała.

Jeszcze z innego punktu widzenia usprawiedliwić można określenie pierwszorzędnych składników formalnych przedmiotu jako jego „własności”. Stosunki między całością jako taką i jej częściami są czymś, co można wyróżnić w przedmiotach złożonych, ale czego nie można od nich oddzielić inaczej, jak tylko *in abstracto*. I o tyle podpadają one pod pojęcie „własności” przedmiotu także wówczas, gdy wyraz ten wzięty jest w swoim zwykłym, potocznym znaczeniu. Na tej podstawie wyjaśnia się i to, dlaczego zabarwienie (= posiadanie barwy) itp. oznacza się jako własności przedmiotu. Z tego punktu widzenia zaproponowany tu sposób użycia wyrazu „własność” wyłącznie do oznaczenia relacji, na mocy której części tworzą całość, okazuje się pewnym ograniczeniem potocznego sposobu posługiwania się tym słowem. Że jednak naukowa terminologia powinna wprowadzać takie ograniczenia w swojej dziedzinie, o tym świadczą niezliczone przykłady, które zaczerpnąć można z najróżniejszych nauk. Wystarczy przypomnieć słowa „kwas”, „masa”, „funkcja” i wiele innych.

Skoro jednak relacje „posiadania”, które zachodzą między całością i jej częściami, są z kolei częściami całości — a nie można zaprzeczyć, że tak jest, co pozwala nam określać je jako formalne składniki przedmiotu — w takim razie przedmiot posiada je w równej mierze, w jakiej posiada składniki ma-

terialne. Z tego, że i te drugie pierwszorzędne składniki formalne są przez całość posiadane, wynika jeden niekończący się ciąg komplikacji. Ale może właśnie w tym nieskończonym przenikaniu się (*Ineinanderschachtelung*) pierwszorzędnych składników formalnych leży klucz do odpowiedzi na pytanie o naturę stosunku, który wiąże części w całość.

Jakkolwiek rzecz się ma, dla naszego celu wystarcza mieć na oku owe pierwszorzędne składniki formalne; określamy je jako własności przedmiotów albo — by zapobiec bardzo możliwym w następstwie potocznego pojmowania słowa nieporozumieniom — jako relacje własnościowe.

Materialne składniki przedmiotu nie są wszakże jedynymi, które przedmiot „ma”. Oprócz dopiero co wymienionych relacji własnościowych, które zachodzą też między całością a pierwszorzędnymi składnikami formalnymi, można w przedmiocie złożonym wyróżnić nadto różnorakie stosunki między posiadanymi przez niego częściami. Te stosunki są drugorzędnymi składnikami formalnymi przedmiotu. Tym, co je odróżnia od pierwszorzędnych, jest to, że wśród ich członów nie występuje nigdy przedmiot jako całość, tylko zawsze jego części.

Ze względu na rodzaj tych części należy odróżnić:

1. Stosunki między pierwszorzędnymi składnikami formalnymi. Podstawowa jest w tych stosunkach wspólność jednego członu wszystkich relacji własnościowych jednego i tego samego przedmiotu. Innym należącym tu stosunkiem jest stosunek zależności przyczynowej, w jakiej jedna relacja własnościowa może pozostawać do innej [relacji własnościowej] tego samego przedmiotu. To, że przedmiot nazwany „trójkątem prostokątnym” ma trzy proste boki i jeden kąt prosty, warunkuje posiadanie przez ten sam przedmiot właściwości wymienionej w twierdzeniu Pitagorasa. Te drugorzędne składniki formalne są dla poznania przedmiotów przedstawienia najważniejsze i wysiłek każdej nauki skierowany jest na to, by móc wykrywać możliwie największą liczbę takich stosunków, których członami są relacjami własnościowymi. Ogół relacji własnościowych, z którego na podstawie zależności przyczynowej można wywieść wszystkie inne relacje własnościowe jakiegoś przedmiotu, określa się jako istotę przedmiotu ⁷⁴.

Sigwart, l. c., T. 1, § 40, 2 (por. l. c., § 23, 4) i Höfler l. c., § 94 A: „Tym bardziej będziemy przekonani, że wejrzelśmy głęboko w «naturę» jakiejś rzeczy, której własności stopniowo poznajemy empirycznie, im lepiej poznaliśmy te własności, od których zależy możliwie wiele innych pozostałych jej własności i jej stosunków do możliwie wielu innych rzeczy; odpowiadające tym własnościom rzeczy cechy (Höfler rozumie przez nie składniki treści przedstawienia — K. T.) naszego przedstawienia tej rzeczy zasługują wówczas rzeczywiście na to, by one przede wszystkim określone były jako «istotne», a pojęcia z nich utworzone jako «naturalne». Ponieważ tworzenie tylko takich czysto naturalnych pojęć zakładałoby całkowity przegląd wszystkich własności i stosunków przedmiotów, dlatego nie bez słuszności niektórzy uważają tworzenie naturalnych pojęć za ostateczny cel wszelkiego badania“. Z tym tylko, że Höfler przez własności rzeczy rozumie jej

Stosunki między pierwszorzędnymi składnikami formalnymi mogą też przynależeć do dziedziny relacji porównawczych, ponieważ przedmiot może wszystkie przysługujące mu materialne składniki posiadać w sposób jednakowy albo różny; zależnie od właściwości składników materialnych i uwarunkowanego przez nie rodzaju złożenia w jednolity przedmiot, mogą się rozmieszczać najróżnorodniejsze drugorzędne składniki formalne drugiego stopnia.

Wszystkie te drugorzędne składniki formalne są takimi w sensie właściwym, skoro zachodzą między pierwszorzędnymi składnikami formalnymi — te zaś opierają się na odróżnieniu całości jako takiej od jej części. Oczywiście i one dzielą się z kolei na dalsze składniki drugorzędne (drugiego, trzeciego... rzędu), jeśli stosunki między pierwszorzędnymi składnikami formalnymi są złożone.

2. Obok stosunków między pierwszorzędnymi składnikami formalnymi każdy przedmiot ujawnia relacje między swymi materialnymi składnikami. Relacje te są dwojakiego rodzaju. Albo ich właściwości zależą od pierwszorzędnych składników formalnych; są to wtedy stosunki, które przysługują częściom jakiegoś przedmiotu jako takiego o tyle właśnie, o ile są one częściami. Albo też stosunki te są tego rodzaju, że przysługują częściom przedmiotu także niezależnie od tego, iż są one częściami, i zachodzą także wtedy, gdy części złączone w jakąś całość przedstawione są jako przedmioty samoistne. Drugorzędnym składnikiem formalnym pierwszego rodzaju byłoby wzajemne położenie trzech boków trójkąta. Trzy boki są materialnymi składnikami trójkąta: jako takie są położone względem siebie w takim stosunku, że każdy końcowy punkt jednego boku zbiega się z punktem końcowym innego boku. Także stosunek między długościami boków, wedle którego suma dwóch boków jest większa niż trzeci, stanowi relację między materialnymi składnikami trójkąta, która jest z nimi związana o tyle, o ile przedmiot zwany „trójkątem“ posiada je jako części. Ale ten stosunek może zachodzić między trzema bokami także wtedy, gdy nie są one zespolone w jeden trójkąt; jest to jednakże warunek tego zespolenia. O tyle stosunek ten stoi pośrodku między tymi relacjami, które przysługują częściom przedmiotu jako takim, a tymi, które charakteryzują części pomyślane także jako przed-

właściwości; te zaś nie mogą pozostawać między sobą w owych zależnościach przyczynowych, które się tu postulują. Z samego kąta prostego nic dla trójkąta płaskiego nie wynika; dopiero z tego, że ten trójkąt obok innych składników „ma kąt prosty“, wynika, że ma on właściwość wyrażoną w twierdzeniu Pitagorasa. I to właśnie ma oczywiście Sigwart na myśli, gdy (w ostatnim przytoczonym ustępie) mówi: „Uważamy jedność rzeczy za trwałą, od zmian czasowych niezależną podstawę, która czyni daną własność lub czynność [czymś] stałym lub w określonej zmienności koniecznym“. Ta sama myśl przyświecała też — jak się zdaje — Trendelenburgowi, gdy argumentując przeciw „przypadkowemu pogładowi“ Herbartu podkreślał, że wyprowadzenie cech jakiejś rzeczy opiera się na przenikaniu się rodzaju i różnicy. To przenikanie nie jest niczym innym, jak tym, że rodzaj i różnica zjawiają się jako części jednej i tej samej jednolitej rzeczy.

mioty samoistne. Całkowicie do tej drugiej grupy drugorzędnych składników formalnych należy stosunek równości trzech boków jakiegoś trójkąta. Relacje drugiego rodzaju wyznaczają formę zespolenia materialnych części w jednolitą całość tylko w sposób raczej niewłaściwy i dlatego nazywamy je drugorzędnymi składnikami formalnymi w sensie niewłaściwym, dla odróżnienia od przytoczonych poprzednio, drugorzędnych składników formalnych w sensie właściwym.

W ten sposób jednak nie została wyczerpana lista drugorzędnych składników formalnych przedmiotu. Przytoczone relacje mogą bowiem służyć za człony dalszych stosunków. Warunkiem tego, że trzy boki trójkąta spełniają stosunek $a + b > c$, jest stosunek między relacjami własnościowymi zespalającymi boki w trójkąt a drugorzędnymi składnikami formalnymi dotyczącymi samych boków⁷⁵. Relacje zachodzą nie tylko między pierwszorzędnymi a drugorzędnymi składnikami formalnymi przedmiotu, ale także między samymi tylko drugorzędnymi składnikami, jak np. stosunki wielkości kątów trójkąta, bo kąty nie są niczym innym, jak wykładnikiem (*Ausdruck*) wzajemnego stosunku położenia boków trójkąta.

Gdy się dalej zważy, że materialne składniki przedmiotu z kolei można rozkładać, to w każdym takim składniku pierwszego rzędu będzie można znów wykryć wszystkie wymienione stosunki, podczas gdy ten składnik ujęty jako przedmiot posiada składniki drugiego rzędu w analogiczny sposób, w jaki całość ma składniki pierwszego rzędu; a także w odpowiedni sposób wystąpią drugorzędne składniki formalne. Równocześnie materialne składniki drugiego rzędu jakiegoś przedmiotu pozostają w określonych stosunkach do tych pierwszego rzędu; także dalsze części przedmiotu są — choć pośrednio — posiadane przez całość. Relacje własnościowe między całością i jej bliższymi częściami oraz relacje własnościowe między całością i jej dalszymi częściami są członami pewnej liczby zachodzących między nimi stosunków. A stosunki przebiegające między bliższymi i dalszymi relacjami własnościowymi są, dalej, również członami relacji, jak te, które zachodzą także między drugorzędnymi formalnymi relacjami pierwszego szczebla (tj. drugorzędnymi relacjami formalnymi, których członami są materialne składniki pierwszego rzędu) a drugorzędnymi formalnymi relacjami drugiego szczebla.

Liczba formalnych składników przedmiotu jest wyznaczona przez liczbę jego składników materialnych, gdy więc druga jest obliczalna, a nie nieskończenie wielka, musi być taka do pewnego stopnia i pierwsza. Co prawda, ta obliczalność pozostaje prawie zawsze tylko teoretyczna, skoro powyższe wywody pokazują, jak olbrzymia jest różnorodność składników, które na podstawie analizy przedmiotu można w nim wyróżnić.

⁷⁵ Na tym polega tzw. „niezgodność“ cech; dwie właściwości bowiem lub inne składniki tylko o tyle mogą być nazwane niezgodnymi, o ile są pomyślane jako części jednego i tego samego przedmiotu.

§ 11. SKŁADNIKI TREŚCI PRZEDSTAWIENIA

Różnica między treścią przedstawienia a przedmiotem nie jest absolutna, tylko — jak się wyraża Kerry — relatywna ⁷⁶. Prawdą jest, że treść przedstawienia nie może być równocześnie w tym samym sensie przedmiotem tego przedstawienia. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, a dla badań psychologicznych jest to wprost konieczne, by treść przedstawienia była przedstawiona jako przedmiot innego przedstawienia. Ten wypadek zachodzi zawsze, gdy np. twierdzimy, że coś sobie przedstawiamy. To, co się uznaje przez to twierdzenie, jest przedmiotem przedstawienia, gdyż na ten kieruje się, jak widzieliśmy, uznanie i odrzucanie; ale przedmiot uznania czy odrzucenia, a więc także czynności przedstawiania skierowanej na to, co uznane czy odrzucone, jest właśnie treścią przedstawienia. Treść przedstawienia jest więc zawsze przedstawiona jako treść tego aktu, który odnosi się do przedmiotu przedstawionego przez tę treść; ale może ona być też przedstawiona przez inny akt przedstawienia, a mianowicie w ten sposób, że treść wcześniejszego aktu przedstawienia odgrywa w nowym akcie przedstawienia rolę przedmiotu przedstawienia. W przedstawieniu konia przedmiotem przedstawienia jest koń; ale w przedstawieniu przedstawienia konia przedmiotem przedstawienia jest przedstawienie konia. Treść przedstawienia może więc być bezsprzecznie przedmiotem przedstawienia, gdy to przedstawienie jest przedstawieniem przedstawieniowym ⁷⁷, tj. przedstawieniem przedstawienia.

Ponieważ rozpatrywaliśmy materialne i formalne składniki przedmiotów bez względu na specyficzne ich właściwości, dlatego to, co powiedzieliśmy w obu poprzednich paragrafach, ważne jest w odniesieniu do każdego rodzaju przedmiotów, a więc także w odniesieniu do treści przedstawień, które też mogą być przedstawione jako przedmioty. Dlatego nie ma powodu niczego dodawać do zamieszczonych tam wywodów.

W tym jednak kontekście należy skupić uwagę na podziale, który części przedmiotów nie będących treściami przedstawień segreguje z punktu widzenia niezależnej od siebie lub wzajemnie uwarunkowanej ich przedstawialności (zob. powyżej s. 42). Nie mogliśmy tego podziału zastosować do przedmiotów przedstawienia, ponieważ zakłada on istnienie przedmiotów i ich części, a my rozciągamy nasze rozważania na wszystkie przedmioty, zarówno na istniejące jak i nieistniejące. Jeśli się więc rozpatruje treści przedstawienia w tym sensie, w jakim one nie mniej niż wszystkie inne mogą być przedstawione, a więc jako przedmioty „przedstawieniowych przedstawień“, wówczas ważne jest w odniesieniu do nich to, co się powiedziało o wszystkich przed-

⁷⁶ Kerry, l. c., XI, s. 272 i n.; por. nadto Ueberweg, l. c., § 49.

⁷⁷ To wyrażenie pochodzi od Bolzana, który takie przedstawienia nazywa także „symbolicznymi“; określenie, którego nie należy mieszać z „symbolicznym“ myśleniem Leibniza (Bolzano, l. c., § 90).

miotach, a wspomniany podział jako związany z założeniem egzystencjalnym nie ma waloru powszechnego. Ponieważ jednak w dalszym ciągu będziemy mówili o stosunku, w jakim przedmiot przedstawienia, jeśli jest przedstawiony, pozostaje do treści przedstawienia, przez którą jest przedstawiony, przeto mieć będziemy w związku z tym do czynienia z istniejącymi treściami przedstawień. Jasną bowiem jest rzeczą, że treść przedstawienia istnieje bez względu na to, czy sobie przedstawiamy istniejący, czy nieistniejący przedmiot. A wtedy wspomniany podział może oddawać znakomite usługi. Grupują się zatem materialne składniki treści przedstawienia podług następujących trzech punktów widzenia:

1. Części obustronnie rozdzielne. Są to części, „z których każdą możemy sobie przedstawić nie przedstawiając sobie [zarazem] pozostałych“.

2. Części obustronnie nierozdzielne. Są to części, „których nie możemy wprowadzić przedstawić sobie bez pozostałych, ale które od nich możemy jednak odróżnić“.

3. Części jednostronnie rozdzielne. „Są to np. części *A* i *B*, z których *A* może być wprowadzić przedstawione bez *B*, ale *B* nie może być przedstawione bez *A*“⁷⁸.

Obustronnie rozdzielnymi częściami byłyby np. przedstawienia poszczególnych kart i okładki, o ile połączone są w przedstawieniu książki. Można bowiem przedstawiać sobie poszczególne karty niezależnie od siebie, tzn. bez innych kart, a także bez okładki książki. To samo dotyczy okładki. Jej przedstawienie w żaden sposób nie jest związane z przedstawieniem poszczególnych kart książki.

Jako typowy przykład treści przedstawienia, złożonej z obustronnie nierozdzielnych części, przytacza się zwykle przedstawienie czegoś rozciągłego [i] barwnego. Nie można przedstawić sobie barwy bez rozciągłości i na odwrót.

Przedstawienie rodzaju łączy z przedstawieniami podrzędnych względem niego gatunków stosunek jednostronnej rozdzielności. W przedstawieniu bowiem każdego gatunku występuje jako składnik przedstawienia rodzaju, i to w ten sposób, że bez niego tamto nie jest możliwe. Nie można np. przedstawić sobie czerwieni tak, by w tym przedstawieniu nie było zawarte przedstawienie barwy. Natomiast z przedstawieniem barwy nie wiąże się w sposób konieczny przedstawienie czerwieni.

To ugrupowanie materialnych składników treści przedstawienia opiera się na jego składnikach formalnych, na stosunkach, które zachodzą między

⁷⁸ W taki sposób Höfler, l. c., s. 51, przeprowadza podział części przedstawienia. Wyrażenia: „rozdzielność jednostronna“, „rozdzielność obustronna“ i „obustronna nierozdzielność“ pochodzą od Brentany (por. *Vom Ursprung sittlicher Erkenntnis*, Leipzig 1889, uw. 22, nr 2); K. Stumpf nazywa rozdzielne części treści przedstawienia „samodzielnymi treściami“, części nierozdzielne „treściami częściowymi“ (por. *Psychologischer Ursprung der Raumvorstellung*, Leipzig 1873, § 5).

składnikami materialnymi jako takimi, o ile te połączone są w pewną całość. A to nie jest moment przypadkowy, tylko konieczny, jeśli się chce jakiegokolwiek przedmioty klasyfikować jako części złożonej z nich całości. Gdyż częściami stają się one tylko przez to, że pozostają w relacjach własnościowych do pewnej całości, a w konsekwencji wchodzą w określone między sobą stosunki, które to właśnie są drugorzędnymi składnikami formalnymi tego, co złożone.

Że przeprowadzony tu podział może się odnosić do treści przedstawień tylko pod tym warunkiem, że są one jako treści przedstawione, a więc istnieją, nie jest zaś do nich stosowny, gdy się je rozważa jako przedmioty przedstawień przedstawieniowych — dowodzi następująca okoliczność: W charakterystyce każdej z trzech grup części jakiejś treści mowa jest o sposobie, w jaki te mogą być „przedstawione”; to bycie „przedstawionymi” poszczególnych części jest albo nie jest zależne od bycia „przedstawionymi” innych części. Ale bycie „przedstawionym” jest, jak widzieliśmy (§ 4), wyrazem dwuznacznym; oznacza zarówno bycie przedstawionym jako treść, jak i bycie przedstawionym jako przedmiot. „Coś jest przedstawione jako treść” znaczy: „istnieje treść przedstawienia”. I prawdą jest, że nie istnieje treść przedstawienia będąca znaczeniem słowa „czerwień”, jeśli równocześnie nie istnieje treść przedstawienia, którą znaczy słowo „rozciągłość”, i na odwrót. Czerwień nie może być przedstawiona w przedstawieniu (jako treść), jeśli w tym samym przedstawieniu (jako treść) nie jest przedstawiona rozciągłość, i na odwrót. Inaczej ma się rzecz, gdy o byciu „przedstawionym” mówi się w tym sensie, w którym jakiś przedmiot nazywamy przedstawionym przez przedstawienie. Jako przedmiot czerwień może być przedstawiona przez przedstawienie, chociaż równocześnie rozciągłość nie jest przez to samo przedstawienie przedstawiona jako przedmiot — i na odwrót. Ilekroć przez przedstawienie przedstawiamy sobie jakąś barwę jako taką i wydajemy o niej sądy jako o barwie, ilekroć przez przedstawienie przedstawiamy sobie rozciągłość i sądzymy o niej jako o rozciągłości, abstrahujemy w pierwszym wypadku od rozciągłości, w drugim od barwy. To zatem, co jako treść przedstawienia związane jest z treścią innego przedstawienia w ten sposób, że jako treść przedstawienia nie może być odrębnie przedstawione, tzn. istnieć — może jednak jako przedmiot być przedstawione odrębnie w sposób abstrakcyjny. I dlatego kryteria, które rozgraniczają w przytoczonej klasyfikacji trzy grupy części, okazują się trafne, o ile chodzi o to, co przedstawione, w sensie treści; tracą natomiast swoje uprawnienie, jeśli przez bycie „przedstawionym” rozumieć się będzie bycie przedstawionym przez przedstawienie jako przedmiot.

Opisany tu typ złożenia treści przedstawienia, zgodny z rodzajem złożenia przedmiotów przedstawienia, do których jako specyficzna klasa należą również treści przedstawienia, pozwala zaakceptować wyrażenie, przeciwko któremu —

jeśli się je stosuje do składników treści przedstawienia — współczesna psychologia zakłada energiczny protest. Mam na myśli tak zwaną „koordynację” składników treści przedstawienia. W jakim sensie pewne składniki treści przedstawienia można określić jako wzajemnie skoordynowane, będziemy w dalszym ciągu mieli sposobność pokazać (s. 65 i n.).

Zanotujemy i to jeszcze, że w dalszym ciągu będziemy nazywali przedstawieniami także te materialne składniki treści przedstawienia, które z osobna nie mogą wystąpić jako treści. Ten sposób wyrażania się jest wprawdzie nieścisły; chcąc zdać sprawę ze stanu rzeczy, trzeba by zawsze mówić tylko o częściach treści. Jeśli się chce jednak uwzględnić przedstawione przez nie części przedmiotu i odróżnić jedne od drugich, powstaje ogromnie rozwlekły sposób wyrażania się, którego można uniknąć, gdy się np. powie: w przedstawieniu trójkąta zawarte są przedstawienia boków i płaszczyzny. Dokładniej musiałoby się powiedzieć: w przedstawieniu trójkąta zawarte są materialne części treści, przez które przedstawione są trzy boki i płaszczyzna.

§ 12. STOSUNEK PRZEDMIOTU PRZEDSTAWIENIA DO TREŚCI PRZEDSTAWIENIA

Gdyśmy już opisali części przedmiotów i treści przedstawień, stajemy wobec pytania, jaki jest stosunek między treścią a przedmiotem jednego i tego samego przedstawienia.

Prymitywna psychologia miała gotową na to odpowiedź, gdy przedstawienie (w sensie treści przedstawienia) uznawała po prostu za odbicie psychiczne przedmiotu i w ten sposób uważała kwestię za rozwiązaną. Otóż niewątpliwie zachodzić musi pewien stosunek między treścią a przedmiotem, mocą którego przedmiot przynależy właśnie do tej określonej treści, a treść właśnie do tego określonego, a nie żadnego innego przedmiotu. Na pytanie jednak, czy między treścią a przedmiotem należy przyjąć pewien rodzaj fotograficznego podobieństwa, udziela się dziś chyba powszechnie odpowiedzi przeczącej.

Doszło się do przekonania, że stosunek między przedstawieniem i jego przedmiotem jest do niczego już niesprowadzalnym stosunkiem pierwotnym, którego tak samo nie można opisać, jak np. stosunku wykluczania się, w jakim pozostają do siebie dwa sądy. Kerry formułuje to z naciskiem mówiąc, że relacja między pojęciem a przedmiotem pojęcia musi należeć do pierwotnych, a nie do dalej wywodliwych. To — powiada — co w relacji między pojęciem a przedmiotem nie może być sprowadzone do podobieństwa czy równości, to właśnie jest dla tego stosunku charakterystyczne — mianowicie moment swoistej przynależności przedmiotu do „pojęcia”⁷⁹. Podczas gdy Kerry obok

⁷⁹ Kerry, l. c., X, s. 460.

swoistej, dalej niewywodliwej relacji między treścią a przedmiotem dopuszcza jeszcze zachodzenie między nimi innych relacji, mianowicie stosunków podobieństwa i równości, inni wydają się skłonni przyjmować ten tylko jeden stosunek między przedmiotem i treścią, który polega na przynależności obydwu do jednego i tego samego aktu psychicznego, zaprzeczając wszelkim innym stosunkom między treściami i przedmiotami przedstawień. Tak np. Zimmermann mówi, że właściwość treści pojęcia nie więcej ma do czynienia z właściwością przedmiotu pojęcia niż to, że przedmiot jest właśnie obiektem pojęcia i jest pomyślany przez jego treść⁸⁰.

Na pytanie, czy poza „byciem przedstawionym przez treść” jeszcze jakieś inne stosunki zachodzą między przedmiotem przedstawienia a przyporządkowaną mu treścią, trzeba — jak się zdaje — w jednym wypadku dać odpowiedź przeczącą, w innym twierdzącą. Pierwszy wypadek zachodziłby przy treściach, przez które przedstawione są przedmioty proste albo co najmniej przedmioty przedstawione jako proste; drugi wypadek powinien by zachodzić, gdy przedstawione są przedmioty złożone albo przedmioty jako złożone.

Wydaje się rzeczą bezsporną, że wiele przedmiotów, które w rzeczywistości nie są proste, przedstawiamy sobie jako proste; zachodzi to wtedy, gdy się w jakimś przedmiocie nie wyróżnia żadnych części i ten jawi się jako prosty. Kto z ciemnej przestrzeni wychodzi na jasne światło słoneczne, ma przedstawienie wrażeniowe światła. Przedmiotem tego przedstawienia jest światło, i ten, kto ma to przedstawienie, nie musi — przynajmniej w pierwszej chwili — analizować jego przedmiotu, by w nim wyróżniać intensywność, barwę itp. Dopóki ta analiza się nie zjawia, przedmiot przedstawia się jako prosty i nie pozostający wobec treści przedstawienia w żadnym innym stosunku prócz tego, że jest właśnie przez tę treść przedstawiony. Innych stosunków nie można po prostu wskazać. Jednakże skoro tylko wystąpi jakaś analiza przedmiotu zmierzająca do wyodrębnienia jego części i skoro zauważy się, że tak jak przedmiot ma określone części, tak też treść przedstawienia rozłożyć można na składniki, które odpowiadają częściom przedmiotu, natychmiast zjawia się nowy stosunek między treścią i przedmiotem. Stosunek ten na tym mianowicie polega, że części przedmiotu wydają się być przedstawione przez składniki treści przedstawienia w sposób, o którym decyduje rodzaj połączenia części przedmiotu w całość, jednolity przedmiot. Zachodzi więc pewna analogia między połączeniem części przedmiotu a [połączeniem] składników treści przedstawienia, analogia całkiem swoistej wprawdzie natury, uwarunkowana stosunkiem przedstawienia przedmiotu przez treść.

Nasamprzód materialnym składnikom przedmiotu przedstawienia odpowiada określone materialne składniki treści przedstawienia. Ale nie wszyst-

⁸⁰ Zimmermann, I. c., § 26.

kie materialne składniki treści przedstawienia mają za przedmiot materialne składniki przedmiotu przedstawienia. Kto przez przedstawienie konia przedstawia sobie jego części, przedstawia sobie też pewne stosunki między tymi częściami, a więc formalne składniki przedmiotu przedstawienia. Materialne składniki treści przedstawienia odnoszą się zatem już to do materialnych, już to do formalnych składników danego przedmiotu. Wśród tych składników formalnych nie brak nigdy ogółu relacji własnościowych, które mocą jednego wspólnego członu zespalają w jednolity przedmiot poszczególne materialne składniki w tej mierze, w jakiej zostały one wyróżnione. Innymi słowy, przedstawiamy sobie materialne części przedmiotu nie jako tyle a tyle względnie prostszych przedmiotów, lecz jako części bardziej skomplikowanego, jednolitego przedmiotu. Tak samo też przedstawiamy sobie określone stosunki zachodzące między materialnymi częściami przedmiotu przedstawienia, a więc np. wzajemne ich położenie, zależność przyczynową jednych od drugich albo zachodzące między nimi stosunki wielkości itd. Krótko mówiąc, zarówno materialne jak i formalne składniki przedmiotu przedstawienia znajdują swój korelat w treści przedstawienia, w jej składnikach materialnych.

Co się tyczy formalnych składników złożonej treści przedstawienia, to przede wszystkim wydają się ważne te stosunki, mocą których poszczególne materialne składniki treści przedstawiają się jako części jednolitej całości — a więc relacje własnościowe między całością treści przedstawienia a jej materialnymi częściami. Przedstawienia barwy, kształtu, wielkości itd. jakiejś kuli pozostają do przedstawienia kuli w analogicznym stosunku, jak barwa, kształt, wielkość itd. kuli do niej samej. Tak samo przedstawienia barwy, kształtu, wielkości itd. kuli pozostają do siebie w stosunkach, których właściwości uwarunkowane są naturą stosunków zachodzących między wymienionymi metafizycznymi częściami obiektu. Dlatego Ueberweg formułuje tę myśl w ten sposób, że realny stosunek cech obiektu musi się odzwierciedlać we wzajemnym stosunku przedstawień częściowych do siebie i do przedstawienia całościowego. Zgodnie z tym definiuje treść przedstawienia jako „ogół przedstawień częściowych w ich wzajemnym powiązaniu, wyznaczonym w określony sposób przez odpowiednie stosunki realne”⁸¹. Przedstawienia stosunków, w jakich pozostają do siebie materialne składniki przedmiotu, warunkują uporządkowanie i wzajemny stosunek tych materialnych składników treści, przez które te właśnie materialne składniki przedmiotu są przedstawione. Stosunki, które powstają między materialnymi składnikami treści na podstawie przedstawień formalnych składników przedmiotu, tworzą w swej całości to, co się zwykle ze względu na treść przedstawienia określa jako „formę syntezy”. Ta forma syntezy nie jest więc ogółem przedstawień stosunków przebiegających między materialnymi składnikami treści przed-

⁸¹ Ueberweg, l. c., § 49.

stawienia — tak rzecz ujmuję Höfler⁸² — tylko ogółem samych tych stosunków. W definicji treści przedstawienia trzeba uwzględnić występowanie zarówno materialnych jak i formalnych składników, a nie można treści przedstawienia definiować wyłącznie jako ogółu cech, choćby się przez nie rozumiało — jak to właśnie czyni Höfler — przedstawienia, a więc materialne składniki treści.

To, co zostało tu powiedziane o złożeniu treści przedstawienia w porównaniu z przedmiotem przedstawienia, musi się dać wypróbować na konkretnych przykładach. Tylko na podstawie stosowalności w każdym poszczególnym wypadku można wykazać, że scharakteryzowany typ jest prawomocny. Trzeba nam więc teraz będzie przeprowadzić próbę takiej egzemplifikacji. Dwie okoliczności mogą utrudnić tę próbę i sprawić, że jej realizacja okaże się mniej udana. Nasamprzód jest trudność w podaniu tych składników przedmiotu przedstawienia czy treści przedstawienia, które by były składnikami tego samego rzędu, a więc skoordynowanymi jako części. Zachodzi wielkie niebezpieczeństwo, że się bliższe i dalsze składniki postawi w jednym rzędzie zamiast wyprowadzać jedno z drugich przez kolejne podziały. Jeśli się popełni ten błąd, to łatwo być może, że zjawią się odchylenia od opisanego typu złożenia, które prowadzić mogą do błędnego jego ujęcia. Druga trudność polega na okoliczności — nad którą dość często ubolewano — że nie znalazło się dotąd ostatecznych prostych składników przedstawień, ich elementów w prawdziwym tego słowa znaczeniu. A mianowicie analiza nie wszędzie posunęła się równie daleko, tak iż przy rozkładaniu prostej treści przedstawienia nietrudno dojść do punktu, w którym w odniesieniu do jednych składników musimy zaniechać dalszego rozkładania, podczas gdy inne składniki, i to składniki tego samego rzędu, mogą być bez trudu poddane dalej posuwającej się analizie.

Te dwie okoliczności mogą stanąć na przeszkodzie czystemu występowaniu opisanego typu złożenia; wydaje się jednak usprawiedliwione przypuszczenie, że winę za tę niedoskonałość przypisać można w nie większym co najmniej stopniu samemu typowi niż bardzo jeszcze po dziś dzień niezadowalającej psychologicznej analizie treści przedstawienia i metafizycznej analizie przedmiotów przedstawienia. Zresztą przez dobór odpowiednich przykładów powinno się w miarę możliwości ograniczyć występujące trudności.

Najjaśniej układają się stosunki, jeśli idzie o te przedmioty i ich przedstawienia, które tworzą dziedzinę matematyki. Z tej dziedziny weźmiemy pierwszy nasz przykład: poddamy analizie np. szereg arytmetyczny 1, 2, 3 oraz odnoszące się do tego szeregu przedstawienia.

Przedmiot przedstawienia jest złożony. Jego składnikami materialnymi pierwszego rzędu są liczby 1, 2, 3. Liczby te pozostają w relacjach własno-

⁸² Höfler, I. c., § 16.

ściowych do szeregu jako całości. Szereg ma jako swoje części liczbę 1, liczbę 2 i liczbę 3 i dlatego właśnie nazywają się one członami szeregu. Te relacje własnościowe są pierwszorzędnymi składnikami formalnymi pierwszego szczebla — i to w sensie właściwym. Obok nich występują jednak także pierwszorzędne składniki formalne w sensie niewłaściwym, ponieważ każdy materialny składnik szeregu składa się z mniejszej ilości jednostek aniżeli szereg wzięty jako całość. Że są to pierwotne formalne relacje w sensie niewłaściwym, wynika stąd, iż wspomniany stosunek, wedle którego każdy materialny składnik szeregu składa się z mniejszej liczby jednostek aniżeli szereg wzięty jako całość, zachodzi między szeregiem a liczbami 1, 2, 3 także i wtedy, gdy liczby te porównujemy z szeregiem nie jako jego członów, tylko jako liczby jako takie. Między pierwszorzędnymi składnikami formalnymi w sensie właściwym i w sensie niewłaściwym zachodzą relacje drugiego stopnia; tak np. drugie są warunkiem pierwszych, skoro żaden szereg nie może składać się z członów, które wzięte oddzielnie byłyby większe niż szereg rozpatrywany jako całość.

Członami drugorzędnych składników formalnych przedmiotu nazwanego „szeregiem“ są pierwszorzędne składniki formalne w sensie właściwym. Wszystkie relacje własnościowe między szeregiem a tworzącymi go liczbami są tego samego rodzaju; pierwszy człon pozostaje do całego szeregu w tym samym stosunku bycia posiadanym, co człon drugi, drugi — w tym samym, co trzeci. Rodzaj zespolenia w całość jest w odniesieniu do wszystkich części taki sam. Także między pierwszorzędnymi składnikami formalnymi w sensie niewłaściwym zachodzą stosunki. Jeśli każda liczba, która występuje w szeregu, jest mniejsza niż szereg jako całość, to między tymi stosunkami członów do szeregu zachodzi stosunek jednorodności. Drugorzędne składniki formalne zachodzą między materialnymi składnikami pierwszego rzędu. Najważniejszym składnikiem tego rodzaju jest ten, który określa się jako prawo szeregu i który podaje, w jakim stosunku pierwszy człon pozostaje do drugiego, a drugi do trzeciego. Ale i tu należy odróżnić drugorzędne składniki formalne w sensie właściwym, do których należą wymienione poprzednio, od tych w sensie niewłaściwym. To bowiem, że 2 jest większe od 1, a 3 większe od 2, jest stosunkiem między trzema liczbami, który im przysługuje także i wtedy, gdy nie są one złączone w szereg jako członów; są to więc drugorzędne składniki formalne w sensie niewłaściwym. A między tymi znów składnikami formalnymi zachodzą stosunki drugiego stopnia, skoro różnica między wszystkimi kolejnymi składnikami materialnymi pierwszego rzędu jest taka sama: zawsze równa się jedności.

Jeszcze inne drugorzędne składniki formalne w sensie właściwym można wskazać w szeregu; wyznaczają one uporządkowanie członów w szeregu, a polegają na tym, że 1 jest pierwszym, 3 ostatnim, a 2 środkowym członem szeregu.

Czy pierwszorzędne składniki formalne w sensie właściwym rozpadają się na także drugiego rzędu? — będzie, jak się wydaje, dopóty pytaniem otwartym, dopóki nie zbada się istoty relacji własnościowej zachodzącej między całością a jej częściami. Gdyby miała ona okazać się złożona, otrzymałoby się przez dalszą analizę pierwszorzędne składniki formalne w sensie właściwym, które należałoby określić jako składniki drugiego rzędu.

Jeśli relacje, mocą których jedna liczba jest większa od innej, można sprowadzić do relacyj równości i różności, to stanowią one drugorzędne składniki formalne drugiego rzędu. Relacje te jednak zakładają, że składniki materialne pierwszego rzędu same z kolei są rozkładalne. Ten wypadek zachodzi przy drugim i trzecim członie szeregu, podczas gdy człon pierwszy zdaje się nie wykazywać żadnych składników materialnych drugiego rzędu. Składnikami materialnymi drugiego rzędu są jedności, z których składają się liczba 2 i liczba 3. Są one „posiadane” przez odpowiednie składniki materialne pierwszego rzędu, dlatego też między każdym składnikiem materialnym pierwszego rzędu i przynależącym doń składnikiem materialnym drugiego rzędu zachodzi tyle relacji własnościowych, ile w składnikach materialnych pierwszego rzędu zawiera się składników materialnych drugiego rzędu. Składnikom materialnym drugiego rzędu przyporządkowane są składniki formalne drugiego rzędu, a mianowicie zarówno te we właściwym, jak i w niewłaściwym sensie. Do pierwszych należy równość wszystkich składników materialnych drugiego rzędu, ponieważ każdy z nich jest jednością; do drugich należy prawo addytywnego powiązania, na podstawie którego z jedności powstają liczby, które — w pozytywnym czy negatywnym sensie — większe są od jedności.

Ale przez to nie została jeszcze wyczerpana wielorakość części przedmiotu nazwanego „szeregiem arytmetycznym”. Jeszcze w dwóch kierunkach uzupełnić trzeba analizę. Stosunki bowiem występują między składnikami materialnymi różnych rzędów, stosunki, których nie wyczerpuje wskazanie relacji własnościowych, mimo że ich członami są też materialne składniki różnego rzędu. Takim stosunkiem jest np. równość lub nierówność, która zachodzi między składnikami materialnymi pierwszego rzędu — członami szeregu, a składnikami materialnymi drugiego rzędu — jednościami.

Gdy się prowadzi analizę w drugim kierunku, zjawiają się jeszcze liczne materialne składniki różnych rzędów. Gdyśmy rozkładali szereg na człony, z których on się składa, uwzględniliśmy tylko jeden rodzaj składników materialnych. Obok tych wykazuje szereg jeszcze [inne] składniki materialne, należące do tego rodzaju części, które należy określić jako metafizyczne. Takimi składnikami materialnymi są w danym wypadku skończoność szeregu, stosunki, w jakich pozostaje on do innych szeregów, i wiele innych. Ponieważ każdy z tych składników dopuszcza dalsze rozłożenie, otrzymujemy prócz właśnie wymienionych liczne inne składniki materialne i formalne pierwszego, drugiego itd. rzędu.

Z tego punktu widzenia należy też wyróżnić składniki w materialnym składniku pierwszego rzędu, który się nam wydawał prosty. Bo jakkolwiek liczba 1 — abstrahując od ułamków jedności — nie jest dalej rozkładalna na liczby, to przecież można w jedności wyróżnić stosunki, w których pozostaje ona do innych liczb. Te stosunki należy z tego względu zaliczyć do składników przedmiotu, w którym tkwią, że są równocześnie z przedmiotem uznawane i odrzucane przez sąd dotyczący tego przedmiotu. Są też nazwane przez nazwę tego przedmiotu, jakkolwiek tylko *implicite* — w ten sam sposób, w jaki są osądzone przez sąd skierowany na ów przedmiot. Z tego wynika, że nie ma żadnych prostych przedmiotów przedstawienia w ścisłym tego słowa znaczeniu. To twierdzenie nie jest sprzeczne z supozycją, która różni rzeczy proste i złożone itp. Gdyż wtedy abstrahuje się raz na zawsze od relacji, w jakich rzecz pozostaje do innych przedmiotów. A przy tym założeniu ma się całkowicie prawo mówić o rzeczach prostych.

Co się tyczy złożenia treści przedstawienia, które ma za przedmiot wchodzący tu w grę skończony szereg arytmetyczny, to jest najpierw jasne, że nie wszystkie składniki przedmiotu są przedstawione przez odpowiadające mu przedstawienie. Od czasu wyczerpujących na ten temat wywodów Bolzana⁸³ nie można mieć co do tego żadnej wątpliwości. A skoro, dalej, jeden i ten sam przedmiot może być przedstawiony przez różne przedstawienia, zatem istnieje więcej przedstawień, które ze względu na stosunek ich treści do przedmiotu należy poddać badaniu. Chcemy więc przyjąć, że szereg przedstawiony jest w sposób naoczny; nie symboliczny w sensie Leibniza ani przez pośrednie przedstawienie innego rodzaju⁸⁴.

Treść przedstawienia rozpatrywanego przez nas szeregu arytmetycznego składa się zatem najpierw ze składników materialnych pierwszego rzędu. Są to względnie prostsze przedstawienia liczb tworzących szereg, relacji własnościowych między członami szeregu a nim samym, jako też [przedstawienia] drugorzędnych składników formalnych szeregu, prawa tworzenia szeregu. I tak jest przy wszystkich przedstawieniach przedmiotu złożonego, który nie jest przedstawiony jako prosty.

W każdej takiej treści przedstawienia występują trzy grupy składników materialnych pierwszego rzędu. Pierwszą grupę tworzą przedstawienia składników materialnych przedmiotu pierwszego rzędu; druga grupa obejmuje przedstawienia relacji własnościowych, które zachodzą między przedmiotem jako jednolitą całością a jego składnikami materialnymi pierwszego rzędu;

⁸³ Bolzano, I. c., § 64, 2. Z tej przytoczonej właśnie okoliczności wynika zresztą to, że relacje, w jakich jakiś przedmiot pozostaje do innych, należy również zaliczyć do jego składników. Ponieważ wówczas ich liczba jest nieprzejrzana, zatem jasne jest samo przez się, że nie wszystkie składniki przedmiotu mogą być przedstawione przez jego (naoczne) przedstawienie.

⁸⁴ Na temat naocznego i nienaocznego, a także pośredniego przedstawienia zob. Marty, „Vierteljahrsschrift f. w. Ph.“, XIV, s. 67, uw. oraz Höfler, I. c., § 15, IV i § 26.

trzecia grupa składa się z przedstawień drugorzędnych składników formalnych przedmiotu.

Między tymi wszystkimi składnikami materialnymi treści przedstawienia pierwszego rzędu zachodzą stosunki, formalne składniki treści pierwszego stopnia. Par członów tych stosunków szukać należy już to w tej samej grupie, już to w różnych grupach składników materialnych. Nie tylko bowiem przedstawienia członów szeregu pozostają do siebie w całkiem określonych stosunkach, ale także każde przedstawienie członu szeregu do przedstawienia odpowiedniej relacji własnościowej; podobnie znowu jak przedstawienia relacji własnościowych wchodzą w stosunki wzajemne ze sobą i z przedstawieniami składników formalnych szeregu pierwszego rzędu. Naturę tych stosunków opisać można tylko w wyjątkowych wypadkach.

Wszystko wskazuje na to, że składniki materialne pierwszego rzędu są w szeregu także ostatnimi, które można przedstawić sobie oddzielnie jedne od drugich. W odniesieniu do składników materialnych drugiego rzędu i wszystkich ewentualnych dalszych zachodzi fakt swoisty. Są one wprowadzone w treści przedstawione, bo gdyby wypadek ten nie zachodził, wówczas nie można by przedstawić sobie żadnego materialnego składnika pierwszego rzędu, skoro się on z tamtych składa. Ale jeśli okoliczność, że członów liczbowych szeregu składają się z jedności, nie zostanie wskutek ograniczonego pola świadomości zauważona, przedstawienia tych członów liczbowych zjawiają się jako coś faktycznie nie podzielonego, chociaż podzielnego. To samo zachodzi np. przy każdym przedstawieniu *continuum*. Gdy przedstawiamy sobie linię, musimy, rzecz jasna, przedstawiać sobie też wszystkie punkty linii. Przedstawiamy sobie więc punkty, nie uświadamiając tego sobie, i dlatego przedstawienie linii wywołuje pozór prostego pod tym względem przedstawienia⁸⁵.

W następstwie tej swoistej okoliczności może się wydać wątpliwe, czy w rozkładaniu treści przedstawienia jakiegoś szeregu należy, czy też nie należy posuwać się dalej. Ponieważ jednak przy takim rozkładaniu składników materialnych treści przedstawienia pierwszego rzędu na składniki drugiego rzędu analogiczne stosunki dałyby taki wynik, jak przy rozłożeniu całej treści przedstawienia na składniki pierwszego rzędu — można przeto ograniczyć przeprowadzoną celem egzemplifikacji analizę do tego, co tu powiedzieliśmy.

Nie tak jasno układają się stosunki, jeśli idzie o przedstawienia przedmiotów i o same te przedmioty, gdy należą one do kategorii „rzeczy“. Niechaj za przykład posłuży leżący przede mną na stole czworokątny kawałek białego papieru.

Jego składnikami materialnymi pierwszego rzędu są: materiał, z którego

⁸⁵ Można tu mówić o jakimś przedstawianiu *implicite* w podobnym sensie, w jakim można mówić o sądzie *implicite*. Podług tego można by mówić, że dalsze składniki przedmiotu, licząc od jakiegoś określonego rzędu, są przedstawione tylko *implicite*.

kartka jest zrobiona, jej położenie i jej trwanie. Jako składniki materialne drugiego rzędu należałoby wymienić: ze względu na materiał — jego barwę, ciężar i rozciągłość; ze względu na położenie — poszczególne stosunki przestrzenne względem mnie, stołu i innych rzeczy; ze względu na trwanie — jego początek i koniec. W barwie wyróżnić można (jako składniki materialne przedmiotu trzeciego rzędu) jej jakość, jasność, intensywność; w rozciągłości — trzy wymiary i jej granice; w początku i końcu trwania — stosunki, w jakich początek i koniec tego trwania pozostaje do innych punktów czasowych.

W każdym z wymienionych składników trzeciego rzędu można jeszcze wskazać składniki czwartego rzędu; jeśli żadne inne, to co najmniej relacje, w jakich każdy materialny składnik trzeciego rzędu pozostaje do innych przedmiotów. Ale to prowadziło by za daleko.

Temu uporządkowaniu składników materialnych wchodzącego w grę przedmiotu można by to zarzucić, że składniki te wydają się podzielone na różne rzędy, gdy tymczasem częściowo należą do jednego i tego samego rzędu. I tak trójwymiarowość i barwę należałoby wymienić nie jako składniki rozciągłości i materiału, ale razem z położeniem i trwaniem jako składniki przedmiotu pierwszego rzędu. Następujące rozważanie uzasadnia, dlaczego tak nie postąpiono. To, co jest posiadane przez jakikolwiek przedmiot, nazywamy jego składnikiem. Ale przedmiot posiada nie tylko bliższe, lecz i dalsze składniki. Te różnią się od pierwszych tym, że pozostają w relacjach własnościowych nie tylko do całości przedmiotu, ale także do jego bliższych składników, są przez nie posiadane. A ten wypadek zachodzi także przy trójwymiarowości i przy barwie. Wprawdzie i przedmiot jako całość ma trzy wymiary i barwę, ale pierwsze ma też rozciągłość, a drugą materiał. To właśnie zmusza nas do określania trzech wymiarów i barwy jako dalszych składników całości przedmiotu i do przypisania ich, jako składników bliższych, rozciągłości i materiałowi. Nie należy mieszać z tym stosunkiem stosunku, w jakim pozostaje położenie kartki papieru do niej jako do całości. Oczywiście także materiał i jego granice mają położenie; ale jest ono inne niż położenie całości przedmiotu; położenie kartki, materiału i jego granic to składniki, które wykazują pewien wspólny moment i określoną współzależność — są to jednak drugorzędne składniki formalne przedmiotu.

To, że analiza przedmiotu, który określamy jako białą kartkę papieru, doprowadza do tak po części zaskakującego wyniku, nie powinno wprawiać nas w zdumienie. Nie ma praktycznej potrzeby rozpatrywania składników przedmiotu pod kątem widzenia ich wzajemnego uporządkowania. O wiele ważniejsze są z tego względu te składniki, które w szczególny sposób służyć mogą do tego, by odróżniać można było jedne przedmioty od innych albo porównywać je ze sobą jako podobne. A tymi nie zawsze muszą być bliższe składniki przedmiotu, często nawet najmniej nadają się one do tego celu.

Wymienione składniki materialne pierwszego rzędu są wszystkie przez

przedmiot posiadane, pozostają do niego w relacjach własnościowych, [będących] pierwszorzędnymi składnikami formalnymi w sensie właściwym. O ile składniki pierwszego rzędu z kolei znów są złożone, to i one wykazują relacje własnościowe. Między tymi relacjami własnościowymi różnego szczebla zachodzą stosunki drugiego stopnia. Na jeden z nich, pojawiający się w następstwie posiadania przez całość, a równocześnie posiadania przez jeden [jej] składnik, zwróciliśmy już uwagę. Ale także między relacjami własnościowymi tego samego szczebla zachodzą stosunki drugiego stopnia. Te należą do drugorzędnych stosunków formalnych przedmiotu, podobnie jak stosunki między składnikami materialnymi. Taki stosunek zachodzi np. między rozciągłością a barwą: ta druga zakłada pierwszą; tak samo posiadanie granic zakłada trzy wymiary. Są tu też składniki formalne w sensie niewłaściwym, np. między intensywnością barwy papieru a jego położeniem. Gdyż określona intensywność przysługuje barwie papieru także niezależnie od tego, że papier to właśnie określone położenie zajmuje.

Jak wielka jest liczba wszystkich składników formalnych obserwowanego przedmiotu, można ocenić na podstawie tego, o czym właśnie była mowa. Wyliczyć je wszystkie wydaje się postulatem prawie nie do spełnienia. Dla naszego celu, którym jest sprawdzenie na konkretnych przykładach opisanego typu złożenia, wystarcza wykazać, że także „rzecz“ można rozłożyć na bliższe i dalsze składniki materialne, które są zespolone w jedność za pomocą pierwszorzędných składników formalnych w sensie właściwym. Pozostałe składniki formalne stanowią konieczne następstwo tego faktu.

Co się tyczy treści przedstawienia białej kartki papieru, to wykazuje ona znowu mniejszą liczbę składników aniżeli przedmiot. Z reguły bowiem trwanie przedmiotu nie jest w niej przedstawione; barwa, rozciągłość, położenie i granice oraz materiał — to jedyne z wymienionych składników materialnych, które są przedstawione. Przedstawienie barwy zawiera tylko *implicite* przedstawienia jej składników, natomiast przedstawienie granic rozpada się na przedstawienia czterech boków i wiążących je pierwszo- i drugorzędnych składników formalnych. Łatwo jednak dostrzec, że mimo to można i tu wskazać owe trzy grupy składników materialnych, które wyróżniliśmy w przedstawieniu szeregu. Już chociażby z tego, że treść przedstawienia jest przedmiotem (innego przedstawienia), wynika również, że także w treści przedstawienia kartki papieru można odnaleźć przypisane przedmiotom składniki formalne.

Kartka papieru dostarczyła nam przykładu przedstawienia, którego przedmiot należy do kategorii „rzeczy“. Przedtem rozpatrywaliśmy złożenie przedmiotu i odnoszącego się doń przedstawienia mające charakter zbioru. Ale opisany typ złożenia treści przedstawień i przedmiotów jest też — jak pokazały przygodne wzmianki — miarodajny dla kategorii własności w potocznym sensie. Mogliśmy wskazać rozkładanie barwy na składniki metafiz-

zyczne: jakości, intensywności i jasności. Wszystkie te materialne składniki są posiadane przez „barwę”, pozostają więc do niej w relacjach własnościowych, natomiast między nimi występują stosunki jako drugorzędne składniki formalne pierwszego rzędu. Nie jest rzeczą konieczną wykazywać szczegółowo, że treść przedstawienia barwy złożona jest na tych samych zasadach, jakie odnaleźliśmy w przykładach dotychczasowych.

Ale nie tylko do własności w potocznym sensie tego słowa można zastosować to, co się tu powiedziało; odnosi się to też do wszelkich innych przedmiotów i ich przedstawień. A więc nie mniej do tonu niż do ruchu, nie mniej do działalności niż do samobójstwa. Tak np. wymienić by należało jako materialne składniki pierwszego rzędu dla ruchu przestrzennego zasięg i trwanie czasowe; jako składniki materialne drugiego rzędu wchodziłyby w rachubę: dla zasięgu przestrzennego poszczególne miejsca przebytej przestrzeni, dla czasu poszczególne momenty czasowe; określony stosunek między każdym punktem przestrzeni i czasu, w następstwie którego poruszające się ciało w każdym punkcie czasu znajduje się w jakimś punkcie przestrzeni — jest składnikiem ruchu formalnym drugiego rzędu; prędkość jako stosunek między tymi składnikami formalnymi jest składnikiem formalnym drugiego stopnia itd. Krótko mówiąc, całkowicie uzasadnione wydaje się twierdzenie, że opisany typ ma walor dla wszystkich przedmiotów, tak samo jak i dla treści odpowiednich przedstawień.

Określając składniki przedmiotów i odpowiednie części treści przedstawienia jako skoordynowane, dotknęliśmy sprawy, którą wśród innych [badaczy] rozpatruje Lotze⁸⁶. Badacz ten z całą stanowczością zwraca się przeciw „stwierdzonej koordynacji cech w treści pojęcia”, przez którą rozumie uporządkowanie materialnych składników treści przedstawienia wewnątrz tej treści. Lotze sądzi, że jeśli w pewnych wypadkach może być mowa o takiej koordynacji, to nie znaczy ona nic ponad to, że wszystkie składniki „są jednakowo dla całości niezbędne, poza tym jednak nie występuje żaden uczłonowany porządek”. Właśnie druga część tego poglądu musi dać uzasadniony powód do poważnych wątpliwości. Bo jeśli słuszne jest to, o czym dotąd była mowa, w takim razie pokazuje się, że treść przedstawienia jest uczłonowana podług określonego prawa. Ale może być także mowa o skoordynowaniu składników — zarówno przedmiotu, jak i treści przedstawienia. Wyróżniając kilka rzędów składników materialnych i formalnych, zwróciliśmy też uwagę na trudność, która staje na drodze poznania składników należących do jednego i tego samego rzędu. Trudność ta nie może nam przeszkodzić w stwierdzeniu istnienia tych składników. Są one wówczas na pewno skoordynowane w tym sensie, że pozostają do otrzymanych z nich składników dalszych w takim stosunku, jak „całości” z tych składników utworzone. O ile części jednego

⁸⁶ Lotze, l. c., s. 46 i n.

rzędu są posiadane przez tę samą wspólną całość, o tyle są wzajem skoordynowane. W tym znaczeniu na pewno może być mowa o ich koordynacji. I jeszcze jedno można wymienić znamię, które pozwala oddzielić skoordynowane części jakiejś całości od jej części nieskoordynowanych. Polega ono na tym, że skoordynowane okazują się te składniki, z których jeden nie może fungować na miejscu drugiego jako wspólny człon szeregu relacji własnościowych. To kryterium domaga się jednak pewnego ograniczenia, gdyż postulowany w nim stan rzeczy zachodzi także w odniesieniu do części nieskoordynowanych, jeśli te nie należą do rzędów ze sobą sąsiadujących. Dlatego przytoczone kryterium pozwala jedynie odróżnić części skoordynowane od tych nieskoordynowanych, które należą do rzędów sąsiadujących ze sobą. Ale właśnie dla tego odróżnienia pożądane było jakieś kryterium, bo bardzo małe jest niebezpieczeństwo, by składniki należące do rzędów daleko od siebie leżących mogły być uważane za skoordynowane między sobą.

Tylko w nielicznych wypadkach można mówić o koordynacji składników w innym od podanego tu sensie. Ale w tych jest to możliwe. Bo składniki tego samego rzędu mogą prezentować się jako ze sobą skoordynowane nie tylko przez to, że są posiadane przez wspólną całość, ale i przez to, że są przez nią posiadane w taki sam sposób. Zwróciliśmy uwagę na to, że rodzaj relacji własnościowej zależy zarówno od właściwości części, jak i od rodzaju zachodzących między częściami stosunków — drugorzędnych składników formalnych całości. Tam, gdzie 1° wszystkie składniki materialne tego samego rzędu, a 2° zachodzące między nimi stosunki (o ile mianowicie są składnikami formalnymi w sensie właściwym) mają jednakowe właściwości, tam można będzie nazwać części przedmiotu, jak też części odnoszącej się doń treści przedstawienia w tym sensie skoordynowanymi. Należą tu oczywiście człony jednego szeregu itp. Dlatego Lotze posuwa się za daleko, gdy zaprzecza możliwości jakiegokolwiek koordynacji części treści przedstawienia.

Jeśli się zatem chce w sposób przejrzysty ująć stosunki, które wykryliśmy między treścią a przedmiotem przedstawienia naocznego, to można uczynić to w następujących zdaniach:

1. Przy treściach przedstawienia, których przedmioty są przedstawione jako proste, nie można między treścią a przedmiotem wskazać żadnego innego stosunku, jak tylko ten, że przedmiot przedstawienia jest przedstawiony przez jego treść dzięki przynależności zarówno treści, jak przedmiotu do tego samego aktu przedstawienia.

2. Przy treściach złożonych dzielą się składniki treści przedstawienia na trzy grupy, którym odpowiadają materialne, pierwszorzędne formalne i drugorzędne formalne składniki przedmiotu.

3. Właściwość formalnych składników treści jest wyznaczona przez właściwość formalnych składników przedmiotu — jest to specjalny wypadek

zdania, że właściwość składników formalnych zależy od właściwości składników materialnych, gdy przedstawienia składników formalnych przedmiotu są materialnymi składnikami treści.

§ 13. CECHA

Obok pytania o stosunek, jaki zachodzi między złożeniem przedmiotu przedstawienia a złożeniem odnoszącej się do tego przedmiotu treści przedstawienia, narzuca się inne, mianowicie pytanie, czy wszystkie części przedmiotu znajdują równoważny sobie odpowiednik w treści odnoszącego się doń przedstawienia i czy, na odwrót, wszystkim częściom treści przedstawienia odpowiadają części przedmiotu przedstawienia. Tego pytania, dotyczącego stosunku między częściami treści przedstawienia a częściami przynależnego do niej przedmiotu przedstawienia — pytania, na które m. in. Bolzano skierował swoją uwagę — nie należy mieszać z innym, podobnie wyglądającym, które rozważa Kerry w swej parokrotnie już wzmiankowanej rozprawie. Gdy bowiem Bolzano formułuje swoje pytanie tak, jak uczyniono to tutaj, Kerry pyta o różnice zachodzące między przedstawieniem przedmiotu a przedstawieniem odnoszącej się do tego przedmiotu treści przedstawienia. Chodzi tu o porównanie dwóch treści przedstawienia, z których jedna ma za przedmiot przedmiot przedstawienia, druga — treść przedstawienia odnoszącą się do tego przedmiotu przedstawienia. Kerry porównuje zatem — konkretnie się wyrażając — treść przedstawienia drzewa z treścią przedstawienia przedstawienia drzewa.

Co się tyczy pierwszego z powyższych pytań, to widzieliśmy właśnie, że należy odpowiedzieć na nie przecząco. W każdym przedmiocie występują składniki materialne i formalne, które nie są przedstawione przez odnoszące się do tego przedmiotu przedstawienie, którym przeto w treści tego przedstawienia nie odpowiadają żadne składniki. Do tych nie przedstawionych składników należy np. większość relacji, w których przedmiot pozostaje do innego [przedmiotu] a których liczbę nazwać można prawie nieskończoną. Jeśli dalej [sam] przedmiot jest szeregiem nieskończonym, tzn. niezależnie od swych relacji z innymi przedmiotami zawiera składniki przekraczające pewną [określoną] liczbę, wówczas przedstawiony jest tylko ułamek tych składników. Po bliższym rozejrzeniu się nie znajdzie się chyba przedmiotu, którego przedstawienie zawierałoby przedstawienia choćby tylko wszystkich materialnych jego składników, nie będących relacjami do innych przedmiotów; nie ma adekwatnego przedstawienia żadnego przedmiotu.

Dzielią się zatem składniki każdego przedmiotu przedstawienia na dwie grupy: jedna obejmuje te składniki, które są przedstawione przez odpowiadające im składniki materialne przedstawienia odnoszącego się do tego przed-

miotu; druga grupa obejmuje pozostałe składniki przedmiotu. Wydaje się wskazane, by te składniki przedmiotu, które dzięki temu, że są przez jego przedstawienie przedstawione, pozostają do tego przedstawienia w ściślejszym — by się tak wyrazić — stosunku, korzystały ze względu na to z jakiegoś szczególnego oznaczenia. I tu słowo „cecha“ wydaje się powołane do wypełnienia tego zadania.

Staraliśmy się wyżej (§ 8) pokazać, że tego wyrazu należy używać jedynie na oznaczenie części przedmiotu, a nigdy na oznaczenie części treści przedstawienia, jeśli się ma uniknąć nieporozumień; widzieliśmy też, jak nawet ci badacze, którzy w teorii czynią cechę składnikiem treści przedstawienia, nie pozostają sobie wierni i tam, gdzie posługują się tym wyrazem w toku swych wywodów, oznaczają nim składniki przedmiotu. Jeśli teraz ograniczymy dalej dziedzinę stosowania tego terminu i zechcemy dopuścić jego użycie wyłącznie jako nazwy tych składników przedmiotu przedstawienia, które przedstawione przez odpowiednie przedstawienie wydają się być reprezentowane (*vertreten*) w jego treści przez przyporządkowane im składniki, to wierzymy, że możemy się tu powołać na poważne autorytety i działać w ich duchu. Tak np. Kant definiuje: „Cecha jest tym w jakiejś rzeczy, co stanowi część poznania tej rzeczy; albo — co na to samo wychodzi — jest częściowym przedstawieniem o tyle, o ile rozpatruje się ją jako podstawę poznawczą całego przedstawienia... Wszelkie myślenie nie jest niczym innym, jak przedstawianiem za pomocą cech... Wszystkie cechy rozpatrywane jako podstawy poznawcze mają dwojaki użytek: jeden wewnętrzny, a drugi zewnętrzny. Użytek wewnętrzny polega na dedukowaniu, by za pomocą cech jako podstaw poznawczych poznać samą rzecz. Zewnętrzny użytek polega na porównaniu, o ile za pomocą cech możemy porównywać jakąś rzecz z innymi podług reguł tożsamości i różnorodności“⁸⁷. Jeśli się będzie miało na uwadze, że Kant przez „poznanie“ pojmuje także przedstawienia⁸⁸, to nie przeoczy się zgodności podanej definicji cechy z tą, którą formułuje Kant. To prawda, że Kant nie uwzględniając różnicy między treścią a przedmiotem przedstawienia określa cechę także jako „przedstawienie częściowe“. Ale mogło się to stać tylko dlatego, że Kant, zbytnio skracając wyrażenie, określał jako cechę „to w rzeczy, co stanowi część poznania tej rzeczy“. Dokładniej wyrażona definicja musiałaby brzmieć: cechą jest to w jakiejś rzeczy, czego poznanie (w sensie Kantowskim = przedstawienie) stanowi część poznania (przedstawienia) tej rzeczy. Gdyż coś, co jest „w rzeczy“, a więc część rzeczy, nie może na serio być określone jako przedstawienie częściowe, tj. jako część przedstawienia.

Wydaje się, że poza Kantem Trendelenburg wśród nowszych [badaczy] ujmuje cechę w sensie tutaj podanym. Badacz ten zaznacza, że tam, gdzie mówi

⁸⁷ Kant, *Logik*, hrsg. v. Jäsche, *Einleitung*, VIII.

⁸⁸ Tamże.

o „cesze“, bierze to słowo nie w owym subiektywnym znaczeniu, które nazwa najpierw wypowiada, tak że byłby to tylko znak rozpoznawczy, ale w znaczeniu obiektywnym, przyznanym mu od dawna przez zwyczaj — jako to, co tworzy w rzeczy pojęcie⁸⁹. Jeśli nawet sens tej definicji cechy wydaje się poniekąd niejasny, to interpretując słowa Trendelenburga można by może oddać jego pogląd [mówiąc], że przez „cechy“ należy rozumieć to „w rzeczy“, co dostarcza potrzebnego materiału do utworzenia pojęcia tej rzeczy. To, co w rzeczy odpowiada pojęciu, to są jej cechy. Jeśli ta interpretacja jest słuszna, to przy podanej tu definicji cechy powinniśmy się powołać także na Trendelenburga.

Dalej wydaje się, że należy tu też definicja cechy podana przez Stöckla. Brzmi ona: „Przez «cechy» w ogóle rozumie się wszystkie te momenty, za których pośrednictwem poznaje się przedmiot jako to, czym on jest, i odróżnia się go od wszystkich innych przedmiotów“⁹⁰. Te „momenty“ są — rzecz jasna — częściami przedmiotu; na to, by za pośrednictwem tych momentów można było poznać przedmiot jako to, czym on jest i przez co odróżnia go się od wszystkich innych, muszą być te momenty przedstawione; są więc cechy tymi częściami przedmiotu, które są przedstawione. Pod jednym tylko względem definicja Stöckla wydaje się nieco węższa: spośród części przedmiotu przedstawionych przez przedstawienie te tylko nazywa cechami, dzięki którym „poznaje się przedmiot jako to, czym on jest, i odróżnia się go od wszystkich innych“. Uwydatnia się więc tutaj może bardziej to, co Trendelenburg w cytowanym powyżej miejscu określił jako „subiektywne znaczenie“ słowa „cecha“.

Także definicję cechy podaną przez Erdmanna winniśmy przytoczyć na poparcie reprezentowanej tu definicji. Erdmann definiuje: „Cechy są odróżnialnymi określeniami przedmiotów myślenia, bez względu na to, czy chodzi o właściwości, czy o stosunki wielkościowe, czy o stosunki celowe“. O tym, że przez owe „określenia“ rozumieć należy składniki przedmiotu, świadczy pewna uwaga, w której Erdmann wskazuje na stosunek cech przedmiotu do orzekalnych o tym przedmiocie predykatów. „Każda cecha przedmiotu — mówi się tam — może być o nim wypowiedziana, orzeczona. Nie każdy jednak predykat przedmiotu jest cechą. Raczej możliwa jest niezliczona ilość wypowiedzi o każdym przedmiocie zmysłowego czy wewnętrznego poznania, które nie wymieniają jego składników, tylko jakiegokolwiek bądź stosunki, w jakie wszedł on przygodnie razem z wszystkimi swoimi cechami“. Na to więc, by coś było cechą przedmiotu, musi być jego składnikiem, przy czym wydaje się jednak rzeczą niejasną, dlaczego Erdmann stosunków, „w jakie przedmiot wszedł przygodnie razem z wszystkimi swoimi cechami“, nie pozwala traktować także jako jego składników, a tym samym jako cech, skoro

⁸⁹ Trendelenburg, *Logische Untersuchungen*, Leipzig 1870, T. 2, s. 255.

⁹⁰ Stöckl A., *Lehrbuch der Philosophie*, T. 1, § 75.

niedu wcześniej, i także później, wymienia wśród cech „stosunki“. A dalej, że owych składników przedmiotu, o których Erdmann mówi, nie należy nazywać cechami, gdy się je rozpatruje jako takie tylko o tyle, o ile przedstawione są przez odpowiednie części treści — tego dowodzi oświadczenie, w którym Erdmann, tak samo zupełnie jak Kant, miesza treść przedstawienia z przedmiotem, ale, również tak samo jak tamten, czyni to w sposób dostarczający pożądanego potwierdzenia dla naszego poglądu na temat cech. Mówi on: „Poszczególne, zawarte w jakimś przedstawieniu składniki świadomościowe, jego częściowe przedstawienia ujęte jako określenia przedmiotu, nazywa się cechami“. Zgodność z Kantem jest zupełna; więc to, o czym tam była mowa, ma zastosowanie i tutaj ⁹¹.

Między cechami, tj. między składnikami przedmiotu przedstawionymi przez przedstawienie tego przedmiotu, a pozostałymi składnikami tego samego przedmiotu nie ma żadnej nienaruszalnej granicy. Można np. przedstawić sobie stół i nie myśleć przy tym o kształcie [jego] nóg; w tym wypadku kształt nóg stołowych jest wprawdzie (materialnym, metafizycznym) składnikiem (drugiego rzędu), ale nie jest żadną cechą stołu. Jeśli jednak przedstawiając sobie stół myśli się o kształcie jego nóg, to należy uważać go za cechę stołu. Doświadczenie uczy, że zawsze istnieje mniej więcej stały zasób składników podniesiony w każdym przedmiocie do godności jego cech. Zarówno psychologiczne prawa, jak i potrzeba praktyczna są miarodajne w tej sprawie, które składniki przedmiotu są reprezentowane w odnoszącym się do danego przedmiotu przedstawieniu; z reguły będą to z jednej strony te, które najbardziej się narzucają, z drugiej te, które zdają się być szczególnie przydatne do odróżnienia danego przedmiotu od określonych lub możliwie licznych innych przedmiotów, te, które mogą służyć do wyjaśnienia możliwie wielu innych [cech] itp. Dlatego, jeśli o to chodzi, by uczynić cechą przedmiotu taki jego składnik, o którym się zakłada, że zazwyczaj nie bywa przedstawiany, dołącza się do nazwy przedmiotu nazwę odnośnego składnika lub grupy składników za pomocą słowa „jako“. I tak mówi się o kole „jako“ granicznym wypadku elipsy i skierowuje się przez to uwagę na te składniki (właściwości) koła, które w specyficzny sposób są mu wspólne z daną linią przekroju stożka; podobnie, gdy się mówi o Kasjuszu „jako“ o mordercy Cezara, o Salzburgu „jako“ miejscu urodzenia Mozarta, o drzewie „jako“ organizmie.

Wobec reprezentowanej tu definicji cechy jako przedstawionego składnika przedmiotu należy bardziej jeszcze niż kiedykolwiek wystrzegać się omówionego poprzednio (§ 8) niedopatrzania, które polega na ujmowaniu cechy jako składnika treści. Pokusa jest o krok, zważywszy dwuznaczność, jaką kryje wyraz „przedstawiać“. By jej zapobiec, nie będzie może rzeczą zbędną ponownie wskazać na to, że gdy o cesze orzeka się, że jest „przed-

⁹¹ Cytowane miejsca znajdują się u Erdmanna, I. c., § 23.

stawiona“, trzeba ten wyraz brać w determinującym, a nie w modyfikującym znaczeniu. Gdy cechę nazywa się składnikiem przedstawionym, to nie znaczy, że jest ona jakimś składnikiem przedstawienia, składnikiem treści przedstawienia — [przedstawiona przez przedstawienie] pozostaje tak samo potem, jak przedtem, składnikiem przedmiotu. Chce się przez to tyle tylko powiedzieć, że ten składnik przedmiotu wchodzi w określony stosunek do przedstawiającego sobie podmiotu, gdy przez ten podmiot jest przedstawiony.

Przedstawialne zatem są wszystkie bez wyjątku znane nam składniki przedmiotu; te, których nie można przedstawić sobie naocznie, mogą być na pewno przedstawione nienaocznie. Oczywiście nie muszą przez to wszystkie składniki być przedstawialne w tym sensie, żeby się zawsze mogło wyrwać dowolnie każdy z nich i przedstawić go sobie poza związkiem z wszystkimi innymi; nie udaje się też przedstawianie sobie wszystkich składników ani nawet jakiegoś większego ich zespołu przez jedno przedstawienie. Nie można przedstawić sobie formalnych składników przedmiotu, jeśli się sobie nie przedstawi składników materialnych, dla których tamte tworzą formę zespolenia; dalej, przedstawienia różnych cech — bez względu na to, czy są one składnikami materialnymi, czy formalnymi — zakładają się wzajem psychologicznie, jak np. barwa — rozciągłość, równokątność — kąty trójkąta. A gdzie ilość składników przedmiotu jest bardzo wielka, tam — jeśliby szło o przedstawianie sobie naoczne — nie będzie można obejść się bez przedstawienia przedmiotu w sposób dyskursywny, skoro kolejno przedstawia się sobie poszczególne cechy, a przez przedstawienia relacji własnościowych tych cech, które wszystkie prowadzą do jednego wspólnego członu, ustanawia się [ich] powiązanie w jeden jednolity przedmiot.

Jakkolwiek na ogół granica między składnikami przedmiotu będącymi cechami a tymi, które nimi nie są, musi być nazwana płynną i dla każdego przedstawiającego sobie indywiduum, a nawet dla każdego poszczególnego przedstawienia w tym samym indywiduum waha się dość znacznie, to jednak niektórzy badacze zauważyli — jak im się wydaje — że pewne cechy zawsze się powtarzają. Nie chodzi przy tym o te składniki, które muszą być przedstawione, ilekroć przedstawiamy sobie jakiś określony przedmiot. Nie może być bowiem żadnej wątpliwości, że np. ilekroć przedstawiamy sobie naocznie trójkąt, tylekroć musimy też przedstawić sobie trzy jego boki; że przy każdym przedstawieniu konia zjawia się jako jego cecha pewien określony kształt itp. Tu natomiast chodzi głównie o twierdzenie, że pewne cechy przysługują w sposób swoisty wszystkim przedmiotom jakiegokolwiek rodzaju, bez względu na to, czy są one kiedykolwiek i przez kogokolwiek przedstawiane; w każdym zatem przedmiocie muszą być pewne składniki, które zawsze w taki sam sposób z taką koniecznością są przedstawiane, że przedstawienie [tego przedmiotu] w ogóle nie byłoby możliwe, gdyby składniki te nie były przez to przedstawienie przedstawione. Sigwart reprezentuje ten pogląd

w następujący sposób: „Przedstawić sobie jakiś określony dźwięk jako taki możemy tylko wtedy, gdy myślimy o nim jako o jednym, ze sobą tożsamym, odróżnionym od wielu innych; tylko w ten sposób staje się on w ogóle przedmiotem naszej świadomości, która byłaby zgoła nie do pomyślenia bez pewnej wielości wyróżnionych obiektów; ilekroć zatem myślimy o dźwięku *A*, nieodłączne jest od tego przedstawienie jedności i tożsamości, a także różności (*Unterschied*) od innych, tym samym więc przedstawienie wielości tych innych; to zaś wskazuje na funkcje, dzięki którym zakładamy coś jako jedno, ze sobą tożsame, różne od innych, a tym samym myślimy o wielości w odróżnieniu od jedności i w stosunku do niej. Gdy zatem uświadamiamy sobie to, co sobie przedstawiamy mając przedstawienie [dźwięku] *A*, znajdujemy w przedstawieniu *A*, prócz słyszalnego obrazu dźwięku, także te określenia i przez to okazuje się on w tej postaci, w jakiej jest obecny w naszej świadomości, wytworem złożonym“⁹².

Jest rzeczą jasną, że jedność i tożsamość z samym sobą, jako też różność względem innych przedmiotów są składnikami każdego przedmiotu, i to składnikami natury metafizycznej w sensie wprowadzonym przez nas w przypisie na s. 47. Są to wszak bądź stosunki w obrębie samego przedmiotu, a więc formalne jego składniki, bądź stosunki między nim a innymi obiektami, a więc materialne składniki przedmiotu. Wydaje się jednak rzeczą wątpliwą, czy te składniki są zarazem cechami. Gdyby przez każde przedstawienie przedmiotu była zarazem przedstawiana jego różność od wszystkich innych, musielibyśmy też wszystkie inne, różne od niego przedmioty — jak to zauważa Sigwart — zarazem sobie przedstawiać. To zaś jest niemożliwością, gdyż wówczas z każdym przedstawieniem jakiegoś przedmiotu łączyć by się musiało przedstawienie wszystkich innych, znanych przedstawiającemu sobie przedmiotów — czego nikt nie zechce twierdzić. Różność zatem przedmiotu od wszystkich innych nie jest na pewno współprzedstawiana; jest wprawdzie składnikiem każdego przedmiotu, ale nie jest [jego] cechą.

Ale może współprzedstawiona jest przynajmniej różnica między [danym] przedmiotem a tymi, które najbardziej są do niego podobne i najłatwiej mogłyby z nim być utożsamione? Przedstawiałoby się wtedy sobie tylko nieliczne relacje różnicy łącznie z ich członami i psychologiczna niemożliwość, przeciwstawiona poprzedniemu przypuszczeniu, nie wchodziłaby w grę. Ale i tu doświadczenie poucza o czymś przeciwnym. Jest wprawdzie w pewnych wypadkach rzeczą możliwą, że przedstawiamy sobie różność jakiegoś przedmiotu od niewielu innych, a zarazem i te inne przedmioty. Ta ewentualność wtedy zachodzi, gdy ktoś zapoznaje się z nie znanym sobie dotąd, a podobnym do innych przedmiotem i usiłuje zapamiętać, czym on się różni od tych in-

⁹² Sigwart, I. c., T. 1, § 41, 7.

nych. Gdy ktoś po raz pierwszy przedstawia sobie wilka, prawie spontanicznie szukać będzie porównania z psem i uprzytomniać sobie będzie różnice, jakie między nimi zachodzą. Tym, co wywołuje owo porównanie, jest kojarzenie przez podobieństwo; ale można też przeciwdziałać temu skojarzeniu i doskonale przedstawiać sobie wilka, wcale nie myśląc o psie. Gdybyśmy jeszcze dalej rozpatrywali wchodzące w grę wypadki, nie stwierdzimy nigdy, albo chyba bardzo rzadko, żeby przez przedstawienie jakiegoś przedmiotu przedstawiona też była chociażby jedna jedyna relacja różności między nim a innym przedmiotem — abstrahując oczywiście od tych wypadków, kiedy jakiś przedmiot przedstawiamy sobie właśnie za pomocą relacji, w których pozostaje on do innych przedmiotów, tzn. gdy go sobie przedstawiamy nie wprost.

Co się tyczy tożsamości [przedmiotu], której przedstawienie ma — zdaniem Sigwarta — tworzyć składnik każdego przedstawienia przedmiotu, to sprawę tę wyczerpująco i, jak sądzę, w trafny sposób wyjaśnił już B. Erdmann⁹³. Jego wywody osiągają jako swój wynik to, że jakkolwiek każdy przedmiot jest ze sobą tożsamy, a przeto tożsamość stanowi (metafizyczny) składnik każdego przedmiotu, to jednak „przedstawienie tożsamości wyjątkowo tylko dane jest jako cecha tożsamego [przedmiotu] przedstawionego“. „Rozważana logicznie — mówi Erdmann — jest tożsamość z samym sobą cechą właściwą każdego przedmiotu. Odnajduje się ją w nim bowiem wśród logicznych warunków analizy, ukazuje się ona jako w nim zawarta. W aspekcie psychologicznym brak jej zazwyczaj o tyle, o ile nasza uwaga, skierowana na swoiste właściwości przedmiotu, nie znajduje żadnej okazji do wyraźnego uświadomienia sobie tej przysługującej wszystkiemu, co przedstawione, a więc — jako takiej — stałej cechy obok tych, które zmieniają się od przedmiotu do przedmiotu“. Mówimy więc, że tożsamość jest składnikiem przysługującym każdemu bez wyjątku przedmiotowi, ale wyjątkowo tylko jest cechą przedmiotów przedstawienia.

Z tej okoliczności, że tożsamość przysługuje wszystkim bez wyjątku przedmiotom przedstawienia, wyprowadza Erdmann twierdzenie, że zasada tożsamości wyraża „w istocie przedmiotu najogólniejszy warunek wszelkiego możliwego dla nas przedstawiania sobie“ i o tyle może być nazwana „podstawowym prawem naszego przedstawiania“. „Tożsamość tworzy jądro tego, co od czasów Kanta zwykło się oznaczać [wyrazem] założenie (*Position, Setzung*) i — nieszczęśliwie wybranym, bo zapożyczonym z dziedziny sądów — wyrazem «stwierdzenie»“. W obydwu stosunkach „pierwotnym tożsamości i pochodnym nietożsamości wyczerpują się podstawowe stosunki przedstawionego [przedmiotu] jako takiego. Wszystkie pozostałe domagają

⁹³ Erdmann, l. c., T. I, § 33.

się wzięcia pod uwagę swoistej treści przedmiotów, którą mogą odwzorować tylko stosunki sądu“.

W przytoczonych ostatnio miejscach pomieszane jest — jak się zdaje — to, co słuszne, z tym, co niesłuszne. Bez wątpienia bowiem należy przystać na to, że każdy przedmiot jest tożsamy ze sobą i nietożsamy z innymi. Ta właściwość sformułowana w zdaniu może w konsekwencji być na pewno określona jako prawo, któremu podlega każdy przedmiot, tak jak każde ciało podlega prawu ciężenia. Ale wydaje się wątpliwe, czy, po pierwsze, przytoczone właściwości — tożsamość ze sobą, różność od wszystkich innych — są rzeczywiście jedynymi, które przysługują temu, co przedstawione jako takiemu, i czy, po drugie, stosunki te są dla przedmiotów przedstawienia podstawowe.

Co się tyczy pierwszego pytania, to mieliśmy właśnie sposobność wskazać na niektóre ogólne właściwości przedmiotów przedstawienia. Widzieliśmy, że wszystkim przedmiotom przedstawienia przysługuje nie tylko to, że mogą być przedstawiane — to wynika z samego ich pojęcia — ale nadto, że mogą być osądzone, pożądanе albo budzące odrazę. Także te określenia przedmiotów są — co Erdmann dopuszcza tylko dla tożsamości i nietożsamości — niezależne od swoistych właściwości każdego poszczególnego przedmiotu i przysługują bez wyjątku wszystkiemu, co jest przedstawione. W tym jednak należy przyznać rację Erdmannowi, że wymienione właściwości — z wyjątkiem może pierwszej: przedstawialności — nie mogą być określane jako podstawowe. Inaczej ma się rzecz z pewną dalszą, także wymienioną przez nas przed chwilą, właściwością przedmiotów przedstawienia — ich jednolitością; krótkie rozważanie powinno pokazać, że ze względu na tę właściwość musimy na drugie pytanie dać odpowiedź przeczącą.

Wszystko, co przedstawiamy sobie jako przedmiot, przedstawiamy sobie bez względu na stopień jego złożoności jako pewną jednolitą całość. W tę jednolitą całość zostają zespolone części na mocy relacji własnościowych, w których po jednej ze stron znajduje się jeden człon wspólny. Jeśli dziecko początkowo rozdziela w inny sposób otaczające je przedmioty, aniżeli [czyli to będzie] później, a nawet jeśli z wszystkich dostępnych w danym momencie wrażeń konstruuje jeden przedmiot przedstawienia, który uczy się potem, w miarę dalszych doświadczeń, rozkładać na inne, względnie prostsze (jeśli np. przedstawia sobie w ten sposób ścianę z wiszącymi na niej obrazami, sufit pokoju i jakąś stojącą w pokoju osobę — jako jedną całość), to chociaż może to nie odpowiadać obiektywnemu stanowi rzeczy, przedmiot owego przysługującego dziecku przedstawienia jest przecie jako przedmiot przedstawienia całością jednolitą. Ta właściwość przedmiotu przedstawienia, wskutek której scholastycy określali go jako „*unum*“, jest ogólna. Jest ona, dalej, podstawą dla nietożsamości i tożsamości przedmiotu. Skoro bowiem każdy przedmiot jest czymś jednym, skoro jest jednolitą całością, przeciwstawia się

więc wszystkim innym jako od wszystkich innych różny, a w konsekwencji jako ten, którym jest jako tożsamy ze sobą.

Ale ta „jednolitość“ przedmiotu jest nie tylko właściwością, nie tylko składnikiem, lecz także cechą wszystkich przedmiotów. Przez każde przedstawienie nie tylko przedstawiamy sobie jeden przedmiot, ale przedstawiamy go sobie jako jeden ⁹⁴. Tam, gdzie chodzi o przedmiot złożony, ta jednolitość jest przedstawiona za pomocą relacji własnościowych; gdzie chodzi o przedmiot prosty albo przedstawiony jako prosty, nie potrzeba tego zapośredniczenia. Gdyby każdy przedmiot nie był przedstawiony jako jeden, wówczas zlewałby się on z innymi i nie można by pomyśleć żadnego sądu, żadnej czynności emocjonalnej skierowanej na określony przedmiot. Z pewnością można by powiedzieć, że w tych warunkach współprzedstawiona byłaby też różność tego przedmiotu od innych. Ale to jest tylko pozór, wywołany przez to, że różność od innych przedmiotów jest właściwością wynikającą z jednolitości każdego przedmiotu; jednakże nie wszystkie właściwości przedmiotu wynikające z jakiejś cechy są współprzedstawiane. Gdyby tak było, musielibyśmy za każdym razem, gdy przedstawiamy sobie kwadrat, przedstawiać sobie też równość przeprowadzonych w nim przekątni. Jednolitość zaś jest przedstawiona, i skoro w ten sposób jest nie tylko właściwością, ale i cechą każdego przedmiotu przedstawienia, wydaje się, że bardziej niż tożsamość, tylko sporadycznie nam się uświadamiająca, nadaje się do tego, by służyć za podstawę prawa rządzącego wszystkimi przedmiotami przedstawienia jako takimi ⁹⁵.

Na pytanie więc, czy są składniki przedmiotów, które nie tylko im wszystkim bez wyjątku przysługują, ale nadto stanowią też zawsze obecną cechę każdego przedmiotu, należałoby odpowiedzieć po części w duchu Sigwarta, a po części w duchu Erdmanna. Na ogół rzecz biorąc Erdmann ma rację, gdy uczy, że wymienione przez Sigwarta składniki mogą być wprawdzie wykryte na drodze analizy w każdym przedmiocie, ale nie są współprzedstawiane przez przedstawienie przedmiotu. W odniesieniu jednak do jednego z tych składników słuszność zdaje się być po stronie Sigwarta, mianowicie w odniesieniu do jedności. O niej — jak sądzę — musimy twierdzić, że jest współprzedstawiana, ilekroć przedstawiony jest jakiś przedmiot, że więc jest ona nie tylko składnikiem, ale i cechą przedmiotu.

⁹⁴ Na temat nasuwającego się zarzutu, że istnieją takie przedstawienia, przez które przedstawiamy sobie wiele przedmiotów, [tj.] przedstawienia ogólne — zob. poniżej § 15.

⁹⁵ Gdy Meinong mówi: „Orzeka się o czymś tożsamość, o ile ono równocześnie pozostaje w relacji do różnych rzeczy“, to wydaje się to potwierdzać nasz pogląd, że jednolitość przedmiotu z natury rzeczy poprzedza jego tożsamość z samym sobą. Gdyż tożsamy z samym sobą jest przedmiot o tyle, o ile równocześnie jako jednolita całość pozostaje do swych składników w relacjach własnościowych (Meinong *Hume-Studien*, 2, w: *Sitzungsberichten der phil.-hist. Klasse der kaiserl. Akademie der Wissenschaften* (T. 101), Wien 1882, VII, § 2).

§ 14. PRZEDSTAWIENIA POŚREDNIE

Zwracamy się teraz do drugiej części pytania rzuconego na początku poprzedniego paragrafu. Chodzi więc o rozstrzygnięcie, czy każdej części treści przedstawienia odpowiada określona część przedstawionego przez tę treść przedmiotu; podczas gdy w odniesieniu do poprzednio rozważanej kwestii panuje rzadka w psychologii powszechna zgodność [poglądów], to inaczej rzecz się ma w sprawie, do której teraz mamy przystąpić. Bolzano np. twierdzi, że „są rozmaite składniki przedstawienia, które wcale nie wyrażają właściwości odpowiadającego mu przedmiotu”⁹⁶. Kerry natomiast jest zdania, że „przedmiot pojęcia musi zawierać co najmniej w pewien sposób wszystkie cechy swego pojęcia, w przeciwnym bowiem razie nie można by powiedzieć, że pod to pojęcie podpada”⁹⁷. Który z obu wymienionych badaczy ma rację, to należy obecnie zbadać.

Zgodzić się z pewnością należy z ujęciem, w jakim formuluje Bolzano cytowane twierdzenie. Wiemy bowiem, iż w każdej treści przedstawienia mogą być zawarte składniki, którym w przedmiocie odpowiadają części tego rodzaju, że nie można określić ich jako „właściwości” przedmiotu. Przykładem może być przedstawienie sobie członów jakiegoś szeregu. W przedstawieniu szeregu zawarte są składniki, którym jako przedmioty odpowiadają części szeregu nie będące na pewno żadnymi właściwościami szeregu. Bolzano jednak jest rzecznikiem także dalej idącego twierdzenia; [uważa], że nie można twierdzić, jakoby „każda część przedstawienia była przedstawieniem jakiejś części zawartej w przedmiocie”⁹⁸. Jest to niewątpliwie słuszne, jeśli się ma na myśli formalne składniki przedstawienia. Skoro te nie są w ogóle żadnymi przedstawieniami, nie mogą zatem być przedstawieniami żadnych części przedmiotu. Ale Bolzano podtrzymuje swoje twierdzenie w odniesieniu do składników materialnych treści przedstawienia i przytacza kilka argumentów, których moc trzeba zbadać.

Przedstawieniami, które w swej treści miałyby wykazywać więcej składników materialnych aniżeli przedmiot tych przedstawień ma części, są wedle Bolzana po pierwsze: przedstawienia, które zawierają jako swoje części całe zdania, np. przedstawienie trójkąta, „który ma jeden kąt prosty”; po drugie: przedstawienia przedmiotów, które „jako całkiem proste nie mają żadnych części, jakkolwiek ich przedstawienie w sposób widoczny składa się z wielu części; tak np. każdy byt duchowy jest całkowicie prostym przedmiotem; a równocześnie jego pojęcie składa się z wielu części”. Po trzecie: przedstawienia tego rodzaju, jak „oko człowieka”, „ściana szczytowa domu”. W treści tych przedstawień występuje jako składnik przedstawienia człowieka, domu;

⁹⁶ Bolzano, I. c., § 64.

⁹⁷ Kerry, I. c., R. 10, s. 422.

⁹⁸ L. c., § 63.

a przecież człowiek nie jest częścią swego oka, dom nie jest częścią swojej ściany szczytowej, natomiast zachodzi między tymi przedmiotami odwrotny stosunek. Ten rodzaj przedstawień uważa Bolzano za najbardziej odpowiedni do uzasadnienia w sposób „nieodparty“ swego twierdzenia. Po czwarte: przedstawienia takie, jak „kraj pozbawiony gór“, „książka bez rycin“. „Te bowiem przez występujące w nich przedstawienia gór, rycin wskazują nie — rzecz jasna — na części, które podporządkowany im przedmiot posiada, lecz na takie, których mu brak“.

Oto argumenty Bolzana za tym, że w pewnych przedstawieniach zawarte są składniki materialne, przez które nie są przedstawione składniki przedmiotu danych przedstawień.

Do pierwszego z tych argumentów Bolzano sam nie przywiązuje większej wagi. Gdyż „zadowalamy się chętnie tym, że w takim wypadku nie całe zdanie, tylko pewne występujące w nim przedstawienie jest tym, co wskazuje na jakąś część spotykaną także w przedmiocie. Tak niekiedy jest rzeczywiście; np. przedstawienie trójkąta prostokątnego, tj. przedstawienie trójkąta, który ma jeden kąt prosty, nasuwa w zdaniu «który ma jeden kąt prosty» przedstawienie kąta prostego, rzeczywiście wskazujące na część trójkąta prostokątnego“. O tym jednak, że nie zawsze tak się rzecz ma, świadczyć mają przykłady przytoczone na czwartym miejscu.

Co się tyczy drugiego argumentu Bolzana, który powołuje się na przedstawienia przedmiotów prostych, to właśnie zwracaliśmy już na to uwagę, że nie ma przedmiotów prostych w tym sensie, jakoby nie można też było wyróżnić w nich żadnych stosunków względem innych przedmiotów. Gdy sobie przedstawiamy jakiś przedmiot prosty, np. Boga, to czynimy to właśnie w ten sposób, że przedstawiamy sobie poszczególne relacje tego przedmiotu do innych przedmiotów, relacje, które właśnie są częściami (metafizycznymi) tego pod innym względem w istocie prostego przedmiotu. I w tym punkcie należy rozważyć drugi argument Bolzana równocześnie z trzecim i czwartym; we wszystkich trzech wypadkach chodzi o przedmioty przedstawiane za pośrednictwem relacji, w jakich pozostają względem innych przedmiotów.

Takie przedstawienia nazywają się pośrednimi. Formę takich przedstawień opisuje Kerry w sposób następujący: Przedmiot takiego pojęcia jest pomyślany za pomocą relacji, której jeden człon jest znany; on sam [tj. przedmiot] jest drugim członem i zdaje się być przez to swoje miejsce (przez ową relację i jej znany człon) dostatecznie wyznaczony, przy założeniu, że dana relacja jest po stronie członu nieznanego, a mającego być wyznaczonym, jednoznaczna. Stąd, że w danym wypadku mogą wchodzić w grę różne relacje, bierze się pewna różnorodność sposobu, w jaki można te pojęcia pomyśleć⁹⁹. Wszystkie przykłady przytoczone przez Bolzana w drugim, trzecim i czwartym jego argumentie należą do rodzaju przedstawień opisanych słowami Kerry’ego.

⁹⁹ Kerry, l. c., R. 9, s. 461.

Istotnie nie należy sądzić, że w przedstawionym w ten sposób pośrednio przedmiocie nigdy nic innego nie jest przedstawione, jak to, że jest on czymś, co do innego przedmiotu pozostaje w określonej relacji. Przedstawienie „ojciec Sokratesa“ jest niewątpliwie przedstawieniem pośrednim w wyjaśnionym sensie. Członem znanym jest Sokrates; relacją — ta, w której syn pozostaje do swego ojca jako takiego; a Sofroniskos jest drugim członem stosunku wyznaczonym przez relację i jeden jej człon znany. [Wyrazy] „Sofroniskos“ i „ojciec Sokratesa“ nazywają obydwa ten sam przedmiot. Ale relacja ojcostwa jest taka, że może mieć jako swe człony tylko męskie istoty organiczne, a znany człon tej relacji, Sokrates, wyklucza przedstawienie wszystkich innych istot organicznych z wyjątkiem ludzi. Tym więc, co przez owo pośrednie przedstawienie jest przedstawione, nie jest po prostu „przedmiot pozostający do Sokratesa w stosunku ojcostwa“, ale: „mężczyzna, który...“ itd. W niektórych wypadkach natomiast relacja nie wyznacza rodzaju przedmiotów, które pozostają w stosunku do danego przedmiotu; przedstawienie pośrednie jest wtedy w większym lub mniejszym stopniu nieokreślone; np. przedstawienie czegoś, co jest moją własnością. Podkreślana przeto przez Kerry'ego jednoznaczność relacji nie jest żadnym koniecznym warunkiem przedstawienia pośredniego.

Przytoczone przez Bolzana przykłady stoją pośrodku między obydwoma rodzajami przedstawień pośrednich: określonych i nieokreślonych. Oko, które do człowieka pozostaje w relacji części do całości, kraj, który do gór pozostaje w relacji oznaczonej jako niedostatek, brak czegoś, są to — aby posłużyć się słowami Erdmanna — tylko w nieokreślony sposób określone przedmioty. Są określone rodzajowo, ale nie indywidualnie.

Zachodzi teraz pytanie, czy opisane przedstawienia pośrednie są, jak chce Bolzano, tego rodzaju, że występują w nich składniki materialne, przez które przedstawione jest coś, co nie jest częścią przedmiotu tych przedstawień. Argumenty Bolzana zdają się przekonywać. Kto przedstawia sobie ludzkie oko, przedstawia sobie też na pewno człowieka, a przecież człowiek nie jest żadną częścią swego oka. A ten, kto ma przedstawienie kraju bez gór, na pewno przedstawia sobie też góry, a przecież góry nie są częścią kraju, który tym się charakteryzuje, że nie ma żadnych gór. Można by tu tylko zaproponować wybieg mówiąc, że przez takie przedstawienia przedstawionych jest kilka przedmiotów, a nie tylko jeden; przedmiotami przedstawionymi są mianowicie: relacja i obydwa jej człony. Kto przedstawia sobie kraj bez gór, przedstawia sobie: 1. jakiś kraj, 2. góry, 3. relację między tymi dwoma przedmiotami, na skutek której drugi z nich należy zaprzeczyć o pierwszym. Ale także ten wybieg okazuje się niemożliwy, jeśli się weźmie pod uwagę nasz opis (§ 7) tego, co należy rozumieć przez przedmiot przedstawienia. Wedle niego przedmiotem przedstawienia jest to, co nazywa nazwa, której znaczeniem jest treść tego przedstawienia, to, co na podstawie tej treści psychicznej

jest osądzone, pożądane lub odpychane. Pierwsze z tych kryteriów mogłoby się zrazu wydawać słuszne. Złożona bowiem nazwa „oko człowieka“ nazywa wszak oko i człowieka, przez dodanie zaś *in casu obliquo* drugiej nazwy do pierwszej znajduje swój słowny wyraz stosunek między obydwoma przedmiotami. Ale musi jednak zachodzić różnica między tą złożoną nazwą a oddzielnym podaniem każdego jej składnika jako samoistnej nazwy. A że przytoczone tu nazwy nie są prostym zestawieniem trzech nazw, to wynika z następujących [argumentów]:

Gdyby przedmiot przedstawienia kraju bez gór był kompleksem utworzonym z kraju, gór i wzajemnego ich stosunku, w takim razie ów kompleks musiałby być tym, co jest osądzone przez sąd skierowany na „kraj bez gór“, co jest pożądane albo odpychane przez odnośną czynność emocjonalną. Ale to niewątpliwie nie zachodzi. Gdy ktoś mówi, że lubi kraj bez gór, wtedy nie mówi tym samym, że lubi góry, a jeśli ktoś sądzi o ludzkim oku, wówczas jego sąd dotyczy tylko oka człowieka, a nie człowieka. Gdyby zaś ten należał do kompleksu nazwanego „oko ludzkie“, to musiałby być objęty sądem. Gdyby tedy ktoś mówił, że istnieje kraj, w którym nie ma drewnianego żelaza — sąd oczywiście prawdziwy — to stwierdzałby też istnienie drewnianego żelaza. Przez przedstawienie oka człowieka, kraju bez gór nie są więc w żaden sposób przedstawione trzy przedmioty w jakimkolwiek połączeniu; przypuszczenie, że tutaj jednej treści przeciwstawia się kilka przedmiotów, okazuje się nie do utrzymania.

I znów stoimy przed faktem, że ten, kto nazywa oko ludzkie, przedstawia sobie człowieka, a przecież człowiek nie może należeć do nazwanego przedmiotu, bo musiałby razem z nim być osądzany, pożądany lub odpychany. Mimo to nie powinniśmy ulec argumentom Bolzana, ponieważ polegają one na pomieszaniu treści przedstawienia, a więc znaczenia określającej to przedstawienie nazwy, z tzw. wewnętrzną formą języka, z bliskimi wględem „etymon“ [wyrazu] przedstawieniami pomocniczymi. Skoro tylko te dwie rzeczy ostro od siebie odgraniczymy, pokaże się, że takie przedstawienia pośrednie nie zawierają w swej treści ani jednego składnika materialnego, przez który nie byłaby przedstawiona jakaś część jej przedmiotu.

O wewnętrznej formie języka (*innere Sprachform*) mówi się — jak wiadomo — tam, gdzie do jakiegoś zmysłowo spostrzegalnego znaku, np. do pewnego brzmienia, dołącza się najpierw jakieś przedstawienie, „które nie jest pomyślane, a służyć ma tylko do zapośredniczania znaczenia. To przedstawienie nie jest czymś, na co znak wskazuje, tylko samo jest znakiem równie dobrze, jak brzmienie“¹⁰⁰. To dołączające się najpierw do brzmienia przedstawienie nazywa się wewnętrzną formą języka. Gdy do nazwy „ziemia“, w tym czasie, kiedy każdemu mówiącemu uświadamiało się jej „etymon“,

¹⁰⁰ Marty, *Ueber das Verhältnis von Logik und Grammatik*, s. 106.

dołączały się przedstawienia pługa i jego użycia, to przedstawienia te równie mało, jak dziś, stanowiły znaczenie nazwy. Służyły tylko do tego, by wywołać przedstawienie przedmiotu, względem którego pług może być użyty, i nie były rzeczywiście niczym innym, jak tylko znakami, które wzbudzały domniemywaną treść przedstawienia, tak jak dziś sama nazwa „ziemia“ wywołuje tę treść bez pośrednictwa przedstawień pomocniczych.

Przedstawienie człowieka spełnia więc w stosunku do przedstawienia ludzkiego oka to samo zadanie, jakie spełnia „etymon“ w stosunku do skojarzonego z nim przedstawienia, będącego prawdziwym znaczeniem danej nazwy. Posłuchajmy, jak na ten temat wypowiada się Marty: „O ile przedstawienia formy wewnętrznej... pośredniczą tylko w rozumieniu... można je z powodzeniem porównać z definicjami opisowymi. Te także nie podają bezpośrednio znaczenia definiowanej nazwy, tylko wywołują najpierw pewne przedstawienia pomocnicze, pozwalające naprowadzić na to znaczenie i podobne przez to do rebusów — z tą różnicą, że zamiarem i zaletą jest tu nie utrudnianie, lecz możliwe ułatwianie trafnego rozwiązania. Definicja opisowa wymienia już to *proprium* wchodzącego w grę pojęcia, już to jego rodzaj, już to gatunek albo w ogóle tylko jego przykłady, wskazuje na niedwuznaczne analogie albo na przeciwieństwa, podaje przyczyny, skutki pomyślanego przedmiotu albo jakiś inny stały jego korelat; często jednak uwydatnia tylko jakieś jego przypadkowe odniesienie, które jedynie w zachodzących właśnie okolicznościach dostarcza słuchającemu pożądanej informacji. Byłoby tak, gdyby ktoś np. wyjaśniał sens nazwy jakiejś barwy przez pokazanie, że barwa, za którą chodzi, jest barwą jakiegoś znajdującego się w otoczeniu sprzętu czy ubrania“¹⁰¹.

Podkreśliłszy drukiem [rozstrzelonym] w tym cytacie to, co jest szczególnie ważne dla naszego celu. Rozwiązanie argumentów Bolzana dokonuje się więc w następujący sposób: Kto posługuje się nazwą „kraj bez gór“, wywołuje nią w słuchającym przedstawienie gór, przedstawienie sądu, który odmawia jakiemuś krajowi gór, i przedstawienie jakiegoś kraju. Dwa pierwsze przedstawienia są przedstawieniami pomocniczymi, służącymi do tego, by wywołać przedstawienie kraju o pewnej właściwości. Przedstawienie tego kraju jest prawdziwym znaczeniem nazwy „kraj bez gór“; to, co poza tym zjawia się w przedstawieniach słuchacza, nie należy do znaczenia tej nazwy, tylko służy do uświadomienia tego znaczenia. Że zadanie owych przedstawień pomocniczych jest rzeczywiście takie samo, jak nazw, i na tym polega, by domniemywaną treść wywołać w słuchacz — wynika także i stąd, że w miejsce nazwy „kraj bez gór“ wstawić można inną, np. nazwę „kraj nizinny“, w której funkcję rozdzieloną tam na znak językowy i przedstawienia pomocnicze spełnia tutaj sam znak językowy. To, co obie te nazwy znaczą, treść wywołanych przez nie przedstawień jest jedna i ta sama, podobnie jak to,

¹⁰¹ L. c., s. 112.

co zostało w obu wypadkach nazwane, jest jednym i tym samym przedmiotem.

Mówiąc ogólnie, przy przedstawieniach pośrednich rzecz ma się następująco: Każda treść przedstawiona pośrednio realizuje się za pośrednictwem przedstawień pomocniczych. Są nimi — przypomnijmy sobie opis przedstawienia pośredniego podany przez Kerry'ego — przedstawienie znanego członu relacji, a po części także przedstawienie tej relacji, które jest wszak częścią przedstawienia zarówno członu znanego, jak i nieznanego, przedstawionego pośrednio. W pierwszym aspekcie jest ono częścią przedstawienia pomocniczego, w aspekcie drugim należy jako składnik materialny do pomyślanej właściwie treści. Przez przedstawienie pomocnicze przedstawiony jest też na pewno jakiś przedmiot, ale tak jak przedstawienie tego przedmiotu nie jest domniemywane w nazwie, której znaczeniem jest przedstawienie pośrednie, tak samo przedmiot ten nie jest przez tę nazwę nazwany.

Ponieważ przykłady, na które powołuje się Bolzano w obronie swojej teorii, są wszystkie przedstawieniami pośrednimi, nie mają więc dla zamierzonego celu mocy dowodowej. Przedstawienie człowieka bowiem nie jest częścią przedstawienia ludzkiego oka, tylko dobrze od tamtego dającym się odróżnić przedstawieniem pomocniczym, służącym do tego, by w roli znaku wywołać przedstawienie, o które naprawdę chodzi, przedstawienie oka o określonej właściwości. Relacja zachodząca tu między znanym a nieznanym członem jest stosunkiem całości do części. Gdybyśmy mieli nazwę, która nie wymieniając człowieka oznaczałaby jego oko, to byłoby jeszcze jaśniejsze, że przedstawienie człowieka nie jest żadnym składnikiem przedstawienia ludzkiego oka. Należy porównać poprzednio przytoczony przykład: „Sofroniskos = ojciec Sokratesa“.

W przedstawieniu kraju bez gór odnajdujemy to samo. Stosunek między znanym a nieznanym członem jest tu stosunkiem braku; stosunkiem, który zachodzi między dwoma przedmiotami wówczas, gdy o jednym z nich drugi musi być zaprzeczony. Zatem do przedstawień pomocniczych, które wywołują pośrednie przedstawienie tego rodzaju, należy zawsze przedstawienie sądu podwójnego¹⁰². Można wykazać, że takie przedstawienia pomocnicze towarzyszą wszystkim przedstawieniom negatywnym, które tworzą pewną klasę przedstawień pośrednich.

Widzimy więc, że przedstawienia pośrednie nie zawierają żadnych materialnych składników, przez które nie byłyby przedstawione części odpowiadającego im przedmiotu. Prócz trzech grup składników materialnych treści przedstawienia, przez które przedstawione są odpowiednio składniki materialne przedmiotu, jego pierwszorzędne i drugorzędne składniki

¹⁰² Przez „sądy podwójne“ rozumieć należy w przeciwieństwie do „prostych“ takie, które nie tylko uznają lub odrzucają jakiś przedmiot, ale równocześnie coś mu przyznają lub czegoś odmawiają (por. Hillebrand, I. c., §§ 67 i n.).

formalne (oczywiście nie w całej ich pełni), nie ma żadnych innych materialnych składników treści przedstawienia.

Zanim skończymy ten rozdział, chcemy jeszcze przemyśleć pytanie: jaki stosunek zachodzi między przedstawieniem przedmiotu a przedstawieniem przedstawienia tego przedmiotu? Kerry rozważał to pytanie dla celów logicznych i epistemologicznych i doszedł do wniosku, że przedstawienie przedstawienia równe jest samemu temu przedstawieniu¹⁰³. Mówi on: „Pojęcie pojęcia jest pojęciem złożonym, którego najbliższymi częściami pojęciowymi są: ogólny stosunek między pojęciem a przedmiotem (a) i pojęcie samo (b). Jest bezpośrednio jasne, że zrozumienie składnika (b) jest równoważne znajomości przedmiotu pojęcia: (b) jest właśnie przedmiotem pojęciowym rozpatrywanego pojęcia... Rzeczywiście pojęcie pojęcia nie dodaje do pierwotnego pojęcia nic nowego, jest tylko kopią pierwotnego pojęcia; pojęcie pojęcia równa się samemu pojęciu... Wspomniana funkcja posiada zresztą dokładne *analogon* w przedłużanym — jeśli się chce — w nieskończoność ciągu stwierdzeń tej samej osądzonej treści: stwierdzenie twierdzenia równa się samemu twierdzeniu“.

Musimy tu oddzielić prawdę od fałszu. Jeśli oznaczmy przedmiot przedstawiony [literą] P , treść przedstawienia tego przedmiotu — T , a treść przedstawienia treści T — T' , wówczas porównanie T i T' przedstawia się w sposób następujący: Składniki materialne T są przedstawieniami składników P . Ale obok tych materialnych składników zawiera T także składniki formalne. Jeśli teraz przedstawiamy sobie samo T , to jest ono przedmiotem ($P' = T$) przedstawienia, którego treść nazywa się T' . Składniki materialne T' są przedstawieniami materialnych i formalnych składników T . Część składników materialnych T' ma za przedmiot składniki materialne T , które z kolei mają za przedmiot materialne i formalne składniki P . Inna część składników materialnych T' ma za przedmiot składniki formalne T , które już jednak nie mają żadnego przedmiotu, ponieważ w ogóle nie są przedstawieniami. Tak więc przedstawienie przedstawienia dodaje coś nowego do przedstawienia pierwotnego, skoro przez T' przedstawione są także składniki formalne T ; można natomiast określić znów T' jako kopię T w tym sensie, że przez T' nie zostaje uświadomiony żaden składnik P , który by nie był już przedstawiony przez T , przez przedstawienie pierwotne. Jeśli idzie zatem o znajomość przedmiotu pojęcia, przedstawienie jego przedstawienia jest równoważne pierwotnemu przedstawieniu przedmiotu; mówiąc po prostu, T i T' różnią się między sobą nie tylko odmienną zawartością składników, ale i tym także, iż przedmiotem T' jest przedstawienie $T = P'$, a przedmiotem T jest P .

Analogon zaczerpnięte z dziedziny czynności sądzenia, na które dla swego ujęcia powołuje się Kerry, odpowiada, gdy się rzecz dokładnie rozpatrzy,

¹⁰³ Kerry, l. c., R. 10, s. 458 i n.

naszemu opisowi stosunku, jaki zachodzi między przedstawieniem a przedstawieniem tego przedstawienia. Gdy się bowiem stwierdza twierdzenie o przedmiocie, wówczas w odniesieniu do przedmiotu pierwotnego twierdzenia nie stwierdza się przez to nic więcej niż w samym twierdzeniu pierwotnym. Drugie twierdzenie jest zatem logicznie równoważne pierwszemu w tej mierze, w jakiej dotyczy przedmiotu twierdzenia pierwotnego. Różnią się jednak obydwa te twierdzenia o tyle, że drugie twierdzenie stwierdza nie tylko *implicite* przedmiot twierdzenia pierwszego, ale nadto samo to twierdzenie. W analogiczny sposób, jak widzieliśmy, przez przedstawienie T' przedstawione są nie tylko za pośrednictwem materialnych składników treści T składniki przedmiotu P , ale równocześnie także formalne składniki treści T . Tym odpowiada w przytoczonej analogii twierdzenie pierwotne jako dane zjawisko; tamtym, pośrednio przedstawionym składnikom P , przedmiot stwierdzony już w twierdzeniu pierwotnym.

§ 15. PRZEDMIOTY PRZEDSTAWIEŃ OGÓLNYCH

Przyszła nam na myśl powyżej (§ 6, 4) pewien argument, którym posługuje się Kerry chcąc przeprowadzić rozróżnienie między treścią przedstawienia a przedmiotem przedstawienia. Równocześnie zauważyliśmy, że nie możemy posłużyć się tym argumentem z powodów, o których później będzie mowa. Argument ten powołuje się na tę okoliczność, że do pojęcia ogólnego przynależy wielość przedmiotów pojęcia, w następstwie czego nie można utożsamiać treści pojęcia z przedmiotem pojęcia¹⁰⁴. Teraz więc jesteśmy zobowiązani podać rację, ze względu na którą oświadczyliśmy, że niedopuszczalne jest użycie argumentu, którym posłużył się Kerry.

Nie inna jest to racja, jak tylko ta, że nie ma takich przedstawień, do których przynależałaby wielość przedmiotów. Co prawda, niemal powszechnie przyjmuje się coś przeciwnego; Bolzano twierdzi nawet, że jeszcze nikt nie zaprzeczył temu, że istnieją przedstawienia odnoszące się do nieskończonej mnogości przedmiotów¹⁰⁵. Jakkolwiek od czasów Bolzana pojawiło się wielu logików, daremną rzeczą byłoby szukać także u nich wyraźnej tezy, że nie ma żadnych przedstawień, którym odpowiadałaby wielość przedmiotów. Będziemy się starali w dalszym ciągu dowieść, że mimo to rzecz tak się ma, jak my twierdzimy.

Jeżeli istnieją przedstawienia, którym odpowiada wielość przedmiotów, to przedmioty te — przynajmniej w wypadkach, gdy ich ilość jest skończona — muszą być przeliczalne. I faktycznie sądzi się, że można zliczyć przedmioty takiego przedstawienia. W tym właśnie mniemaniu kryje się błąd. To bowiem,

¹⁰⁴ Kerry, I. c., R. 10, s. 432.

¹⁰⁵ Bolzano, I. c., § 68.

co się liczy, to nie przedmioty, do których odnosi się wchodzące w grę przedstawienie ogólne, tylko przedmioty tyluż różnych przedstawień, ile właśnie naliczono przedmiotów. Zwróćmy uwagę na czynność liczenia jakichkolwiek przedmiotów. Jeśli chcę np. policzyć obrazy, które wiszą w tym pokoju, wówczas jawi się najpierw w mej świadomości ogólne przedstawienie „wiszących w tym pokoju obrazów“. Ale z pomocą tego tylko przedstawienia ogólnego nie mogę jeszcze liczyć. Jeśli chcę przystąpić do liczenia, muszę przedstawić sobie same te poszczególne obrazy. I dopiero wtedy, gdy to czynię, gdy przy tym przedstawiam sobie każdy obraz jako różny od innych i gdy na to kieruję uwagę, by żaden w celu liczenia przedstawiony obraz nie był w tym samym celu po raz drugi przedstawiony — mogę przeprowadzić liczenie. Temu nikt zresztą nie powinien zaprzeczyć, że aby móc zliczyć złączone w jakąś „wyższą“ jedność przedmioty, musimy mieć przedstawienia tych poszczególnych przedmiotów.

Ale — padnie odpowiedź — przedmioty, których przedstawienia jednostkowe musimy mieć, by móc je policzyć, są zarazem przedmiotami jednego, nadrzędnego względem wszystkich tych przedstawień jednostkowych, odpowiedniego przedstawienia ogólnego. Jest właśnie czymś swoistym dla przedstawienia ogólnego, że jakby za jednym zamachem prezentuje świadomości wielość przedmiotów, z których każdy może być przedstawiony przez jedno lub kilka oddzielnych przedstawień.

To twierdzenie nie może mieć tego sensu, że przedstawienie ogólne daje to samo, co razem wzięte przedstawienia jednostkowe. Jeżeli raz przedstawiamy sobie kolejno przez odpowiednie przedstawienia jednostkowe szereg przedmiotów przynależących już to do naturalnego, już to sztucznego rodzaju, a innym razem posiadamy odpowiednie przedstawienie ogólne, wówczas to przedstawienie ogólne — czego z żadnej strony nie kwestionowano — daje nam coś innego niż razem wzięte przedstawienia jednostkowe. Pochodzi to m. in. stąd, że można mieć przedstawienie ogólne także i w tych wypadkach, w których liczba przedmiotów odpowiednich przedstawień jednostkowych, a zarazem i samych tych przedstawień jest nieskończenie wielka. Gdyby np. ogólne przedstawienie liczby nie było niczym innym, jak tylko zebraniem w jedno wszystkich jednostkowych przedstawień wszystkich poszczególnych liczb, wówczas powinno by się móc odwzorować właściwości przysługujące poszczególnym liczbom zarówno wtedy, gdy się ma jedynie ogólne przedstawienie liczby, jak i wtedy, gdy się ma jednostkowe przedstawienia każdej poszczególniej liczby. Tak jednak oczywiście nie jest, i o tyle przedstawienie ogólne liczby daje mniej niż wszystkie — w swej zupełności nigdy zresztą nieosiągalne — przedstawienia jednostkowe poszczególnych liczb. Pod innym natomiast względem przedstawienie ogólne daje więcej niż podporządkowane mu przedstawienia jednostkowe. Umożliwia ono bowiem sądy, które ze swej strony dają więcej, niż dać by mogły wzięte w całym swym zbiorze

sądy jednostkowe, odnoszące się do kolejno przedstawianych przedmiotów. Sąd: we wszystkich trójkątach albo w trójkącie jako takim suma kątów wynosi 180° , ma inną wartość logiczną aniżeli razem zebrane sądy: w trójkącie *a* suma kątów wynosi 180° , w trójkącie *b* suma kątów wynosi 180° itd. Sąd zdobyty w ten sposób na drodze indukcji, która w tym wypadku nie może być zupełna, nigdy nie posiada tego waloru, jaki ma sąd uzyskany za pomocą ogólnego przedstawienia trójkąta. A czyż ta okoliczność, że sąd: w każdym trójkącie suma kątów wynosi 180° , wydajemy jako oczywisty, chociaż nie jest możliwa indukcja wyczerpująca, nie dowodzi tego, że ogólne przedstawienie trójkąta daje więcej niż razem wzięte jednostkowe przedstawienia poszczególnych trójkątów?

Jeśli jednak przedstawienie ogólne jest czymś innym niż formułą sumy dla skończonego lub nieskończonego szeregu przedstawień jednostkowych, to na czym polega ta jego swoistość? Na tym — odpowiada się — że przedstawia się przez nie jako takie to, co jest wspólne przedmiotom wszystkich przedstawień jednostkowych. Jeśli zgodzimy się na to — a zgodzić się musimy — to tym samym przyjmujemy, że przedmiot przedstawienia ogólnego różny jest od przedmiotów podporządkowanych mu przedstawień jednostkowych. Przeciw temu podnieść by można zarzut, że te składniki, które jeden przedmiot ma wspólne z innymi, przedstawiamy sobie także i wtedy, gdy przedstawiamy sobie ów poszczególny przedmiot — a tylko nie bierzemy pod uwagę tej okoliczności, że właśnie te składniki przysługują zarówno temu przedmiotowi, jak i innym. Przedstawienie ogólne różniłoby się więc od podporządkowanych mu przedstawień jednostkowych tylko tym, że przez pierwsze przedstawiona byłaby nadto pewna cecha, pewien określony stosunek niektórych składników przedmiotu do niektórych składników innych przedmiotów, mianowicie wspólność tych składników. Przedmiot ogólnego przedstawienia trójkąta nie byłby więc inny od przedmiotu jakiegoś dowolnego przedstawienia jednostkowego [trójkąta], z tą tylko różnicą, że w pierwszym wypadku przedstawiony byłby stosunek niektórych części przedmiotu do niektórych części innych, podobnych do niego przedmiotów, co w drugim wypadku nie zachodzi. Ogólne przedstawienie trójkąta miałoby się tak do jednostkowego przedstawienia jakiegoś określonego trójkąta, jak np. przedstawienie Platona jako nauczyciela Arystotelesa do przedstawienia Platona po prostu. Przez tamto współprzedstawiony jest stosunek Platona do innego przedmiotu, przez to Platon przedstawiony jest tak, iż nie pojawia się w [naszej] świadomości jego stosunek do Arystotelesa. Analogia wydaje się bez zarzutu i trafna; a przecież błędem byłoby utrzymywać, że zachodzi. Nie ma tu w istocie żadnej analogii. O przedmiocie przedstawienia Platona jako nauczyciela Arystotelesa można utrzymywać wszystko, co odnosi się do przedmiotu przedstawienia Platona po prostu. Można o pierwszym równie dobrze, jak o drugim, powiedzieć, że urodził się w czasie 88 Olimpiady, że nazywał się zrazu Aristokles,

że był autorem dialogów, że nauczał w Akademii itd. Jeśli się ma teraz do czynienia z przedstawieniem ogólnym trójkąta, to nie można o jego przedmiocie orzekać tego samego, co o przedmiocie jednostkowego przedstawienia jakiegoś określonego trójkąta. O tym można powiedzieć, że ma np. 2 cm^2 powierzchni, jeden kąt prosty a dwa ostre itp. Żadna z tych wypowiedzi nie stosuje się do przedmiotu ogólnego przedstawienia trójkąta. Nie można tu mówić, że trójkąt ma 2 cm^2 powierzchni, jeden kąt prosty a dwa ostre itd. Ogólne przedstawienie trójkąta nie jest bowiem przedstawieniem ani trójkąta prostokątnego, ani trójkąta o określonej powierzchni. Jeśli się ma zatem dwa przedstawienia [tego rodzaju], że o ich przedmiotach ważne są bez wyjątku takie same sądy, to przedstawienia te są zamienne, a przedmiot [ich] naprawdę tylko jeden. Jeśli jednak ma się dwa przedstawienia, które w swej treści mogą być całkowicie podobne, ale takie, że o ich przedmiotach nie są ważne te same sądy, to przedmioty te są od siebie różne. Ponieważ ten właśnie stosunek występuje przy porównaniu przedstawienia ogólnego z przedstawieniem jednostkowym, musimy uznać przedmiot przedstawienia ogólnego za różny od przedmiotu dowolnego podporządkowanego mu przedstawienia jednostkowego.

Przez przedstawienie ogólne przedstawiona jest przeto grupa składników wspólnych wielu przedmiotom. Ta grupa składników przedstawiona jest jako pewna zespolona całość; jest to przedmiot przedstawienia ogólnego. Utożsamiać go z przedmiotem przedstawienia jednostkowego byłoby równie nieśluszenie, jak utożsamiać np. liczbę 10 z liczbą 100 (wziętą jako przedmiot przedstawienia), chociaż w przedstawieniu liczby 100 zawarte jest przedstawienie liczby 10. Przedmiot przedstawienia ogólnego jest właśnie częścią przedmiotu podporządkowanego mu przedstawienia, częścią, która pozostaje w stosunku równości do określonych części przedmiotów innych przedstawień jednostkowych.

Przedstawienie ogólne jest zawsze pośrednie, nienaoczne, i to do tego stopnia nienaoczne, że wielu [myślicieli] uważało je za tak samo nie dające się utworzyć, jak przedstawienie przedmiotu wyposażonego w cechy wzajem sprzeczne, i dlatego negowało jego istnienie. Ale że takie przedstawienia istnieją, musi przyznać ten, kto uznaje, że można o ich przedmiotach coś orzekać. A tak właśnie rzecz się ma. Nikt nie może naocznie przedstawić sobie „ogólnego“ trójkąta; trójkąta, który nie byłby ani prosto-, ani ostro-, ani rozwartokątny, który by nie miał żadnej barwy i żadnej określonej wielkości; ale istnieje pośrednie przedstawienie takiego trójkąta — tak samo, jak pośrednie przedstawienie siwego karosza, drewnianej armaty ze stali itd.

To, że przedstawienie ogólne ma przedmiot różny od przedmiotów podporządkowanych mu przedstawień jednostkowych, nie jest — jak dobrze wiadomo — żadną nową teorią. Platonskie idee nie są niczym innym, jak przedmiotami przedstawień ogólnych. Tym przedmiotom Platon przypisy-

wał istnienie. Dziś tego już nie czynimy; przedmiot przedstawienia ogólnego jest przez nas przedstawiony, ale nie istnieje; co najwyżej można w tym sensie mówić o jego istnieniu, że daje się on wskazać w przedmiotach odpowiednich przedstawień jednostkowych w postaci zmodyfikowanej przez ich indywidualne właściwości. Słusznie może nas dziwić, że często w najnowszych czasach zwykło się nie dostrzegać uznawanego ongi przedmiotu przedstawienia ogólnego i że się nie mówi o odrębnym przedmiocie odpowiadającym przedstawieniu ogólnemu jako takiemu, tylko po prostu wstawia się w jego miejsce przedmioty podporządkowanych mu [ogólnemu przedstawieniu] przedstawień jednostkowych. Musimy teraz wykryć przypuszczalne przyczyny powstania tego błędu. Jeśli się nam to uda, zyskamy oparcie dla reprezentowanego tu poglądu. Najpierw jeszcze zaznaczymy, że dla uproszczenia sposobu wyrażania się mówić będziemy zamiast o przedmiotach przedstawień ogólnych i przedstawień jednostkowych — o ogólnych i jednostkowych przedmiotach; idziemy w tym za Erdmannem, który ten sposób wyrażania się uważa za dokładniejszy¹⁰⁶.

Źródło częstego przeoczenia przedmiotu ogólnego jest, jak się wydaje, dwojakie i tkwi w stosunkach częściowo językowych, a częściowo psychologicznych. Język mianowicie posługuje się często takimi samymi nazwami na oznaczanie zarówno ogólnych, jak odpowiadających im jednostkowych przedmiotów. Że nazwa przedmiotu jednostkowego może być też różna od nazwy przedmiotu ogólnego, o tym świadczy fakt istnienia imion własnych. Także tam, gdzie nie ma do dyspozycji żadnych właściwych imion własnych, różnią się nazwy przedmiotów jednostkowych od nazw przedmiotów ogólnych. W językach, które zachowały rodzajnik określony, rzeczownik w połączeniu z nim, a w językach, które utraciły rodzajnik określony, rzeczownik bez uzupełnienia — jest z reguły nazwą właściwą przedmiotu ogólnego. Tam, gdzie chodzi o oznaczenie jednostkowego przedmiotu, używa się nierzadko wyrazu złożonego, który składa się z rzeczownika służącego do oznaczania odpowiedniego przedmiotu ogólnego i z pewnego uzupełnienia. Tym uzupełnieniem jest zależnie od okoliczności albo zaimek wskazujący, albo tzw. zaimek nieokreślony (jakiś, pewien itp.), albo zdanie poboczne, które wprowadza cechy indywidualizujące przedmiotu, itp.

W każdym razie między nazwami przedmiotów ogólnych i odnośnych przedmiotów jednostkowych zachodzi często — jakkolwiek nie są one takie same — pewne podobieństwo, które wydaje się dostatecznie tłumaczyć fakt, iż utożsamiając wymienione przedmioty uważano równocześnie nazwę ogólną za sumaryczne oznaczenie wszystkich przedmiotów oznaczonych przez odpowiednie nazwy jednostkowe. Wydaje się, że w ten sposób wykryliśmy jedno z przypuszczalnych źródeł niezauważania przedmiotów ogólnych.

¹⁰⁶ Erdmann, l. c., § 17. — Erdmann jest, o ile mi wiadomo, jedynym wśród najnowszych badaczy, który uznaje przedstawienia ogólne w sensie, którego się tu trzymamy.

Źródło drugie tkwi w stosunku psychologicznym, jaki zachodzi między przedstawianiem sobie przedmiotu ogólnego a przedstawianiem sobie przedmiotów jednostkowych. Istnieje, jeszcze przez Arystotelesa sformułowane, psychologiczne prawo, że nie można mieć nigdy przedstawienia nienaocznego, o ile nie towarzyszy mu jedno (lub więcej) przedstawienie naoczne. Kto ma przedstawienie liczby 1000, myśli o tej liczbie, której nigdy nie mógł mieć danej w naocznym obrazie, ale też nigdy bez naocznego przedstawienia jakiegoś innego przedmiotu, pozostającego w pewnym określonym stosunku do tej liczby. Przy nienaocznych przedstawieniach liczb zazwyczaj przedstawiamy sobie w sposób naoczny formułę zapisu liczby wraz z jej stosunkiem do liczby, przy czym stosunek ten na tym polega, że przedmiot przedstawienia naocznego: cyfra, pozostaje do liczby: przedmiotu przedstawienia nienaocznego, w stosunku znaku do tego, co ten znak oznacza. (Na tej relacji polega to, co Leibniz nazwał myśleniem „symbolicznym“). Coś podobnego zachodzi przy przedstawieniach w tak wysokim stopniu nienaocznych, jakim jest np. przedstawienie siwego karosza. Albo przedstawienie to ogranicza się do symbolicznego (w rozumieniu Leibniza) myślenia o przedmiocie za pośrednictwem oznaczającej go nazwy, albo przyzywa na pomoc naoczne przedstawienie karego konia i przekształca przedmiot tego przedstawienia w przedmiot przedstawienia siwego karosza przez współprzedstawienie sądu przeczącego (karosz nie jest kary) i sądu twierdzącego (karosz jest siwy) — obydwie te sądy są fałszywe i jako takie są przedstawione (stąd tzw. „niemożność utworzenia“ takich przedstawień). Sposób, w jaki przedstawiamy sobie przedmioty ogólne, jest taki sam, jak w przytoczonych wypadkach przedstawień pośrednich. Przedmiot ogólny może być przedstawiony tylko w sposób pośredni. Jego przedstawienie wymaga pomocniczego przedstawienia naocznego. To zaś jest przedstawieniem szczegółowym, podporządkowanym przedstawieniu przedmiotu ogólnego. Kto przedstawia sobie człowieka w ogóle, nie może tego uczynić — znów, jeśli przedstawianie sobie nie jest tylko symboliczne — bez przedstawienia sobie jakiegoś człowieka jednostkowego. I tu także sądy przedstawione grają rolę pośrednika między przedstawieniem człowieka jednostkowego a przedstawieniem człowieka w ogóle. Te sądy przedstawione dotyczą określonej wielkości, koloru skóry, krótko mówiąc wszystkiego, co razem wzięte wyznacza indywidualność jednostkowego człowieka, skoro nie zaprzeczając jej rzeczywiście — gdyż są to sądy przedstawione tylko w sensie modyfikującym — przedstawiają ją jako zanegowaną. Ponieważ nie jedno tylko, lecz wiele, a często nieskończenie wiele przedstawień jednostkowych może przychodzić z pomocą przy powstawaniu nienaocznego przedstawienia przedmiotu ogólnego, z czego też wynika, że uświadamiać sobie można kolejno cały szereg przedmiotów jednostkowych, gdy tymczasem przedstawiamy sobie tylko jeden jedyny przedmiot ogólny, i ponieważ, dalej, przedstawienia tych przedmiotów jednostkowych, o ile są naoczne, odznaczają się w pewnej

mierze większą żywością aniżeli ogólne przedstawienie nienaoczne — łatwo powstaje pozór, że jednostkowe przedmioty psychologicznie uwarunkowanych przedstawień pomocniczych są właśnie tym, co przedstawiamy sobie przez, stałe względem każdego z tych pomocniczych przedstawień, przedstawienie ogólne. Ale tak jak przedmiot przedstawienia liczby 1000 różni się od przedmiotu współdziałającego przy tym przedstawienia pomocniczego cyfry, która tę liczbę oznacza, jak, dalej, przedmiot przedstawienia siwego karosza różny jest od przedmiotu równocześnie zjawiającego się przedstawienia karego konia, tak samo też przedmiot przedstawienia ogólnego jest inny niż przedmiot każdego z umożliwiających to przedstawienie przedstawień jednostkowych albo, w wypadku kolejnego występowania większej liczby takich przedstawień jednostkowych, inny niż odpowiadające im przedmioty. Tylko dlatego, że nie zwrócono na to uwagi, można było przyjąć, że te przedmioty jednostkowe są przedstawione przez nadrzędne względem ich jednostkowych przedstawień przedstawienie ogólne; i tu leży psychologiczna przyczyna błędu, jakim jest przypisywanie przedstawieniu ogólnemu wielu, a nawet nieskończenie wielu przedmiotów.

Tym, co przedstawione jest przez przedstawienie ogólne, jest swoiście właściwy mu przedmiot. Przedmioty przedstawień podporządkowanych temu przedstawieniu ogólnemu nie są przedstawione przez przedstawienie ogólne, tylko przez współwystępujące z nim w roli przedstawień pomocniczych przedstawienia jednostkowe, których liczba jest nieokreślona; może być ona raz większa, raz mniejsza, zależnie od warunków tkwiących już to w samym przedstawieniu ogólnym, już to w przedstawiającym sobie podmiocie, nie może jednak nigdy spaść poniżej jednego. Do tego współwywoływania przedstawień jednostkowych przez nazwy, których znaczeniem jest przedstawienie ogólne, sprowadza się sens Kantowskiej teorii, głoszącej, że pojęcie (= przedstawienie ogólne) odnosi się do przedmiotu pośrednio, za pośrednictwem jakiejś cechy, która może być wspólna wielu rzeczom, gdy natomiast wyobrażenie (= przedstawienie jednostkowe) odnosi się do przedmiotu bezpośrednio¹⁰⁷. W podobnym sensie mówi A. Riehl: „Wyobrażeniu jako bezpośredniemu przedstawieniu przedmiotu przeciwstawia się pojęcie jako jego [przedstawienie] pośrednie, jako przedstawienie poprzez inne przedstawienia lub poprzez jakąś część naocznego przedstawienia całości”¹⁰⁸. Według tej wypowiedzi przez przedstawienie ogólne przedstawione są pośrednio przedmioty podporządkowanych ogólnemu przedstawieniu przedstawień jednostkowych, o tyle mianowicie, o ile przedstawienie przedmiotu ogólnego uwarunkowane jest przez jedno lub więcej przedstawień przedmiotów jednostkowych. Jednakowoż to pośrednie przedstawianie sobie przedmiotów jednostkowych przez odpowiednie przedstawienie ogólne rozumieć trzeba je-

¹⁰⁷ *Kritik der reinen Vernunft*, hrsg. von Kehrbach, s. 278, i por. tamże s. 48.

¹⁰⁸ Riehl, *Beiträge zur Logik*, „Vierteljahrsschrift für wissenschaftliche Philosophie“, R. 16, s. 7.

dynie *cum grano salis*, skoro ściśle rzecz biorąc, przez przedstawienie ogólne przedstawiony jest tylko właściwy mu przedmiot ogólny, a przedmioty jednostkowe przedstawione są przez własne przedstawienia, które tylko na mocy praw psychologicznych towarzyszyć muszą owemu przedstawieniu ogólnemu. I można też sobie zupełnie dobrze pomyśleć jakąś doskonalszą od ludzkiej strukturę psychiczną, która umiałaby myśleć o przedmiotach ogólnych bez odwoływania się do pomocy przedstawień odpowiednich przedmiotów jednostkowych.

Można jednak określić przedstawienie ogólne jako przedstawienie naprawdę pośrednie w tym sensie, w jakim pośrednie są wszystkie przedstawienia nie wprost. Wymagają one do swego powstania innych przedstawień — przedstawień pomocniczych; te, podobnie jak nazwy, których znaczeniem jest przedstawienie ogólne, można porównać do formy wewnętrznej języka wywołującej ogólne przedstawienia. Nie są więc wprawdzie przedstawienia ogólne żadnymi pośrednimi przedstawieniami przedmiotów, ale są przedstawieniami w wyższym stopniu pośrednio wywołanymi aniżeli te, do których wywołania nie są potrzebne żadne szczególne przedstawienia pomocnicze.

Na podstawie tego, co zostało powiedziane na temat stosunku przedstawienia ogólnego do odpowiednich przedstawień jednostkowych, wyjaśnia się teraz podobieństwo, w wielu wypadkach sięgające zupełnej równości, między nazwą, której znaczeniem jest przedstawienie ogólne, a nazwą, której znaczeniem jest przedstawienie jednostkowe. Wszystkie nazwy, gdy po raz pierwszy są użyte, są — jak musimy przyjąć — nazwami naocznie, bezpośrednio przedstawionych przedmiotów¹⁰⁹. Tak wyraz „morze“ jest najpierw nazwą jakiegoś określonego morza. Skoro tylko zjawia się potrzeba nazywania przedmiotów ogólnych, wymieniona być też musi — gdyż przedstawienia ich można wywołać jedynie za pomocą przedstawień pomocniczych — nazwa, która pierwotnie znaczy przedstawienie jednostkowe, aby te [pomocnicze przedstawienia] z nią się skojarzyły i w ten sposób wywołały przedstawienie ogólne. Toteż w większości nazw, których znaczeniami są przedstawienia pośrednie, odnajdujemy nazwy wywołujące przedstawienia pomocnicze. Przypomnijmy sobie przykłady przytoczone przez Bolzana, takie jak: oko człowieka, kraj bez gór itp. Im ściślejsze jest skojarzenie, im bardziej stały stosunek między przedstawieniem pomocniczym a pomyślanym przedstawieniem, będącym prawdziwym znaczeniem nazwy, tym mniejsze będą różnice między nazwą przedstawienia, gdy występuje ono jako jej znaczenie, a nazwą, która wywołuje inne przedstawienie za pośrednictwem tamtego jako przedstawienia pomocniczego. Między przedmiotami jednostkowymi a nadrzędnymi względem nich przedmiotami ogólnymi zachodzi zawsze ten

¹⁰⁹ Sigwart, I. c., T. I., § 7, 7.

sam stosunek nadrzędności, *resp.* podrzędności, stosunek, który ostatecznie należy sprowadzić do tego, że przedmiot ogólny tworzy w pewien określony sposób składnik metafizyczny podporządkowanych mu przedmiotów jednostkowych. Ta okoliczność wyjaśnia pokrewieństwo nazw obydwu rodzajów przedmiotów.

* * *

Jeśli udało się nam wykazać, że także tzw. przedstawieniom ogólnym odpowiada jeden tylko przedmiot, różny od przedmiotów przedstawień jednostkowych podporządkowanych przedstawieniu ogólnemu, wówczas tezy sformułowane w tej rozprawie nie ulegną w odniesieniu do przedstawień ogólnych — tak samo jak w odniesieniu do przedstawień pośrednich — żadnej modyfikacji lub ograniczeniu. Ważne są — przy założeniu ich słuszności — dla wszelkich bez wyjątku przedstawień jakiegokolwiek bądź rodzaju.

Przełożyła Izydora Dąmbska

Przekładu dokonano z książki *Zur Lehre vom Inhalt und Gegenstand der Vorstellungen. Eine psychologische Untersuchung*, Wien 1894. (Bibliogr. 2).

PSYCHOLOGIA WOBEC FIZJOLOGII I FILOZOFII

Treść: 1. Początki psychologii empirycznej. — Arystoteles, Vives, Locke. — Psychologia i filozofia. — 2. Psychologia i fizjologia. — Priestley, Comte. — 3. Zjawiska psychiczne i fizjologiczne. — Ich stosunek do przestrzeni. — Doświadczenie wewnętrzne i doświadczenie zewnętrzne. — Czynności umysłowe jako «funkcje mózgu». — 4. Introspekcja jako metoda psychologii. — Zarzuty Comte'a. — Zdanie Du Bois-Reymonda. — Obserwacja wewnętrzna i spostrzeżenia wewnętrzne. — 5. Niedostatki metody introspekcyjnej, czyli podmiotowej. — Metoda przedmiotowa. — Metoda eksperymentalna. — Psychologia fizjologiczna. — 6. Psychologia empiryczna i psychologia eksperymentalna. — Psychofizyka i psychofizjologia. — 7. Nowe poglądy na stosunek psychologii do filozofii. — Różne sposoby pojmowania filozofii. — Metafizycyzm i psychologizm filozofii. — Znaczenie psychologii dla badań filozoficznych. — 8. Jak należy określić filozofię? — Podział filozofii. — 9. Przyczyny mylnych poglądów na stosunek psychologii do filozofii. — Nauki ogólne i nauki filozoficzne. — Stosunek psychologii do metafizyki. — Podział pracy. — 10. Zakończenie.

1. Psychologia współczesna nie wyłoniła się drogą ciągłego rozwoju z pierwszego systematycznego opracowania zasadniczych zagadnień psychologicznych, które zawdzięczamy Arystotelesowi. Zarówno bowiem prądy umysłowe wieków następnych, jak ścisły związek zachodzący między poglądami psychologicznymi mędrca greckiego a jego systemem filozoficznym, sprawiły, że psychologię pochłonięła niebawem prawie w zupełności metafizyka. Na pierwsze miejsce wysunęły się roztrząsania o istocie duszy, jej pochodzeniu i przeznaczeniu; o samodzielne natomiast zbadanie objawów życia umysłowego z bardzo nielicznymi wyjątkami nie dbano, zadowalając się w tej mierze, jak pod wielu innymi względami, powtarzaniem i komentowaniem zdań głoszonych przez pisarzy starożytnych. Taki stan rzeczy trwał aż do chwili, w której umysły zaczęły się otrząsać z więzów, jakie na nie nałożyła tradycja naukowa i powaga filozofii greckiej. Zaczęło kiełkować przekonanie, że uświęcony przeszło tysiącletnim zwyczajem sposób traktowania kwestii naukowych nie odpowiada istocie i zadaniom umiejętnego badania. Przekonanie to starał się wszechstronnie uzasadnić jeszcze przed Franciszkiem Baconem Jan Ludwik Vives (1492—1540), który wskazał zarazem drogę obserwacji i doświadczenia jako jedyny środek wiodący do naprawy złego. Nie zapomniał przy tym o psychologii. W dziele *De anima et vita* oświadcza, że nie zamierza się w nauce o duszy ograniczyć do tego, co mu przekazała starożytność. Pragnie postąpić dalej, a w tym celu obiera drogę doświadczenia, trzymając się zasady, że nie powinniśmy się pytać, czym

duś jest, lecz raczej badać jej właściwości i sposoby działania (F. A. Lange, *Vives*, w: Schmida *Encyklopädie des ges. Erziehungs- u. Unterrichts-Wesens*, tom IX, s. 808). Ale żądaniu Vivesa nie od razu stało się zadość. Brakło bowiem dostatecznej podniety do zajęcia się objawami życia umysłowego w sposób przez niego wskazany. Tej podniety dostarczyła dopiero wzmagająca się coraz silniej potrzeba zbadania poznawczych czynności umysłu ludzkiego. Cechujący początki filozofii nowożytnej krytycyzm pragnął zdać sobie sprawę z podstaw, środków i granic wiedzy. Kwestie metodologiczne, zajmujące miejsce naczelne w filozofii Kartezjusza i Bacona, domagały się ścisłego rozbioru tych procesów umysłowych, na których polega poznanie. Zadanie to starał się spełnić John Locke, który pt. *An Essay Concerning Human Understanding* (1690) napisał teorię poznania, opartą na analizie czynności poznawczych umysłu ludzkiego.

Odtąd coraz pilniej zwracano uwagę na zagadnienia psychologiczne, ale traktowano je zrazu jeszcze w obrębie teorii poznania i tylko w zakresie dla tej umiejętności potrzebnym. Niebawem jednak zajęto się także żywiej niż przedtem stroną uczuciową umysłu ludzkiego, do czego przyczyniły się głównie roztrząsania o podstawach etyki. Tym sposobem porozrzucane dotąd badania psychologiczne zaczęły tworzyć zaokrągloną całość, która w połowie wieku XVIII stała się nauką odrębną obok teorii poznania.

Mając początek w krytycznej teorii poznania, psychologia nowożytna zajęła także wobec własnych zadań stanowisko nauki krytycznej. Nie uznawała więc zwierzchnictwa metafizyki, lecz posłuszna żądaniu Vivesa baczyła usilnie na dane doświadczenia, pozostawiając na uboczu wszelkie teorie o istocie duszy. Chcąc zaznaczyć stanowisko swoje względem metafizyki i doświadczenia, nazwała się psychologią empiryczną, obdarzając dawniejszy sposób traktowania kwestii psychologicznych mianem psychologii racjonalnej, to jest psychologii nie na doświadczeniu opartej, lecz na twierdzeniach wyrozumowanych z rzekomych pewników metafizyki.

Geneza psychologii empirycznej tłumaczy, dlaczego zaliczono ją do rzędu nauk filozoficznych. Wszak powstała na tle badań odnoszących się do teorii poznania i do podstaw etyki; początek jej wiąże się ściśle z poszukiwaniami natury niewątpliwie filozoficznej. Toteż wielka, a może i przeważna część psychologów uważa się po dziś dzień za filozofów, a psychologię za jedną z umiejętności filozoficznych.

2. Ale nie wszyscy, co się psychologią zajmują, są tego zdania. Już w zeszłym wieku odezwały się głosy za odłączeniem psychologii od filozofii i przydzieleniem jej do fizjologii. Józef Priestley, bacząc na ścisły związek zachodzący między objawami życia umysłowego a pewnymi funkcjami systemu nerwowego, zaprzeczył, jakoby między jednymi a drugimi istniała różnica zasadnicza. Twierdził więc, że analiza objawów duchowych jako takich powinna ustąpić miejsca badaniom nad ruchami i zmianami, jakie odbywają się w systemie

nerwowym, i oświadczył wyraźnie, że psychologia powinna się stać częścią fizjologii (Ueberweg—Heinze, *Grundriss der Geschichte d. Philosophie*, III ⁷, s. 130). A w pierwszej połowie wieku bieżącego twórca filozofii pozytywnej, August Comte, zaliczył również psychologię do fizjologii. Na razie przyznał wprawdzie psychologii pewnego rodzaju odrębność; ma ona pod nazwą fizjologii frenologicznej stanowić osobną (trzecią) część fizjologii, ale tylko dopóty, póki pierwsze dwa działy fizjologii, fizjologia organiczna i fizjologia zwierząt, nie osiągną wyższego stopnia rozwoju. Wtedy bowiem psychologia będzie mogła zająć miejsce, które jej się właściwie należy: będzie mianowicie mogła stać się po prostu poddziałem (*une simple subdivision*) fizjologii zwierząt (*Cours de la philosophie positive*, III ¹, s. 535). Wielki wpływ, jaki poglądy Comte'a po dziś dzień na wielu wywierają, oraz zdumiewające w ostatnich zwłaszcza czasach postępy na polu badań fizjologicznych stały się powodem, że nawet w publikacjach bieżącej chwili spotkać się można z przekonaniem, jakoby psychologia poza obrębem fizjologii nie miała racji bytu.

3. Ci, co psychologię uważają za część fizjologii, popierają swe zdanie twierdzeniem, iż zjawiska psychiczne są w gruncie rzeczy tylko pewnym gatunkiem zjawisk fizjologicznych. Mówią przeto, że nie mamy prawa uczynić z objawów życia umysłowego przedmiotu odrębnej nauki. Skoro tedy fizjologia zajmuje się funkcjami życiowymi w ogóle, więc powinna też badać funkcje życia umysłowego.

Ale takie rozumowanie mimo swej pozornej słuszności jest błędne, ponieważ nie uwzględnia zasadniczej różnicy, jaka zachodzi między procesami fizjologicznymi systemu nerwowego a objawami duchowymi. Wspomniana różnica polega na dwóch faktach, których nie można pominąć rozstrzygając pytanie, czy zjawiska psychiczne są rzeczywiście tylko gatunkiem procesów fizjologicznych.

Pierwszym z tych faktów jest stosunek, w jakim objawy umysłowe z jednej, a zjawiska fizjologiczne z drugiej strony pozostają do przestrzeni. Wiadomą jest powszechnie rzeczą, że wszelkie funkcje fizjologiczne zajmują większą lub mniejszą część przestrzeni, że posiadają tak zwaną rozciągłość w przestrzeni. Fizjologia zdoła z wszelką dokładnością wskazać te części ciała, w których odbywa się np. trawienie lub wydzielanie śliny; wie ona, jak daleko owe funkcje życia organicznego sięgają, zna przestrzeń, jaką zajmują. Wręcz przeciwnie ma się rzecz z objawami życia umysłowego. Nasze myśli i uczucia, wyobrażenia i postanowienia nie posiadają wcale rozciągłości w przestrzeni; nie zajmują żadnej części przestrzeni; nie można się co do nich pytać, gdzie się odbywają, albowiem nie można do nich stosować pojęcia miejsca. Wprawdzie mówi się często o lokalizacji funkcji umysłowych; ale niewiele trzeba bystrości, aby zrozumieć, że chodzi tu właściwie o lokalizację procesów fizjologicznych, które stanowią niezbędny warunek dla pewnych czynności umysłowych;

wobec czego tzw. teoria lokalizacji funkcji umysłowych w niczym nie zmienia faktu, iż objawy życia umysłowego są pozbawione determinacji przestrzennej.

Drugim faktem, domagającym się uwzględnienia w kwestii stosunku zjawisk psychicznych do zjawisk fizjologicznych, jest okoliczność, iż oba rzędy zjawisk w zupełnie odmienny spostrzegamy sposób. Zjawiska fizjologiczne spostrzegamy za pośrednictwem zmysłów; poucza nas o nich tzw. doświadczenie zmysłowe, czyli zewnętrzne; jesteśmy przekonani, że stanowi ono jedyną drogę bezpośredniego poznania procesów życia organicznego. Zjawiska duchowe natomiast poznajemy drogą inną. Naszych pojęć i pragnień, naszych przekonań i wzruszeń nie widzimy i nie słyszymy, ani też nie spostrzegamy ich przy pomocy żadnego innego zmysłu. Znajomość objawów psychicznych zawdzięczamy tzw. doświadczeniu wewnętrznemu. Wiemy, co się w naszym umyśle w danej chwili dzieje, chociaż zmysły nic nam w tym względzie nie mówią; posiadamy świadomość bezpośrednią odbywających się w nas zjawisk duchowych, świadomość, która stanowi właśnie podstawę doświadczenia wewnętrznego. A tak samo, jak zjawiska fizjologiczne dostępne są jedynie doświadczeniu zewnętrznemu, objawy psychiczne podpadają wyłącznie pod doświadczenie wewnętrzne.

Przytoczone dwa fakty świadczą wymownie o zasadniczej różnicy, która zachodzi między objawami życia umysłowego i cielesnego. Konstatując je, nie trzeba się odwoływać do teorii metafizycznych o stosunku duszy do ciała, o pierwiastku i zasadzie życia itp. Każdy, kto chce bezstronnie zastanowić się nad istotnym stanem rzeczy, musi bez względu na swoje przekonania metafizyczne przyznać, że po pierwsze, zjawiska fizjologiczne posiadają rozciągłość w przestrzeni, a objawy duchowe jej nie posiadają, i że po drugie, zjawiska fizjologiczne dostępne są doświadczeniu zmysłowemu, czego o objawach duchowych powiedzieć nie można.

Wobec tego twierdzenie, jakoby objawy życia umysłowego były tylko gatunkiem procesów fizjologicznych, traci wszelką podstawę. Wszak zjawiska duchowe są pozbawione najwybitniejszych znamion wspólnych wszystkim zjawiskom fizjologicznym; nie będąc ani rozciągłymi w przestrzeni, ani dostępnymi zmysłowemu spostrzeżeniu, nie mogą stanowić gatunku zjawisk, które posiadają wspomniane cechy. Uczy nas bowiem logika, że cechy rodzaju są zarazem cechami gatunków, które rodzaj obejmuje.

Ale kto pragnie z psychologii uczynić część fizjologii, nie poprzestaje na tym jednym argumentie, lecz powołuje się także na okoliczność, że czynności umysłu naszego są funkcjami mózgu: „*Geistestätigkeit* — mówi Piderit — *ist die Funktion eines Organs, des Gehirns, und die Psychologie gehört deshalb in das Gebiet der Physiologie*“ (Gehirn und Geist, 1863, s. VIII). Otóż nazywając czynności umysłu funkcjami mózgu można albo mieć słuszność, albo jej nie mieć, stosownie do znaczenia, jakie się słowu „funkcja“ nadaje. Wyraz ten

bowiem jest dwuznaczny. W matematyce nazywamy funkcją wielkość czy to ilościową, czy to przestrzenną, która wedle pewnego prawa zależna jest od innej, tak że stosownie do niej zmienia swą wartość. W tym znaczeniu jeden pierwiastek równania o dwóch nieznanym jest funkcją pierwiastka drugiego; w tym też znaczeniu uważamy obwód koła za funkcję jego promienia. Zupełnie odmienne jest drugie znaczenie wyrazu „funkcja”. Mówimy np., że nauczanie dzieci jest funkcją nauczyciela, że wydzielanie żółci jest funkcją wątroby. W tym drugim wypadku wyraz „funkcja” oznacza czynność, którą wykonywa osoba lub rzecz. Otóż czynność umysłowa jest niezawodnie funkcją mózgu w pierwszym tego słowa znaczeniu, albowiem pewne zmiany, zachodzące w mózgu, pociągają za sobą zmiany w czynności umysłowej. Nie można atoli nazwać czynności umysłowej funkcją mózgu w drugim z przytoczonych znaczeń. Nie ma bowiem wcale na to dowodów, że czynność umysłową wykonywa w zupełności i wyłącznie mózg; wiele zaś okoliczności, jak np. jedność i ciągłość życia umysłowego, przemawia raczej przeciwko takiemu przypuszczeniu. A psychologia stałaby się częścią fizjologii tylko wtedy, gdyby w jej przedmiocie wolno było upatrywać funkcje mózgu w drugim tego słowa znaczeniu; skoro jednak dotąd wolno jedynie twierdzić, że zjawiska duchowe są funkcjami mózgu w znaczeniu zapożyczonym z matematyki, przeto pozostaje tylko fakt prostej zależności zjawisk duchowych od pewnych procesów nerwowych. A fakt ten kwestii stosunku psychologii do fizjologii wcale nie rozstrzyga. Uznają go wszyscy; nie zaprzeczają mu najsłabsi nawet dualiści, ale zarazem wiedzą, że zależność jednego szeregu zjawisk od drugiego nie wystarcza, by znieść zachodzące między nimi różnice i zlać w jedną naukę odnośne badania. Gdyby tak było, wtedy i chemia nie stanowiłaby odrębnej nauki obok fizyki, a historia stałaby się po prostu „poddziałem” etyki.

4. Prócz przytoczonych argumentów, przemawiających rzekomo za przydzieleniem psychologii do fizjologii, istnieje jeszcze trzeci. Tamte odnosiły się do samego przedmiotu badań psychologicznych, ten zaś tyczy się ich metody.

Była już o tym mowa, że zjawiska duchowe przystępne są jedynie doświadczeniu wewnętrznemu. Chcąc je zatem badać psychologia empiryczna posługuje się tzw. metodą introspekcyjną; każdy psycholog wgląda niejako w siebie, w swój umysł, a to, co w nim drogą doświadczenia wewnętrznego spostrzeża, usiłuje analizować, opisać, klasyfikować, ująć w prawa. Przeciwko takiej metodzie introspekcyjnej wystąpił z wielką stanowczością Comte. „Jest — mówi — rzeczą zaiste widoczną, że na podstawie nieuchronnej konieczności umysł ludzki jest w stanie obserwować bezpośrednio wszystkie zjawiska z wyjątkiem swoich własnych. Albowiem któż miałby względem nich obserwacji dokonać?... Osobnik myślący nie może się przecież rozdzielić na dwie istoty, z których by jedna myślała, a druga by myślenie

śledziła... Ta rzekoma metoda psychologiczna jest więc w swej zasadzie zupełnym urojeniem. Toteż zobaczymy, do jak sprzecznych z gruntu sposobów postępowania prowadzi. Z jednej strony, każe nam ile możliwości unikać wszelkich wrażeń zewnętrznych; każe nam zaniechać przede wszystkim wszelkiej pracy umysłowej; albowiem gdybyśmy się zajmowali przeprowadzeniem choćby najprostszego obliczenia, co by się wówczas stało z obserwacją wewnętrzną? Z drugiej strony, osiągnąwszy ostatecznie dzięki tym środkom ostrożności stan zupełnej beczynności umysłowej, powinniśmy się zająć śledzeniem czynności, które wykonywa nasz umysł, kiedy w ogóle nic w nim nie zachodzi... Obserwacja wewnętrzna prowadzi do tylu sprzecznych z sobą zdań, ilu jest osobników mniemających, że się nią posługują“ (l. c., I², s. 31). Skoro więc Comte nie uznawał możliwości doświadczenia wewnętrznego, nie pozostało mu nic innego, jak zastąpić je doświadczeniem zewnętrznym; musiał na miejscu psychologii postawić fizjologię mózgu; musiał zażądać zgodnie z Priestleyem, aby ci, którzy pragną zbadać umiejętnie objawy umysłowe, nie marnowali trudu na usiłowania zmierzające do zastosowania niemożliwej przecież introspekcji, lecz by studiowali towarzyszące owym objawom umysłowym procesy mózgowe.

Zachodzi jednak poważna wątpliwość, czy badanie procesów mózgowych może w ogóle zastąpić doświadczenie wewnętrzne. Obrońcy metody introspekcyjnej mogą się w tej mierze powołać na świadectwo jednego z najznakomitszych przedstawicieli współczesnej fizjologii systemu nerwowego, na Emila Du Bois-Reymonda. W jednym ze swoich przemówień dotknął on także kwestii, o którą idzie, i oto jak się na nią zapatruje.

Wyobraża sobie, że badania fizjologiczne mogłyby kiedyś doprowadzić do znajomości „astronomicznej“ mózgu. Wtedy znalazłbyśmy wszystkie części składowe mózgu, ich wzajemny stosunek i ruchy, które wykonują; a znalibyśmy je w sposób tak dokładny, że moglibyśmy oznaczyć położenie i ruch każdej cząsteczki dla jakiegobądź chwili przeszłej lub przyszłej z taką samą ścisłością, z jaką na podstawie zupełnie wystarczających danych faktycznych i wykończonej teorii astronomia jest zdolna obliczyć położenie i ruch ciał niebieskich. Taka znajomość astronomiczna jest szczytem wiedzy, której dostąpić możemy względem systemu cząstek materialnych, jakim jest także mózg. W żywych barwach maluje Du Bois-Reymond zdobycze, jakimi by do tego stopnia rozwinięta fizjologia mózgu słusznie mogła się szczycić. „Ale — dodaje — astronomiczna znajomość mózgu, najwyższa, jaką względem niego osiągnąć możemy, nic nam w nim nie odsłania prócz poruszanej materii“ (*Über die Grenzen des Naturerkenntens*, 5 wyd. 1882, s. 31—34).

I rzeczywiście: gdybyśmy byli w stanie śledzić najsilniejszymi mikroskopami procesy fizjologiczne, które się w mózgu odbywają, gdybyśmy mogli zdać sprawę z miejsca i z formy ruchu, z przemian chemicznych każdej najdrobniejszej cząsteczki mózgu, gdybyśmy widzieli jak na dłoni wirujące

atomy, z których składa się mózg — to przecież oko nasze nie odkryłoby nigdy choćby najsłabszego nawet objawu życia umysłowego. Widzielibyśmy z wszelką dokładnością procesy fizjologiczne, które towarzyszą pewnym zjawiskom psychicznym, ale tych właśnie zjawisk nie odsłoniłaby przed naszym wzrokiem nawet najwyżej rozwinięta astronomia mózgu. Można być zdania, że zjawiska duchowe są wyłącznie wynikiem mechaniki i chemii mózgowej, można zająć stanowisko najskrajniejszego materializmu, ale nie można twierdzić, że znajomość fizjologicznych funkcji mózgu starczy za doświadczenie wewnętrzne.

Ale czyż Comte nie wykazał raz na zawsze, że doświadczenie wewnętrzne, że introspekcja jest rzeczą niemożliwą? Czyż nie dowiódł w sposób oczywisty, że nikt nie może obserwować czynności własnego umysłu?

Chcąc sprawiedliwie ocenić krytyczne wywody Comte'a, trzeba zdać sobie sprawę ze stosunku doświadczenia do obserwacji. Doświadczenie polega na spostrzeżeniach; mówimy, że znamy rzecz z doświadczenia, jeżeliśmy rzecz tę sami kiedykolwiek spostrzegli. Doświadczenie jest zatem wiedzą opartą na własnych spostrzeżeniach; prócz spostrzeżeń (i pamięci) nic więcej nie potrzeba, aby przyszło do skutku doświadczenie. Obserwacja natomiast jest pewną formą spostrzeżeń; jeżeli wykonywamy je z usilną uwagą, jeżeli kierujemy się przy tym z góry powziętym zamiarem, jeżeli staramy się o to, by nie przeoczyć żadnego szczegółu, wtedy mówimy, że dane zjawisko nie tylko spostrzegamy, lecz że je także obserwujemy. Obserwacja jest zatem względem spostrzeżenia czymś dodatkowym, nie stanowi ona istoty spostrzegania, więc też nie jest koniecznym warunkiem doświadczenia. Obserwacja nie jest czynnikiem, który by dopiero umożliwiał doświadczenie; czyni je tylko dokładniejszym, pełniejszym i wskutek tego cenniejszym.

Są zjawiska, których nie możemy obserwować, a które przecież znamy z doświadczenia, które zatem musieliśmy kiedyś spostrzec. Błyskawicy np. nikt nie może obserwować; nie możemy z uwagą śledzić jej przebiegu; zbyt krótko trwa, zbyt szybko przemija, byśmy zdołali dokonać obserwacji choćby najpobieżniejszej. Ale że ją spostrzegamy, o tym nikt nie wątpi. W tym więc wypadku istnieje doświadczenie, chociaż obserwacja okazuje się niemożliwa.

Co w dziedzinie doświadczenia zewnętrznego zdarza się w pewnych tylko wypadkach, to na polu doświadczenia wewnętrznego zdaje się być regułą bez wyjątków. Tam obserwacja niekiedy jest niemożliwa; tutaj może nigdy nie jest możliwa (por. Brentano, *Psychologie vom empirischen Standpunkt*, 1874, tom I, s. 35). Trzeba zatem przyznać słuszność wywodom Comte'a, o ile odnoszą się do obserwacji zjawisk duchowych; zdaje się, iż rzeczywiście nie jesteśmy w stanie śledzić uważnie przebiegu objawów duchowych; postanawiając obserwować je, tym samym wypieramy je z umysłu naszego. Ale Comte posunął się stanowczo za daleko, zarzucając razem z obserwacją

wewnętrzną także metodę introspekcyjną w ogóle, która przecież, jako metoda doświadczenia wewnętrznego, nie wymaga koniecznie obserwacji, lecz istnieć może, skoro tylko możliwe jest proste spostrzeganie własnych stanów duchowych. A że ono jest możliwe, że posługujemy się nim na każdym kroku, o tym wątpić trudno. W przeciwnym bowiem wypadku byłoby rzeczą zgoła niezrozumiałą, skąd wiemy o naszych umysłowych czynnościach. Wszak wiemy, że myślimy o tym lub o owym, że doznajemy najróżnorodniejszych wrażeń, że uczucia przykre i przyjemne umysł nasz wypełniają, że czynimy postanowienia rozmaitej treści. A skąd o tym wiemy? Przecież zmysły nie mówią nam nic o bogatym życiu wewnętrznym każdego z nas. Toteż tylko doświadczenie wewnętrzne poucza nas o tych wszystkich zjawiskach duchowych; a jeżeli jest prawdą, że one usuwają się spod naszej obserwacji, to przecież niemniej pozostaje prawdą, że je spostrzegamy.

Doświadczenie wewnętrzne nie jest więc urojeniem zacofanych psychologów; stanowi ono, przeciwnie, jedyny sposób, w jaki możemy zaczerpnąć bezpośredniej znajomości zjawisk psychicznych. Wobec tego upada i trzeci argument, który miał przemawiać za przydzieleniem psychologii do fizjologii. Nauka, której przedmiot dostępny jest jedynie doświadczeniu wewnętrznemu, nie może się stać częścią nauki, która posługuje się wyłącznie doświadczeniem zewnętrznym, albowiem drugie nigdy nie zdoła zastąpić pierwszego.

5. Pozbawione możliwości obserwacji, doświadczenie wewnętrzne nie może się równać pod względem ścisłości z doświadczeniem zewnętrznym, które w olbrzymiej większości wypadków posługuje się obserwacją. Ograniczenie do prostych spostrzeżeń stanowi niewątpliwie ujemną stronę metody introspekcyjnej. Ale doświadczenie wewnętrzne cierpi jeszcze na inny niedostatek. Wszak każdy osobnik może spostrzegać jedynie własne objawy duchowe; każdy zna z doświadczenia wyłącznie stany własnego umysłu. Okoliczność ta nadaje introspekcji charakter metody podmiotowej.

Uznając w zupełności niedostatki doświadczenia wewnętrznego, a nie mogąc się go zrzec, psychologia obrała drogę pośrednią pomiędzy dwiema skrajnościami, pomiędzy pełnym odrzuceniem doświadczenia zmysłowego i wyłącznym opieraniem się na nim. Drogą tą poszedł między innymi Herbert Spencer, dzieląc psychologię na dwie części, na psychologię podmiotową i psychologię przedmiotową (*Die Prinzipien der Psychologie*, aut. Übersetzung von Dr. B. Vetter. 1882, tom I, §§ 56, 57). Pierwsza opiera się wyłącznie na doświadczeniu wewnętrznym; druga bada zmysłowo dostrzegalne zjawiska, które stale towarzyszą objawom życia umysłowego, więc przede wszystkim odnośne funkcje systemu nerwowego. Tym sposobem badania oparte na introspekcji i dociekania posługujące się doświadczeniem zewnętrznym wzajemnie się uzupełniają, przez co zostaje ile możliwości usunięta zarówno wadliwość metody introspekcyjnej, jako też jałowość, którą badania fizjologiczne w razie nieuwzględnienia introspekcji grzeszą wobec zadań psychologii.

Nie ma tutaj mowy o tym, jakoby psychologia mogła się obejść bez introspekcji, jakoby jej miejsce mogło zająć doświadczenie zewnętrzne. Spencer uznaje wyraźnie podstawowe znaczenie, które posiada doświadczenie wewnętrzne dla psychologii. „Kto w stanie jest zrozumieć — mówi — że zasadniczych pojęć, na których się psychologia w ogóle opiera, dostarcza nam psychologia podmiotowa, kto pojmuje, że wyrazy takie, jak «uczucie», «idee», «pamięć», «akty woli», zawdzięczają swe znaczenie analizie własnego umysłu i że różnica, jaką robimy między wrażeniami i uczuciami, albo między mimowolnym a dowolnym działaniem, da się stwierdzić jedynie na podstawie porównania i klasyfikacji stanów naszego umysłu — ten uzna też prawdę oczywistą, iż psychologia przedmiotowa jako taka istnieć nie może, jeżeli faktów, które tworzą jej podstawę, nie zaczerpnie z psychologii podmiotowej“ (tamże, § 56).

Ale metoda przedmiotowa łagodzi tylko w jednym kierunku niedostatki doświadczenia wewnętrznego. Dzięki tej metodzie psychologia może oprzeć swe badania na szerszej podstawie faktów, aniżeli dostarczyć może sama introspekcja. Studiując bowiem zmysłowo dostrzegalne objawy towarzyszące życiu umysłowemu, jest w stanie przynajmniej pośrednio poznać stany psychiczne innych osobników i przeciwdziałać podmiotowości, która cechuje introspekcję. Pozostaje jednak jeszcze druga ujemna strona metody introspekcyjnej: niemożliwość zastosowania obserwacji. Brak ten nie da się zupełnie usunąć, gdyż wypływa z samej istoty doświadczenia wewnętrznego; ale psychologia potrafiła wynaleźć sposób, który pozwala niedogodności, wynikające z braku obserwacji wewnętrznej, w znacznym stopniu zmniejszyć.

Chcąc opisać pewne zjawisko psychiczne trzeba się uciec do pamięci. Nie mogąc zjawiska obserwować, nie mogąc zwracać na nie uwagi, jak długo w umyśle trwa, trzeba uprzytomnić je sobie jak najżywiej w pamięci i z pamięci zdać z niego sprawę. A jeżeli pamięć nie dopisze, jeżeli nie odtworzy z pożądaną dokładnością danego zjawiska, wtedy nie ma innej rady, jak wywołać je na nowo i powtórzeniem takim ułatwić pamięci zadanie. Postępując w ten sposób, psychologia naśladuje nauki, które, jak np. chemia, w celu dokładniejszego zbadania pewnych zjawisk dowolnie je wywołują. Jest to metoda eksperymentalna, a głównym warunkiem skutecznego jej zastosowania jest możność kontroli nad okolicznościami, wśród których dane zjawisko bywa wywołane.

Na myśl systematycznego zastosowywania eksperymentu naprowadziły psychologię fizjologia i fizyka. Liczne eksperymenty, dokonane w celach fizjologicznych i fizykalnych, wydały obfity plon także dla poszukiwań psychologicznych, a przede wszystkim psychologia wrażeń zmysłowych ciągnęła liczne korzyści z odnośnych badań przyrodniczych. Ernest Henryk Weber, Herman Helmholtz i Gustaw Teodor Fechner wskazali psychologii drogę

badani eksperymentalnych. Wymienieni badacze stosowali eksperyment do pewnych tylko rodzajów objawów umysłowych; do oparcia psychologii w jak najszerszej mierze na badaniach eksperymentalnych przystąpił Wilhelm Wundt, wydając swoją *Psychologię fizjologiczną* (I wydanie z r. 1874).

Myliłby się, kto by mniemał, iż Wundt przez „psychologię fizjologiczną” rozumie psychologię posługującą się zalecaną przez Comte’a metodą fizjologiczną i stanowiącą część fizjologii¹. Wundt sam uważa nazwę psychologii „fizjologicznej” za jednostronną i wypowiada przekonanie, że jedynie trafna jest nazwa psychologii „eksperymentalnej” (Wundt, *Physiologische Psychologie*, I⁴, s. 9); obszerniej zaś tak się w tej kwestii wyraża: „I psychologia fizjologiczna jest psychologią, a nie fizjologią. Przymiotnik «fizjologiczna» nie ma tego znaczenia, jakoby psychologia fizjologiczna pragnęła sprowadzić psychologię do fizjologii — co uważam za rzecz niemożliwą — lecz zaznacza, że psychologia fizjologiczna stosuje fizjologiczne, tj. (!) eksperymentalne środki pomocnicze i że więcej, aniżeli to w psychologii bywa zwyczajem, uwzględnia stosunek zjawisk psychicznych do fizycznych. Głównym jej, jak i każdej psychologii, zadaniem jest i pozostaje badanie zjawisk psychicznych i wzajemnego ich związku. Dociekanie zaś procesów mózgowych, które towarzyszą zjawiskom psychicznym, przypada samo przez się w udziale fizjologii, a nie psychologii” (*Über die Definition der Psychologie*, „Philosophische Studien“, tom XII, 1896, s. 21).

Wundt żywi przekonanie, iż metoda eksperymentalna nie tylko usuwa w pewnej mierze niedostatki, na jakie cierpi doświadczenie wewnętrzne wskutek niemożności zastosowania obserwacji, lecz że dzięki eksperymentom odpowiednim możemy i w dziedzinie introspekcji dokonywać obserwacji. „Obserwacja wewnętrzna jest rzeczą możliwą, ale pod warunkiem, że staje się obserwacją eksperymentalną” (Wundt, *Selbstbeobachtung und innere Wahrnehmung*, „Philosophische Studien“, tom IV, 1888, s. 301). „Psychologia eksperymentalna pragnie umożliwić prawdziwą obserwację wewnętrzną, poddając świadomość warunkom przedmiotowym, przystępnym ścisłej kontroli” (tenże: *Physiologische Psychologie*, I⁴, s. 7). Nie zdaje mi się, jakoby Wundt miał słuszność twierdząc, iż eksperyment jest w stanie umożliwić obserwację wewnętrzną; ale nie ulega wątpliwości, że metoda eksperymentalna, pozwalając dowolnie często i w dokładnie określonych warunkach powtarzać pewne zjawiska psychiczne i odnoszące się do nich spostrzeżenia wewnętrzne, nadaje tym spostrzeżeniom, a wskutek tego doświadczeniu wewnętrznemu w ogóle, nie znaną przedtem ścisłość. A zarówno jak względem metody przedmiotowej Spencer, tak w odniesieniu do metody

¹ W tym znaczeniu użył jeszcze przed Wundtem wspomnianego wyrazu Piderit, nazywając powyżej cytowane dziełko pt. *Gehirn und Geist* — „Entwurf einer physiologischen Psychologie für denkende Leser aller Stände”.

eksperymentalnej Wundt zapewnia nas, że ona nie chce i nie może zastąpić doświadczenia wewnętrznego, które jest „podstawą całej psychologii“ (*das Fundament der ganzen Psychologie*), lecz pragnie je jedynie wydoskonalić (Wundt, *Selbstbeobachtung* etc., s. 299 i 307).

6. Psychologia eksperymentalna bywa czasem przeciwstawiana psychologii empirycznej, jako psychologii opartej na doświadczeniu wewnętrznym, ale nie posługującej się w badaniach swych eksperymentami. Takie przeciwstawienie pochodzi z czasów, kiedy zaczynało dopiero zastoso- wywać w psychologii metodę eksperymentalną. Wtedy z jednej strony przeceniano doniosłość tej metody, a z drugiej strony odmawiano jej wszelkiego znaczenia. Działo się to, co się działo zwykle wobec każdego postępu. Zwolennicy prądu nowego potępiali ze wszystkim dawniejszy stan rzeczy; obrońcy zaś starego kierunku nie byli zrazu w stanie sprawiedliwie ocenić kroku uczynionego bez ich współudziału naprzód. Toteż nie brakło psychologów, którzy wprost zaprzeczyli możliwości stosowania eksperymentu w psychologii (por. Volkman, *Lehrbuch der Psychologie vom Standpunkte des Realismus*, I⁴, s. 44; zobacz jednak na s. 47 uwagę prof. Corneliusa, który sporządził czwarte wydanie dzieła Volkmanna); niektórzy obrońcy metody eksperymentalnej utrzymywali natomiast jeszcze do niedawna, jakoby bez niej prawdziwie naukowe badania psychologiczne były niemożliwe (O. Külpe, *Anfänge und Aussichten der experimentellen Psychologie*, „Archiv für Geschichte der Philosophie“, tom VI, 1893, s. 457). Ale niebawem antagonizm między psychologią empiryczną i eksperymentalną zaczął się coraz więcej zacierać. Zwolennicy psychologii eksperymentalnej przekonali się sami, iż istnieją zagadnienia psychologiczne, do których nie można stosować eksperymentu. Tak zwane uczucia wyższe albo rozumowania oderwane nie są przystępne dla badań eksperymentalnych. W pewnych więc wypadkach trzeba polegać na introspekcji samej, nie popartej eksperymentami (Wundt, *Physiologische Psychologie*, I⁴, s. 8 i n., Külpe, *Einleitung in die Philosophie*, 1895, s. 65 i n.). Uznając tę prawdę psychologowie eksperymentalni przestali twierdzić, jakoby bez eksperymentu badania psychologiczne nie miały naukowej wartości; wszak sami musieli w niektórych kwestiach zrzec się metody eksperymentalnej i postępować w ten sam sposób, w jaki kwestie te traktowała już dawniej psychologia empiryczna. Z drugiej strony ci, co zrazu zajęli wobec metody eksperymentalnej stanowisko nieprzychylnie, upatrując w niej wyraz dążności do nadania psychologii charakteru fizjologicznego, nie mogli ignorować korzyści, jakie z eksperymentu wynikają dla badań psychologicznych. A jeżeli z początku można się było obawiać, że na eksperymenty psychologiczne zbyt silny wpływ wywrą pewne poglądy i potrzeby fizyków i fizjologów — jak to wynikało z genezy metody eksperymentalnej w psychologii — to przecież i te obawy straciły podstawę, odkąd zaczęto stosować eksperymenty niejako

„czysto“ psychologiczne, tj. takie, które nie mają nic wspólnego z badaniami fizykalnymi lub fizjologicznymi. Jako przykład takich eksperymentów służyć mogą badania Ebbinghausa nad pamięcią (*Über das Gedächtnis, Untersuchungen zur experimentellen Psychologie*, Leipzig 1885) albo Ribota nad stosunkiem wyobrażeń oderwanych do konkretnych (*Enquête sur les idées générales*, „Revue philosophique“, tom XXXII, 1891).

Tym tedy sposobem różnica, jaką pierwotnie robiono między psychologią empiryczną a eksperymentalną, stopniowo zanika. Dzisiaj każdy psycholog posługuje się metodą eksperymentalną, gdzie tylko może ją z pożytkiem zastosować. Psychologowie, którzy, jak Brentano, Stumpf, Lipps, Meinong, w wielu zasadniczych kwestiach są przeciwnikami Wundta, uznają w zupełności wielką doniosłość eksperymentu psychologicznego i stosują go w jak najszerzej mierze. Wobec tego pytanie, czy psychologię współczesną należy nazwać empiryczną, czy eksperymentalną, jest właściwie sporem o słowa. Psychologia eksperymentalna, uznająca doświadczenie wewnętrzne jako podstawę swych badań, w niczym nie odstępuje od zasad metodologicznych psychologii empirycznej; a psychologia empiryczna, witając w eksperymencie pożądany środek ułatwiający jej pełne korzystanie z introspekcji, pozostała wierna stanowisku, które wobec doświadczenia wewnętrznego zajęła od pierwszej chwili swego istnienia. Jeżeli więc ktoś chce koniecznie odróżniać psychologię eksperymentalną od empirycznej, wtedy musi nazwą psychologii eksperymentalnej objąć obszar badań psychologicznych, który dostępny jest zastosowaniu eksperymentu; a te dziedziny psychologii, w których trzeba polegać na samej introspekcji, stanowiłyby w takim razie psychologię empiryczną. Ale nie będą to jakieś dwie różne psychologie, lecz dwie ściśle z sobą związane i nawzajem się ustawicznie przenikające części jednej jedynej psychologii, opartej na doświadczeniu wewnętrznym. Taki stan rzeczy znajduje swój wyraz w licznych podręcznikach psychologii, uwzględniających w zupełności badania eksperymentalne, a których napisy nie mówią już ani o psychologii eksperymentalnej, ani o psychologii empirycznej, lecz po prostu o „psychologii“ (James, *The Principles of Psychology*, 1890; Sully, *Outlines of Psychology*, 1892; Baldwin, *Elements of Psychology*, 1893; Wundt, *Grundriss der Psychologie*, 1896; Jodl, *Lehrbuch der Psychologie*, 1896).

Walcząc przeciwko aspiracjom fizjologii, psychologia nie tylko zachowała charakter odrębnej nauki, lecz zarazem wydoskonała swoją własną metodę. Nadto dyskusja o stosunku fizjologii do psychologii zniewoliła obie nauki do ile możliwości ścisłego oznaczenia zakresu swych badań. Pokazało się przy tym, że istnieje cały szereg kwestii, których nie można bezwarunkowo przydzielić ani fizjologii, ani psychologii, gdyż stanowią one przedmiot zarówno jednej nauki, jak i drugiej. Kwestie te, które dotyczą stosunku i wzajemnego oddziaływania zjawisk duchowych i zjawisk fizycznych, oddano do rozbioru

naucze nowej, stojącej po części w pośrodku pomiędzy psychologią z jednej a fizjologią z drugiej strony. Pierwszy, który w nowszych czasach określił program takiej umiejętności, Gustaw Teodor Fechner, nazwał ją psychofizyką. Psychofizyka jest wedle definicji Fechnera nauką ścisłą, badającą stosunek wzajemnej zależności, jaki zachodzi między duszą a ciałem, światem duchowym, czyli psychicznym, i światem fizycznym, czyli cielesnym (*Elemente der Psychophysik*, 1860, tom I, s. 8). Psychofizyka rozpada się na dwie części: na psychofizykę wewnętrzną i zewnętrzną. Pierwsza zajmuje się stosunkiem zjawisk psychicznych do zjawisk fizycznych, zachodzących w obrębie ciała istoty obdarzonej życiem duchowym; druga część psychofizyki bada stosunek zjawisk psychicznych do tych zjawisk fizycznych, które stanowią otoczenie osobnika. Psychofizyka wewnętrzna odnosi się więc do stosunku między życiem umysłowym a życiem cielesnym ustroju; rozbiera wzajemne oddziaływanie zjawisk psychicznych i fizjologicznych. Psychofizyka zewnętrzna zaś zajmuje się stosunkiem zjawisk psychicznych do zjawisk fizycznych w ściślejszym tego słowa znaczeniu; jej przedmiotem jest wpływ, jaki wywiera otoczenie na życie umysłowe jednostki. Psychofizyka wewnętrzna łączy psychologię z fizjologią, psychofizyka zewnętrzna spełnia podobne zadanie względem psychologii i fizyki (tamże, s. 10 i n.).

Terminologia, którą Fechner proponował, nie przyjęła się jednak. Tę część psychofizyki, którą on nazwał wewnętrzną, przezwano psychofizjologią (Münsterberg, *Über Aufgaben und Methoden der Psychologie*, 1891; zob. sprawozdanie, które o tej książce umieścił Lipps w „*Zeitschrift für Psychologie u. Physiologie der Sinnesorgane*“, tom IV, 1893, s. 79 i n.); psychofizyka zewnętrzna natomiast zachowała nazwę „psychofizyki“ *ψυχοφυσική*; ją to ma się zazwyczaj na myśli, gdy mowa o psychofizyce.

Tym sposobem stosunek psychologii do umiejętności, z którymi wchodzi najczęściej w styczność, został ostatecznie unormowany. Wprawdzie dzisiaj wszczyna się jeszcze niekiedy spór o granicę między psychologią i fizjologią, ale w tych wypadkach chodzi już o rzecz inną aniżeli dawniej; przedmiotem sporu bywa kwestia, w jakiej mierze psychologia jest w stanie tłumaczyć badane przez siebie zjawiska bez pomocy danych fizjologicznych. Wszelkie jednak odpowiedzi, które bywają na to pytanie udzielane, mogą z natury rzeczy mieć tylko charakter dowolnych twierdzeń, albowiem kwestię, czego dokonać może lub nie może pewna nauka w zakresie własnym, rozstrzyga wyłącznie faktyczny postęp badań. A w jakimkolwiek duchu rozstrzygnięcie tej kwestii nastąpi, pozostanie ono bez wpływu na fakt, że psychologia nie jest częścią fizjologii, lecz nauką odrębną.

7. Wobec tego można by przypuścić, że nie ma już żadnej przeszkody, która by broniła zaliczyć psychologię do rzędu nauk filozoficznych, jak to miało miejsce w czasach początkowego jej rozwoju. Wszak nie zmienił się przedmiot psychologii, a metoda mimo nad wyraz cennych ulepszeń pozo-

stała w zasadzie ta sama: dzisiaj, tak jak za czasów Locke'a i Hume'a, introspekcja bywa uznana jako podstawa badań psychologicznych².

Ale w przeciwieństwie do zapatrywania, że psychologia jest nauką filozoficzną, powstało pytanie, czy psychologii nie należy się właściwiej miejsce poza obrębem filozofii. Niektórzy psychologowie są tego zdania, iż postępy, jakie badania psychologiczne uczyniły dzięki wydoskonaleniu i uzupełnieniu metody introspekcyjnej przez przedmiotową i eksperymentalną, zaznaczają zarazem w rozwoju psychologii tę fazę, w której ostatecznie odłączyła się od filozofii i stała się nauką specjalną, jak np. fizyka lub historia sztuki.

Jednym z najwymowniejszych obrońców takiego zdania jest Ribot. W żywych barwach maluje nam proces dziejowy stopniowego odłączania się nauk specjalnych od filozofii. Zrazu filozofia była umiejętnością ogólną, powszechną; wszelkie badania naukowe stanowiły część filozofii. Ale już w III wieku przed Chrystusem oderwała się od niej matematyka, która za Pitagorasa należała jeszcze w zupełności do filozofii; za przykładem matematyki poszła, aczkolwiek znacznie później, fizyka, dalej lingwistyka itd. Obecnie przyszła kolej na psychologię; już i etyka zaczyna się upominać o autonomię względem filozofii; ostatecznie z tej umiejętności pierwotnie powszechnej nie pozostanie nic prócz metafizyki, co do której można wątpić, czy należy jej przyznać charakter nauki. Wszak wszystko, co może być przedmiotem badania naukowego, zostaje rozdzielone pomiędzy poszczególne nauki specjalne (l. c., s. 1—22). Tak samo zapatruje się na obecny stosunek psychologii do filozofii Wundt. I on mówi o „odłączeniu się psychologii od filozofii, odłączeniu, które się dopiero niedawno dokonało i nie zjednało sobie nawet jeszcze powszechnego uznania“ (*Über die Definition der Psychologie*. „Phil. Studien“, tom

² Co do niektórych gałęzi psychologii mogłoby się wydawać, jakoby doświadczenie wewnętrzne żadnej w nich nie odgrywało roli. Badając życie umysłowe zwierząt, dzieci, przestępców itp. opieramy się pozornie wyłącznie na doświadczeniu zewnętrznym, posługując się jedynie tak zwaną metodą przedmiotową. Badania tego rodzaju byłyby rzeczywiście niemożliwe bez tej metody; należy jednak pamiętać, że stosując metodę przedmiotową nieustannie odwołujemy się do doświadczenia wewnętrznego. Usiłując bowiem wnikać w życie umysłowe innych istot obserwujemy pewne zjawiska fizyczne (ruchy, słowa itp.), a uważając je za wyraz pewnych objawów psychicznych wnosimy, że istota, która okazuje owe zjawiska fizyczne, posiada też odnośne objawy psychiczne. Ale skąd wiemy, że dane zjawiska fizyczne są wyrazem objawów umysłowych, że obecność pierwszych pozwala przypuszczać obecność drugich, których, jako objawów umysłowych nie naszych, nie możemy spostrzec? Oczywiście wiemy o tym stąd tylko, że spostrzegając u siebie samych pewne objawy fizyczne spostrzegamy równocześnie drogą introspekcji pewne objawy umysłowe. Pity pomocy analogii wnosimy więc, że i u innych osobników podobnym zjawiskom fizycznym towarzyszą podobne do naszych własnych objawy umysłowe. Tym sposobem cała interpretacja znaków zmysłowo dostrzegalnych w kierunku ich psychicznego znaczenia — na czym polega ostatecznie cała metoda przedmiotowa — suponuje konieczność poprzednio dokonanej introspekcji. Słusznie tedy w powyżej przytoczonym ustępie Spencer metodę podmiotową (introspekcyjną) uważa za podstawę metody przedmiotowej (zob. także, co o stosunku obu metod powiada Ribot: *La psychologie anglaise contemporaine*, 2 wyd. 1875, „Introduction“, s. 15 i n.)

XII, 1896, s. 3). Külpe bardzo stanowczo przemawia za takim stanowiskiem psychologii. „Psychologia — mówi — jest nauką specjalną, a nie gałęzią filozofii“. „Psychologia eksperymentalna wyszła wprawdzie jako najmłodsza córa z łona filozofii... ale początek i rozwój swój w kierunku faktycznej swej treści zawdzięcza nie filozofii, lecz przyrodoznawstwu... Psychologia eksperymentalna nie jest ani filozofią, ani nauką przyrodniczą“ (*Anfänge und Aussichten der experimentellen Psychologie*, „Archiv für Geschichte der Philosophie“, tom VI, 1894, s. 189 i 450). A jeden z najznakomitszych współczesnych historyków filozofii, Windelband, upatruje nawet w oderwaniu się psychologii od filozofii jedną z cech znamienych dziejowego rozwoju filozofii w wieku bieżącym.

Ponieważ w kwestii tej chodzi o stosunek psychologii do filozofii, przeto sposób, w jaki ją należy rozstrzygnąć, zależy od określenia nie tylko psychologii, lecz także filozofii. Otóż mówią nam, że odkąd psychologia przestała być „nauką o duszy“, a stała się „nauką o zjawiskach duchowych“, stanęła w jednym rzędzie z naukami przyrodniczymi, które także nie są naukami o materii, lecz badają zjawiska świata materialnego. Wszelkie zaś umiejętności, których przedmiotem są poszczególne grupy zjawisk i faktów, stanowią części nauk specjalnych w przeciwstawieniu do filozofii. Filozofia bowiem zaczyna się dopiero tam, gdzie się pytamy, co to jest dusza, co to materia, albo gdzie zastanawiamy się nad tym, czy i o ile możemy coś wiedzieć o istocie duszy i materii. Do filozofii należy, jednym słowem, opracowanie zagadnień ogólnych, dotyczących się podstaw, granic i środków naszej wiedzy oraz roztrząsanie tych pojęć zasadniczych, które służą za punkt wyjścia dla poszczególnych nauk specjalnych. Jest więc w filozofii miejsce dla metafizyki, teorii poznania i logiki; wszystkie zaś inne umiejętności, a zatem i psychologia, stoją poza jej obrębem.

Takie jednak pojmowanie filozofii jest tylko jednym wśród wielu innych. A chociaż liczni i znakomici myśliciele doby obecnej do niego się skłaniają, godzi się wątpić, czy ono jest rzeczywiście odpowiednie. Aby zaś móc rozstrzygnąć, które określenie filozofii jest właściwe, aby móc odróżnić trafne jej pojęcie od nietrafnych, trzeba zdać sobie sprawę z kryterium, którego należy się w tej mierze trzymać. A w tym względzie nie ulega wątpliwości, że nietrafne będzie każde określenie jakiegobądź umiejętności, które nie uwydatni jej najwybitniejszych cech.

Otóż trudno nie liczyć się z faktem, że rzeczywiście taki sposób określenia filozofii, który ruguje z obrębu nauk filozoficznych psychologię, pomija jedno z najwięcej charakterystycznych znamion współczesnej pracy filozoficznej. Znamię to znane jest pod nazwą „psychologizmu“ filozofii, a przejawia się w nim niejako reakcja przeciw dawniejszemu „metafizycyzmowi“ filozofii. Albowiem nie tylko badania psychologiczne pozostawały swego czasu w ścisłej zależności od poglądów metafizycznych; tak samo rzecz się

miała z rozbiorem kwestii estetycznych, etycznych, a po części nawet i logicznych. Wszystkie te kierunki pracy filozoficznej opierały się na pewnych zasadniczych pojęciach, których im dostarczała w gotowej już formie metafizyka. W owych czasach metafizyka panowała wszechwładnie na całym terytorium filozofii; chcąc się dowiedzieć, jak się ktoś zapatruje na pewną kwestię etyczną lub psychologiczną, wystarczyło poinformować się o jego przekonaniach metafizycznych; z tychże bowiem można było sobie wyprowadzić drogą sylogistyczną odpowiedź na wszystkie inne zagadnienia. A co więcej: poszczególnych twierdzeń treści psychologicznej lub innej nie oceniano wedle zasad dziś przyjętych, lecz głównie wedle ich zgodności lub niezgodności z systemem metafizycznym, który w danym czasie lub w danych kołach uważano za prawdziwy. Oto były czasy metafizycyzmu w filozofii.

Ale przekonano się ostatecznie, że tym sposobem nie można dojść do filozofii, która by posiadała cechującą każdą umiejętność powszechność i zdołała naukowo uzasadnić swe twierdzenia. Obrano więc drogę inną. Zamiast zaczynać od metafizyki, postanowiono zachować ją na koniec, a natomiast zwracać całą uwagę na psychologiczną stronę poszczególnych kwestii. Zamiast np. dyskutować o istocie piękna, zabrano się do dokładnego opisanie i ugrupowania tych czynności umysłowych, które się składają na tak zwane upodobania estetyczne. Zamiast spierać się o określenie metafizyczne dobra moralnego, zaczęto analizować tę grupę zjawisk duchowych, które znane są każdemu pod nazwą poczucia moralnego. Zamiast gubić się w dociekaniach metafizycznych nad istotą prawdy, zapytano się, jakimi właściwościami różnią się przekonania uważane powszechnie za prawdziwe od nieprawdziwych. Zamiast debatować nad przymiotami Boga, zastanawiano się nad sposobem, w jaki pojęcie Boga w umyśle ludzkim powstaje, i nad warunkami, od których rozwój tego pojęcia zależy. Jednym słowem: miejsce spekulacji metafizycznych zajęły psychologiczne badania nad tymi objawami duchowymi, które w dalszym toku prowadzą właśnie do odnośnych zagadnień metafizycznych; podstawą pracy filozoficznej przestała być metafizyka, stała się nią psychologia.

I nie można zaprzeczyć, że ten nowy sposób traktowania kwestii filozoficznych wydał już obfity plon *. Przez więcej jak tysiąc lat logika pozostawała niezmieniona co do swej formy i treści. Gdy zaś zaczęto z punktu widzenia psychologicznego zajmować się czynnościami poznawczymi ducha ludzkiego, przekonano się, że logika tradycyjna bynajmniej nie może uchodzić za wyczerpujące przedstawienie tych czynności. Analizując procesy umysłowe,

* Wyłuszczone tutaj poglądy na stosunek psychologii do logiki i innych nauk filozoficznych autor później zarzucił, zajmując w tych kwestiach stanowisko antypsychologiczne, którego broni od r. 1902. Zob. sprawozdanie z *Ankiety w sprawie nauczania propedeutyki filozoficznej w gimnazjach*, „Przegląd Filozoficzny“, VI, 1903, s. 24 i n. (przyp. wyd. «Rozpraw...»).

które wchodzą w grę przy wyrabianiu przekonań wszelkiego rodzaju, odkryto nie znane przedtem prawa myślenia. Tworzą one dziś obszerne działy logiki, stanowiąc teorię prawdopodobieństwa i indukcji. Niektórzy, jak np. Ribot (l. c., s. 10) i Lipps (*Grundzüge der Logik*, 1893, s. 2), uważają logikę — może niesłusznie — wprost za część psychologii. Ile zaś teoria poznania zawdzięcza psychologii, wynika z samego faktu dziejowego, że obie umiejętności rozwinęły się w ścisłej z sobą łączności. Podstawowe badania, jakich w zakresie teorii poznania dokonali Kartezjusz, Locke, Hume, Berkeley i Kant, polegają po największej części na ścisłej analizie psychologicznej pewnych objawów życia umysłowego. A ilekroć teoria poznania przeoczała znaczenie, jakie dla niej posiada psychologia, tylekroć znalazła się na manowcach (por. C. Stumpf, *Erkenntnistheorie und Psychologie*, Abhdlgn. der kgl. bayer. Akad. d. Wissenschaften, I Cl., XIX Band, II Abt.). A czyż dokładne sformułowanie zasadniczych pojęć, którymi operuje etyka i estetyka, nie jest dziełem psychologii? Skąd wiemy, czym jest odpowiedzialność moralna, poczucie obowiązku, współczucie, pobudka, intencja, postanowienie, czym jest zadowolenie estetyczne, ideał, fantazja, twórczość itd., jeżeli nie z rozbioru psychologicznego? Wystarczy przejrzeć dzieła takie, jak Elsenhansa *Wesen und Entstehung des Gewissens, Eine Psychologie der Ethik* (Leipzig 1894) lub Fechnera *Vorschule der Aesthetik* (Leipzig 1876), aby się przekonać, jakie znaczenie i dla tych gałęzi filozofii posiadają badania psychologiczne.

Toteż dzisiaj chyba mało jest filozofów, którzy by nie przyznali przynajmniej do pewnego stopnia słuszności wywodom Benekego, przemawiającym za oparciem całej filozofii na psychologii (*Die Philosophie in ihrem Verhältnis zur Erfahrung, zur Spekulation und zum Leben*, 1833). Wówczas gdy Beneke starał się wykazać, że psychologii należy się stanowisko podstawowej nauki filozoficznej (*philosophische Grundwissenschaft*), niewielu znalazł zwolenników; natomiast dzisiaj coraz szersze koła nabierają przekonania, że „filozofia umiejętna absolutnie nie może istnieć bez psychologii empirycznej, która stanowi konieczną i jedyną możliwą podstawę wszelkich dociekań filozoficznych“ (Krüger, *Ist Philosophie ohne Psychologie möglich?* 1896, s. 28).

8. Wobec takiego stanu rzeczy dziwne muszą się wydać określenia filozofii, w których nie ma miejsca dla psychologii. Skoro nauka o objawach psychicznych nadaje współczesnej filozofii jej osobliwy charakter, nie można zgodzić się na żadną definicję, która się z tym faktem nie liczy. Jedynie takie określenie filozofii może być uważane za trafne, które pozwala nie tylko metafizykę, lecz także psychologię nazwać nauką filozoficzną. Można by wprawdzie powiedzieć, że największy nawet wpływ psychologii na poszczególne gałęzie filozofii nie jest dostatecznym powodem, aby ją samą uważać za naukę filozoficzną; można by powołać się na rolę, jaką wobec fizyki odgrywa ma-

tematyka, i na fakt, że przecież matematyki nie zaliczamy do nauk fizykalnych. Ale kto tak rozumuje, zapomina, że matematyka posiada wobec badań fizykalnych wyłącznie znaczenie metodologiczne i że zupełnie inny jest przedmiot matematyki aniżeli fizyki. Z psychologią i filozofią rzecz się ma wręcz inaczej. Wszelkie przedmioty badań filozoficznych dają się do pewnego stopnia sprowadzić do objawów życia umysłowego, albowiem — jak mówi Beneke — „prawda i fałsz, piękno i brzydota, dobro i zło, prawo i bezprawie i wszystko, co w ogóle może stanowić problemat filozoficzny, jest wytworem psychicznym w rozmaitych formach“ (*Kant und die philosophische Aufgabe unserer Zeit*, 1832; cytowane u Bergmanna, *Geschichte der Philosophie*, 1893, tom II, s. 556). Psychologia zatem dostarcza filozofii nie tylko metody, lecz także przedmiotów. Gdybyśmy nie posiadali doświadczenia wewnętrznego i wskutek tego nie znali objawów życia umysłowego, nie tylko nie mogłaby istnieć psychologia, lecz nie byłoby także ani logiki, ani etyki, ani estetyki, ani teorii poznania, ani nawet metafizyki!

Dlatego zbyt ciasne jest każde określenie filozofii upatrujące w niej jedynie „umiejętność ogólną, która ogólne wyniki nauk specjalnych winna ująć w wolną od sprzeczności całość“ (Wundt, *System der Philosophie*, 1889, s. 21) albo „naukę badającą ogólne zasady wiedzy, podmiotowe i przedmiotowe, w celu wyjaśnienia szczegółowych objawów bytu z punktu widzenia tych zasad ogólnych, o ile to jest możliwe przy zdolnościach poznawczych umysłu ludzkiego“ (Struve, *Wstęp krytyczny do filozofii*, 1896, s. 70). Pierwsze z tych określeń odnosi się jedynie do metafizyki, drugie obejmuje prócz metafizyki jeszcze teorię poznania; ale i w jednym, i w drugim nie ma miejsca dla psychologii, etyki, estetyki.

Chcąc zapobiec temu brakowi należałoby przede wszystkim odstąpić od zwyczaju, który każe filozofię określać tak, jak gdyby była jedną tylko umiejętnością. Wyraz „filozofia“ oznacza grupę nauk, podobnie jak wyraz „teologia“ lub „przyrodoznawstwo“. Jak mówimy o naukach teologicznych lub przyrodniczych, tak mówimy też o naukach filozoficznych. Trzeba zatem wskazać cechę wspólną, na podstawie której zaliczamy poszczególne nauki filozoficzne do jednej grupy umiejętności. Tą cechą wspólną jest pewna właściwość przedmiotów, którymi się nauki filozoficzne zajmują. Wszystkie nauki filozoficzne badają bowiem przedmioty, które nam są dane albo wyłącznie w doświadczeniu wewnętrznym, albo zarówno w doświadczeniu wewnętrznym, jak i doświadczeniu zewnętrznym. Z takiego określenia przedmiotu nauk filozoficznych łatwo wyprowadzić poszczególne gałęzie filozofii. Przedmiotami danymi wyłącznie w doświadczeniu wewnętrznym są objawy życia umysłowego. Bada je przede wszystkim psychologia. Ale niektóre z tych objawów wyróżniają się wśród innych niezmiernie doniosłymi dla życia umysłowego właściwościami; stanowią bowiem podstawę wszelkiego rodzaju oceniania, które odbywa się w trzech zasadniczych kierunkach: w kierunku

prawdy i fałszu, piękna i brzydoty, dobra i zła. Prawa i prawidła oceniania, które oczywiście jest procesem umysłowym, są przedmiotem osobnych nauk filozoficznych: logiki i teorii poznania, estetyki, etyki i filozofii prawa (por. mój artykuł: *Etyka wobec teorii ewolucji*, drukowany w „Przełomie“, rok I, zesz. 18, s. 554 i n.). Wszystkie zaś objawy życia umysłowego, które skupiają się około pojęcia Boga, stanowią przedmiot filozofii religii. Ponieważ, dalej, życie umysłowe nie tylko u jednostki, lecz i w całej ludzkości doznaje ciągłego przeobrażenia i przechodzi przez różne fazy rozwoju, przeto filozofia historii usiłuje wykryć prawa tym rozwojem rządzące.

Wszystkie wymienione dotąd nauki filozoficzne mają do czynienia ze zjawiskami danymi wyłącznie w doświadczeniu wewnętrznym, uzupełnionym ile możności metodą przedmiotową i eksperymentalną. Są jednak pewne przedmioty wiedzy, które nam w sposób mniej lub więcej bezpośredni odsłania doświadczenie tak wewnętrzne, jak zewnętrzne. Tu należy wymienić przede wszystkim większość stosunków, jak np. równość i różność, podobieństwo i przeciwieństwo, zgodność i niezgodność, stosunki ilościowe, współistnienia i następstwa. Zajmuje się nimi tzw. teoria stosunków. Dalej istnieje cały szereg pojęć, które urabiamy również na podstawie danych, jakich nam dostarczają oba rodzaje doświadczenia; do tych pojęć należą między innymi pojęcia zmiany, substancji, przypadłości, przyczynowości. Powstają też zagadnienia, które odnoszą się znowu zarówno do przedmiotów wewnętrznego, jak zewnętrznego doświadczenia. Są to owe kwestie, które najżywiej zajmują umysł ludzki: kwestia początku wszechświata, pytanie, czy w ogóle i do jakiego celu zmierza jego rozwój, zagadnienie istotnego stosunku świata materialnego do duchowego itd. Na koniec trzeba spoić w systematyczną całość rezultaty pracy dokonanej na obu polach doświadczenia. Wszystko to jest zadaniem metafizyki, jako tej nauki filozoficznej, która zajmuje się kwestiami nasuwającymi się umysłowi ludzkiemu zarówno dzięki doświadczeniu wewnętrznemu, jak dzięki zmysłowemu.

Tym mniej więcej sposobem można by wychodząc ze wspólnych cech przedmiotów, którymi się zajmuje filozofia, dojść do podziału jej obszaru na poszczególne nauki filozoficzne (por. Uphues, *Psychologie des Erkennens vom empirischen Standpunkte*, I tom, 1893, s. 1—12). Tak pojmując filozofię nie popadamy w sprzeczność z osobliwym charakterem, jaki współczesnym badaniom filozoficznym nadaje dominująca nad nimi psychologia, ani też nie narażamy się na zarzut, iż wykluczamy z niej nauki, które bądź co bądź bywają uważane za filozoficzne. Albowiem rzecz dziwna: wielu z tych, co głoszą zasadę, iż psychologia nie jest umiejętnością filozoficzną, nie przestaje zaliczać jej do filozofii. I tak Wundt wydaje czasopismo, poświęcone głównie badaniom psychologicznym, ale noszące tytuł „*Philosophische Studien*“; Külpe, którego zdanie, iż psychologia nie jest częścią filozofii, poznaliśmy powyżej, w dziele pt. *Einleitung in die Philosophie* traktuje także o psychologii

jako nauce filozoficznej, uznając, że dzisiaj prócz metafizyki, teorii poznania i logiki także psychologia uchodzi za umiejętność filozoficzną (*Einleitung in die Philosophie*, s. 19 i n.). Struve wyraźnie zalicza psychologię do nauk antropologicznych, czyli humanitarnych, a nie do filozoficznych (l. c., s. 119), a mimo to mówi o psychologii jako o „osobnej nauce filozoficznej“ (l. c., s. 546). Taki stan rzeczy świadczy aż nadto wymownie o tym, że na przekór wszelkiej teorii trudno odmówić psychologii nazwy „nauki filozoficznej“, zwłaszcza dziś, kiedy nie można nawet wyobrazić sobie filozofa, który by nie opierał swych badań na danych psychologicznych.

9. Nie wystarczy jednak wykazać, iż każde określenie filozofii, które nie dopuszcza do niej psychologii, jest chybione; należy także ile możliwości wytłumaczyć, jakim sposobem mogło powstać przekonanie, iż psychologia nie jest gałęzią filozofii. Na takie zdanie złożyły się głównie trzy przyczyny.

Po pierwsze, nie zważano należycie na znaczenie, jakie posiada przypisywana zazwyczaj filozofii cecha „ogólności“. Filozofia, jako nauka „ogólna“, bywa przeciwstawiana naukom „specjalnym“, z czego wynikałoby, że żadnej nauki specjalnej nie można uważać za filozoficzną. Cechę ogólności zaś posiada wedle niemal powszechnie przyjętego zdania jedynie metafizyka i teoria poznania wraz z logiką. Ale pomijając fakt, że metafizyka w zupełnie innym znaczeniu jest nauką ogólną aniżeli logika i teoria poznania, trzeba pamiętać, że utożsamienie „ogólności“ i „filozoficzności“ pewnej nauki pozbawione jest należytego uzasadnienia. Jeżeli bowiem ongi słowo „filozofia“ znaczyło tyle, co „umiejętność w ogóle“, i skutek tego odnosiło się do wszystkich nauk, to przecież z takiego ogólnego zastosowania wyrazu do wszystkich dziedzin wiedzy nie można wnosić, że on sam musi koniecznie oznaczać ogólną naukę. Do pomieszania cech ogólności i filozoficzności przyczyniła się także dwuznaczność, jaka łączy się z mianem filozofii od czasów Arystotelesa. Często rozumiemy bowiem przez „filozofię“ samą metafizykę, czyli tzw. „filozofię pierwszą“; otóż ta filozofia jest rzeczywiście nauką ogólną; w innych wypadkach mówimy o filozofii jako o całości nauk filozoficznych; a wtedy filozofia nie tylko nie jest nauką ogólną, lecz w ogóle nie jest nauką, jeno grupą nauk. Podział więc nauk na ogólne i specjalne wcale się nie równa podziałowi na filozoficzne i niefilozoficzne. Dzielić umiejętności wedle tego, czy są ogólne lub specjalne, otrzymamy po jednej stronie metafizykę i co najwyżej jeszcze logikę wraz z teorią poznania, po drugiej stronie wszystkie inne nauki filozoficzne i wszystkie nauki niefilozoficzne. Rozróżniając natomiast nauki filozoficzne i niefilozoficzne, musimy zaliczyć do pierwszych psychologię, logikę i teorię poznania, etykę i filozofię prawa, estetykę, filozofię religii, filozofię historii, metafizykę — a do drugich wszystkie pozostałe nauki. Kto więc żywi mylne przekonanie, że naukami filozoficznymi mogą być jedynie nauki o charakterze ogólnym, ten oczywiście nie może uważać psychologii za naukę filozoficzną.

Drugą przyczyną są mylne wnioski wyprowadzone ze zmiany, jaka zaszła w stosunku psychologii do metafizyki. Niezawisłość badań psychologicznych względem poglądów metafizycznych bywa czasem podstawą mniemania, iż psychologia w ogóle nie ma żadnego związku z metafizyką, że nie można więc obu nauk zaliczać do jednej grupy nauk. Ale usunięcie się psychologii spod wpływu metafizyki nie uchyliło wcale wszelkiej między nimi łączności, tylko że teraz metafizyka stała się zależna od wyników badań psychologicznych, gdy tymczasem przedtem rzecz miała się odwrotnie. Dawniej początkiem badań filozoficznych bywała metafizyka; wznoszono śmiało gmachy poglądów na świat, niewiele troszcząc się o to, czy zmieszczą się w nich fakty, których dostarczało doświadczenie; wskutek tego wspaniałe te budowle zapadały się jedne po drugich. Obecnie zaś, chcąc dojść do systemu metafizycznego, zaczynamy „od dołu“, jak mówi Fechner, więc od doświadczenia; spodziewamy się, że kiedyś zdobędziemy się na lepiej uzasadniony i wskutek tego trwalszy od poprzednich pogląd na świat. Bez względu na to, jaki ten pogląd będzie, można powiedzieć, że badania psychologiczne w najszerszym tego słowa znaczeniu wywrą na jego treść wpływ decydujący. Chociaż bowiem metafizyka ma zespolic w systematyczną całość wyniki badań opartych tak na doświadczeniu wewnętrznym, jak zewnętrznym, to przecież nie można zaprzeczyć, że oba rodzaje doświadczenia w nierównej mierze przyczyniają się do ułożenia systemu metafizycznego. Dowodem tego choćby ta okoliczność, iż zasadnicze pojęcia, do których sprowadzamy ostatecznie przebieg zjawisk świata materialnego, jak np. pojęcie przyczynowości, prawa, siły, prawidłowości, konieczności itd., mogą być należycie wyjaśnione jedynie na podstawie analizy psychologicznej. Więc mimo tego, iż stosunek psychologii do metafizyki zmienił się z gruntu, nie zaginęła ścisła łączność między tymi naukami. Słuszność można tedy przyznać jedynie staraniom, które zmierzają do tego, aby metafizyka nie narzucała swych teorii psychologii; otóż gdy ktoś, tak jak Ribot, mówiąc o filozofii ma na myśli metafizykę, wtedy można się w zupełności zgodzić na twierdzenie, iż psychologia nie należy do filozofii; ale nie wolno zapominać, że niezawisłość psychologii od metafizyki nie upoważnia nas do wykluczania jej z rzędu nauk filozoficznych. Psychologia przestała być gałęzią metafizyki, ale pozostała gałęzią filozofii.

Trzecia na koniec przyczyna, która łatwo wywołuje pozór, jakoby psychologia nie była już nauką filozoficzną, tkwi w okolicznościach czysto zewnętrznych. Minęły czasy, kiedy jeden człowiek mógł w sposób równomierny łączyć w swej osobie psychologa i etyka, logika i estetyka, filozofa historii i metafizyka; olbrzymi rozwój badań filozoficznych spowodował podział pracy także na tym polu. Powstawały katedry oddzielne dla poszczególnych nauk filozoficznych; obecnie przyszła kolej na psychologię; obok katedr powstają instytuty i laboratoria psychologiczne z bogatym aparatem naukowym; zwiększa się ustawicznie liczba uczonych, którzy poświę-

cają się wyłącznie śledzeniu objawów i wykrywaniu praw życia umysłowego, pozostawiając na uboczu zarówno metafizykę, jak inne dziedziny pracy filozoficznej. To wszystko niezmiernie uwydatnia niezawisłe i pełne doniosłości stanowisko, jakie sobie zdobyła współczesna psychologia wobec reszty nauk filozoficznych, ale podział pracy naukowej bynajmniej nie znosi wewnętrznego związku, który poszczególne nauki łączy w pewne grupy. Toteż oddzielność pracy psychologicznej w niczym nie zmienia faktu, iż psychologia należy do nauk filozoficznych.

10. Oto główne przyczyny, które sprawić mogą, że chwilowo zanika jasna świadomość organicznej łączności między psychologią a resztą nauk filozoficznych. Jest jednak nadzieja, że skoro się ustalą zasadnicze przeobrażenia, które pod wpływem niezwykle ożywionej pracy psychologicznej dokonywają się obecnie na polu filozofii — że wtedy także w kwestii stosunku psychologii do filozofii nie będzie już różnicy zdań. Wówczas też ustaną usiłowania dążące do zupełnego odłączenia psychologii od filozofii; a chociaż psychologia już nigdy nie powróci na łono metafizyki, przecież nie nastąpi całkowity między tymi naukami rozbrat. Wszak obie mogą znaleźć zgodne obok siebie pomieszczenie w obrębie nauk filozoficznych, jeżeli przedstawione tutaj pojęcie filozofii jest trafne. W takim bowiem razie psychologia stanowi podstawę, a metafizyka dopełnienie filozofii.

Przedrukowano z książki *Rozprawy i artykuły filozoficzne*, Lwów 1927, s. 3—32. (Bibliogr. 3).

WYOBRAŻENIA I POJĘCIA

§ 1. WSTĘP

Zarówno w mowie potocznej, jak w dziełach naukowych spotkać się można ze zdaniem, iż pewnych rzeczy nie możemy sobie wyobrazić, możemy je sobie natomiast pomyśleć, utworzyć sobie ich pojęcia. Nie jesteśmy np. w stanie wyobrazić sobie Boga i nieskończoności, atomu i duszy ludzkiej, eteru świetlnego i cnoty, ilości zwanej „tysiąc“, punktu matematycznego i wielu innych przedmiotów¹. Posiadamy jednak mniej lub więcej dokładne pojęcie Boga, nieskończoności itd.; pojęciami tymi posługujemy się rozumując i zastępujemy nimi w zupełności brak pewnych wyobrażeń.

Przekonanie o tym, że nie wszystko możemy sobie wyobrazić i że tam, gdzie wyobrażenia są dla nas niedostępne, pomagamy sobie pojęciami, nie jest czymś nowym, nie jest wcale zdobyczą psychologii współczesnej. Arystoteles pierwszy przeciwstawił dobitnie wyobrażeniom (φαντάσματα) wszystko, co da się jedynie pomyśleć (τὰ νοητά)². Późniejsza filozofia średniowieczna przestrzegała także pod tym względem nauki swego mistrza. W początkach filozofii nowożytnej Descartes nie omieszkiał podnieść z naciskiem różnicę, zachodzącą między wyobrażeniem (*imaginatio*) a czystym myśleniem, czyli pojmowaniem (*pura intellectio*). Wyraża się o niej w sposób następujący: „Gdy np. wyobrażam sobie trójkąt, nie tylko pojmuję, że jest to figura ograniczona trzema liniami, lecz widzę zarazem wzrokiem mego ducha owe trzy linie, jak gdybym je miał przed sobą, i to właśnie nazywam wyobrażeniem. Jeśli zaś zapragnę pomyśleć o tysiąckącie, natenczas również dobrze pojmuję, że jest to figura mająca tysiąc boków, jak pojmuję i to, że trójkąt jest figurą

¹ Wyrazu „przedmiot“ (*objectum*) używam w znaczeniu najobszerniejszym, obejmującym osoby i rzeczy, zjawiska, stany, zdarzenia. ich właściwości oraz stosunki między nimi zachodzące, jednym słowem wszystko, co możemy sobie w jakikolwiek bądź sposób wyobrazić lub pomyśleć. Tak pojętemu polskiemu wyrazowi „przedmiot“ odpowiada niemiecki *Gegenstand*. Cf. Erdmann, *Zur Theorie der Apperzeption*, „Vierteljahrsschrift f. wissenschaftliche Philosophie“, X, 1886, pg. 314 sq.

² Arystoteles, *De anima*, III 8 (432 a 12—14). Zob. tamże, III 7 (431 b 22) i *Metaphysica*, I 8 (990 a 31—32), II 4 (999 b 2), VI 10 (1036 a 3), VIII 3 (1043 b 29—30), VIII 6 (1045 a 34).

mającą tylko trzy boki, ale nie mogę sobie wyobrazić równie jasno tysiąca boków, tj. nie mogę ich sobie w myśli swojej wyraźnie przedstawić. Wskutek wprowadzie nawyknienia do działania wyobraźni, gdy myślę o rzeczach materialnych, i w danym razie wystawiam sobie w myśli jakąś niewyraźną figurę, ale figura ta nie jest wcale owym tysiącokątem, ponieważ w niczym się nie różni od tej figury, którą bym sobie wyobrażał, jeślibym myślał o dziesięcioletniej tysiącokacie lub o innej figurze, mającej większą jeszcze ilość boków. Nic mi też to niejasne wyobrażenie nie pomaga w zrozumieniu własności, którymi tysiącokąt różni się od innych wielokątów. Gdy zaś mówię o pięciokacie, natenczas myśleć wprowadzie mogę o tej figurze, równie jak o tysiącokacie, bez pomocy wyobraźni; ale nadto zdolny jestem figurę tę sobie wyobrazić, zwracając baczenie wzrok mego ducha ku jej pięciu bokom i ku płaszczyźnie przez nie zakresłonej. Spostrzegam tedy, że dla wyobrażenia sobie rzeczy użyć muszę pewnej energii umysłowej, której przy myśleniu nie potrzebuję. Ta zaś nowa energia umysłu jasno mi wykazuje różnicę między wyobraźnią a czystym myśleniem³.

Prostym niemal powtórzeniem wywodów Descartes'a są słowa, które sprawie tej poświęca Taine. „Myriagon — mówi — jest wielobokiem o dziesięciu tysiącach boków. Wyobrazić go sobie jest rzeczą niemożliwą, choćbyśmy chcieli wyobrazić sobie tysiącobok jednostkowy o pewnej barwie; tym mniej możemy go sobie wyobrazić w ogólności i w oderwaniu. Gdyby nawet wzrok wewnętrzny był nie wiedzieć jak jasny i ograniczający, po pięciu lub sześciu, dwudziestu lub trzydziestu liniach, pociągniętych z wielkim wysiłkiem, obraz się gmatwa i zaciera. A przecież moje pojęcie myriagonu nie zawiera nic pogmatwanego ani zatartego; to, co mam w pojęciu, nie jest myriagonem, jak tamten, niezupełnym i rozpadającym się; jest myriagonem wykończonym, którego wszystkie części istnieją razem; wyobrażam sobie bardzo źle pierwszy, a pojmuję bardzo dobrze drugi; to, co pojmuję, jest więc czymś innym niż to, co wyobrażam; pojęcie moje nie jest wcale ową figurą chwiejną, która mu towarzyszy⁴.

Sam fakt nie ulega więc najmniejszej wątpliwości; są przedmioty, których nie możemy sobie wyobrazić, które umysłowi naszemu dostępne są jedynie za pośrednictwem pojęć. Jest to prawda powszechnie uznana. Ale zgodność, która w tej mierze panuje w poglądach psychologów, ustępuje miejsca różnicy zdań, skoro nie zadowalniając się stwierdzeniem faktu żądamy odpowiedzi na pytanie, czym są owe pojęcia, dzięki którym umysł nasz sięga poza granice wyobrażalności w dziedzinę tego, co się da jedynie pomyśleć. Pod tym względem panuje taka różnorodność zapatrywań, iż — w pierwszej chwili

³ Descartes, *Meditationes de prima philosophia* VI. Przekład J. K. Dworzaczka pod redakcją H. Struvego, Warszawa 1885, pg. 75 sq.

⁴ Taine, *De l'intelligence*, 1885, livre I, ch. II. (I⁶, pg. 37 sq.).

przynajmniej — słuszne się może wydać zdanie Milla, który uważa samo istnienie wyrazu „pojęcie“ za wielkie zło⁵. Przy bliższym atoli zbadaniu licznych teorii, odnoszących się do istoty pojęć, można się przekonać, iż zachodzące między nimi różnice wynikają stąd, że uczeni zajmując się pytaniem, czym są pojęcia, zwracają uwagę albo tylko na pewien rodzaj pojęć, albo też uwzględniają wyłącznie pewien stopień ich rozwoju. Jedni rozbierają więc pojęcia ogólne, jak to czyni np. Ribot; inni, do których należą Sigwart i Rickert, mają na uwadze pojęcia naukowe, będące wytworem badań umiemych; inni znowu, jak np. Taine, ograniczają się w roztrząsaniu pojęć do tej fazy, którą cechuje przewaga wyrazu nad treścią doń przywiązaną⁶ itd. Nie można się zatem dziwić, że dochodzą w swych badaniach do różnych wyników; chociaż bowiem wszyscy mają wspólny punkt wyjścia, którym jest pytanie, czym są pojęcia, przecież drogi, którymi kroczą, mniej lub więcej daleko się rozbiegają, stosownie do rodzaju pojęć, jaki każdy z nich ma na myśli.

Różnice zatem, które zachodzą w tłumaczeniu istoty pojęć ze strony uczonych, niekoniecznie muszą być tego rodzaju, iżby nie dały się ze sobą pod żadnym warunkiem pogodzić. Nie mamy prawa odrzucić z góry przypuszczenia, że pomiędzy walczącymi dzisiaj ze sobą teoriami o istocie pojęć zachodzi stosunek taki, iż każda z nich jest trafna w odniesieniu do pewnego tylko rodzaju albo pewnego tylko stopnia w rozwoju pojęć, i że wskutek tego żadna z nich nie wystarcza, jeżeli zechcemy w niej upatrywać wytłumaczenie istoty pojęć w ogóle. Nie jest też wykluczony taki ich stosunek, iż jedna z teorii mieści w sobie jako szczególne wypadki wszystkie inne, że jednak dotąd nie wykazano, w jaki sposób można je pod nią podciągnąć. Tak w jednym, jak w drugim razie wspomniana powyżej różnica zdań okazałaby się tylko pozorna; poszczególne teorie o istocie pojęć, istniejące dziś obok siebie i występujące nawet przeciw sobie, znalazłyby zgodne pomieszczenie w teorii ogólniejszej, z której dałyby się wysnuć. Należałoby tylko taką teorię ogólniejszą znaleźć albo wśród istniejących już wybrać oraz wykazać, w jaki sposób teorie, odnoszące się tylko do poszczególnych rodzajów pojęć, z niej wynikają. Oto zadanie, które mają spełnić niniejsze wywody.

Celem ich jest zatem rozwinięcie i uzasadnienie takiego poglądu na istotę pojęć, który by jednolitą teorią objął i wyjaśnił wszystkie wypadki pomyślenia sobie jakichkolwiek przedmiotów za pomocą pojęć. Nie ma oczywiście mowy, aby można wyliczyć i osobno rozbierać wszystkie pojęcia, które kiedykolwiek i przez kogokolwiek pomyślane zostały; ale nie powinien braknąć żaden z rodzajów, czyli typów pojęć. Jedynie bowiem wyczerpujący przegląd

⁵ J. St. Mill, *An Examination of Sir W. Hamilton's Philosophy*, 1865, pg. 330.

⁶ Ribot, *L'évolution des idées générales*, 1897; Sigwart, *Logik*, 1889—93, I, §§ 40—44; Rickert, *Zur Lehre von der Definition*, 1888; tenże: *Zur Theorie der naturwissenschaftlichen Begriffsbildung*, „Vierteljahrsschrift f. wissensch. Phil.“, XVIII, 1894; Taine, l. c., livre I i livre IV, ch. I.

ich da rękojmię, iż postawiona ogólna teoria pojęć uczyni zadość wymaganiom, które do niej słusznie mieć należy. Poznaawszy zaś typy pojęć i sposoby zastosowania do nich ogólnej teorii, będzie można bez trudności podciągnąć pod nią jakiegokolwiek pojęcie.

Ponieważ punktem wyjścia dla naszych roztrząsań jest fakt, że dzięki pojęciom myśleć możemy o przedmiotach, których wyobrazić sobie nie zdołamy, przeto w interesie ścisłego zakreszenia pola poszukiwań należy zdać sobie przede wszystkim sprawę z granic, do których dochodzi władza wyobrażania. Wszystko, co leży poza nią, przystępne jest jedynie pojęciom. Pragnąc zaś zapobiec nieporozumieniom, które mogłyby wynikać z braku ustalonej terminologii, rozpoczynamy od kilku wyjaśnień, dotyczących się znaczenia wyrazów „wyobrażenie” i „pojęcie”.

§ 2. UWAGI TERMINOLOGICZNE

Mówiąc, że nie możemy sobie wyobrazić pewnych przedmiotów, lecz tylko pomyśleć za pomocą pojęć, dajemy tym samym do zrozumienia, że nie uważamy pojęć za rodzaj wyobrażeń ani też na odwrót — wyobrażeń za rodzaj pojęć. Między wyobrażeniami a pojęciami przyjmujemy zatem ten sam stosunek, jaki zachodzi np. między trójkątem a czworobokiem, których podporządkować sobie niepodobna. Zaznaczamy to wyraźnie, gdyż nieraz spotkać się można ze zdaniem, że pojęcia są rodzajem wyobrażeń. Opiera się ono na nadaniu wyrazowi „wyobrażenie” znaczenia odmiennego, znacznie szerszego od tego, które obecnie z tym wyrazem łączy mowa potoczna i przeważna część polskich pisarzy filozoficznych.

O ile mi wiadomo, zaczęto używać polskiego wyrazu „wyobrażenie” jako terminu filozoficznego wówczas, kiedy to — jak mówi Struve — „w miejsce upadającego scholastycyzmu okresu jezuickiego starano się w połowie zeszłego wieku przenieść do Polski ówczesną filozofię niemiecką Wolffa, opierającego się na Leibnizu”⁷. Otóż wtedy wyraz *Vorstellung*, który znajduje się w pismach Wolffa, przetłumaczono przez „wyobrażenie”. Świadczy o tym m. in. *Logika* Narbutta, wzorowana na filozofii Wolffa⁸. Wolff nadaje wyrazowi *Vorstellung* znaczenie bardzo obszerne⁹; toteż „wyobrażenie” oznacza u Narbutta wszystkie zjawiska duchowe, które nie są sądami (zdaniami), uczuciami lub wolą. Pojęcia zalicza Narbutt do wyobrażeń, identyfikując je z wyobrażeniami ogólnymi; nie waha się też mówić o wyobrażeniu „cyrkulu podługowatego”, podczas gdy dzisiaj uważamy w najlepszym razie za stosowne mówić o jego pojęciu.

⁷ Struve, *Wykład systematyczny logiki*, 1870, t. I, pg. 176.

⁸ K. Narbutt, *Logika czyli Rozważania i rozsądzania rzeczy nauka*, 1769, pg. 29—58.

⁹ Erdmann, l. c. Na wstępie do przytoczonego artykułu podaje autor pouczające zestawienie różnych znaczeń nadawanych wyrazowi *Vorstellung*.

Nadawszy wyrazowi „wyobrażenie“ tak obszerne znaczenie, że można było pod jego zakres podciągnąć także pojęcia, stworzono osobną nazwę dla tych wyobrażeń, które nie są pojęciami. Nazwano je w terminologii niemieckiej *Anschauungen*, w przeciwstawieniu do *Begriffe*. Rozróżnienie to starano się przyswoić także terminologii polskiej. Tak jak Kant dzielił *Vorstellungen* na *Anschauungen* i *Begriffe*, Jaroński dzielił wyobrażenia na „wiedzi“ (*sing.* wiedź) i „pojęcia“¹⁰.

Między wiedziami (*Anschauungen*) a pojęciami (*Begriffe*) zachodzi u Kanta i u Jarońskiego ta główna — obok innych — różnica, że pierwsze są wyobrażeniami szczegółowymi, drugie zaś ogólnymi. Ponieważ jednak wszystkie pojęcia, będąc wyobrażeniami ogólnymi, okazały się być oderwanymi (abstrakcyjnymi), przeto różnica między wiedziami i pojęciami stała się równoznaczną z różnicą między wyobrażeniami konkretnymi i oderwanymi. Toteż dzisiaj u Niemców *Anschauung* znaczy zwykle tyle, co *konkrete (anschauliche) Vorstellung*; *Begriff* zaś tyle, co *abstrakte (unanschauliche) Vorstellung*. Ostatnimi czasy pierwsze nazwano też *direkte Vorstellungen*, drugie *indirekte Vorstellungen*.

Ale obok terminologii Wolffa i Kanta — u nas Narbutta i Jarońskiego — powstała inna. Polega ona na tym, że wyrazu „wyobrażenie“ nie używano do oznaczenia rodzaju, którego gatunkami są wiedzi i pojęcia, lecz ograniczono go do znaczenia samych wiedź (*Anschauungen*). Posługując się tą terminologią nie można już zaliczać pojęć do wyobrażeń, podporządkując pierwsze drugim, lecz trzeba w wyobrażeniach i pojęciach upatrywać dwa współrzędne szeregi zjawisk duchowych. Różnicę między jednym a drugim sposobem mówienia uwydatnia następujące zestawienie:

I		II	
<i>Vorstellungen</i>	(wyobrażenia)	<i>Vorstellungen</i>	<i>Begriffe</i>
<i>Anschauungen</i>	<i>Begriffe</i>	<i>Vorstellungen</i>	<i>Begriffe</i>
(wiedzi) czyli	(pojęcia) czyli	(wyobrażenia)	(pojęcia)
<i>anschauliche (konkrete, direkte) Vorstellungen</i>	<i>unanschauliche (abstrakte, indirekte) Vorstellungen</i>		

Wedle terminologii II wyraz „wyobrażenie“ oznacza więc jedynie wyobrażenia konkretne (*konkrete, anschauliche, direkte Vorstellungen*); terminologia ta nie zna wyobrażeń innych; to zaś, co terminologia I nazywa wyobrażeniami oderwanymi (*abstrakte, unanschauliche, indirekte Vorstellungen*), terminologia II nazywa wyłącznie pojęciami. Wedle terminologii I wyobrażenia (*Vorstellungen*) są albo konkretne (*Anschauungen*), albo oderwane (*Begriffe*); wedle terminologii II wyobrażenia są wyłącznie konkretne; innych nie ma.

¹⁰ Jaroński, *O filozofii Kanta*, 1812, cz. I, §§ 84, 85.

Dokładne rozróżnienie tej dwojakiej terminologii jest konieczne, jeżeli spory rzeczowe nie mają przeradzać się w słowne. Jeżeli np. Sigwart stara się oznaczyć cechy, które posiadać winno wyobrażenie, aby można je uważać za pojęcie¹¹, posługuje się oczywiście terminologią pierwszą; zwolennik terminologii drugiej samo postawienie takiego pytania uznać musi za chybione.

Współczesna terminologia polska, pozostająca pod wpływem tych filozofów niemieckich, którzy używają wyrazu *Vorstellung* w znaczeniu ciaśniejszym (terminologia II), oznacza wyrazem „wyobrażenie” zwykle tylko wyobrażenia konkretne, poglądowe i przeciwstawia im pojęcia, jako coś współrzędnego. Tej to terminologii przestrzegamy też w niniejszych wywodach. Ponieważ jednak nie brak u nas pisarzy, którzy używają wyrazu „wyobrażenie” w znaczeniu obszerniejszym (terminologia I), obejmującym nie tylko konkretne wyobrażenia, lecz także pojęcia¹², przeto obranie terminologii drugiej wymaga kilku słów usprawiedliwienia.

Za ograniczeniem znaczenia wyrazu „wyobrażenia” do wyobrażeń konkretnych zdają się przemawiać następujące powody:

1. Potoczny sposób mówienia, który stanowczo nie uważa pojęć za rodzaj wyobrażeń, lecz przeciwstawia je sobie.

2. Gdybyśmy wyrazem „wyobrażenie” tłumaczyli niemieckie *Vorstellung* w znaczeniu Kanta, jak to czyni Jaroński (term. I), zabrakłoby nam wyrazu, który by oddawał niemieckie *Anschaung*. Wyraz „wiedź” bowiem, proponowany przez Jarońskiego, nie przyjął się; nie przyjęły się też inne wyrazy w tym celu ukute, jak np. „ogląd”. Wyraz „pogląd” natomiast, będący dosłownym tłumaczeniem niemieckiego *Anschaung*, oddaje tylko jedno z dwóch znaczeń właściwych temu wyrazowi, ponieważ znaczy tyle, co zapatrywanie. Podobna trudność nie pozwala też tłumaczyć *Anschaung* przez „intuicję”. Przyjęło się jedynie wyrażenie „wyobrażenie poglądowe” i można by zgodzić się na takie tłumaczenie niemieckiego *Anschaung*, czyli *anschauliche Vorstellung*, gdyby stąd nie wynikały liczne niedogodności, których uniknięcie przy pomocy terminologii II stanowi trzeci argument na jej korzyść.

3. Uważając wyraz „wyobrażenie” za równoznaczny z niemieckim *Vorstellung*, musielibyśmy obok wyobrażeń poglądowych (konkretnych) uznawać także wyobrażenia niepoglądowe, czyli oderwane (*unanschauliche Vorstellungen*). Ale związek wyrazu „wyobrażenie” z wyrazami „obraz” z jednej, a „wyobrażenia” z drugiej strony jest zbyt wyraźny i zbyt silnie uderza, aby nie wywołać wrażenia, że połączenie cechy niepoglądowości z wyobrażeniami jest niewłaściwe.

¹¹ Sigwart, I. c.

¹² W znaczeniu obszerniejszym (terminologia I) używają u nas wyrazu „wyobrażenie” m. in. Skórski (*Krytyczna odpowiedź na dr Raciborskiego rozbiór i ocenę rozprawy: «Filozofia jako nauka akademicka»*, 1894, pg. 15 sq.) i W. Kozłowski (*Logika elementarna*, 1891).

Wszak właśnie poglądowość jest cechą wytworów wyobraźni, a tu trzeba by mówić o wyobrażeniach nie poglądowych!

4. Zastrzegając wyraz „wyobrażenie” wyłącznie dla wyobrażeń poglądowych, przestrzegamy zarazem zgodności terminologii polskiej z grecką, łacińską, francuską, i angielską. W wymienionych językach odpowiada polskiemu „wyobrażeniu”: φάντασμα, *imago*, *image*, a stosunek tych wyrazów do rzeczowników: φαντασία, *imaginatio*, *imagination*, i do czasowników: *imaginari*, *imaginer*, *imagine*, jest taki sam, jaki w języku polskim do rzeczownika „wyobrażnia” i do czasownika „wyobrażać”.

Nie jest więc trafne uważać polski wyraz „wyobrażenie” za równoznaczny z niemieckim *Vorstellung*. Wyobrażenie odpowiada niemieckiemu *anschauliche (konkrete, direkte) Vorstellung*, *Anschauung*¹³; w tym też znaczeniu będziemy w naszej rozprawie używali wyrazu „wyobrażenie”.

Ale jak należy wobec tego przetłumaczyć niemieckie słowo *Vorstellung*? Francuzi i Anglicy posiadają zupełnie odpowiednie w tym celu wyrazy, urobione z łacińskiego *repraesentatio*. Chociaż zaś dotychczas nie rozpowszechnił się w języku polskim wyraz oddający rzeczownik *repraesentatio*, posiadamy przecież czasownik o znaczeniu łacińskiego *repraesentare*. Jest nim wyraz „przedstawiać sobie”, używany w rozmaitych zwrotach, zwykle jako równoznaczny z wyrazem „wyobrażać sobie”. Ponieważ jednak nie trzeba nam dwóch wyrazów do oznaczenia jednej i tej samej rzeczy, natomiast potrzebny jest wyraz, który by obejmował tak czynność wyobrażania, jak pomyślenia sobie przedmiotów za pomocą pojęć, przeto będzie może rzeczą odpowiednią użyć w tym celu wyrazu „przedstawiać sobie”, który wtenczas odpowiadałby dokładnie niemieckiemu *vorstellen* w znaczeniu szerszym terminologii I, francuskiemu *représenter*, angielskiemu *represent*. Na podstawie więc tej terminologii przedstawianie sobie jakiegoś przedmiotu jest albo wyobrażaniem, albo pomyśleniem za pomocą pojęcia; są zatem przedmioty, które sobie przedstawiamy wyobrażając je; inne przedmioty przedstawiamy sobie w pojęciach.

Trzeba wprawdzie przyznać, że urobiony z czasownika „przedstawiać” rzeczownik „przedstawienie” nie bywa używany jako psychologiczny *terminus technicus*, podczas gdy wyrazy *Vorstellung* i *repraesentatio* obok znaczeń innych posiadają także znaczenie specjalnie psychologiczne. Nie widzę jednak powodu, dla którego język polski nie miałby wyrazowi „przedstawienie” nadać obok innych znaczeń także znaczenia psychologicznego, jak to uczynił język łaciński, angielski, francuski i niemiecki, nie obawiając się wcale, aby niepsychologiczne znaczenia dotyczących wyrazów mieszano z ich znaczeniem psychologicznym.

¹³ Różnicę, jaką niektórzy, jak np. Höfler (*Psychologie*, 1897, § 30), robią między *Anschauung* i *anschauliche Vorstellung*, pomijamy, gdyż nie dotyczy ona zasadniczej treści powyższych wywodów.

Uzupełniając tedy zestawienie podane na s. 118, grupujemy omówione terminy w sposób następujący:

Przedstawienia <i>Repraesentationes</i> <i>Vorstellungen</i>	
Wyobrażenia	Pojęcia
<i>Imagines</i>	<i>Conceptus</i>
<i>Images</i>	<i>Concepts (Notions)</i>
<i>Anschauliche (konkrete) Vorstellungen</i>	<i>Unanschauliche Vorstellungen, Begriffe</i>

§ 3. O NIEKTÓRYCH OKREŚLENIACH WYOBRAŻEŃ

Chcąc zbadać procesy psychiczne, dzięki którym jesteśmy w stanie myśleć i mówić o przedmiotach nie dających się wyobrazić, oraz pragnąc wyliczyć główne typy pojęć, zmuszeni jesteśmy zająć się przede wszystkim wyobrażeniami. Zniwala nas do tego stosunek, w którym zostaje pojęcie do wyobrażeń. Wprawdzie bliższe oznaczenie tego stosunku może nastąpić dopiero po zbadaniu samych pojęć; już tutaj jednak nie możemy pominąć okoliczności, iż od najdawniejszych czasów aż po dziś dzień wszyscy psychologowie uważają wyobrażenia za podstawę i konieczny warunek pojęć. Arystotelesowskie οὐδὲποτε νοεῖ ἄνευ φαντάσματος ἢ ψυχῇ dotąd pozostaje w mocy, ponieważ postęp badań psychologicznych dostarczył coraz to nowych dowodów, stwierdzających prawdę tego powiedzenia. Jeżeli zaś wyobrażenia stanowią nieodzowną podstawę wszelkiego myślenia, posługującego się choćby najwięcej oderwanymi pojęciami, wtedy oczywiście rozbiór pojęć nie może nie uwzględniać wyobrażeń.

Aby zaś zdać sobie sprawę z istoty wyobrażeń, o ile tego wymaga cel niniejszej rozprawy, przejdziemy pokrótce najwięcej rozpowszechnione określenia wyobrażeń. Bardzo często można się spotkać z twierdzeniem, że wyobrażenia są „odtworzonymi wrażeniami“, „przypomnieniem wrażeń“. Takie określenie wyobrażenia odpowiada uzasadnionemu przez Hume'a przeciwstawieniu wrażeń (*impressions*) jako pierwotnych zjawisk psychicznych wyobrażeniom (*ideas*) jako ich późniejszemu odnowieniu. U Hume'a wyraz „wrażenie“ odnosi się do pierwotnych danych zarówno doświadczenia zewnętrznego jak wewnętrznego; wedle niego istnieją więc *impressions of sensation* i *impressions of reflexion*; do pierwszych zalicza wrażenia barw, dźwięków itd., do drugich np. wrażenia bólu, gniewu, smutku i radości¹⁴. Ci, którzy dzisiaj określają wyobrażenia jako odtworzone lub odnowione wrażenia,

¹⁴ Hume, *Traktat über die menschliche Natur*, I Teil, übers. v. Kötting, hrsg. v. Lipps, 1895, pg. 8—18.

rozumieją przez „wrażenie“ zwykle wyłącznie tak zwane wrażenia, czyli czucia zmysłowe¹⁵.

Wszystkie definicje, określające wyobrażenia jako odtwarzane, odnawiane, przypomniane wrażenia, są mylne, gdyż opierają się na błędnym zupełnie pojmowaniu stosunku wyobrażeń do wrażeń.

Stosunek ten przedstawiają zwolennicy przytoczonego określenia w sposób następujący: Widząc pewne barwy, słysząc pewne dźwięki itd., doznajemy wrażeń zmysłowych, wywołanych zewnętrznymi podziałkami i zmianami w ustroju nerwowym. Doznawszy raz takich wrażeń możemy je sobie zapamiętać i po jakimś czasie znowu uprzytomnić, już bez pomocy podziałek zewnętrznych. Uprzymiśniając sobie z pamięci dawniejsze wrażenia, nie otrzymujemy już wrażeń, gdyż braknie tu podziałki zewnętrznej, której działanie jest warunkiem wrażenia; stwarzamy więc sobie w umyśle niejako kopie doznanych niegdyś wrażeń; powstaje w nas jakoby ich obraz, który pozwala nam uobecnić sobie minione już wrażenia. Takie kopie są to właśnie wyobrażenia. Mówimy więc o wrażeniach barw, dźwięków itd., o ile barwy, dźwięki itd. dochodzą do naszej świadomości wskutek działania podziałek; o wyobrażeniach barw, dźwięków itd. mówimy natomiast, ilekroć uświadamiamy sobie barwy, dźwięki itd. bez podziałek.

Takie jednak pojmowanie wyobrażeń i ich stosunku do wrażeń pomija w zupełności fakt, iż nie tylko mówimy o wyobrażeniach barw, dźwięków, smaków, zapachów itd., lecz także o wyobrażeniach stołu, książki, melodii, krajobrazu itd. Otóż nie przeczę, że w tego rodzaju wyobrażeniach odnawiane wrażenia odgrywają zasadniczą rolę, przyznaję w zupełności, że bez odtworzonych wrażeń przytoczone wyobrażenia nie mogłyby istnieć. Zdaje mi się jednak, że odtwarzanie wrażeń nie stanowi jeszcze istoty wyobrażeń; często bowiem wyobrażamy sobie przedmioty nie odtwarzając wcale tych wrażeń, których doznawaliśmy spostrzegając owe przedmioty. Wiadomo np., że pamięć dźwięków bywa bezwzględna albo względna. Pierwszą posiada, kto umie zapamiętać sobie jakość (wysokość) każdego dźwięku. Człowiek, obdarzony taką pamięcią, słysząc jakikolwiek dźwięk oznaczy jego wysokość. Kto nie posiada bezwzględnej pamięci dźwięków, nie pozna też wysokości dźwięków, które słyszy, gdyż nie umie jej sobie zapamiętać. Natomiast posiadając pamięć względną, doskonale może zachować w pamięci stosunki zachodzące między dźwiękami co do ich wysokości; może więc zapamiętać i rozróżnić interwały, melodie, harmonie. Gdy każemy człowiekowi o bezwzględnej pamięci dźwięków zaśpiewać z pamięci pieśń, którą niegdyś słyszał, zaśpiewa ją nie tylko wiernie oddając jej melodię, lecz także w tej samej to-

¹⁵ Np. Taine, I. c., livre II, ch. I (I⁵, pg. 56). U nas: Jan Śniadecki, *O rozumowaniu rachunkowym*, w *Dziela*, wyd. Balińskiego, t. V, pg. 226, który wyraźnie powołuje się na Hume'a. — Raciborski, *O logice Kozłowskiego*, „Muzeum“, 1891, pg. 11 odbitki. Za przyjęciem pierwotnej terminologii Hume'a przemawia Jodl, *Lehrbuch der Psychologie*, 1886, III Cap., § 56, pg. 140.

nacji, w której pieśń słyszał. Człowiek o względnej pamięci dźwięków zaśpiewa także ową pieśń, ale może uczyni to w tonacji o kwintę lub kwartę niższej albo wyższej.

Jeżeli zatem ktoś przypomina sobie melodię niegdyś słyszaną, niezawodnie posiada wyobrażenie tej melodii, bez względu na to, czy przypomina ją sobie w tej samej tonacji, w której ją niegdyś słyszał, czy też w innej. A wyobrażając ją sobie o kilka tonów wyżej lub niżej, wcale przy tym nie „odtworza“ w pamięci wrażeń, których doznawał słysząc melodię. Słyszał może melodię graną lub śpiewaną w C-dur, a z pamięci wyobraża ją sobie np. w G-dur; w tym wypadku więc wyobrażenie melodii istnieje, chociaż nie zostały odtworzone wrażenia doznane w chwili spostrzeżenia (słyszenia) melodii.

Wynika stąd niewątpliwie, że wyobrażenia nie mogą być uważane za odtworzone wrażenia, skoro mogą istnieć i w takich wypadkach, w których odnoszące się do nich wrażenia odtwarzane nie są.

Toteż niektórzy, chcąc uniknąć tej trudności, określają wyobrażenia jako odnowienie, odtworzenie, przypomnienie spostrzeżeń. „Wyobrażeniem przedmiotu — mówi np. Schmitz-Dumont — nazywam zmysłową reprodukcję spostrzeżenia“¹⁶. Nietrudno jednak dowieść, że i takie określenie wyobrażenia, podobnie jak poprzednie, opiera się na bardzo powierzchownej tylko analizie stosunku wyobrażeń do spostrzeżeń.

Akt spostrzeżenia jest dosyć skomplikowany; toteż rozbioru jego dokonała dopiero psychologia współczesna i doszła do wyniku, że w spostrzeżeniu zawarte są sądy. Niektórzy badacze, jak np. Taine i Höfler, wypowiadają to wyraźnie, nazywając rzecz po imieniu¹⁷; inni przy rozbiorze spostrzeżeń nie mówią wprawdzie o sądach, lecz mimo to wymieniają takie składniki spostrzeżeń, które niewątpliwie są sądami. Sully np. w ten sposób się wyraża: „Spostrzec pomarańczę, znaczy odnieść grupę wrażeń światła, cienia i barwy do przedmiotu zwanego pomarańczą, położonego w oznaczonej części przestrzeni“; w umiejscawianiu zatem i uprzedmiotowaniu wrażeń upatruje istotne składniki spostrzeżenia¹⁸. Otóż owo „odnoszenie“ wrażeń do pewnego przedmiotu i miejsca jest sądem twierdzącym, że to, co widzimy, znajduje się w tym lub owym miejscu i jest takim lub innym przedmiotem. Że mamy tu do czynienia ze sądem, chociaż zwykle nie wypowiedzianym w słowach, dowodzi fakt, że spostrzeżenia mogą być mylne, o czym świadczą liczne złudzenia zmysłowe. Otóż mylność zarówno jak prawdziwość są cechami znamionującymi sądy; tylko sądy mogą być prawdziwe lub mylne we właści-

¹⁶ Schmitz-Dumont, *Die Kategorien der Begriffe*, „Vierteljahrsschrift f. wissenschaftliche Philosophie“, V, 1881, pg. 395.

¹⁷ Taine, I. c., II⁵ pg. 16 sq., 23, 75 sq; Höfler, I. c., § 38.

¹⁸ Sully, *Outlines of Psychology*, pg. 119; tenże: *Umysłowość ludzka*, w tłum. J. K. Potockiego, 1897, pg. 253.

wym tych słów znaczeniu. Nie można więc wątpić, że spostrzeżenia zawierają w sobie sądy.

Jeżeli tedy wyobrażenie ma być odtworzeniem spostrzeżenia, odtworzyć też powinno zawarte w spostrzeżeniu sądy. Tymczasem tak nie jest; można wprost powiedzieć, że brakiem sądów różnią się wyobrażenia od spostrzeżeń. Kto np. spostrzega chmurę, jest zarazem przekonany o jej istnieniu; gdyby tego przekonania nie żywił, nie spostrzegałby, lecz ulegałby halucynacji świadomej. Kto zaś wyobraża sobie chmurę, wcale o jej istnieniu nie musi być przekonany; może nawet wiedzieć, że chmura, którą sobie wyobraża, wcale nie istnieje. Podobnie ma się rzecz z sądami stanowiącymi umiejscawianie spostrzeżonych przedmiotów. Kto np. spostrzega siedzącą naprzeciw siebie przy stole osobę, wierzy, tj. wydaje sąd¹⁹, że osoba ta znajduje się w danej chwili w tym właśnie miejscu. Kto natomiast tylko sobie wyobraża siedzącą naprzeciw siebie przy stole osobę, bynajmniej owego sądu nie wydaje, wiedząc doskonale, że osoba, którą sobie wyobraża, znajduje się np. zupełnie gdzie indziej albo może nawet już nie żyje.

Tak więc brak sądów, które by się odnosiły do wyobrazonego przedmiotu, jest jedną z cech znamiennych, odróżniających wyobrażenia od spostrzeżeń. Stąd też wyobrażenie nie może być prostym odnowieniem, odtworzeniem, przypomnieniem dawniej uczynionego spostrzeżenia.

Ale czymże w takim razie jest wyobrażenie? Chcąc utworować drogę do właściwej na to pytanie odpowiedzi, najlepiej będzie rozpatrzyć się raz jeszcze w częściach składowych spostrzeżeń.

§ 4. WYOBRAŻENIE JAKO SYNTEZA WRAŻEŃ

Obie definicje wyobrażeń, omówione w poprzednim paragrafie, okazały się mylne. Wyobrażenia nie są ani odtworzonymi wrażeniami, ani odtworzonymi spostrzeżeniami; nie są pierwszymi, gdyż wyobrażamy często przedmioty (jak np. melodie), nie odnawiając w pamięci wrażeń, w których nam te przedmioty pierwotnie były dane; nie są drugimi, gdyż brakiem sądów różnią się tak zasadniczo od spostrzeżeń, że nie można ich uważać za proste „odtworzenie” spostrzeżeń. Toteż obie definicje nie tyle są wynikiem ścisłej analizy psychologicznej, ile dają wyraz pewnemu wymagalnikowi teorii poznania, opiewającemu, że wszelkie wyobrażenia — czy to bezpośrednio, czy pośrednio — mają swe źródło w spostrzeżeniach. A ponieważ psychologia nowożytna rozwinęła się na podstawie teorii poznania²⁰, przeto nie można się dziwić, że spotykamy się w niej z takimi właśnie określeniami wyobrażeń.

¹⁹ Wydawaniem sądu nazywam sam akt psychiczny sądzenia (twierdzenia lub przeczenia) dla odróżnienia go od wypowiedzania sądu za pomocą zdania (zob. też § 11, gdzie sądowi wydanemu przeciwstawiam sąd wyobrażony lub pomyślany).

²⁰ Zob. moją rozprawę: *Psychologia wobec fizjologii i filozofii*, 1897, pg. 6 (por. s. 93 niniejszego tomu — przyp. wyd.).

Wymagania teorii poznania powinny jednak być zgodne z wynikami badań psychologicznych; więc i w tym wypadku musi istnieć sposób pogodzenia obu; w przeciwnym bowiem razie wymagania teorii poznania musiałyby ustąpić przed wynikami analizy psychologicznej. Jeżeli tedy źródłem wyobrażeń mają być spostrzeżenia, a wyobrażenia nie są odtworzeniem ani spostrzeżeń, ani zawartych w spostrzeżeniach wrażeń, wtedy i zgodność między przytoczonym wymagalnikiem teorii poznania a danymi psychologii istnieć może tylko pod tym warunkiem, że w spostrzeżeniach obok sądów i wrażeń da się wykazać jeszcze trzeci czynnik, pozwalający sprowadzać wyobrażenia do spostrzeżeń. I rzeczywiście, wrażenia zmysłowe oraz pewnego rodzaju sądy nie wyczerpują jeszcze całości spostrzeżenia.

Gdy spostrzegamy jakikolwiek przedmiot, odbieramy sumę wrażeń; spostrzegając np. pomarańczę, doznajemy pewnych wrażeń wzrokowych. Ale wrażenia te nie istnieją luźnie obok siebie; nie stanowią one sumy w znaczeniu arytmetycznym, lecz wiążą się w całość, czyli, jak mówią angielscy psychologowie, ulegają całkowaniu (*integration*). Proces ten dokonywa się zazwyczaj tak szybko, że uchodzi naszej uwadze. Kto spostrzega pomarańczę, nie umie odróżnić chwili, w której dane są mu poszczególne wrażenia, od chwili, w której wrażenia te zlewają się w jedną całość. Nie brak jednak wypadków, w których wyraźnie występuje różnica między obu chwilami. Gdy np. mamy dopatrzeć się na tak zwanych obrazkach czarodziejskich postaci ukrytej w krajobrazie, odbieramy w pierwszej zaraz chwili wrażenia pochodzące od kresek i kropek, składających się na rysunek tej postaci. Mimo to nie możemy od razu dostrzec jej samej; nie widzimy jej, a nie widzimy jej dlatego, że nie zdołamy od razu ująć w jedną całość tych kresek i kropek, ponieważ należą one do różnych innych całości, stanowiących poszczególne części (drzewa, skały itd.) krajobrazu. Dopiero gdy umysł nasz złączy poszczególne wrażenia wywołane kreskami i kropkami figury w jedną całość, gdy je „scałkuje“, widzi postać wśród krajobrazu. Innego przykładu dostarczają nam wrażenia słuchowe. Nieraz mówimy, że nie możemy uchwycić melodii w jakimś skomplikowanym utworze muzycznym. Słyszac taką niezrozumiałą dla nas kompozycję, odbieramy niezawodnie i te wrażenia słuchowe, które w połączeniu tworzą melodię; słyszymy je tak samo, jak ten, kto umie od razu „uchwycić“ melodię. Mimo że wrażenia owe odbieramy, melodii nie słyszymy; dźwięki, odpowiadające naszym wrażeniom, nie układają się w całość; następują po sobie bez związku, brak im zjednoczenia. Uchwycenie zaś melodii nastąpi dopiero wtedy, gdy pojedyncze wrażenia dźwięków ulegną całkowaniu, gdy przestaną być szeregiem luźnych, nie związanych ze sobą wrażeń, gdy umysł nasz obejmie je w jedną całość, której staną się częściami.

W tych więc wypadkach wyraźnie występuje zlewanie się poszczególnych wrażeń, odebranych równocześnie lub w bezpośrednim po sobie następstwie, w jedną całość; w innych wypadkach proces ten jest mniej widoczny; zdaje się

jednak, że umysł rozwinięty nigdy nie doznaje wrażeń, które by nie ulegały żadnemu zgoła całkowaniu. Można dowieść, że nawet na widok ledwie dostrzegalnej kropki, przy słyszeniu „prostego“ tonu nie brak zjawiska całkowania ²¹.

Każde spostrzeżenie składa się zatem z trzech czynników: z wrażeń, z połączenia wrażeń w jedną całość, czyli z ich syntezy, i z sądów. Jeżeli więc wyobrażenie nie jest ani odnowionym spostrzeżeniem w ogóle, ani prostym odtworzeniem wrażeń, nie pozostaje nic innego, jak upatrywać je właśnie w syntezie wrażeń. Tak pojmują rzecz Wundt, Scripture, Struve i wielu innych, definiując wyobrażenie jako syntezę wrażeń zmysłowych ²².

Przyjmując powyższe określenie wyobrażenia unikamy trudności, którą stanowił fakt, że możemy sobie wyobrażać melodię nie odtwarzając ani jednego z wrażeń, doznanych w chwili, gdyśmy melodię słyszeli. Jako synteza wrażeń wyobrażenie opiera się wprawdzie na wrażeniach — czy to doraźnych, czy odnowionych — ale nie jest prostym ich odtworzeniem; może się zatem opierać na jakichkolwiek wrażeniach, byleby tylko dała się z nich utworzyć odpowiednia całość.

Jako synteza wrażeń wyobrażenie i nadal pozostaje czymś od wrażeń odmiennym. Różnicy między wyobrażeniami i wrażeniami nie należy jednak upatrywać w tym, że wrażenia powstają pod wpływem podnieć zewnętrznych, a wyobrażenia bez podnieć. Polega ona na tym, że wyobrażenia są całością złożoną z pierwiastków, a wrażenia są tymi pierwiastkami. Wyobrażenie ma się zatem do wrażenia, jak całość do części.

Można by się zapytać, jakiego rodzaju jest synteza, w którą się wrażenia układają tworząc wyobrażenia. Ale psychologia dotąd nie zdołała i prawdopodobnie nigdy nie zdoła sformułować odpowiedzi na to pytanie. Zdaje się bowiem, że powstawanie wyobrażeń należy do tych zjawisk psychicznych, które opierają się wszelkiej analizie, wszelkiemu opisowi. Tak samo ma się np. rzecz z uczuciami. Znamy je doskonale z własnego doświadczenia, ale rozebrać ich i powiedzieć, czym są, nie umiemy. Opis musi ustąpić miejsca egzemplifikacji. Toteż chcąc komuś wytłumaczyć, o jakiej syntezie mowa, gdy wyobrażenia nazywamy syntezą wrażeń, trzeba posługiwać się przykładami. Gdy np. ktoś widzi powierzchnię zabarwioną, odbiera ogromną ilość wrażeń

²¹ Taine, I. c., livre III, ch. I, § 3.

²² Wundt, *Grundriss der Psychologie*, 1896, pg. 109: „*Gebilde, die entweder ganz oder vorzugsweise aus Empfindungen zusammengesetzt sind, bezeichnen wir als Vorstellungen*“; Scripture, *Zur Definition einer Vorstellung*, „*Phil. Stud.*“, VII, 1892, pg. 215: „*Eine Vorstellung ist eine Kombination von Empfindungen*“; Struve, *Wstęp krytyczny do filozofii*, I wyd. 1896 (II wyd. 1898), pg. 122 (II wyd. pg. 127): „*Psychologia wykazuje dowodnie, że wyobrażenie przedmiotu szczegółowego jest... syntezą szeregu wrażeń zmysłowych*“. Tamże, pg. 232 (240): „*Już najprostsze wyobrażenie danego przedmiotu, np. człowieka, konia, dębu, kryształu, jest ukształtowaniem w pewien ustrój jednolity, logiczny wielkiej liczby szczegółowych wrażeń, wywołanych przez ten przedmiot*“.

wzrokowych, albowiem z każdego punktu powierzchni dochodzą do siatkówki promienie działające jako podniety. Mimo to powstaje w umyśle nie mozaika wrażeń, lecz jednolity obraz zabarwionej powierzchni; wszystkie wrażenia bowiem zlewają się w jedną całość. Podobnie ma się rzecz w dziedzinie każdego innego zmysłu. Ową syntezę cechuje nader ściśle połączenie wrażeń w jej skład wchodzących; wrażenia te niejako zrastają się ze sobą, i dlatego to wyobrażenia bywają nazywane konkretnymi, tj. zrosłymi.

Określenie wyobrażenia, upatrujące w nim syntezę wrażeń zmysłowych, nie pozwala nazywać nadal wyobrażeń „śladowymi”, które w umyśle czy w mózgu pozostają po zaniknięciu wrażeń i spostrzeżeń. Będąc pierwotnie częścią składową spostrzeżenia, wyobrażenie istnieje już równocześnie z nim. Kto więc spostrzega ołówek lub książkę, posiada już w chwili, gdy przedmioty te spostrzega, wyobrażenie ołówka i książki. Tak samo ma się rzecz przy każdym innym spostrzeżeniu. Wyobrażenia, powstające w umyśle przy sposobności spostrzeżeń, nazywają się spostrzegawczymi (*Wahrnehmungs-Vorstellungen*, *sense-images*, *presentations*) dla odróżnienia od wyobrażeń innych.

Wyobrażenia mogą bowiem istnieć także bez towarzyszących im spostrzeżeń. Posiadamy zdolność odtwarzania wrażeń niegdyś doznanych. Czym są te wrażenia przypomniane, odnowione, odtworzone, niezupełnie jeszcze wiadomo. Jedni widzą w nich słabsze powtórzenie wrażeń dawniejszych. Między doraźnymi, tj. doznanymi wskutek działania podmiotów zewnętrznych wrażeniami a odtworzonymi zachodzi wedle tej teorii tylko różnica stopnia. Inni są zdania, że między wrażeniami doraźnymi a odtworzonymi zachodzi różnica tycząca się samej istoty tych zjawisk. Jakkolwiek bądź spór ten zostanie kiedyś rozstrzygnięty, nie ulega wątpliwości, że możemy uprzytomnić sobie doznane dawniej wrażenia, tj. możemy je odtworzyć, odnowić. Ale jak nie doznajemy nigdy wrażeń odosobnionych, lecz odbieramy je zawsze tylko w połączeniu (por. wyżej, s. 126), tak też uprzytomniając sobie w pamięci wrażenia, uprzytomniamy je sobie w większej ilości i w pewnym połączeniu, które stanowi ich syntezę.

Synteza tych wrażeń przypomnianych może być dwojaka. Albo jest podobna do syntezy, w którą się złączyły wrażenia wtedy, gdy wystąpiły wskutek działania podmiotów zewnętrznych, albo też może być odmienna od pierwotnej syntezy. W pierwszym wypadku synteza wrażeń odtworzonych jest odnowioną syntezą wrażeń pierwotnych i nosi miano „wyobrażenia odtwórczego” (*Erinnerungs-Vorstellung*, *memory-image*, *representation*); w drugim wypadku synteza przedstawia się jako coś nowego, jako mimowolny lub dowolny wytwór fantazji i nazywa się „wyobrażeniem wytwórczym”.

Ponieważ definicja, określająca wyobrażenia jako syntezę wrażeń zmysłowych, w niczym nie sprzeciwia się uznanym faktom psychologicznym, a nadto jednoczy w grupę naturalną trzy szeregi zjawisk duchowych o wspólnych cechach istotnych (wyobrażenia spostrzegawcze, odtwórcze, wytwórcze),

przeto należy jej przyznać pierwszeństwo przed innymi określeniami wyobrażeń.

Wszelako przekonamy się niebawem, że określając w powyższy sposób wyobrażenia uwzględniamy tylko jeden ich rodzaj, pomijając drugi, nie mniej od pierwszego ważny.

§ 5. WYOBRAŻENIA PRZEDMIOTÓW PSYCHICZNYCH

Wspomnieliśmy o twierdzeniu nowożytnej teorii poznania, opiewającym, że wszystkie nasze wyobrażenia pochodzą albo bezpośrednio, albo pośrednio ze spostrzeżeń (zob. wyżej, s. 124). Stosownie do wywodów paragrafu poprzedzającego możemy prawo to sformułować w sposób następujący: Każde wyobrażenie odtwórcze i wytwórcze ma swe źródło w wyobrazeniach spostrzegawczych; odtwórcze polega na prostym uprzytomnieniu, wytwórcze na przeobrażeniu i kombinowaniu wyobrażeń spostrzegawczych. Wspomnieliśmy też o powszechnym i zgodnym przekonaniu psychologów, wedle którego podstawą wszystkich pojęć są wyobrażenia (zob. wyżej, s. 121). Nie znaczy to wcale, aby każdemu pojęciu odpowiadało pewne ściśle oznaczone wyobrażenie: treścią przytoczonego zdania jest twierdzenie, że mając jakiegokolwiek pojęcie musimy umieć wskazać wyobrażenia, z których ono — czasem w drodze bardzo skomplikowanego rozwoju — powstało, jeżeli nie chcemy się uciekać do hipotezy pojęć wrodzonych, dziś w zupełności i słusznie zarzuconej.

Wszelkie zatem pojęcia muszą się dać sprowadzić do wyobrażeń, wszelkie zaś wyobrażenia albo są spostrzegawcze, albo ze spostrzegawczych powstały — dzięki działaniu czy to pamięci samej, czy to pamięci w połączeniu z fantazją.

Prawo to odnosi się nie tylko do pojęć przedmiotów fizycznych (materialnych), lecz także do pojęć przedmiotów duchowych (psychicznych). Istnieją bowiem i takie pojęcia. Wszak posiadamy mniej lub więcej wyrobione pojęcia wrażeń, wyobrażeń, pojęć, sądów, wniosków, afektów itd. Cała psychologia obraca się właśnie w ich kole.

Muszą więc zarówno przytoczone, jako też wszystkie inne pojęcia przedmiotów psychicznych dać się sprowadzić do wyobrażeń; muszą istnieć konkretne podstawy, przy pomocy których możemy pomyśleć sobie także to, co nazywamy niezmysłowym, duchowym.

Nasuwa się tedy pytanie, na podstawie których to wyobrażeń umysł nasz urabia takie pojęcia, skąd je czerpie, co stanowi konkretny ich podkład? Dotąd mówiliśmy wyłącznie o wyobrazeniach będących syntezą wrażeń zmysłowych; może więc one tworzą tło, na którym rozwijają się pojęcia przedmiotów duchowych? Za takim przypuszczeniem zdają się przemawiać dwie okoliczności.

Pierwszą jest fakt, że większość wyrazów, oznaczających przedmioty duchowe, pochodzi od wyrazów, odnoszących się do przedmiotów fizycznych, tj. do takich przedmiotów, których wyobrażenia są syntezami wrażeń zmysłowych. Dowodem wyrazy, jak np. „wyobrażenie” (obraz), „pojęcie” (jąć się), „wzruszenie” (ruch), „skłonność”, „wahać się”, „postanowienie” itd. Jak nazwy przedmiotów duchowych mogą być urobione z nazw przedmiotów fizycznych, tak mogłyby i pojęcia przedmiotów duchowych pochodzić od wyobrażeń przedmiotów fizycznych, na co zdaje się wskazywać także okoliczność, że zarówno ludzkość, jak każdy człowiek dochodzą do wyobrażeń przedmiotów fizycznych znacznie wcześniej aniżeli do pojęć przedmiotów psychicznych.

Po wtóre znana jest rzecz, że na podstawie wyobrażeń przedmiotów o pewnych cechach urabiamy sobie pojęcia przedmiotów o cechach przeciwnych. Tym sposobem wyobrażenia istot skończonych służą za podstawę do utworzenia sobie pojęcia istoty nieskończonej. Można by więc przypuścić, że w podobny sposób z wyobrażeń przedmiotów zmysłowych, fizycznych, materialnych powstają pojęcia przedmiotów niezmysłowych, psychicznych, niematerialnych. Analogia zdaje się być zupełna; gdyby więc w istocie zachodziła, moglibyśmy uważać wyobrażenia przedmiotów fizycznych za źródło pojęć przedmiotów psychicznych.

Rzecz się jednakowoż tak nie ma, a przytoczony właśnie argument tylko w tym wypadku byłby trafny, gdyby pojęcia przedmiotów psychicznych posiadały treść wyłącznie ujemną, negatywną, gdyby więc pojęcie jakiegokolwiek przedmiotu psychicznego powstać mogło z wyobrażenia przedmiotu zmysłowego przez proste zaprzeczenie cechy zmysłowości. Tymczasem w pojęciach przedmiotów psychicznych napotykamy obok ujemnej cechy niezmysłowości szereg cech pozytywnych. Takimi cechami są np. prawdziwość i myślność sądów, intensywność wrażeń itd. Nie powstają zatem pojęcia przedmiotów psychicznych z wyobrażeń przedmiotów zmysłowych przez proste zaprzeczenie cechy zmysłowości.

Argument pierwszy również niczego nie dowodzi, ponieważ nie wszystkie wyrazy, odnoszące się do świata umysłowego, powstały z wyrazów, odnoszących się do zjawisk świata zmysłowego. Skoro jednak istnieją nazwy przedmiotów psychicznych nie zaczerpnięte z nazw przedmiotów fizycznych („myśl”, „uczucie” itd.), całe rozumowanie o wzajemnym stosunku genetycznym pojęć, nazwom tym odpowiadających, traci wszelką podstawę. Fakt zaś, że pojęcia przedmiotów fizycznych w rozwoju umysłowym wyprzedzają pojęcia przedmiotów psychicznych, wcale nie jest dowodem, że drugie powstają z pierwszych; wszak uczucia altruistyczne rozwijają się także później od egoistycznych, w czym przecież nikt nie upatruje dostatecznego dowodu mniemania, że altruistyczne z egoistycznych powstały.

Skoro pojęcia przedmiotów psychicznych nie dadzą się wywieść z wyobra-

zeń przedmiotów fizycznych, należy koniecznie przyjąć istnienie wyobrażeń przedmiotów psychicznych, będących materiałem, z którego urabiamy pojęcia tych przedmiotów. Nie jest wprawdzie rzeczą ogólnie przyjętą mówić o takich wyobrażeniach, np. o wyobrażeniu jakiegoś uczucia albo o wyobrażeniu pewnego sądu, ponieważ przyzwyczailiśmy się łączyć z wyrazem „wyobrażenie” myśl, że przedmiot wyobrażony podpada pod zmysły. Ale nie zawadzi przypomnieć, że wyraz „wyobrażenie” (obraz) posiada w potocznej mowie prawo obywatelstwa prawie tylko w dziedzinie zmysłu wzroku; mimo to nie wahano się używać go także w odniesieniu do przedmiotów nie podpadających pod zmysł wzroku (wyobrażenie melodii, smaku, ciężaru itd.), ponieważ przekonano się, iż pewne objawy psychiczne powstające na podstawie wrażeń słuchowych itd. posiadają te same istotne cechy, którymi odznaczają się wyobrażenia czerpane ze spostrzeżeń wzrokowych. Otóż powody, które pozwalają zastosować wyraz „wyobrażenie” nie tylko w dziedzinie zmysłu wzrokowego, ale zarazem w obrębie wszystkich innych zmysłów, skłaniają także do przeniesienia tego samego wyrazu z dziedziny doświadczenia zmysłowego w obręb doświadczenia wewnętrznego; skoro bowiem istnieją objawy życia umysłowego odnoszące się do przedmiotów niezmysłowych w taki sam sposób, w jaki wyobrażenia odnoszą się do przedmiotów zmysłowych, musimy owe objawy psychiczne także uznać za wyobrażenia.

Dotąd wykazaliśmy istnienie wyobrażeń, odnoszących się do przedmiotów psychicznych, w drodze dedukcyjnej, a rozumowaliśmy tak: Ponieważ istnieją pojęcia przedmiotów psychicznych, a każde pojęcie opiera się na wyobrażeniach, przeto istnieć muszą także wyobrażenia przedmiotów psychicznych. Dowód ten wymaga wszakże jeszcze uzupełnienia: chodzi mianowicie o to, aby wskazać wyobrażenia przedmiotów psychicznych, tj. aby *a posteriori* stwierdzić słuszność dedukcji. Musimy przytoczyć objawy życia umysłowego, które równałyby się we wszystkim wyobrażeniom przedmiotów zmysłowych, ale odnosiły się do przedmiotów niezmysłowych zamiast do zmysłowych.

Najdobitniejszych przykładów wyobrażeń przedmiotów psychicznych dostarczają nam te objawy życia umysłowego, dzięki którym uprzątniamy sobie dawniej wydane przez nas sądy, uczucia kiedyś doznane, postanowienia w przeszłości powzięte. Wypadki takie zdarzają się bardzo często, istnienie ich nie może ulegać żadnej wątpliwości. Kto np. twierdząc, iż Krakus jest postacią mityczną, przypomina sobie, że niegdyś wierzył w jego istnienie, bezsprzecznie uprzątnia sobie sądy o Krakusie, które w swoim czasie wydawał. Tak samo możemy przywołać w pamięci wzruszenie, które nami zawładnęło w jakiejś ważnej chwili naszego życia, np. w chwili śmierci przyjaciela. Nasze postanowienia zaś stają tyle razy w naszej pamięci, ile razy odczuwamy wyrzuty sumienia albo zadowolenie z powziętych przez nas decyzji. Kto tylko cokolwiek zastanowi się nad sobą samym, przyzna, iż mimowolne

albo dowolne przypominanie sobie minionych objawów własnego życia umysłowego jest zjawiskiem bardzo zwykłym.

Porównując te wypadki z innymi, w których uprzytomniamy sobie z pamięci spostrzeżone niegdyś zjawiska fizyczne, zauważamy zupełną między nimi analogię. Albowiem objawy własnego życia umysłowego, aby mogły zachować się i odrodzić w pamięci, musiały być w chwili, gdy się odbywały, mniej lub więcej wyraźnie spostrzeżone. Więc tu i tam spostrzeżenie przedmiotu; tu i tam w nieobecności przedmiotu i w braku spostrzeżeń coś, co przedmiot umysłowi naszemu uobecnia. Jeżeli zaś owo uobecnianie jest wyobrażeniem (odtwórczym) wtedy, gdy chodzi o przedmioty zmysłowe, dlaczego nie miałyby być wyobrażeniem, gdy się odnosi do przedmiotów psychicznych?

Istnieją jednak nie tylko odtwórcze wyobrażenia przedmiotów psychicznych, lecz także spostrzegawcze i wytwórcze. Że istnieją spostrzegawcze, wynika z samego istnienia odtwórczych. Ile razy np. „świadomi“ jesteśmy gniewu, który nami miota, ilekrotnie zdajemy sobie sprawę z tego, że się gniewamy, posiadamy też wyobrażenie spostrzegawcze gniewu, które odnawiane w pamięci — kiedy gniew już minął — staje się odtwórcze. Przykładem wyobrażenia wytwórczego przedmiotu psychicznego jest znowu wyobrażenie radości, którą byśmy odczuwali w chwili urzeczywistnienia się jakichkolwiek marzeń naszych. Znając uczucie radości z doświadczenia (z wyobrażeń spostrzegawczych), uprzytomniamy je sobie z pamięci, ale odnosząc je do nowych przedmiotów przeobrażamy równocześnie w fantazji.

Przyznać należy, że wyobrażenia przedmiotów psychicznych są zwykle znacznie mniej wyraźne od wyobrażeń przedmiotów fizycznych. Okoliczność ta niezawodnie przyczynia się do trudności w uznawaniu wyobrażeń przedmiotów psychicznych. Jest ona zresztą następstwem faktu, że spostrzeżenia wewnętrzne są mniej dokładne niż zmysłowe, co się objawia także w niemożliwości obserwacji wewnętrznej²³. Ale ćwiczenie i wprawa mogą wyrobić uzdolnienie do bardzo dokładnych spostrzeżeń wewnętrznych i do bardzo wyraźnych wyobrażeń własnych zjawisk psychicznych. Dowodem są subtelne rozbioru i drobiazgowo opisy życia umysłowego, dokonane przez genialnych psychologów i poetów. Wyobrażenia wytwórcze, w których Shakespeare przedstawił sobie życie umysłowe Hamleta, w niczym zapewne pod względem żywości i pogłębienia nie ustępowały wyobrażeniom wytwórczym, które uobecniały Rafaelowi postacie jego Madonn.

Przyjmując wyobrażenia przedmiotów psychicznych obok wyobrażeń przedmiotów fizycznych, stajemy na stanowisku Hume'a, u którego *impressions* i *ideas* odnoszą się do obu rodzajów przedmiotów (zob. wyżej, s. 121). Nie możemy więc zgodzić się, aby wyobrażenia bez zastrzeżeń określano jako syntezę wrażeń zmysłowych; syntezami wrażeń zmysłowych są tylko te wyb-

²³ *Psychologia wobec fizjologii i filozofii*, pg. 12 sq. (s. 95 i n. nin. tomu — przyp. wyd.).

rażenia, które się odnoszą do przedmiotów fizycznych; obok nich istnieją jednak także wyobrażenia przedmiotów psychicznych.

Wiem, że mówiąc o wyobrażeniach bólu, sądu, postanowienia — jednym słowem, zjawisk psychicznych — narażam się na żywą opozycję ze strony tych wszystkich, którzy, jak np. Raciborski, twierdzą, że „psychiczne cechy jako takie wyobrazić się nie dadzą“²⁴. Wszelako sam Taine, który *ex definitione* ogranicza wyobrażenia do przedmiotów fizycznych (zob. wyżej, s. 122), przecież w trakcie swych wywodów mówi także o wyobrażeniach zjawisk psychicznych, nie wahając się używać zwrotów takich, jak: „*Un groupe d'images analogues à celles, par lesquelles nous nous représentons nos propres événements*“ albo: „*La sensation et les images, qui nous représentent toutes les propriétés d'un corps évoquent le groupe d'images, qui nous représentent toutes les propriétés d'une âme*“²⁵. Nie jest zatem rzeczą tak niesłychaną mówić o wyobrażeniach przedmiotów psychicznych.

Skoro jednak istnieją zarówno wyobrażenia przedmiotów fizycznych, jak wyobrażenia przedmiotów psychicznych, trzeba wykazać cechy wspólne obu rodzajom wyobrażeń. Będzie to zadaniem następnych paragrafów.

§ 6. KONKRETNÓŚĆ WYOBRAŻEŃ

Z omówionych w poprzednich paragrafach określeń wyobrażenia pierwsze dwa (1. wyobrażenia = odtworzone wrażenia; 2. wyobrażenia = odtworzone spostrzeżenia) okazały się niezgodne z faktycznym stanem rzeczy i oparte na zbyt powierzchownej analizie tych stanów umysłowych, które nazywają się wyobrażeniami. Trzecie natomiast określenie (wyobrażenie = synteza wrażeń zmysłowych) jest za ciasne, gdyż nie obejmuje wyobrażeń przedmiotów psychicznych, które przecież z wrażeń zmysłowych się nie składają.

Można jednak wykazać, że cecha, znamionująca w pierwszym rzędzie wyobrażenia przedmiotów fizycznych, przysługuje także wyobrażeniom przedmiotów psychicznych, w odmiennej wprawdzie formie, ale w istocie swej nie zmieniona. Polega ona na tym, że wyobrażenie składa się z szeregu względnie prostych czynników i jest nie dającym się bliżej określić, ale znanym każdemu z własnego doświadczenia połączeniem tych czynników w jedną całość. Rolę wspomnianych czynników odgrywają w wyobrażeniach przedmiotów fizycznych wrażenia zmysłowe. Na każde wyobrażenie przedmiotu zmysłowego

²⁴ Raciborski, *Podstawy teorii poznania w «Systemie logiki dedukcyjnej i indukcyjnej»* J. St. Milla, 1886, tom I, pg. 136.

²⁵ Taine, l. c., livre III, ch. I, § 9 (II^e pg. 241). O wyobrażeniach (*Anschauungen, konkrete Vorstellungen*) przedmiotów psychicznych mówi także Marty, *Über Sprachreflex, Nativismus und absichtliche Sprachbildung*, „*Vierteljahrsschrift f. wissensch. Phil.*“, XIV, 1890, pg. 67; Arystotelesowskie φάντασμα odnosić się może również do własnych zjawisk psychicznych. Zob. Brentano, *Die Psychologie des Aristoteles*, 1867, pg. 102.

składa się pewna ilość wrażeń zmysłowych. Podobny rys cechuje wyobrażenia przedmiotów psychicznych, tj. w pierwszym rzędzie wyobrażenia poszczególnych stanów umysłu naszego. To, co nam świadomość odsłania w danej chwili jako treść umysłu naszego, jest kompleksem mniej lub więcej licznych składników. Na życie umysłowe takich przynajmniej ludzi, którzy zdolni są do spostrzeżeń wewnętrznych, składają się w każdej chwili objawy psychiczne więcej niż jednego rodzaju. Np. kto wydaje sąd, musi sobie koniecznie przedmiot sądu przedstawić, więc obok sądu o tym przedmiocie mieć w sobie jego wyobrażenie lub pojęcie; tak samo uczucie lub postanowienie możliwe jest tylko na podstawie wyobrażeń lub pojęć. Jeżeli więc sobie ktoś wyobraża taki stan umysłowy, w którym wydaje sąd, żywi uczucie, przedsięwzięcie postanowienie, przedmiot jego wyobrażenia jest złożony; wtedy poszczególnym częściom przedmiotu wyobrażonego odpowiadają pewne części wyobrażenia (ściśle mówiąc: treści wyobrażenia²⁶), podobnie jak częściom przedmiotu zmysłowego, np. poszczególnym miejscom zabarwionej powierzchni odpowiadają w wyobrażeniu wrażenia wywołane falami eteru, od tych miejsc do oka przesłanymi. Jak tedy wyobrażenie przedmiotu fizycznego składa się z wrażeń, tak wyobrażenie przytoczonych stanów umysłowych składa się z czynników odpowiadających składnikom tych stanów.

Powyższemu rozumowaniu można by zarzucić, że wyniku jego doświadczenie wewnętrzne nie potwierdza, gdyż nikt nie umie wprost rozróżnić składników w wyobrażeniu jakiegokolwiek stanu umysłowego. Ale chociaż niepodobna odmówić słuszności tej uwadze, nie obala ona twierdzenia o złożonej naturze wyobrażeń stanów umysłowych. Istnieją przecież także wyobrażenia przedmiotów fizycznych, które długo opierały się analizie, uważano je też dlatego za proste wrażenia. Wystarczy wspomnieć o dźwiękach, na które składa się szereg tonów. Ogromna większość ludzi słysząc taki dźwięk nie przypuszcza wcale, że odbiera większą ilość wrażeń; a mimo to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wyobrażenie spostrzegawcze dźwięku jest kompleksem wrażeń odpowiadających poszczególnym tonom. Jeżeli więc często nie możemy rozróżnić części składających się na wyobrażenie przedmiotu fizycznego, czyż należy się dziwić, że analiza taka napotyka nieprzewidywane trudności w dziedzinie wyobrażeń przedmiotów psychicznych? W wypadkach pierwszego rodzaju analizę ułatwia nam obserwacja przedmiotu wyobrażonego, dzięki której możemy równoczesne zrazu i dlatego nie dające się rozróżnić części wyobrażenia wywołać kolejno i tym sposobem rozróżnić; natomiast stany umysłowe, do których głównie — jeżeli nie wyłącznie — odnoszą się wyobrażenia przedmiotów psychicznych, są dla obserwacji niedostępne.

²⁶ Twardowski, *Zur Lehre vom Inhalt und Gegenstand der Vorstellungen*, 1894, § 12 (por. s. 55—66 nin. tomu — przyp. wyd.).

Jeżeli zaś tak jest, nasuwałoby się pytanie, skąd wiemy, że wyobrażenia przedmiotów psychicznych są złożone? Skąd wiemy, że prowadząca do takiego twierdzenia dedukcja jest słuszna i zgodna z faktycznym stanem rzeczy? Odpowiedź na to pytanie jest prosta. Wiemy stąd, że porównywając różne stany psychiczne napotykamy wśród nich na liczne podobieństwa. Zestawiając np. nasze przekonanie wyrażone w zdaniu „Koło jest figurą foremną“ z przekonaniem „Kwadrat jest figurą foremną“ zauważamy w obu stanach umysłowych obecność pojęcia figury foremnej. Porównując zaś te dwa stany umysłowe musimy je sobie wyobrazić, a skoro uznajemy je za podobne, wyobrażenia ich muszą posiadać coś wspólnego. Ponieważ jednak owe stany są tylko podobne, a nie równe, przeto w ich wyobrażeniach obok tego, co im jest wspólne, musi być coś, czym się różnią; musi więc istnieć w tych wyobrażeniach więcej czynników, przynajmniej jeden wspólny i jeden różny. Tym to sposobem dochodzimy do stwierdzenia mnogości czynników w wyobrażeniach stanów psychicznych, chociaż tych czynników wprost rozróżnić nie zdołamy.

Powyższe wywody oparte są na przykładach takich stanów umysłowych, na które składa się wyobrażenie lub pojęcie w połączeniu z sądem, uczuciem lub postanowieniem. Ani sąd bowiem, ani uczucie, ani postanowienie nie może istnieć bez wyobrażenia lub pojęcia. Ale wyobrażenie może — przynajmniej *in abstracto* — istnieć bez sądu itd.; jeżeli więc wyobrażamy sobie stan umysłu, na który składa się wyłącznie jedno wyobrażenie, czy wyobrażenie takiego stanu również jest czymś złożonym? Nie można będzie temu zaprzeczyć, jeżeli się rozważy, że każde zjawisko umysłowe odbywa się w czasie, tj. trwa pewien, choćby niezmiernie krótki czas. Wyobrażając je sobie, wyobrażamy sobie coś, co składa się z części po sobie w czasie następujących, a zatem wyobrażenie musi zawierać czynniki tym częściom odpowiadające a między sobą różne. Takie wyobrażenie jest więc także połączeniem większej ilości czynników.

Można zatem powiedzieć, że wszystkie wyobrażenia, zarówno przedmiotów psychicznych jak fizycznych, są zjednoczeniem, czyli syntezą, kompleksem mniej lub więcej licznych czynników, w których uświadamiają się nam części wyobrazonego przedmiotu. Gdy chodzi o przedmioty fizyczne, czynnikami tymi są wrażenia; nazwy, która by oznaczała odpowiednie czynniki wyobrażeń przedmiotów psychicznych, nie posiadamy. W łączeniu czynników w jedną całość upatrywać trzeba cechę znamioną wyobrażeń; zadanie, które w życiu umysłowym spełniają, polega właśnie w pierwszym rzędzie na tym, że wprowadzają ład w chaos wrażeń i analogicznych im czynników, tworzących w danej chwili treść naszego umysłu. Dopiero dzięki ujęciu wrażeń i analogicznych im czynników w odrębne, w sobie zamknięte całości powstaje możliwość odróżnienia jednych przedmiotów od drugich ²⁷.

²⁷ Bardzo dobrze objaśnia tę funkcję wyobrażeń Scripture, l. c.

To łączenie czynników w całości odbywa się w wyobrażeniach spostrzegawczych na mocy naszej organizacji psychofizycznej i nie jest wcale wynikiem świadomej czynności umysłowej. Dlatego to przystępując do badania własnych wyobrażeń napotykamy gotowe już całości, a dopiero rzeczą analizy psychologicznej jest wykazać czynniki wchodzące w ich skład²⁸. Na ścisłości spojenia tych czynników w całość danego wyobrażenia polega — jak już wspomnieliśmy — tzw. konkretność wyobrażenia. Określając konkretność negatywnie powiedzielibyśmy, iż polega na nierozróżnieniu czynników wchodzących w skład wyobrażenia; konkretnym nazywamy więc wyobrażenie dlatego, że nie została na nim dokonana analiza, wyróżniająca jego części. Analiza wyobrażenia na części składowe jest zaś abstrakcją; przeto można też powiedzieć, że konkretne jest wyobrażenie dlatego, iż nie dokonano na nim abstrakcji²⁹.

§ 7. POGLĄDOWOŚĆ WYOBRAŻEŃ

Obok konkretności, będącej wyrazem osobliwie ścisłego zespolenia czynników wchodzących w skład wyobrażeń, wymieniają jako cechę wyobrażeń poglądowość. Meinong np. wyraźnie odróżnia poglądowość od konkretności, przypisując wyobrażeniom konkretność o tyle, o ile nie dokonano na nich abstrakcji, poglądowość o tyle, o ile między składnikami wyobrażenia żadna zgoda nie istnieje niezgodność. W dalszym ciągu twierdzi Meinong, że z poglądowością wyobrażeń niekoniecznie łączy się konkretność, że istnieją zatem wyobrażenia poglądowe, które nie są konkretne, lecz abstrakcyjne³⁰.

Takie rozróżnianie poglądowości i konkretności jest następstwem bardzo rozpowszechnionego i przez Meinonga przyjętego sposobu pojmowania abstrakcji, wedle którego abstrakcja polega na uwydatnieniu pewnych cech wyobrażonego przedmiotu za pomocą uwagi kosztem cech innych, równocześnie pomijanych. Jeżeli np. przedmiot *X* posiada cechy *a*, *b*, *c*, *d*..., mogę wyobrażając go sobie zwracać uwagę na cechy *a* i *b*, a odwracać ją od cech *c* i *d*. Wtedy cechy *a* i *b* występują w mej świadomości wyraźniej, dobitniej, podczas gdy cechy *c*, *d* ustępują niejako na plan drugi. Kto nazywa abstrakcją już takie nierównomierne kierowanie uwagi na poszczególne cechy wyobrażonego przedmiotu, ten zapewne może mówić o wyobrażeniach poglądowych a równocześnie niekonkretnych. Nie ulega bowiem wątpliwości, że widząc np. jabłko leżące przede mną, mam poglądowe wyobrażenie (spozstrzegawcze)

²⁸ Höfler, l. c., § 30.

²⁹ Kerry, *Über Anschauung und ihre psychische Verarbeitung*, „Vierteljahrsschrift f. wiss. Phil.“, IX, 1885, pg. 435.

³⁰ Meinong, *Phantasievorstellung und Phantasie*, „Zeitschrift f. Philosophie und philosophische Kritik“, T. 95, 1889, pg. 200—215.

tego przedmiotu, a jeżeli wskutek jakichkolwiek przyczyn kształt jabłka zarysowuje się dobitniej w mej świadomości aniżeli jego barwa, jeżeli więc jedna cecha przedmiotu silniej mnie uderza od innych, wtedy na wyobrażeniu poglądowym jabłka dokonywa się abstrakcja. W tym wypadku zatem wyobrażenie posiadałoby cechę poglądowości, a byłoby pozbawione konkretności.

Gdybyśmy się zgodzili na takie pojmowanie abstrakcji i abstrakcję upatrywali już w samym nierównomiernym zwracaniu uwagi na cechy wyobrażonego przedmiotu, musielibyśmy uznać wywody Meinonga za słuszne. Przekonamy się jednak (zob. § 12), że w skład procesu abstrakcyjnego wchodzi jeszcze coś więcej i że to, co Meinong i wielu innych uważa za abstrakcję, jest tylko jej warunkiem koniecznym, ale bynajmniej nie wystarczającym. Przyłączając się do zdania Meinonga nie moglibyśmy się cofnąć przed wynikającą z tego zdania konkluzją, że wszystkie wyobrażenia są mniej lub więcej abstrakcyjne, że zatem konkretnych wyobrażeń wcale nie ma. Meinong sam przyznaje, że dane nam w doświadczeniu przedmioty tylko bardzo rzadko w całości swej zwracają na siebie naszą uwagę, gdyż mimo woli uwydatnia się nam to, co nas zajmuje, a pomijamy to, co jest nam obojętne³¹. Zdaje mi się nawet, że można zupełnie bezpiecznie zastąpić słowa „bardzo rzadko“ wyrazem „nigdy“. W takim razie przy każdym wyobrażeniu wchodziłaby już w grę abstrakcja. Ribot, który abstrakcję sprowadza tak samo jak Meinong do szczególnego kierunku naszej uwagi („une direction particulière de l'attention“), myśl tę otwarcie wypowiada³². Nie zgadzając się z takim pojmowaniem abstrakcji nie możemy też uznawać działania jej w każdym wyobrażeniu; przeciwnie, zadaniem naszym będzie wykazać, że każde wyobrażenie pod wpływem abstrakcji przemienia się na zjawisko umysłowe, które posiada istotne cechy pojęcia. Wyobrażenie jako takie uważamy i nadal za *eo ipso* konkretne.

Ponieważ jednak *ex definitione* (zob. § 2) przypisujemy każdemu wyobrażeniu także poglądowość, przeto nasuwa się przypuszczenie, że wyrazy „konkretność“ i „poglądowość“ oznaczają to samo. Przemawia za tym okoliczność, że wielu pisarzy, aby objaśnić poglądowość jako cechę wyobrażeń, przeciwstawia ją abstrakcji. Tak np. Schopenhauer dzieli przystępne naszemu umysłowi sposoby przedstawiania sobie przedmiotów na wyobrażenia i pojęcia, i nazywa pierwsze poglądowymi „w przeciwieństwie do pomyślanych tylko, więc abstrakcyjnych pojęć“³³. Zdając sobie dokładnie sprawę ze znaczenia wyrazu „poglądowy“ i ze stosunku jego do wyrazu „konkretny“, przekonujemy się, że w istocie poglądowość i konkretność wyobrażeń jest tą samą cechą, a dwojaka nazwa jej da się usprawiedliwić dwojakim punktem widzenia, z którego cechę tę możemy rozważać.

³¹ Meinong, l. c., pg. 202.

³² Ribot, *L'évolution des idées générales*, 1897, pg. 8 sq.

³³ Schopenhauer, *Über die vierfache Wurzel des Satzes vom zureichenden Grunde*, Kap. IV, § 17.

Mówiąc o konkretności wyobrażeń, mamy na myśli wzajemny stosunek czynników składających się na całość wyobrażenia, stosunek polegający na wspomnianym już nieraz ścisłym ich zespoleniu. Abstrakcja narusza ową ścisłość zespolenia, wyróżniając w całości wyobrażenia poszczególne jego czynniki; wyobrażenie nazywa się tedy konkretnym ze względu na to, że występuje jako całość nieodróżniona. Tym samym wyobrażenie jest też poglądowe; a wyraz „poglądowość“ określa stosunek, w jakim każde wyobrażenie, będąc konkretne, pozostaje do doświadczenia (sposptrzeżeń) jako pierwotnego źródła wyobrażeń. „Pogląd“, który nam przypomina „poglądowość“, jest to *pars pro toto*; wyraz ten oznacza bowiem w pierwszym rzędzie wyobrażenia sposptrzegawcze powstające z wrażeń wzrokowych; stosujemy go jednak także, chociaż rzadko, do wyobrażeń sposptrzegawczych innych zmysłów (o ile nie używamy go w znaczeniu przenośnym = zapatrywanie, zdanie). Nazywając zatem wyobrażenia poglądowymi, zaznaczamy, iż każde z nich albo jest wprost sposptrzegawcze, albo przypomina nam sposptrzegawcze, albo jest przynajmniej takie, jak gdyby było przypomnieniem sposptrzegawczego. Jeżeli sobie przedstawiamy jakiś przedmiot, np. wielkoluda, za pomocą wyobrażenia wytwórczego, poglądowość tego wyobrażenia polega na tym, iż mogłoby ono być odtwórcze albo nawet sposptrzegawcze, gdyby przedmiot wyobrażony istniał i był dla nas dostrzegalny. Wyobrażenie wytwórcze w układzie swoim nie różni się od odtwórczego i sposptrzegawczego; różni się od nich tylko sposobem powstania w umyśle naszym, układ zaś wyobrażeń czyni je konkretnymi, a każde wyobrażenie, jako konkretne, jest poglądowe, tj. albo zostało zaczerpnięte ze sposptrzeżeń, albo jest takie, że przy pewnych warunkach zewnętrznych (gdyby przedmiot jego istniał i znajdował się w obrębie naszych zmysłów) mogłoby być ze sposptrzeżeń zaczerpnięte. Każde, na odwrót, wyobrażenie jako poglądowe jest zarazem konkretne, gdyż sposptrzeżenia, z powodu których mówimy o poglądowości wyobrażeń, dostarczają nam wyłącznie wyobrażeń konkretnych.

Jak konkretność przypisujemy wyobrażeniom w przeciwstawieniu do abstrakcyjności pojęć, tak nazywamy je poglądowymi w przeciwstawieniu do niepoglądowości pojęć. Niepoglądowe zaś pojęcia są dlatego, bo przedmioty pojęć jako takich nigdy nie są nam dane w sposptrzeżeniach. Inaczej wyobrażalibyśmy je sobie i nie musielibyśmy posługiwać się pojęciami, aby je sobie przedstawiać.

§ 8. OGÓLNIKOWOŚĆ WYOBRAŻEŃ

Wspomnieliśmy w poprzednim paragrafie o fakcie, że poszczególne cechy przedmiotów nie zwracają na siebie uwagi naszej w równej mierze, wskutek czego w odpowiadających im wyobrażeniach istnieją w różnych stopniach wyrazistości. Kiedy przedmiot jakiś sposptrzegamy, jego wyobrażenie nie może

zwykle uchodzić za czysto spostrzegawcze, gdyż bywa ono po części odtwórcze. Spostrzegając np. leżącą przede mną na stole żelazną kulkę, wyobrażam sobie szereg cech w konkretną złączonych całość, ale nie spostrzegam równocześnie wszystkich cech, które sobie wyobrażam. I tak widzę barwę kulki, ale nie widzę jej gładkości; barwa dana mi jest w wyobrażeniu spostrzegawczym, gładkość zaś w wyobrażeniu odtwórczym, a przywodzi mi ją na pamięć widok barwy takiego przedmiotu, o którym z dawniejszych spostrzeżeń (dotykowych) wiem, iż jest gładki. Oba wyobrażenia, spostrzegawcze barwy i odtwórcze gładkości, zlewają się w jedno wyobrażenie; ale rzecz jasna, że w tym nowym wyobrażeniu występują niejednakowo wyraźnie, choćby z tego tylko powodu, że wyobrażenia odtwórcze — *ceteris paribus* — są mniej wyraźne od spostrzegawczych.

Cechy, które dane nam są wyłącznie w wyobrażeniach spostrzegawczych, różnią się także między sobą wyrazistością, z jaką nam się uświadamiają, a to z dwojakiej przyczyny: albo spośród wrażeń, wchodzących w skład wyobrażenia, niektóre odznaczają się większą intensywnością, albo też z jednymi łączą się uczucia silniejsze aniżeli z innymi. Cechy, które nas „uderzają“ lub „zajmują“, wysuwają się niejako na pierwszy plan, spychając wszystkie inne na dalsze miejsca. „Spostrzeżenie — mówi Ribot — zmierza do objęcia wszystkich cech przedmiotu, ale zamiaru swego nie osiąga, albowiem przeszkadza mu w tym przeciwnik wewnętrzny: wrodzona umysłowi dążność do upraszczania, do eliminowania. Tego samego konia, w tej samej chwili nie spostrzegają w jednakowy sposób handlarz koni, weterynarz, malarz lub człowiek obojętny. W każdego umyśle pewne cechy — u każdego inne — wybijają się ponad resztę pozostającą w cieniu. Dokonywa się zawsze bezwiedny wybór niektórych cech głównych, które wzięte razem zastępują całość. Spostrzeganie jest bowiem przede wszystkim czynnością praktyczną i w pierwszym rzędzie powoduje się tym, co budzi w nas zainteresowanie lub przynosi nam korzyść, wskutek czego zaniedbujemy — tj. pozostawiamy w obrębie półświadomości — to, co w danej chwili ani nas nie obchodzi, ani nam nie przynosi korzyści“³⁴.

Nie tylko wyobrażenia spostrzegawcze przedmiotów fizycznych podlegają temu prawu, które Ribot nazywa *loi d'intérêt*, lecz także wyobrażenia przedmiotów psychicznych. Najdobitniejszych przykładów dostarczają wypadki, w których przedmiotem wyobrażeń spostrzegawczych jest stan umysłowy złożony z wrażeń i uczuć do nich przywiązanych, np. ból zębów. Spostrzegając go, nie zważamy na wrażenia zmysłowe, które są podstawą uczucia bólu; w naszej świadomości występuje wyraźnie tylko ból. Z dwóch cech stanu umysłowego, którymi są wrażenia i uczucie, tylko drugie zwraca na siebie uwagę. Przy dokładnym dopiero uprzytomnieniu sobie treści wyobrażenia

³⁴ Ribot, l. c., pg. 9.

odnoszącego się do tego stanu umysłowego, przekonywamy się, że świadomi jesteśmy nie tylko uczucia bólu, lecz także wrażeń umiejscawianych w zębie („świdrowanie“, „szarpanie“ itp.); wyobrażenie stanu umysłowego obejmuje więc obie cechy, lecz jedną uwydatnia kosztem drugiej. Podobnie dzieje się przy wszystkich wyobrażeniach spostrzegawczych przedmiotów psychicznych.

Nierównomierne zwracanie uwagi na poszczególne cechy wyobrażonych przedmiotów ma miejsce nie tylko w wyobrażeniach spostrzegawczych, lecz także w wyobrażeniach odtwórczych i wytwórczych. Te same bowiem przyuczyny (*loi d'intérêt*) wchodzą w grę w obu wypadkach. Można powiedzieć, że nie ma wyobrażeń, które by nam podawały wszystkie zawarte w nich cechy wyobrazonego przedmiotu w równym stopniu wyrazistości; zawsze jedno z nich wysuwają się naprzód, inne pozostają w tyle; różnica może być bardzo mała, prawie nieznaczna, przy dokładnym wszakże rozbiorze da się ona zawsze stwierdzić. Łatwo się o tym można przekonać wywołując w sobie jakieś wyobrażenie spostrzegawcze, spoglądając np. na leżącą na stole książkę. Gdy następnie zamknąwszy oczy odtworzymy sobie jej wyobrażenie, spostrzeżemy, że pamiętamy dobrze barwę książki i grubość jej, ale nie przypominamy sobie np., czy leżała brzegami swoimi równolegle do brzegów stołu. Znaczy to, że ostatnia cecha (położenie) występowała w wyobrażeniu spostrzegawczym mniej wyraźnie niż cechy inne.

Właściwość, dzięki której każde wyobrażenie uwydatnia jedno cechy wyobrazonego przedmiotu wyraźniej, inne mniej wyraźnie, nazwać można *ogólnikowością* wyobrażeń⁸⁵. W życiu potocznym mówimy, że znamy pewne rzeczy ogólnikowo, jeśli znamy je tylko w grubszych zarysach, nie umiając zdać sprawy z każdego szczegółu. Analogiczny zupełnie wypadek zachodzi u wyobrażeń, które nie uświadamiają nam równomiernie wszystkich szczegółów pewnego przedmiotu, lecz dają umysłowi jedynie cechy najczęściej uderzające lub najwierniej w pamięci zachowane. Nasze wyobrażenia mają się tak do idealnego wyobrażenia, które by zawierało wszystkie cechy wyobrazonego przedmiotu w równomiernej wyrazistości, jak szkic do wykończonego we wszystkich szczegółach obrazu.

Ogólnikowość stanowi zatem także wspólną cechę wyobrażeń obok ich poglądowości i konkretności. Niektórzy podnoszą jako dalszą cechę wyobrażeń szczegółowość (jednostkowość), polegającą na tym, że każde wyobrażenie odnosi się do jednego tylko przedmiotu, w przeciwstawieniu do pojęć ogólnych, obejmujących sztuczne lub naturalne grupy przedmiotów. Nie można wszakże przyznać temu zapatrywaniu słuszności; przeciwnie, da się wykazać, że wyobrażenia niekoniecznie muszą być szczegółowe (jednostkowe), że mogą być i bardzo często są ogólne.

⁸⁵ Kremer, *Nowy wykład logiki*, w *Dzieła*, wyd. H. Struvego, T. III, 1878, § 17, pg. 33 sq.

§ 9. ZAKRES WYOBRAŻEŃ

Przypuśćmy, że powstaje w nas wyobrażenie spostrzegawcze przedmiotu P o cechach $a, b, c, d, e...$, co oznaczamy formułą $P_1 = f_1(a, b, c, d, e...)$. Niektóre z cech, jak to udowodniliśmy powyżej (s. 138), np. b, c , zarysowują się wyraźniej w umyśle naszym od innych, co oznaczamy odmienną formą odpowiadających im liter w formułe. Przypuśćmy dalej, że po owym wyobrażeniu spostrzegawczym powstają w naszym umyśle inne, np. $P_2 = f_2(a, c, d, m, n...)$, potem trzecie $P_3 = f_3(r, c, d, s...)$, czwarte $P_4 = f_4(g, c, d, w, z)$ itd. Widzimy tedy po pierwsze, że jedna z cech, oznaczona literą c , powtarza się w każdym wyobrażeniu i zawsze zwraca na siebie uwagę; po wtóre, że inna cecha, d , powtarza się również w każdym wyobrażeniu, ale pozostaje stale na uboczu; po trzecie, że jeszcze inna cecha (mianowicie a) powtarza się, chociaż nie zawsze, czasem wszakże występuje wyraźnie (P_2), czasem usuwa się na drugi plan (P_1); na koniec po czwarte, że z reszty cech (e, m, n, r, s, w, z, g) każda raz tylko występuje. Dla przykładu można oczywiście kombinacje powyższe zastąpić innymi; ilekrotnie jednak powtarzają się w następujących po sobie wyobrażeniach spostrzegawczych pewne cechy, a zwłaszcza jeżeli z góry na siebie zwracają uwagę, wynik będzie taki, że cechy te uzyskają w pamięci przewagę nad wszystkimi innymi. W wyobrażeniach odtwórczych zatem, odpowiadających powyższym czterem wyobrażeniom spostrzegawczym, cecha c wysunie się na pierwszy plan; wyraźnie wystąpi także cecha d , albowiem obie przez powtarzanie utrwaliły się w pamięci. Wszystkie inne cechy będą jakby zamglone, gdyż zacierają i rugują się wzajemnie z pamięci. Odtwórcze wyobrażenia można tedy przedstawić w sposób następujący: $p_1 = f_1(c, d, a, b, e...)$, $p_2 = f_2(c, d, a, m, n...)$, $p_3 = f_3(c, d, r, s...)$, $p_4 = f_4(c, d, g, w, z...)$. Ponieważ w każdym z tych wyobrażeń uświadamiamy sobie wyraźnie tylko cechy c, d , na inne zaś nie zważamy, więc dla samego toku myślenia jest rzeczą obojętną, które z tych czterech wyobrażeń odtwórczych znajduje się w naszym umyśle; nie zważając na cechy, którymi się różnią, nie rozróżniamy tych czterech wyobrażeń; toteż każde z nich pełnić może funkcję wyobrażenia odtwórczego zarówno względem pierwszego, jak drugiego, trzeciego i czwartego wyobrażenia spostrzegawczego. Odtwarzając bowiem głównie cechy c i d , a tylko niewyraźnie resztę cech, każde z tych wyobrażeń odtwórczych przypomina w pierwszym rzędzie cechy wyobrażeniom spostrzegawczym wspólne, pozostawiając na uboczu cechy, którymi się różniły między sobą.

Taki stan rzeczy dopuszcza dwojaką interpretację, stosownie do tego, czy wyobrażenia spostrzegawcze, będące podstawą wyobrażeń odtwórczych, od jednego pochodziły przedmiotu, czy od kilku do siebie podobnych.

W pierwszym wypadku przedmiot jakiś został spostrzeżony kilkakrotnie, przy czym ulegał między poszczególnymi spostrzeżeniami pewnym zmianom.

Jako przykład służyć może znana nam osoba, którą widzimy w rozmaitym otoczeniu lub w rozmaitych strojach. Ktokolwiek uprzytomni ją sobie z pamięci, zauważy, że powstające wtedy w umyśle jego wyobrażenie odtwórcze oddaje dokładnie rysy twarzy, ale nie przywodzi mu na pamięć ani ściśle oznaczonego miejsca, w którym znajdowałaby się wspomniana osoba w chwili, gdy o niej myślimy, ani barwy i kroju jej ubrania. Rozumie się, że wyobrażając sobie tę osobę każdy wyobrazí ją sobie „gdzieś“ i wyobrazí ją sobie ubraną „jakoś“; lecz dane te nie tylko będą stanowiły tło bardzo niewyraźne, na którym wystąpią stosunkowo bardzo wyraźnie rysy twarzy, lecz nadto owo tło może być zmienne; w każdej chwili może się nasuwać na myśl inne otoczenie, inny strój, podczas gdy rysy pozostają niezmienione. Niepodobna zdać sobie wtedy sprawy, od którego z licznych wyobrażeń spostrzegawczych, których przedmiotem owa osoba była, pochodzi wyobrażenie odtwórcze, będące w danej chwili w naszym umyśle. Jest to też rzeczą obojętną, gdyż skądkolwiek by ono pochodziło, przecież zawsze spełnia zadanie, dla którego istnieje, i uprzytomnia nam cechy stałe przedmiotu, nie kładąc nacisku na cechy zmienne.

Innego znaczenia nabierają wyobrażenia odtwórcze w drugim wypadku, gdy wyobrażenia spostrzegawcze, od których pochodzą, wywołane zostały różnymi, ale podobnymi do siebie przedmiotami. Stan umysłowy jest przy tym taki sam, jak w poprzednim wypadku, ale rola wyobrażeń jest inna. Gdy się np. ktoś znajdzie po raz pierwszy w otoczeniu większej ilości ludzi obcej rasy, wielce odmiennej od naszej, przypuśćmy pośród Murzynów, dozna wrażenia, jakoby osobniki tej rasy były wszystkie do siebie podobne. Wyłumaczenia tego faktu dostarcza nam ogólnikowość wyobrażeń. Na widok Murzynów powstają wyobrażenia spostrzegawcze, w których wysuwają się na pierwszy plan cechy najbardziej nas uderzające: czarna cera, grube wargi itd. Inne cechy, zwłaszcza indywidualne rysy twarzy, tak niewyraźnie występują w wyobrażeniach spostrzegawczych, że wobec tamtych niejako znikają. Widać z tego, że już każde wyobrażenie spostrzegawcze z osobna jest w wysokim stopniu ogólnikowe. Przez to, że większa ich ilość powstaje kolejno, przy czym każde następne w pewnych cechach zgadza się z wyobrażeniem odtwórczym, pozostałym po poprzednim wyobrażeniu spostrzegawczym, cechy te coraz silniej wdrażają się w pamięć kosztem cech innych, w każdym wyobrażeniu odmiennych. Ostatecznie nie umiemy sobie zdać sprawy z różnic między poszczególnymi wyobrażeniami zachodzących; uprzytomniając sobie w pamięci Murzyna, wywołamy w umyśle naszym wyobrażenie odtwórcze, które może uchodzić za odtworzenie któregośkolwiek z wyobrażeń spostrzegawczych Murzyna, albowiem ono odda w sposób dobitny tylko te cechy, które silniej się zaznaczyły w każdym wyobrażeniu spostrzegawczym. Nie będą to jednak już cechy stałe jednego przedmiotu, zmieniającego się pod pewnymi względami z biegiem czasu, lecz będą to cechy wspólne kilku różnym przedmio-

tom. Umysł nasz znajdzie się więc w posiadaniu wyobrażenia odtwórczego, które nie będzie się odnosiło do tego lub tamtego ściśle oznaczonego przedmiotu, lecz odnosząc się zarówno do któregośkolwiek z nich, obejmie je wszystkie razem.

Czyż można takie wyobrażenia uważać za jednostkowe, szczegółowe? Wszak brak im do tego istotnego warunku, polegającego na tym, że każde wyobrażenie jednostkowe odnosi się tylko do jednego przedmiotu. Nadto możemy na podstawie takich wyobrażeń wypowiadać zdania ogólne, zdania, które mogą być wprawdzie niedokładne, a nawet mylne, ale należą niewątpliwie do kategorii zdań ogólnych, a mogą być także prawdziwe, jak np. zdanie: „Murzyni mi się nie podobają“. Zdania tego rodzaju są wymownym dowodem, że wyobrażenie stanowiące ich podmiot nie jest jednostkowe, szczegółowe.

Można by jednak przypuścić, że nie mamy tu wcale do czynienia z wyobrażeniami; że omówione przez nas zjawiska umysłowe są pojęciami ogólnymi. Do takiego zapatrywania skłonni będą przede wszystkim ci, którzy żadną miarą nie zechcą odstąpić od twierdzenia, że wyobrażenia już jako takie są szczegółowe. Istnieje jednak powód, który nie pozwala nam upatrywać w opisanych powyżej zjawiskach psychicznych pojęć ogólnych.

Przedstawiając sobie szereg przedmiotów ogólnikowo, tak ogólnikowo, że nie zdajemy sobie nawet sprawy z cech osobniczych, którymi się między sobą różnią, przedstawiamy je sobie zawsze konkretnie i poglądowo. Konkretność wyobrażenia polega, jak to wyżej powiedzieliśmy, na ścisłym zespoleniu i zjednoczeniu czynników wchodzących w jego skład; daje się ona scharakteryzować brakiem rozróżnienia tych czynników ze strony wyobrażającego podmiotu. Jeżeli więc dadzą się wykazać wypadki, w których przedstawiamy sobie przedmiot jakiś ogólnikowo w ten sposób, iż uprzytomniamy sobie głównie cechy wspólne mu z innymi przedmiotami, a mimo to nie rozróżniamy czynników wchodzących w skład takiego przedstawienia, wtedy będziemy je musieli uznać za wyobrażenie konkretne. O przykłady takich wypadków nietrudno. Kto np. słyszał różne dźwięki wydane przez skrzypce, ten pozna także w przyszłości dźwięki skrzypcowe i odróżni je od dźwięków trąby, fortepianu itd.; posiada więc możliwość odtworzenia sobie w pamięci nie tylko pewnych ściśle oznaczonych dźwięków skrzypcowych, lecz także dźwięku skrzypcowego w ogóle. Mimo to nie potrafi on rozróżnić czynników, które są wspólne dźwiękom skrzypcowym, od czynników, którymi dźwięki skrzypcowe różnią się od dźwięków wydawanych przez inne instrumenty muzyczne. Każdy taki dźwięk bowiem przedstawia się jego umysłowi jako coś prostego, niezłożonego, gdyż czynniki, które się nań składają (ton zasadniczy i tony harmoniczne), oraz odpowiadające im wrażenia słuchowe zlewają się w zupełności w jedną jednolitą całość i tylko przy pomocy osobnych przyrządów można je rozróżnić. W analogiczny sposób poznajemy, że powierzchnia stołu, której się dotykamy, jest chropowata; posiadamy wtedy niewątpliwie zdolność przedstawienia sobie

chropowatości w ogóle, chociaż nie wyróżniamy czynników wspólnych przedmiotom chropowatym w przeciwieństwie do czynników różniących je od przedmiotów gładkich. W dziedzinie barw itd. rzecz się ma nie inaczej.

W tych wszystkich wypadkach przedstawiamy sobie dźwięk skrzypcowy, gładką powierzchnię, barwę czerwoną itd. w taki sposób, że nie uprzytomniamy sobie, czym dźwięk jednych skrzypiec różni się od dźwięku innych skrzypiec, czym jedna powierzchnia gładka różni się od innych, czym jedno sukno czerwone różni się od innych sukien takiejże samej barwy. Natomiast pamiętamy to, co przytoczone dźwięki, powierzchnie, barwy mają wspólnego, chociaż nie zdajemy sobie sprawy z tych wspólnych czynników, to znaczy: nie umiemy ich rozróżnić pośród innych, tworzących z nimi konkretną całość wyobrażenia.

Nie ulega tedy wątpliwości, że przedstawiając sobie w powyżej opisany sposób dźwięk skrzypcowy itp. w ogóle, przedstawiamy go sobie konkretnie. Są to zatem wyobrażenia, mimo iż nie odnoszą się do żadnego indywidualnie oznaczonego przedmiotu, lecz obejmują bez różnicy większą ilość przedmiotów, pod pewnymi względami do siebie podobnych.

Nie można też odmówić takiemu przedstawianiu sobie przedmiotów pogładowości, choćby już dlatego, że pogładowość i konkretność występują zawsze razem. Z osobna rozważana, pogładowość da się w zupełności pogodzić z takim przedstawieniem sobie przedmiotów, w którym występują wyraźnie tylko cechy wspólne, a osobnicze zostają mniej lub więcej pominięte. Pogładowe są bowiem wyobrażenia dlatego, że przedstawiamy sobie w nich przedmioty albo rzeczywiście na podstawie spostrzeżeń, albo przynajmniej tak, jak one by nam się ukazywały w wyobrażeniach spostrzegawczych lub odtwórczych, gdyby takie wyobrażenia były możebne lub dla nas dostępne. Ogólnikowość nie jest przeszkodą dla pogładowości, nawet kiedy właśnie dzięki niej cechy wspólne kilku przedmiotów zyskują w naszej świadomości przewagę kosztem cech osobniczych. Należy tylko pamiętać, że już w samych wyobrażeniach spostrzegawczych cechy pierwszego rodzaju mogą stanowczo przeważać nad cechami drugiego rodzaju i niejako je zagłuszać. Wracając do przytoczonego przykładu, pomyślmy, że słyszymy dźwięk skrzypiec. Wyobrażenie dźwięku zawiera niezawodnie szereg cech osobniczych, znamionujących właśnie dźwięk słyszany w pewnej chwili, w pewnym otoczeniu. Wsłuchani w ów dźwięk nie zdajemy sobie przecież sprawy z tych osobniczych cech miejscowych i czasowych. Ażeby uchwycić cechy osobnicze jakiegoś dźwięku, trzeba być bardzo muzykalnym i doskonałym znawcą; tylko taki człowiek potrafi zauważyć, co w dźwięku pewnych skrzypiec jest osobliwego i rozpoznać słyszane raz już skrzypce pośród innych. Cechy osobnicze giną więc w naszej świadomości na korzyść cech wspólnych często już w samym wyobrażeniu spostrzegawczym, chociaż wyobrażenie spostrzegawcze niewątpliwie jest pogładowe.

Będąc konkretne i pogładowe, ogólnikowe wyobrażenie nie przestaje być prawdziwym wyobrażeniem, chociaż nawet uwydatnia wyraźnie i wyłącznie cechy wspólne kilku przedmiotom. W tym wypadku nie jest ono też jednostkowe, czyli szczegółowe, skoro nie odnosi się do jednego, ściśle oznaczonego przedmiotu, lecz do jakiegokolwiek przedmiotu, byleby tylko posiadał cechy w wyobrażeniu wyraźnie uwydatnione. Tego rodzaju wyobrażenia trzeba więc koniecznie uznawać za ogólne, w czym nie ma wcale *contradictio in adiecto*, jak sądzi Raciborski³⁶. Psychologia współczesna tak dalece oswoiła się z istnieniem wyobrażeń ogólnych, że wprowadziła na ich oznaczenie osobne terminy techniczne: *Allgemeinbilder*, *generic images*, *images génériques*³⁷, w przeciwstawieniu do pojęć ogólnych: *Allgemeinbegriffe*, *general notions*, *notions (idées) générales*.

Ogólność wyobrażeń ma swoje źródło w ich ogólnikowości; ale nie wszystkie wyobrażenia dlatego, że są ogólnikowe, są tym samym ogólne. Przeciwnie: istnieją liczne wyobrażenia, które, jak wszystkie wyobrażenia, są ogólnikowe, ale mimo to są zarazem jednostkowe, czyli szczegółowe. Wypadek ten zachodzi, ilekroć w wyobrażeniu występują wyraźnie cechy osobnicze wyobrazonego przedmiotu (np. indywidualne rysy pewnej twarzy). Dopiero kiedy cechy osobnicze uchodzą naszej uwadze, wyobrażenie staje się ogólne. Streszczając nasz wywód możemy wysnuć z niego następującą definicję: Wyobrażenia ogólne są wyobrażeniami, w których usuwają się spod uwagi wyobrażającego podmiotu cechy osobnicze wyobrazonego przedmiotu. Zobaczymy także, że ta cecha znamiennej wyobrażeń ogólnych nie jest bynajmniej cechą konieczną pojęć ogólnych, co będzie nowym dowodem, że obok pojęć ogólnych istnieją także wyobrażenia ogólne.

Skoro zakres nie jest u wszystkich wyobrażeń taki sam, nie można się nim posługiwać, gdy chodzi o scharakteryzowanie wyobrażeń. W tej mierze zadowolić się trzeba cechami konkretności, pogładowości i ogólnikowości. Wystarczają one w zupełności, aby oddzielić wyobrażenia od pojęć.

§ 10. GRANICE WYOBRAŻALNOŚCI

Zdolność wyobrażania jest ograniczona; nie możemy sobie wszystkiego wyobrażać, albowiem nie możemy sobie przedstawiać wszystkiego konkretnie i pogładowo. Tam, gdzie wyobrażenia nie są możliwe, pomagamy sobie pojęciami (§ 1).

Nasuwa się jednak pytanie, czy nie można by oznaczyć granic wyobrażalności i wykazać czynniki, które w danym wypadku nie pozwalają nam mieć wyobrażenia przedmiotu, lecz zmuszają nas do pomyślenia go sobie za po-

³⁶ Raciborski, *Podstawy teorii poznania...*, T. I, pg. 136.

³⁷ Wyraz ten przyswoił psychologii Huxley, o czym zob. Ribot, l. c., pg. 14 sq. (Uwaga).

mocą pojęcia. Odpowiedź na to pytanie jest zupełnie prosta, gdy chodzi o wyobrażenia spostrzegawcze i odtwórcze; jest bowiem rzeczą jasną, że za pomocą wyobrażeń spostrzegawczych i odtwórczych przedstawiać sobie możemy jedynie takie przedmioty, które spostrzegamy albo spostrzegaliśmy. Kto nigdy nie spostrzegał pewnego przedmiotu, ten nigdy nie przedstawiał go sobie w wyobrażeniu spostrzegawczym ani też nie będzie mógł przedstawić go sobie w wyobrażeniu odtwórczym. Oczywiście zachodzą w tej mierze między ludźmi często bardzo daleko sięgające różnice, stosownie do tego, co każdy z nich widział, słyszał itd. i o ile polegać może na swej pamięci. Nie bacząc zaś na różnice osobnicze można powiedzieć, że w wyobrażeniach spostrzegawczych i odtwórczych przedstawiać sobie można te przedmioty, które istnieją lub istniały oraz są albo były dostrzegalne. Warunek dostrzegalności, chociaż trudno go w kilku słowach zdefiniować, nie daje chyba powodu do nieporozumień. Dwa czynniki składają się na dostrzegalność przedmiotów: przedmiotowy i podmiotowy. Podmiotowy polega na tym, iż przedmiot znaleźć się musi w obrębie zmysłów; przedmiotowy zaś na tym, że przedmiot musi posiadać własności konieczne, aby znajdując się w obrębie naszych zmysłów mógł wywołać w nich zmiany prowadzące do powstania wrażeń.

Analogenicznie rzecz przedstawia się w dziedzinie wyobrażeń spostrzegawczych i odtwórczych, odnoszących się do przedmiotów psychicznych. Czynniki warunkujące ich dostrzegalność dadzą się sformułować w sposób następujący: Podmiotowy wymaga, aby przedmiot psychiczny (zjawisko duchowe) należał do umysłu, który ma spostrzegać; tylko własne bowiem zjawiska duchowe możemy spostrzegać; czynnik przedmiotowy natomiast żąda, aby zjawisko psychiczne, które mamy spostrzegać, było dość intensywne w porównaniu ze współczesnymi mu zjawiskami, ponieważ inaczej uchodzi naszej uwadze.

Przedmioty, które czynią zadość powyższym wymaganiom, możemy sobie przedstawić za pomocą wyobrażeń spostrzegawczych i odtwórczych.

Ale na tym nie koniec wyobrażeniom. Wyobrażamy sobie także ogromną ilość takich przedmiotów, które albo wcale nie istnieją, albo, chociaż istnieją, nie są — czy to dla nas, czy w ogóle — dostrzegalne, a czynimy to za pomocą wyobrażeń wytwórczych, w czym znowu napotykamy na granice. Aby je oznaczyć, trzeba zdać sobie choć w części sprawę ze sposobu, w jaki wyobrażenia wytwórcze powstają; wtedy dopiero będziemy mogli wykazać przyczyny, dla których w pewnych wypadkach nie możemy wytworzyć ich w umyśle naszym i musimy się uciekać do pojęć.

Wyobrażenia wytwórcze powstają albo mimo naszej woli, a często nawet bez naszej wiedzy, albo też są wynikiem kierowanej mniej lub więcej wyraźnym zamiarem pracy umysłowej. Pierwszy wypadek ma np. miejsce w marzeniach sennych, przy twórczości artystycznej, kiedy to pomysły obrazów, melodii itd. cisną się niejako „same“ do głowy; nie udało się jednak dotąd psychologii

mimo licznych usiłowań wyjaśnić ostatecznie tego rodzaju objawów życia umysłowego. Drugi wypadek zachodzi, ilekrotnie dowolnie i z zamiarem przedstawiamy sobie konkretnie i poglądowo przedmiot, względem którego nie możemy się posługiwać wyobrażeniami spostrzegawczymi i odtwórczymi. Wytlumaczenie genezy takich wyobrażeń wytwórczych, które krótko można nazwać dowolnymi, nie natrafia na zbytne trudności.

Powstają one na przykład, gdy słyszymy lub czytamy po raz pierwszy o przedmiotach nie znanych nam z doświadczenia. Jeżeli nie zadowolamy się w takich razach tzw. symbolicznym lub półsymbolicznym wyobrażeniem (zob. poniżej, § 13), usiłujemy wywołać w sobie wyobrażenie wytwórcze tych przedmiotów. Innej sposobności do wytwarzania wyobrażeń dostarczają nam wypadki, w których z jakichkolwiek przyczyn zmuszeni jesteśmy sięgnąć myślą w przyszłość, której przecież nie możemy przedstawić sobie za pomocą wyobrażeń odtwórczych. Chcąc sobie konkretnie przedstawić jakąkolwiek rzecz mogącą się zdarzyć w przyszłości, musimy posługiwać się koniecznie wyobrażeniem wytwórczym.

Analizę czynności umysłowej, za pomocą której urabiamy dowolnie wyobrażenia wytwórcze, rozpoczynamy od wypadku, w którym skłania nas do niej opis nieznanego nam przedmiotu. Tutaj bowiem wytwarzanie wyobrażeń zajmuje stosunkowo więcej czasu, potrzebnego do wysłuchania lub przeczytania opisu, i odbywa się niejako stopniowo, co ułatwia śledzenie samej czynności psychicznej³⁸.

Przypuśćmy zatem, że ktoś opowiada, iż widział kulę z kości słoniowej, rozmiarów zwykłej kuli bilardowej, ale barwy zielonej. Słyszając te słowa, przedstawiamy sobie kulę opisaną za pomocą wyobrażenia wytwórczego, gdyż prawdopodobnie nigdyśmy nie widzieli zielonej kuli bilardowej. Słyszając wymawiane kolejno wyrazy, wywołujemy w sobie odpowiednie wyobrażenia odtwórcze, zwykle bardzo ogólnikowe. Więc przedstawiamy sobie poglądowo kulę bilardową o jakiegokolwiek znanej nam barwie, np. czerwonej; przedstawiamy ją sobie ogólnikowo, gdyż w wyobrażeniu tej kuli nie występują wyraźnie żadne cechy osobnicze; uwaga nasza zajęta jest kształtem kulistym, barwą czerwoną, charakterystycznym połyskiem i rozmiarem. Wtem słyszymy, że kula, którą nam mówiący opisuje, jest zielona. Powstaje w nas wtedy odtwórcze wyobrażenie ogólnikowe jakiegoś przedmiotu zielonego; a można przypuścić, że przedmiotem tym będzie np. sukno, którym bilard jest pokryty, albowiem tok naszych myśli prawdopodobnie wyobrażenie to nam podsunie. Mamy więc w umyśle dwa wyobrażenia odtwórcze: jedno — zwykłej kuli bilardowej o barwie czerwonej, drugie — zielonego sukna. Nie mamy jednak jeszcze wytwórczego wyobrażenia zielonej kuli bilardowej.

Słyszając wyrazy, z których składa się opis owej kuli, słyszymy je w pewnym ze sobą związku, który nie jest bez zasadniczego znaczenia. Związkiem tym

³⁸ Analizy takiej dokonał pierwszy Meinong, *Phantasievorstellung und Phantasie*, pg. 204 sq.

jest zdanie wyrażające m. in. sąd: Kula (o której mowa) jest zielona. Jeżeli opis ma prowadzić do wytworzenia wyobrażenia, musimy zrozumieć nie tylko każdy wyraz, lecz także sąd wypowiedziany za pomocą tych wyrazów. Słyszac i rozumiejąc ten sąd wiemy zarazem, że kula, o której mowa, posiada tę samą barwę, co sukno, które sobie wyobrażamy, że zatem nasze odtwórcze wyobrażenie kuli bilardowej, ponieważ przedstawia ją nam jako czerwoną, nie odpowiada przedmiotowi opisanemu. Przeprowadzamy tedy w naszym wyobrażeniu kuli bilardowej pewną rektyfikację w tym celu, aby sąd orzekający, że opisywana kula jest zielona, był także prawdziwy o kuli, którą my sobie wyobrażamy. Rektyfikacja ta polega na wyrugowaniu z naszego wyobrażenia kuli czynnika odpowiadającego barwie czerwonej i na zastąpieniu go czynnikiem wziętym z wyobrażenia sukna zielonego a odpowiadającym barwie zielonej. Skoro nam się to uda, wyobrażenie wytwórcze zielonej kuli bilardowej zjawia się w naszym umyśle. Głównym tutaj warunkiem jest, aby czynnik przeniesiony z drugiego wyobrażenia (sukna zielonego) na miejsce wyrugowanego czynnika pierwszego wyobrażenia (czerwonej kuli bilardowej) złączył się z pozostałymi czynnikami równie ściśle, jak złączony był z nimi czynnik wyrugowany. Albowiem wtedy tylko powstanie całość tak ściśle zespolona, że będzie posiadała cechy konkretności i poglądowości i zasłuży na nazwę „wyobrażenia“.

Naszukicowany tutaj przebieg procesów umysłowych, wytwarzających wyobrażenia przedmiotów, których opis słyszymy lub czytamy, powtarza się co do swej istoty w każdym innym wypadku dowolnego wytwarzania nowych, nie zaczerpniętych z doświadczenia i z pamięci wyobrażeń. Opis bowiem jest tylko jedną z możliwych pobudek do urabiania wyobrażeń wytwórczych, sama czynność umysłowa pozostanie niezmieniona, chociaż pobudki jej będą inne. Przekonamy się o tym, jeśli rozbierzemy wypadek, w którym o opisie nie ma mowy.

Przypuśćmy w tym celu, że ktoś posiada przed domem swoim gazon formy eliptycznej i rozmyśla nad tym, czy nie należałoby mu nadać kształtu foremego pięcioboku. Jeżeli zapragnie przy tym zdać sobie sprawę z estetycznego wrażenia, jakie gazon pięciokątny mógłby wywierać, będzie musiał wyobrazić sobie taki gazon poglądowo. Ponieważ wychodzimy z założenia, że nie widział nigdy pięciobocznego gazonu, przeto jego wyobrażenie będzie wytwórcze. Ma on w tej chwili wyobrażenie odtwórcze swego eliptycznego gazonu; w myśli zaś obdarza go formą pięcioboku, to znaczy, że przedmiotowi, do którego odnosi się jego wyobrażenie odtwórcze, przypisuje w myśli cechę, której przedmiot ten nie posiada. Aby mógł tego dokonać, musi posiadać wyobrażenie figury pięciobocznej, a skoro tylko zechce sobie poglądowo przedstawić gazon pięcioboczny, pojawi się rzeczywiście w umyśle jego wyobrażenie odtwórcze figury pięciobocznej, np. tej, którą pamięta z rysunku w książce szkolnej. Znowu chodzić będzie o wyrugowanie z wyobrażenia

odtwórczego gazonu eliptycznego cechy eliptyczności i zastąpienie jej cechą formy pięciobocznej, wziętą z drugiego wyobrażenia odtwórczego; bezpośrednią przyczyną tej zmiany w układzie wyobrażenia odtwórczego gazonu jest zamiar rektyfikacji tego wyobrażenia w tym kierunku, aby ono odpowiadało już nie gazonowi eliptycznemu, lecz gazonowi pięciobocznemu. Wyobrażenie wytwórcze powstanie w chwili, gdy cecha zaczerpnięta z drugiego wyobrażenia zleje się z pozostałymi cechami wyobrażenia pierwszego w konkretną całość.

Chociaż w tym i we wszystkich podobnych wypadkach urobienie wyobrażenia wytwórczego zajmuje zwykle nadzwyczaj mało czasu i odbywa się z niezmierną szybkością, przecież nietrudno stwierdzić, śledząc uważnie wszystkie fazy tej czynności, że składają się na nią takie same czynniki, jak w pierwszym przez nas rozebranym wypadku. Są nimi: 1. Wyobrażenie odtwórcze albo spostrzegawcze przedmiotu podobnego do tego, który mamy sobie wyobrazić. 2. Akt umysłowy, przypisujący przedmiotowi wyobrażonemu cechę (cechy), której (których) nie posiada. 3. Połączenie tej cechy (tych cech) z cechami przedmiotu pierwotnie wyobrażonego w konkretną całość. Z chwilą gdy to połączenie dokonywa się, powstaje wyobrażenie wytwórcze, które zamierzaliśmy urobić.

Trzy czynniki zatem stwierdzić się dają w każdym wypadku urabiania wyobrażeń wytwórczych i są koniecznymi warunkami powstania takich wyobrażeń. Ponieważ wyobrażenie wytwórcze powstaje dopiero wskutek połączenia w konkretną całość cechy, nie zawartej w przedmiocie pierwotnie wyobrażonym, z resztą cech tego przedmiotu, przeto możemy na tej podstawie zakreslić granice, które spotykamy w urabianiu wyobrażeń wytwórczych, i powiedzieć: Wyobrażenie wytwórcze nie może powstać, jeżeli mimo obecności czynników, wyliczonych pod 1 i 2, nie uskuteczni się połączenie cechy (cech) nowej (nowych) z cechami wyobrażonego pierwotnie przedmiotu w jedną konkretną całość. W takich więc wypadkach nie będziemy mogli, chcąc sobie przedstawić jakiejkolwiek przedmioty, uczynić to za pomocą wyobrażenia, lecz będziemy musieli posługiwać się pojęciem. Do zrozumienia sposobu, w jaki przedstawiamy sobie przedmioty za pomocą pojęć, przyczyni się najbardziej właśnie okoliczność, że pojęcia występują w umyśle naszym wtedy, gdy odpowiednie wyobrażenia wytwórcze nie mogą przyjść do skutku.

§ 11. ISTOTA POJĘĆ

Trudno w każdym wypadku z góry przewidzieć, czy dany przedmiot da się przedstawić za pomocą wyobrażenia wytwórczego. Nieraz pragniemy wyobrazić sobie przedmiot, o którym słyszymy lub czytamy; spostrzegamy jednak, że przechodzi to nasze siły. Chociaż bowiem wiemy, jakie cechy posiada przedmiot, który chcemy sobie wyobrazić, połączenie tych cech w konkretną

całość okazuje się niemożliwe. Wtedy opisany powyżej proces urabiania wyobrażeń wytwórczych pozostaje niedokończony; w umyśle istnieć będą jego pierwsze dwa czynniki, braknie zaś trzeciego.

Taki stan umysłowy da się scharakteryzować jako niedoszłe wyobrażenie wytwórcze, a stanowi on właśnie to, co nazywamy pojęciem.

Dwa czynniki wchodzi w skład stanu umysłowego, który poprzedza bezpośrednio powstanie wyobrażenia wytwórczego. Chociaż tedy samo wyobrażenie wytwórcze nie przychodzi do skutku, pierwsze dwa czynniki jego istnieć mogą w umyśle naszym. Pierwszym z tych czynników jest wyobrażenie przedmiotu podobnego do tego, który pragnęlibyśmy, ale nie możemy sobie wyobrazić. Wyobrażenie to, jak każde, jest konkretne, pogładowe, ogólnikowe. Nie stanowi ono oczywiście pojęcia przedmiotu, który mamy sobie przedstawić; nie odnosi się nawet do przedmiotu pojęcia, lecz do przedmiotu podobnego do przedmiotu pojęcia. Dopiero gdy do tego wyobrażenia przyłączy się czynnik drugi, powstaje w umyśle naszym pojęcie. Rola tego czynnika polega, jak widzieliśmy, na tym, że wyobrażonemu przez nas przedmiotowi przypisuje cechy, których tenże nie posiada.

Rozbierając przykład o kuli zielonej zaznaczyliśmy, że wyrazy, użyte w opisie, ułożone są w zdania, a mianowicie w takie zdania, które wyrażają sądy i mogą być nazwane powiedzeniami (*Aussagen, enuntiationes*). Sądy w zdaniach tych wypowiedziane musi zrozumieć ten, kto na podstawie opisu pragnie wytworzyć sobie wyobrażenie opisanego przedmiotu. Czym jest więc zrozumienie sądu ujętego w zdanie przeczytane lub przez kogoś innego wypowiedziane? Każdy wyraz, np. rzeczownik, oznaczający jakieś wyobrażenie lub pojęcie, rozumiemy, jeżeli słysząc lub czytając go wywołujemy w sobie wyobrażenie lub pojęcie, które on oznacza. Zrozumieć wyraz „dąb“ znaczy tyle, co przedstawić sobie albo przynajmniej móc sobie przedstawić przedmiot wyrazem tym wymieniony. Nie rozumiemy wyrazów nieznanego nam języka, ponieważ nie wywołują w nas żadnego wyobrażenia albo pojęcia.

Można by mniemać, że zrozumienie zdań wyrażających sądy polega w analogiczny sposób na wydaniu w myśli sądu, wyrażonego w zdaniu wypowiedzianym lub napisanym. Kto bowiem słyszy i rozumie wywody prelegenta opisującego zwiedzane przezeń dalekie kraje, niezawodnie może sam wydawać sądy przez prelegenta kolejno wypowiedziane. Ale nie jest to konieczne. Wszak może zająć wypadek, że ktoś słucha słów prelegenta, ale bez wiary, nie będąc przekonany o prawdziwości zdań przez prelegenta wygłaszanych. Wtedy oczywiście nie może wydawać sądów wypowiedzianych przez prelegenta, gdyż można wprowadzić wydawać sądy, które uważa się niesłusznie za prawdziwe, ale nie można wydawać sądów, które uważa się — słusznie lub niesłusznie — za mylne. Kto więc nie jest przekonany o prawdziwości udzielonego mu sądu, nie może takiego sądu wydać. Niewątpliwie jednak może go rozumieć; musi go nawet rozumieć, jeżeli w ogóle ma wiedzieć,

czy dany sąd jest prawdziwy lub mylny. Rozumienie sądu, przez kogoś innego wygłoszonego, nie może więc polegać na tym, żeby sąd został przez słuchającego lub czytającego wydany.

Chcąc wytłumaczyć, dlaczego rozumiemy bez najmniejszej trudności i takie sądy, które z jakichkolwiek powodów, słusznie czy niesłusznie, uważamy za mylne, możemy oprzeć się na wypadkach, w których rozumiemy zdanie wyrażające coś innego aniżeli sądy. Zdanie tego rodzaju stanowi np. wyraz „czytaj“, który znaczy: „chcę, abyś czytał“, tj. wyraża akt woli lub przynajmniej pragnienia. Na czym polega zrozumienie takiego zdania, nietrudno powiedzieć. Kto by słysząc powyższe zdanie poprzestał na wyobrażeniu czynności czytania przez siebie samego wykonanej, a zatem nie uprzytomniłby sobie, że to on właśnie ma tę czynność wykonać, nie zrozumiałby w istocie powyższego zdania. Musi on przyjąć do wiadomości właściwą trybowi rozkazującemu funkcję, polegającą na wyrażeniu aktu woli lub pragnienia. Nie znaczy to jednak wcale, aby każdy, kto rozumie wyrzeczone do niego zdanie „czytaj“, wzbudzać musiał w swoim umyśle wyrażony w tym zdaniu akt woli. Przecież różnica zachodzi między słyszeniem rozkazu a przychyleniem się do jego spełnienia. Można nawet mieć wolę niespełnienia rozkazu; kto zaś nie chce być posłuszny rozkazowi „czytaj“, ten oczywiście nie wzbudzi w sobie aktu woli, którego następstwem byłoby czytanie. Do zrozumienia rozkazu „czytaj“ wystarcza, aby ten, co słyszy rozkaz, uprzytomnił, przedstawił sobie wolę lub pragnienie tego, który rozkaz wydaje. Należy, jak widzimy, obok samej czynności czytania wyobrazić sobie także wolę lub pragnienie, by czynność ta została wykonana, ale nie trzeba owej woli, owego pragnienia wzbudzić w samym sobie.

Zupełnie podobnie ma się rzecz ze zrozumieniem powiedzeń, czyli zdań wyrażających sądy. Aby takie zdanie zrozumieć, również nie trzeba wydawać w swym umyśle sądu, tj. wzbudzać w sobie przekonania w powiedzeniu wyrażonego. Wystarczy przedstawić sobie ów sąd, owo przekonanie; musimy nawet ograniczyć się do samego przedstawienia sądu, ile razy chodzi o przekonanie, które uważamy za mylne. Kto rozumie np. powiedzenie: „Kartezjusz jest twórcą nowożytnej filozofii racjonalnej“, ten przedstawia sobie twierdzenie (sąd) w powiedzeniu tym zawarte, nie będąc wcale zmuszonym do wydania powyższego sądu. Słyszac zdanie wyrażające sąd, że kula bilardowa, o której była mowa, jest zielona, wystarczy przedstawić sobie sąd wydany przez osobę podającą opis, aby go zrozumieć. Tak samo rzecz się ma we wszystkich innych tego rodzaju wypadkach.

Przeciwieństwo między sądami wydanymi a przedstawionymi (*gefällte und vorgestellte Urteile*) jest natury zasadniczej. Sąd wydany bowiem jest sądem rzeczywistym, tak samo jak powzięte postanowienie jest rzeczywistym postanowieniem. Sąd przedstawiony natomiast, więc sąd czy to wyobrażony, czy pomyślany, nie jest wcale sądem, tak samo jak pomyślany lub wyobrażony

postanowienie nie jest wcale postanowieniem, lecz po prostu tylko myślą o postanowieniu, wyobrażeniem postanowienia. Kto sobie przedstawia jakiś sąd, w tego umyśle sąd ów wcale nie istnieje, a znajduje się jedynie przedstawienie sądu. Sąd wydany ma się do sądu przedstawionego (wyobrażonego, pomyślanego), jak rzeczywisty koń do konia narysowanego, czyli do rysunku konia; nie może twierdzić, że ma konia, kto posiada jedynie rysunek konia.

Rozróżnienie sądów przedstawionych i wydanych pozwala w zupełności wytłumaczyć, na czym polega zrozumienie sądów słyszanych lub czytanych. Zrozumieć sąd znaczy przedstawić go sobie, a przedstawiać możemy sobie także sądy, które sami uważamy za mylne i których wskutek tego nie możemy wydawać.

Powyższe uwagi wyjaśniają dostatecznie istotę drugiego czynnika, wchodzącego w skład stanu umysłowego, który nazwaliśmy niedoszłym wyobrażeniem wytwórczym. W tych przynajmniej wypadkach, w których usiłujemy wytworzyć wyobrażenie nowe na podstawie podanego nam opisu, tym czynnikiem jest przedstawiony sąd, orzekający, że przedmiot opisany posiada pewną cechę. Wspomniane nieraz „przypisywanie“ przedmiotowi temu tej lub owej cechy nie jest niczym innym, jak przedstawionym przez nas sądem, że dany przedmiot posiada taką cechę.

Należy jednak pamiętać także o tych „niedoszłych wyobrażeniach“, które pragniemy wytworzyć zupełnie z własnej woli, nie będąc do tego pobudzeni przez słyszany lub czytany opis. Czy i tutaj da się stwierdzić obecność sądu przedstawionego?

Sprawa nie jest tak jasna, jak w wypadku poprzednim, gdzie sąd przedstawiony zaznacza swą obecność tym, iż opis zawiera powiedzenie. Mimo to można i tutaj wykazać, że bez sądu przedstawionego wyobrażenie wytwórcze nie doszłoby do skutku, że zatem w chwili poprzedzającej powstanie wyobrażenia wytwórczego sąd przedstawiony istnieje w umyśle. Tak się rzecz ma m. in. w drugim przytoczonym przez nas przykładzie, kiedy to ktoś rozważa, czy nie nadać swemu gazonowi eliptycznemu formy pięcioboku foremnego. Ktokolwiek usiłuje sobie wyobrazić gazon pięcioboczny, spostrzec może, że wyobrażenie takiego gazonu wyprzedza chwila, w której niejako „wmawiamy w siebie“, iż wyobrażony przez nas mimo woli w formie zwykłej gazon posiada kształt pięcioboku. „Wmawianie w siebie“, że przedmiot wyobrażony posiada cechy odmienne od tych, z którymi nam się okazuje, staje się bardzo wyraźne, jeżeli wyobrażenie, służące za punkt wyjścia do wytworzenia nowego wyobrażenia, nie jest odtwórcze, lecz spostrzegawcze. Spoglądając na leżącą przed nami książkę o szarej okładce, możemy sobie urobić wyobrażenie wytwórcze tej samej książki, lecz opatrzonej w okładkę żółtą. Jeżeli, usiłując wywołać takie wyobrażenie wytwórcze, będziemy ustawicznie spoglądali na książkę przed nami leżącą, doznamy niezawodnie pewnych trudności w urobieniu nowego wyobrażenia; musimy sobie wtedy ciągle powtarzać w myśli,

że książka ta jest żółta, inaczej bowiem wyobrażenie spostrzegawcze nie zechce przeobrazić się na wytwórcze. Wyraźnie występuje tutaj zjawisko polegające na „wmawianiu w siebie“, że książka przede mną leżąca jest żółta. To „wmawianie w siebie“ nie jest oczywiście ustawicznym powtarzaniem w myśli twierdzenia, że książka jest żółta, albowiem dobrze widzimy i wiemy, że ona jest szara; nie przypisujemy książce w istocie barwy żółtej, lecz tylko w „myśli“; przypisywać zaś przedmiotowi w myśli jakąś cechę nie może znaczyć nic innego, jak przedstawiać sobie sąd orzekający tę cechę o danym przedmiocie. Więc i tutaj mamy do czynienia z sądami przedstawionymi.

Można przytoczyć jeszcze jeden dowód, wzięty ze sposobu, w jaki sami zdajemy nieraz sprawę z powstających w naszym umyśle wyobrażeń wytwórczych. Gdy nas ktoś zapyta w chwili, w której staramy się wywołać w sobie wyobrażenie wytwórcze książki żółtej, o czym myślimy, odpowiemy, iż sobie wyobrażamy, że książka przed nami leżąca jest żółta. Wyrażamy więc odbywający się w nas proces umysłowy za pomocą pobocznego zdania orzekającego, odpowiadającego łacińskiemu *accusativus cum infinitivo*. Takie zaś zdania są wyrazem sądów przedstawionych, podczas gdy zdania główne o trybie oznajmującym służą zwykle za wyraz sądów wydanych. Jeżeli np. mówię: „przypuszczam, że jutro będzie pogoda“, wydaję sąd o sądzie „jutro będzie pogoda“; ten drugi sąd przedstawiam sobie i o nim orzekam, że wydaje mi się prawdziwy. Albo gdy mówię: „nie wierzę, żeby on potrafił tego dzieła dokonać“, wydaję sąd o sądzie przedstawionym „on potrafi tego dzieła dokonać“, orzekając o tym sądzie, że go uważam za mylny. Skoro więc proces odbywający się w naszym umyśle przy urabianiu wyobrażeń wytwórczych wyrażamy za pomocą zdań, które są wyrazem sądów przedstawionych, przypuścić należy, że i w owym procesie sądy przedstawione mają udział.

Na podstawie powyższego wywodu możemy powiedzieć, że czynnikiem, który poprzedza w urabianiu wyobrażeń wytwórczych bezpośrednio połączenie cech w konkretną całość, czynnikiem, na którym urywa się urabianie wyobrażeń wytwórczych, jeżeli takie połączenie okazuje się niemożliwe, jest przedstawiony sąd, orzekający o wyobrażonym przez nas przedmiocie cechę, której tenże nie posiada. Najlepszego zaś dowodu, że mamy tu do czynienia z sądem przedstawionym, a nie ze sądem wydanym, dostarcza nam właśnie fakt, że cechy, którą sąd orzeka o wyobrażonym przez nas przedmiocie, przedmiot ten, jak go sobie wyobrażamy, wcale nie posiada. Nie możemy tedy cechy tej przypisać mu w istocie, lecz tylko w „myśli“, tj. nie możemy cechy tej o nim orzec, lecz możemy sobie jedynie przedstawić, że ją o nim orzekamy.

Zachodzi jednak jeszcze pytanie, czy przedstawiając sobie w toku tworzenia wyobrażeń wytwórczych sądy, przedstawiamy je sobie za pomocą wyobrażenia, czy za pomocą pojęć. Gdyby było prawdą, że nie jesteśmy w stanie wyobrażać sobie przedmiotów psychicznych (zjawisk umysłowych), odpowiedź nie mogłaby być wątpliwa. Przekonaliśmy się jednak, że istnieje możliwość wyobra-

żania sobie zjawisk umysłowych (§ 5) i że wyobrażenia zjawisk umysłowych są koniecznym warunkiem pojęć zjawisk umysłowych. Z tego też powodu możliwość wyobrażania sobie pewnych przedmiotów nie wyklucza *eo ipso* wcale istnienia pojęć odnoszących się do tychże przedmiotów; często przedstawiamy sobie ten sam przedmiot raz za pomocą wyobrażenia, raz za pomocą pojęcia. Chemik posiada zarówno wyobrażenia wody lub soli, jak ich pojęcia. Podobnie rzecz się ma z sądami. Sądy można sobie także przedstawić dowolnie za pomocą wyobrażeń lub za pomocą pojęć. Dlatego należy zapytać, jak je sobie przedstawiamy, gdy posługujemy się nimi w urabianiu wyobrażeń wytwórczych albo w pojęciach jako niedoszłych wyobrażeniach tego rodzaju.

Zdawać by się mogło, że stanowczej odpowiedzi na to pytanie dać nie będzie można, skoro istnieją zarówno wyobrażenia, jak pojęcia sądów. Posiadamy jednak kryterium, które w sposób niewątpliwy rozstrzyga kwestię na korzyść wyobrażeń sądów. Przekonamy się bowiem, że chociaż możemy sobie doskonale utworzyć pojęcie jakiegokolwiek przedmiotu, przecież nie możemy pojęciem tym swobodnie posługiwać się w naszym myśleniu. Przedstawienie jakiegokolwiek przedmiotu za pomocą pojęcia pochłania w zupełności naszą uwagę, tak że umysł przedstawiając sobie cokolwiek za pomocą pojęcia, jak długo tym jest zajęty, okazuje się niezdolny do każdej innej czynności. Wskutek tego musimy w toku rzeczywistego myślenia zastępować pojęcia odpowiednimi wyobrażeniami (§ 13).

Jeżeli więc w skład niedosłego wyobrażenia wytwórczego wchodzi przedstawienie sądu, sąd ten żadną miarą nie może być przedstawiony za pomocą pojęcia; umysł bowiem zajęty pojęciem sądu nie byłby w stanie dokonać tych czynności, które składają się jeszcze obok pojęcia sądu na niedosłe wyobrażenie wytwórcze. Chociaż ktoś zdoła wytworzyć sobie pojęcie sądu, przecież chcąc zużytkować to pojęcie musi zastąpić je wyobrażeniem sądu. Dlatego można stanowczo twierdzić, że w niedoszłym wyobrażeniu wytwórczym sąd, orzekający pewną cechę o przedmiocie wyobrażonym, jest sądem wyobrażonym³⁹.

Ponieważ niedosłe wyobrażenia wytwórcze nie są — zdaniem naszym — niczym innym, jak pojęciami, przeto możemy wynik powyższego rozumowania streścić w zdaniu, że w skład pojęcia wchodzi po pierwsze: wyobrażenie przedmiotu podobnego, po drugie: wyobrażenie sądu, orzekającego o tym przedmiocie cechę, której przedmiot wyobrażony nie posiada.

Gdybyśmy chcieli w zdaniu tym upatrywać określenie pojęcia, przekonalibyśmy się niebawem, że byłoby ono za ciasne, gdyż nie obejmowałoby tzw. pojęć przeczących, jakimi są pojęcia człowieka nieczynnego, przestrzeni nieskończonej, punktu matematycznego itp. Analizując pojęcie punktu matematycznego spostrzegamy, że przedstawiając go sobie,

³⁹ O dalszym ułatwieniu, z którego korzystamy w przedstawianiu sobie sądów, zob. niżej, § 15.

wyobrażamy sobie w pierwszym rzędzie jakiś bardzo mały przedmiot, jak kropkę zrobioną ołówkiem na papierze. Wyobrażenie tej kropki jest pierwszym czynnikiem pojęcia. Obok niego spotykamy jeszcze w umyśle zaprzeczenie wszelkiej rozciągłości. Zaprzeczenie to jest tylko wyobrażone, gdyż wiemy doskonale, że kropka na papierze zajmuje pewną przestrzeń. Obok wyobrażenia przedmiotu podobnego do tego, który mamy sobie przedstawić, występuje sąd o tym przedmiocie. Sąd ten o przedmiocie nie orzeka żadnej cechy, przeciwnie, odmawia mu pewnej cechy. W skład pojęć wchodzić więc mogą tak dobrze wyobrażenia sądów twierdzących, jak przeczących; określenie pojęcia nie śmie tedy przesądzać jakości zawartych w nim sądów wyobrażonych.

Nadto nie można przeoczyć, że w skład pojęcia niekoniecznie wchodzić musi wyobrażenie jednego tylko sądu. Sądów tych wyobrażamy sobie tyle, ile cech pewnemu przedmiotowi przypisujemy lub odmawiamy. Określenie pojęcia musi liczyć się z tą okolicznością, nie zawierając żadnego postanowienia, które ograniczałoby ilość wyobrażonych sądów do jednego.

Warunkom powyższym zdaje się czynić zadość następujące określenie pojęcia: Pojęciem nazywamy takie przedstawienie sobie przedmiotu, które się składa z wyobrażenia przedmiotu podobnego oraz z jednego lub kilku sądów wyobrażonych, odnoszących się do wyobrażonego przedmiotu.

Warunek zawarty w tym określeniu, że pojęcie przedmiotu jakiegokolwiek wymaga wyobrażenia przedmiotu podobnego, powinien być zrozumiany w ten sposób, że podobieństwo to może objawiać się we wszystkich możliwych stopniach od najniższego aż do najwyższego, na którym podobieństwo przechodzi w równość. Np. podobieństwo między punktem matematycznym a kropką, zrobioną ołówkiem na papierze, jest tak nikłe, że zdaje się wcale nie istnieć. Istnieje jednak, a polega na tym, że między punktem matematycznym a linią matematyczną zachodzi analogiczny stosunek, jak między kreską pociągniętą na papierze i zrobioną na nim kropką.

Ponieważ wedle powyższego określenia składają się na pojęcie, obok jednego lub kilku wyobrażeń sądów, także wyobrażenie przedmiotu podobnego do tego, który w pojęciu ma być przedstawiony, przeto można dla łatwiejszego odróżnienia tego właśnie wyobrażenia od wyobrażeń sądów nadać mu nazwę „wyobrażenia podkładowego“, dlatego że stanowi niejako podkład, czyli substrat, na którym za pomocą wyobrażenia sądu powstaje pojęcie.

Przyjmując podane tutaj określenie pojęcia osiągamy cel, do którego dążyć winno wszelkie badanie zjawisk. Określenie, ujmujące w krótką formułkę jego wyniki, powinno sprowadzać nie zbadane dotąd zjawisko do zjawisk już znanych. Proponowane określenie pojęcia czyni najzupełniej zadość temu wymaganiu, sprowadzając pojęcie do kompleksu wyobrażeń, a wyróżniając je wśród innych kompleksów wyobrażeń tym, że przynajmniej jeden ze skład-

ników, do kompleksu należących, być musi wyobrażeniem sądu. Nasza definicja jednoczy nadto i godzi ze sobą szereg innych definicji pojęć, w czym wolno może upatrywać okoliczność przemawiającą na jej korzyść. Nim się jednak szczegółowo zajmimy jej stosunkiem do określeń innych, zastosujemy ją przede wszystkim do głównych rodzajów pojęć, aby wykazać, że wszystkie bez wyjątku pod nią podpadają. Będzie to zarazem najlepszym jej sprawdzeniem.

§ 12. POJĘCIA CECH ODERWANYCH

Wszyscy psychologowie zgadzają się w tym, że pojęcia cech oderwanych zawdzięczamy abstrakcji; prawie wszyscy upatrują istotę abstrakcji w pewnej nierównomierności uwagi zajętej wyobrażonym przedmiotem. Jeżeli — mówią — jedno cechy wyobrazonego przedmiotu silniej występują ze szkodą drugich, które wtedy niejako uwaga nasza pomija, otrzymujemy pojęcia oderwane tych cech silniej występujących, wysuwających się w naszej świadomości niejako na pierwszy plan. Przeciwno takiemu pojmowaniu abstrakcji zwróciliśmy się już wyżej (§§ 7, 8), wykazując, że nasza uwaga nigdy nie obejmuje równomiernie wszystkich cech danego przedmiotu, że zawsze jedno z nich na korzyść innych ustępuje niejako na drugi plan. Taki stan rzeczy pociąga za sobą to, cośmy nazwali ogólnikowością wyobrażeń; abstrakcję natomiast należy — zdaniem naszym — pojmować inaczej, a wskazówki dotyczące się jej prawdziwej istoty znajdujemy nawet już u niektórych z tych autorów, którzy ogólnie przyjętym sposobem tłumaczą abstrakcję przez nierównomierność w kierowaniu uwagi na poszczególne cechy wyobrazonego przedmiotu.

Ribot, sprowadziwszy abstrakcję do szczególnego kierunku uwagi („à une direction particulière de l'attention“), czyni sam kilka uwag, których nie można pogodzić z takim sposobem zapatrywania się na istotę abstrakcji, ponieważ wynikające z nich konsekwencje prowadzą do odmiennej teorii abstrakcji. Mówiąc o warunkach abstrakcji, wymienia uwagę jako przyczynę podmiotową abstrakcji, odróżnia wyraźnie przebieg uwagi od abstrakcji i twierdzi, że „uwaga może tylko poprzedzać i przygotowywać abstrakcję (*l'attention ne peut que précéder et préparer l'abstraction*)“. Czym zaś w takim razie jest właściwie abstrakcja, o tym poucza nas Ribot w sposób już zupełnie jasny, cytując słowa Cournota: „Istnieje analiza, która oddziela przedmioty, i analiza, która je rozróżnia nie odosobniając ich (*il y a une analyse qui sépare les objets, et une analyse qui les distingue sans les isoler*)“ i dodając, że „abstrakcja należy do drugiego typu (*l'abstraction appartient à ce dernier type*)“⁴⁰.

⁴⁰ Ribot, l. c., pg. 9, 13, 152, 244.

A więc abstrakcja wyróżnia przedmioty nie odosobniając ich. Nietrudno spostrzec, że takie pojmowanie abstrakcji, które mi się wydaje jedynie słuszne, nie pozwala nam upatrywać jej istoty w tym, że pewne cechy wyobrażonego przedmiotu więcej zwracają na siebie uwagę od innych. Okoliczność ta jest jedynie warunkiem abstrakcji, która ma dopiero miejsce, kiedy odróżniamy cechy przedmiotu, wysunięte wskutek nierównomierności uwagi na pierwszy plan, od cech równocześnie wyobrażonych. Wyobrażając sobie np. dom, wyobrażamy go sobie z konieczności ogólnikowo; uwaga nasza nie może w równej mierze objąć wszystkich jego cech. Może bowiem zajść taki wypadek, że uderzają nas dziwaczne rozmiary domu, i one w wyobrażeniu naszym zajmują pierwsze miejsce. Kto takie posiada wyobrażenie domu, ten bynajmniej jeszcze nie dokonał abstrakcji, a tym mniej przedstawia sobie w oderwaniu jego rozmiary; możemy jedynie powiedzieć, że wyobraża sobie dom ogólnikowo. Pojęcie oderwane rozmiarów domu moglibyśmy mu dopiero wtedy przypisać, gdyby wyobrażając sobie ogólnikowo dom, odróżniał jego rozmiary od kształtu, barwy itd.

Czyżby dziecko, widząc biegnącego ulicą psa, posiadało pojęcie oderwane ruchu psa? A przecież w wyobrażeniu biegnącego psa ruch jego pierwsze niejako zajmie miejsce; barwa, kształt, rozmiary itd. wystąpią stosunkowo bardzo słabo. Mimo to mamy w tym wypadku jedynie prawo mówić o ogólnikowym wyobrażeniu psa biegnącego. Abstrakcja zaś nastąpi dopiero wtedy, gdy dziecko zda sobie sprawę, że ten sam albo taki sam przedmiot raz się porusza, raz nie, i tym sposobem odróżni ruch przedmiotu od innych jego cech.

Do zapoznania roli, którą odgrywa rozróżnianie w tworzeniu pojęć cech oderwanych, i do upatrywania istoty abstrakcji w zwracaniu uwagi na pewne tylko cechy przedmiotu z pominięciem innych — przyczyniło się nieuwzględnienie zasadniczej różnicy, która zachodzi między mimowolnym a dowolnym zwracaniem uwagi na pewne cechy danego przedmiotu. Aby móc kierować uwagę dowolnie na pewną cechę, musimy już z góry wiedzieć, że chodzi właśnie o tę jedną cechę, a nie o inne; musielibyśmy zatem już przedtem odróżnić ją od innych. Inaczej nie moglibyśmy bowiem powziąć postanowienia, że zwrócimy uwagę na tę właśnie cechę. Dowolne zwracanie uwagi na pewną cechę (lub pewną grupę cech) przyjmuje już jako dane pojęcie tej cechy, z czego łatwo powstaje domniemanie, jakobyśmy pojęcie cechy zawdzięczali dowolnemu zwróceniu na nią uwagi, chociaż w istocie zawdzięczamy je odróżnieniu jednej cechy od cech innych; odróżnienie zaś następuje wskutek tego, że uwaga nasza, wyobrażając sobie jakikolwiek przedmiot, mimowoli jedne cechy lepiej od innych uwydatnia. Prawdziwy porządek rzeczy jest więc taki, że naprzód pewne cechy zwracają na siebie uwagę mimo naszej woli, po czym możemy cechy w ten sposób na pierwszy plan występujące odróżnić od innych cech przedmiotu i wytworzyć sobie na tej podstawie pojęcia oderwane tych

cech, co nam znowu w przyszłości pozwala zwracać naszą uwagę już dowolnie na te właśnie cechy ⁴¹.

Nie mniejszą winę w zapoznaniu prawdziwej istoty abstrakcji ponosi fakt, że w myśleniu potocznym prawie zawsze obywamy się bez pojęć cech oderwanych, zastępując je wyobrażeniem przedmiotu, który cechy te między innymi cechami posiada; w samych zaś wyrazach mowy posiadamy środek, zwracający mimowolnie naszą uwagę na cechy, o które chodzi, i stwarzający tym sposobem podstawę dla abstrakcji.

Upatrując istotę abstrakcji w rozróżnianiu cech zespolonych w konkretną całość, musimy pamiętać, że rozróżnianie jest zjawiskiem psychologicznym, należącym do kategorii sądów. Rozróżniać znaczy bowiem niewątpliwie tyle, co spostrzec, że między dwoma przedmiotami zachodzi różnica, stwierdzić zachodzącą między nimi różnicę. Różnica ta jest stosunkiem. Wszyscy logicy uważają zgodnie spostrzeganie lub stwierdzanie stosunków między przedmiotami zachodzących — za sąd. Niejeden z nich, jak np. Rabier, wprost określa sąd jako stwierdzenie stosunku między dwoma przedmiotami, a wśród stosunków, o których mówi, wylicza także różnicę ⁴². Możemy zatem bez wahania wypowiedzieć zdanie, że skoro abstrakcja w istocie swej jest rozróżnieniem, jest ona także sądem, i to sądem stwierdzającym różnicę. Od innych sądów stwierdzających różnicę abstrakcja różni się tym, że różnice, które ona stwierdza, zachodzą między złączonymi nierozzerwalnie w konkretną całość cechami jednego przedmiotu. Nie możemy odłączyć barwy od powierzchni; gdy wyobrażamy sobie jedną, musimy sobie także wyobrażać drugą, i na odwrót; ale możemy je odróżnić, a takie właśnie odróżnienie stanowi abstrakcję.

Wszelako abstrakcja nie jest jeszcze pojęciem oderwanej cechy, lecz czynnością, za pomocą której takie pojęcie wytwarzamy. Pojęcie oderwane jest bezpośrednim wynikiem abstrakcji. Dziecko nie od razu rozróżnia ruch psa biegnącego od reszty cech, które składają się na wyobrażenie psa; człowiek dorosły nie zawsze, gdy wyobraża sobie np. ćwiartkę papieru, odróżnia jej barwę od kształtu i powierzchni. Skoro jednak raz odróżnienie to nastąpi, skoro zdamy sobie sprawę, że czymś innym jest ruch przez psa wykonany, a czymś innym jego barwa, budowa itp., albo że czymś innym jest barwa papieru, a czymś innym jego powierzchnia, konkretna przedtem całość przedmiotu rozkłada się niejako w myśli naszej. Co przedtem było złączone w jedną

⁴¹ Sully (*Outlines of Psychology*, pg. 244 — *Umysłowość ludzka*, pg. 480) uznaje „odrywanie (abstrahowanie) w całkowitym znaczeniu wyrazu“ jedynie tam, gdzie uwagę kierujemy dowolnie; nie uwzględnia jednak podniesionej w tekście trudności, która leży w dowolnym kierowaniu uwagi na coś, czego od otoczenia nie odróżniamy.

⁴² Rabier, *Logique*, w *Leçons de philosophie* II, 1894, ch. III, § 1: „*Un jugement est l'affirmation d'un rapport entre deux choses... ce sont p. e. des rapports de ressemblance, de différence*“ etc.

całość na pozór niezłożoną, teraz w tej całości zostaje wyodrębnione. Zamiast zwartego ściśle wyobrażenia ćwiartki papieru dostajemy takie wyobrażenie, w którym już występują odrębne cechy: barwa i powierzchnia. Wprawdzie są one ze sobą tak ściśle zespolone, że jednego bez drugiego i teraz wyobrazić sobie nie możemy; ale choć z konieczności wyobrażamy je sobie równocześnie, przecież wiemy, że mamy do czynienia nie z jedną niezłożoną rzeczą, ale z dwiema rzeczami, barwą i powierzchnią, złączonymi w jedną całość. Taki stan umysłu, wynikający bezpośrednio z dokonanej abstrakcji, zawiera w sobie już pojęcia cech oderwanych. Samo stwierdzenie różnicy, samo zdanie sobie sprawy, że czymś innym jest barwa, a czymś innym powierzchnia, jest rzeczą jednej chwili; skoro chwila ta minęła i rozróżnienie zostało dokonane, pozostaje po nim wyobrażenie ćwiartki papieru z jej cechami, ale zarazem też świadomość różnicy istniejącej między tymi cechami. W tej świadomości różnicy jednej cechy w stosunku do innych cech tkwi znamieny rys pojęcia cechy oderwanej.

Pozostaje jeszcze do wyjaśnienia, co należy rozumieć przez „świadomość różnicy“ zachodzącej między cechami. Świadomość stosunku jakiegokolwiek między przedmiotami posiada oczywiście nie tylko, kto w pewnej chwili stosunek ten spostrzega i stwierdza, lecz także ten, kto stwierdziwszy raz stosunek, później sobie przypomina, że go stwierdził. Kto np. raz spostrzegł podobieństwo między dwoma braćmi, a zatem wydał sąd, że są do siebie podobni, ten nie ma potrzeby, chcąc uświadomić sobie później to podobieństwo, wydawać ponownie sądu, że bracia są do siebie podobni; wystarczy mu w zupełności przypomnieć sobie, iż stwierdził już podobieństwo, tj. przypomnieć sobie sąd niegdyś wydany. Albo kto wydał raz sąd, że zjawisko *b* nastąpiło po zjawisku *a*, kto zatem spostrzegł, iż między *a* i *b* zachodzi stosunek następstwa, ten chcąc uświadomić sobie w przyszłości ten stosunek, przypomni sobie tylko, że raz już wydał taki sąd, czyli uprzytomni sobie w pamięci wydany niegdyś sąd. Uprzypomnienie sobie w pamięci sądu niegdyś wydanego jest po prostu wyobrażeniem odtwórczym sądu; na takim też wyobrażeniu sądu stwierdzającego różnicę polega świadomość różnicy zachodzącej między cechami przedmiotu, świadomość, która w umyśle pozostaje po przeprowadzeniu abstrakcji, tj. po wydaniu sądu, że między cechami jest różnica.

Na pojęcie cechy oderwanej składają się zatem następujące dwa czynniki: Wyobrażenie ogólnikowe przedmiotu posiadającego także tę cechę, którą mamy sobie w pojęciu przedstawić, i wyobrażenie sądu stwierdzającego odrębność tej cechy.

Jeżeli nasz pogląd na abstrakcję i pojęcia oderwane jest słuszny, nie można wcale mówić o „wyobrażeniach oderwanych“, ponieważ wykazaliśmy, że chcąc sobie przedstawić jakąkolwiek cechę w oderwaniu, nie możemy uczynić tego bez pomocy wyobrażenia sądu, stwierdzającego odrębność cechy. Zjawiska umysłowe zatem, w których przedstawiamy sobie cechy przedmiotów

in abstracto, posiadają istotne znamiona pojęć, przeto nie mogą być uważane za wyobrażenia. Trudno zresztą zrozumieć, czym mają być wyobrażenia oderwane, skoro nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie jakiejkolwiek cechy w oderwaniu. Kto zechce wyobrazić sobie białość, zawsze wyobrazi sobie jakiś przedmiot biały itp. Tylko dzięki wyobrażeniu sądu razem z wyobrażeniem podkładowym możemy przedstawić sobie cechę jakąś w oderwaniu, tj. w odróżnieniu od innych.

Termin „pojęcie oderwane” zresztą nie jest w zupełności odpowiedni. Łatwo bowiem budzi mniemanie, jakoby istniały obok pojęć oderwanych także pojęcia konkretne. Kto jednak nie łączy tak, jak to czyni np. Wundt ⁴³, z wyrazem „oderwane pojęcia” szczególnego znaczenia, musi przyznać, że wszystkie pojęcia są oderwane, gdyż żadne z nich nie jest konkretnym wyobrażeniem. Dlatego byłoby może lepiej zastąpić wyraz „pojęcia oderwane” wyrazem „pojęcia cech oderwanych” albo krócej „pojęcia cech”.

Pojęcia cech oderwanych posiadają zasadnicze dla naszego myślenia znaczenie. Są one podstawą dla wszystkich innych pojęć jako też dla dowolnego urabiania wyobrażeń wytwórczych. W jednych i drugich bowiem wyobrażamy sobie najczęściej takie sądy, których orzeczenia stanowią właśnie cechy oderwane. Stwierdzają to przytoczone przykłady. Tworząc wyobrażenie zielonej kuli bilardowej, musimy przypisać wyobrażonej przez nas czerwonej kuli bilardowej w miejsce barwy czerwonej barwę zieloną; a przedstawiając sobie punkt matematyczny, zaprzeczamy w myśli wyobrażonej przez nas małej kropce wszelkiej rozciągłości.

Stąd zdaje się wynikać, że pojęcia cech oderwanych wchodzą w skład zarówno procesów umysłowych, którym zawdzięczamy dowolne wyobrażenia wytwórcze, jak wszelkich innych pojęć. Jeżeli sobie jednak przypomnimy, cośmy (s. 152 i n.) powiedzieli o przedstawianiu sądów koniecznym dla urabiania wyobrażeń wytwórczych i pojęć, musimy przyjść do przekonania, że tak samo, jak nie możemy sobie przedstawiać za pomocą pojęć sądów, a równocześnie dokonywać szeregu innych czynności umysłowych, wymagających udziału uwagi, nie jesteśmy też w stanie przedstawiać sobie za pomocą pojęć cech oderwanych, a równocześnie wyobrażać sobie sądy, w których te cechy odgrywają rolę orzeczeń. Łatwo można było usunąć tę trudność, o ile ona dotyczy sądów, wskazując na fakt, że sądy możemy sobie także wyobrażać, że nie jesteśmy zniewoleni przedstawiać je sobie wyłącznie za pomocą pojęć. Inaczej rzecz się ma z cechami oderwanymi, które możemy sobie przedstawiać tylko za pomocą pojęć, skąd powstaje trudność niemała. Umysł nasz rozporządza jednak środkiem, który pozwala mu ją w zupełności usunąć. Ze środkiem tym oraz ze sposobem jego zastosowania wypada nam się zapoznać.

⁴³ Wundt, *Logik*, 1893, I², pg. 111 sq.

§ 13. POJĘCIA CECH I WYRAZY MOWY

Środkiem umozębniającym nam myślenie za pomocą cech oderwanych są wyrazy mowy. Musimy posługiwać się mową, chcąc z utworzonych raz pojęć cech korzystać w urabianiu dowolnym wyobrażeń wytwórczych oraz pojęć innych. Jest to prawda powszechnie uznana, podawana zwykle w zdaniu, że bez mowy myślenie ludzkie nie mogłoby postąpić ani o krok naprzód i że wyższość umysłu ludzkiego nad zwierzęcym zawisła w znacznej części właśnie od zdolności posługiwania się mową. Znaczenie, które wyrazy mowy mają dla pojęć cech, najlepiej wyjaśni następujące porównanie.

Przypuśćmy, że na stole leży większa ilość gałek jednej barwy i wielkości, tworząc zwartą warstwę, pokrywającą środkową część powierzchni stołu. Gałki te mogą przedstawiać cechy jakiegoś przedmiotu; warstwa, którą gałki tworzą, odpowiada przedmiotowi jako całości. Spoglądając na tę warstwę, mimo woli wyraźniej widzimy pewne gałki niż inne, zależnie od kierunku naszego wzroku. Z gałek wyraźniej widzianych jedną będziemy widzieli najwyraźniej, mianowicie tę, która znajduje się w miejscu najwyraźniejszego widzenia. Tak samo dzięki ogólnikowości wyobrażeń pewne cechy przedmiotu wyobrażamy sobie wyraźniej, dobitniej od innych, przez uwagę naszą pominiętych. Ponieważ wzrok, obejmując całą warstwę gałek, przecież szczególnie jest skierowany na jedną z nich, tę jedną gałkę łatwo możemy dzięki jej położeniu odróżnić od innych, tak samo jak jedną z cech przedmiotu odróżniamy od cech innych, z którymi jest złączona w konkretną całość. Jak długo wzrok nasz skierowany jest na wyróżnioną spośród innych gałkę i nie doznaje w tym żadnych przeszkód, uświadamianie sobie tej jednej gałki jako różnej od innych jest rzeczą dość łatwą. W analogiczny sposób uświadamiamy sobie różnicę zachodzącą między jedną cechą przedmiotu a resztą jego cech, jeżeli czynności tej zupełnie się oddamy, a uwaga nasza nie zwraca się w inną stronę. Z chwilą gdy zaczniemy przechylać stół w tę i ową stronę, tak że cała warstwa gałek zacznie się szybko przesuwać to ku jednemu, to ku drugiemu brzegowi stołu, a gałki zmieniać będą wzajemne swe położenie, będziemy mogli wprowadzić zrazu ścigać jeszcze oczyma wyróżnioną przedtem gałkę, ale gdy ruch stanie się dość szybki, a gałki coraz więcej zaczną się ze sobą mieszać, stracimy naszą gałkę z oka, nie zdołamy jej już od innych odróżnić. Gałka jako jednostka niknie w warstwie równych sobie gałek, a pragnąc ją znowu odnaleźć musielibyśmy przywrócić pierwotne położenie wszystkich gałek; wtedy mogłoby nam się udać rozróżnić wedle położenia upatrzoną pierwiej gałkę wśród innych. Możemy jednak w sposób bardzo prosty zapobiec, abyśmy gałki naszej nie stracili z oka; potrzeba jedynie zaopatrzyć ją znakiem, którym by się trwale od innych różniła, np. pomalować na czerwono. W takim razie mimo najszybszego przesuwania się gałek łatwo będziemy mogli ścigać wzrokiem wyróżnioną w ten sposób gałkę, nie stracimy jej z oka; a chociaż

byśmy nawet przez dłuższy czas wcale nie spoglądali na gałki stół pokrywające, spojrzawszy na nie, w jednej chwili odnajdziemy naznaczoną gałkę.

Otóż czym ruch stołu dla gałek, czym tam odwracanie od nich wzroku, tym dla poszczególnych cech danego przedmiotu jest tok naszych myśli i zajęcie się innymi czynnościami, jak przedstawianiem sobie w oderwaniu pewnej cechy. Jak długo uświadamiamy sobie różnicę między jedną cechą a innymi, tak długo też przedstawiamy ją sobie w oderwaniu, ale skoro mamy np. utworzyć sobie dalsze pojęcia cech oderwanych, uwaga nasza odwraca się od pojęcia pierwszego, przestajemy sobie wyobrażać sąd, w którym stwierdziliśmy odrębność pierwszej cechy, wskutek czego ona sama tonie znowu w konkretnej całości przedmiotu. Pojęcie tej cechy przestaje po prostu dla nas istnieć, a chcąc je ponownie w umyśle wywołać, musimy je na nowo utworzyć, tj. musimy na nowo tę cechę odróżnić od innych cech. Ale nie będziemy nigdy zupełnie pewni, że uświadamiając sobie ponownie odrębność pewnej cechy wyodrębniamy tę samą cechę, którą wyróżnialiśmy przedtem.

Nazwa nadana wyodrębnionej cesze usuwa właśnie tę niedogodność. Zaopatrzona w nazwę i ściśle z nią skojarzona, cecha różni się tym samym od wszystkich innych cech. Wedle nazwy łatwo ją poznajemy w przyszłości, ilekroć pragniemy przedstawić ją sobie w oderwaniu. Nie ma już odtąd obawy, aby po ustąpieniu z umysłu pojęcia cecha utonęła znowu w konkretnej całości wyobrazonego przedmiotu; nazwa bowiem ułatwi jej odnalezienie.

Wyrazy mowy, oznaczające poszczególne cechy, uwalniają nas więc w zupełności od pracy, jakiej wymaga odróżnienie jednej cechy od reszty cech wyobrazonego przedmiotu. Co więcej: wyobrażenie nazwy pewnej cechy pociąga za sobą mimo woli naszej, na mocy praw kojarzenia, świadomość odrębności cechy wymienionej, tj. wyobrażenie sądu stwierdzającego odrębność cechy. Można się o tym łatwo przekonać przez bardzo proste doświadczenie. Kto sobie wyobraża np. wyrazy „kształt księżycy w pełni“, będące nazwą pewnej cechy, spostrzeże, że zrazu powstanie w jego umyśle wyobrażenie ogólnikowe księżycy, w którym kształt zwróci na siebie większą uwagę niż inne cechy. Jeżeli potem będzie usiłował zatrzymać w umyśle, obok wyobrażenia ogólnikowego księżycy w pełni, równocześnie wyobrażenie przytoczonej nazwy, powtarzając sobie w myśli wyrazy „kształt księżycy w pełni“, zauważy, że obok wymienionych wyobrażeń (wyrazów i księżycy) powstanie w umyśle jego także świadomość odrębności kształtu. Tym więc sposobem samo wyobrażenie nazwy cechy wywołuje niejako automatycznie pojęcie, które nazwa oznacza.

W procesie tym należy odróżnić kilka faz: naprzód wyobrażenie nazwy wymieniałej pewną cechę, dalej wyobrażenie ogólnikowe przedmiotu posiadającego tę cechę, w którym to wyobrażeniu wymieniona cecha wyraźniej od reszty występuje; wreszcie wyobrażenie sądu stwierdzającego odrębność cechy wymienionej i wyraźniej wyobrażonej. Fazy te razem wzięte tworzą

szereg skojarzonych ze sobą wyobrażeń. Ile razy występuje w umyśle pierwsze z nich, inne zjawiają się same z siebie w kolejnym następstwie bez osobnego wysiłku z naszej strony.

Taki stan rzeczy umożliwia zastosowanie sposobu, którym posługujemy się bardzo często dla uproszczenia myślenia. Mając szereg skojarzonych wyobrażeń pozwalamy roztoczyć się mu w umyśle naszym tylko wtedy, jeżeli zachodzi wyraźna tego potrzeba. W przeciwnym razie poprzestajemy na kilku pierwszych wyobrażeniach lub tylko na pierwszym wyobrażeniu, które tym sposobem staje się niejako symbolem całego szeregu. Życie codzienne dostarcza nam przykładów takiego postępowania w wielkiej ilości. Byliśmy np. ze znajomymi na przedstawieniu opery, z której zapamiętaliśmy sobie kilka arii. Wracając do domu porównujemy ze sobą niektóre arie i spieramy się, której przyznać przed innymi pierwszeństwo. Ktoś z nas mówi: Mnie się najlepiej podobała ta aria, i nuci pierwszych kilka taktów lub tonów; inny twierdzi, że mu się podobała najlepiej inna aria, i również nuci jej początek. Żaden z rozmawiających nie uważa za potrzebne zanucić całą arię, tj. wywołać w sobie i w swoich towarzyszach cały szereg skojarzonych ze sobą wyobrażeń dźwięków, składających się na arię; ogranicza się do kilku pierwszych wyobrażeń szeregu, spodziewając się, że one mogą wywołać resztę skojarzonych z nimi wyobrażeń. Tak samo używamy początkowych słów modlitwy do oznaczenia całej modlitwy. Rozmawiając albo myśląc o Modlitwie Pańskiej, Pozdrowieniu Anielskim itd. nie wywołujemy w sobie całego szeregu wyobrażeń, za pomocą których przedstawiamy sobie kolejno wszystkie wyrazy, stanowiące w swej całości daną modlitwę. Poprzestajemy na wywołaniu w pamięci kilku pierwszych słów lub pierwszego wyobrażenia; wyobrażenia wyrazów „Ojcze nasz“, „Zdrowaś Mario“, „Te Deum“, „Wierzę“ zastępują w umyśle naszym wyobrażenia wszystkich wyrazów, skojarzone z wyobrażeniami wywołanymi. Jakikolwiek byśmy jeszcze przytoczyli przykłady, wszystkie stwierdzają, że umysł nasz tylko w razach wyraźnej potrzeby (gdy chcemy np. kogoś poznać z arią, kto jej nigdy nie słyszał, lub gdy odmawiamy modlitwę) wywołuje cały szereg skojarzonych ze sobą wyobrażeń; we wszystkich innych wypadkach zadowala się natomiast początkiem szeregu i posługuje się nim jako symbolem całego szeregu.

Z tej właściwości umysłu korzystamy także wobec krótkiego, z trzech członów złożonego szeregu wyobrażeń, któryśmy powyżej opisali. Gdy wyobrażamy sobie wyraz mowy wymieniający pewną cechę, wyobrażenie to pociąga za sobą, o ile temu nie przeszkodzimy, wyobrażenie przedmiotu posiadającego cechę wymienioną oraz wyobrażenie sądu, w którym uświadamiamy sobie odrębność cechy. Takiemu całkowitemu roztoczeniu się szeregu staje jednak prawie zawsze na przeszkodzie okoliczność, że uwaga nasza nie może równocześnie zwracać się w różnych kierunkach, a pojęcie cechy wywołujemy zwykle nie

gwoli przedstawiania sobie pojedynczej cechy, lecz w celu porównywania jednej cechy z drugą lub łączenia ich w wyobrażenia wytwórcze itd. Uwaga zatem, zajęta tymi czynnościami, nie może zajmować się równocześnie wyobrażeniami składającymi się na pojęcie; a gdyby się ku nim zwróciła, nie mogłaby towarzyszyć czynnościom umysłowym, dla których właściwie pojęcia wywołujemy. Dlatego to poprzestajemy na pierwszych dwóch lub na samym pierwszym wyobrażeniu szeregu, który mógłby w naszym umyśle roztoczyć się w następstwie wyobrażenia pierwszego.

W ten sposób powstają dwie formy skróconych niejako pojęć cech oderwanych. Pierwsza, więcej do właściwego pojęcia zbliżona, składa się z wyobrażenia nazwy cechy oraz z wyobrażenia ogólnikowego przedmiotu posiadającego wymienioną cechę. Posługując się tą formą poprzestajemy na pierwszych dwóch wyobrażeniach szeregu, opuszczając trzecie. Druga polega na wyobrażeniu samej nazwy cechy; posługując się tą drugą formą poprzestajemy na pierwszym wyobrażeniu szeregu, opuszczając dwa ostatnie wyobrażenia. Ponieważ myślenie, używające wyobrażeń samych wyrazów, nazywa się od czasów Leibniza symbolicznym, przeto pierwszą formę skróconych pojęć cech oderwanych nazwać by można półsymboliczną.

Ani półsymboliczne, ani symboliczne przedstawianie sobie cech nie jest rzeczywistym pojęciem cechy. Pojęcie bowiem wymaga koniecznie uświadczenia sobie odrębności cechy. Tak samo nie można uważać symbolicznego lub półsymbolicznego przedstawiania sobie cechy za wyobrażenie cechy. W odniesieniu do formy symbolicznej nikt o tym chyba nie wątpi. Wszak symboliczne przedstawienie cechy nie jest niczym innym, jak wyobrażeniem nazwy wymieniającej cechę. Natomiast można by przypuścić, że przedstawiając sobie cechę w sposób półsymboliczny, wyobrażamy ją sobie. Z takiego przypuszczenia wysnuto zdanie, jakobyśmy mogli wyobrażać sobie cechy oderwane; stąd także biorą swój początek teorie, upatrujące istotę pojęcia pewnej cechy w zwracaniu uwagi na jedną cechę wyobrażonego przedmiotu z pominięciem reszty cech.

Przeciw takiemu pojmowaniu rzeczy należy jednak podnieść, że wyobrażenie ogólnikowe przedmiotu posiadającego pewną cechę nie jest nigdy wyobrażeniem tej cechy, lecz wyobrażeniem przedmiotu posiadającego tę cechę. Prawdą jest tylko, że wyobrażając sobie dany przedmiot wyobrażamy sobie także pewne jego cechy; ale wyobrażamy je sobie w konkretnym połączeniu z innymi cechami przedmiotu, przenigdy zaś w oderwaniu. Toteż wyobrażenie przedmiotu, posiadającego pewną cechę, razem z wyobrażeniem nazwy tej cechy służyć może tylko za surogat pojęcia cechy.

Stosując do powyższych wywodów termin „wyobrażenie podkładowe“, którym w pojęciu cechy jest wyobrażenie przedmiotu posiadającego daną cechę, powiedzieć możemy, że półsymboliczne przedstawianie sobie cech

polega na wyobrażeniu podkładowym pojęcia cechy oraz na wyobrażeniu jej nazwy; symboliczne zaś przedstawienie polega na samym wyobrażeniu nazwy i obywa się nawet bez wyobrażenia podkładowego.

Dla uniknięcia wszelkich nieporozumień pamiętać należy, że tylko niewłaściwie mówić można o symbolicznym i półsymbolicznym przedstawianiu sobie cech. Ściśle bowiem rzecz biorąc, wcale sobie tutaj nie przedstawiamy cech oderwanych, lecz wyobrażamy sobie coś innego, mianowicie nazwy cech, albo razem z przedmiotem posiadającym wymienione cechy, albo bez tego przedmiotu. Wyobrażenia te nie są symbolami samych cech, lecz symbolami pojęć cech. Więc tylko dla skrócenia sposobu wyrażania mówimy o symbolicznym lub półsymbolicznym przedstawianiu sobie cech oderwanych.

Korzystając z możliwości zastąpienia pojęć cech oderwanych wyobrażeniami symbolicznymi albo półsymbolicznymi, posługujemy się w naszym myśleniu zupełnie swobodnie cechami oderwanymi; zużytkowanie dokonanej raz abstrakcji nie wymaga w zastosowaniu takich niejako skróconych pojęć cech większej pracy umysłowej, jak proste wyobrażanie sobie czegośkolwiek; umysł swobodnie porównywa, łączy, rozdziela cechy, nie zadając sobie wcale trudu przedstawiania sobie poszczególnych cech naprawdę w oderwaniu; zadowala się zaznaczeniem takiego przedstawiania, wskutek czego może uwagą, którą by pochłonęło w zupełności pojęcie cechy, rozporządzać w innym kierunku.

Czy posługujemy się symbolicznym, czy półsymbolicznym wyobrażeniem cech, zależy od danego wypadku. Urabiając dowolnie wyobrażenia wytwórcze, nie możemy się ograniczać do wyobrażania samych nazw cech; stosujemy więc wyobrażenia półsymboliczne. Tak samo ma się rzecz przy porównywaniu poszczególnych cech należących do jednego rodzaju. Kto porównuje np. barwy dwóch przedmiotów, wzrost dwóch ludzi, wysokość dwóch dźwięków, stosuje wyobrażenia półsymboliczne, tj. obok wyrazów wyobraża sobie także przedmioty posiadające pewne barwy itd. Gdzie jednak nie chodzi o przeprowadzenie operacji myślowej względem samych cech, poprzestajemy zwykle na wyobrażeniach symbolicznych. Kto np. w toku rozmowy rzuca zdanie: „ja lubię bardzo zapach rezedy“, wyobraża sobie zazwyczaj wyrazy składające się na to zdanie, ale nie przedstawia sobie wcale rezedy z jej zapachem. Zdaje mi się, że, ogólnie mówiąc, w jednym tylko rodzaju wypadków nie zadowolamy się ani symbolicznym, ani nawet półsymbolicznym wyobrażeniem cech; tj. kiedy poznajemy znaczenie wyrazu dotąd nam nie znanego, wymienianego cechę, której nigdyśmy sobie jeszcze nie przedstawiali *in abstracto*, lub kiedy innych zapoznajemy z takim wyrazem. W takich razach urobienie pojęcia cechy jest konieczne. Dowodzi tego sposób, w jaki uczymy się rozumieć znaczenie wyrazów takich, jak np. „obwód koła“. Aby zdać sobie sprawę, co znaczy „obwód koła“, musimy odróżnić go od powierzchni koła; uświadamiając sobie zaś tę różnicę, mamy pojęcie obwodu. Skorośmy sobie jednak raz „zapamiętali“, co znaczy „obwód koła“, tj. skorośmy raz skoja-

rzyli ze sobą wyobrażenie wyrazu z wyobrażeniami, które stanowią pojęcie cechy, wchodzi w swe prawa wyobrażanie symboliczne i półsymboliczne.

W tej skróconej formie więc, a bynajmniej nie w formie właściwej, wchodzi pojęcia cech w skład wszystkich innych pojęć. Znikają zatem trudności podniesione przy końcu poprzedniego paragrafu. W formie symbolicznej pojęcia cech nie tylko stają się zdolne wejść w skład wszelkich innych pojęć, lecz mogą też służyć za punkt wyjścia dalszym pojęciom cech, które powstają, gdy w pewnej cesze wyodrębniamy cechy tej cechy, np. w barwie jej jakość, jasność itd. Tym samym sprawdza się w zupełności twierdzenie tych, którzy uważają mowę za konieczny warunek chociażby najelementarniejszego postępu myślenia. Hamilton uwydatnił taki stosunek myślenia do mowy w bardzo trafnym porównaniu. Wszyscy, mówi on, wiemy, jak się wierci tunel w górze piaskowej; praca ta nie postąpiłaby ani o krok naprzód, gdybyśmy posuwając się w głąb góry nie zabezpieczali każdej przebytej już stopy, każdego niemal cała za pomocą łuku sklepionego. Otóż czym sklepienie dla tunelu, tym jest mowa dla myślenia. Możemy wprowadzić myśl bez słów, tak jak możemy wiercić tunel nie murując jednocześnie sklepienia, ale ani w pierwszym, ani w drugim wypadku nie uczynilibyśmy najmniejszego postępu ⁴⁴.

Cośmy powiedzieli o cechach przedmiotów, da się bez istotnych zmian zastosować także do niektórych stosunków zachodzących między przedmiotami i do pojęć tych stosunków. Stosunki bowiem mają się do przedmiotów, między którymi zachodzą, tak samo jak cechy mają się do przedmiotów, które je posiadają. Gdy wyobrażamy sobie jakikolwiek przedmiot, nie spostrzegamy wszystkich jego cech, spostrzegamy tylko niektóre, a wśród nich znowu jedne wyraźniej od innych. Podobnie ma się rzecz, gdy wyobrażamy sobie równocześnie dwa przedmioty. Czasem nie zwracają na siebie uwagi wzajemne ich stosunki, czasem jednak stosunki te wyraźnie nas uderzają, np. podobieństwo dwóch twarzy, równoczesność dwóch zdarzeń. Słowem, dwa przedmioty równocześnie wyobrażone można uważać za jeden przedmiot złożony, a zachodzące między tymi przedmiotami stosunki za osobliwszy gatunek cech takiego złożonego przedmiotu ⁴⁵.

Jak wszystkich innych cech, tak i stosunków nie możemy sobie przedstawić oddzielnie, nie przedstawiając sobie zarazem przedmiotów, między którymi one zachodzą. Ale możemy, wyobrażając sobie dwa przedmioty oraz łączący je stosunek, uświadomić sobie zarazem odrębność stosunku od przedmiotów. Podobieństwo na przykład nie jest oczywiście tym samym, co przedmioty do siebie podobne; następstwo jest czymś innym, jak następujące po sobie zdarzenia. Wyobrażając sobie dwa przedmioty i uświadamiając sobie odrębność zachodzącego między nimi stosunku, posiadamy pojęcie tego sto-

⁴⁴ U Milla, *An Examination etc.*, pg. 384.

⁴⁵ Bolzano, *Wissenschaftslehre*, 1837, T. I, pg. 381 sq.

sunku. W ten sposób powstają pojęcia podobieństwa, różności, następstwa, równoczesności, oddalenia, sprzeczności (między dwoma sądami) itd. Oczywiście możemy sobie także przedstawiać stosunki w sposób półsymboliczny i symboliczny.

Pojęcia cech oderwanych oraz tych stosunków, które w sposób powyższy przedstawiamy sobie, można by objąć wspólną nazwą „pojęć analitycznych“. Zawdzięczamy je bowiem myślowej analizie, dokonanej na jednym lub kilku przedmiotach przez rozróżnienie części zawartych w całości wyobrażonej. Tym sposobem zyskujemy zarazem nazwę, odróżniającą omówione dotąd pojęcia od tych, do których się obecnie zwracamy, a które urabiamy właśnie przy pomocy i na podstawie pojęć cech oderwanych i stosunków.

§ 14. POJĘCIA SYNTETYCZNE

„Wiele spomiedzy naszych pojęć — mówi Sully — zawiera oprócz procesu abstrakcji i analizy także czynność kombinacji, czyli syntezy. To znaczy, że musimy łączyć znowu wyniki abstrakcji w nowe kombinacje. Zajmując się np. historią, musimy z wyników dostarczonych przez obserwację i abstrakcję urabiać takie pojęcia, jak cesarz rzymski, system feudalny itp.“⁴⁶.

Mowa tu o tych pojęciach, które służyły nam za punkt wyjścia do wyjaśnienia istoty pojęć, o pojęciach, które powstają, gdy przypisane w myśli przedmiotowi wyobrażenia podkładowego cechy nie zlewają się z innymi cechami tego przedmiotu w całość konkretną, lecz zmuszają nas do poprzestania na wyobrażeniach sądów odnoszących się do przedmiotu wyobrażenia podkładowego. Ponieważ orzeczeniami tych sądów są cechy i stosunki, przeto oczywiście pojęcia syntetyczne opierają się na pojęciach analitycznych.

Przyczyny, dla których w danym wypadku nie może nastąpić połączenie cech w konkretną całość, mogą być rozmaite, skąd powstają też różne rodzaje pojęć syntetycznych, które wypada nam przejść po kolei.

Rozpoczynamy od pojęć przeczących, o których wspomnieliśmy już w innym związku. Rzecz jasna, że tam, gdzie chodzi o usunięcie w myśli pewnej cechy z konkretnej całości wyobrażonego przedmiotu bez zastąpienia jej inną cechą, nie może być mowy o powstaniu nowej całości konkretnej, więc o wyobrażeniu wytwórczym, i że w tym wypadku musimy ograniczyć się do pojęcia. Do syntetycznych pojęć zaliczamy zaś pojęcia przeczące na tej podstawie, że proces myślowy, dzięki któremu powstają, wymaga dokonanej poprzednio analizy (oderwania cechy, której przedmiotowi wyobrażenia podkładowego zaprzeczamy), po czym w zupełnie analogiczny sposób, jak przy innych pojęciach syntetycznych, wyobrażamy sobie sąd, którego podmiotem jest przed-

⁴⁶ Sully, *Outlines of Psychology*, pg. 264. — *Umysłowość ludzka*, pg. 526.

miot wyobrażenia podkładowego, a orzeczeniem pojęcie, a raczej wyobrażenie półsymboliczne lub symboliczne cechy oderwanej. Tylko że sąd, który tutaj sobie wyobrażamy, jest przeczący.

Nie zatrzymując się nad ponownym rozbiorem układu pojęć przeczących (por. w tej mierze s. 153 i n.), podnosimy, że pojęcia przeczące tworzą jeden z najwięcej przekonujących dowodów o prawdziwej wyłuszczonej przez nas teorii pojęć. Udział wyobrażonych sądów występuje w tych pojęciach wyraźniej aniżeli we wszystkich innych pojęciach; toteż dostrzegli go nawet ci, którzy wcale nie przypuszczają, że wyobrażenia sądów odgrywają rolę zasadniczą w urabianiu pojęć⁴⁷. Zarazem występuje w nich najwidoczniej prawda twierdzenia naszego, że sądy wchodzące w skład pojęć wyobrażamy sobie tylko, ale ich nie wydajemy. Nie możemy bowiem twierdzić o wyobrażonej kropce, że jest ona pozbawiona rozciągłości, skoro wyobrażamy sobie kropkę rozciąglą; możemy jedynie pomyśleć sobie, że jest nierozciąglą, to jest wyobrazić sobie sąd: Kropka ta nie jest rozciąglą.

Kto się raz przekonał, że pojęcia przeczące składają się z wyobrażenia podkładowego i ze sądu wyobrażonego (sądów wyobrażonych), nie może nie uznać, że inne pojęcia, różniące się od pojęć przeczących jedynie brakiem przeczenia, zawierają również sądy wyobrażone, mianowicie sądy twierdzące. Jeżeli wyrazy „ciało nieważkie“ odnoszą się do przedmiotu, który przedstawiam sobie w ten sposób, iż wyobrażam sobie ciało oraz sąd odmawiający mu ciężaru, wtedy niewątpliwie przedstawiam sobie przedmiot określony wyrazami „figura tysiącoboczna“ w sposób analogiczny, tj. wyobrażając sobie jakąkolwiek figurę oraz sąd orzekający, iż ona posiada tysiąc boków. Analogia wydaje mi się tak uderzająca, iż trudno jej nie widzieć.

Na tej podstawie można też określić rolę, którą odgrywają w myśleniu przymiotniki i w ogóle formy przymiotnikowe. W połączeniu z negacją (nierozciąglą, nieważki, niedobry itd.) oznaczają one wyobrażone sądy przeczące. Gdy słyszę np. wyraz „człowiek“, wyobrażam sobie człowieka; skoro w dalszym ciągu usłyszę „niedobry“, wyobrażam sobie sąd zaprzeczający człowiekowi cechy zwanej dobrocią. W podobny sposób wyraz „figura“ wywołuje we mnie wyobrażenie figury, a wyraz „tysiącoboczny“ wyobrażenie sądu przypisującego figurze tej tysiąc boków. Takie pojmowanie przymiotników wyjaśnia także różnicę między predykatywnym i atrybutywnym stosunkiem przymiotników do rzeczowników. W stosunku predykatywnym przymiotnik jest orzeczeniem sądu wydanego („Człowiek nie jest dobry“); w stosunku atrybutywnym przymiotnik jest orzeczeniem sądu wyobrażonego tylko („Człowiek niedobry“). Ponieważ sądy wyobrażone ustępują czasem łatwo miejsca sądom wydanym i na odwrót, przeto także stosunek atrybutywny służy niekiedy za wyraz sądów wydanych, zaznaczonych w takich wypadkach odmiennym akcentowaniem („Niedobry człowiek!“).

⁴⁷ Np. Höfler — Meinong, *Logik*, 1890, pg. 102.

Nie można jednak twierdzić, jakoby w umyśle każdego, kto posługuje się w mowie, piśmie lub myśli przymiotnikami, zawsze znajdowały się wyobrażenia sądów. Sądy wyobrażone są bowiem pierwotnie czymś przemijającym, chwilowym, gdyż głównym ich zadaniem jest być pomocnymi w urabianiu wyobrażeń wytwórczych. Kto więc np. mówi o zielonej kuli bilardowej, a jej wyobrażenie wytworzył sobie już dawniej, łączy bezpośrednio z przytoczonymi wyrazami wyobrażenie wytwórcze, nie powtarzając wcale procesu, którego potrzeba do urobienia wyobrażenia. Tyczy się to również niektórych przymiotników przeczących. Tak np. wyrazy „stoł niewielki“ mogą wywołać bezpośrednio wyobrażenie takiego stołu, jeżeli znaczenie ich jest już znane. Kiedy natomiast trzeba dopiero urobić wyobrażenia wytwórcze lub kiedy nie mogąc ich urobić poprzestać trzeba na pojęciu, objawia się właściwa rola wyrazów przymiotnikowych.

Nie mniej wyraźnie, jak w pojęciach przeczących, występuje w pojęciach sprzecznych przyczyna, dla której cechy przypisane w myśli przedmiotowi wyobrażenia podkładowego nie mogą się zlać z innymi cechami tego przedmiotu w całość konkretną. Przyczyną tą jest niezgodność cech, która tak dalece przeszkadza konkretnemu ich połączeniu, że — jak widzieliśmy (s. 135) — upatrywano samą istotę pogładowości wyobrażeń w zgodności cech wchodzących w ich skład. Niektórzy twierdzą nawet, że przedmiotu o cechach ze sobą niezgodnych w ogóle nie możemy sobie przedstawić. Skoro jednak wydajemy sądy o takich przedmiotach, mówiąc np., że koło kwadratowe istnieć nie może, musimy je sobie koniecznie przedstawić, gdyż sądy odnosić się mogą tylko do przedmiotów przedstawionych. Prawdą natomiast jest, że nie możemy sobie koła kwadratowego itp. przedmiotów przedstawić pogładowo, czyli wyobrazić; dlatego przedstawiamy je sobie w pojęciach, w sposób odpowiadający zupełnie podanemu przez nas pogładowi na istotę pojęć. Kto bowiem zechce uprzytomnić sobie znaczenie wyrazów „koło kwadratowe“, spostrzeże, że wyobraża sobie koło, któremu w myśli przypisuje cechę kwadratowości. Sąd wyobrażony objawia się tutaj bardzo wyraźnie w ciągłym wmawianiu w siebie, że koło jest kwadratowe, ale nigdy nie doprowadza ani do rzeczywistego twierdzenia, że koło jest kwadratowe, ani do połączenia się w konkretną całość kwadratowości z kształtem koła. Trafnie porównuje Meinong taki stan rzeczy z wskazanym (zaznaczonym), ale nie wykonanym działaniem arytmetycznym⁴⁸. Jak formułka 3×5 wskazuje działanie, które ma być wykonane, a po wykonaniu daje wynik 15, tak wyrazy „koło kwadratowe“ zaznaczają, że ma być przeprowadzone zjednoczenie pewnych cech w całość konkretną. Jest to jednak rzeczą niemożliwą. Dlatego musimy zadowolić się tak samo pojęciem, jak matematyka poprzestaje, wobec nie dających się dokonać działań, na wskazujących je formułkach (np. $\sqrt{-1}$). Porównanie

⁴⁸ Meinong, *Hume-Studien*, II: *Zur Relationstheorie*, 1882, pg. 88.

Meinonga odnosi się oczywiście nie tylko do pojęć przedmiotów o cechach ze sobą niezgodnych.

W myśleniu potocznym i naukowym pojęcia sprzeczne nie mają żadnego znaczenia; są one raczej wytworem logiki szkolnej aniżeli żywego myślenia. Bez porównania ważniejsze są pojęcia przeczące, choćby dlatego, że należą do nich zasadnicze pojęcia geometryczne punktu, linii prostej itd.⁴⁹, które dowodzą zarazem, że nie każde pojęcie przeczące okazuje zawarte w nim wyobrażenie sądu przeczącego w formie, którą przybiera w mowie. Inne przykłady pojęć przeczących, oznaczanych wyrazami nie posługującymi się negacją, są: brak, próżnia, wieczność, szereg ciągły itp.

Ale nie tylko sprzeczność jest przeszkodą nie dopuszczającą do konkretnego połączenia się cech; także cechy zgodne ze sobą nie tworzą konkretnych całości, jeżeli są po części fizyczne, po części psychiczne, a nie są cechami własnymi przedstawiającego je sobie osobnika. Zdaje się bowiem, że każdy człowiek może przedstawić sobie tylko siebie samego jako istotę psychofizyczną w sposób konkretny i poglądowy; to, co nazywa swym ciałem, i to, co nazywa swoim umysłem, zlewa i zespala się dla niego zupełnie. Takie przypuszczenie zgadza się doskonale z faktem, że człowiek nie rozróżnia od razu swego „ja“ psychicznego od „ja“ cielesnego, lecz dopiero na pewnym stopniu rozwoju umysłowego spostrzega tę różnicę. O ile jednak chodzi o ludzi innych, rzecz zdaje się mieć zupełnie przeciwnie. Skoro ktoś nauczył się odróżniać cechy fizyczne od cech psychicznych, nie umie dokonać konkretnego połączenia cech fizycznych innych ludzi z przypisywanymi im cechami psychicznymi. Gdy na przykład przedstawiam sobie osobę ożywioną nadzieją powodzenia, występuje w umyśle moim wyobrażenie osoby jako przedmiotu fizycznego oraz wyobrażony sąd, że osoba ta ożywiona jest nadzieją. Ale tego pojęcia nigdy nie zastąpi wyobrażenie osoby ożywionej nadzieją⁵⁰, chyba że zadowolam się myśleniem półsymbolicznym i poprzestaję na wyobrażeniu wyrazów „osoba ożywiona nadzieją“ oraz na wyobrażeniu podkładowym osoby fizycznej. Tym łatwiej poprzestajemy na wyobrażeniach półsymbolicznych, jeżeli wyobrażenie podkładowe zawiera cechy fizyczne, które na podstawie praw kojarzenia wywołują wyobrażenia pewnych stanów psychicznych (uśmiech, rumieniec itp.). Nie należy jednak mieszać stosunku dwóch lub więcej wyobrażeń skojarzonych ze stosunkiem poglądowego ich

⁴⁹ Höfler, *Psychologie*, § 47.

⁵⁰ Potoczny sposób mówienia może tu łatwo wywołać nieporozumienia. Trzeba tedy pamiętać, że w zdaniu „wyobrażam sobie osobę ożywioną nadzieją“ czasownik „wyobrażam“ odnosi się jedynie κατά συμβεβηκός — jak mówi Arystoteles — do cechy ożywiona nadzieją, podobnie jak w zdaniu „widzę smaczną potrawę“ czasownik „widzę“ tylko κατά συμβεβηκός odnosi się do smaczności. Ściśle rzecz biorąc, trzeba by mówić: „Widzę potrawę, o której wiem (przypuszczam), że jest smaczna“. Podobnie: „Wyobrażam sobie osobę, o której wiem (myślę), że jest ożywiona nadzieją“.

połączenia w konkretną całość; ponieważ są to stosunki zasadniczo odmienne, przeto zdaje się nie ulegać wątpliwości, że nie możemy sobie konkretnie przedstawiać całości psychofizycznych z wyjątkiem naszego własnego „ja“.

Dalszy rodzaj pojęć syntetycznych powstaje, gdy cechy będące orzeczeniem sądów wyobrażonych są względne, tj. polegają na stosunku wzajemnym dwóch lub więcej przedmiotów. W skład takich pojęć syntetycznych wchodzi tedy pojęcia analityczne stosunków. W ten sposób przedstawiam sobie na przykład nie widzianą nigdy książkę, po którą ktoś mnie posyła mówiąc, że leży w jego pracowni sama jedna na stole. Wyobrażeniem podkładowym jest tutaj wyobrażenie jakiegokolwiek książki; z tym wyobrażeniem łączy się sąd o stosunku zwanym „leżeniem na stole“. Nie mogę sobie konkretnie przedstawić, tj. wyobrazić książki, o której mowa; nie wiem, jak wygląda; toteż zmuszony jestem ograniczyć się do pojęcia. Tak samo dzieje się, gdy słyszę opowiadanie o „wczorajszym balu“, na którym nie byłem. Ogólnikowe wyobrażenie balu wraz ze sądem wyobrażonym, stwierdzającym stosunek czasowy balu do dnia dzisiejszego, oto treść umysłowa odpowiadająca przytoczonym wyrazom. Życie codzienne dostarcza mnóstwa takich przykładów.

Pojęcia syntetyczne, w skład których wchodzi analityczne pojęcia stosunków, porównał Meinong z proporcją arytmetyczną, której ogólną formułą jest $a:b = b:x$ ⁵¹; w niej x jest przedmiotem, który mamy sobie przedstawić w pojęciu; a w połączeniu z b są przedmiotami wyobrażenia podkładowego, na podstawie którego urabiamy pojęcie analityczne stosunku $a:b$. W zastosowaniu do pierwszego z podanych przykładów rzecz miałaby się tak: Wyobrażenie (sposstrzegawcze albo odtwórcze) jakiegokolwiek przedmiotu (a) leżącego na stole (b) dostarcza mi za pośrednictwem abstrakcji pojęcia analitycznego pewnego stosunku zwanego leżeniem na stole ($a:b$). W tym samym stosunku (tożsamość znajduje wyraz w znaku równości) pozostaje do stołu (b) przedmiot x , który mam sobie przedstawić i przedstawiam też sobie właśnie za pomocą owego stosunku.

Meinong przeoczył jednak, że samo pojęcie stosunku tutaj nie wystarczy, że potrzebny jest nadto wyobrażony sąd, który by ten stosunek w jakiś sposób odniósł do przedmiotu x , inaczej między przedmiotem x a owym stosunkiem żadnego nie będzie związku. Ale wyobrażony sąd także jeszcze nie wystarcza; nie możemy bowiem wcale odnosić stosunku do przedmiotu x , gdyż przedmiot ten przedstawiamy sobie dopiero na podstawie wyobrażonego sądu, którego orzeczeniem jest ów stosunek. Odnosimy więc stosunek za pomocą sądu wyobrażonego do przedmiotu wyobrażenia podkładowego, wskutek czego ten przedmiot staje się przedmiotem pojęcia, gdyż wyobrażenie podkładowe wraz z wyobrażeniem sądu odnoszącego się do przedmiotu wyobrażenia podkładowego jest właśnie pojęciem. Dla wyobrażenia podkładowego, zarówno jak dla wyobrażenia sądu nie ma miejsca w formułce Meinonga.

⁵¹ Meinong, *Hume-Studien*, I: *Zur Gesch. u. Kritik des modernen Nominalismus*, 1877, pg. 49.

Pojęcia syntetyczne, w których sądy wyobrażone zawierają jako orzeczenia pojęcia analityczne stosunków, zasługują na szczególną uwagę z tego powodu, że przedstawiając sobie jakikolwiek stosunek wyobrażamy sobie — z wyjątkiem wypadków wyobrażania symbolicznego — także przedmioty, między którymi stosunek ten zachodzi. Otóż zdarza się, że wyobrażenie jednego z tych przedmiotów usuwa z umysłu wyobrażenie podkładowe pojęcia syntetycznego, wskutek czego powstaje osobliwy rodzaj wyobrażania półsymbolicznego; wypadek, który może zająć zwłaszcza, jeżeli przedmiotem pojęcia analitycznego jest stosunek podobieństwa. Przypuśćmy dla przykładu, że ktoś mówiąc o panu *X* nadmienia, iż jest podobny do pana *Z*. Nie znając pana *X*, a znając pana *Z*, mógłbym sobie wyobrazić mężczyznę oraz sąd orzekający o nim, że jest podobny do pana *Z*, i tym sposobem przedstawić sobie pana *X* za pomocą pojęcia. Ponieważ jednak wymieniono pana *Z* dobrze mi znanego, zjawia się w mym umyśle mniej lub więcej żywe wyobrażenie odtwórcze tej osoby, wskutek czego trudno mi bardzo wywołać obok tego wyobrażenia jeszcze wyobrażenie jakiegokolwiek mężczyzny innego, o którym mógłbym wyobrazić sobie sąd, iż jest podobny do pana *Z*. Poprzestaję więc na wyobrażeniu wyrazów „pan *X* podobny do pana *Z*“ oraz na wyobrażeniu odtwórczym pana *Z*. Jest to zjawisko zupełnie podobne do opisanego już procesu skracania szeregu skojarzonych ze sobą wyobrażeń, a różnica polega jedynie na tym, że tutaj wyobrażenie, które miało w pojęciu syntetycznym odgrywać rolę drugorzędną, służąc za podstawę analitycznemu pojęciu stosunku podobieństwa, zajmuje dzięki sprzyjającym okolicznościom psychicznym miejsce należące się wyobrażeniu podkładowemu pojęcia syntetycznego.

Tym tłumaczy się znany powszechnie fakt, iż wyobrażenia podobizn, kopii itp. zastępują nam w zupełności wyobrażenia oryginałów. Pokazując komuś fotografię nieznaną osobę pragnę w pierwszym rzędzie, aby urobił sobie wyobrażenie tej osoby, wyobrażając sobie jakąkolwiek osobę i nadając jej cechy uwidocznione na fotografii. Jeżeli patrzący nie posiada dostatecznie ruchliwej i żywej wyobraźni, nie będzie zadawał sobie tego trudu; atoli chcąc poprzestać na utworzeniu sobie pojęcia osoby na fotografii uwidocznionej, zwykle nie potrafi obok spostrzegawczego wyobrażenia fotografii wywołać w sobie wyobrażenia jakiegokolwiek osoby, które mogłoby wobec mającego powstać pojęcia odegrać rolę wyobrażenia podkładowego. Z wyobrażeniem nazwy osoby skojarzy się tedy nie wyobrażenie podkładowe, lecz wyobrażenie podobizny; dwa wyobrażenia zastąpią cały szereg wyobrażeń koniecznych do urobienia pojęcia. Do takiego sposobu półsymbolicznego wyobrażania należą wszystkie wypadki, począwszy od wyobrażenia kopii artystycznej zamiast oryginału aż do wyobrażenia sobie Nilu w postaci niebieskiej linii na mapie geograficznej.

Obok stosunku podobieństwa zasługują na osobną wzmiankę stosunki związane z naszymi czynnościami. Samą czynność przedstawiać sobie możemy

w oderwaniu za pomocą pojęcia analitycznego; w doświadczeniu jednak czynność występuje zawsze razem z podmiotem wykonywającym czynność, a często też razem z przedmiotem, do którego czynność się odnosi. Wiadomo, że wyobrażenie własnego „ja” wykonywającego jakąkolwiek czynność jest źródłem, z którego drogą abstrakcji wypływa popularne pojęcie przyczyny; stosunki zaś, które łączą podmiot wykonywający czynność z samą czynnością oraz czynność z jej rezultatem, mogą — jak wszystkie inne stosunki — wejść jako orzeczenia w skład sądów wyobrażonych, odnoszących się do jakiegokolwiek wyobrazonego przedmiotu. Tym sposobem powstaje ogromna ilość pojęć. Przedstawiając sobie np. mordercę, wyobrażamy sobie człowieka oraz sąd orzekający, że człowiek ten dokonał względem innego czynności zwanej zabiciem; tworząc sobie pojęcie nauczyciela, również obok wyobrażenia człowieka musimy mieć wyobrażenie sądu, stwierdzającego, iż człowiek ten naucza, tj. wykonywa pewną czynność. Czynność wraz ze stosunkami z nią związanymi orzekamy nie tylko o ludziach; stosujemy także jej pojęcie do innych istot żyjących, a nawet do przedmiotów nieżyjących, nie zdając sobie zazwyczaj sprawy ze stopnia używanej przenośni. Mówimy więc o wichrze, który połamał gałęzie drzewa, a w przedstawieniu takiego wichru posługujemy się znowu wyobrażeniem ogólnikowym wichru oraz sądu, przypisującego temu wichrowi wymienioną czynność.

Analityczne pojęcie stosunku czynności do wykonywającego ją podmiotu może się stać tak samo podstawą dalszych pojęć analitycznych, jak np. analityczne pojęcie dźwięku, w którym wyróżniamy jego wysokość, intensywność i barwę. W stosunku czynności do wykonywającego ją podmiotu wyróżniamy to, co nazywamy możliwością wykonywania pewnej czynności, zdolnością do niej itp. Jest to znowu stosunek wydobyty z innego stosunku drogą abstrakcji; wyróżniamy go zaś dlatego, że podmiot nie zawsze wykonywa czynności w nim dostrzeżone. Okoliczność, że raz wykonywamy pewną czynność, innym razem jej nie spełniamy, że wykonywamy ją, kiedy „chcemy” — wyrażamy mówiąc, że możemy ją wykonać. Urobione na tej podstawie analityczne pojęcie możliwości służyć może, jak każde inne, za orzeczenie sądów wyobrażonych, skąd powstaje bardzo ważny rodzaj pojęć syntetycznych. Wystarczy wspomnieć o pojęciach władcy, artysty, człowieka silnego itd., aby uprzytomnić sobie wielki obszar tych pojęć, których zresztą także nie ograniczamy do przedmiotów żywych, skoro przypisujemy ciałom martwym możliwość wywołania różnych zmian, łączenia się ze sobą itd. Przedstawiając sobie np. magnes, wyobrażamy sobie kawałek żelaza lub stali oraz sąd przypisujący temu przedmiotowi możliwość przyciągania innych przedmiotów.

Tak samo jak pojęcia analityczne służą często za punkt wyjścia w urabianiu nowych pojęć analitycznych, mogą też pojęcia syntetyczne być pomocne w tworzeniu dalszych pojęć syntetycznych. Sposób, w jaki to się dzieje, wyjaśnić może następujący przykład.

Wyobrażając sobie dzień wczorajszy i dzisiejszy mogę utworzyć sobie w drodze abstrakcji analityczne pojęcie jednego ze stosunków między obu dniami istniejących, mianowicie stosunku ich następstwa w czasie. Wyobrażając sobie, dalej, jakikolwiek dzień, mogę sobie także wyobrazić sąd, iż dzień ten pozostaje do dnia dzisiejszego w tym samym stosunku, co dzień dzisiejszy do wczorajszego. Otrzymam tym sposobem pojęcie syntetyczne dnia jutrzejszego. Idąc jeszcze dalej, wyobrażam sobie jakikolwiek dzień oraz sąd orzekający o nim, iż pozostaje do dnia jutrzejszego w tym samym stosunku, w którym dzień jutrzejszy pozostaje do dzisiejszego (albo też dzisiejszy do wczorajszego). Tak powstaje pojęcie dnia pojutrzejszego przy pomocy syntetycznego pojęcia dnia jutrzejszego; że ono tak powstaje, dowodzi sposób, w jaki dzieciom tłumaczymy znaczenie wyrazu „pojutrze”. Na ich pytanie, „kiedy to będzie pojutrze?”, odpowiadamy: „jeśli jutro powiesz jutro, będzie to pojutrze”. W ten sam sposób możemy wytworzyć pojęcie dnia, który nastąpi po pojutrzejszym, wyobrażając sobie dzień oraz sąd o nim orzekający, że do pojutrzejszego dnia pozostaje w tym samym stosunku, co dzień dzisiejszy do wczorajszego. Możemy dowolnie przedłużać ten proces tworzenia coraz to nowych pojęć dni przy pomocy pojęć poprzednio utworzonych.

Cośmy powiedzieli tutaj o stosunku pewnego następstwa w czasie, da się także zastosować do innych stosunków, np. do stosunków oddalenia w przestrzeni. Przedstawiając sobie oddalenie między dwoma przedmiotami wyobrażonymi, możemy urobić sobie pojęcie przedmiotu trzeciego, który byłby o tyle oddalony od drugiego, o ile drugi oddalony jest od pierwszego itd.⁵²

Wzorem, wedle którego postępujemy urabiając pojęcia przedmiotów, z których każdy następny pozostaje do poprzedniego w tym samym albo przynajmniej w podobnym stosunku, jak dwa inne przedmioty do siebie, są dane nam w doświadczeniu, tj. w wyobrażeniach spostrzegawczych szeregi rozmaitych przedmiotów (drzew, domów, ludzi itd.). Wyobrażając sobie taki szereg i dokonywając na nim abstrakcji, przedstawiamy sobie stosunki zachodzące między członami szeregu; porównując zaś ze sobą te stosunki spostrzegamy, że każdy człon pozostaje do poprzedniego w podobnym stosunku, jak następny do niego samego. Z tego doświadczenia korzystamy w urabianiu pojęć w rodzaju powyżej opisanych, których doniosłość najlepiej okazuje fakt, iż do ich rzędu należą pojęcia utworzone na podstawie stosunków ilościowych.

Przedstawiamy sobie bowiem stosunki ilościowe pierwotnie tak samo jak wszystkie inne stosunki, przy pomocy pojęć analitycznych. Jak wyobrażając sobie dwa przedmioty możemy wyróżnić ich wzajemne podobieństwo, tak też wyobrażając sobie dwie grupy przedmiotów możemy wyróżnić zachodzące między grupami stosunki ilościowe. Na podstawie stosunków, zachodzących

⁵² Höfler, *Psychologie*, § 45, III, pg. 299 sq.

między pojedynczymi przedmiotami, nadajemy tym przedmiotom nazwy wyrażające tzw. cechy względne przedmiotów; nazywamy np. jeden przedmiot „podobnym“ do drugiego. Takie samo znaczenie w odniesieniu do grup przedmiotów posiadają wyrazy „więcej“, „mniej“ itp. Pojęcia analityczne stosunków, zwanych „więcej“ i „mniej“, służyć mogą do wytwarzania pojęć syntetycznych takich grup, których sobie nie możemy wyobrazić. Wyobrażając sobie np. dwie grupy G_1 i G_2 i przedstawiając sobie zachodzący między nimi stosunek ilościowy, mogą sobie też wyobrazić ogólnikowo jakąkolwiek grupę oraz sąd, że jest ona o tyle większa od grupy G_2 , o ile grupa G_2 większa jest od grupy G_1 . Urobiwszy sobie tym sposobem pojęcie grupy G_3 , mogą postąpić dalej i wytworzyć sobie pojęcie grupy G_4 , wyobrażając sobie o jakiegokolwiek wyobrażonej grupie sąd, iż jest ona znowu o tyle większa od grupy G_3 , o ile G_3 większa jest od G_2 albo G_2 od G_1 . Analogia między tymi pojęciami a pojęciami dnia jutrzejszego, pojutrzejszego itd. jest widoczna. Grupom, których pojęcia tym sposobem kolejno powstają, nadajemy osobne nazwy, wyrażające stosunek ilościowy każdej grupy do poprzedniej; opieramy się w tym względzie na nazwach grup, które możemy sobie jeszcze wyobrażać. Jedne z tych grup oznaczamy nazwą „dwa“, inne nazwą „trzy“, inne nazwą „cztery“, a rozróżnienia takich grup uczymy się już w pierwszych latach życia. Przekonywamy się też, że możemy z grupy mniejszej zrobić większą, np. przez dorzucenie do pewnej grupy kamyczków, pudełek itp. dalszych przedmiotów tego rodzaju. Możemy też kolejno wyprostowywać palce ręki w pięść złożonej i tym sposobem tworzyć coraz większe grupy. Postępując w kierunku odwrotnym, możemy z większych grup robić mniejsze. W tym względzie natrafiamy jednak na granicę, której niepodobna przekroczyć. Gdy z grupy zwanej „trzy“ utworzymy przez odjęcie jednego przedmiotu grupę zwaną „dwa“, nie możemy już utworzyć grupy jeszcze mniejszej. Odjąwszy bowiem z grupy zwanej „dwa“ jeden przedmiot, stajemy wobec czegoś, co już nie jest grupą. W przeciwieństwie do grup nazywamy to, co już nie jest grupą, „jednym“, „jednostką“. Pojęcie jednostki jest zatem pojęciem przeczącym.

Porównując znane nam z wyobrażeń spostrzegawczych grupy przedmiotów przekonywamy się, iż możemy utworzyć z nich szereg, tak że każda grupa następna będzie o jednostkę większa od poprzedniej. Między dwiema sąsiednimi grupami zachodzić wtedy będzie taki sam zawsze stosunek ilościowy. Tworząc pojęcia syntetyczne grup możemy posługiwać się tym właśnie stosunkiem. Biorąc np. za punkt wyjścia wyobrażenie grupy „siedem“, możemy wyobrazić sobie ogólnikowo jakąkolwiek grupę oraz sąd, że jest ona o jednostkę większa od grupy „siedem“. Otrzymamy tym sposobem pojęcie nowej grupy, której ze względu na to, iż od grupy „siedem“ jest o jednostkę większa, nadajemy nazwę „osiem“. Tak samo, urabiając pojęcie grupy większej o jednostkę od grupy „dziesięć“, nadajemy grupie tej nazwę „jedenaście“ (*un-*

-*decim*). I znowu możemy ten proces tworzenia pojęć dowolnie powtarzać. Możemy też kilka grup ściągnąć w jedną grupę i na tej podstawie tworzyć nowe pojęcia. Przedstawiając sobie np. grupę „sto“ nie musimy urabiać całego szeregu pojęć, aż do wymienionej grupy dojdziemy: możemy ją sobie przedstawić wyobrażając sobie jakąkolwiek większą grupę oraz sąd, iż składa się ona z dziesięciu grup po dziesięć jednostek, tak samo jak każda z tych dziesięciu grup składa się z dziesięciu jednostek. Pojęcie oznaczone wyrazem „dziesięć“ przedstawiamy sobie oczywiście w sposób symboliczny; utworzywszy je sobie raz i połączyszy z odpowiednim wyrazem, nie znajdujemy w tym żadnej trudności ⁵³.

Wyobrażając sobie grupy przedmiotów, tworzymy pojęcia analityczne „ilości“ przedmiotów w grupach zawartych. Ilość jest bowiem cechą grupy, zwracającą na siebie naszą uwagę dlatego, że spotykamy się z jednej strony z grupami złożonymi z różnych przedmiotów, chociaż do siebie podobnymi, a z drugiej strony z grupami z takich samych przedmiotów złożonymi, a mimo to różnymi. Wyróżniwszy te cechy, możemy je sobie przedstawić w oderwaniu ⁵⁴, a przedmioty tych pojęć analitycznych poddać tak samo osobnemu rozważaniu, jak to czynimy z przedmiotami innych pojęć analitycznych, np. z barwami, z jakościami dźwięków itd. Możemy też przedstawiać sobie w oderwaniu cechy ilościowe takich grup, które dane nam są jedynie w pojęciach syntetycznych. Wszystkie czynności umysłowe, które wykonywamy w odniesieniu do pojęć grup, między którymi zachodzą stosunki ilościowe, możemy też przeprowadzać w odniesieniu do pojęć cech ilościowych, czyli ilości, przedstawionych w oderwaniu, a w dalszym ciągu symbolicznie przy pomocy osobnych znaków, zastępujących zwykle wyrazy mowy. Arytmetyka tak właśnie postępuje.

Z pojęć cech ilościowych korzystamy w szerokiej mierze w urabianiu pojęć syntetycznych wszystkich przedmiotów, które dają się ułożyć w szeregi. Chcąc sobie np. przedstawić dzień, który o tyle jest późniejszy od pojutrzejszego, o ile pojutrzejszy jest późniejszy od dzisiejszego, nie tworzymy kolejno pojęć dnia jutrzejszego i pojutrzejszego, aby na tej podstawie dojść do pojęcia owego dnia, lecz po prostu wyobrażamy sobie jakikolwiek dzień oraz sąd, iż dzień ten jest szósty, licząc od dnia dzisiejszego. Wyrazy „szósty, licząc od

⁵³ Powyższe wywody są oparte na dotyczących rozbiórach Milla (*Syst. d. ded. u. ind. Logik*, übs. v. Th. Gomperz, B. III, Cap. 24, § 5), Taine'a (l. c., livre IV, ch. I, II⁵, pg. 277—79) i Ribota (l. c., pg. 43 sq., 156 sq.).

⁵⁴ Mogłoby się zdawać, że tworzenie pojęć stosunków ilościowych nie może nastąpić przed urobieniem pojęć ilości. Tak jednak nie jest. Dziecko uczy się odróżniać większe grupy przedmiotów od mniejszych oraz nadawać tym grupom odpowiednie nazwy, nim posiada pojęcia ilości oderwanych. Tak samo też odróżnia doskonale przedmioty o rozmaitych barwach i kształtach, posługując się trafnie odnośnymi nazwami, nim dojdzie do analitycznych pojęć poszczególnych barw i kształtów.

dnia dzisiejszego“ oznaczają miejsce, które ów dzień w szeregu dni zajmuje; miejsce to przedstawiamy sobie przy pomocy cechy ilościowej grupy złożonej z sześciu przedmiotów. Jest to bowiem miejsce zajęte przez przedmiot, który trzeba dodać do grupy z cechą ilościową „pięć“, aby otrzymać grupę z cechą ilościową „sześć“. Wedle tego schematu postępujemy we wszystkich podobnych wypadkach; dzięki zaś sztucznym jednostkom mierniczym możemy posługiwać się cechami ilościowymi w urabianiu pojęć takich przedmiotów, które zrazu nie dopuszczały zastosowania powyższego schematu (temperatura 273 stopni poniżej zera, okres stuletni itd.).

Zdaje mi się, że prócz przytoczonych nie ma innych odrębnych typów pojęć. Natomiast wiele bardzo pojęć powstaje dzięki współdziałaniu różnych sposobów ich urabiania. Ilość możliwych i rzeczywiście zdarzających się kombinacji jest tak wielka, że nie można ich chociażby w przybliżeniu wyliczyć. Ale każde nawet najwięcej skomplikowane pojęcie musi się dać rozłożyć na omówione tutaj pojęcia syntetyczne. Przedstawiając sobie np. atom, wyobrażam sobie drobne ciało oraz sądy, że jest ono jeszcze o wiele mniejsze i nie da się podzielić. Orzeczenie pierwszego sądu pozyskuję przy pomocy analitycznego pojęcia stosunku ilościowego rozmiarów, a podzielność, wchodzącą w skład drugiego, przeczącego sądu wyobrażonego, przy pomocy analitycznych pojęć możliwości (s. 172) i czynności dzielenia. Za słusnością takiego poglądu na istotę i sposób tworzenia pojęć przemawia najwyraźniej okoliczność, że pogląd ten przedstawia się jako oparte na analizie psychologicznej sformułowanie opisu pojęć podanego przez Descartes'a i Taine'a (zob. § 1). Myśląc o tysiącokacie lub o dziesięcioletniokacie, obaj filozofowie stwierdzają w swoim umyśle obecność wyobrażenia, którego przedmiot przypomina w czymś figurę pomyślaną. Wyobrażenie tej „nie-wyraźnej figury“ (Descartes), tego „pogmatwanego i zatartego myriagonu“ (Taine) nie jest czymś innym, jak bardzo ogólnikowym wyobrażeniem podkładowym. To zaś, co Descartes nazywa pojmowaniem, że tysiącobok „jest figurą mającą tysiąc boków“, a co Taine zaznacza mówiąc, że „pojęcie myriagonu nie zawiera nic pogmatwanego i zatartego“, jest owym drugim czynnikiem, wchodzącym obok wyobrażenia podkładowego w skład pojęć i polegającym na wyobrażeniu sądu, iż wyobrażona przez nas bardzo ogólnikowa figura ma tysiąc (dziesięć tysięcy) boków. Nasza teoria zgadza się tedy w zupełności z faktami opisanymi przez badaczy, którym w tej mierze niepodobna odmówić kompetencji.

Zbyteczne byłoby wykazywać szczegółowo udział, który w urabianiu pojęć syntetycznych biorą wyobrażenia półsymboliczne i symboliczne. Sposób, w jaki tutaj wyobrażenia wyrazów razem z wyobrażeniami podkładowymi albo same wyobrażenia wyrazów zastępują całe pojęcia, jest taki sam, jak w dziedzinie pojęć analitycznych. Szereg jednak wyobrażeń reprezentowanych w umyśle przez pierwsze wyobrażenia szeregu jest przy pojęciach syntetycznych o wiele dłuższy, zwłaszcza kiedy na pojęcie składa się kilka sądów wyo-

brażonych. Korzyść, jaką nam przynosi wyobrażanie symboliczne oszczędzając umysłowi pracy, występuje w dziedzinie pojęć syntetycznych w całej pełni i stwierdza dobitnie niezbędną mowę w tworzeniu pojęć.

§ 15. POJĘCIA W ZNACZENIU LOGICZNYM. DEFINICJA

Wyrazy mowy ludzkiej nie odnoszą się wyłącznie do takich przedmiotów które sobie przedstawiamy za pomocą pojęć, lecz także — i to pierwotnie — do przedmiotów wyobrażonych. Ponieważ jednak wszystkie nasze wyobrażenia są mniej lub więcej ogólnikowe, przeto wyobrażenie nazwy przedmiotu kojarzy się najsilniej z tymi cechami przedmiotu, które występują najwyraźniej w wyobrażeniu; natomiast cechy, które w wyobrażeniu usuwają się na drugi plan, w luźnym tylko albo też w żadnym nie pozostają związku z wyobrażeniem nazwy przedmiotu. Objaw ten widzimy najlepiej w zastosowywaniu wyrazów, których dziecko uczy się używać w pierwszych latach życia; widzimy go także u ludzi dorosłych, lecz nieoświeconych, którzy nazywają np. nietoperza ptakiem. Wyobrażenie nazwy „ptak” skojarzyło się w ich umyśle z ogólnikowym wyobrażeniem zwierzęcia latającego, w którym to wyobrażeniu czynność latania głównie zwraca na siebie ich uwagę. Ilekrotnie więc powstanie wyobrażenie, w którym wspomniana czynność będzie uwydatniona wyraźniej niż inne cechy, zjawi się też łatwo w umyśle na mocy praw kojarzenia wyobrażenie nazwy „ptak”.

Ponieważ, dalej, różni ludzie wyobrażają sobie ten sam przedmiot w rozmaity sposób (zob. wyżej, s. 138), a nawet ten sam człowiek wyobraża sobie pewien przedmiot raz tak, to znowu inaczej, stosownie do tego, jakie cechy w danej chwili zyskują w umyśle jego przewagę nad innymi, przeto z tym samym wyrazem mowy, odnoszącym się do tego samego przedmiotu, łączą się różne wyobrażenia. Wprawdzie wspólność mowy przeciwdziała nadmiernym różnicom, jakie mogłyby wskutek tego powstać; ale nie może ona zapobiec wszystkim nieporozumieniom, które mogą wyniknąć i wynikają z łączenia tych samych wyrazów z różnymi wyobrażeniami. Trudność tę potęguje fakt, że i tutaj wyobrażenie symboliczne, tj. wyobrażenie nazwy-przedmiotu zastępuje bardzo często wyobrażenie samego przedmiotu, wskutek czego używając wyrazów mowy sami zwykle nie zdajemy sobie sprawy, jak sobie wyobrażamy przedmiot, którego nazwą się posługujemy.

Podobne niedogodności pociąga za sobą używanie pojęć. Każde pojęcie zawiera wyobrażenie podkładowe oraz jedno lub kilka wyobrażeń sądów. Zachodzą i tutaj różnice osobnicze, a nadto ten sam osobnik może sobie jeden i ten sam przedmiot przedstawiać w różnych czasach za pomocą różnych pojęć, stosownie do tego, jakie sobie wyobraża sądy o przedmiocie wyobrażenia podkładowego. Różnice te bywają tym większe, im większa jest ilość wyobrażonych sądów wchodzących w skład pojęcia; a wyobrażanie symbo-

liczne, zastępujące prawie zawsze pojęcia, utrudnia w wysokim stopniu zgodne u wszystkich ludzi używanie wyrazów wymienających przedmioty pojęć.

Wiadomo, że Sokrates pierwszy ocenił należycie wpływ, jaki wywiera na rozumowanie i porozumiewanie się chwiejność wyobrażeń i pojęć, połączonych z wyrazami mowy. Żądając, ażeby każdy, kto posługuje się pewnym wyrazem, zdał sobie jasno sprawę ze znaczenia wyrazu, dążył do uwolnienia wyobrażenia lub pojęcia, przywiązanego do nazwy i stanowiącego właśnie jej znaczenie, od dowolności i różnic osobniczych. Stąd pochodziły owe ustawiczne jego pytania, czym właściwie jest bogobojność, sprawiedliwość, tj. jak mają sobie wszyscy przedstawiać to, co nazywają bogobojnością, sprawiedliwością itp. Zagadnienie poruszone przez Sokratesa stało się punktem wyjścia dla nauki o ideach Platona i teorii o istocie rzeczy Arystotelesa. Tą drogą kwestia weszła na tory teorii poznania i metafizyki; dopiero w nowożytnej filozofii starano się rozwiązać ją za pomocą analizy psychologicznej. Nie pytano odtąd jak Platon i Arystoteles, co należy sobie przedstawiać, lecz jakie powinno być przedstawienie, jeżeli ma służyć za pewną podstawę rozumowania. Odpowiadano, że powinno ono być jasne i wyraźne⁵⁵; ale nie zdołano zgodzić się na określenie tego, co należy rozumieć przez ową jasność i wyraźność. Z tego powodu już Locke uczynił następującą uwagę: „Chociaż wyrazy przedstawienia jasne, wyraźne są bardzo znane i rozpowszechnione, przecież mam wszelkie powody do przypuszczenia, że nie wszyscy je rozumieją, którzy posługują się nimi... Zamiast więc mówić o przedstawieniach jasnych i wyraźnych, wolałem posługiwać się wyrazami przedstawienia oznaczone (*determined, determinate*)“⁵⁶.

Ostatnimi czasy wprowadzono do nauki osobne terminy dla przedstawień ściśle oznaczonych. Jedni nazywają je ideami⁵⁷, inni pojęciami w znaczeniu logicznym, czyli krótko pojęciami logicznymi⁵⁸. Jako sposób ścisłego oznaczania przedstawień wszyscy zgodnie przyjmują definicję, polegającą na podaniu treści pojęcia. Godna wszakże uwagi jest rzecz, że definicję wiążą zawsze z pojęciami, o definicji wyobrażenia zaś nigdy nie mówią; przekonamy się też w dalszym ciągu, że wyobrażeń rzeczywiście definiować nie można.

⁵⁵ *Ideae clarae et distinctae*. Wyraz „idea“ tłumacze przez „przedstawienie“, gdyż zarówno u Descartes'a, jak u Locke'a i Leibniza odnosi się tak dobrze do wyobrażeń, jak do pojęć.

⁵⁶ Locke, *An Essay Concerning Human Understanding*, Ep. to the reader. Zob. także Mill, *Syst. d. ded. u. ind. Logik*, B. IV, Cap. IV.

⁵⁷ Bosanquet, *Logic*, 1888, pg. 46: „*An idea is the meaning or fixed logical content, indicated by a name*“ (autor powołuje się w tej mierze na Bradleya).

⁵⁸ Sigwart, *Logik*, I, § 39, I^a pg. 315 (I wyd., pg. 269): „*Die Bedingung der Möglichkeit vollkommener Urteile ist die durchgängige Konstanz, vollkommene Bestimmtheit, allgemeine Übereinstimmung und unzweideutige sprachliche Bezeichnung der Vorstellungen... Eine Vorstellung, welche diese Forderungen erfüllt, nennen wir Begriff im logischen Sinn des Wortes*“; zob. także Sully, *Psychology of Conception*, „*The Monist*“, I, pg. 491. — *Outlines of Psychology*, pg. 268. — *Umysłowość ludzka*, pg. 530 sq.

Jeżeli definicja polega na wyluszczeniu treści pojęcia, nasuwają się dwa pytania: w jakim stosunku pozostaje definicja do samego pojęcia oraz w jakim stosunku definicja pozostaje do wyrazu, którego znaczeniem jest pojęcie. Jeżeli nasza teoria pojęć jest trafna, odpowiedź na powyższe pytania musi z niej wynikać, a zarazem zgadzać się z powszechnie przyjętym poglądem na istotę i zadania definicji.

Na treść pojęcia składają się wedle naszej teorii: wyobrażenie podkładowe i wyobrażenie (wyobrażenia) sądu (sądów) o przedmiocie wyobrażenia podkładowego. Kto tedy podaje treść pojęcia, musi wyliczyć zawarte w niej wyobrażenia. Że tak jest w istocie, o tym można przekonać się najlepiej na przykładzie. Dając definicję malarza mówimy: „Malarz jest to człowiek, który wykonywa obrazy“. Wyraz „człowiek“ wywołuje w słuchaczu lub czytelniku wyobrażenie ogólnikowe człowieka. Następują wyrazy: „który wykonywa obrazy“. Z ich znaczenia łatwo zdamy sobie sprawę, jeśli przypomnimy sobie, cośmy powiedzieli o znaczeniu przymiotników i form przymiotnikowych. Zdania względne zastępują bowiem przymiotniki lub formy przymiotnikowe; każdy przymiotnik możemy też zastąpić zdaniem względnym (książka żółta = książka, która jest żółta), a że nie możemy, na odwrót, każdego zdania względnego zastąpić przymiotnikiem, jest niedostatkiem mowy ludzkiej, której brak wielu przymiotników; brakowi temu właśnie zaradzamy posługując się zdaniami względnymi. W powyższym przykładzie nie możemy zastąpić zdania względnego przymiotnikiem, ale możemy je przynajmniej zastąpić formą przymiotnikową i zamiast „który wykonywa obrazy“ powiedzieć „wykonywający obrazy“. Otóż przymiotniki i formy przymiotnikowe są wyrazem sądów wyobrażonych (zob. wyżej, s. 167 i n.); tę samą funkcję spełniają zdania względne, jako zdania poboczne o trybie oznajmującym (zob. tamże). W przytoczonej definicji malarza zatem znajduje wyraz obok wyobrażenia podkładowego także wyobrażenie sądu, które razem z wyobrażeniem podkładowym składa się na pojęcie; definicja malarza podaje nam rzeczywiście treść pojęcia malarza, tj. wymienia składniki, których połączenie jest pojęciem.

Ponieważ każda definicja występuje w formie, która da się sprowadzić do schematu: „*A* jest *B*, które itd.“, przy czym zdanie względne można zastąpić przymiotnikami lub formami przymiotnikowymi, przeto sposób, w jaki definiujemy pojęcia, tj. podajemy ich treść, przedstawia się jako proste następstwo naszego poglądu na istotę pojęć. W celu uchylecia wszelkiego nieporozumienia należy wszelako przyznać, że nie każda definicja podaje bezpośrednio wyobrażenie podkładowe, które danemu pojęciu służy za podstawę. Niektóre bowiem pojęcia powstają przez kombinację kilku pojęć innych; wtedy definicja nie podaje bezpośrednio wyobrażenia podkładowego, lecz pojęcie, które jest podstawą pojęcia skombinowanego. Taką definicją jest np. określenie tysiącoboku jako figury, która ma tysiąc boków. Nie wyobrażamy sobie figury

w znaczeniu geometrycznym, lecz przedstawiamy ją sobie za pomocą pojęcia. Definicja w tym wypadku nie wymienia wyobrażenia, lecz przytacza pojęcie. Ale pojęcie figury w znaczeniu geometrycznym wymaga ze swojej strony wyobrażenia podkładowego, aby mogło być pomyślane; to wyobrażenie jest pośrednio podstawą pojęcia tysiącoboku. Chociaż więc definicja nie wymienia wprost wyobrażenia figury, wskazuje ona je pośrednio. Tym sposobem każda definicja zawiera ostatecznie wyobrażenie podkładowe, na którym opiera się albo pośrednio, albo (jak w przykładzie „malarza“) bezpośrednio określone pojęcie. Często cofamy się znowu do wyraźnego przytoczenia wyobrażenia podkładowego, rozkładając stopniowo pojęcie skombinowane na zawarte w nim pojęcia prostsze. Na pytanie, co to jest *ruthenium*, odpowiadamy, że jest to pierwiastek chemiczny posiadający takie a takie własności. Dalsze pytanie, co to jest pierwiastek chemiczny, wymaga podania treści pojęcia pierwiastka chemicznego; podajemy ją za pomocą innej definicji, orzekającej, że pierwiastki chemiczne są to ciała, których żadnym sposobem nie możemy rozłożyć na części składowe. Dochodzimy tedy do definicji zawierającej już wprost wyobrażenie podkładowe pojęcia, na którym opiera się pojęcie *ruthenium*. Ponieważ bez wyobrażenia podkładowego nie umiemy pomyśleć sobie żadnego pojęcia, zrozumienie definicji nie wymieniającej wprost wyobrażenia podkładowego wymaga, abyśmy na podstawie pojęć w takiej definicji przytoczonych wywołali w sobie odpowiednie wyobrażenie podkładowe. Dlatego też słysząc lub czytając definicję tysiącoboku przechodzimy od razu do wyobrażenia jakiejkolwiek konkretnej figury, nie zatrzymując się wcale na pojęciu figury geometrycznej.

W odniesieniu do *genus* i *differentia specifica*, które wedle utartego przepisu logiki winna podawać definicja, rzecz przedstawia się tak, że różnicę gatunkową podają wyobrażone sądy, przytoczone w definicji, rodzaj natomiast znajduje swój wyraz albo w wyobrażeniu podkładowym, albo w pojęciu, które zajmuje miejsce wyobrażenia podkładowego i pośrednio je wskazuje. Wymieniając w definicji rodzaj wskazujemy, jakie ma być wyobrażenie podkładowe; wyliczając wyobrażone sądy dajemy do zrozumienia, że trzeba przedmiotowi wyobrażenia podkładowego przypisać wymienione w orzeczeniach cechy — albo też odmówić ich jemu (w pojęciach przeczących) — aby stał się przedmiotem określonego pojęcia.

Stosownie do naszej teorii pojęć możemy zatem powiedzieć, że definicja pojęcia polega na pośrednim albo bezpośrednim wskazaniu wyobrażenia podkładowego oraz na wyliczeniu wyobrażonych sądów, odnoszących się do przedmiotu wyobrażenia podkładowego a stanowiących razem z nim pojęcie.

Powyższe określenie definicji pozwala nam także zdać sobie sprawę ze stosunku, jaki zachodzi między definicją i wyrazem oznaczającym pojęcie. Podając treść pojęcia, definicja podaje zarazem znaczenie wyrazu odnoszącego się do pojęcia. Wyliczając wyobrażone sądy, które wchodzą w skład pojęcia,

zapobiega dowolności i chwiejności w wyborze tych sądów. Kto zna definicję pojęcia, ten używając wyrazu, który je oznacza, nie będzie łączył coraz innych sądów wyobrażonych z wyobrażeniem podkładowym; będzie bowiem wiedział, jakie sądy należy sobie wyobrazić, aby przedstawić sobie wymieniony przedmiot. Będzie więc wiedział, że wyraz odnosi się do takich przedmiotów, które posiadają cechy przypisane przedmiotowi wyobrażenia podkładowego za pomocą sądów wyobrażonych, wyliczonych w definicji. Wszyscy, którzy zgodzą się na pewną definicję, w taki sam sposób przedstawiać sobie będą przedmiot wskazany wyrazem określonym, ponieważ określenie stanowi niejako przepis, wedle którego ma być urobione pojęcie, i wylicza części składowe, z których pojęcie powstaje. Tym sposobem definicja ściśle wyraża treść pojęcia, ustalając tym samym znaczenie wyrazu.

Nasuwa się jednak pytanie, czy nie można określać także pojęć analitycznych. W tej mierze trzeba powiedzieć, że nigdy nie określamy samych pojęć analitycznych, lecz zawsze tylko pojęcia syntetyczne, którymi zastępujemy analityczne. Dzieje się to w dwojaki sposób. Pierwszy ma np. miejsce, jeżeli analizując przedstawną w pojęciu analitycznym cechę wykrywamy cechy tej cechy (zob. wyżej, s. 172). Tym sposobem możemy określić pojęcie kształtu pewnego przedmiotu. Wyobrażając sobie rzecz o pewnym kształcie, urabiamy sobie za pośrednictwem abstrakcji pojęcie analityczne jej kształtu. Jak długo jednak kształt będzie dla nas całością, której składników nie umiemy rozróżnić, nie potrafimy też tego kształtu określić. W tym położeniu znajdujemy się, ilekrotnie przedmiot jakiś widzimy w takim oddaleniu lub w ogóle tak niewyraźnie, że nie zdołamy „rozpoznać“ jego kształtu. Skoro jednak uda nam się rozróżnić w kształcie przedmiotu linie i powierzchnie, które się na kształt jego składają, tj. skoro analiza wykryje cechy kształtu, możemy też kształt określić. Ale wtedy nasze pojęcie kształtu przestaje być analityczne, a staje się syntetyczne; albowiem już nie przedstawiamy sobie kształtu wyłącznie na podstawie odróżnienia go od innych cech przedmiotu kształt ten posiadającego, lecz wyobrażamy sobie sądy przypisujące kształtowi pewne własności.

Rozkładając cechy przedmiotu na cechy tych cech itd., natrafiamy ostatecznie na cechy, które opierają się wszelkiej dalszej analizie, zdają się zatem niedostępne wszelkiej definicji. W takich razach pozostaje nam drugi sposób zastąpienia pojęć analitycznych pojęciami syntetycznymi. Chociaż bowiem nie rozporządzamy cechami, które by wynikały z rozbioru samej cechy przedstawionej w pojęciu analitycznym, możemy przecież wykryć względne cechy tej cechy, rozważając jej stosunek do cech innych, oraz uczynić te cechy względne orzeczeniami sądów wyobrażonych, odnoszących się do przedstawionej w pojęciu analitycznym cechy. Gdyśmy np. analizując wyobrażenie jakiegoś dźwięku dotarli, tworząc kolejno pojęcia analityczne, do pojęcia wysokości tonu zasadniczego, nie możemy już posunąć analizy dalej i wyróżnić w tej wysokości jakichkolwiek składników. Możemy natomiast zauwa-

żyć stosunek, w którym wysokość tego tonu pozostaje do podniety wywołującej jego wrażenie, i wyobrazić sobie sąd orzekający o wysokości tonu, iż pozostaje ona do podniety (np. do struny drgającej z pewną szybkością) w stosunku następstwa do przyczyny. Przypisujemy tedy wysokości tonu cechę względną, co nam pozwala ściśle oznaczyć pojęcie tej wysokości. Ale oznaczając je, wprowadzamy w miejsce analitycznego pojęcia wysokości odpowiednie pojęcie syntetyczne, w którym orzekamy w myśli o przedstawionej w oderwaniu wysokości cechę względną.

To samo, cośmy tu powiedzieli o sposobach określania pojęć analitycznych przez zastąpienie ich pojęciami syntetycznymi, da się — *mutatis mutandis* — zastosować do określania wyobrażeń. Ponieważ wyobrażenie jest konkretną, nie zanalizowaną całością, nie jesteśmy w stanie zdać sprawy z jego treści, podobnie jak nie umiemy określić treści pojęć analitycznych, póki nie rozłożymy jej w drodze dalej posuniętej analizy. Chcąc zdać sobie sprawę z treści wyobrażenia, trzeba ją rozłożyć, tj. wyróżnić zawarte w niej cechy, oraz uprzytomnić sobie, że przedmiot wyobrażony posiada te cechy, tj. trzeba sobie wyobrazić sądy przypisujące temu przedmiotowi wyróżnione w jego wyobrażeniu cechy. Wtedy możemy te wyobrażone sądy wyliczyć i zdać sobie tym sposobem sprawę z treści — już nie wyobrażenia, lecz — pojęcia syntetycznego, które podsunęliśmy w miejsce wyobrażenia ⁵⁹.

Na uwagę zasługuje okoliczność, że w tych wypadkach przedmiot wyobrażenia podkładowego może być ten sam, co przedmiot pojęcia. Chcąc zdać sobie sprawę z treści wyobrażenia leżącej przede mną ćwiartki papieru, muszę wyobrażenie zastąpić pojęciem, wyróżniając kolejno cechy ćwiartki oraz uprzytomniając sobie, że ćwiartka te cechy posiada. Wyobrażając sobie odpowiednie sądy, odnoszę je do ćwiartki, którą sobie wyobrażam. Między przedmiotem wyobrażenia podkładowego a przedmiotem pojęcia syntetycznego zachodzi tutaj stosunek tożsamości, dlatego to, omawiając stosunek między obu przedmiotami, podnieśliśmy (zob. wyżej, s. 154 i n.), że wymagane wzajemne ich podobieństwo może występować we wszystkich możliwych stopniach: od najniższego aż do najwyższego, na którym wszelka różnica ustaje.

Z powyższych wywodów wynika, że tylko tam może być mowa o ścisłym oznaczeniu i ustaleniu znaczenia wyrazów mowy, gdzie możemy owo znaczenie ująć w formę pojęcia syntetycznego; określenie zaś takiego pojęcia polega na wskazaniu jego wyobrażenia podkładowego oraz wyliczeniu wyobrażonych

⁵⁹ Dokładne wyjaśnienie sposobu, w jaki wyobrażenia przekształcamy na ściśle oznaczone i ustalone pojęcia, zawdzięczamy Sigwartowi, który się o tym wyraża w sposób następujący: „*Da ein grosser Teil unserer Vorstellungen zusammengesetzt... ist, kann die Fixierung ihres Gehaltes nur durch eine bewusste Fixierung ihrer Elemente (Merkmale, Teilvorstellungen) und der Art ihrer Synthese vollzogen werden... Dies geschieht durch Urteile, welche die einzelnen Merkmale als Prädikate dem Objekt beilegen*“ itd. (*Logik*, I², pg. 328 i 332 (I wyd., pg. 382 i 386)).

sądów. Wyliczając sądy wyobrażone posługujemy się prawie zawsze symbolicznym wyobrażeniem sądów, tj. nie wyobrażamy sobie samych sądów, lecz poprzestajemy na wyobrażeniach zdań, w których te sądy bywają wyrażone. Kto zdaje sobie sprawę z tego, co się w jego umyśle dzieje, gdy wyjaśnia sobie lub innym treść jakiegokolwiek pojęcia, spostrzeże, że wywołuje w sobie co najwyżej wyobrażenie podkładowe, wyobrażenie półsymboliczne cech przedmiotowi wyobrażenia podkładowego przypisanych oraz wyobrażenia wyrazów, z których składa się definicja. Wyrazy te układają się jednak w zdania (albo, jeśli są przymiotnikami lub formami przymiotnikowymi, zastępują zdania), którym odpowiadają sądy wyobrażone; ale sądów tych zwykle wcale nie wyobrażamy sobie, zadowalając się wyłącznie wyobrażeniem samych zdań. Definiując np. malarza jako człowieka wykonywającego obrazy, spostrzegam w swoim umyśle wyobrażenia bardzo ogólnikowe człowieka i obrazu oraz wyobrażenie wyrazów związanych z sobą w pewien sposób; ale wyobrażonego sądu „który wykonywa obrazy” nie spostrzegam w sobie; poprzestaję na symbolicznym wyobrażeniu sądu, wyobrażając sobie samo zdanie. Tym się tłumaczy, że pojęcia zdają się w ogóle nie zawierać sądów wyobrażonych; kto by jednak zechciał tak twierdzić naprawdę, nie rozróżniałby rzeczywistego pojęcia od sposobu, w jaki je sobie zwykle uprzytomniamy za pomocą definicji. Byłby to błąd podobny do tego, który popełniano biorąc półsymboliczne wyobrażenie cechy za prawdziwe pojęcie tej cechy (zob. wyżej, s. 163). Każde jednak wyobrażenie półsymboliczne lub symboliczne wskazuje na coś, czego jest symbolem. Prawda ta odnosi się też do wyobrażonego zdania, będącego symbolem wyobrażonego sądu, który wchodzi w skład każdego rzeczywiście, a nie tylko symbolicznie pomyślanego pojęcia.

Wyliczając w definicji sądy wyobrażone zawarte w pojęciu, pragniemy wskazać sądy, które powinien sobie wyobrazić, kto posługuje się wyrazem odnoszącym się do określonego pojęcia. Definicja jest tedy sądem orzekającym, że do pewnej nazwy przywiązane są takie a takie sądy wyobrażone. Ponieważ pojęcie logiczne nie jest czymś innym, jak określonym pojęciem syntetycznym, przeto posługując się pojęciem logicznym jako takim uprzytomniamy sobie, że takie a nie inne sądy wyobrażone stanowią jego treść. Uprzytomniamy sobie zatem sąd o stosunku pewnych sądów wyobrażonych do pewnego wyrazu, a wiemy już (zob. wyżej, s. 158), że uprzytomnienie sobie sądu jest wyobrażeniem odtwórczym tego sądu. Pojęcie logiczne różni się więc od zwykłego pojęcia syntetycznego tym, że zawiera obok składników pojęć syntetycznych w ogóle jeszcze jeden sąd wyobrażony, który odnosi się do stosunku przynależności pewnych sądów wyobrażonych do pewnego wyrazu. Sąd ten wyobrażamy sobie także zwykle w formie symbolicznej, wyobrażając sobie po prostu zdanie, w które jest ujęta definicja będąca właśnie tym sądem.

Pojęcie logiczne powstaje zatem w ten sposób, że z wszystkich sądów,

które sobie wyobrażamy lub możemy sobie o przedmiocie wyobrażenia podkładowego wyobrazić, wybieramy niektóre, z tym dodatkiem, iż właśnie one stanowią treść pojęcia przedmiotu wskazanego pewnym wyrazem. Taki wybór jest konieczny, jeżeli treść pojęcia nie ma być dowolna i zmienna; nadto pozwala on nam uprościć pojęcia, które z powodu wielkiej ilości wchodzących w ich skład sądów wyobrażonych tylko z trudnością dałyby się pomyśleć. Staramy się wtedy znaleźć wśród sądów wyobrażonych kilka takich, z których wynikałyby wszystkie inne drogą dedukcji. Nie wyobrażamy sobie na przykład w pojęciu tysiącoboku wszystkich sądów, które mogą wchodzić w jego skład, lecz jedynie sąd, że wyobrażona przez nas figura posiada tysiąc boków. Z tego sądu możemy, opierając się na prawach geometrii, wysnuć wszystkie inne sądy odnoszące się do przedmiotu wyobrażenia podkładowego, a zawierające twierdzenie o ilości kątów tej figury itd. Orzeczenia tych sądów wyobrażonych, które stanowią podstawę dla innych sądów wyobrażonych tego samego pojęcia, nazywamy cechami zasadniczymi (*notae constitutivae*); orzeczenia sądów, które z tamtych dają się wyprowadzić, cechami pochodnymi (*notae consecutivae*). Chcąc tedy podać w sposób jak najzwęższy znaczenie pewnego wyrazu, czyli treść przywiązanego do tego wyrazu pojęcia, ograniczamy się do wymienienia tych sądów wyobrażonych, które zawierają w orzeczeniach cechy zasadnicze przedmiotu. Pojęcia, którym możemy nadać taką formę, są najkrótszym wyrazem pojęć logicznych i syntetycznych w ogóle; one też są celem, do którego dąży nauka szukając zasadniczych, czyli istotnych cech wszelkich rzeczy i zjawisk ⁶⁰.

§ 16. POJĘCIA JEDNOSTKOWE I OGÓLNE

Z przekonaniem, że wszystkie wyobrażenia są jednostkowe (§ 9), łączy się zwykle twierdzenie, że każde pojęcie jako takie jest ogólne, chociaż to mniemanie musi się wydać już dlatego dziwne, że przykłady pojęć jednostkowych są bardzo liczne, a niektóre z nich niejako same się narzucają. Nikt nie może twierdzić, że wyobrażamy sobie Boga lub wszechświat, a trudno zaprzeczyć, że przedstawiamy sobie zarówno Boga jak wszechświat; musimy zatem posiadać odpowiednie pojęcia, które są jednostkowe, skoro jeden tylko jest Bóg, jeden wszechświat. Innymi przykładami pojęć jednostkowych są pojęcia „dnia, który poprzedzał bitwę pod Maratonem“, „najwyższego na świecie drzewa“. Zarówno dzień ten jak drzewo przedstawiamy sobie za pomocą wyobrażenia ogólnikowego dnia i drzewa oraz sądów wyobrażonych, które stwierdzają czasowy stosunek dnia do pewnego zdarzenia i stosunek rozmia-

⁶⁰ Sigwart, *Logik* I², pg. 316 sq. (I wyd., pg. 270 sq), nazywa takie pojęcia „pojęciami w znaczeniu metafizycznym“; zob. także Höfler — Meinong, *Logik*, § 21, pg. 45 sq. i § 94, A₄ (pg. 234).

rów drzewa do rozmiarów innych drzew. Są to więc pojęcia syntetyczne, niewątpliwie jednostkowe. Jednostkowe mogą także być pojęcia analityczne, np. pojęcie wysokości lwowskiej wieży ratuszowej, pojęcie barwy sukna, które w tej chwili trzymam w ręku itd. Niekoniecznie więc pojęcia muszą być ogólne.

Nieuznawanie pojęć jednostkowych staje się zresztą zrozumiałe, jeżeli się zważy, iż wyrazy mowy odnoszą się po największej części do wyobrażeń ogólnych (zob. wyżej, s. 144); chcąc zatem określić te wyrazy musimy je zastąpić pojęciami ogólnymi. Ponieważ, dalej, nauka nie zajmuje się przedmiotami i zjawiskami pod względem ich cech osobniczych, lecz przeciwnie — zwraca uwagę na cechy wspólne, przeto pojęcia naukowe, przytaczane zwykle dla przykładu, są ogólne. Należy też podnieść, że zajmowano się dawniej prawie wyłącznie własnościami logicznymi pojęć; w pojęciach, które przy tym brano w rachubę, wśród własności logicznych najwięcej uderzała ich ogólność; stąd powstało przekonanie, że jest ona konieczną cechą pojęć; a skoro to przekonanie znalazło raz wyraz w terminologii (*conceptus*, *Begriff* = *Inbegriff* jako przedstawienie, które obejmuje większą ilość przedmiotów), już niełatwo było je usunąć.

Analiza psychologiczna nie krępując się względami na rolę, jaką pojęcia odgrywają w logice, wykazała jednak, że nie każde pojęcie jest ogólne. Powstało tedy pytanie, czym się różnią w swej treści pojęcia ogólne od pojęć jednostkowych. W tej mierze posiadamy kilka odpowiedzi, które można uważać za potwierdzenie przyjętej przez nas teorii pojęć.

Wundt opisuje sposób, w jaki przedstawiamy sobie trójkąt w ogóle, tj. wywołujemy w sobie ogólne pojęcie trójkąta, w następnych słowach: „Przedstawiamy sobie jakikolwiek trójkąt jednostkowy, ale łączymy z tym myśl, że uwzględniamy jedynie obecność trzech boków i trzech kątów, pomijając wszystkie inne własności“⁶¹. Podobnie wyraża się Rickert. „Pod względem psychologicznym — mówi on — moje przedstawienie musi być zawsze jakimś oznaczonym przedstawieniem; ale temu przedstawieniu może towarzyszyć dodatkowa myśl (*Neben-Gedanke*), że wielka ilość cech tego przedstawienia jest czymś zupełnie obojętnym. Owa myśl dodatkowa sprawia, że przedstawienie jednostkowe staje się ogólne“⁶². Sully upatruje istotę pojęć ogólnych w świadomym przedstawianiu sobie czegoś jako rzeczy wspólnej przedmiotom wielu, nie zaś właściwej tylko jednemu⁶³.

Przytoczone zdania wskazują wyraźnie, z czego się składa treść pojęć ogólnych. Chcąc sobie przedstawić trójkąt w ogóle, wyobrażam sobie przede wszystkim jakikolwiek trójkąt. Jest to wyobrażenie podkładowe pojęcia, które

⁶¹ Wundt, *Logik*, I², pg. 47.

⁶² Rickert, *Zur Lehre von der Definition*, 1888, pg. 24.

⁶³ Sully, *Outlines of Psychology*, pg. 256. — *Umysłowość ludzka*, pg. 511. — Podobnie wyraża się Erdmann, *Logik* I, pg. 47, 90.

ma powstać. Następnie wyróżniam w trójkącie rozmaite jego cechy, dokonywam więc na nim analizy; obok wyobrażenia trójkąta posiadam tedy szereg wyobrażonych sądów, orzekających o trójkącie, że składa się z trzech linii w pewien sposób ze sobą złączonych i zakreślających powierzchnię, że posiada pewien kształt, że linie są białe, a powierzchnia nimi zakreślona czarna itd. Tym sposobem powstaje pojęcie syntetyczne trójkąta; ale to pojęcie jest jednostkowe, gdyż odnosi się do trójkąta, który sobie w danej chwili wyobrażam. Aby dojść do ogólnego pojęcia trójkąta, muszę z wszystkich sądów wyobrażonych, wchodzących w skład powyższego pojęcia, wybrać te, których orzeczeniami są cechy wspólne wszystkim trójkątom. Pojęcie, które powstanie przez wykluczenie wszystkich innych sądów z pierwotnego pojęcia syntetycznego, będzie ogólnym pojęciem trójkąta. W tworzeniu takich pojęć ogólnych dokonywa się zatem podobny wybór sądów wyobrażonych, jak w urabianiu pojęć logicznych, tylko że inne względy kierują wyborem tam, a inne tutaj. W pojęciach logicznych skupiamy te sądy wyobrażone, które powinny zawsze wchodzić w skład pojęcia, ilekrotnie posługujemy się nazwą do tego pojęcia się odnoszącą; wykluczamy zaś te sądy wyobrażone, które wskutek przyczyn leżących w umyśle każdego osobnika, np. wskutek warunków kojarzenia, wskutek treści wyobrażenia podkładowego itp., mogłyby się przyłączyć do tamtych sądów. Wybór, którego dokonywamy pomiędzy sądami wyobrażonymi, gdy urabiamy pojęcia w znaczeniu logicznym, zmierza, jednym słowem, do ścisłego oznaczenia i ustalenia treści pojęć; przy tworzeniu pojęć ogólnych chodzi nam o niedopuszczenie do ich treści sądów wyobrażonych, których orzeczenia zawierałyby cechy osobnicze; ograniczamy treść pojęć do takich sądów wyobrażonych, których orzeczeniami są cechy wspólne kilku lub wielu przedmiotom. Chcąc tedy przedstawić sobie trójkąt „w ogóle“, poprzestaję na wyobrażaniu tych sądów, które przypisują wyobrażonemu równocześnie przeze mnie trójkątowi konkretnemu cechy wspólne jemu i innym trójkątom. W tym celu muszę jednak odróżnić te sądy od innych; „myśl (dodatkowa)“, o której mówi Wundt i Rickert, nie jest czymś innym, jak uprzytomnieniem sobie okoliczności, że orzeczenia wszystkich sądów wyobrażonych, które łączę w pojęciu, są cechami wspólnymi, a nie osobniczymi. Tę samą myśl wyraża innymi słowy Sully, mówiąc o „świadomym przedstawianiu sobie czegoś jako rzeczy wspólnej wielu przedmiotom, nie zaś właściwej jednemu tylko“.

Między pojęciami logicznymi a ogólnymi zachodzi ściśle podobieństwo, o ile oba rodzaje pojęć powstają w ten sposób, że do sądów wyobrażonych, wchodzących w skład pojęć, dodajemy jeszcze jeden sąd wyobrażony. Ten dodatkowy sąd wyobrażony stwierdza w pojęciach logicznych przynależność reszty sądów wyobrażonych do wyrazu wymieniającego przedmiot pojęcia; w pojęciach ogólnych wspomniany sąd dodatkowy, który sobie wyobrażamy, orzeka, że cechy zawarte w orzeczeniach innych sądów wyobrażonych są

cechami wspólnymi. Ale podczas gdy pojęcia logiczne możemy urabiać wyłącznie na podstawie pojęć syntetycznych, pojęcia ogólne mogą być także analityczne. Przedstawiając sobie w oderwaniu cechę (lub stosunek), możemy również wyobrazić sobie dodatkowy sąd, że ta cecha jest cechą wspólną kilku lub wielu przedmiotom; wszystkie pojęcia cech wspólnych taką właśnie mają treść.

Ponieważ olbrzymia większość wyrazów mowy odnosi się do pojęć ogólnych, przeto ściśle oznaczanie i ustalanie pojęć syntetycznych łączy się zazwyczaj z urabianiem pojęć ogólnych. Wybierając sądy wyobrażone, które mają wejść w skład pojęcia logicznego, dobieramy takie sądy, które w orzeczeniach zawierają cechy wspólne wszystkim przedmiotom objętym jedną nazwą. Tym się tłumaczy, że przez długi czas nie odróżniano pojęć logicznych od pojęć ogólnych. Nie można ich jednak ze sobą identyfikować, ponieważ urabiamy także pojęcia logiczne, które są jednostkowe, jak np. pojęcie Drogi Mlecznej, Europy itp.

Jeżeli ogólność pojęć polega na tym, że zawierają sąd wyobrażony, stwierdzający wspólność cech, bądź to zawartych w orzeczeniach reszty sądów wyobrażonych, które wchodzi w skład pojęcia, bądź też przedstawionych w oderwaniu, jednostkowość pojęć należy upatrywać w tym, że wyobrażamy sobie sąd dodatkowy, który orzeka, iż wśród cech, należących do treści pojęcia, znajdują się także cechy osobnicze lub że cecha, którą przedstawiamy sobie w oderwaniu, jest właściwa tylko jednemu przedmiotowi. Takim pojęciem jednostkowym jest np. pojęcie najwyższego drzewa na świecie; przedstawiając sobie wymieniony przedmiot, uprzytomniamy sobie, że „najwyższe“ może być tylko jedno drzewo.

Sądu, którego wyobrażenie nadaje pojęciom cechę ogólności lub jednostkowości, tak samo sobie zwykle nie wyobrażamy, jak sądu, który znamionuje pojęcia logiczne. Skłonność do zastępowania pojęć wyobrażeniami półsymbolicznymi lub symbolicznymi pociąga za sobą przede wszystkim pominięcie tego wyobrażenia, które w szeregu złączonych ze sobą wyobrażeń zajmuje ostatnie miejsce (zob. powyżej, s. 163 i n.). Tym wyobrażeniem jest w pojęciach ogólnych i jednostkowych wyobrażenie dodatkowego sądu, orzekającego, czy cechy w pojęciu zawarte są wspólne, czy też znajdują się wśród nich cechy osobnicze. Tym sposobem istnieć mogą pojęcia niezupełne, które nie są ani jednostkowe, ani ogólne. Jeżeli mimo to dzielimy wszystkie pojęcia na jednostkowe i ogólne, nie uznając pojęć, które by nie dały się podciągnąć pod jedną albo drugą kategorię, czynimy to na podstawie tej okoliczności, że każde pojęcie musi się okazać albo ogólne, albo jednostkowe, gdy zostanie w całości, bez skrótów, pomyślane. Każdy bowiem wyraz, oznaczający jakiegokolwiek pojęcie, jest albo wyłączną nazwą jednego przedmiotu, albo nazwą wspólną kilku przedmiotów. Uświadamiając sobie dokładnie znaczenie takiego wyrazu, czyli wywołując w sobie odpowiednie pojęcie, musimy sobie także

uprzytomnić, czy zawarte w tym pojęciu cechy są po części osobnicze, czy też wyłącznie wspólne.

Na podstawie powyższych wywodów możemy bliżej oznaczyć różnicę między pojęciami ogólnymi i wyobrażeniami ogólnymi (zob. powyżej, s. 144 i n.), przy czym ograniczamy się do syntetycznych pojęć ogólnych, gdyż analitycznym pojęciom ogólnym nie można przeciwstawić wyobrażeń ogólnych, skoro oderwanych cech i stosunków nie możemy sobie żadną miarą wyobrazić (zob. powyżej, s. 163). Otóż każde wyobrażenie ogólne zawiera obok cech wspólnych także cechy osobnicze, złączone z wspólnymi w konkretną całość; cechy wspólne wysuwają się naprzód, zwracając uwagę wyłącznie na siebie, podczas gdy cechy osobnicze tworzą niewyraźne i zatarte tło. Pojęcia ogólne natomiast nie zawierają wcale cech osobniczych, albowiem w skład pojęć ogólnych wchodzi tylko takie sądy wyobrażone, których orzeczeniami są cechy wspólne. Częstość się zdarza, że w wyobrażeniu podkładowym pojęcia zwracają na siebie uwagę obok cech wspólnych także niektóre cechy osobnicze, jak np. barwa i kształt wyobrażonego trójkąta, przy pomocy którego urabiamy sobie pojęcie trójkąta w ogóle. Mimo jednostkowości takiego wyobrażenia podkładowego możemy sobie na jego podstawie utworzyć pojęcie ogólne, jeżeli tylko wiemy, które cechy wyobrażonego trójkąta są wspólne wszystkim trójkątom. W tym bowiem tkwi właśnie znamię charakterystyczne pojęć ogólnych, że powstają dzięki świadomemu odróżnieniu cech wspólnych od osobniczych, podczas gdy wyobrażenie ogólne jest ogólne dlatego, że spośród cech złączonych w konkretną całość cechy wspólne kilku przedmiotom występują wyraźniej od innych, przy czym jednak nie zdajemy sobie sprawy z nierównej wyrazistości pojedynczych cech, a tym mniej ze wspólności cech zwracających na siebie naszą uwagę.

Ponieważ w pojęciach syntetycznych możemy za pomocą sądów wyobrażonych dowolnie łączyć ze sobą cechy niezdolne ułożyć się w całość konkretną, przeto nie doznajemy żadnych trudności w przedstawianiu sobie przedmiotów, które posiadają wyłącznie cechy wspólne. Takich przedmiotów nie możemy sobie wyobrazić, gdyż każde wyobrażenie zawiera cechy wspólne i osobnicze w konkretnym połączeniu, ale możemy je sobie przedstawić za pomocą pojęcia. Rzekoma niemożliwość przedstawienia sobie trójkąta itp. „w ogóle” — znika dzięki rozróżnieniu wyobrażeń i pojęć⁶⁴. Uznając tę różnicę trzeba jednak także zgodzić się na wynikający z niej wniosek, że przedmioty, które przedstawiamy sobie w pojęciach ogólnych, jako takie wcale nie istnieją. Mówimy wprawdzie, że pojęcie ogólne trójkąta odnosi się do wszystkich poszczególnych trójkątów, skąd można by przypuszczać, że pojęciu ogólnemu odpowiadają przedmioty w rzeczywistości istniejące. Ale wyrażając się w powyższy sposób, posługujemy się skróconym i niezupełnie ścisłym sposobem

⁶⁴ Por. Wundt, *Logik*, I², 51 sq.

mówienia. Właściwym bowiem przedmiotem ogólnego pojęcia trójkąta jest to, co nazywamy „trójkątem w ogóle“, który oczywiście nie istnieje; ponieważ jednak przedmiot ogólnego pojęcia posiada wyłącznie takie cechy, które odnajdujemy we wszystkich konkretnych trójkątach, przeto pojęcie ogólne odnosi się pośrednio także do nich ⁶⁵.

§ 17. ZAKOŃCZENIE

Jako punkt wyjścia dla rozbioru pojęć oraz ich stosunku do wyobrażeń posłużył nam fakt, zgodnie przez wszystkich uznany, że pewnych rzeczy nie możemy sobie wyobrazić, że zatem w odniesieniu do nich posługiwać się musimy pojęciami (§ 1). Zawarte w tym zdaniu przeciwstawienie wyobrażeń i pojęć nasunęło szereg uwag terminologicznych, w których staraliśmy się uzasadnić, iż wyrazowi „wyobrażenie“ należy wyłącznie nadać znaczenie, jakie ma w języku niemieckim wyraz *anschauliche Vorstellung*, a w języku łacińskim, francuskim i angielskim *imago*, *image*. Jako wspólną nazwę, obejmującą zarówno wyobrażenia jak pojęcia, zaproponowaliśmy wyraz „przedstawienie“ (*repraesentatio*, *Vorstellung*) (§ 2). Wyobrażeń nie można jednak określić ani jako odtworzone wrażenia, ani też jako odtworzone spostrzeżenia (§ 3); zgodzić się natomiast należy, chociaż nie bez pewnego zastrzeżenia, na określenie wyobrażenia jako syntezy wrażeń zmysłowych, dzieląc wyobrażenia na spostrzegawcze, odtwórcze i wytwórcze (§ 4). Zastrzeżenie to wydało się dlatego konieczne, ponieważ istnieją wyobrażenia, których przedmioty nie są nam dane w doświadczeniu zmysłowym; uznaliśmy zatem także wyobrażenia przedmiotów psychicznych, jakimi są objawy naszego życia umysłowego. Te wyobrażenia składają się w analogiczny sposób z szeregów prostych czynników, jak wyobrażenia zmysłowe z szeregów wrażeń zmysłowych (§ 5). Wynikła stąd zasadnicza cecha wspólna wszystkich bez wyjątku wyobrażeń, polegająca na ścisłym zespoleciu czynników (wrażeń) wchodzących w ich skład, a znana pod nazwą konkretności wyobrażeń (§ 6). Poglądowość zaś, przypisywana wszystkim wyobrażeniom obok konkretności, jest jedynie innym wyrazem tejże konkretności, opartym na stosunku, w którym wyobrażenia pozostają do doświadczenia (§ 7). Mimo swej konkretności i poglądowości każde wyobrażenie uwydatnia nierównomiernie cechy wyobrazonego przedmiotu; wielu z nich nie zawiera wcale albo uwydatnia je tylko bardzo niewyraźnie. Tę właściwość wyobrażeń można nazwać ogólnikowością (§ 8). Stosownie do tego, czy cechy wspólne kilku przedmiotom wyraźnie w wyobrażeniu występują, czy też cechy osobnicze pewnego przedmiotu, wyobrażenia

⁶⁵ Cokolwiek obszerniej rozprowadziłem tę myśl w rozprawie: *Zur Lehre vom Inhalt und Gegenstand der Vorstellungen*, § 15: „Die Gegenstände der allgemeinen Vorstellungen“ (por. s. 83—91 nin. tomu — *przyp. wyd.*).

dzielią się na ogólne i jednostkowe (§ 9). Następnie przeszliśmy do omówienia granic, w których zamyka się zdolność wyobrażania, a uwzględniliśmy głównie wyobrażenia wytwórcze, ponieważ ich dziedzina sięga daleko poza dziedzinę wyobrażeń spostrzegawczych i odtwórczych. Wyobrażeń wytwórczych zaś nie można urabiać, jeżeli cechy, które posiadać mają ich przedmioty, nie układają się w konkretną całość (§ 10). Opierając się na tym fakcie, scharakteryzowaliśmy pojęcia, którymi właśnie zastępujemy brak pewnych wyobrażeń wytwórczych, jako niedoszłe wyobrażenia wytwórcze. Szczegółowy rozbiór wykazał, że niedoszłe wyobrażenia wytwórcze zawierają dwa czynniki. Pierwszym jest wyobrażenie, które by się przeobraziło w nowe wyobrażenie, gdyby to było możliwe. Nazwaliśmy je wyobrażeniem podkładowym. Drugi czynnik jest wyobrażonym sądem, którego orzeczeniami są właśnie cechy nie dające się z innymi połączyć w konkretną całość. Uogólniając wynik rozbioru kilku przykładów, nazwaliśmy pojęciem takie przedstawienie sobie przedmiotu, które się składa z wyobrażenia przedmiotu podobnego oraz z jednego lub kilku sądów wyobrażonych, odnoszących się do wyobrazonego przedmiotu (§ 11). Takie określenie pojęcia da się zastosować przede wszystkim do pojęć cech oderwanych, przy czym się pokazuje, że przyjęty prawie ogólnie pogląd na istotę abstrakcji, której zawdzięczamy pojęcia cech oderwanych, nie uwzględnia należycie zawartej w odrywaniu czynności rozróżniania (§ 12). Ponieważ przedstawianie sobie jakiegokolwiek cechy w oderwaniu wymaga zupełnego skupienia uwagi, przeto przedstawiamy sobie cechy oderwane zwykle w sposób symboliczny albo półsymboliczny, posługując się w tym celu albo wyobrażeniami samych nazw, albo wyobrażeniami nazw w połączeniu z wyobrażeniami podkładowymi. Staraliśmy się wyjaśnić genezę takiego uproszczonego myślenia, które zachodzi także w odniesieniu do wszystkich innych pojęć. Pojęcia niektórych stosunków i pojęcia cech objęliśmy wspólną nazwą pojęć analitycznych na podstawie wspólnego sposobu, w jaki oba rodzaje pojęć powstają (§ 13). Następnie przeszliśmy główne typy pojęć syntetycznych, tj. pojęć zawierających sądy wyobrażone, w których jako orzeczenia występują pojęcia analityczne. Rozebraliśmy pokrótce pojęcia przeczące, sprzeczne, dalej takie, które odnoszą się do przedmiotów posiadających cechy fizyczne w połączeniu z psychicznymi; omówiliśmy pojęcia syntetyczne, które otrzymujemy na podstawie analitycznych pojęć, zawdzięczających swe powstanie coraz dalej posuniętej analizie myślowej zarówno cech jak stosunków, przy czym zwróciliśmy szczególnie uwagę na wielką doniosłość cech i stosunków ilościowych. Wskazaliśmy na koniec możliwość nieograniczonego niemal kombinowania wyliczonych typów pojęć (§ 14). Środkiem, który zapobiega chwiejności w używaniu wyrazów za pomocą ścisłego oznaczania i ustalania pojęć, jest definicja; ale określać można tylko pojęcia syntetyczne, wskutek czego staramy się dla ścisłości pojęcia analityczne zastąpić pojęciami syntetycznymi (§ 15). Na koniec uzasadniliśmy podział pojęć na jednostkowe

i ogólne, wykazując, czym się one różnią między sobą, oraz podnosząc, jaka zachodzi różnica między wyobrażeniami ogólnymi i pojęciami ogólnymi (§ 16).

Z powyższego zestawienia głównych wyników naszych wywodów widać, że pojęcia odgrywają względem wyobrażeń rolę dwojaką. Zrazu są czynnikami umysłowymi, którymi w braku wyobrażeń z konieczności się zadowalamy; ale nie mogą one zastąpić nam w zupełności wyobrażeń z ich poglądowością. Odczuwamy to jako pewne ograniczenie i zdaje się, że chętnie zrzeklibyśmy się pojęć, gdybyśmy w tworzeniu wyobrażeń na żadne nie natrafiali przeszkody. Potem okazało się jednak, że pojęcia mogą nam oddać tak wielkie usługi, iż dobrowolnie zastępujemy nimi wyobrażenia. Wszak wyobrażenia mimo swej poglądowości nie czynią zadość wymaganiom naszego umysłu, gdyż są także ogólnikowe. Stąd powstaje pewna chwiejność w używaniu wyrazów i w rozumowaniu, którą radzi usuwamy za pomocą pojęć syntetycznych, przystępnych ścisłemu oznaczaniu ich treści, czyli określaniu. Im dalej umysł w rozwoju swym postępuje, tym więcej usiłuje pojąć w miejsce wyobrażeń, które z początku mogły się wydawać nie tylko wystarczające, lecz także czymś doskonalszym od pojęć. Prawdą jest, że urabianie pojęć wymaga pewnej pracy umysłowej, podczas gdy wyobrażenia w umyśle naszym powstają niejako same, czy to dzięki spostrzeżeniom, czy pamięci lub fantazji. Wyobrażenia zazwyczaj nam się nasuwają bez osobnego z naszej strony wysiłku; pojęcia natomiast sami musimy tworzyć. Przychodzi nam w tym z pomocą mowa, która przechowuje w swoich wyrazach utworzone raz pojęcia, a umożliwiając nam wyobrażanie symboliczne lub półsymboliczne pozwala korzystać z łatwości, cechującej wyobrażanie, bez ujmowania korzyści właściwej pojęciom. Takie wyobrażanie symboliczne pociąga wprawdzie za sobą niebezpieczeństwa, skłaniając łatwo do używania wyrazów, z których znaczenia nie zdajemy sobie dokładnie sprawy; chcąc tego uniknąć musimy niekiedy zwracać się do źródła i uprzytomniać sobie pojęcia same. W ogólności można jednak powiedzieć, że pojęcia pomyślane *in extenso* są fazą przejściową pomiędzy bezpośrednim wyobrażaniem przedmiotów i wyobrażaniem symbolicznym.

Z tego właśnie powodu nie poznano przez długie wieki istoty pojęć. Chcąc sobie zdać sprawę, czym są pojęcia, trzeba je badać w chwili, gdy powstają: skoro bowiem raz powstały, ukrywają się pod osłoną wyobrażenia półsymbolicznego lub symbolicznego; w umyśle występuje zamiast pojęcia wyobrażenie wyrazu odnoszącego się do jego przedmiotu, niekiedy w towarzystwie wyobrażenia podkładowego. Przewaga, którą tym sposobem wyraz zyskuje w umyśle nad pojęciem, doprowadziła do tego, że badając pojęcia, więcej uwzględniano od nich samych oznaczające je wyrazy. Ponieważ zdania, za pomocą których wypowiadamy sądy, zwykle składają się z kilku takich wyrazów, przeto upatrywano w pojęciach wprost składniki sądów, do czego nie mało też przyczyniła się okoliczność, że te same wyrazy mogą często równie dobrze ozna-

czać tak wyobrażenia, jak pojęcia. Określano tedy sądy jako łączenie pojęć, wskutek czego nie tylko badanie nad pojęciami, lecz także roztrząsanie istoty sądów znajdowało się na błędnych torach. Dopiero w najnowszych czasach spostrzeżono, że pojęcia nie tylko mogą wchodzić w skład sądów, lecz także powstają przy współdziale sądów. Należało tedy zbadać rolę, którą sądy odgrywają w tworzeniu pojęć; trzeba sobie było zdać sprawę, czym są sądy dla pojęć. Teorie, które wyłoniły się w odpowiedzi na te pytania, podzielić można na trzy kategorie.

Do pierwszej kategorii należą poglądy, upatrujące w pojęciach wprost sądy. „Jeżeli — mówi Schuppe — nie można sobie pojęcia naprawdę pomyśleć inaczej aniżeli jako połączenie podmiotu i orzeczenia, rzeczy i jej własności, takich a takich cech, pojęcie nie tylko powstaje, lecz także składa się z sądów i nie jest istniejącym oddzielnie wynikiem wytwarzającego je sądu, lecz jest samo tym sądem lub kilku sądami“⁶⁶. Z podobnego wychodząc założenia twierdzi Erdmann, że „możemy sądy objąć jednym wyrazem. Znaczenie wyrazów takich, jak «imperatyw kategoryczny», «państwo», «prawo», «policja», «religia», «wartość» (w znaczeniu ekonomicznym), «towar», «prawo przyrody», nie tyle polega na przedstawieniach, ile raczej na sądach, które podobnie jak przedstawienia obejmujemy jednym wyrazem, lecz uświadamiamy sobie tylko za pomocą sądów. Wyjaśniając znaczenie takich wyrazów posługujemy się sądami, odnośnymi określeniami. Są to pojęcia logiki tradycyjnej“⁶⁷.

Do drugiej kategorii należą te zdania, wedle których pojęcia są — wbrew teorii Schuppego — wynikiem sądów. Np. Bergmann mówi: „Sądowi przeciwstawiamy pojęcie jako ujęte w jedną całość trwałe mienie umysłowe (*der bleibende geistige Besitz*), uzyskane za pomocą sądu lub szeregu sądów odnoszących się do jednego przedmiotu. Pojęcie przedmiotu, które ktoś posiada, jest sumą jego wiedzy o tym przedmiocie“⁶⁸. Myśl podobną wypowiada w formie obrazowej Jerusalem, nazywając pojęcia osadem, zgęszczeniem sądów (*Niederschlag, Verdichtung von Urteilen*)⁶⁹. Do tej samej kategorii wypada zaliczyć teorię pojęć sformułowaną przez Wundta, który upatruje istotę sądu w rozkładaniu myśli na jej składniki pojęciowe („*Zerlegung eines Gedankens in seine begrifflichen Bestandteile*“). Owe składniki pojęciowe nie są czymś innym, jak pojęciami; pojęcia występują więc jako wynik sądów rozkładających myśl („*nicht aus Begriffen setzt... das Urteil Gedanken zusammen, sondern Gedanken löst es in Begriffe auf*“)⁷⁰.

⁶⁶ Schuppe, *Erkenntnistheoretische Logik*, 1878, pg. 121.

⁶⁷ Erdmann, *Logik*, I, pg. 183 sq.

⁶⁸ Bergmann, *Grundprobleme der Logik*, 1882, pg. 39.

⁶⁹ Jerusalem, *Über psychologische und logische Urteilstheorien*, „*Vierteljahrsschrift f. wiss. Phil.*“, XXI, 1897, pg. 170.

⁷⁰ Wundt, *Logik*, I², pg. 158; por. także pg. 105 i 155.

Nie brak też takich poglądów na istotę pojęć, które wahają się między teoriami pierwszej i drugiej kategorii. Np. Sigwart twierdzi wyraźnie, że urabiamy pojęcia na podstawie sądów, i uważa pojęcie za wynik dokonanej za pomocą sądów analizy wyobrażeń oraz syntezy wyróżnionych w nich cech (zob. powyżej, s. 182, uwaga), ale w innym miejscu przedstawia rzecz tak, jak gdyby pojęcia były wprost sędami. Definicję bowiem nazywa „sędem, w którym podajemy znaczenie wyrazu odnoszącego się do pojęcia“, a zarazem mówi: „Definicja jest samym pojęciem, a nie czymś od pojęcia różnym“⁷¹. Otóż jeżeli pojęcie równa się definicji, a definicja jest sędem, wtedy pojęcie także jest sędem. Już Rickert wyprowadził taki wniosek z wywodów Sigwarta⁷²; ponieważ jednak nie mógł się zgodzić na utożsamienie pojęć i sądów, nie nazwał pojęć wprost sędami, lecz określił pojęcie jako „*eine als ruhend gedachte Summe von Urteilen*“⁷³. W podobną sprzeczność jak Sigwart popada Ribot. Zaznaczając różnicę między wyobrażeniami ogólnymi i pojęciami mówi: „Wyobrażenie ogólne nie jest nigdy, pojęcie jest zawsze sędem“; ale kilka wierszy niżej twierdzi, że „pojęcie jest rezultatem sądów“⁷⁴.

Do trzeciej na koniec kategorii poglądów na istotę pojęcia, usiłujących wyjaśnić ją na podstawie stosunku pojęć do sądów, należą teorie, które upatrują w pojęciach sądy potencjalne, tj. stany umysłowe nacechowane możliwością wydawania sądów. Do takiego poglądu skłania się w jednej z późniejszych prac Rickert⁷⁵; Lipps również definiuje pojęcie jako sąd potencjalny („*der Begriff an sich ist ein... potentielltes Urteil*“) ⁷⁶. Podobne jest określenie pojęcia podane przez Bosanqueta, wedle którego „pojęcie nie jest wyobrażeniem, chociaż może się posługiwać wyobrażeniem; jest bowiem zdolnością (nawyknięciem) do wydawania sądów (*An idea or concept is not an image, though it may make use of images. It is a habit of judging*)“⁷⁷. Wypada tu jeszcze nadmienić, że Ribot upatruje przynajmniej w niektórych formach pojęć „wiedzę potencjalną (*un savoir potentiel*)“; zestawiając takie pojęcia z nawyknięciami intelektualnymi („*des habitudes dans l'ordre intellectuel*“), sprowadza je do pamięci przechowującej wyniki abstrakcji („*une mémoire abstraite ou d'abstraites*“) ⁷⁸.

Ta różnica zdań nasuwa przede wszystkim pytanie, czy pojęcia są w istocie, jak twierdzą Schuppe i Erdmann, a po części także Sigwart, Rickert i Ribot, sędami, czy też należą do innego rodzaju zjawisk psychicznych. Zdaje się być wszakże rzeczą niewątpliwą, że nie można zaliczać pojęć do sądów, ponieważ

⁷¹ Sigwart, *Logik*, I³, pg. 370 sq. (I wyd., pg. 323 sq.).

⁷² Rickert, *Zur Lehre von der Definition*, pg. 45.

⁷³ L. c., pg. 47.

⁷⁴ Ribot, l. c., pg. 105.

⁷⁵ Rickert, *Zur Theorie der naturwissenschaftlichen Begriffsbildung*, „*Vierteljahrsschrift f. wiss. Phil.*“, XVIII, 1894, pg. 305, 308.

⁷⁶ Lipps, *Grundzüge der Logik*, 1893, § 247, pg. 127.

⁷⁷ Bosanquet, l. c., I, pg. 41.

⁷⁸ Ribot, l. c., pg. 148—150.

pojęcia mogą w sądach, które wydajemy, zająć miejsce wyobrażeń i na odwrót. Tylko wtedy możemy o przedmiotach wydawać sądy, jeżeli sobie w jakikolwiek sposób przedstawiamy te przedmioty, przy czym zupełnie odmienna jest funkcja przedstawiania sobie przedmiotów od wydawania o nich sądów. Przedstawiając sobie jakikolwiek przedmiot, np. tysiącobok, nic zgola o nim nie twierdzą ani też nie zaprzeczam. Ale muszę go sobie przedstawić, jeżeli chcę o nim coś twierdzić lub zaprzeczyć. Bardzo wiele przedmiotów, o których wydajemy sądy, przedstawiamy sobie za pomocą wyobrażeń; inne przedstawiamy sobie w pojęciach; ale w obu wypadkach przedstawiamy je sobie w tym celu, aby móc wydawać o nich sądy. Wyobrażenia i pojęcia przedmiotów pozostają w takim samym stosunku do wydawanych o tych przedmiotach sądów i spełniają w odniesieniu do nich taką samą funkcję; trudno więc w podziale zjawisk umysłowych oddzielać pojęcia od wyobrażeń i kłaść je w kategorię sądów. Wspólność zadania, które wyobrażenia i pojęcia spełniają w naszym myśleniu, dowodzi, że trafny jest utarty sposób upatrywania w nich dwóch gatunków tego samego rodzaju objawów psychicznych, które nazwalismy przedstawieniami. Dowodzi tego także okoliczność, że te same wyrazy mowy, jak np. „trójkąt“, „słońce“ itp., oznaczają raz wyobrażenia (u dzieci i ludzi nieoświeconych, w życiu potocznym), innym razem pojęcia (dla matematyka i astronoma). Niepodobna przypuścić, aby te same wyrazy, używane w taki sam sposób, bez zmiany akcentowania, były wspólnymi znakami stanów psychicznych tak zasadniczo odmiennych, jakimi są z jednej strony wyobrażenia, z drugiej strony sądy, tj. twierdzenia i przeczenia. Wszystko wskazuje więc na to, że pojęcia nie są sądami, lecz tworzą grupę zjawisk psychicznych współrzedną wyobrażeniom.

Ponieważ określenia istoty pojęć, podane przez Schuppeggo i Erdmanna, nie liczą się z różnicą między pojęciami jako gatunkiem przedstawień i sądami, przeto nie można się na nie zgodzić. Określenia tego rodzaju powstały z niedostatecznej analizy znaczenia definicji. Trzeba bowiem odróżnić definicję pojęcia, będącą niewątpliwie sądem, od samego pojęcia, które w definicji zajmuje miejsce orzeczenia. Definiując malarza wydajemy sąd „malarz jest to człowiek, który wykonywa obrazy“. Zawarte w orzeczeniu zdanie „który wykonywa obrazy“ jest zdaniem pobocznym, wskutek czego nie jest ono wyrazem sądu wydanego, lecz oznacza sąd wyobrażony, czyli wyobrażenie sądu. Kto nie uwzględnia logicznej różnicy między zdaniem pobocznym i głównym, łatwo może dojść do przekonania, że pojęcie jest sądem lub sumą sądów, skoro treść pojęcia wyrażamy za pomocą zdań. Nadto tych zdań pobocznych nie odróżniono od zdania głównego, w którym wypowiadamy samą definicję. Teorie pojęć, oparte na takich nieporozumieniach, nie mogą być trafnym wyrazem rzeczywistego stanu rzeczy.

Od powyższych błędów są wolne teorie, które upatrują w pojęciach wyniki sądów. Natomiast trzeba im zarzucić, że właściwie nie mówią nam, czym

są pojęcia, lecz zadowolają się twierdzeniem, iż pojęcia zawdzięczają swe istnienie sądom. Takie definicje pojęć wymagają zatem bliższego wyjaśnienia. W tym celu Bergmann określa „wynik“ sądów jako sumę wiedzy, którą posiadamy o pewnym przedmiocie; ponieważ jednak wiemy coś tylko o tych przedmiotach, o których możemy wydawać sądy, przeto wiedza, będąca wedle Bergmanna istotą pojęć, jest możliwością wydawania sądów odnoszących się do pewnych przedmiotów. Tym sposobem teorii drugiej kategorii łączą się z poglądami trzeciej kategorii. Łączność między obu kategoriami poglądów na istotę pojęć uwydatnia najwyraźniej Riehl, który wyraża się w sposób następujący: „Pojęcia należy uważać za wyniki sądów, które zastępują w świadomości... Pojęcia są sądami potencjalnymi. Rozważane ze względu na ich istotę psychologiczną, są one zdolnością (wprawą, łatwością, *Fertigkeiten*) do reprodukowania pewnych sądów połączonych ze sobą. Zupełne powtórzenie i roztoczenie wszystkich sądów należących do pojęcia... obejmuje całą wiedzę o danym przedmiocie“⁷⁹.

Gdybyśmy jednak chcieli rzeczywiście w pojęciach upatrywać li tylko pewną zdolność lub łatwość, pozbawilibyśmy je tym samym charakteru zjawisk psychicznych. Wszelkie bowiem zdolności są jedynie pewnego rodzaju warunkami zjawisk psychicznych. Np. pamięć, jako zdolność odtwarzania wyobrażeń, nie jest zjawiskiem psychicznym, lecz jednym z warunków powstawania wyobrażeń odtwórczych. Nie można jednak odmówić pojęciom charakteru zjawisk psychicznych, skoro możemy sobie przy ich pomocy przedstawiać przedmioty, których nie umiemy lub nie chcemy sobie wyobrażać. Wszak nie ulega wątpliwości, że przedstawienie sobie czegokolwiek w jakimkolwiek sposób jest zjawiskiem psychicznym. Będąc tedy zjawiskami psychicznymi, pojęcia nie mogą być sądami potencjalnymi w znaczeniu Riehla i Rickerta.

Ale sądami potencjalnymi, chociaż w innym znaczeniu, są także sądy wyobrażone, które wchodzić wedle przyjętej przez nas teorii w skład pojęć. Sądy, które wyobrażamy sobie o przedmiocie wyobrażenia podkładowego, możemy wydawać o przedmiocie pojęcia. Przedstawiając sobie punkt matematyczny wyobrażamy sobie kropkę oraz sąd, że ta kropka jest pozbawiona rozciągłości. Sądu tego nie mogę wydać o kropce wyobrażonej, gdyż byłby on niezgodny z prawdą, dlatego tylko wyobrażam go sobie. Natomiast mogę wydać ten sąd o punkcie matematycznym, który istotnie pozbawiony jest wszelkiej rozciągłości. Tak więc sądy wyobrażone, które zawiera pojęcie, umożliwiają nam wydawanie sądów o przedmiocie pojęcia; posiadając pojęcie przedmiotu, posiadamy zarazem możność wydawania o nim sądów, czyli sądy potencjalne, które jako sądy wyobrażone (wyobrażenia sądów) są zjawiskami psychicznymi. Tym sposobem można określenia upatrujące w pojęciach sądy potencjalne pogodzić z faktem, że pojęcia są zjawiskami psychicznymi.

⁷⁹ Riehl, *Der philosophische Kritizismus und seine Bedeutung für die positive Wissenschaft*, II, 1, 1879, pg. 224.

Aby móc określić pojęcia jako wiedzę o danym przedmiocie, trzeba rozróżnić dwojakie znaczenie możliwości wydawania sądów, na której wiedza polega. Chcąc wydać sądy, których wyobrażenia wchodzą w skład pojęcia, musimy sobie te sądy uprzytomnić, czyli rzeczywiście wyobrazić, gdyż wtedy tylko będziemy w możliwości je wydać. Jeżeli wiedzę nazwiemy możliwością wydawania sądów stworzoną przez wyobrażenia sądów, możemy bez przeszkody określić pojęcie jako wiedzę, którą o danym przedmiocie posiadamy, gdyż wiedza w tym znaczeniu niczym się nie różni od sądów wyobrażonych. Zwykle jednak rozumiemy przez wiedzę nie tyle same wyobrażenia sądów tyczących się pewnego przedmiotu, ile możliwość wywoływania w sobie wyobrażeń takich sądów, czyli możliwość przypominania ich sobie. Wszak rozległą wiedzę przypisujemy ludziom, którzy pamiętają wiele sądów o wielu przedmiotach. Wiedza w tym znaczeniu, czyli wiedza potencjalna (Ribot) nie przestaje być możliwością wydawania sądów, gdyż właśnie dzięki niej możemy wydawać sądy, które pamiętamy; nie można jednak takiej wiedzy uważać za zjawisko psychiczne, gdyż jest ona jedynie zdolnością do pewnych zjawisk psychicznych, mianowicie do wyobrażania sobie z pamięci, a następnie do wydawania sądów. Kto więc określa pojęcia jako wiedzę potencjalną⁸⁰, pozbawia je tak samo charakteru zjawisk psychicznych, jak czynią ci, którzy w pojęciach widzą sądy potencjalne w znaczeniu Riehla, Rickerta i innych.

Określenia, upatrujące w pojęciach wiedzę potencjalną, powstały z niedostatecznego odróżnienia samych pojęć od zastępujących je zwykle wyobrażeń symbolicznych, o czym świadczą np. uwagi Ribota. Roztrząsając różnicę między wyrazami, które rozumiemy, a wyrazami, których znaczenie jest nam nie znane, dochodzi Ribot do wniosku, że z wyrazami, które rozumiemy, chociaż sobie ich znaczenia nie uprzytomniamy, łączy się właśnie owa „wiedza potencjalna”⁸¹. Na podstawie tego, cośmy powiedzieli o powstawaniu wyobrażenia symbolicznego (zob. powyżej, s. 162 i n.), wiedza potencjalna przedstawia się wprost jako możliwość wyobrażania sobie sądów, których wyobrażenia skojarzyły się z wyobrażeniem wyrazu oznaczającego pojęcie. Ponieważ ta zdolność nie jest czymś innym, jak pamięcią, pamięć zaś sprowadza się do nawyknienia i wprawy w wywoływaniu wyobrażeń (odtwórczych), przeto zarówno przytoczone wywody Ribota, jak pokrewne zapatrywania Bosanqueta, Riehla i innych, można wyprowadzić z przyjętej przez nas ogólnej teorii pojęć.

W tej teorii znajduje odpowiedni wyraz i uzasadnienie także owa dwulicowość pojęć, dzięki której Schuppe i Erdmann upatrują w pojęciach sądy, a Sigwart, Rickert i Ribot zaliczają pojęcia raz do sądów, to znowu do przedstawień. Wyobrażenia sądów bowiem zastępują sądy tak samo, jak obraz zastępuje przedmiot, który przedstawia. Często nadajemy nawet tę samą naz-

⁸⁰ Bergmann nie używa wprawdzie wyrazu „wiedza potencjalna”; nazywając jednak pojęcia „trwałym mieniem umysłowym”, ją tylko może mieć na myśli.

⁸¹ Ribot, I. c., pg. 148.

wę przedmiotowi i jego obrazowi, i tak, wskazując na podobiznę Kopernika, mówimy „to jest Kopernik“. Wyrażając się ściśle powinniśmy mówić: „to jest podobizna Kopernika“. Jeżeli obraz i przedmiot, który obraz przedstawia, należą do tego samego rzędu zjawisk, jak to ma miejsce z wyobrażeniami i sądami, które są na równi zjawiskami psychicznymi, można łatwo zamienić obraz przedmiotu z przedmiotem przedstawionym w obrazie, wyobrażenia sądów z sądami wyobrażonymi. W ten właśnie błąd popadli wymienieni badacze twierdząc, że pojęcia zawierają sądy, chociaż one zawierają tylko wyobrażenia sądów.

* * *

Upatrując istotę pojęć w sądach wyobrażonych usiłowaliśmy objąć jednolitym poglądem wszystkie rodzaje pojęć, zgodnie z zadaniem, jakie zakresiliśmy sobie na początku. Teoria, którą staraliśmy się w tym celu uzasadnić, opiera się na przekonaniu, że niepodobna wyjaśnić istoty pojęć bez uwzględnienia sądów. Z przytoczonych w tym paragrafie zdań różnych autorów okazało się, że to przekonanie zjednywa sobie coraz to więcej zwolenników. Sposób jednak, w jaki je dotąd formułowano, pociąga za sobą pewne trudności lub nawet wprost wyraźne sprzeczności. Chcąc je usunąć staraliśmy się ująć owo przekonanie w taką formę, którą można by uważać raczej za dopełnienie, jak za zaprzeczenie teorii dawniejszych.

Przedrukowano z książki *Wyobrażenia i pojęcia*,
Lwów 1898. (Bibliogr. 6).

O IDIO- I ALLOGENETYCZNYCH TEORIACH SĄDU *

W ciągu ostatnich lat ukazał się szereg oryginalnie napisanych podręczników logiki w języku polskim: Pechnika, Gabryla, Nuckowskiego, Biegańskiego (dwa), Brzozowskiego, Lutosławskiego i referenta. Podręczniki te przyznają się niemal wszystkie do jednej z allogenetycznych teorii sądów, gdyż tylko podręcznik referenta stoi na gruncie idiogenetycznego poglądu na istotę sądu. Wspólna cecha teorii allogenetycznych polega na tym, iż sprowadzają każdy sąd do syntezy lub analizy, do jakiejś kombinacji lub jakiegoś ustosunkowania przedstawień (tj. wyobrażeń albo pojęć), uważając tę syntezę lub analizę, tę kombinację lub ustosunkowanie za istotny czynnik sądu. Wynikającą stąd dalszą cechą teorii allogenetycznych jest pogląd, jakoby w każdym sądzie wystąpić musiały co najmniej dwa przedstawienia, które bądź się łączy, syntetyzuje, kombinuje, bądź drogą analizy z pierwotnie jednego przedstawienia wydziela. Stąd też według allogenetyków do istotnych i niezbędnych składników każdego sądu należy podmiot i orzeczenie. Tak bowiem nazywają się owe dwa przedstawienia. Teorie idiogenetyczne różnią się od allogenetycznych tym, że 1° uważają przedstawienia nie za istotne składniki sądu, lecz za warunek sądu; 2° przyjmują, iż na to, by móc wydać sąd, niekoniecznie potrzeba dwóch przedstawień, gdyż często wystarcza jedno przedstawienie; 3° widzą w akcie sądenia zjawisko psychiczne *sui generis*, a nie jakąś syntezę, kombinację lub analizę przedstawień.

Według proponowanej przez referenta formy teorii idiogenetycznych, należy w każdym sądzie odróżnić: akt, treść, przedmiot sądu. Aktem sądu jest stwierdzenie (uznanie) lub zaprzeczenie (odrzućenie). Treścią każdego sądu jest rzeczywistość (istnienie). Przedmiotem sądu jest to, czego rzeczywistość (istnienie) stwierdzamy (uznajemy) lub odrzucamy (zaprzeczamy). W sądzie „Bóg istnieje” przedmiotem jest Bóg; wydając ten sąd, uznajemy, stwierdzamy rzeczywistość, czyli istnienie Boga. W sądzie „dwa razy dwa jest cztery” uznajemy istnienie równości między iloczynem z dwa razy dwa a liczbą cztery; przedmiotem jest tutaj równość między owym iloczynem a tą liczbą, więc pewien stosunek. Fakt, że najczęściej przedmiotem sądu jest

* Terminy „allogenetyczny” oraz „idiogenetyczny”, wprowadzone przez Hillebranda (*Die neuen Theorien der kategorischen Schlüsse*, 1891) i użyte tu przez autora, nie są etymologicznie poprawne, na co zwróciła uwagę Daniela Tennerówna (*Istnienie jako «treść» sądenia i sądu. Kilka uwag na marginesie teorii sądu prof. Twardowskiego*, „Przegląd Filozoficzny”, R. XVII, 1914, z. 4, s. 465). Terminy poprawne, przyjęte w polskiej terminologii filozoficznej, brzmią „allogeniczny” oraz „idiogeniczny” — nie od γένεσις, lecz od γένος (przyp. wyd.).

jakiś stosunek, dał m. in. powód do powstania teorii, według której każdy sąd składa się z dwóch przedstawień. Albowiem każdy stosunek wymaga co najmniej dwóch członów, między którymi zachodzi; przedstawiając sobie stosunek, musimy też mieć przedstawienia obu jego członów, a przedstawienia te odpowiadają w naszych powiedzeniach (tj. słownym wyrażeniu sądu) na ogół temu, co się nazywa podmiotem i orzeczeniem. Na ogół, lecz nie zawsze, gdyż funkcja orzeczenia bywa w powiedzeniach różna, jak o tym świadczy powiedzenie „Bóg istnieje“, w którym orzeczenie wyraża nie drugi człon stosunku (jak to ma miejsce w powiedzeniu „dwa razy dwa jest cztery“), lecz treść sądu (istnieje) wraz z aktem, który ją stwierdza (tryb oznajmujący). Rozróżnienie podmiotu i orzeczenia dotyczy więc bądź przedmiotu sądu, bądź różnych sposobów wyrażania sądu w mowie, nie ma jednak nic do czynienia z istotą sądu, jak to wynika z faktu, iż istnieją sądy, w których niepodobna dopatrzeć się podmiotu, mianowicie tzw. sądy bezpodmiotowe lub nieosobowe, np. grzmi, łyska się, dnieje, walczone itp.

Te sądy nieosobowe tworzą jakby *experimentum crucis* dla rozstrzygnięcia, którym teoriom należy przyznać pierwszeństwo, allogenetycznym czy idiogenetycznym. Wszystkie bowiem tego rodzaju teorie mają charakter hipotez, a mając do wyboru dwie hipotezy przyznajemy pierwszeństwo tej, która 1° obejmuje większą ilość wchodzących w grę faktów, 2° nie wymaga do wyjaśnienia tych faktów hipotez pomocniczych. Stosując te kryteria do danego zagadnienia stwierdzić trzeba, 1°, że hipotezy allogenetyczne, uważając podmiot i orzeczenie za istotne składniki każdego sądu, nie obejmują sądów bezpodmiotowych i nieosobowych, 2°, że chcąc je bez popełnienia niekonsekwencji wyjaśnić, hipotezy allogenetyczne muszą się uciekać do hipotez pomocniczych, przyjmujących istnienie przedmiotów „ukrytych“, „domyślnych“, „nieokreślonych“; bez względu na wartość merytoryczną tych hipotez pomocniczych trzeba zaznaczyć, że sama konieczność posilkowania się nimi osłabia wartość hipotez głównych.

Hipotezy idiogenetyczne natomiast obejmują w sposób jednolity i jednako prosto, bez uciekania się do skonstruowanych *ad hoc* hipotez pomocniczych, wszelkiego rodzaju sądy, wyróżniając w każdym bez wyjątku sędzie akt, treść i przedmiot. Według poglądu idiogenetycznego, w sędzie „grzmi“ uznajemy rzeczywistość zjawiska zwanego grzmotem, tak samo jak w sędzie „Bóg istnieje“ uznajemy rzeczywistość Boga, a w sędzie „dwa razy dwa jest cztery“ uznajemy rzeczywistość, czyli istnienie lub zachodzenie równości między iloczynem z dwa razy dwa a liczbą cztery. Postępując tedy według zasad metodycznych obowiązujących w każdym badaniu naukowym i w ocenie wartości wszelkich w ogóle hipotez, należy przyznać teoriom idiogenetycznym pierwszeństwo przed allogenetycznymi.

W SPRAWIE KLASYFIKACJI POGLĄDÓW NA WZAJEMNY STOSUNEK DUSZY I CIAŁA

Zarówno historyczne jak rzeczowe momenty sprawiły, że utarł i najbardziej rozpowszechnił się taki sposób klasyfikowania poglądów na wzajemny stosunek duszy i ciała, który wysuwa na pierwszy plan kwestię substancji tworzących podłoże faktów życia psychicznego i życia cielesnego. Około tej kwestii bowiem toczyła się praca metafizyczna twórców poglądów na świat powstałych w wieku XVII (dualizmu Descartes'a, monizmu Spinozy, materializmu Hobbesa, spirytualizmu Leibniza), a kwestia ta ma istotne znaczenie metafizyczne. Stwierdza to m. in. Wundt mówiąc, że trzy są pojęcia fundamentalne, których określeniem trudzi się od dawna wszelka metafizyka, trzy pojęcia, które wybijają się na pierwszy plan, ponieważ wszelkie inne zasady ogólne w ten lub inny sposób od nich są zawisłe, pojęcia, które wskutek tego przed innymi znamionują każdy ogólny pogląd na świat. Są to pojęcia substancji, materii, duszy (Wundt, *Einleitung in die Philosophie*, 5 wyd. 1909, s. 348 i n.). A chociaż Wundt klasyfikuje na tej podstawie przede wszystkim poglądy na świat, przecież tym samym podaje też klasyfikację poglądów na wzajemny stosunek duszy i ciała, gdyż — jak powiada w innym miejscu — zagadnienie wzajemnego stosunku duszy i ciała było zawsze głównym boiskiem, na którym zmagaly się ze sobą poszczególne hipotezy zajmujące się kwestią substancji (*Grundzüge der physiologischen Psychologie*, 6 wyd., III, s. 738), w czym nie ma nic dziwnego, skoro, jak słusznie powiada Becher, zagadnienie wzajemnego stosunku duszy i ciała jest jednym z centralnych zagadnień poglądu na świat (*Gehirn und Seele*, Heidelberg 1911, s. 329).

To dominujące stanowisko pojęcia substancji w klasyfikacji poglądów na wzajemny stosunek duszy i ciała występuje najdobitniej w fakcie, że pojęcie to dostarcza zasady podziału owej klasyfikacji. Np. Höffding wywodzi, że w sprawie wzajemnego stosunku duszy i ciała, świadomości i mózgu „są... możebne jedna dualistyczna i trzy monistyczne hipotezy”; dualistyczna przyjmuje, że ciało i dusza działają na siebie „jako dwie różne istoty, substancje”; pierwsza monistyczna sądzi, że „dusza jest tylko formą lub wytworem ciała”, druga monistyczna uczy, że „ciało jest formą lub wytworem jednej lub więcej istot psychicznych”, trzecia monistyczna głosi, że dusza i ciało, świadomość

i mózg rozwijają się „jako współczesne formy objawiania się jednej i tej samej istoty“¹. Zupełnie podobną klasyfikację poglądów znajdujemy w słowniku filozoficznym Eislera. Wyliczając te poglądy przytacza naprzód dualizm, który uważa duszę i ciało za dwie substancje lub dwa rodzaje przebiegów; dualizmowi przeciwstawia monizm, który albo uważa duszę za istotę rzeczy, ciało za jej objawy — jest to spirytualizm; albo też uważa duszę tylko za objaw, funkcję ciała — jest to materializm; albo uważa duszę i ciało za dwa objawy, sposoby istnienia jednej istoty — a to jest teoria identyczności (Eisler, *Wörterbuch der philosophischen Begriffe*, III tom, wyd. 3, s. v. „Seele“, s. 1266).

Nieco odmienna w dalszym przeprowadzeniu, ale identyczna w punkcie wyjścia jest klasyfikacja Baina, który również dzieli poglądy na wzajemny stosunek duszy i ciała na dwie główne kategorie, według tego, czy przyjmują jako ostateczne pierwiastki istoty ludzkiej dwie, czy też tylko jedną substancję (A. Bain, *Geist und Körper, Die Theorien ihrer gegenseitigen Beziehungen*, Leipzig 1874, s. 170 i n.). Więc i tutaj wysuwają się na pierwszy plan pojęcia monizmu i dualizmu.

Ale klasyfikacje, grupujące poglądy na wzajemny stosunek duszy i ciała pod nagłówkami monizmu i dualizmu, posługują się terminologią w wysokim stopniu nieustaloną. I tak materializm bywa zaliczany do poglądów monistycznych, skoro uznaje przecież tylko jeden rodzaj substancji, mianowicie materię. Ale uznawanie jednego tylko rodzaju substancji może się doskonale łączyć z uznawaniem dwóch gatunków tego rodzaju. Przykładem takiego poglądu jest, jak wiadomo, materializm starożytny, który odrzuca wprawdzie substancję duchową jako odrębne podłoże życia psychicznego, lecz uznaje osobny gatunek atomów tworzących duszę, różnych od atomów tworzących ciało. Otóż pogląd ten zwykło się nazywać materializmem dualistycznym, przy czym tutaj przymiotnik „dualistyczny“ ma oczywiście bardzo różne znaczenie od tego, które mu nadajemy nazywając pogląd Descartes’a dualistycznym. Bo u Descartes’a chodzi o dwa rodzaje substancji, w materializmie starożytnych zaś o dwa gatunki jednego i tego samego rodzaju. A stąd wyłania się to przykre zamieszanie terminologiczne, dzięki któremu zalicza się materializm wprawdzie do poglądów monistycznych, a mówi się przecież także o materializmie dualistycznym.

Można by w podobnym znaczeniu także mówić o spirytualizmie dualistycznym, chociaż spirytualizm także na równi z materializmem zaliczany bywa do monizmu. Mianowicie można by spirytualizm Leibniza nazwać dualistycznym dlatego, że dla duszy i ciała przyjmuje różną zasadę numeryczną: dusza jest zawsze jedną monadą, ciało każde zaś jest kompleksem pewnych monad, tworzących ciało. Jest tu więc dwoistość, pewne przeciwstawienie. Od tej chwiejności wyrazu „dualizm“ ważniejsza jest inna chwiej-

¹ Höffding, *Psychologia w zarysie na podstawie doświadczenia*, przekład A. Mahrburga, Warszawa 1911, s. 90.

ność terminologiczna, dotycząca przede wszystkim wyrazu „monizm“. Termin ten również łączy w sobie najwyraźniej dwa różne znaczenia. Raz monizmem nazywa się pogląd uznający jeden tylko rodzaj substancji, innym razem pogląd uznający jedną tylko substancję. W pierwszym znaczeniu nazywa się monizmem materializm i spirytualizm, gdyż każdy z tych poglądów sprowadza wszystko do jednego tylko rodzaju substancji, cielesnych albo duchowych; w drugim atoli znaczeniu monizmem jest pogląd Spinozy, sprowadzający wszystko do jednej jedynej substancji. W pierwszym przypadku jest to monizm rodzajowy, jakościowy, w drugim monizm numeryczny, ilościowy; w pierwszym chodzi o jednorodność substancji, bez względu na to, ile tych substancji jest, w drugim chodzi o jedyność substancji, bez względu na to, jakiego ona jest rodzaju.

Chwiejność tę starano się usunąć wprowadzeniem terminów nowych, a zarazem ściślejszym określeniem terminów dawnych. Trzeba było osobnej nazwy dla monizmu rodzajowego, osobnej dla monizmu numerycznego. Jako nazwa nowa nasuwał się tu wyraz „syngularyzm“, a chodziło o to, czy nowy wyraz związać z monizmem rodzajowym, czy numerycznym, pozostawiając dawny wyraz „monizm“ dla znaczenia drugiego.

Külpe, przystępując do klasyfikacji poglądów na świat, mówi, że można jej dokonać według sześciu różnych punktów widzenia, i tak dalej powiada: Pierwszy punkt widzenia dotyczy kwestii „ile należy w poglądzie na świat przyjąć zasad. Możliwe w tej mierze poglądy przeciwstawia się zwykle sobie pod nazwami «monizm», «dualizm» i «pluralizm». Ponieważ jednak dwie pierwsze nazwy obecnie wyrażają przeważnie różności jakościowe, lepiej będzie skoordynować pluralizmowi syngularyzm jako jego czysto ilościowe przeciwieństwo“ (*Einl. in. d. Philosophie*, 4 wyd., s. 119). Zdawałoby się tedy, że Külpe monizm ilościowy chce nazywać syngularyzmem, zastrzegając wyraz „monizm“ dla monizmu jakościowego; w przypuszczeniu tym utwierdza nas jeszcze ustęp na tej samej stronie, w którym Külpe, mówiąc o drugim punkcie widzenia w klasyfikacji kierunków metafizycznych, charakteryzuje go tym, że dotyczy kwestii jakości zasad, i wymienia tu wśród kierunków innych właśnie także monizm (tamże).

Tenże sam jednak Külpe na s. 170 i n. swego *Wstępu do filozofii* powiada: „Dualistów, którzy, jak Descartes, czynnik materialny i duchowy uważają za dwa co do swej istoty różne byty rzeczywiste, [można zaliczać] do pluralistów, natomiast materialistów, spirytualistów i monistów uważać za syngularystów. Tak tedy należy spirytualistę Leibniza, który przyznaje wszystkim monadom swoim istotę pod względem jakościowym jednorodną... zaliczyć do syngularystów“. Z tych zdań wynika znowu w sposób całkiem niedwuznaczny, że syngularyzm ma oznaczać monizm rodzajowy, a nie numeryczny, gdyż przecież numerycznie rzecz biorąc, Leibniz jest pluralistą. Sam więc Külpe nadaje wyrazowi „syngularyzm“ raz znaczenie monizmu numerycznego,

raz znowu znaczenie monizmu rodzajowego, czym zmiast do ujednastajnienia, raczej do nowego zamieszania terminologicznego przyczynić się może.

Ujednastajnienie terminologii dokonywać się prawdopodobnie będzie w kierunku wskazanym pierwszym z obu stanowisk Külpego, w kierunku więc nadania nazwy „syngularyzmu“ monizmowi numerycznemu, a zastrzeżenia dla monizmu rodzajowego nazwy „monizmu“ *pur et simple*, o ile nie przyjmie się dla monizmu rodzajowego jakaś inna nazwa, np. unityzm, unitaryzm. Tak przynajmniej wnosić można z faktu, [tekst niedokończony].

Klasyfikacja ta chroma jednak jeszcze z innego powodu. Pochodzi ona w zasadniczych swych zarysach z czasów, w których poglądy zaprzeczające istnieniu substancji, a zwłaszcza substancji duchowej, zaledwie zaczęły się gdzieś wychylać (Hume — retraktacja), a nie posiadały jeszcze tego znaczenia i nie wywierały jeszcze tego wpływu, co w czasach późniejszych. Z chwilą gdy te właśnie poglądy stały się równorzędnie obok poglądów uznających istnienie substancji, klasyfikacja poglądów na wzajemny stosunek duszy i ciała, opierająca się na tym, ile lub ile różnorodnych substancji przyjmuje się jako tło życia psychicznego i fizycznego, musiała się okazać niewystarczająca.

Trzeba było znaleźć sposób, aby objąć klasyfikacją [tekst nieczytelny] także tzw. teorie aktualnościowe, sprowadzające duszę do spłotu funkcji, czynności psychicznych, obok teorii substancjalnych, upatrujących w duszy bądź substancję odrębną, bądź sprowadzających ją do substancji innego rodzaju. Sposób ten polegał na tym, że ponownie rozszczepiono znaczenie wyrazów „monizm“ i „dualizm“, tak by obejmowały zarówno teorie substancjalne, jak aktualnościowe. W zastosowaniu do teorii substancjalnych wyrazy te zachowały swe znaczenie dawniejsze; w zastosowaniu do teorii aktualnościowych jednak nabrały one znaczenia nowego, gdyż np. monizm nie oznacza tu poglądu, który przyjmuje jedną jedyną substancję lub jeden rodzaj substancji, lecz pogląd uważający czynności psychiczne i cielesne za fakty lub przebiegi jednorodne lub wprost identyczne. Tą drogą powstały pojęcia monizmu [a tak samo] dualizmu substancjalnego i fenomenalnego (Höfler, *Psychologie*, 1897, s. 49 i n.). A ponieważ pogląd substancjalny nie jest jedynym możliwym poglądem niefenomenalistycznym na całą sprawę, ponieważ można np. stanąć na stanowisku sięgającym poza fenomenalizm, a przecież nie być wyznawcą teorii substancjalnej — tak np. czynią ci, którzy twierdzą, że dusza i ciało są tylko dwiema stronami jednego i tego samego rzeczywistego przebiegu faktów — przeto przeciwstawiać należy monizmowi i dualizmowi fenomenalistycznemu monizm i dualizm metafizyczny, którego tylko szczegółowym przypadkiem jest monizm i dualizm substancjalny (Höfler, l. c., s. 50).

Może tedy pewien pogląd na wzajemny stosunek duszy i ciała być pod względem fenomenalistycznym dualizmem, pod względem metafizycznym monizmem, jak np. spirytualizm albo w przytoczonym właśnie przypadku paralelizm. Nie są to jednak jedyne dwa wzgledy, pod którymi należy rozróżniać

dwa znaczenia wyrazów „monizm” i „dualizm”, lecz wchodzi tu w grę także moment, o którym już przedtem była mowa, moment rodzajowy i numeryczny. W ten sposób wyrazy „monizm” i „dualizm” posiadają po cztery różne znaczenia, gdyż zarówno monizm jak dualizm mogą być rodzajowe albo numeryczne, metafizyczne albo fenomenalistyczne. A charakteryzując jakiś pogląd jako monistyczny lub dualistyczny trzeba zarazem podać, w jakim znaczeniu się w każdym przypadku używa tych przymiotników. Więc nie tylko trzeba powiedzieć, że spirytualizm Leibniza jest monizmem metafizycznym a dualizmem fenomenalistycznym, lecz dodać trzeba, że jest monizmem rodzajowym.

Przykład ten dowodzi zarazem, że rozróżnienie numerycznego i rodzajowego monizmu i dualizmu stosuje się w sposób naturalny tylko do monizmu i dualizmu substancjalnego, ściślej mówiąc metafizycznego, a nie do monizmu i dualizmu fenomenalistycznego ani też do niesubstancjalnych teorii metafizycznych monistycznych i dualistycznych.

Przedrukowano z rękopisu. (Bibliogr. 83).

O METODZIE PSYCHOLOGII

PRZYSZYNEK DO METODOLOGII PORÓWNAWCZEJ BADAŃ NAUKOWYCH

PRZEDMOWA

Pragnąc rozpatrzeć metodę psychologii ze stanowiska zasadniczego i określić istotny charakter badań psychologicznych, rozważam sposób postępowania psychologii na tle jego stosunku do metody innych nauk, opartych tak samo jak psychologia na doświadczeniu. Wyniki, do których tą drogą doszedłem, tworzą przyczynek do porównawczej metodologii badań naukowych, a nie są może pozbawione wartości dla wyznaczenia psychologii miejsca właściwego w systemie nauk.

Odczyt niniejszy wygłosiłem dnia 11 października 1909 r. na pierwszym ogólnym zebraniu I Zjazdu neurologów, psychiatrów i psychologów polskich w Warszawie. Wydając odczyt ten w osobnej odbitce z Księgi pamiątkowej tego Zjazdu, pragnę go uprzystępnąć jak najszerszym kołom, zarówno psychologów jak nie-psychologów, zwłaszcza historyków i przyrodników, albowiem wyjaśnienie zagadnień z metodologii porównawczej badań naukowych wymaga współdziałania przedstawicieli różnych nauk.

Lwów, w styczniu, 1910.

Spis rzeczy: 1. Wstęp. — 2. Przedmiot psychologii. Psychologia a doświadczenie. — 3. Doświadczenie a historia. Rekonstrukcja faktów. — 4. Nauki empiryczne w ściślejszym tego słowa znaczeniu i nauki historyczne. — 5. Doświadczenie zewnętrzne, czyli zmysłowe, i wewnętrzne, czyli introspekcja. — 6. Obserwacja i spostrzeżenie. — 7. Niemożność obserwacji faktów psychicznych. — 8. Rekonstrukcja faktów psychicznych. — 9. Analogia między psychologią a naukami historycznymi. — 10. Rekonstrukcja cudzego życia psychicznego. Dokumenty psychologiczne i historyczne. — 11. Udział psychologii w metodzie nauk empirycznych w ściślejszym tego słowa znaczeniu i w metodzie nauk historycznych. — 12. Charakter metodologiczny poszczególnych działów psychologii. — 13. Oczywistość doświadczenia wewnętrznego a wartość wyników badań psychologicznych. — 14. Znaczenie eksperymentu w psychologii. Eksperyment introspekcyjny. — 15. Zastosowanie eksperymentu w badaniu cudzego życia psychicznego. — 16. Eksperyment psychologiczny a psychofizyczny i psychofizjologiczny. — 17. Zakończenie.

1. Brak powszechnie przyjętego określenia jakiejś nauki nie tworzy przeszkody prawidłowego jej rozwoju. Wszak określeniem takim nie może się dziś pochlubić ani socjologia, ani nawet fizyka, a przecież badania w tych dziedzi-

nach wiedzy ludzkiej postępują naprzód, przynosząc niemal z dnia na dzień plon coraz obfitszy. Na wszelkie zaś badanie naukowe składają się pewne sposoby postępowania, tworząc to, co się nazywa metodą tych badań, metodą danej nauki. Istnieje więc też możliwość teoretycznego ujęcia tej metody, rozpatrzenia jej zasad i odmian, porównania jej ze sposobem postępowania nauk innych. Chociaż tedy nie ma dotąd między psychologami zgody co do określenia psychologii, można przecież mówić o metodzie psychologii i pokusić się o rozpatrzenie sposobu, w jaki ona, badając, postępuje. Jednego tylko w tym celu trzeba założenia: trzeba uznać, że psychologia istnieje i że posiada swoisty przedmiot badania. Istnieniu zaś psychologii jako nauki odrębnej, o przedmiocie swoistym, dzisiaj nikt nie zaprzecza, a dowodzą go silniejsze od wszelkiego rozumowania fakty takie, jak osobne katedry psychologii albo zjazdy psychologów, albo też wymienianie psychologii, obok innych nauk do niej zbliżonych, na wspólnych zjazdach, jak np. na odbytym niedawno zjeździe amsterdamskim lub na zjeździe niniejszym.

2. Przedmiot psychologii można nazwać całkiem ogólnie życiem psychicznym, nie przesadzając bynajmniej różnych poglądów na istotę zjawisk, które się na to życie składają. Psychologia bada tedy życie psychiczne, gdziekolwiek się ono zjawia, analizuje jego postaci złożone, sprowadza je do faktów bardziej prostych, stwierdza podobieństwa między poszczególnymi faktami i wykrywa między nimi stałe związki i stosunki, które wyraża w „prawach psychologicznych“. Postępuje więc wobec życia psychicznego tak samo, jak fizjologia wobec życia cielesnego; tak samo też, jak fizjologia, wypowiada i uzasadnia swe twierdzenia na podstawie danych doświadczenia, nie uznając w rozstrzyganiu swych zagadnień wyższej nad nie powagi. Takie zaś nauki nazywają się naukami empirycznymi; jest tedy psychologia nauką empiryczną. Niektórzy nazywają ją nauką „doświadczalną“. Ale wyraz „doświadczalny“ jest dwuznaczny, gdyż w połączeniu z rzeczownikiem „nauka“ oznacza: bądź „oparta na doświadczeniu“, bądź „posługująca się eksperymentem“, co — jak dowodzi przykład astronomii, nauki na doświadczeniu opartej, lecz niezdolnej posługiwać się eksperymentem — nie jest tym samym. A wyrazów dwuznacznych należy w terminologii naukowej unikać i dlatego lepiej zastąpić dwuznaczny przymiotnik „doświadczalny“ — stosownie do tego, o które z dwu jego znaczeń w danym wypadku chodzi — przymiotnikami: „empiryczny“ albo „eksperymentalny“.

3. Rozglądając się po wielkim obszarze nauk empirycznych, natrafiamy na niektóre dziedziny badań zajmujące stanowisko odrębne od reszty badań empirycznych. O ile bowiem każde badanie empiryczne dotyczy faktów (zjawisk, rzeczy, jestestw) i zachodzących między tymi faktami stosunków i związków, o tyle przecież fakty te nie zawsze są nam dane wprost w doświadczeniu, a czasem nawet nie mogą nam być dane wprost w doświadczeniu z tej prostej przyczyny, że minęły bezpowrotnie i nigdy się już nie zdarzą.

Takie właśnie fakty i zachodzące między nimi związki są przedmiotem historii. Nie mając faktów, które bada, danych w doświadczeniu, historia musi je rekonstruować na podstawie innych faktów, w doświadczeniu danych. Te inne fakty nazywają się, jak wiadomo, źródłami historycznymi w najszerszym tego słowa znaczeniu. Przedmiotem historii, rzecz jasna, nie są te źródła, owe dokumenty, kroniki, pomniki, napisy itp., lecz to, o czym te dokumenty i pomniki świadczą, a co z tych źródeł trzeba wyczytać, rekonstruować. Ponieważ jednak źródła te są historykowi dane w doświadczeniu, ponieważ może je widzieć, badać, opisywać i ponieważ uzasadniając swe twierdzenia na te w doświadczeniu dane źródła musi się powoływać, przeto historia jest także nauką empiryczną, chociaż fakty tworzące jej przedmiot nie są jej w doświadczeniu dane. Tą koniecznością myślowego rekonstruowania swych faktów różni się historia od fizyki, od fizjologii i wielu innych nauk empirycznych.

4. Ale historia *kat' exochen* nie jest jedyną nauką empiryczną, zmuszoną fakty swe rekonstruować na podstawie innych faktów, w doświadczeniu danych. Tak samo bowiem, jak historia, postępuje np. także teoria rozwoju istot organicznych. I całkiem trafnie bywa ona nazwana „historią“ rozwoju. Istnieje, dalej, wielki dział geologii, zwany geologią historyczną; teorie zaś o powstaniu naszego układu planetarnego można nazywać historią wszechświata, podobnie jak mówi się o dziejach ziemi. Charakter historyczny tych, jak też wielu innych nauk, np. paleontologii, polega na tym, że badane przez nie fakty należą bezpowrotnie do przeszłości i że wskutek tego trzeba naprzód fakty te na podstawie faktów innych, obecnie w doświadczeniu danych, rekonstruować, zanim można przystąpić do badania zachodzących między nimi stosunków i związków, co jest ostatecznym celem każdego badania naukowego. Uwzględniając ten odrębny poniekąd charakter takich nauk empirycznych, można ogół nauk empirycznych podzielić na dwie grupy: na nauki empiryczne w ściślejszym tego słowa znaczeniu i na nauki historyczne. Pierwsze badają fakty wprost dane w doświadczeniu, drugie badają fakty wprost w doświadczeniu nie dane, lecz rekonstruowane z faktów wprost w doświadczeniu danych. Podział ten nie wyklucza, że niektóre nauki składają się z działów jednego i drugiego rodzaju.

5. Stawiając sobie teraz pytanie, do której z obu grup nauk empirycznych należy psychologia, można, zdaje się, bez wahania odpowiedzieć, że jest ona nauką empiryczną w ściślejszym tego słowa znaczeniu. Wszak bada ona fakty tworzące w swej całości tzw. życie psychiczne, a fakty te są nam dane w doświadczeniu. Wszak doświadczamy faktów tworzących nasze życie psychiczne. Widząc bowiem światło i barwy, słysząc głosy, czując smaki i wonie, zimno i ciepło itd., nie tylko doznajemy tych jakości zmysłowych, lecz zarazem wiemy, że ich doznajemy, że widzimy, słyszymy, czujemy. W chwili gdy doświadczamy głosu jakiegoś, doświadczamy też, że go słyszymy, albo, wyra-

żając to samo innymi słowy, w chwili gdy dany nam jest jakiś głos, gdy go stwierdzamy, konstatujemy, spostrzegamy, dane nam jest też słyszenie głosu, stwierdzamy, konstatujemy, spostrzegamy, że głos słyszymy. Więc w tego rodzaju wypadkach doświadczenie nasze dostarcza nam faktów dwojakich, tzw. zewnętrznych, czyli zmysłowych, tj. światła i barw, głosów itp., oraz tzw. wewnętrznych, czyli psychicznych, mianowicie widzenia światła i barw, słyszenia głosów itp., faktów objętych wspólną nazwą „czucia“. Dlatego też odróżnia się od doświadczenia zewnętrznego, czyli zmysłowego, tzw. doświadczenie wewnętrzne, czyli introspekcję. W przytoczonych właśnie wypadkach doświadczenie zewnętrzne i wewnętrzne występują razem. Gdy jednak nie doznajemy czuć danego rodzaju, lecz np. wśród otaczającej nas ciszy odtworzamy sobie jakąś melodię z pamięci, żywo wyobrażając sobie jej brzmienie, wtedy melodii tej nie doświadczamy, tylko myślimy o niej, doświadczamy natomiast właśnie tego myślenia o melodii, tego wyobrażania jej sobie z pamięci, więc faktu psychicznego. Zachodzi więc tutaj wypadek doświadczenia wewnętrznego, czyli introspekcji, której nie towarzyszy równoczesne doświadczenie zewnętrzne, czyli zmysłowe. A podobnie jak doświadczamy w sposób introspekcyjny wyobrażania sobie czegoś z pamięci, możemy też doświadczać wielu innych jeszcze faktów psychicznych, jak np. namyślania się, wahania się, wstrętu, irytacji, powzięcia postanowienia itd. I tylko z tego doświadczenia introspekcyjnego wiemy o istnieniu życia psychicznego; doświadczenie to jest więc źródłem naszej znajomości faktów psychicznych.

6. Wobec tego mogłoby się istotnie wydawać, że pytanie, do której z dwu grup nauk empirycznych należy zaliczyć psychologię, nie nastrocza wątpliwości. Skoro fakty, którymi się psychologia zajmuje, dane nam są w doświadczeniu, należy psychologia do nauk empirycznych w ściślejszym tego słowa znaczeniu, nie zaś do nauk historycznych, skazanych na rekonstruowanie swych faktów. A jednak zachodzi między psychologią a resztą nauk empirycznych w ściślejszym tego słowa znaczeniu ważna różnica, nie pozwalająca zaliczyć psychologii bez zastrzeżeń do tej grupy nauk. Różnica polega przede wszystkim na tym, że psychologia nie może się w swych badaniach posługiwać obserwacją, tym, co Francuzi nazywają *observation*, a Niemcy *Beobachtung*, gdy tymczasem fizyk i chemik, biolog i astronom ustawicznie obserwują zjawiska, którymi się w swych badaniach zajmują. Psycholog natomiast może dane mu w doświadczeniu fakty życia psychicznego jedynie zauważyć, spostrzegać, czyli, jak mówią Francuzi, *remarquer*, *appercevoir*, a Niemcy — *bemerken*, *wahrnehmen*. Przytaczam terminy obce, gdyż polskie słownictwo psychologiczne nie jest dotąd w tej mierze ustalone, i niektórzy oddają w języku polskim *observation* przez „spostreżenie“, a *appercevoir* przez „postrzeżenie“. Temu sposobowi wyrażania się nie brak może uzasadnienia w historii języka polskiego, a nadto czyni on zadość wymaganiom skrajnych purystów; sądzę jednak, że rozstrzygający przede wszystkim w sprawach terminologii

naukowej względ na jasność wyrażania się i konieczność unikania nieporozumień przemawia raczej za używaniem wyrazów „obserwacja“ i „spostreżenie“, zamiast wyrazów „spostreżenie“ i „postrzeżenie“. Zresztą nie o wyrazy, lecz o rzecz chodzi, a rzeczowa różnica między tym, co nazywam spostreżeniem (*Wahrnehmung, apperception*), a tym, co nazywam obserwacją (*Beobachtung, observation*), występuje zupełnie jasno, jeśli się zważy, że obserwacja składa się z szeregu systematycznie po sobie następujących spostreżeń i polega na uważnym śledzeniu jakiegoś zjawiska celem dokładnego zdania sobie sprawy z następujących po sobie faz zjawiska i z jego właściwości. Rzecz jasna, że takiej obserwacji zjawiska można dokonać tylko wtedy, gdy jest na to dość czasu. Jeżeli jednak zjawisko zbyt krótko trwa, zbyt szybko przemija, obserwacja staje się niemożliwa. Nie można np. obserwować błyskawicy albo ciała swobodnie spadającego. Takie zjawiska możemy tylko spostrzegać, możemy je mniej lub więcej przelotnie zauważyć; chcąc sobie jednak zdać dokładnie sprawę z ich przebiegu i właściwości, musimy stosować środki sztuczne i albo zjawisko niejako utrwalić, jak to czynimy chwytając błyskawicę na płytę fotograficzną, albo przynajmniej przebieg jego zwolnić, do czego służy np. spadkownica Atwooda albo rynienka Galileusza.

7. Otóż w takim samym położeniu, w jakim przyrodnik znajduje się wobec błyskawicy lub swobodnie spadającego ciała, psycholog znajduje się wobec danych mu w doświadczeniu faktów życia psychicznego. Fakty te przebiegają niejako błyskawicznie i nie pozwalają się wskutek tego obserwować, tj. uważnie i systematycznie śledzić. Życie psychiczne ustawicznie płynie wartkim prądem, wskutek czego możemy składające się na nie fakty w danej chwili tylko spostrzegać, zauważyć. I nie mamy płyty fotograficznej, która by utrzymywała następujące po sobie kolejne ich fazy. A gdybyśmy nawet potrafili bieg życia psychicznego zatrzymać, na nic by nam się to nie zdało. Albowiem obserwację zjawisk psychicznych uniemożliwia nie tylko ich charakter przemijający, lecz czyni to inna jeszcze okoliczność. Mianowicie nie możemy w chwili, gdy jakiś fakt psychiczny w nas zachodzi, na fakt ten zwracać naszej uwagi, co przecież jest nieodzownym warunkiem dokonania obserwacji. Gdy nami miota gniew, nie możemy na gniew nasz zwracać uwagi; gdy zastanawiamy się nad rozwiązaniem zadania matematycznego, nie możemy zwracać uwagi na nasze zastanawianie się. Wszelkie w tym kierunku usiłowania rugują z naszego życia psychicznego zjawisko, które pragniemy obserwować. Słusznie powiedziano, że osobnik myślący nie może rozdzielić się na dwie istoty, z których by jedna myślała, a druga by myślenie śledziła. Jeżeli więc chcemy sobie zdać sprawę z przebiegu gniewu albo ze sposobu, w jaki zastanawiamy się nad rozwiązaniem zadania matematycznego, możemy to uczynić jedynie *ex post*. Możemy usiłować odtworzyć sobie w pamięci to, co się w nas działo, gdyśmy się gniewali, gdyśmy się zastanawiali. Wtedy potrafimy mniej lub więcej dokładnie zdać sobie sprawę z faktów psychicznych, które się w nas odbyły, wskazać

pewne ich właściwości i wyliczyć ich kolejne fazy. Uczynimy to z tym większą dokładnością, im prostszy był fakt lub kompleks faktów; im mniej dawno minął, im lepiej wraził się w naszą pamięć. Ale największa chociażby dokładność w zdawaniu sobie sprawy z faktów życia psychicznego nie może się nigdy równać z dokładnością, z jaką przyrodnik opisuje jakieś zjawisko na podstawie obserwacji, śledząc uważnie jego przebieg wtedy, gdy się ono odbywa. Psycholog faktów psychicznych obserwować nie może i skazany jest z konieczności na świadectwo pamięci, odtwarzającej mu zjawiska minione o wiele mniej wiernie aniżeli płyta fotograficzna.

8. Dzięki takiemu stanowi rzeczy psychologia nabiera poniekąd charakteru nauki historycznej w znaczeniu powyżej określonym i dlatego można by ją nazwać nauką quasi-historyczną. Nie jest ona nauką wprost historyczną, gdyż fakty psychiczne są nam przecież dane w doświadczeniu introspekcyjnym, są dostępne naszemu spostrzeganiu, gdy tymczasem fakty historyczne nie są nam w doświadczeniu dane. Ale niemniej prawdą pozostaje, że psycholog, przystępując do badania faktów psychicznych, pragnąc sobie zdać z nich sprawę, rozważa fakty już minione. I jeżeli historyk rekonstruuje fakty historyczne na podstawie dokumentów, psycholog, który przy pomocy pamięci zdaje sobie sprawę z minionych faktów życia psychicznego, dokonuje czynności analogicznej jak historyk, ponieważ odtwarzanie sobie czegoś dawniej spostrzeżonego, przy pomocy pamięci, jest także pewnego rodzaju rekonstrukcją.

9. Analogia pomiędzy postępowaniem psychologii a historii istnieje jeszcze pod innym względem, pod którym również zachodzi ważna różnica między psychologią a resztą nauk empirycznych w ściślejszym tego słowa znaczeniu. W naukach tych bowiem możliwa jest zbiorowa obserwacja zjawisk, dokonywana przez kilku badaczy, a nadto cały obszar faktów tworzących dziedzinę danej nauki jest — przynajmniej w zasadzie — obserwacji dostępny. Wręcz przeciwnie ma się rzecz na polu psychologii. Spostrzegać fakty psychiczne, a następnie zdawać sobie przy pomocy pamięci sprawę z ich przebiegu można tylko o tyle, o ile chodzi o fakty tworzące własne życie psychiczne danego osobnika. Zakres doświadczenia psychologicznego jest więc niezmiernie szczupły w porównaniu z ogromnym obszarem życia psychicznego w ogóle, które w swej całości wzięte tworzy przedmiot psychologii. Psycholog zatem, któremu w doświadczeniu dane są tylko fakty jego własnego życia psychicznego, który nie może spostrzegać żadnej, chociażby najdrobniejszej części życia psychicznego innych istot, znajduje się i z tego powodu wobec przedmiotu psychologii w położeniu podobnym, jak historyk wobec przedmiotu historii. Tak jak historyk nie może się przenieść w przeszłość, by spostrzegać fakty, które bada, tak też psycholog nie może wstąpić w inną istotę żyjącą, by doznawać faktów jej życia psychicznego. Historyk zna w najlepszym razie z doświadczenia tylko bardzo nieliczne fakty, wcho-

dzące w zakres historii lat ostatnich, o ile fakty te, jak się wyrażamy, w ogóle „już należą do historii“. Ale te fakty i zdarzenia, których historyk był naocznym świadkiem, są znikomą częścią przedmiotu historii, tj. całej przeszłości rodzaju ludzkiego. Bliskość czasu, w którym te zdarzenia zaszły, sprawia nadto, że historyk, pisząc o nich na podstawie własnego doświadczenia, ulega nieuchronnie subiektywizmowi i tworzy zamiast naukowej historii pamiętniki w rodzaju np. pamiętników Juliusza Cezara. A tak samo psycholog, który polega wyłącznie na tym, co w zakresie życia psychicznego zna z własnego doświadczenia, da nam, zamiast psychologii naukowej, indywidualnie i subiektywnie zabarwiony opis własnego tylko życia psychicznego, da nam coś w rodzaju wyznań św. Augustyna lub Jana Jakuba Rousseau, co może w najlepszym razie być materiałem dla psychologii naukowej, podobnie jak naukowe badania historyczne posługiwać się będą pamiętnikami współczesnego pisarza, np. Juliusza Cezara. Materiał faktów, znany psychologowi z własnego doświadczenia, żadną więc miarą nie wystarcza do utworzenia psychologii naukowej.

10. Otóż zarówno potrzeba rozszerzenia pola badań psychologicznych na życie psychiczne innych istot, jak też konieczność kontrolowania wyników uzyskanych nieuchronnie subiektywnie zabarwioną introspekcją, zmuszają psychologa do obrania dróg, którymi mógłby chociaż pośrednio poznać życie psychiczne istot innych, skoro nie jest mu ono dane w doświadczeniu. Bada więc życie psychiczne innych istot w jego przeróżnych objawach zewnętrznych, trwałych lub przemijających. Takimi objawami są wszystkie zamierzone lub niezamierzone (dowolne lub mimowolne) czynności i funkcje cielesne, towarzyszące faktom życia psychicznego, począwszy od tętna, a skończywszy na bardzo złożonych ruchach reakcyjnych lub na wypowiedaniu szeregu zdań wyrażających w słowach doznane przez badanego osobnika fakty psychiczne. Należą tu, dalej, wszelkie wytwory życia psychicznego, bądź jednostkowego, bądź zbiorowego, więc zarówno wszelakiego rodzaju dzieła zmyślności zwierzęcej i ręki ludzkiej, jak też mowa, zwyczaje i obyczaje, wierzenia, urządzenia społeczne itp. Rzecz jasna, że w tych zewnętrznych objawach i wytworach życia psychicznego nie jest ono dane psychologowi bezpośrednio; mając przed sobą owe zewnętrzne objawy i wytwory, musi sobie psycholog na ich podstawie życie psychiczne, którego są wyrazem, rekonstruować, znowu całkiem podobnie jak historyk, który na podstawie dokumentów rekonstruuje fakty historyczne. Dlatego też zupełnie trafnie mówi się o dokumentach psychologicznych, może nawet nie przeczuwając, jak doniosła pod względem metodologicznym analogia kryje się w stosowaniu tego wspólnego wyrazu w psychologii i historii.

11. Tym tedy sposobem psychologia, jako nauka empiryczna, uczestniczy w obu grupach, na które podzieliliśmy nauki empiryczne pod względem metodologicznym. Psychologia jest nauką empiryczną

w ściślejszym tego słowa znaczeniu, ponieważ pierwotnej i podstawowej znajomości faktów, które bada, dostarcza jej doświadczenie. Swoisty jednak charakter tych faktów i tego doświadczenia nie pozwala nam ich obserwować, lecz umożliwia jedynie ich przelotne spostrzeganie, a i temu spostrzeganiu podlega jedynie drobna część ogółu życia psychicznego. Chcąc się faktami życia psychicznego zająć bliżej, poznać je dokładniej, trzeba je rozważać wtedy, gdy już minęły, gdy niepowrotnie należą do przeszłości, trzeba więc rekonstruować je sobie na podstawie pamięci; chcąc zaś wyjść poza zakłętę koło własnego życia psychicznego i ogarnąć jego całość, trzeba życie psychiczne innych istot rekonstruować na podstawie jego zewnętrznych objawów i wytworów. Pod tym więc względem psychologia zbliża się swą metodą do metody nauk historycznych. Metoda psychologii, rozporządzając tak potężnym środkiem poznawczym, jakim jest doświadczenie, pozwala nam zetknąć się przynajmniej z pewną częścią badanych faktów bezpośrednio, niejako oko w oko; jest to rzecz w badaniach historycznych niemożliwa. Ale metoda psychologii jest zarazem pozbawiona obserwacji, więc tego metodycznego sposobu spostrzegania, który nadaje dopiero doświadczeniu wartość naukową; tym samym traci psychologia lwią część zalet właściwych naukom w ścisłym tego słowa znaczeniu empirycznym i uczestniczy w tych wszystkich ułomnościach, którymi grzeszy metoda nauk historycznych w porównaniu z naukami śledzącymi bezpośrednio odbywające się pod ich badawczym wzrokiem zjawiska.

12. Takie pośrednie pomiędzy naukami empirycznymi w ściślejszym tego słowa znaczeniu a naukami historycznymi stanowisko zajmują oczywiście wraz z psychologią ogólną wszystkie jej gałęzie i działy. Niektóre z tych działów zbliżają się pod względem metodycznym bardziej do nauk empirycznych w znaczeniu ściślejszym, inne bardziej do nauk historycznych. Psychiatra np. badając patologiczne formy życia psychicznego operuje faktami, które jemu samemu, człowiekowi psychicznie zdrowemu, nigdy nie były dane w doświadczeniu. Opiera więc swe badania na zewnętrznych objawach i wytworach nienormalnego życia psychicznego, na funkcjach fizjologicznych, sposobie zachowania się, mówienia i działania, na piśmie, na listach itd. osobnika psychopatycznego, i na tej podstawie rekonstruuje owo nienormalne życie psychiczne. Podobnie trzeba postępować badając np. życie psychiczne zwierząt. We wszystkich tych wypadkach materiał faktyczny czerpie badacz z rekonstrukcji cudzego życia psychicznego, odmiennego od jego własnego, w doświadczeniu mu danego życia psychicznego, a ta rekonstrukcja jest oczywiście tym bardziej hipotetyczna, tym bardziej niepewna, im bardziej owo rekonstruowane życie psychiczne odbiega od życia psychicznego znanego badaczowi z introspekcji — podobnie jak wierna rekonstrukcja faktów historycznych staje się tym trudniejsza, im bardziej odległej dotyczy epoki, im bardziej różne od naszych są stosunki i warunki, wśród których fakty te się odbyły. O ile natomiast badamy normalne życie

psychiczne człowieka dorosłego. rola rekonstrukcji faktów maleje w porównaniu z rolą introspekcji; operujemy wtedy faktami znanymi nam — z małymi może wyjątkami — z własnego doświadczenia wewnętrznego. Zbliżamy się tedy bardziej do sposobu postępowania stosowanego w naukach empirycznych w ściślejszym tego słowa znaczeniu, chociaż — z powodów powyżej wyłuszczonych — w pełnej mierze sposobu tego w badaniach psychologicznych nigdy nie zdołamy zastosować.

13. Uświadamiając sobie ten charakter metody badań psychologicznych, można usunąć pozorną sprzeczność istniejącą pomiędzy oczywistością, którą odznacza się doświadczenie wewnętrzne w porównaniu z tak złudnym doświadczeniem zmysłowym, a niezmierną trudnością ustalania wyników badań psychologicznych, opierających się ostatecznie przecież na tym właśnie doświadczeniu wewnętrznym. Zapewne, doświadczenie wewnętrzne jest oczywiste i nas nie łudzi, ale zaletę tę posiada tylko w przystępnym mu zakresie, tj. tylko o tyle, o ile chodzi o stwierdzanie faktów psychicznych w nas samych się odbywających. Na to bowiem wystarczy przelotne spostrzeżenie, do jakiego introspekcja jest zdolna. O ile zaś chodzi o dokładne zbadanie faktów psychicznych, o ich analizę, o wykrywanie istniejących między nimi podobieństw i różnic, o stwierdzanie zachodzących między nimi związków, psychologia skazana jest na postępowanie analogiczne do metody historii, zawierającej bardzo wiele czynników hipotetycznych, które stoją na przeszkodzie stanowczemu rozstrzygnięciu zagadnień naukowych.

14. Na swoje szczęście jednak posiada psychologia współczesna wyraźną w pewnym kierunku przewagę nad naukami skazanymi wyłącznie na posługiwanie się metodą historyczną; psychologia może się posługiwać eksperymentem. Możliwość stosowania eksperymentu w badaniach psychologicznych polega na tym, że fakty psychiczne, przynajmniej w znacznej swej części, nie są, mimo swą przelotność, dla doświadczenia tak bezpowrotnie stracone, jak minione fakty historyczne. Historia się nie powtarza, fakty psychiczne także się nie powtarzają, ale mogą się zdarzyć i zdarzają się w życiu psychicznym fakty do faktów poprzednich o wiele podobniejsze, aniżeli są późniejsze fakty historyczne do wcześniejszych. I pod tym względem zajmuje psychologia miejsce pośrednie między naukami historycznymi a naukami empirycznymi w ściślejszym tego słowa znaczeniu, albowiem w zakresie nauk empirycznych w ściślejszym tego słowa znaczeniu fakty wprawdzie — dosłownie rzecz biorąc — także się nie powtarzają, lecz za to fakty późniejsze są do faktów wcześniejszych danego rodzaju tak bardzo podobne, że można je wprost uważać za powtórzenie faktów minionych. Otóż chociaż podobieństwo późniejszego faktu psychicznego do wcześniejszego faktu tego samego rodzaju nigdy nie jest tak wielkie, jak np. podobieństwo między ruchem książki, spadającej dzisiaj ze stołu, a ruchem, który wykonała taż sama książka spadając z tego samego miejsca przed rokiem, jest ono przecież znacznie większe

aniżeli podobieństwo zachodzące pomiędzy dwoma tego samego rodzaju faktami historycznymi. A te fakty psychiczne, do poprzednich tak podobne, że można je — z pewnymi zastrzeżeniami — uważać za poprzednim równe, zdarzają się dość często i — co najważniejsza — można je w pewnych granicach dowolnie wywołać. A na takim dowolnym wywoływaniu zjawisk i faktów w warunkach możliwie dokładnie określonych polega eksperymentowanie. Możliwość zaś stosowania eksperymentu wynagradza psychologii poniekąd brak możliwości obserwowania. Introspekcja pozwala nam zjawisko psychiczne jedynie przelotnie zauważyć, czyli spostrzec; bliżej się nad nim zastanawiać możemy dopiero *ex post*, gdy już minęło. Ale w takich warunkach nie zdamy sobie z niego dokładnie sprawy, jeżeliśmy je tylko w sobie zauważyli, czyli spostrzegli. Mogąc jednak zjawisko prawie że takie samo wywołać po raz drugi i trzeci, możemy je też kilkakrotnie spostrzegać i za każdym razem zauważyć inną jego stronę, inną jego właściwość. Tym sposobem możemy sobie złożyć z szeregu następujących po sobie spostrzeżeń obraz zjawiska, podobnie jak to czynimy obserwując jakieś zjawisko zmysłowe. Wtedy bowiem także na podstawie szeregu spostrzeżeń zdobywamy sobie znajomość wszystkich, pod doświadczenie podpadających cech i stron zjawiska. Różnica jest tu tylko ta, że w naukach mogących posługiwać się obserwacją ten szereg systematycznie po sobie następujących spostrzeżeń bywa zwykle dokonywany na jednym odbywającym się przed naszymi oczyma zjawisku, gdy tymczasem w psychologii dokonywamy tego szeregu spostrzeżeń na szeregu podobnych do siebie zjawisk. Te rozdzielone na szereg zjawisk spostrzeżenia układamy następnie w obraz jednego zjawiska, utworzonego niejako z zauważonych kolejno stron i właściwości zjawisk w szereg ów wchodzących. Taki sposób postępowania jest jak gdyby surogatem właściwej obserwacji, której zjawiska psychiczne nie są dostępne. I w tym właśnie tkwi niezmierna doniosłość eksperymentu psychologicznego we właściwym tego słowa znaczeniu, który można by nazwać eksperymentem introspekcyjnym, tj. eksperymentem stosowanym celem usunięcia albo przynajmniej złagodzenia braków pochodzących z niemożności stosowania w psychologii obserwacji właściwej.

15. Obok eksperymentu introspekcyjnego stosuje się w psychologii eksperyment także celem badania życia psychicznego innych istot. I tutaj możliwość posługiwania się eksperymentem zapewnia również metodzie psychologii wyższość nad metodą nauk historycznych. Badanie historyczne w ścisłym tego słowa znaczeniu nie może sobie dowolnie stwarzać ani zdarzeń historycznych, ani nawet dokumentów, czyli źródeł historycznych. Psychologia natomiast może drogą eksperymentalną w wielu wypadkach dowolnie wywoływać w innych istotach fakty psychiczne i ich zewnętrzne objawy, celem obserwowania tych zewnętrznych objawów i rekonstruowania na ich podstawie cudzego życia psychicznego. A okoliczność ta zapewnia wynikom nawet pośredniego badania życia psychicznego, jakim zawsze być musi badanie

cudzych faktów psychicznych, wysoki stopień przedmiotowości. Połączenie tego rodzaju eksperymentów z eksperymentami introspekcyjnymi nie tylko dostarcza psychologii bardzo obfitego materiału faktycznego, lecz pozwala też wyniki, otrzymane jedną drogą, porównywać z wynikami, otrzymanymi sposobem drugim, i wzajemnie je kontrolować.

16. Tak tedy eksperyment odgrywa w badaniach psychologicznych bardzo ważną rolę. Ale cudów i eksperyment zdziałać nie zdoła. O tym często zapominają ci, którzy, zniechęceni dotychczasowym plonem metody eksperymentalnej w psychologii, odnoszą się do niej z niedowierzaniem. A niedowierzenie to płynie też z pewnego nieporozumienia. Nie wolno bowiem zapominać, że psychologia eksperymentalna, tj. psychologia stosująca w swych badaniach w jak najszerzej mierze eksperyment, jest zdobyczą ostatnich lat dziesiątek i dotąd nie pozbyła się jeszcze całkowicie pewnych właściwości wynikłych ze sposobu, w jaki powstała. Wszak psychologia nauczyła się stosować eksperyment od fizyki i fizjologii. Nic przeto dziwnego, że stosowała go zrazu wyłącznie i dzisiaj go może jeszcze przeważnie stosuje do rozwiązywania zagadnień psychofizycznych i psychofizjologicznych, gdy tymczasem technika eksperymentu psychologicznego w ścisłym tego słowa znaczeniu, którego początkiem są ogłoszone w r. 1885 badania Ebbinghaus'a dotyczące pamięci, stawia dopiero swe pierwsze kroki. Jest więc rzeczą zupełnie zrozumiałą, że w sprawach ściśle psychologicznych eksperyment nie mógł dotąd dostarczyć nam wyników, które by daleko wybiegały poza zdobycze psychologii przedeksperymentalnej, pominąwszy już tę okoliczność, że niektóre rodzaje faktów psychicznych może na zawsze pozostaną eksperymentowi niedostępne. Ale zrozumienie doniosłości eksperymentu psychologicznego stale wzrasta; eksperyment psychologiczny dotarł dzisiaj już do tej najbardziej duchowej — jeżeli się tak wolno wyrazić — dziedziny życia psychicznego, jaką jest myślenie ludzkie, i nie mamy powodu wątpić, że dostarczy nam także na tym polu coraz ciekawszych i coraz donioślejszych wyników. Odkąd zaś obok eksperymentu psychofizycznego i psychofizjologicznego zdobywa sobie właściwe w psychologii miejsce eksperyment psychologiczny, powraca też trafna ocena znaczenia introspekcji w psychologii, której czas jakiś groziło — przynajmniej w teorii — zupełne wyrugowanie. Wszak badając życie psychiczne innych istot na podstawie jego zewnętrznych objawów, rekonstruujemy to życie psychiczne według introspekcyjnie zdobytej znajomości naszego własnego życia psychicznego. Toteż podstawowym zadaniem psychologii zawsze pozostanie wyczerpujące zbadanie życia psychicznego w tej jego dziedzinie, w której dostępne jest istotnemu doświadczeniu, chociaż pozbawionemu właściwej obserwacji.

17. W miarę jak zdobywa sobie coraz szersze uznanie zasada, że ostateczną podstawą wszelkiego badania psychologicznego jest introspekcja, psychologia nie tylko wewnątrz potężnieje, wzbogacając się coraz

lepiej ustalonymi wynikami, lecz także w stosunku do innych nauk stanowisko swe utwierdza i umacnia. I jeżeli nie podnoszą się już głosy odmawiające psychologii charakteru nauki odrębnej i zaprzeczające jej prawa do bytu samoistnego, jest to z pewnością zasługą nie tyle rozważań metafizycznych o istocie faktów psychicznych, gdyż rozważania te jak były, tak i pozostaną zapewne na zawsze bardzo wiotkie; pomyślny ten dla psychologii zwrot, której czasami groziło rozplynięcie się w tej lub tamtej nauce innej, zawdzięczać raczej należy uświadomieniu sobie charakterystycznej dla psychologii metody badania. I dlatego rozpatrzenie metody, którą się jakaś nauka posługuje, posiada — chociaż może nie wpływa bezpośrednio na jej postępowanie — obok czysto teoretycznego znaczenia przecież także niemałe znaczenie praktyczne, gdyż pozwala nam istotę tej nauki zrozumieć i tym sposobem pośrednio kieruje naszym badaniem, wznosząc je z nizin ślepej rutyny na poziom świadomego celów i środków działania.

Przedrukowano z książki *O metodzie psychologii. Przyczynek do metodologii porównawczej badań naukowych*, Warszawa 1910. (Bibliogr. 69).

O CZYNNOŚCIACH I WYTWORACH

KILKA UWAG Z POGRANICZA PSYCHOLOGII, GRAMATYKI I LOGIKI

Treść: § 1. Zadanie rozprawy. — § 2. Moment czynnościowy i zjawiskowy. — § 3. Przykład. — § 4. Różne stopnie różności znaczeń czasownika i odpowiedniego rzeczownika. — § 5. Figura etymologiczna. Dopelnienie wewnętrzne (przedmiot wewnętrzny). — § 6. Kryterium wewnętrzności dopelnienia (przedmiotu). — § 7. Zjawiska powstające dzięki czynnościom. — § 8. Stosunek tych zjawisk do dopelnienia (przedmiotu) wewnętrznego. — § 9. Pojęcie wytworu. — § 10. Rodzaje czynności i wytworów. — § 11. Wyrazy dotyczące czynności i wytworów fizycznych i psychofizycznych. — § 13. Dwojaka wieloznaczność tych wyrazów. — § 14. Rzeczowniki oznaczające obok wytworów także czynności. — § 15. Rzeczowniki oznaczające obok wytworów i czynności także dyspozycje. — § 16. Rola rzeczowników słownych. — § 17. Analogie w innych językach. — § 18. Sposób uzyskania osobnych wyrazów na oznaczanie czynności i wytworów. — § 19. Sposób ten nie dotyczy znaczenia dyspozycyjnego tych wyrazów. — § 20. Wytwór czynności a przedmiot wytworu. — § 21. Czy rozróżnienie czynności i wytworu jest uzasadnione? — § 22. Fakt, który za tym przemawia. — § 23. Wytwory znikające wraz z czynnością; ich istnienie aktualne i potencjalne. — § 24. Wytwory trwające aktualnie dłużej od czynności. — § 25. Podział wytworów na nietrwale i trwałe. — § 26. Co umożliwia trwałość wytworów? — § 27. Charakter rzeczowy wytworów trwałych. — § 28. Wytwory psychiczne nie są wytworami trwałymi. — § 29. Wytworami trwałymi mogą być zarówno wytwory fizyczne jak psychofizyczne. — § 30. W wytworach psychofizycznych wyrażają się (znajdują swój wyraz) wytwory psychiczne. — § 31. Niekiedy nadto wytwory psychofizyczne wyrażają wytwory psychiczne. — § 32. Wytwór psychiczny jako znaczenie. — § 33. Wytwory psychiczne, wyrażające się w trwałych wytworach psychofizycznych. — § 34. Potencjalne istnienie wytworów psychicznych w wytworach psychofizycznych. — § 35. Utrwalanie wytworów nietrwących. — § 36. Różne sposoby utrwalania wytworów nietrwących. — § 37. Pismo jako sposób utrwalania wytworów psychicznych. — § 38. Pozorna niezależność wytworów utrwalonych od wytwarzających je czynności. — § 39. Identyfikacja wytworów. — § 40. Jest ona także jedną z przyczyn pozornej niezależności wytworów nietrwących. — § 41. Dalszej takiej przyczyny dostarczają «niby-wytwory». — § 42. Wytwory zastępcze. — § 43. Psychofizyczne wytwory zastępcze. — § 44. Rola wytworów zastępczych w logice. — § 45. Zakończenie.

§ 1. Z dwu wyrazów zestawionych w takich parach, jak: „chodź — chód“, „biegać — bieg“, „skakać — skok“, „krzyczeć — krzyk“, „śpiewać — śpiew“, „mówić — mowa“, „myśleć — myśl“, „błądzić — błąd“, „sądzić — sąd“, „zwracać — zwrot“ — z dwu takich wyrazów pierwszy oznacza jakąś czynność; rozpatrzenie znaczenia drugiego wyrazu w stosunku do znaczenia wyrazu pierwszego jest zadaniem niniejszych wywodów.

§ 2. Można by zrazu przypuścić, że różność¹ takich dwu wyrazów jest

¹ Używam wyrazu „różność“, a nie „różnica“, gdyż w ścisłym tego słowa znaczeniu różnica oznacza wielkość, o którą jedna wielkość jest większa lub mniejsza od drugiej, gdy tymczasem różność oznacza stosunek zachodzący pomiędzy dwoma przedmiotami nierównymi właśnie dzięki temu, że nie są równe. Por. Höfler, *Psychologie*, 1897, s. 224 i n.

tylko gramatyczna, a nie logiczna, tj., że dotyczy jedynie ich formy, a nie ich znaczenia. Więc wyrazy „bieg“, „skok“ itd. miałyby oznaczać tak samo czynność, jak oznaczają ją wyrazy „biegać“, „skakać“ itd. I w samej rzeczy można „bieg“ lub „skok“ nazwać czynnością, ale zarazem niepodobna zaprzeczyć, że rzeczowniki te — właśnie dlatego, że są rzeczownikami — nie uwydatniają momentu czynnościowego tak wyraźnie, jak czasowniki „biegać“, „skakać“, że natomiast wysuwają moment inny, który by można nazwać zjawiskowym, zdarzeniowym. Mówiąc o biegu, o skoku, mamy na myśli może nie tyle wykonaną przez kogoś czynność, ile raczej jakiś fakt, jakieś zjawisko, coś, co się dzieje lub zdarza. Mówimy np., że się na wyścigach odbywa bieg koni chowu krajowego, a w zwrocie tym jasno występuje wspomniany moment zjawiskowy, zdarzeniowy; gdy natomiast chodzi nam o uwydatnienie momentu czynnościowego, używamy raczej rzeczowników słownych (*substantiva verbalia*); mówimy np., że chodzenie po górach sprawia nam przyjemność.

§ 3. Zaznaczony tutaj stosunek czasownika i odpowiedniego rzeczownika występuje wyraźniej w przykładach innych, np. w parze: „krzyczeć — krzyk“. O ile krzyczenie nazwiemy bez wahania czynnością, o tyle trudno czynnością nazwać krzyk. Krzyk, to jakieś zjawisko akustyczne, o którym powiadamia nas słuch; a chociaż wiemy, że bez czynności, zwanej krzyczeniem, nie byłoby krzyku, przecież mówiąc o krzyku czynność ową pomijamy, traktując krzyk jako zjawisko akustyczne na równi z hukiem, szmerem itp.

§ 4. Podobnie ma się rzecz z resztą przytoczonych par wyrazów i w wszystkich tego rodzaju przypadkach. W niektórych mniej, w niektórych bardziej dobitnie występuje wspomniana różność znaczeń, polegająca na tym, że czasownik uwydatnia przede wszystkim moment czynnościowy, rzeczownik — moment zjawiskowy. Gdzie różność ta jest mniej wyraźna, oba wyrazy przedstawiają się niemal tylko jako dwa sposoby ujęcia tej samej rzeczy, raz bardziej z jednej, raz bardziej z drugiej strony. Taki stosunek zachodzi np. między czasownikiem „walczyć“ a rzeczownikiem „walka“, albowiem rzeczownik „walka“ obok momentu zjawiskowego zawiera w sobie jeszcze wiele z owego momentu czynnościowego, który wyczerpuje znaczenie czasownika „walczyć“. Jeżeli się natomiast porówna wyrazy takie, jak „błądzić — błąd“, „zwracać — zwrot“, można zauważyć, że tutaj różność między znaczeniem czasownika a rzeczownika jest bardzo znaczna, gdyż rzeczowniki te są zupełnie wolne od momentu czynnościowego. Między tymi krańcowymi przypadkami, jakie zachodzić mogą w ustosunkowaniu znaczeń rzeczowników i czasowników jednej takiej pary, istnieją oczywiście liczne przypadki przejściowe.

§ 5. Gramatycy od dawien dawna zwrócili uwagę na stosunek wzajemny takich wyrazów, mówiąc o tzw. figurze etymologicznej. Rozumieją przez nią konstrukcję, w której rzeczownik utworzony z tego samego tematu, co cza-

sownik, odgrywa względem niego rolę dopełnienia² (przedmiotu), zwanego w takich razach dopełnieniem (przedmiotem) wewnętrznym. Dopełnienie to może występować w bierniku, np. „tańczyć taniec“, „zadać zadanie“, albo też w innym przypadku, np. „żyć życiem (gorączkowym)“, „krzyczeć krzykiem (wielkim)“ itp. Wiadomo też, że taki stosunek czasownika i rzeczownika nie jest ograniczony do figury etymologicznej, a wtedy stosunek między czasownikiem a rzeczownikiem tworzącym jego dopełnienie wewnętrzne może być dwojaki: Czasownik może wymieniać w sposób zupełnie ogólnikowy czynność, nie wskazując swym znaczeniem wcale rodzaju dopełnienia. Taki czasownik, jak np. „wykonać“, może się wskutek tego łączyć z dopełnieniami o znaczeniach bardzo różnych. Wykonać można śpiew, skok, zwrot itp. Inne czasowniki znaczeniem swym wskazują już pewien rodzaj dopełnienia. I tak czasownik „popełnić“ wymaga dopełnienia, które oznacza coś ujemnego: „popełnić błąd, kłamstwo“ itp.; czasownik „wygłaszać“ wymaga dopełnienia, które oznacza jakieś zjawisko akustyczne: „wygłaszać mowę, wiersz“ itp. Figurę etymologiczną można uważać za krańcowy przypadek tego stosunku, gdyż w tej konstrukcji czasownik sam niejako wprost wyznacza sobie dopełnienie wewnętrzne³.

§ 6. „Wewnętrzność“ takiego dopełnienia — jeżeli wolno tak powiedzieć — wyraża się między innymi bądź w figurze etymologicznej, polegającej na tożsamości tematu czasownika i jego dopełnienia, bądź też w tej okoliczności, że zamiast zwrotu, złożonego z czasownika i oznaczającego jego dopełnienie rzeczownika, można użyć wprost odpowiedniego czasownika nie dodając mu dopełnienia. Więc zamiast „wykonać skok“: „skoczyć“; zamiast „popełnić kłamstwo“: „skłamać“; zamiast „udzielić rady“: „radzić“; zamiast „wydawać sąd“: „sądzić“.

§ 7. To, cośmy powiedzieli na wstępie o stosunku znaczeń czasowników i rzeczowników, zestawionych w przytoczonych i tym podobnych parach wyrazów, dotyczy zatem czasowników z dopełnieniem (przedmiotem) wewnętrznym. Na tej podstawie możemy sobie też zdać sprawę ze znaczenia dopełnienia wewnętrznego. Zauważyliśmy bowiem, że rzeczownik taki, jak „bieg“, uwydatnia bardziej zjawiskowy moment na niekorzyść czynnościowego momentu uwydatnionego w czasowniku „biegać“; ale zjawisko, zwane biegiem, zjawia się właśnie dzięki czynności biegania, a może jest nawet z nią identyczne, tylko że mówiąc o bieganiu kładziemy nacisk na moment czynnościowy,

² Według terminologii użytej w *Gramatyce języka polskiego* Steina i Zawilińskiego, Kraków — Warszawa 1907, §§ 13, 14 i n., którzy nazywają dopełnieniem to, co się zwykle w gramatyce nazywa przedmiotem.

³ Wiadomo też, że niektóre czasowniki mogą, wzięte w pewnym znaczeniu, łączyć się z dopełnieniem wewnętrznym, a wzięte w innym znaczeniu — z dopełnieniem zewnętrznym: „wydawać rozkazy“ — „wydawać obiady“.

a mówiąc o biegu — na moment zdarzeniowy. Jakkolwiek bądź rzecz się ma, można powiedzieć, że bieg jest zdarzeniem, zjawiskiem, które powstaje dzięki czynności biegania. W miarę jak momenty czynnościowy i zjawiskowy bardziej się rozstępują, mniej też sztucznie przedstawia się zwrot orzekający, że dzięki czynności wymienionej w czasowniku powstaje to, co wymienia rzeczownik. Istotnie nie ma w tym nic sztucznego, gdy mówimy, że wskutek krzyczenia powstaje krzyk, wskutek błędzenia powstają błędy itp.

§ 8. Ogólnie można tedy powiedzieć, że w stosunku czasownika do odpowiadającego mu jako dopełnienie wewnętrzne rzeczownika wyraża się stosunek jakiejś czynności do tego, co dzięki, wskutek tej czynności, przez tę czynność powstaje. Gdy walczymy, powstaje walka, gdy myślimy, powstają myśli, gdy rozkazujemy, powstaje rozkaz, gdy śpiewamy, powstaje śpiew, itp.

§ 9. To, co dzięki, wskutek jakiejś czynności, czyli przez tę czynność powstaje, nazwać można wytworem tej czynności. Można więc powiedzieć, że skok jest wytworem skakania, śpiew — wytworem śpiewania, błąd — wytworem błędzenia itp., przy czym zachodzi, jak wiemy, stopniowanie od przypadków, w których wytwór niemal się zlewa z wytwarzającą go czynnością, aż do przypadków, w których czynność i jej wytwór coraz wyraźniej się rozstępują⁴.

§ 10. Przykłady, na których wyjaśnialiśmy pojęcie wytworu, dotyczyły czynności i wytworów różnych rodzajów, które można sprowadzić do dwóch zasadniczych, do czynności i wytworów fizycznych i do czynności i wytworów psychicznych. Do pierwszego rodzaju należą „chodzić — chód“, „biegać — bieg“, „skakać — skok“; do drugiego należą: „myśleć — myśl“, „sądzić — sąd“, „zamierzać — zamiar“⁵. Wśród czynności i wytworów fizycz-

⁴ Znaczenie wyrazów „wytwarzać“ i „wytwór“, w powyższy sposób określonych, nie zawiera w sobie cechy twórczości w tym znaczeniu, w jakim przeciwstawiamy ją czynności odtwarzającej. Toteż zarówno to, co powstaje dzięki czynności odtwarzającej, jak też to, co powstaje dzięki czynności twórczej w zwykłym znaczeniu, więc dzięki twórczości oryginalnej, jest wytworem w znaczeniu tutaj określonym. O tym trzeba pamiętać ze względu na różność odtwarzającej czynności pamięci i wytwórczej czynności fantazji (zob. moją rozprawę pt. *Wyobrażenia i pojęcia*, Lwów 1898, s. 25 [s. 127 nin. tomu]). Obie te czynności są czynnościami wytwarzającymi w znaczeniu tutaj przyjętym, czynnościami, dzięki którym powstają pewne wytwory.

⁵ Ponieważ mowa ludzka posiada w wielu przypadkach osobne wyrazy na oznaczenie czynności i wytworów nie tylko fizycznych, lecz także psychicznych, przeto zwłaszcza logicy od dawien dawna operują wytworami psychicznymi jako czymś od czynności różnym, chociaż może nie zawsze zdawali sobie jasno sprawę z tego rozróżnienia. B. Bolzano, który je sobie uświadamia („Bei den Worten: ein Urteil... eine Behauptung stellen wir uns sicher nichts anders vor, als etwas, das durch Urteilen... und Behaupten hervorgebracht ist“ — *Wissenschaftslehre*, I, 1837, s. 82), przytacza cały szereg ustępów z dzieł dawniejszych i współczesnych, które dowodzą, że to rozróżnienie mniej lub więcej świadomie przeprowadzono. Po Bolzanie odróżnia wytwór od czynności bardzo stanowczo Bergmann, nazywając myśl, pojęcie, sąd już wprost wytworem (*Erzeugnis, Werk, Gebilde*)

nych należy wyróżnić odrębny gatunek czynności i wytworów psychofizycznych. Psychofizyczną jest czynność fizyczna, jeżeli towarzyszy jej czynność psychiczna, wywierająca jakiś wpływ na przebieg czynności fizycznej, a tym samym na powstający dzięki niej wytwór; powstający zaś w ten sposób wytwór nazywa się także psychofizycznym. Należą tu czynności i wytwory, oznaczone wyrazami „krzyczeć — krzyk“, „śpiewać — śpiew“, „mówić — mowa“, „kłamać — kłamstwo“ itp.⁶

§ 11. Granica między wyrazami, które wymieniają czynności i wytwory fizyczne, a wyrazami, które wymieniają czynności i wytwory psychofizyczne, jest dość płynna, gdyż często te same wyrazy służą obu celom. Krzyczenie bywa na ogół czynnością psychofizyczną, gdyż towarzyszy mu zwykle czynność psychiczna, wywierająca wpływ na krzyczenie; można jednak też krzyczeć odruchowo, a wtedy czynność może być czysto fizyczna.

§ 12. Istnieją też przykłady wyrazów, które mogą oznaczać bądź czynności i wytwory psychofizyczne, a nawet fizyczne, bądź czynności i wytwory psychiczne. Takie trojaki znaczenie ma wyraz „ujęcie“, dwojaki — wyraz „zdanie“. Albowiem przez „zdanie“ można rozumieć bądź wytwór psychiczny, który oznaczamy też wyrazami „przekonanie“, „pogląd“, „zapatrywanie“, albo też wytwór psychofizyczny, gdy używamy wyrazu „zdanie“ w znaczeniu gramatycznym. Podobnie wyrazy „twierdzić“ i „przeczyć“ oznaczają bądź określoną co do jakości czynność psychiczną sądenia, bądź też psychofizyczną czynność wygłaszania sądu twierdzącego lub przeczącego. Ale obok tych wyrazów istnieją liczne inne, które bądź należą wyłącznie do zakresu czynności i wytworów psychicznych (np. „myśleć — myśl“), bądź też zyskały sobie w tym zakresie pełne prawo obywatelstwa, chociaż niekiedy dotyczą także czynności i wytworów psychofizycznych (np. „sądzić — sąd“, „pojmować —

dotyczącym czynności (*Reine Logik*, Berlin 1879, s. 2—3, 10—12, 38—39). O wytworach psychicznych w ogóle mówi Stumpf (*Erscheinungen und psychische Funktionen*, Abhandlungen der kgl. preuss. Akademie der Wissenschaften vom Jahre 1906, w odtice — Berlin 1907, s. 28—33, oraz *Zur Einteilung der Wissenschaften*, tamże, w odtice — Berlin 1907, s. 32 i n.), posługując się wyrazem *Gebilde psychischer Funktionen*. Zdaje się jednak, że pojęcie wytworu psychicznego, którym operuje Stumpf, nie pod każdym względem schodzi się z pojęciem tutaj rozwiniętym, przynajmniej o ile chodzi o wytwór czynności sądenia; sprawa ta wymaga jednak osobnego rozpatrzenia, gdyż łączy się między innymi i ze stosunkiem pojęcia wytworu sądenia do tego, co Meinong (*Ueber Annahmen*, 2 wyd., 1910) nazywa obiektywem. Najpełniej rozwinął pojęcie wytworów psychicznych i konsekwentnie przeprowadził w swej psychologii Witasek (*Grundlinien der Psychologie*, Leipzig 1908; zob. zwłaszcza I Teil, 4 Kapitel). Przeciwwstawia on psychiczne wytwory (do których zalicza np. *Vorstellung, Empfindung, Urteil, Gedanke, Gefühl, Hoffnung, Sehnsucht, Begehrung*) procesom psychicznym (*Vorstellen, Empfinden, Urteilen, Denken, Fühlen, Hoffen, Sehnen, Begehren*).

⁶ W innym znaczeniu należałoby uważać za psychofizyczne wszystkie w ogóle czynności psychiczne, o ile towarzyszą im czynności fizyczne w ustroju, wywierające na nie wpływ. Możemy jednak tutaj znaczenie to pominąć.

pojęcie“, „zamierzać — zamiar“, „czuć — wrażenie“, „odczuwać — uczucie“ itp.)⁷.

§ 13. Przytoczone przykłady dotyczą wieloznaczności polegającej na tym, że te same wyrazy mogą oznaczać wytwory i czynności różnych rodzajów. Istnieje jednak jeszcze inna wieloznaczność, występująca w zakresie tego samego rodzaju czynności i wytworów, a wieloznaczność ta przez długi czas utrudniała i poniekąd jeszcze dzisiaj utrudnia uchwycenie różności zachodzącej między czynnością a jej wytworem.

§ 14. Mówiąc o czynnościach i ich wytworach przeciwstawialiśmy jedno drugiemu przy pomocy czasowników i odpowiednich rzeczowników, przyjmując, że tak jak czasownik oznacza zawsze czynność, odpowiedni rzeczownik oznacza zawsze wytwór tej czynności. Nie ulega jednak wątpliwości, że często posługujemy się także rzeczownikiem, by oznaczyć czynność, dzięki czemu rzeczowniki te stają się dwuznaczne, mogą oznaczać na przemian czynności i ich wytwory. W zwrocie „udzielić komuś rady“ wyraz „rada“ oznacza wytwór czynności radzenia, ale gdy powiadamy: „tu trudna rada“, chcemy wyrazić przekonanie, że czynność znalezienia lub udzielenia rady natrafia na trudności. Podobna różność zachodzi w zwrotach „przedłożyć komuś prośbę“ i „zacząć od prośby“. Gdy dalej mówimy: „tego błędu nigdy ci nie przebaczę“, chodzi o czynność błędzenia, więc grozimy, że nie przebaczymy popełnienia błędu; ale gdy o błędzie powiadamy, że jest łatwy do wykrycia, bynajmniej nie mamy na myśli czynności błędzenia, lecz jej wytwór. Tak samo ma się rzecz z rzeczownikiem „sąd“, który również po dziś dzień służy obu tym znaczeniom, raz dotycząc wytworu, raz czynności, dzięki której wytwór powstaje. W pierwszym znaczeniu mówi się np., że pewne sądy są następstwem logicznym sądów innych; w drugim znaczeniu mówi się o sądach jako funkcjach psychicznych, nazywając sąd np. czynnością poznawczą itp. Dla odróżnienia obu tych znaczeń wyrazu „sąd“ używa się niekiedy określeń: sąd w znaczeniu psychologicznym, tj. czynność, i sąd w znaczeniu logicznym, tj. wytwór. Lepiej jednak

⁷ Mogłaby powstać wątpliwość, czy rozróżnienie czynności i wytworów psychicznych da się też stosować w ten sposób, by nazywać czucie, czyli doznawanie wrażeń czynnością, a wrażenie wytworem tej czynności, a dalej odczuwanie, czyli doznawanie uczuć czynnością, a uczucie (więc i przyjemność, i przykrość) wytworem tej czynności. Wątpliwość ta mogłaby wynikać stąd, że wszelkie doznawanie jest raczej jakimś stanem biernym, a nie czynnym, że więc trudno nazwać czucie i odczuwanie czynnościami. Jeżeli się jednak zważy, że wyrazu „czynność“ używa się bardzo często nie w przeciwstawieniu do stanów biernych, lecz w znaczeniu ogólniejszym, w którym można go też zastąpić wyrazem „funkcja“, wątpliwość ustąpi. Na innych opierając się założeniach, Dr Wł. Witwicki pod względem, o który tutaj chodzi, także stawia sąd i przekonanie zupełnie na równi z bólem i rozkoszą, mówiąc nawet nie tylko o doznawaniu bólu i rozkoszy, lecz także o doznawaniu przekonania (zob. rzecz pt. *W sprawie przedmiotu i podziału psychologii*, w *Księdze pamiątkowej ku uczczeniu 250 rocznicy założenia Uniwersytetu lwowskiego*, tom II, 1912, s. 10). Witasek celem uwydatnienia różności funkcji o charakterze bardziej czynnym od funkcji o charakterze bardziej biernym dzieli procesy psychiczne (zob. powyżej, uw. 5) na *Tätigkeiten* i *Vorgänge* (l. c., s. 84 i n.).

zastrzec wyrazowi „sąd“ tylko jedno z tych dwu znaczeń, mianowicie znaczenie wytworu, a tam, gdzie chodzi o czynność, mówić o sądzeniu, czyli wydawaniu sądów⁸.

§ 15. Lecz na tym się nie kończy wieloznaczność wyrazów takich, jak „sąd“. Niekiedy bowiem nie używamy go ani w znaczeniu czynności wydawania sądów, ani w znaczeniu wytworów tej czynności, czyli sądów, lecz w znaczeniu trzecim, mianowicie w znaczeniu dyspozycji⁹ do wydawania sądów, czyli sądenia. I tak np. mówimy „człowiek ten ma trafny sąd o rzeczach“. Tu oczywiście chodzi o zdolność wydawania trafnych sądów, a dyspozycyjny charakter sądu w tym znaczeniu wziętego występuje w tym, że ten „trafny sąd“ o rzeczach jest względnie stałą właściwością danego osobnika, gdy tymczasem czynność trafnego sądenia jest w każdym przypadku czymś chwilowym. W znaczeniu dyspozycyjnym bierzemy także wyraz „sąd“ mówiąc np., że nauka ma kształcić nie tylko pamięć, lecz także sąd¹⁰. Podobnie ma się rzecz z wyrazem „wiera“. W zwrocie „wiera cię uzdrowiła“ chodzi niewątpliwie o czynność wierzenia („akt wiary“); gdy mowa o różnych wiarach, które ludzkość wyznaje, chodzi o wytwory, a gdy powiadamy o kimś, że wiarę stracił, stwierdzamy, że stracił zdolność do wierzenia w pewne rzeczy, czyli do wzbudzenia w sobie pewnych aktów wiary, więc czynności psychicznych. Analogiczne przykłady znajdujemy też w zakresie czynności i wytworów psychofizycznych. Jeżeli powiadamy, że mowa¹¹ czyjaś trwała godzinę, mamy na myśli czynność mówienia, wygłaszania mowy; w zwrocie „mowa twoja niech będzie tak i nie“ chodzi o wytwór mówienia, a gdy powiada się, że komuś przerażenie odjęło mowę, chodzi o zdolność mówienia. Tak samo dyspozycję do pewnej czynności, a nie tylko jej wytwór może oznaczać wyraz „dowcip“

⁸ Należy się mieć na baczności, by czasownika „wydawać“, w tym zwrocie stosowanego, nie brać w znaczeniu jakiejś czynności uzewnętrzniającej — tym bardziej, że czasownik „wydawać“ w połączeniu z innymi dopełnieniami wewnętrznymi i zewnętrznymi (por. uw. 3) może mieć takie znaczenie, np. w zwrocie „wydawać komuś rozkazy“. Otóż zwrot „wydawać sądy“ nie znaczy bynajmniej tyle, co „wygłaszać sądy“, „wypowiadać sądy“, „oznajmiać sądy“, „wyrażać sądy“, lecz znaczy po prostu tyle, co „dokonywać w umyśle czynności sądenia“, czyli „sądzić“ (niemieckie *Urteil fallen* tyle, co *urteilen*, francuskie *porter un jugement* tyle, co *juger*). Wydawanie sądów tak samo nie ma nic wspólnego z ich uzewnętrznianiem, jak niesienie pomocy albo przytoczone właśnie francuskie *porter un jugement* nie ma nic wspólnego z noszeniem.

⁹ Wyrazu „dyspozycja“ używam w znaczeniu sformułowanym przez Höflera, *Psychologie*, 1897, § 12, który też (tamże, § 6) zwraca uwagę na wyrazy oznaczające *promiscue* czynności (wytwory) i dyspozycje.

¹⁰ U niektórych pisarzy wyraz „sąd“ występuje w czwartym jeszcze znaczeniu, oznaczając to, co się zwykle nazywa *enuntiatio*, *Aussage*, a co po polsku zaproponowałem nazwać powiedzeniem (por. moją rozprawę *O tzw. prawdach względnych*, odtbitka z *Księgi pamiątkowej Uniwersytetu lwowskiego ku uczczeniu 500 rocznicy odnowienia fundacji Jagiellońskiej Uniwersytetu krakowskiego*, Lwów 1900 [s. 315—336 nin. tomu]). W tym czwartym więc znaczeniu wyraz „sąd“ oznacza pewien wytwór psychofizyczny. Zob. o tym poniżej, uw. 40.

¹¹ W zwrotach tych „mowa“ jest wzięta wszędzie w znaczeniu łacińskiego *sermo*, nie *oratio*.

(„człowiek posiadający dowcip“), a nawet wyraz „chód“ („ten człowiek ma lekki chód“).

§ 16. Z natury rzeczy niebezpieczeństwo pomieszania czynności i jej wytworu jest na ogół większe aniżeli niebezpieczeństwo pomieszania wytworu lub czynności z odpowiednią dyspozycją. Dalszym zaś utrudnieniem odróżnienia czynności od wytworu jest częsty brak osobnego rzeczownika na oznaczanie wytworu i wobec tego — konieczność posługiwania się rzeczownikiem słownym. Gdzie bowiem istnieje rzeczownik niesłowny na oznaczenie wytworu czynności, tam rzeczownik słowny zachowuje zwykle znaczenie czynnościowe: „prosić — proszenie — prośba“, „radzić — radzenie — rada“, „mówić — mówienie — mowa“, „rozkazać — rozkazanie — rozkaz“, „zakazać — zakazanie — zakaz“¹². Tam zaś, gdzie brak innego aniżeli słowny rzeczownika, rzeczownik taki przybiera czasem obok swego znaczenia czynnościowego także znaczenie wytworu. Ponieważ np. nie używamy od czasownika „przykazać“ rzeczownika „przykaz“, analogicznego do „rozkaz“ i „zakaz“, przeto rzeczownik słowny „przykazanie“ przybrał znaczenie wytworu, i to tak dalece, że to znaczenie właśnie przytłumia znaczenie czynnościowe. W innych jednak przypadkach oba znaczenia istnieją obok siebie, np. w wyrazie „pytanie“, który w zwrocie „mam dość tego pytania“ oznaczać może czynność zapytywania lub wypytywania, a w zwrocie „pytanie to nie da się rozwiązać“ oznacza widocznie nie czynność, lecz wytwór. Należą tu, dalej, wyrazy „poznanie“, „przekonanie“, „zapatrywanie“, „wierzenie“, „mniemanie“, „postanowienie“, „pragnienie“, „przedstawienie“, „wyobrażenie“, „czucie“, „przeżycie“, „ujęcie“, „pojęcie“, „spozatrzenie“, „przypomnienie“, „rozumowanie“, „porównanie“, „żądanie“, „doświadczenie“, „doznanie“ itp.

§ 17. Dwuznaczność tych wyrazów stwierdzono od dawna; wiadomo też, że, podobnie jak w języku polskim te rzeczowniki słowne, okazują ją w łacińskim języku utworzone z czasowników wyrazy na -io, w języku niemieckim — utworzone w podobny sposób rzeczowniki na -ung¹³. O ile te rzeczowniki łacińskie stosujemy w języku polskim, zbliżamy je ich znaczeniem raczej do wytworów, zachowując dla oznaczenia czynności zwykle słowną formę rzeczownika: „abstrahowanie — abstrakcja“, „kombinowanie — kombinacja“, „konstruowanie — konstrukcja“ itp.

§ 18. Chcąc w tych przypadkach w języku polskim oznaczyć czynność w odróżnieniu od wytworu, uciekamy się zwykle — gdzie to możebne — do rzeczownika słownego utworzonego od formy częstotliwej czasownika. Gdy więc mówimy o poznawaniu, postanawianiu, przedstawianiu, wyobrażaniu, ujmowaniu, pojmowaniu, przeżywaniu, spoztrzeganiu, przypominaniu, po-

¹² W niektórych przypadkach wyraźna dwuznaczność rzeczownika słownego istnieje, chociaż posiadamy osobny rzeczownik niesłowny do oznaczenia wytworu: np. „opowiadać — opowiadanie — opowieść“.

¹³ Analogicznie polskie rzeczowniki na -unek („ratunek“) i na -itwa („modlitwa“).

równywaniu, doświadczaniu, doznawaniu itp., każdy widzi, że mówimy o czynnościach, a nie o ich wytworach, których wobec tego naturalnym wyrazem staje się rzeczownik słowny utworzony od nieczęstotliwej formy czasownika, więc w brzmieniu poprzednio w § 16 przytoczonym¹⁴. Gdzie niepodobna użyć tego sposobu, rzeczownik słowny pozostaje dwuznaczny, jak to widać w przykładach „wierzenie“, „mniemanie“, „zapatrywanie“, „pragnienie“, „rozumowanie“, „żądanie“, o ile zwyczaj nie wysuwa naprzód bardziej jednego niż drugiego znaczenia, jak to zachodzi przy wyrazie „przekonanie“, oznaczającym raczej wytwór aniżeli czynność, albo o ile nie posiadamy innego sposobu odróżnienia obu znaczeń, jak np. wtedy, gdy dla uwydatnienia momentu czynnościowego mówimy o zapatrywaniu się, rozumiejąc przez „zapatrywanie“ raczej wytwór¹⁵.

§ 19. Ale ograniczając znaczenie wyrazów takich, jak „zapatrywanie“, „pojęcie“, „przekonanie“ itp., do wytworów, nie usuwamy innej dwuznaczności, wskutek której mogą, podobnie jak rzeczowniki „sąd“, „wiera“ itp., obok wytworów oznaczać także dyspozycje do czynności, dzięki którym takie wytwory powstają. Gdy np. o kimś powiadamy, że posiada wyrobione przekonania, przypisujemy mu wyrobione dyspozycje do wydawania sądów. W dyspozycyjnym charakterze używamy także wyrazu „przekonanie“, gdy mówimy o przekonaniach niezłomnych, stałych itp., tak jak w innych razach przypisujemy niezłomność, stałość czyjejś woli, tj. dyspozycji do postanawiania w pewien sposób¹⁶. I znowu to dyspozycyjne znaczenie wyrazów „przekonanie“, „zapatrywanie“, „pojęcie“ itp. występuje najjaśniej w zwrotach, w których o przekonaniu, o pojęciu itp. mówimy jako o czymś trwałym (por. § 15), więc w zwrotach takich, jak „żyć przekonanie“, „posiadać pojęcie“ itp.¹⁷.

¹⁴ Nie jest więc tym samym teoria poznawania i teoria poznania, lecz zachodzi tu taka sama różnica, jak między teorią sądenia a teorią sądu; pierwsza jest teorią psychologiczną pewnych czynności umysłowych, druga jest teorią powstających dzięki tym czynnościom wytworów.

¹⁵ W języku niemieckim, posiadającym rodzajnik, rozgraniczeniu czynności i wytworu służyć może doskonale konsekwentne używanie bezokolicznika w znaczeniu czynności, a odpowiedniego rzeczownika w znaczeniu wytworu (np. Bolzano w zdaniu przytoczonym powyżej w uw. 5 i w wielu innych miejscach swego dzieła). Więc *Urteilen* — *Urteil*, *Vorstellen* — *Vorstellung*, *Behaupten* — *Behauptung*, *Aussagen* — *Aussage* itp. W rozprawie swej *Zur Lehre vom Inhalt und Gegenstand der Vorstellungen* (s. 3—91 nin. tomu — przyp. wyd.), nazwałem czynność przedstawiania aktem, a wytwór przedstawiania treścią przedstawienia (*Vorstellungsakt*, *Vorstellungsinhalt*). Terminologię tę m. in. przyjął i konsekwentnie przeprowadził Kreibitz w dziele *Die intellektuellen Funktionen*, Wien—Leipzig 1909. To więc, co w owej rozprawie nazwałem treścią przedstawienia, najdokładniej odpowiada temu, co tutaj występuje jako wytwór przedstawiania (gramatycy nazywają niekiedy biernik dopełnienia wewnętrznego, odpowiadającego wytworowi, biernikiem treści).

¹⁶ Por. Marty, *Ueber Annahmen*, „Zeitschrift für Psychologie“, 40, 1906, s. 11.

¹⁷ O dyspozycyjnym znaczeniu wyrazu „pojęcie“ zob. moją rozprawę *Wyobrażenia i pojęcia*, Lwów 1898, s. 144 i n. [s. 193 i n. nin. tomu], oraz *Ueber begriffliche Vorstellungen*, w *Wissenschaftliche Beilage zum Jahresbericht der Philosophischen Gesellschaft an der k. k. Universität zu Wien*, Leipzig 1903, s. 25 i n. (Por. nadto rozprawę *O istocie pojęć*, Wydawnictwo Polskiego Tow. Filozoficznego, Lwów 1924, s. 33 i n. [s. 309 i n. nin. tomu]).

§ 20. I ażeby dopełnić wielorodności znaczeń, jakie mogą się łączyć z omawianymi wyrazami, używamy niekiedy zwrotów takich, jak „energia jest jednym z zasadniczych pojęć współczesnej fizyki“. Oczywiście są to zwroty skrócone, gdyż energia nie jest pojęciem, lecz przedmiotem pojęcia. Ale zwroty takie dowodzą, że mieszamy też pojęcie z jego przedmiotem¹⁸. Czy Schopenhauer, pisząc o świetle jako woli i przedstawieniu, zdawał sobie sprawę z tego, w jakim znaczeniu używa wyrazu „przedstawienie“? Zdaje się, że ściśle rozgraniczenie tych różnych znaczeń, które mogą się z tego rodzaju wyrazami łączyć, wyszłoby bardzo na korzyść różnym teoriom epistemologicznym i metafizycznym.

§ 21. O tym, że należy odróżniać znaczenie, w którym tego rodzaju wyrazy dotyczą dyspozycji, od znaczenia, w którym dotyczą czynności, i od znaczenia, w którym dotyczą przedmiotów, nikt chyba nie wątpi. Natomiast mogą się zjawić wątpliwości, czy istotnie znaczenie, w którym tego rodzaju wyrazy dotyczą wytworów czynności, należy odróżniać od znaczenia, w którym dotyczą czynności. Mogłoby się nasunąć przypuszczenie, że różność jest tylko pozorna, że pochodzi z różnych sposobów, w jakie możemy wyrażać tę samą myśl, że się sprowadza do tego, co Marty nazwał kaprysami mowy. Wątpliwości te muszą jednak ustąpić wobec pewnego faktu, który świadczy o konieczności tego rozróżnienia. Dotknęliśmy go już w poprzednich rozważaniach.

§ 22. Fakt ten polega na tym, że o wytworach orzekamy niejedno, czego nie powiadamy o dotyczących czynnościach. Mówimy np. o określaniu pojęć, przy czym nie chodzi nam wcale o określenie pojmwowania; pewne pytania nazywamy niezrozumiałymi, nie chcąc tym samym twierdzić, jakoby stawianie pytań było czynnością niezrozumiałą; charakteryzujemy niekiedy jakieś zadanie jako nierozwiązalne, co się oczywiście nie może tyczyć czynności zadawania; zarzucamy komuś, że przeoczył błąd, co wcale nie ma znaczyć, że przeoczył czynność błędzenia; mówimy o niespełnionych marzeniach, o postanowieniach, które nie zostały wprowadzone w czyn, a nie wyrażamy się w ten sposób o czynności marzenia albo o czynności postanawiania; mówimy o „złoty myślach“ znakomitego pisarza, ale nie nazwiemy złotym jego myślenia¹⁹. Widocznie więc chodzi nam o coś innego, gdy mówimy o wytworach, a o coś innego, gdy mówimy o dotyczących czynnościach, wobec czego rozróżnienie czynności i wytworów jest rzeczą zupełnie uzasadnioną.

§ 23. O ile jednak rozróżnienie czynności i wytworu wymaga osobnego

¹⁸ Ten przedmiot pojęcia, a więc wytworu, jest zarazem zewnętrznym przedmiotem czynności, której przedmiotem wewnętrznym jest wytwór. Por. niżej, uw. 22.

¹⁹ Mogłoby się niekiedy wydać, jakoby było rzeczą dowolną, czy cechę pewną przypisujemy za pomocą przymiotnika wytworowi, czy też za pomocą przysłówka czynności. Mówimy bowiem równie dobrze, że ktoś wydał przeraźliwy okrzyk, jak też, że przeraźliwie krzyknął. Widoczną jednak jest rzeczą, że, ściśle mówiąc, cecha przeraźliwości przysługuje okrzykowi jako zjawisku akustycznemu, a nie czynności krzyczenia, gdyż nie wydanie okrzyku jest przeraźliwe, lecz sam okrzyk. Nie przeszkadza to oczywiście temu, że w innych przypadkach przypisujemy pewną cechę w właściwym znaczeniu samej czynności.

uzasadnienia w przypadkach dotąd przytaczanych, w innych samo się ono narzuca. Dotąd przytaczane wytwory można by nazwać wytworami nietrwałymi, tj. wytworami, które istnieją tylko tak długo, jak długo istnieje czynność, dzięki której powstają. Krzyk istnieje, póki trwa czynność krzyczenia, śpiew — póki trwa czynność śpiewania, myśl — jak długo ktoś myśli, sąd istnieje wtedy, gdy ktoś sądzi²⁰. Mówimy wprawdzie także o pewnych przekonaniach, że utrzymują się przez długie wieki, mówimy też o myślach mędrców, że go przetrwać mogą, ale nie chodzi tu o niezależne od czynności, trwałe aktualne istnienie wytworów, lecz o powtarzanie się przez szereg pokoleń czynności i wytworów podobnych do tych, które zachodziły w pokoleniach poprzednich lub w owym mędrcu. Analogicznie mówimy, że są w nas pojęcia, przekonania, pragnienia, chociaż w danej chwili nie odbywają się w nas odpowiednie czynności. Znaczy to — jak wiadomo — tylko, że są w nas dyspozycje, dzięki którym w przyszłości mogą powstawać w nas wytwory takie same jak poprzednie. Gdy zatem mówimy o trwałym istnieniu wytworów tego rodzaju, chodzi bądź o powtarzanie się jednakowych czynności i wytworów, bądź o ich istnienie potencjalne²¹. Dlatego też wytwory te można nazwać nietrwałymi, mianowicie w tym znaczeniu, że aktualnie nie trwają dłużej aniżeli czynność, dzięki której powstają.

§ 24. Ale obok nich istnieje rodzaj wytworów, które mogą trwać i zwykle trwają dłużej aniżeli czynności, dzięki którym powstają. Przykładami takich czynności i wytworów są: „kreślić — kreska“, „splatać — splót“, „odciskać — odcisk“, „rysować — rysunek“, „pisać — pismo“, „drukować — druk“, „malować — malowidło“, „rzeźbić — rzeźba“, „budować — budynek“ itp. Rzeczownik, złożony w każdej parze wyrazów z odpowiednim czasownikiem, może pod względem gramatycznym spełniać względem niego rolę dopełnienia, czyli przedmiotu wewnętrznego. Mówi się, stosując figurę etymologiczną, o kreśleniu kresek, rysowaniu rysunku, drukowaniu druków, o budowaniu budynków, a bez niej — o modelowaniu rzeźby, o stawianiu budynków itp. I nie tylko możliwość stosowania figury etymologicznej dowodzi, że mamy tutaj do czynienia z przedmiotem wewnętrznym, lecz także fakt, że rzeczownik oznacza coś, co powstaje dopiero dzięki, czyli wskutek odpowiedniej czynności, przez tę czynność, tak jak w poprzednio przytoczonych przypadkach „skakać — skok“, „pojmować — pojęcie“, „sądzić — sąd“ itp. Niepodobna też mówić tutaj o przedmiocie zewnętrznym, albowiem czynność oznaczona czasownikiem nie przechodzi na to, co oznacza rzeczownik, chociaż czasowniki te

²⁰ Por. Bergmann, l. c., s. 38: „Das Urteil ist das mit dem Urteilen zugleich auftretende und wieder verschwindende Erzeugnis desselben“.

²¹ Potencjalność tę można pojmować w sposób chociażby najbardziej daleko idący, gdy np. mówi się o „istnieniu“ prawd, których jeszcze nikt nie zna, tj. o „istnieniu“ prawdziwych sądów, których jeszcze nigdy nikt nie wydał. Chodzi tu oczywiście o możliwość wydania tych sądów, a tym, co istnieje, nie są sądy, lecz jest nim możliwość ich wydania.

miewają przy sobie także przedmioty zewnętrzne, np. gdy powiadamy „splatać włosy“ itp.²²

§ 25. Jest więc kreska, rysunek itd. przedmiotem wewnętrznym, a tym samym wytworem kreślenia, rysowania itp. Ale między wymienionymi właśnie przedmiotami a poprzednio omawianymi zachodziła przecież ta ważna, powyżej zaznaczona różność, że przedmioty wewnętrzne, czyli wytwory czynności takich, jak kreślenie, rysowanie, mogą trwać i zwykle trwają dłużej aniżeli same czynności, czyli że są trwałe. Gramatycy dlatego właśnie odróżniają je czasem od nietrwałych przedmiotów wewnętrznych i tworzą z nich odrębny rodzaj przedmiotów, także różny od przedmiotów zewnętrznych. A ponieważ wytwory trwałe, tak samo jak nietrwałe, są wytworami, tj. czymś, co dopiero dzięki jakiejś czynności powstaje²³, przeto należy je na równi przeciwstawiać przedmiotom zewnętrznym, tj. czemuś, co już istnieje, zanim przechodząca na nie czynność się rozpoczęła. Dlatego też koordynujemy przedmioty wewnętrzne i zewnętrzne, czyli przedmioty, które są wytworami pewnych czynności, i przedmioty, które nie są ich wytworami, a przedmioty, które są wytworami, dzielimy na dwie współrzędne grupy, na przedmioty nietrwałe i trwałe²⁴.

§ 26. Możliwość trwania pewnych wytworów po dokonaniu czynności, dzięki którym powstają, polega na tym, że czynności te przechodzą na coś, czyli dokonywają się na czymś, co istnieje już przed rozpoczęciem czynności i istnieje też dalej po dokonaniu czynności, a co można najogólniej nazwać materiałem czynności. Splatając, czyli robiąc splot, robimy splot z czegoś

²² Tak samo ma się rzecz, jak wspomnieliśmy w uw. 18, z czasownikami poprzednio omawianymi. Sąd jest przedmiotem wewnętrznym sądenia, ale to, o czym sądzę, jest zewnętrznym przedmiotem sądenia. Pojęcie jest wewnętrznym przedmiotem pojmowania, ale mówiąc: „ja nie pojmuję jego postępowania“, przytaczam w wyrazie „jego postępowanie“ przedmiot zewnętrzny czynności pojmowania. Rozróżnieniu wewnętrznego i zewnętrznego przedmiotu przedstawienia poświęcona jest moja rozprawa *Zur Lehre vom Inhalt und Gegenstand der Vorstellungen*, Wien 1894 (s. 3—91 nin. tomu — *przyp. wyd.*). Łączy się z tym kwestia, które z czynności muszą mieć przedmiot zewnętrzny obok wewnętrznego, a które mogą się ograniczać do przedmiotu wewnętrznego. Kwestia ta jest aktualna w psychologii, gdy np. stawia się pytanie, czy uczucie może występować tylko w połączeniu z przedstawieniem, czy też bez przedstawienia. Sąd bowiem zawsze się musi łączyć z przedstawieniem, które uprzytamnia sądzącemu przedmiot (zewnętrzny) sądenia; otóż, czy doznając uczucia musimy też mieć zawsze przedstawienie (choćby wrażenie zmysłowe) przedmiotu zewnętrznego, którego się to uczucie tyczy?

²³ W tym znaczeniu mówi Brugmann o *Akkusativ des Inhalts* i *Akkusativ des Resultats*, które dopełniają czasowniki oznaczające jakieś wytwarzanie (*Verba des Hervorbringens*). Por. jego *Griechische Grammatik*, w *Müllers Handbuch der klassischen Altertumswissenschaft*, II, I, München 1900, § 439, 2.

²⁴ Ze względu na to, że trwałość przedmiotów trwałych może przybierać różne rozmiary, między wytworami trwałymi i nietrwałymi nie ma ścisłej granicy. I tak krzyk odbity echem trwa dłużej aniżeli czynność krzyczenia, chociaż przecież, na ogół wzięwszy, należy go uważać za wytwór nietrwały; kreślenie natomiast, chociaż wytwór jego uważamy na ogół za wytwór trwały, może nie pozostawić po sobie żadnych chociażby chwilowych śladów, więc nie dać początku wytworowi trwałemu.

(splatamy coś), odciskając, czyli robiąc odcisk, robimy go w czymś itp. Sama zaś czynność, dzięki której powstaje wytwór trwały, polega na przekształcaniu, przeobrażaniu materiału; czynność ta zmienia układ jego cząstek lub innej dokonywa w nim zmiany. Wytwarzając stopą odcisk w piasku, zmieniamy układ ziarenek piasku, a chociaż czynność wyciśnięcia odcisku już została dokonana i przestała istnieć, zmieniony układ ziarenek piasku trwa, będąc tym sposobem trwałym wytworem dokonanej czynności. Ściśle więc rzecz biorąc, wytworem czynności jest tylko nowy układ, przeobrażenie, przekształcenie²⁵ materiału, gdyż materiał istniał już przed czynnością; toteż nazywając rysunek wytworem rysowania, nie chcemy przez to powiedzieć, jakoby cząstki grafitu i papieru były wytworem rysowania, gdyż wytworem tym jest tylko ten właśnie układ cząstek grafitu na papierze. Tak samo nie farby i płótno są wytworem malowania (dziełem malarza), lecz wytworem jego jest pewne rozmieszczenie farb na płótnie; nie bryła gliny lub marmuru jest wytworem rzeźbiarza, lecz pewna postać nadana bryle gliny lub marmuru. Ale ponieważ układ, rozmieszczenie, postać itp. istnieją tylko w pewnym materiale, przeto, wyrażając się nieściśle, nazywamy konkretną całość — więc ułożone w pewien sposób cząstki grafitu, czyli kreski, rozmieszczone w pewien sposób na płótnie farby, posiadającą pewną postać bryłę gliny lub marmuru — rysunkiem, malowidłem, rzeźbą.

§ 27. W zakresie czynności, dzięki którym powstają wytwory trwałe, rozróżnienie wytworów od czynności nie nasuwa żadnych wątpliwości. Wszak tutaj rozróżnienie samo się narzuca wobec tego, że wytwór trwa także po dokonanej już czynności. I jeżeli powiedzieliśmy, odróżniając wytwory nietrwałe od odpowiednich czynności, że wyrazy oznaczające czynności uwydatniają moment czynnościowy, a wyrazy oznaczające ich wytwory moment bardziej zjawiskowy, zdarzeniowy — tutaj, gdzie chodzi o wytwory trwałe, powiedzieć można, że się one przedstawiają nie tyle jako zjawiska lub zdarzenia, lecz jako rzeczy²⁶.

§ 28. Czynności, dzięki którym powstają wytwory nietrwałe, jako też same wytwory nietrwałe podzieliśmy na fizyczne i psychiczne, wyróżniając wśród fizycznych jako osobny gatunek czynności i wytwory psychofizyczne. Otóż w zakresie wytworów trwałych nie ma miejsca na wytwory psychiczne. Wprawdzie mógłby się ktoś powołać na to, że pewne czynności psychiczne dokonywają się przecież na pewnym „materiale”. I tak, tworząc fantastyczne wyobrażenia, operujemy materiałem wyobrażeń dostarczonych nam przez pamięć;

²⁵ Wyrazy te wzięte są tutaj, rzecz jasna, w znaczeniu wytworu, a nie w znaczeniu czynności przeobrażania, przekształcania.

²⁶ Wytwory nietrwałe nie istnieją w znaczeniu aktualnym oddzielnie od odpowiednich czynności, lecz tylko w połączeniu z nimi; możemy je tylko oddzielnie od owych czynności rozważać. Wytwory trwałe natomiast mogą istnieć i istnieją w znaczeniu aktualnym oddzielnie od czynności, dzięki którym powstają.

tworząc łańcusznik, układamy w pewien sposób sądy będące jego „materiałem“. Ale kto by w ten sposób chciał dowodzić trwałości pewnych przynajmniej wytworów psychicznych, zapomniałby, że musiałby też dowieść, iż owe inne wytwory psychiczne, które odgrywają rolę „materiału“, są wytworami trwałymi.

§ 29. W zakresie czynności i wytworów trwałych można tedy mówić tylko o wytworach fizycznych, wyróżniając wśród nich jako osobny gatunek wytwory psychofizyczne. Trwałym wytworem fizycznym takiejże czynności jest np. odcisk stopy w piasku, jeżeli odcisk ten powstał bez udziału świadomości kroczącego po piasku człowieka; trwałym wytworem psychofizycznym takiejże czynności będzie odcisk stopy, zrobiony w piasku świadomie i z zamiarem. Psychofizycznymi wytworami są malowidło, rzeźba itp., a to dlatego, że wytwory te powstają dzięki czynności psychofizycznej, tj. dzięki takiej czynności fizycznej, której towarzyszy czynność psychiczna, wywierająca wpływ na przebieg czynności fizycznej i tym samym na powstający dzięki tej czynności wytwór.

§ 30. Ze względu na ten związek, zachodzący w takich razach między podpadającym pod zmysły wytworem psychofizycznym a nie podpadającym pod zmysły wytworem psychicznym, wytwór psychofizyczny staje się zewnętrznym wyrazem wytworu psychicznego. Stosunek ten zachodzi zarówno w nietrwałych, jak w trwałych wytworach psychofizycznych. I tak krzyk może być wyrazem bólu, pewien ruch głowy wyrazem sądu twierdzącego, pewien skok wyrazem przerażenia. Tak samo odcisk może być wyrazem chęci oparcia się, rysunek wyrazem pomysłu rysownika, cięcie komuś zadane wyrazem złości, którą odczuł raniący do ranionego ²⁷. We wszystkich tych przypadkach wytwór psychiczny wyraża się na zewnątrz w odpowiednim wytworze psychofizycznym, a to dzięki temu, że wytwór psychofizyczny powstaje nie wskutek czysto fizycznej, lecz wskutek psychofizycznej czynności ²⁸. Twierdzenie zatem, że w jakimś wytworze psychofizycznym wyraża się jakiś wytwór psychiczny, czyli że jakiś wytwór psychiczny znajduje swój wyraz w wytworze psychofizycznym, sprowadza się do dwóch momentów: po pierwsze, że wytwór psychiczny (wraz z odpowiadającą mu czynnością psychiczną) jest

²⁷ Analogiczny stosunek do tego, który zachodzi tutaj między wytworami, zachodzi też między czynnościami. W czynności psychofizycznej wyraża się odpowiednia czynność psychiczna: w krzyczeniu doznawanie bólu, w rysowaniu pomyślenie sobie pewnego rysunku itp.

²⁸ Ponieważ jakiś wytwór psychofizyczny może powstać wskutek nie jednej, lecz kilku czynności psychofizycznych, przeto mogą się w nim wyrażać różne wytwory psychiczne. I tak w rysunku wyrazić się może wyobrażenie rysunku, które rysownik ma kreśląc rysunek, dalej pojęcie, które rysownik pragnie swym rysunkiem uzmysłwić, pragnienie uzmysłowienia pojęcia itp. W ten sposób wytwór psychofizyczny wyraża pewne wytwory psychiczne bezpośrednio, inne pośrednio w różnych stopniach pośredniości. Analogiczne ustopniowanie zachodzi wtedy między odpowiednimi czynnościami, przy czym jedne z nich służą niekiedy za środki do dokonywania czynności innych, których wytwory znajdują następnie pośredni wyraz w wytworze psychofizycznym. Te czynności i wytwory pomocnicze są tym, co się nazywa w ścisłym tego słowa znaczeniu „techniką“.

częściową przyczyną powstania wytworu psychofizycznego, a po drugie, że ów wytwór psychiczny, tak jak odpowiadająca mu czynność psychiczna, pod zmysły nie podpada, gdy tymczasem wytwór psychofizyczny pod zmysły podpada ²⁹.

§ 31. O wytworze psychicznym, który się wyraża w wytworze psychofizycznym, czyli którego wyrazem jest wytwór psychofizyczny, mówimy niekiedy, że ten wytwór psychofizyczny go wyraża, czyli że wytwór psychiczny jest przez wytwór psychofizyczny wyrażony. Ale mówimy tak tylko pod pewnym warunkiem, mianowicie wtedy, jeżeli wytwór psychofizyczny, w którym się wyraża jakiś wytwór psychiczny, sam może się stać częściową przyczyną powstania takiego samego lub podobnego wytworu psychicznego ³⁰, a to tym sposobem, że wywołuje czynność psychiczną taką samą jak ta, dzięki której sam powstał, albo przynajmniej do niej podobną. Tak np. okrzyk, w którym się wyraża przerażenie, tylko wtedy sam będzie to przerażenie wyrażał, jeżeli w słyszającym go osobniku również powstanie przerażenie ³¹. Tak samo rysunek, w którym się wyraża myśl rysownika, tylko wtedy myśl tę naprawdę wyraża, jeżeli w oglądającym rysunek osobniku powstaje myśl odpowiadająca tej, którą miał rysownik kreśląc swój rysunek. Jeżeli rysunek jest tego rodzaju, że w oglądanym go osobniku innym, a może nawet w samym rysowniku po jakimś czasie nie powstaje na jego widok myśl odpowiadająca tej, którą rysownik miał, gdy go rysował, wtedy rysunek jest „niezrozumiały“ i tej myśli nie wyraża, chociaż znalazła ona w nim swój — w tym przypadku bardzo nieudolny — wyraz ³². Jakie zaś składają się na to okolicz-

²⁹ Fakt, że o wyrażaniu się częściowej przyczyny w wytworze dzięki niej powstającym mówimy także tam, gdzie brak drugiego powyżej przytoczonego momentu (np. powiększenie ciężaru wyraziło się w szybszym obrocie koła), nie wchodzi w grę tutaj, gdzie mowa o wytworach psychofizycznych. Tak samo możemy tu pominąć wspomniany powyżej w uw. 27 fakt, że także czynność psychiczna, będąc wraz z swym wytworem częściową przyczyną powstania wytworu psychofizycznego, w nim się obok wytworu swego wyraża. Zajmujemy się tu bowiem przede wszystkim wytworami, a czynnościami odpowiednimi tylko o tyle, o ile tego rozważanie wzajemnego stosunku różnych wytworów wymaga.

³⁰ Pozostałe części przyczyny leżą w oddziaływaniu wytworu psychofizycznego na obdarzonego odpowiednimi dyspozycjami osobnika.

³¹ Zamiast samego przerażenia, więc wytworu podobnego do tego, który w krzyku się wyraża, może w osobniku słyszającym krzyk powstać też samo tylko przedstawienie przerażenia; wtedy przedstawienie przerażenia występuje niejako w zastępstwie samego przerażenia i ze względu na to jest wytworem zastępczym. O wytworach zastępczych będzie mowa poniżej w §§ 42—44.

³² Należy zatem ściśle odróżniać zwrot: „wytwór psychofizyczny (podmiot) wyraża wytwór psychiczny (przedmiot)“, od następujących między sobą synonimicznych zwrotów: „wytwór psychiczny wyraża się, czyli znajduje swój wyraz w wytworze psychofizycznym“, „wytwór psychofizyczny jest wyrazem wytworu psychicznego“. Rozróżnienie to pozwala usunąć różne nieporozumienia. I tak np. może się ono przyczynić do wyjaśnienia tak bardzo spornej kwestii stosunku muzyki do uczuć. Jeżeli się bowiem wszyscy godzą na to, że w utworze muzycznym mogą się wyrażać uczucia (a także myśli), których doznaje kompozytor utwór ten tworząc, nie wynika z tego bynajmniej, by utwór ten owe uczucia wyrażał. Por. Hanslick, *Vom Musikalisch-Schönen* i Hausegger, *Die Musik als Ausdruck*, Wien 1885.

ności, że pewne wytwory psychofizyczne wyrażają jakieś wytwory psychiczne, gdy tymczasem inne są tylko ich wyrazem, jest rzeczą dla samego faktu wyrażania obojętną. Działa tu skojarzenie, bądź na podstawie podobieństwa, bądź na podstawie umowy itp.

§ 32. Wytwory psychofizyczne, które wyrażają jakieś wytwory psychiczne, nazywają się też znakami tych wytworów psychicznych, a same te wytwory psychiczne ich znaczeniem³³. Znaczeniem jest tedy każdy wytwór psychiczny, który pozostaje do wytworu psychofizycznego w tym stosunku, że go wytwór psychofizyczny wyraża. Mówimy tedy o znaczeniu krzyku, znaczeniu rysunku, znaczeniu ruchu, znaczeniu rumieńca itp. A „wyrazy“ mowy są także wytworami psychofizycznymi, w których znajdują swój wyraz pewne wytwory psychiczne, myśli, sądy itp.; zarazem wyrazy mowy wyrażają na ogół dokładniej aniżeli inne wytwory psychofizyczne te wytwory psychiczne, które są ich znaczeniem, a których one same są znakami. Co zaś chcemy powiedzieć, jeżeli jakiś znak nazywamy wieloznacznym, wynika bezpośrednio z powyższych wywodów, przy czym jasną też jest rzeczą, że wieloznaczność przekraczająca pewną granicę staje się niezrozumiałością. Tak więc i tutaj *les extrêmes se touchent*, skoro wytwór psychofizyczny obdarzony zbyt wielu znaczeniami staje się właściwie wytworem psychofizycznym bez znaczenia³⁴.

§ 33. W chwili gdy się dokonywa czynność psychofizyczna, dzięki której jakiś wytwór psychiczny wyraża się, czyli znajduje swój wyraz w odpowiednim

³³ Szczegółową teorię znaków i znaczenia rozwija Martinak w pracy pt. *Psychologische Untersuchungen zur Bedeutungslehre*, Leipzig 1901.

³⁴ Co do terminologii należy zauważyć, że wyraz „znaczyć“ sam nie jest jednoznaczny. Jeżeli mówimy, że jakiś wyraz coś znaczy, chcemy przez to powiedzieć, że ma on jakieś znaczenie. Tak rozumiany wyraz „znaczyć“ odpowiada łacińskiemu *significare*, niemieckiemu *bedeuten*. Zamiast powiedzieć, że jakiś wyraz lub w ogóle jakiś wytwór psychofizyczny coś znaczy, możemy nie tylko powiedzieć, że on ma jakieś znaczenie, lecz także, że on zawiera jakieś znaczenie, że się z nim łączy jakieś znaczenie, że w nim tkwi jakieś znaczenie, że on wyraża jakieś znaczenie. Coś innego natomiast mamy na myśli, gdy używamy zwrotu: „znaczyć drzewa, owce“ itp. Wyrazowi „znaczyć“ tak użytemu odpowiada łacińskie *denotare*, niemieckie *bezeichnen*. Chodzi tu o zaopatrywanie przedmiotów cechami odróżniającymi je od innych przedmiotów, a cechy te także nazywają się znakami. Rzeczownik słowny „znaczenie“ może zgodnie z tym, cośmy powiedzieli o rzeczownikach słownych w ogóle, dotyczyć bądź wytworu psychicznego wyrażonego przez pewien wytwór psychofizyczny, bądź czynności zaopatrywania czegoś znakami. Czynność zaopatrywania czegoś znakami nazywamy też oznaczaniem. Przenośnie mówimy także, że same wytwory psychofizyczne coś oznaczają, mianowicie oznaczają one zewnętrzne przedmioty czynności, dzięki którym powstają owe wytwory psychofizyczne. Tak więc mówimy o wyrazach mowy, że one nie tylko coś znaczą, lecz także coś oznaczają. Pewne wyrazy mowy bowiem powstają przez nadawanie przedmiotom nazw. Więc wytworem psychofizycznym tej czynności jest nazwa, imię, tj. wyraz mowy, którego znaczeniem jest przedstawienie danego przedmiotu. A zarazem imię, nazwa, wyraz mowy oznacza, czyli — jak się też mówi — wymienia ów przedmiot. I tak wyraz „syn Sofroniska“ wyraża pewne pojęcie, które jest jego znaczeniem, a zarazem wymienia pewną osobę. Podobnie wyraz „trójkąt“ wyraża pewne pojęcie, które jest jego znaczeniem, a oznacza, czyli wymienia wszystkie przedmioty, które pod to pojęcie podpadają. Por. moją rozprawę *Zur Lehre vom Inhalt und Gegenstand der Vorstellungen*, § 3 (s. 8—10 nin. tomu — przyp. wyd.).

wytworze psychofizycznym (np. przerażenie w okrzyku w chwili krzyczenia, myśl w rysunku w chwili rysowania), istnieją aktualnie równocześnie i wytwór psychiczny, i wytwór psychofizyczny. Można bowiem bez popełnienia zbyt jaskrawej niedokładności powiedzieć, że krzyczący z przerażenia doznaje przerażenia równocześnie z wydawaniem krzyku albo że rysujący uprzytamnia sobie myśl pewną równocześnie z rysowaniem rysunku, w którym chce ją wyrazić. Tam, gdzie wytwory psychofizyczne są nietrwałe, wraz z wytworem psychicznym mniej więcej równocześnie znika wytwór psychofizyczny, a nawet wytwór psychiczny może przetrwać odpowiedni wytwór psychofizyczny, ale nie na odwrót. W chwili więc, w której wytwór psychofizyczny przestaje istnieć, wytwór psychiczny przestaje też się wyrażać. Gdy ustaje jęk, już się cierpienie nie wyraża, chociaż może istnieć dalej. Tam zaś, gdzie wytwór psychofizyczny jest trwały, sprawa ma się odwrotnie: chociaż już rozwiązała się myśl w głowie rysownika, istnieje przecież rysunek, w którym ją wyraził i w którym ona znajduje swój wyraz tak długo, jak długo rysunek istnieje. Zatem w aktualnie istniejącym wytworze psychofizycznym znajduje swój wyraz wytwór psychiczny, który już nie istnieje. Znajdując zaś wyraz swój w wytworze trwałym, wytwór nietrwały „żyjąc w nim dalej“ sam nabiera pozoru jakiejś trwałości, *non omnis mortuus est*, skoro istnieje nadal wytwór psychofizyczny, do którego powstania wytwór psychiczny się przyczynił.

§ 34. Coś podobnego dzieje się też wtedy, gdy wytwór psychiczny jest znaczeniem wytworu psychofizycznego, gdy więc ten wytwór psychofizyczny go wyraża, jest jego znakiem. Wytwór psychofizyczny nazywamy znakiem wytworu psychicznego, a wytwór psychiczny znaczeniem wytworu psychofizycznego, jeżeli, jak powiedzieliśmy, wytwór psychofizyczny, w którym się wyraża wytwór psychiczny, może się stać częściową przyczyną powstania takiego samego lub podobnego wytworu psychicznego. Otóż o ile znak jest wytworem trwałym, istnieje — jak długo znak istnieje — trwała częściowa przyczyna powstania wytworu psychicznego nietrwałego. Tak więc w naszym przykładzie rysunek jest tą trwałą częściową przyczyną myśli, która, gdy przyczyna będzie dopełniona, powstanie jako wytwór psychiczny w oglądającym rysunek osobniku. Ten wytwór psychiczny sam nie jest trwały; istnieje tylko tak długo, jak długo istnieje wytwarzająca go czynność psychiczna; może taki wytwór psychiczny powstawać kilkakrotnie, ale zawsze będzie on wytworem nietrwałym. Ale i w tym czasie, gdy wytwór psychiczny nie istnieje, tj. wtedy, gdy w nikim nie odbywa się czynność psychiczna dająca początek wytworowi psychicznemu, istnieje przecież jedna z częściowych przyczyn, dzięki którym w danej chwili może powstać ów wytwór nietrwały, mianowicie trwały wytwór psychofizyczny, będący znakiem wytworu psychicznego. Otóż podobnie jak o przyczynie mówimy, że „istnieje“ dalej w skutku, tak też mówimy o skutku, że istnieje potencjalnie już w przyczynie, chociażby częściowej. Mówimy więc także, że wytwór psychiczny będący znaczeniem odpowied-

niego wytworu psychofizycznego, czyli odpowiedniego znaku, istnieje potencjalnie w owym wytworze psychofizycznym, w owym znaku. Ów wytwór psychiczny, owo znaczenie, owa treść itp., pozostająca w określonym tutaj stosunku do wytworu psychofizycznego, przybiera pozory, jakoby w tym wytworze psychofizycznym tkwiła, w nim była zawarta, jakoby była weń zakłęta lub wcielona, a wszystkie te wyrażenia nie znaczą oczywiście nic innego, jak to, że ów wytwór psychofizyczny jest jedną z częściowych przyczyn powstania wytworu psychicznego, że więc wytwór psychiczny istnieje potencjalnie (a bynajmniej nie naprawdę i aktualnie) w wytworze psychofizycznym³⁵. Wiadomo jednak, jak dalece w mowie potocznej, a niekiedy nawet w terminologii naukowej potencjalne i aktualne znaczenie wyrazu „istnieć” nie bywa dość skrupulatnie rozróżniane, wskutek czego zatracą się świadomość potencjalności istnienia, jakie przypisujemy wytworowi psychicznemu w wytworze psychofizycznym, a dalszym tego następstwem jest to, że wytwór psychiczny, „istniejąc” w ten sposób w trwałym wytworze psychofizycznym, także z tej strony przybiera pozory wytworu trwałego, chociaż z natury swej jest przecież wytworem nietrwałym.

§ 35. Tak więc trwałe wytwory psychofizyczne nadają nietrwałym wytworom psychicznym pozory trwałości jako ich trwałe skutki i jako ich trwałe częściowe przyczyny. Toteż wytwory psychiczne, złączone powyżej określonym stosunkiem z trwałymi wytworami psychofizycznymi, można nazwać wytworami utrwalonymi i zgodnie z tym można mówić o utrwalaniu wytworów nietrwałych. Utrwalanie to nie jest ograniczone do wytworów psychicznych, lecz może też dotyczyć nietrwałych wytworów fizycznych i psychofizycznych. Zawsze będzie ono polegało na takim ustosunkowaniu nietrwałego wytworu do wytworu trwałego, by wytwór trwały, będąc skutkiem wytworu nietrwałego, stał się częściową przyczyną, która w połączeniu z resztą częściowych przyczyn da początek powstaniu takiego samego lub podobnego wytworu nietrwałego. Utrwalając np. okrzyk na płycie fonograficznej, każemy czynności krzyczenia wytwarzającej okrzyk, więc wytwór nietrwały, równocześnie pośrednio wytwarzać wyżłobienia na płycie, więc wytwory trwałe. Te wytwory trwałe stają się tym samym przyczyną częściową, dzięki której może powstać

³⁵ Wskutek takiego stanu rzeczy wyraz „znaczenie” przybiera jeszcze trzecie (obok przytoczonych w uw. 34) znaczenie, mianowicie znaczenie zdolności wywoływania (oczywiście przy pomocy jeszcze innych częściowych przyczyn) wytworu psychicznego w osobniku, na który wytwór psychofizyczny jako znak owego wytworu psychicznego oddziaływa, czyli krócej, zdolności uprzytomnienia odpowiedniego wytworu psychicznego. Jest to przesunięcie znaczenia analogiczne do tego, o którym już była mowa, a na mocy którego „sąd” oznaczać może obok wytworu sądenia także zdolność sądenia. Przy tej sposobności należy może zwrócić uwagę na to, że istnieje jeszcze czwarte znaczenie wyrazu „znaczenie”, w którym mówimy np., że wypadek jakiś jest bez znaczenia. Że to czwarte znaczenie nie jest bez związku ze znaczeniem wyrazu „znaczenie”, w którym dotyczy on wytworu psychicznego, to wskazuje chociażby zwrot łaciński: *idem significare et tantum valere*.

wytwór nietrwały podobny do poprzedniego, tj. okrzyk oddany gramofonem, a tym sposobem okrzyk ów utrwalają.

§ 36. W przytoczonym przykładzie ta sama czynność, która wytwarza wytwór nietrwały (okrzyk), wytwarza też pośrednio wytwory trwałe (wyżłobienia na płycie). Ale celem utrwalenia wytworów nietrwałych można się posługiwać wytworami trwałymi, do wytworzenia których trzeba czynności odrębnych. Czynność koncipowania pewnego układu kresek, czyli wyobrażenia sobie tego układu, więc czynność wytwarzająca wyobrażenie tego układu, sama z siebie nie jest zdolna tego wyobrażenia utrwalić. Trzeba na to czynności odrębnej, mianowicie kreślenia rysunku, więc czynności „technicznej“, i dopiero ona wytworzy wytwór trwały, mianowicie pewien układ kresek na papierze, w którym się wyobrażenie rysownika wyrazi.

§ 37. Jeszcze bardziej złożony jest proces utrwalania wytworów psychicznych, myśli, uczuć, pragnień, postanowień itp. w piśmie, druku itp. Albowiem tutaj nie utrwalamy wprost nietrwałego wytworu psychicznego przy pomocy trwałego wytworu psychofizycznego, jak to ma miejsce w powyższym przykładzie z rysunkiem, lecz utrwalamy nietrwałe wytwory psychofizyczne, które wyrażają nietrwałe wytwory psychiczne. Obok jednego szeregu wytworów nietrwałych psychicznych mamy tutaj dwa szeregi wytworów psychofizycznych, z których jeden obejmuje wytwory nietrwałe, drugi wytwory trwałe. Myśląc, dokonywamy czynności psychicznych, których wytworami są nasze myśli. Są to nietrwałe wytwory psychiczne. Równocześnie dokonywamy czynności mówienia, dzięki której powstają nietrwałe wytwory psychofizyczne, wygłaszane przez nas wyrazy mowy, zdania itp. I dopiero te wytwory nietrwałe psychofizyczne utrwalamy za pomocą czynności, przez którą powstają trwałe wytwory psychofizyczne, znaki pisarskie w najogólniejszym tego słowa znaczeniu ³⁶.

§ 38. Dzięki utrwaleniu wytwory nietrwałe nabierają nie tylko pozoru wytworów trwałych, lecz także pozoru wytworów poniekąd od wytwarzających je czynności niezależnych, upodabniając się i pod tym względem w naszej nie zawsze zupełnie jasnej świadomości do wytworów trwałych, w których zostają utrwalone. Wszak wytwory trwałe istnieją istotnie niezależnie od wytwarzających je czynności o tyle, że istnieją dalej, chociaż owe czynności już istnieć przestały. A tę pozorną niezależność wytworu nietrwałego od wytwarzającej go czynności potęgują jeszcze dwie inne okoliczności.

§ 39. Jeżeli wytwór trwały psychofizyczny wywołuje kolejno w tym samym osobniku albo kolejno lub równocześnie w różnych osobnikach wyrażony w nim wytwór psychiczny, wywołuje on oczywiście nie jeden tylko wytwór, lecz tyle wytworów, ile jest czynności wytwarzających wytwory. A te wytwory

³⁶ Wskutek zmechanizowania czynności może z biegiem czasu środkowy szereg czynności i wytworów odpaść, ale nie zmienia to faktu, że w ten właśnie sposób powstają znaki pisarskie.

nie będą sobie zupełnie równe, lecz będą się między sobą mniej lub więcej różniły. Wystarczy przypomnieć sobie, jak różne wytwory psychiczne powstają w różnych osobnikach, na które działa np. ten sam obraz, to samo zdanie ³⁷. Jak długo jednak mamy ów wytwór psychofizyczny uważać za wytwór wyrażający jakiś wytwór psychiczny, różność pomiędzy wytworami psychicznymi przezeń wywoływanymi nie śmie iść za daleko, musi istnieć w tych poszczególnych wytworach psychicznych szereg cech wspólnych ³⁸. I właśnie te cechy wspólne, to, w czym się owe poszczególne wytwory psychiczne zgadzają, uważamy zwykle za znaczenie wytworu psychofizycznego, za zawartą w nim treść, pod warunkiem oczywiście, że odpowiadają one zamiarowi, w którym ów wytwór psychofizyczny został jako znak użyty. Dlatego mówimy też, że jakieś zdanie budzi w różnych osobach myśl „tę samą“, gdy tymczasem ściśle rzecz biorąc, budzi ono tyle myśli, ile jest osobników, przy czym myśli te nie są sobie nawet równe. Ale abstrahujemy od tego, czym się te myśli różnią, i za myśl, która jest znaczeniem zdania, uważamy tylko te jej składniki, które się zgadzają ze sobą i z odpowiednimi składnikami myśli osobnika posługującego się owym zdaniem. Mówimy więc tylko o jednym znaczeniu znaku — pominąwszy przypadki wieloznaczności — a nie o tylu znaczeniach, ile wytworów psychicznych ów znak budzi lub może budzić w osobnikach, na które działa. W ten zaś sposób pojęte znaczenie nie jest już konkretnym wytworem psychicznym, lecz czymś, do czego dochodzimy drogą abstrahowania dokonanego na konkretnych wytworach ³⁹. Jest to sprawa analogiczna zupełnie do postępowania naszego, gdy mówimy, że pewnej osobie zdarzyło się to samo, co osobie innej. Wszak „to samo“ nie mogło zdarzyć się dwa razy, ale mówimy tak, gdyż w danym przypadku chodzi nam o cechy wspólne obu zdarzeń.

§ 40. Otóż ponieważ w używaniu wytworów psychofizycznych celem wzbudzania w innych osobnikach odpowiednich wytworów psychicznych chodzi nam właśnie o to, by te różne wytwory psychiczne, w różnych osobnikach powstające, posiadały pewne cechy wspólne, ponieważ wskutek tego pomijamy zupełnie, ile możliwości, osobnicze cechy tych wytworów psychicznych, a pomijając je wyrażamy się tak, jak gdyby tylko te wspólne cechy wytworów istniały, jak gdyby więc we wszystkich osobnikach istniał jeden i ten sam wy-

³⁷ Ta różność wytworów psychicznych zaznacza się oczywiście także wobec nietrwałych wytworów psychofizycznych: uczucie, które budzi ten sam okrzyk słyszany przez kilka osób, z pewnością nie jest jednakowe w każdej z nich. Pomijam tu kwestię, czy w ogóle okrzyk jest dla każdej osoby, która go słyszy, „ten sam“ albo przynajmniej „taki sam“; jeżeli ktoś woli przyjąć, że nie, wyjdzie to tylko na korzyść naszych wywodów.

³⁸ W tym znaczeniu mówi Stumpf o „inwariantach“ wytworów. Por. *Erscheinungen und psychische Funktionen*, s. 33, uw.

³⁹ Sprawą tą zajmuje się szczegółowo Husserl w swych *Logische Untersuchungen*, tom II, Halle 1901, s. 97 i n., mówiąc o *ideale Bedeutung*.

twór, przeto, zatracając znowu świadomość właściwego znaczenia takiego sposobu wyrażania się, odnosimy wrażenie, jakoby szereg różnych czynności psychicznych wytwarzał jeden i ten sam wytwór psychiczny. A działa przy tym i tutaj pewne upodobnienie wytworu psychicznego do psychofizycznego, skoro przecież tym, co na różne osobniki działa, jest często jeden i ten sam wytwór psychofizyczny. Dzięki tym okolicznościom wytwór psychiczny, powtarzający się niejako w sposób identyczny w osobnikach różnych, nabiera wybitnego charakteru czegoś od owych czynności niezależnego.

§ 41. Druga, wspomniana powyżej okoliczność, potęgująca pozory niezależności wytworów psychicznych od wytwarzających je czynności psychicznych, polega na tym, że stosujemy bardzo często wyrazy oznaczające wytwory do czegoś, co nie jest wytworem czynności. Mówimy np. o rysunku „utworzonym” przez pewien układ żyłek na powierzchni liścia, mówimy o splocie włókien, mówimy o kreskach występujących na powierzchni szlifowanej kamienia, chociaż wiemy, że nie było tu żadnej czynności rysowania, splatania, kreślenia. Więc mamy tu pewne „niby-wytwory”, które powstały nie dzięki czynnościom wytwarzającym je, lecz w inny sposób. Traktujemy zaś te „niby-wytwory” — przynajmniej pod względem językowym — tak, jak gdyby były istotnie wytworami, nazywamy je rysunkiem, splotem, kreskami; więc i tym sposobem uczymy się istotne wytwory bez trudności wszelkiej rozważać całkiem niezależnie od czynności, dzięki którym jedynie mogą powstać.

§ 42. Łączy się z tym pewien fakt godny uwagi. Obok „niby-wytworów”, powstających nie dzięki jakiejś czynności, lecz w sposób inny, istnieją wytwory, które powstają wprawdzie dzięki jakiejś czynności, ale tak, że naśladują lub zastępują wytwory inne, powstające dzięki czynnościom innym. Można je nazwać wytworami sztucznymi albo zastępczymi. Odcisk stopy w glinie może być zrobiony sztucznie, więc może powstać nie wskutek odcisnięcia stopy w glinie, lecz wskutek odpowiedniego wyżłobienia gliny ręką. Nie będzie to więc rzeczywisty odcisk stopy, lecz wytwór powstały wskutek czynności odmiennej, co nie przeszkadza, że dla pewnych celów ten sztuczny wytwór będzie mógł oddawać takie same usługi, jak rzeczywisty odcisk stopy. Jeżeli można by wytwory nietrwałe, utrwalone przy pomocy wytworów trwałych, nazwać „petrefaktami”, to takim wytworom zastępczym, sztucznym można by nadać nazwę „artefaktów”.

§ 43. Takie artefakty zdarzają się często w zakresie wytworów psychofizycznych. Obfity z nich użytek czyni np. aktor, przyjmując postawę, w której ma się wyrażać jakieś uczucie. W istocie jednak aktor uczucie to zwykle sobie tylko przedstawia, tak iż postawa owa, ów wytwór psychofizyczny, nie powstaje dzięki rzeczywistemu uczuciu, które się w takiej postawie zwykle wyraża, lecz dzięki przedstawieniu uczucia, czyli uczuciu przedstawionemu. Więc tak jak

owo uczucie tylko przedstawione jest wytworem zastępującym uczucie rzeczywiste, tak też i owa postawa jest wytworem sztucznym, gdyż nie jest ona rzeczywistym wyrazem uczucia, lecz tylko jego wyrazem udanym, przybranym.

§ 44. Innego przykładu stosowania artefaktów dostarcza logika. Sąd jako wytwór czynności sądzenia, czyli wydawania sądów wyraża się w powiedzeniach, tj. w wytworach psychofizycznych, które powstają dzięki czynności psychofizycznej wypowiedzania, czyli wygłaszania powiedzeń. Takie powiedzenia wyrażają tedy sądy, czyli znaczeniem takich powiedzeń są sądy⁴⁰. Można jednak tworzyć powiedzenia sztuczne, zastępcze, które nie będą wyrazem sądów wydanych, lecz wyrazem wytworów sztucznych, zastępujących sądy wydane, mianowicie sądów tylko przedstawionych. Więc i znaczeniem tych sztucznych powiedzeń nie będą sądy wydane, czyli sądy rzeczywiste, lecz sądy tylko przedstawione, czyli przedstawienia sądów⁴¹. Takimi sztucznymi powiedzeniami są nie tylko owe symbole, których logika używa, jak np. *SaP*, $a < b$, lecz także stosowane w niej powiedzenia złożone z wyrazów mowy. Albowiem logik (a podobnie gramatyk itp.), który wygłasza lub wypisuje powiedzenia dla przykładu, zwykle nie wydaje wcale sądów, które są znaczeniem tych powiedzeń. Często nawet nie mógłby ich wcale wydawać, gdyby nawet chciał⁴². Jeżeli np. celem przytoczenia przykładu wnioskowania pod względem formalnym prawidłowego, chociaż operującego samymi materialnie fałszywymi sądami, wygłasza lub wypisuje powiedzenia:

Wszystkie trójkąty są kwadratami,

Wszystkie kwadraty są kołami,

Wszystkie trójkąty są kołami,

⁴⁰ Powyżej wspomnieliśmy, że niektórzy nazywają sądem właśnie to, co tutaj występuje pod nazwą powiedzenia. Czyni tak m. in. Prof. Dr Łukasiewicz, określając sąd jako „szereg słów albo innych znaków, orzekających, że jakiś przedmiot posiada pewną cechę albo jej nie posiada” (*O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa*, Kraków 1910, s. 12). Traktując jednak sąd jako szereg słów albo innych znaków, musi Dr Łukasiewicz od tego szeregu słów albo innych znaków odróżniać to, co jest jego znaczeniem. W samej rzeczy mówi też Dr Łukasiewicz o „sądach równoznacznych”, określając je jako takie, które „wyrażają w różnych słowach myśl tę samą” (tamże, s. 15). Otóż ta myśl, wyrażona w słowach, nie jest oczywiście niczym innym, jak sądem w znaczeniu wytworu czynności sądzenia; gdyby więc wyraz „sąd” miał służyć do oznaczania „szeregu słów albo innych znaków”, które tego rodzaju myśl wyrażają, zabrakłoby wyrazu na oznaczenie takiej myśli.

⁴¹ Doniosłość, jaką posiadają w naszym życiu psychicznym sądy przedstawione tylko, wynika m. in. z faktu, że wchodzą one w skład wszystkich naszych pojęć (por. moją rozprawę pt. *Wyobrażenia i pojęcia*, Lwów 1898 [s. 114—197 nin. tomu], zwłaszcza § 11). (Por. nadto rozprawę *O istocie pojęć*, s. 292—312 nin. tomu — *przyp.wyd.*).

⁴² Używamy niekiedy zwrotu: „istnieją sądy, których nikt nigdy wydać nie może”. Znaczy to, że można sobie pomyśleć, czyli przedstawić takie sądy; nadajemy więc tutaj wyrazowi „istnieć” znowu znaczenie niewłaściwe (por. powyżej, uw. 21).

powiedzenia jego nie są wytworami psychofizycznymi, które by wyrażały sądy rzeczywiste, czyli wydane. Wyrażają one sądy przedstawione tylko ⁴³, a te sądy przedstawione tylko zastępują sądy wydane, czyli rzeczywiste, tak samo, jak owe powiedzenia zastępują powiedzenia rzeczywiste, tj. wyrażające sądy rzeczywiste. Artefakt psychofizyczny wyraża tu artefakt psychi- }
czny ⁴⁴.

§ 45. Tego rodzaju utrwalone wytwory zastępcze przedstawiają najskrajniejszy przypadek uniezależnienia wytworów psychicznych od czynności, dzięki którym jedynie istnieć mogą naprawdę, czyli aktualnie. Operując takimi wytworami zastępczymi i w nauce, i w życiu potocznym, nie odczuwamy też żadnej trudności w operowaniu niezastępczymi wytworami niezależnie od wytwarzających je czynności, tym bardziej, że niezmiennie często wytwory rzeczywiste i zastępcze zjawiają się na przemian, np. gdy wydajemy sąd, który przyjęliśmy zrazu z niedowierzaniem ⁴⁵. Toteż nie można się temu dziwić, że utrwalone w wytworach psychofizycznych wytwory psychiczne traktujemy niemal jako coś obiektywnego, czyniąc z nich przedmiot naszych dociekań

⁴³ Powiedzeniami, które nie wyrażają sądów rzeczywistych, lecz sądy przedstawione tylko, zajmuje się między innymi A. Marty (*Untersuchungen zur Grundlegung der allgemeinen Grammatik und Sprachphilosophie*, Halle 1908, § 115). Nazywa on takie powiedzenia fikcyjnymi i zalicza je konsekwentnie wraz z nazwami (imionami), które są od dawna znanymi znakami słownymi przedstawień, do jednej grupy znaków słownych, mianowicie do tak przez niego zwanych *Vorstellungssuggestive*. Tym powiedzeniom fikcyjnym, należącym do *Vorstellungssuggestive*, przeciwstawia powiedzenia rzeczywiste, czyli tzw. *Urteilssuggestive*. Powiedzenia należące do *Vorstellungssuggestive* (czyli do — jak można by ten wyraz przetłumaczyć — przedstawników) można by nazwać powiedzeniami w znaczeniu szerszym, zaś powiedzenia należące do *Urteilssuggestive* — powiedzeniami w znaczeniu ściślejszym.

⁴⁴ Pierwszym, który taki pogląd na przedmiot logiki szczegółowo uzasadnił, był Bernard Bolzano. Sądy w powyżej określony sposób uniezależnione od czynności sążenia nazwał *Sätze an sich*. Obok *Sätze an sich* zna Bolzano także *Vorstellungen an sich*, tj. przedstawienia w takiż sposób uniezależnione od czynności przedstawiania (*Wissenschaftslehre*, 1837, tom I, §§ 19—23 oraz 48—53, gdzie też przytoczone są liczne cytaty z dzieł autorów dawniejszych, którzy już mniej lub więcej zbliżali się do uchwycenia tych pojęć). (Dla uniknięcia nieporozumień zauważyć trzeba, że czynnością zastępczą, dzięki której powstają przedstawienia zastępcze, jest także przedstawianie, ale przedstawianie inne aniżeli to, którego wytworem byłoby odpowiednie przedstawienie rzeczywiste). Wyłuszczeniem i zastosowaniem pojęć *Sätze an sich* i *Vorstellungen an sich* wyprzedził Bolzano znacznie współczesnych mu logików, podobnie jak wprowadzeniem pojęcia zmiennych logicznych i (pod nazwą *Gültigkeit*) pojęcia wartości logicznych, odgrywających tak wielką rolę w dzisiejszej logice symbolicznej. Bolzano posługuje się m. in. tymi pojęciami w celach systematyki stosunków logicznych i dla określenia pojęcia prawdopodobieństwa (I. c., tom II, §§ 147, 154—161).

⁴⁵ Ilekrotnie uprzytamniamy sobie wytwór psychiczny nie istniejący w danej chwili aktualnie w naszym umyśle, czynimy to przy pomocy wytworu zastępczego, tj. przy pomocy przedstawienia owego wytworu, które to przedstawienie odbywa się nadto zwykle drogą symbolicznego myślenia (Por. moją rozprawę pt. *Wyobrażenia i pojęcia*, s. 89—95 [s. 162—165 nin. tomu]). (Por. nadto rozprawkę *O istocie pojęć*, s. 22 i n. [s. 304 i n. nin. tomu]).

życiowych i naukowych. Nasuwa się możliwość wyróżnienia w całokształcie badań naukowych pewnej grupy nauk w ten właśnie sposób, że się za ich wyłączny lub główny przedmiot uzna wytwory psychiczne. Pojęciu tych nauk odpowiadałaby może najlepiej nazwa „nauk humanistycznych”⁴⁶. Idąc w tym kierunku dalej, można by usiłować znaleźć określenie psychologii, nauki bądź co bądź w zakresie wszystkich nauk humanistycznych podstawowej. W określeniu tym rozróżnienie wytworów i czynności psychicznych, jako też rozróżnienie różnych rodzajów wytworów psychicznych może oddać niemałą usługę. Podobne względy mogą się przyczynić do wyjaśnienia wzajemnego stosunku poszczególnych nauk humanistycznych w ogóle. I tak, ściśle odgraniczenie wytworów od czynności przyczyniło się już w sposób decydujący do uwolnienia logiki od naleciałości psychologicznych. Może taki sam sposób postępowania, okazawszy się tak płodnym dla logiki, dałby się zastosować do nauk zajmujących się innymi wytworami psychicznymi? Po rozpatrzeniu różnych rodzajów wytworów psychicznych i psychofizycznych oraz stosunku jednych do drugich można by się też spodziewać niejednego wyjaśnienia w sprawie zadań i przedmiotu każdej nauki humanistycznej z osobna. Wszak charakter danej nauki humanistycznej w znacznej mierze zależy też od tego, czy operuje tylko zastępczymi, czy też rzeczywistymi wytworami psychicznymi, oraz od tego, jak dalece w rozważaniu wytworów psychicznych abstrahuje od ich cech osobniczych (por. powyżej, § 39—40). Nie mniej ważną rolę odgrywa wzgląd na znaczenie, jakie dla pewnej nauki posiada sposób utrwalania wytworów psychicznych, więc wzgląd na rodzaj dotyczących wytworów psychofizycznych i na ich stosunek do wytworów psychicznych. Tak więc odróżnienie wytworów od czynności psychicznych nie tylko rodzi szereg zagadnień, lecz może się także przyczynić do ich wyświeatlenia. Dlatego systematyczne badanie wytworów, rozważanych dotąd stosownie do potrzeb różnych nauk tylko z pewnych szczegółowych punktów widzenia, nie jest może rzeczą bezużyteczną; przeprowadzone zaś w odpowiedni sposób, tworzyłoby teorię wytworów.

Przedrukowano z książki *Rozprawy i artykuły filozoficzne*, Lwów 1927, s. 96—128. (Bibliogr. 14).

⁴⁶ Stumpf, który dla nauk zajmujących się wytworami psychicznymi proponuje nazwę „ejdologii”, ogranicza te nauki do trzech, mianowicie do logiki, etyki i estetyki, uważając za przedmiot nauk humanistycznych (nauki o państwie i społeczeństwie, językoznawstwa, teorii religii, teorii sztuki itp.) złożone funkcje psychiczne, gdy tymczasem psychologia zajmuje się według niego elementarnymi funkcjami psychicznymi (por. *Zur Einteilung der Wissenschaften*, Berlin 1907, s. 21, 32, 37). Sądzę, że naturalniejsze jest pojęcie nauk humanistycznych upatrujące wspólną ich cechę w tym, że się zajmują wytworami psychicznymi; w ten sposób logika, etyka i estetyka nie znajdują się poza obrębem nauk humanistycznych, lecz należą do nich razem z innymi naukami zajmującymi się wytworami psychicznymi. Trudno bowiem zgodzić się ze Stumpfem, gdy twierdzi, że nauki humanistyczne zajmują się funkcjami psychicznymi.

O PSYCHOLOGII, JEJ PRZEDMIOCIE, ZADANIACH, METODZIE, STOSUNKU DO INNYCH NAUK I O JEJ ROZWOJU

Przegląd treści: I. Nazwa. 1. Wyraz «psychologia». 2. Inne wyrazy. II. Przedmiot psychologii. 1. Dwojaki sposób określania przedmiotu psychologii. 2. Przedmiotem psychologii życie psychiczne. 3. Czynności (funkcje) psychiczne i wytwory psychiczne jako składniki życia psychicznego. 4. Pojęcie faktu psychicznego. 5. Przedmiotem psychologii obok faktów psychicznych także dyspozycje psychiczne. 6. Uwagi o pojęciu dyspozycji psychicznej. 7. O niektórych innych określeniach przedmiotu psychologii. III. Podział psychologii. 1. Dwojaka podstawa podziału. 2. Podział psychologii na podstawie podziału jej przedmiotu. 3. Podział psychologii na podstawie podziału istot życiem psychicznym obdarzonych. 4. Psychologia porównawcza. 5. Psychologia ogólna i psychologia odmian (wariacyjna), czyli różnościowa (dyferencjalna). 6. Psychologia indywidualna i zbiorowa (społeczna). 7. Zestawienie głównych działów psychologii. 8. Psychologia czysta i stosowana. 9. Uwaga. IV. Zadania psychologii. 1. Zadanie psychologii określa się analogicznie do zadań innych nauk empirycznych. 2. Uporządkowanie materiału, jego inwentaryzacja; analiza i klasyfikacja faktów psychicznych, więc: 3. czynności i wytworów psychicznych, a dalej: 4. dyspozycji psychicznych. 5. Wykrywanie i formułowanie praw życia psychicznego, w szczególności praw rządzących faktami psychicznymi, 6. wytworami psychicznymi, 7. dyspozycjami psychicznymi, oraz 8. praw dotyczących się wzajemnego stosunku faktów i dyspozycji psychicznych. 9. Konieczność wykraczania w pracy około spełniania tych zadań poza granice psychologii. 10. Wyjaśnianie faktów psychicznych. 11. Wyjaśnianie praw psychologicznych. 12. Wyjaśnianie psychologiczne i fizjologiczne. 13. Badanie rozwoju życia psychicznego. 14. Psychologia opisowa (analityczna) i wyjaśniająca oraz genetyczna. 15. O niektórych kierunkach psychologii. V. Metoda psychologii. 1. Uwagi ogólne. 2. Introspekcja, doświadczenie wewnętrzne, świadomość. 3. Znamiona różniące doświadczenie wewnętrzne od zewnętrznego. 4. Znajomość pośrednia faktów psychicznych; oznaki i dokumenty życia psychicznego. 5. Metoda podmiotowa i przedmiotowa. 6. Spostrzeżenie i obserwacja. 7. Rekonstrukcja faktów psychicznych z pamięci. 8. Eksperyment w metodzie podmiotowej. 9. Rekonstrukcja i eksperyment w metodzie przedmiotowej. 10. Opracowywanie materiału psychologicznego i jego trudności. 11. O niektórych kierunkach psychologii. VI. Stosunek psychologii do nauk innych. 1. Spór o stanowisko psychologii w systemie nauk. 2. Czy psychologia jest nauką filozoficzną? 3. Czy psychologia jest nauką przyrodniczą? 4. Psychofizjologia i psychofizyka, psychologia a nauki biologiczne. 5. Psychologia a nauki humanistyczne. 6. Psychologizm. 7. Stanowisko psychologii w systemie wiedzy. VII. Rzut oka na rozwój psychologii. 1. Arystoteles. 2. Ogólny charakter rozwoju psychologii. 3. Od Arystotelesa do wieków średnich. 4. Wiek średni i Odrodzenie. 5. Początki psychologii nowożytnej. Vives. 6. Descartes. 7. Spinoza, Hobbes. 8. Locke. 9. Leibniz. 10. Psychologia wieku XVIII, w Anglii, 11. we Francji, 12. w Niemczech. 13. Reakcja. 14. Herbart. 15. Zwrot ku nowemu ukształtowaniu się psychologii. 16. Anatomia i fizjologia układu nerwowego. 17. Badania neuro- i psychopatologiczne. 18. Psychofizjologia zmysłów. 19. Fechner. 20. Eksperyment psychologiczny. 21. Teoria ewolucji. 22. Ogólny charakter psychologii dzisiejszej. VIII. Wskazówki bibliograficzne.

I. Nazwa. 1. Wyraz „psychologia” pochodzi z greckiego ($\psi\upsilon\chi\acute{\eta}$ = dusza i $\lambda\acute{o}\gamma\omicron\varsigma$ = nauka) i znaczy dosłownie tyle, co nauka o duszy. Wyrazu tego nie znano przed wiekiem XVI, w którym używał go pierwszy w wykładach uniwersyteckich w Wittenbergu Melanchton (1479—1560). W druku wyraz „psychologia” zjawia się po raz pierwszy w r. 1590 jako tytuł książki wydanej przez Rudolfa Gocleniusa, profesora w Marburgu w Hesji ($\Psi\upsilon\chi\omicron\lambda\omicron\gamma\iota\alpha$, *hoc est de hominis perfectione, anima, ortu* etc.). W cztery lata później uczeń jego Casmann wydaje dzieło pt. *Psychologia anthropologica*. W powszechne użycie

wyraz „psychologia“ wchodzi w wieku XVIII dzięki Christianowi Wolffowi (1679—1754).

2. Zanim zaczęto używać wyrazu „psychologia“, nadawano dziełom przedstawiającym całokształt tej nauki tytuł *περὶ ψυχῆς*, *de anima*, tj. o duszy. Niekiedy celowi temu służyły wyrazy *Phisica animae*, *Anthropologia psychica*, *pneumatologia*, *pneumatica* (od wyrazu greckiego *πνεῦμα*, tj. duch, po łacinie *spiritus*), przy czym przez „pneumatologię“ rozumiano zrazu naukę o duchu w ogóle, a dopiero w wieku XVII zaczęto używać tego wyrazu w znaczeniu psychologii.

II. *Przedmiot psychologii*. 1. Przedmiot psychologii bywa określany w sposób bardzo rozmaity. Wszystkie określenia można podzielić na dwie grupy: jedna z nich, w sobie jednolita, określa przedmiot psychologii w sposób zgodny z etymologią nazwy tej nauki, uznając za przedmiot psychologii duszę; druga obejmuje liczne, często bardzo daleko od siebie odbiegające określenia przedmiotu psychologii, zgodne jednak ze sobą w tym negatywnym dążeniu, by określać przedmiot psychologii w sposób nie przesadzający kwestii istnienia i istoty duszy. Rozwój psychologii nowożytnej pogłębił coraz silniej rozdział między tymi dwoma zasadniczo odmiennymi sposobami pojmowania przedmiotu psychologii, a zatem i psychologii samej; psychologia jako nauka o duszy i jej istocie tworzy pod nazwą „psychologii racjonalnej“ jeden z działów metafizyki, dzięki czemu jest co do swego charakteru naukowego narażona na wszystkie wątpliwości, którym podlega naukowy charakter metafizyki; o ile zaś psychologia pragnie posiadać charakter niemetafizyczny, tj. o ile pragnie uzasadniać swe twierdzenia w sposób od założeń metafizycznych niezależny, o ile więc chce być psychologią empiryczną, unika ona w określeniu swego przedmiotu pojęcia metafizycznego duszy (zob. poniżej, V 11 i VII 12). W niniejszym artykule będzie mowa o psychologii empirycznej, którą ma się na myśli, gdy się używa wyrazu „psychologia“ bez bliższego określenia.

2. Różnorodność sposobów określania przedmiotu psychologii empirycznej nie ma swego źródła w niezgodności zapatrywań na pytanie, co właściwie należy do zakresu psychologii — rzut oka bowiem na podręczniki psychologii dowodzi, że w tej mierze panuje między psychologami na ogół zgodność¹, lecz w trudności pojęciowego odgraniczenia przedmiotu psychologii od przedmiotów innych nauk. Może najłatwiej ominąć te trudności, posługując się pojęciem życia psychicznego, którego używa też określając przedmiot psychologii W. James, i upatrując przedmiot psychologii w życiu psychicznym,

¹ W ostatnich czasach K. Stumpf wystąpił z twierdzeniem, iż traktowane w podręcznikach psychologii kwestie z zakresu jakości zmysłowych i ich wzajemnych stosunków (zlewianie się barw i dźwięków itp.) nie należą, ściśle biorąc, do psychologii, lecz powinny być objęte nauką osobną, dla której Stumpf proponuje nazwę „fenomenologii“ (Stumpf, *Zur Einteilung der Wissenschaften*, Berlin 1907, in Kommission bei G. Reimer, s. 26—32).

czyli duchowym. Wtedy psychologia byłaby nauką o życiu psychicznym, podobnie jak fizjologia jest nauką o życiu cielesnym, a socjologia o życiu społecznym. A biorąc wyraz „biologia“ w znaczeniu tak obszernym, że obejmowałby wszelką naukę o życiu w ogóle (βίος tyle, co „życie“), można by psychologię uważać za naukę biologiczną. Ponieważ jednak zwykle nadaje się wyrazowi „biologia“ znaczenie ciśniejsze, ograniczając go do zakresu życia cielesnego, przeto nazywanie psychologii nauką biologiczną prowadzić może do nieporozumień (por. poniżej, IV 15).

3. Życie psychiczne przypisujemy istotom, które doznają wrażeń zmysłowych, odtwarzają je sobie w pamięci, zastanawiają się, myślą, sądzą, porównują, rozróżniają, kombinują, wątpią, zwracają uwagę, abstrahują, wahają się, odczuwają przyjemność i przykrość, martwią i cieszą się, obawiają i spodziewają się, pragną, wzdrygają się, pożądamy, wybierają, postanawiają, przy czym mówimy o życiu psychicznym już tam, gdzie tylko niektóre z tych czynności lub funkcji psychicznych zachodzą. Można więc powiedzieć, że na życie psychiczne składa się mniej lub więcej bogaty szereg funkcji, czyli czynności psychicznych. Ale te funkcje psychiczne nie są jedynymi składnikami życia psychicznego. Znajdujemy w nim także wyobrażenia i pojęcia, sądy i myśli, pomysły i zamiary itp. Nazywamy je wytworami psychicznymi, albowiem powstają w nas dzięki funkcjom, czyli czynnościom psychicznym jako ich wytwory. Wyobrażając, wytwarzamy wyobrażenia; sądząc, wytwarzamy sądy; pojmując, wytwarzamy pojęcia; postanawiając, wytwarzamy postanowienia; w podobny sposób przyjemność i przykrość są wytworami odczuwania, strach wytworem przerażenia się itd. A chociaż nie zawsze można tak łatwo, jak w przytoczonych właśnie przykładach, wskazać należący do pewnej funkcji wytwór i na odwrót, podział składników życia psychicznego na funkcje, czyli czynności, i ich wytwory przedstawia się jako zupełnie naturalny, o czym można się najlepiej przekonać na bardziej złożonych postaciach naszego życia psychicznego. I tak hipoteza naukowa, koncepcja artystyczna, plan wyprawy biegunowej, projekt reformy społecznej, pomysł techniczny nazywamy także już w potocznym sposobie mówienia „tworami ducha ludzkiego“ i odróżniamy je niewątpliwie od bardzo zapewne złożonych czynności psychicznych, dzięki którym te twory powstają. Analizując zaś owe twory ducha ludzkiego, czyli wytwory psychiczne, przekonywamy się, że w ich skład wchodzi wytwory bardziej proste, jak to: różne wyobrażenia i pojęcia, sądy i zamiary, niekiedy też pragnienia i dążności, a te mniej złożone wytwory psychiczne powstają znowu dzięki mniej złożonym funkcjom, czyli czynnościom psychicznym. Ponieważ więc w skład życia psychicznego wchodzi zarówno funkcje, czyli czynności, jak też wytwory psychiczne, przeto i jedno, i drugie składają się na przedmiot psychologii jako nauki o życiu psychicznym².

² Por. K. Stumpf *Erscheinungen und psychische Funktionen*, Berlin 1907, in Kommission bei G. Reimer, s. 39.

4. W przebiegu życia psychicznego wytwory psychiczne nie występują nigdy bez wytwarzających je funkcji, czyli czynności. Nie ma więc w nas wyobrażeń, jeśli nie wyobrażamy, nie ma myśli, jeśli nie myślimy, nie ma przyjemności lub przykrości, jeśli nie odczuwamy itp. Wytwory psychiczne tworzą tedy z odpowiednimi funkcjami, czyli czynnościami zawsze całość konkretną, w której dopiero drogą abstrahowania i analizy wyróżniać można czynności i wytwory, podobnie jak dopiero abstrakcja i analiza w konkretnej bryle wyróżniają jej postać i jej barwę. Ze względu na ten stosunek wzajemny czynności i wytworów psychicznych można je objąć jedną nazwą „faktów psychicznych“, rozumiejąc właśnie przez fakt psychiczny konkretną całość złożoną z czynności i jej wytworu. Można tedy też powiedzieć, że psychologia jest nauką o faktach psychicznych³.

5. Ale nie tylko fakty psychiczne są przedmiotem psychologii, lecz także pewne ich warunki, od których zależą zjawianie się i właściwości faktów psychicznych. Nie wszystkie bowiem warunki, od których zależą zjawianie się i właściwości faktów psychicznych, są przedmiotem psychologii. Tak np. podniety mechaniczne i chemiczne, wywołujące czucie zmysłowe, nie są przedmiotem psychologii, lecz fizyki i chemii; narządy zmysłowe, które warunkują powstanie i rodzaj czuć zmysłowych, również nie są przedmiotem psychologii, lecz anatomii i fizjologii. Przedmiotem psychologii natomiast są warunki faktów psychicznych znane jako wrażliwość, pamięć, wyobrażenia, inteligencja, usposobienie, skłonność, wola, charakter itp. Warunki te obejmuje się wspólną nazwą „dyspozycji“ (przysposobienia). Wyraz „dyspozycja“ zbliża się swym znaczeniem najbardziej do potocznego znaczenia wyrazu „zdolność“; posiada jednak nad wyrazem „zdolność“ tę wyższość, że ma szerszy zakres. Nie zwykło się bowiem nazywać zdolnością np. humoru, który jest dyspozycją do doznawania pewnych uczuć; w mowie potocznej używa się tu raczej wyrazu „usposobienie“, który nadaje się doskonale do oznaczenia dyspozycji w zakresie uczuć, tak jak wyraz „zdolność“ bywa przede wszystkim używany do oznaczenia dyspozycji w zakresie czynności intelektualnych. Obok więc faktów psychicznych bada psychologia także dyspozycje, czyli przysposobienia (zdolności, usposobienia itp.).

6. Włączając obok faktów także dyspozycje psychiczne w przedmiot psychologii, należy się wystrzegać dwóch nieporozumień. Po pierwsze

³ Zamiast o faktach psychicznych można też mówić o zjawiskach psychicznych; jako naukę o zjawiskach psychicznych określa psychologię Fr. Brentano: *Psychologie vom empirischen Standpunkte*, Leipzig 1874. — Przyjęte tutaj określenie psychologii zgadza się z określeniem podanym przez St. Witaseka w *Grundlinien der Psychologie*, Leipzig 1908. Co się tyczy pojęcia czynności i wytworów oraz ich wzajemnego stosunku, zob. moją rozprawę pt. *O czynnościach i wytworach* Lwów 1911, Gubrynowicz i Syn (s. 217—240 nin. tomu — *przyp. wyd.*), w której spróbowałem pojęcia te oświecić z ogólniejszego punktu widzenia, a zarazem wskazać niektóre ich zastosowania w psychologii, gramatyce i logice.

trzeba pamiętać, że dyspozycje nie są pod względem metodycznym czymś współrzednym faktom. Fakty, które bada psychologia, stwierdza się w wielu przypadkach bezpośrednio w doświadczeniu; dyspozycji natomiast nigdy się w doświadczeniu bezpośrednio nie stwierdza; są one zawsze czymś hipotetycznym tylko, a odgrywają w psychologii względem faktów psychicznych rolę podobną, jak energia w fizyce albo atom w chemii, tj. rolę czynników hipotetycznie przyjętych celem powiązania i wyjaśnienia faktów (zob. poniżej, IV 10). Po drugie trzeba, mówiąc o dyspozycjach psychicznych, pamiętać, że wyraz „psychiczny“ nie przesądza tutaj istoty tych dyspozycji, lecz jedynie zaznacza, iż chodzi tu o dyspozycje, którym odpowiadają fakty psychiczne (pamięci odpowiada przypominanie, woli odpowiada postanawianie itp.). Mówi się tedy o dyspozycjach psychicznych celem odróżnienia tych dyspozycji od innych dyspozycji, którym odpowiadają fakty innego rodzaju, fakty niepsychiczne; taką inną dyspozycją jest np. pobudliwość albo też zdolność regeneracyjna; jednej i drugiej odpowiadają fakty niepsychiczne, lecz fizjologiczne. Ponieważ jednak badanie dyspozycji psychicznych wykazuje w wielu przypadkach związek dyspozycji psychicznych z pewnymi dyspozycjami fizjologicznymi (np. wrażliwości na pewne barwy, czyli zdolności widzenia pewnych barw, z pobudliwością pewnych części układu nerwowego), przeto niektórzy wolą zamiast o dyspozycjach psychicznych mówić o dyspozycjach psychofizycznych albo psychofizjologicznych. Jakkolwiek bądź rzecz się ma, badanie dyspozycji psychicznych jest polem, na którym praca psychologa ustawicznie styka się z pracą fizjologa, zwłaszcza neurologa (zob. poniżej, IV 9 i VI 4).

7. Obok przyjętego tutaj określenia przedmiotu psychologii istnieją, jak już wspomniano, liczne inne. Ich rozpatrzenie nie może być zadaniem niniejszego artykułu. Wypada jednak wspomnieć, że wśród przyjętych we współczesnej psychologii określeń jej przedmiotu ujawnia się pewne zasadnicze przeciwieństwo, wynikające ze stanowiska, jakie różni psychologowie zajmują wobec pytania, czy psychologia posiada w ogóle odrębny, swoisty przedmiot. Przyjęte tutaj określenie, uważając za przedmiot psychologii fakty psychiczne (wraz z odpowiednimi dyspozycjami), przedmiot taki uznaje; jemu zaś przeciwstawiają się określenia inne, które nie uznają osobnego, swoistego przedmiotu psychologii. Według zwolenników tych określeń przedmiotu psychologii każdy przedmiot może się stać przedmiotem bądź psychologii, bądź innych nauk, stosownie do sposobu, w jaki się go rozpatruje. I tak np. barwa jest przedmiotem fizyki, o ile się ją rozważa w jej zależności od oświetlenia, od innych barw, od rozmieszczenia w przestrzeni itp.; barwa jest jednak przedmiotem psychologii, o ile się ją rozważa w jej zależności od widzącego ją osobnika. Niektórzy charakteryzują wspomniane przeciwieństwo poglądów na przedmiot psychologii w ten sposób, że mówią o psychologii funkcjonalnej i psychologii zjawiskowej, tj. o psychologii, uznającej w funkcjach, czyli

czynnościach psychicznych swoisty przedmiot psychologii, i o psychologii, uważającej za przedmiot psychologii dane w doświadczeniu zjawiska barwy itp., w pewien sposób rozważane.

Bardzo rozpowszechniony jest też sposób określania przedmiotu psychologii przy pomocy pojęcia świadomości. Mówi się tedy, że przedmiotem psychologii są fakty świadomości, treści świadomości, stany świadomości itp., przy czym przez „fakty świadomości” rozumie się fakty dane w introspekcji, więc fakty psychiczne (zob. poniżej, V 2).

III. *Podział psychologii.* 1. Cały obszar psychologii rozpada się na pewne działy, mniej lub więcej rozwinięte; to rozgałęzienie psychologii dokonało się i po części jeszcze dokonywa się głównie według dwóch punktów widzenia. Pierwszy z nich rozróżnia gałęzie psychologii stosownie do podziału przedmiotu, którym się ona zajmuje; drugiego punktu widzenia dostarcza rozróżnienie rodzajów życia psychicznego stosownie do rodzajów obdarzonych nim istot.

2. Według tego, co się powiedziało powyżej o przedmiocie psychologii (zob. II 3—5), można rozróżnić przede wszystkim psychologię faktów psychicznych i psychologię dyspozycji, a w obrębie psychologii faktów psychologię funkcji, czyli czynności i psychologię wytworów psychicznych. Wprawdzie ogólne te nazwy wspomnianych działów psychologii nie są używane, z wyjątkiem chyba psychologii dyspozycji, o której coraz częściej spotykać można wzmianki, natomiast mówi się bardzo często o działach psychologii powstałych przez dalej posunięty podział tych właśnie rodzajów przedmiotu psychologii. Mówi się tedy w zakresie psychologii czynności psychicznych o psychologii myślenia, porównywania itp.; w zakresie psychologii wytworów o psychologii pojęcia, psychologii dowcipu itp.; w zakresie psychologii dyspozycji o psychologii pamięci, woli itp. (w zakres psychologii dyspozycji wchodzi też psychologia korelacji — zob. poniżej, IV 7). Niekiedy nazwy tego rodzaju są używane jako *pars pro toto*, tak że wymieniając dyspozycje dotyczą także czynności i wytworów odpowiednich, i na odwrót. Występuje to szczególnie wyraźnie w nazwach takich, jak „psychologia wzroku”, „psychologia nastrojów”, „psychologia uczucia” itp.

W ten sposób podział psychologii na różne działy może być prowadzony tak daleko, jak daleko da się prowadzić podział przedmiotu psychologii. A w tym podziale i jego ostatecznych rozgałęzieniach wyraża się coraz dalej idąca na tym polu badań naukowych specjalizacja, której obrazu dopełnia podział psychologii według drugiego punktu widzenia przeprowadzony.

3. W podziale psychologii według drugiego punktu widzenia przeprowadzonym (zob. III 1) wysuwa się na pierwsze miejsce podział psychologii na psychologię człowieka i psychologię zwierząt. A w obrębie każdej z tych gałęzi istnieją rozgałęzienia dalsze, stosownie do tego, jakie się bada rodzaje ludzi i zwierząt pod względem ich życia psychicznego. Mówi się tedy

o psychologii zwierząt wyższych i niższych, o psychologii pierwotniaków lub o psychologii mrówek, koni, psów itp. W obrębie psychologii człowieka różni się psychologię człowieka normalnego i nienormalnego, w obrębie pierwszej psychologię mężczyzny, kobiety, dziecka, w obrębie drugiej psychologię matołków, obłąkanych; na pograniczu zaś psychologii normalnej i nienormalnej stoi psychologia geniusza, zbrodniarza, głuchoniemego itp. To rozgałęzienie może być prowadzone jeszcze dalej od różnych rodzajów istot, życiem psychicznym obdarzonych, do jednostek; dla psychologii jednostek zaczęto w ostatnich czasach używać nazwy „psychografii”. Psychografią jest więc to, co się potocznie nazywa „psychologią” Adama Mickiewicza, „portretem psychologicznym” Juliusza Słowackiego; znane są w psychologii zwłaszcza psychografie Laury Bridgman i Heleny Keller, dwóch Amerykanek głuchoniemych i ciemnych. W przeciwieństwie do psychologii jednostek można by psychologię zajmującą się życiem psychicznym pewnych rodzajów istot żyjących nazwać psychologią typów.

4. W związku z tym rozgałęzieniem psychologii na psychologię typów i psychologię jednostek pozostaje psychologia porównawcza, badająca podobieństwa i różności zachodzące między życiem psychicznym różnych typów lub różnych jednostek. Bada więc psychologia porównawcza podobieństwa i różności zachodzące między życiem psychicznym człowieka i zwierząt, między życiem psychicznym różnych rodzajów zwierząt (np. psychologia porównawcza zwierząt wyższych i niższych), między życiem psychicznym różnych rodzajów ludzi (np. psychologia porównawcza mężczyzny i kobiety, dziecka i człowieka dorosłego, geniusza i obłąkanego, Mickiewicza i Słowackiego) ⁴.

5. Wszystkie działy psychologii, na które się ona rozpada według pierwszego punktu widzenia, więc według poszczególnych działów swego przedmiotu, obejmuje się nazwą „psychologii ogólnej”. Albowiem działy te badają fakty (czynności i wytwory) psychiczne oraz dyspozycje psychiczne, abstrahując od odmian, w których one występują w poszczególnych typach lub jednostkach, życiem psychicznym obdarzonych. Psychologia ogólna zajmuje się tedy spostrzeganiem, myśleniem, pamięcią, pragnieniem itp., abstrahując od różności, jakie zachodzą między myśleniem mężczyzny a kobiety, człowieka wysoko cywilizowanego a pierwotnego itp.; zajmując się tedy nie taką lub ową szczegółową postacią myślenia, spostrzegania itp., lecz myśleniem, spostrzeganiem itd. w ogóle, staje się właśnie psychologią ogólną ⁵. Wszystkie

⁴ Zauważyć należy, że w terminologii angielskiej wyraz „psychologia porównawcza” zacięśniony bywa do znaczenia psychologii zwierząt.

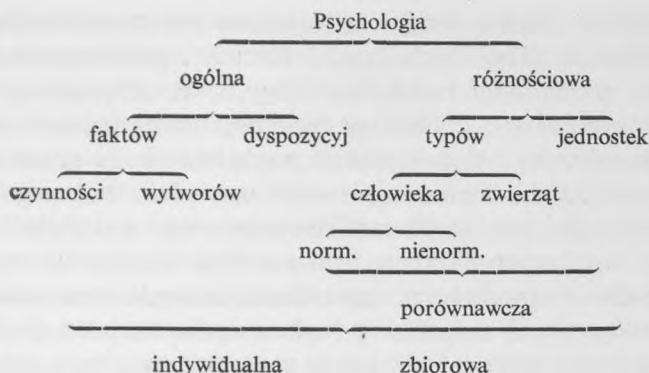
⁵ W praktyce psychologia ogólna staje się z łatwo zrozumiałych powodów psychologią normalnego człowieka dorosłego, albowiem niepodobna np. abstrahować od zbyt daleko idących różności w życiu psychicznym istot nim obdarzonych.

natomiast działy, na które rozpada się psychologia według drugiego punktu widzenia, tj. wszystkie działy psychologii typów i psychologii jednostek obejmuje się nazwą „psychologii odmian” (psychologii wariacyjnej) albo też nazwą „psychologii różnościowej”, czyli dyferencjalnej. Psychologia odmian, czyli psychologia różnościowa bada zatem odmiany, jakim ulegają w różnych typach lub jednostkach wyobrażenia, określa różności zachodzące np. w świadomym reagowaniu różnych typów lub jednostek na dane podniety i dochodzi tym sposobem do ustanawiania pewnych stałych sposobów wyobrażania (według nich podzielił np. Charcot ludzi na słuchowców, wzrokowców i ruchowców) lub reagowania itp.

Psychologowie angielscy i francuscy nazywają psychologię odmian, czyli różnościową, często psychologią jednostek lub też psychologią indywidualną, przeciwstawiając ją tym sposobem psychologii ogólnej. Pominąwszy jednak fakt, że w takim przeciwstawieniu brak miejsca dla psychologii typów, którą należy także (wraz z psychologią jednostek) przeciwstawiać psychologii ogólnej, wyraz „psychologia indywidualna” bywa też (zwłaszcza przez psychologów niemieckich) używany jako przeciwstawienie psychologii zbiorowej, społecznej, etnicznej, psychologii ludów. Zaleca się tedy przeciwstawiać sobie psychologię ogólną i psychologię odmian, czyli różnościową, przy czym psychologia ogólna obejmuje różne psychologie szczegółowe, a psychologia odmian obejmuje psychologię typów i psychologię jednostek; psychologię indywidualną natomiast można wtedy przeciwstawić psychologii społecznej, zbiorowej itp.

6. Mówiąc o psychologii indywidualnej w przytoczonym właśnie znaczeniu, ma się na myśli naukę o życiu psychicznym, rozważanym z pominięciem faktu, że istoty życiem psychicznym obdarzone, a zwłaszcza człowiek, żyją nie w odosobnieniu, lecz wspólnie, nawzajem na siebie oddziaływając. Psychologia zbiorowa natomiast bada życie psychiczne, o ile się ono rozwija i objawia na tle wspólnego pożycia istot życiem psychicznym obdarzonych. Niektórzy nazywają tę psychologię zbiorową także psychologią społeczną. Do psychologii zbiorowej (społecznej) należy psychologia tłumu, psychologia sekt, psychologia naśladownictwa, psychologia instynktów społecznych i uczuć społecznych itp. Czasem odróżnia się od psychologii zbiorowej, czyli społecznej, jeszcze psychologię społeczeństwa, o ile się np. przyjmuje, że istnieje także swoiste zbiorowe życie psychiczne obok życia psychicznego jednostek zbiorowo żyjących. Wtedy mówi się też o „duszy społecznej”, „duszy zbiorowej”. Z trudności, na które napotyka ściśle rozgraniczenie psychologii indywidualnej i zbiorowej, niektórzy czerpią argument przeciw uprawnieniu tego rozgraniczenia.

7. Omówione dotąd główne rozgałęzienia psychologii można zestawić w następującej tablicy:



8. Wszystkie omawiane dotąd działy psychologii można objąć wspólną nazwą „psychologii czystej“ i przeciwstawić im „psychologię stosowaną“. Psychologia jest czysta, jeżeli jest uprawiana i wykładana celem możliwie wszechstronnego zbadania i poznania życia psychicznego, wziętego bądź w całości, bądź w jednym z jego działów; jeżeli natomiast psychologia jest uprawiana i wykładana ze względu na to, że znajomość życia psychicznego lub pewnych jego działów jest niezbędną podstawą bądź skutecznej uprawy innych nauk, bądź skutecznego działania praktycznego, wtedy jest psychologią stosowaną. Stosownie do różnych działów badań naukowych i do różnych kierunków działalności praktycznej, dla których skuteczności znajomość psychologii jest niezbędna, rozróżnia się też różne gałęzie psychologii stosowanej, a każda z nich obejmuje te dziedziny psychologii, których znajomość jest ze względu na dany cel teoretyczny lub praktyczny niezbędna. Psychologią stosowaną jest więc psychologia mowy, psychologia religii, psychologia sztuki itp., dalej psychologia wychowawcza (zob. artykuł „Psychologia wychowawcza“ w *Encyklopedii Wychowawczej*), psychologia duszpasterska, czyli pastoralna itp.⁶ Tym sposobem poszczególne gałęzie psychologii stosowanej tworzą ogniwa łączące psychologię czystą z szeregiem nauk nie należących już do psychologii, o czym zob. poniżej, VI 5.

9. Przeglądu wszystkich gałęzi psychologii, tak czystej jak stosowanej, dostarczają wszelkie bibliografie psychologii, grupujące cały materiał według pewnych działów psychologii. Wzory takich ugrupowań podaje m. in. Ks. I. Radziszewski: *Układ dziesiętny w bibliografii filozoficznej* („Przegląd Filozoficzny“, VII, s. 253 i n., zwłaszcza s. 263). Odmienny od poprzedniego, przez autora niniejszego artykułu podany przegląd działów psychologii zawiera rzecz pod tytułem *Dziesięciolecie Przeglądu Filozoficznego* („Przegląd Filozoficzny“, X,

⁶ Do psychologii stosowanej należy też zaliczyć tzw. psychologię etniczną, czyli etnopsychologię (zwaną przez Niemców *Völkerpsychologie*), co też skłonny jest czynić Wundt nazywając psychologię etniczną „częścią, a zarazem... zastosowaniem psychologii (*Teil und zugleich... Anwendung der Psychologie*)“. Por. jego *Elemente der Völkerpsychologie*, Lipsk 1912, s. V przedmowy.

s. XXVIII i LIII do LXIX). Bardzo szczegółowy jest podział całego obszaru psychologii podany w „The Psychological Review”, przedrukowany w Baldwin *Dictionary of Philosophy and Psychology*, s. v. „Psychology”.

IV. *Zadania psychologii*. 1. Badając życie psychiczne psychologia zmierza do tego samego celu, czyli usiłuje spełnić względem swego przedmiotu takie same zadania, jak każda nauka empiryczna względem badanego przez nią przedmiotu. Zadaniami tymi są uporządkowanie całego materiału faktycznego i formułowanie rządzących faktami praw, a tym samym ich wyjaśnianie. Każde z tych zadań obejmuje sobą inne zadania szczegółowsze; praca zaś nad spełnieniem każdego z tych zadań łączy i spleta się zwykle jak najściślej z pracą nad spełnieniem zadań pozostałych, tak że rozgraniczanie tych zadań, wymagane względami teorii badań naukowych, w praktyce chyba tylko wyjątkowo da się przeprowadzić.

2. Uporządkowanie całego materiału faktycznego, wchodzącego w zakres psychologii, obejmuje inwentaryzację, analizę i klasyfikację czynności i wytworów psychicznych. Pierwsze wskazówki co do uporządkowania tego materiału daje psychologii, jak niemal wszystkim naukom, mowa ludzka, utworzywszy szereg wyrazów na oznaczenie czynności i wytworów psychicznych, a także dyspozycji psychicznych i różnych ich własności i stosunków. Wszak niezawodnie w zakres psychologii wchodzić już w mowie potocznej używane wyrazy, jak „czuć”, „myśleć”, „uważać”, „wiedzieć”, „zastanawiać się”, „rozumieć”, „przekonanie”, „wątpić”, „roztropność”, „wahać się”, „pamiętać”, „zapominać”, „pogląd”, „przypuszczenie”, „dowcip”, „chwiejność”, „smutek”, „złościć się”, „humor”, „namiętność”, „niepokoić się”, „gniew”, „tęsknić”, „sympatia”, „spodziewać się”, „pragnąć”, „wstręt”, „wartość”, „zachcianka”, „niechęć”, „skupienie”, „radość”, „rozterka”, „strach”, „świadomość”, „postanawiać”, „roztargnienie” i wiele, wiele innych. Wyrazy te układają cały materiał psychologii w pewne grupy, ale takie rozgraniczenie tych grup posiada wartość jedynie pierwszych kroków orientujących, spowodowanych potrzebami praktycznymi, i nie może sobie rościć prawa do naukowej ścisłości. Ścisłejsze bowiem badanie musi przede wszystkim w materiale tym wyróżnić fakty i dyspozycje, a dalej rozgraniczyć wyrazy, służące do oznaczania czynności, od wyrazów, służących do oznaczania wytworów. Następnie trzeba dokonać klasyfikacji faktów i dyspozycji psychicznych, opartej nie na powierzchownych lub ze względów praktycznych na uwagę zasługujących, lecz na istotnych podobieństwach i różnościach, zachodzących między faktami psychicznymi i między dyspozycjami psychicznymi; w tym celu nieodzowny jest dokładny opis i szczegółowa analiza faktów psychicznych, rozkładająca fakty psychiczne bardziej złożone na względnie proste. Tak jak np. fizjologia, opisując czynność oddychania, rozkłada ją zarazem na ruchy rozszerzające i ścieśniające klatkę piersiową, na wziewanie i wyziewanie powietrza, na zetknięcie się tlenu z krwią i zachodzące wskutek tego

we krwi przemiany chemiczne itp., tak też psychologia, opisując np. wytwór zwany nadzieją, wyróżnia w nim myśl o jakimś zdarzeniu, dalej przekonanie, że zdarzenie to, gdy zajdzie, wzbudzi uczucie przyjemne, następnie przypuszczenie, że zdarzenie zajdzie, a na koniec uczucie przyjemne, płynące z tego przekonania⁷. Dzięki takiej analizie można, w miarę jak się jej dokonuje, dokładnie określać stosunek wzajemny faktów psychicznych i tym sposobem uzyskać ścisłą i wyczerpującą klasyfikację wszystkich czynności i wytworów psychicznych, dochodzącą ostatecznie do czynności i wytworów niejako pierwiastkowych, nie dających się przynajmniej na razie dalej rozłożyć, wobec których zatem analiza musi się zatrzymać. Taka analiza i klasyfikacja faktów psychicznych nie przesądza oczywiście kwestii, o ile wyróżnione w faktach złożonych fakty bardziej proste występują też w istotnym przebiegu życia psychicznego same dla siebie, w odosobnieniu, albo też o ile są tylko wyróżnionymi drogą abstrahowania w celach naukowych stronami, właściwościami konkretnego całokształtu życia psychicznego.

3. Inwentaryzacja, analiza i klasyfikacja faktów psychicznych dotyczy zarówno czynności jak też wytworów psychicznych, a uporządkowanie ich odbywa się w części równocześnie, o ile czynności i wytwory są sobie nawzajem przyporządkowane. W porządkowaniu wytworów mogą jednak być brane pod uwagę także inne względy aniżeli w klasyfikacji czynności; stąd może psychologia formować rodzaje wytworów, którym nie odpowiadają rodzaje czynności. Należy tu np. podział wytworów na jednostkowe i zbiorowe, gdy tymczasem każda konkretna czynność psychiczna zawsze jest jednostkowa, tj. dokonywana przez jednostkę życia psychicznego obdarzoną, chociaż powtarzać się może taka czynność w sposób podobny w wielu jednostkach.

4. Coś podobnego zachodzi też w porządkowaniu dyspozycji psychicznych w stosunku do faktów psychicznych. I tutaj inwentaryzacja, analiza i klasyfikacja idzie po części ręka w rękę z inwentaryzacją, analizą i klasyfikacją faktów psychicznych, o ile dyspozycje i ich aktualne korelaty (tj. fakty psychiczne, których częściowymi warunkami są odpowiednie dyspozycje) są sobie nawzajem przyporządkowane. Tak więc np. stosunek przyjęty między wyobrażeniami odtwórczymi i wytwórczymi⁸ będzie decydować o stosunku, jaki się przyjmie między pamięcią i wyobraźnią. Ale klasyfikacja dyspozycji nie musi się opierać wyłącznie na tych samych podstawach, na których opiera się klasyfikacja faktów psychicznych, lecz może się np. kierować także względem na to, czy dyspozycje są wrodzone, czy nabyte, czy są względnie stałe, czy przemijające itp.

5. Równocześnie z inwentaryzacją, analizą i klasyfikacją całego materiału psychologicznego idzie praca nad wykrywaniem i formułowaniem praw rządzą-

⁷ Por. Höfler, *Psychologie*, Wien 1897, s. 407.

⁸ Co do znaczenia tych wyrazów zob. moją rozprawę pt. *Wyobrażenia i pojęcia*, Lwów 1898, s. 25 (s. 127 nin. tomu — przyp. wyd.).

cych życiem psychicznym. I tutaj nie brak pewnego przednaukowego okresu tej pracy, w którym wywołana rozmaitymi potrzebami praktycznymi znajomość duszy ludzkiej (tzw. psychognostyka albo psychognoza) wyraża się w przysłowiach, będących jakby surowym i bardzo ogólnikowym sformułowaniem pewnych praw psychologicznych. Np. „Z jakim przestajesz, takim się stajesz“, „Kto się sparzył, dmucha na zimno“, „*Varietas delectat*“, „*Ignoti nulla cupido*“ itp. Badania naukowe prawa takie formułują w sposób ściślejszy, wykrywają liczne prawa inne, dotyczące bądź faktów psychicznych, bądź dyspozycji psychicznych, bądź ich wzajemnego stosunku. Faktów psychicznych dotyczy np. prawo, że w miarę jak rośnie żywość wyobrażenia, zacieśnia się jego zakres, albo prawo stwierdzające, że przedstawienie sobie przedmiotu jest niezbędnym warunkiem zjawienia się jakiegokolwiek innej czynności psychicznej, tyczącej się tegoż przedmiotu (jest to ogólne sformułowanie prawa, którego szczegółowy przypadek wyraża się w powiedzeniu „*Ignoti nulla cupido*“), albo prawo orzekające, że niepodobna postanowić wykonania czynności, jeżeli uprzytomnimy sobie niemożliwość jej wykonania.

6. Podobnie jak przy porządkowaniu materiału psychologicznego, można i tutaj zadać sobie pytanie, czy i o ile formułowanie praw rządzących faktami psychicznymi dotyczy zarówno czynności, jak wytworów psychicznych. Zdaje się bowiem, że istnieją zagadnienia psychologiczne, których rozwiązanie dostarczyłoby praw tyjących się samych tylko wytworów psychicznych. Należy tu np. (w zakresie psychologii indywidualnej) zagadnienie stosunku poglądów teoretycznych do ideałów życiowych albo (w zakresie psychologii etnicznej) stosunek przyjętych w społeczeństwach na różnych stopniach ich rozwoju norm prawnych do panujących przekonań religijnych.

7. Bardzo liczne są prawa, które psychologia wypowiada o dyspozycjach psychicznych. Należą tu np. wszystkie prawa tzw. korelacji, tj. prawa stwierdzające stałe stosunki między różnymi dyspozycjami psychicznymi, stopniem ich rozwoju i innymi ich właściwościami. W tego rodzaju prawach chodzi np. o stosunek między zdolnością zapamiętywania liczb a zdolnością wykonywania działań rachunkowych, albo o stosunek między czułością⁹ w zakresie dźwięków a tzw. muzykalnością, albo o stosunek między sugestywnością a zdolnością skupiania uwagi itp.

8. Inne prawa psychologiczne dotyczą stałych związków zachodzących między faktami a dyspozycjami psychicznymi. Tu należy prawo wprawy i znużenia (stępienia), stwierdzające pewne stałe związki między zachodzeniem faktów psychicznych a powstawaniem, potęgowaniem się oraz osłabianiem i zanikaniem odpowiednich dyspozycji, których aktualnymi odpowiednikami, czyli korelatami są owe fakty. Jako szczegółowe przypadki tych praw

⁹ Przez „czułość“ należy rozumieć to, co Niemcy nazywają *Unterschiedsempfindlichkeit* — wszak mówi się w języku polskim o czułości wagi, gdzie właśnie chodzi o stwierdzenie, że ciężary są różne; niemieckiemu wyrazowi „*Empfindlichkeit*“ odpowiada polski wyraz „wrażliwość“.

znane są prawo kojarzenia, prawo nawyknienia, prawa tworzenia się skłonności i namiętności itp.

9. Stałe związki można jednak stwierdzać nie tylko w obrębie faktów i dyspozycji psychicznych oraz między jednymi i drugimi: zachodzą takie stałe związki także między faktami psychicznymi a faktami i dyspozycjami fizjologicznymi oraz między dyspozycjami psychicznymi i fizjologicznymi; formułując tedy prawa psychologia wkracza niekiedy w dziedzinę fizjologii. A ponieważ, dalej, fakty fizjologiczne, z którymi fakty psychiczne wchodzą w stałe związki, same pozostają w takich związkach z faktami fizykalnymi, przeto drogą tą psychologia wkracza też na pole fizyki. Z takiego zetknięcia się psychologii z fizjologią i fizyką powstały dwie nauki pograniczne, znane pod nazwami „psychofizjologii“ i „psychofizyki“ (zob. powyżej, II 6 i poniżej, VI 4).

10. Formułując prawa życia psychicznego, psychologia zarazem wyjaśnia (tłumaczy) zjawianie się, przebieg i właściwości faktów psychicznych, genezę wytworów psychicznych, tworzenie się i przeobrażanie dyspozycji psychicznych. Fakt uważa się za wyjaśniony, jeżeli można go podciągnąć pod ogólne prawo. I tak np. fakt nasunięcia się w danej chwili jakiegoś wyobrażenia będzie wyjaśniony, jeżeli uda się fakt ten przedstawić jako szczególny przypadek ogólnych praw odtwarzania wyobrażeń. O ile prawa przez naukę sformułowane są prawami przyczynowymi, tj. o ile one każą w stwierdzonych przez nie związkach stałych domyślić się związków przyczynowych, podciągnięcie jakiegoś faktu lub jakiejś grupy faktów pod ogólne prawo wskazuje zarazem przyczynę faktów lub grupy faktów. Tak się rzecz ma w przytoczonym przykładzie. Prawo odtwarzania wyobrażeń orzeka, że z zapamiętanych przez nas wyobrażeń nasuwa się nam *ceteris paribus* to wyobrażenie *Y*, które jest najsilniej skojarzone ze zjawiającym się w nas w danej chwili innym wyobrażeniem *X*. Prawo to stwierdza tedy związek stały między zjawieniem się pewnego wyobrażenia *X* a odtworzeniem wyobrażenia innego *Y*, a zarazem w zjawieniu się owego wyobrażenia *X* upatruje przyczynę odtworzenia się wyobrażenia *Y*. Jak jednak z przykładu tego widać, przyczyną wystarczającą pewnych faktów psychicznych nie są same tylko jakieś fakty inne; nie wystarczyłoby bowiem samo zjawienie się wyobrażenia *X* dla odtworzenia wyobrażenia *Y*; na to trzeba także, by wyobrażenie *Y* było zapamiętane i by nadto było z wyobrażeniem *X* skojarzone. Mówiąc zaś o pamiętaniu i skojarzeniu, ma się na myśli pewne dyspozycje psychiczne, wraz z którymi dopiero pewne fakty psychiczne tworzą wystarczającą przyczynę innych faktów psychicznych. Podobnie zjawienia się w danej chwili czucia zmysłowego nie można w sposób wyczerpujący wyjaśnić samym działaniem podniety, lecz trzeba także przyjąć w osobniku, na którego podnieta działa, pewną dyspozycję, zwaną wrażliwością; inaczej byłoby rzeczą niewyjaśnioną, dlaczego jedna i ta sama podnieta w jednym osobniku wywołuje czucie zmysłowe, a w drugim go nie wywołuje. Tak

więc wyjaśnianie faktów psychicznych musi na każdym niemal kroku posługiwać się dyspozycjami psychicznymi, jeżeli pragnie podać wyczerpujące przyuczyny tego wszystkiego, co się w życiu psychicznym dzieje. Stąd też zrozumiałe jest wielkie znaczenie, jakie w psychologii posiadają prawa stwierdzające stałe związki między faktami a dyspozycjami psychicznymi.

11. Na tym się jednak nie kończy praca wyjaśniająca psychologii. Stwierdziwszy bowiem pewne stałe związki, czyli sformułowawszy pewne prawa, można pytać się dalej, dlaczego owe stałe związki zachodzą, np. dlaczego między dwoma wyobrażeniami, znajdującymi się razem w umyśle, powstaje związek zwany skojarzeniem. A wtedy nie chodzi o wyjaśnianie faktów psychicznych, lecz o wyjaśnianie samych już praw psychologicznych. I znowu wyjaśnianie to dokonywa się w ten sposób, że się owe prawa podciąga pod prawa ogólniejsze, więc prawo kojarzenia się wyobrażeń pod prawo kojarzenia się faktów psychicznych w ogóle, a to prawo znowu pod prawo wprawy. Tą więc drogą psychologia, podobnie jak wszystkie nauki, dąży do tego, by dojść ostatecznie do praw jak najogólniejszych.

12. Wyjaśnianie faktów psychicznych drogą podciągania ich pod prawa psychologiczne i wyjaśnianie praw psychologicznych drogą podciągania ich pod prawa psychologiczne ogólniejsze nie wyczerpuje wszystkich sposobów wyjaśniania, którymi posługuje się psychologia. Była bowiem już o tym mowa, że zachodzą też stałe związki między faktami i dyspozycjami psychicznymi a faktami i dyspozycjami fizjologicznymi (zob. powyżej, II 6 oraz IV 9). Zatem bywają niekiedy podawane przyczyny fizjologiczne faktów psychicznych, a prawa psychologiczne bywają doprowadzane pod prawa fizjologiczne. I tak niepodobna wyjaśnić zjawienia się uczucia zmysłowego nie odwołując się do zachodzących w narządzie zmysłowym faktów natury fizjologicznej; pewne ożywienie się czynności wyobrażeniowych tłumaczy się fizjologicznym działaniem pewnych toksyn; prawo kojarzenia się faktów psychicznych bywa niekiedy wyjaśniane przy pomocy sprowadzenia go do pewnych praw fizjologicznych, dotyczących się międzyośrodkowego przewodzenia podrażnień i torowania dróg dla takiego przewodzenia; innego przykładu takiego wyjaśniania dostarcza tłumaczenie praw kontrastu następczego w zakresie czuć wzrokowych prawami fizjologicznymi znużenia siatkówki. Wobec tego mówi się o fizjologicznym wyjaśnianiu faktów psychicznych i praw psychologicznych obok wyjaśniania psychologicznego. Niekiedy wyjaśnianie fizjologiczne bywa uzupełnieniem, dalszym ciągiem wyjaśniania psychologicznego; tak się ma rzecz w przykładzie wyjaśniania powstawania skojarzeń; niekiedy wyjaśnianie fizjologiczne jest jedynym możliwym sposobem wyjaśniania faktów psychicznych, np. w przykładach tzw. ślepoty psychicznej, którą można wyjaśnić jedynie zmianami w odpowiednich ośrodkach korowych; niekiedy znowu bywa rzeczą sporną, czy pewne fakty lub prawa należy wyjaśniać raczej psychologicznie, czy też fizjologicznie; taki przypadek zachodzi w spra-

wie tłumaczenia tzw. współczesnego kontrastu barwnego, który nie wszyscy sprowadzają do praw znużenia siatkówki, widząc w nim raczej szczegółowy przypadek ogólnego prawa psychologicznego, które się m. in. ujawnia także w fakcie, że człowiek średniego wzrostu wydaje nam się słuszniejszy w porównaniu z człowiekiem niższym, a niższy w porównaniu z człowiekiem słuszniejszym¹⁰.

13. Do zadań psychologii należy także zdanie sprawy ze sposobu, w jaki z niższych i bardziej prostych form życia psychicznego rozwijają się stopniowo coraz wyższe i bardziej złożone jego formy. To wyjaśnianie genezy życia psychicznego (tzw. psychogenezy) może dotyczyć bądź stopniowego rozwoju życia psychicznego jednostki ludzkiej, począwszy od pierwszych jego objawów zarodkowych w niemowlęciu aż do pełnego jego rozkwitu w człowieku dojrzałym, więc psychicznego rozwoju ontogenetycznego, a tutaj nabiera podstawowego znaczenia psychologia dziecka, bądź też rozwoju życia psychicznego poprzez różne, coraz wyższe typy istot żyjących, więc rozwoju filogenetycznego, w którego badaniu wielką rolę odgrywa zarówno psychologia porównawcza, jak też, gdy chodzi o rozwój psychiczny człowieka, psychologia etniczna. O ile postęp badań w zakresie rozwoju życia psychicznego zależy jest od znajomości życia psychicznego najlepiej badaniu naukowemu dostępnego, tj. życia psychicznego człowieka normalnie rozwiniętego, o tyle nawzajem ta znajomość życia psychicznego zawdzięcza niejedną cenną wskazówkę badaniu jego rozwoju.

14. Różne zadania, które psychologia według powyższego przedstawienia stanu rzeczy spełniać usiłuje, znajdują swój wyraz w pewnych bliższych określeniach psychologii. Mówi się tedy o psychologii opisowej (analitycznej) i wyjaśniającej oraz genetycznej¹¹. Fakt, że granice między psychologią opisową (analityczną) a wyjaśniającą i genetyczną nie zawsze dadzą się ściśle poprowadzić, pochodzi stąd, że wszelka praca nad jednym z tych zadań wspiera zarazem pracę nad zadaniami pozostałymi. Jest to stan rzeczy podobny do tego, który zachodzi w naukach biologicznych, gdzie również systematyka, więc część opisowa, przygotowuje wyjaśnianie funkcji życiowych i rozwoju poszczególnych form istot żyjących i gdzie nawzajem nauka o funkcjach fizjologicznych i o ewolucji istot żyjących przyczynia się znakomicie do pełnego zrozumienia faktów stwierdzanych przez systematykę. Toteż, jak to już o tym była mowa (zob. IV 1), poszczególne zadania psychologii tak ściśle się ze sobą splatają, że prawie niepodobna dokonywać opisów i analiz w dziedzinie życia psychicznego, nie formułując pewnych jego, chociażby na razie

¹⁰ Por. Höfler, I. c., s. 7.

¹¹ Niekiedy rozumie się przez „psychologię genetyczną“ to samo, co przez „psychologię wyjaśniającą“, o ile mianowicie wyjaśnianie faktów psychicznych przez wskazanie ich przyczyn odsłania nam zarazem ich powstawanie, czyli genezę. W tym znaczeniu bywa psychologii opisowej przeciwstawiana zamiast wyjaśniającej psychologia genetyczna.

tylko „empirycznych“ (w znaczeniu J. St. Milla), praw, a niepodobna wyjaśniać powstania, rozwoju i przebiegu faktów psychicznych, nie przyczyniając się tym samym do ściślejszego ich opisu i do głębszej ich analizy.

15. Ze sposobu, w jaki różni psychologowie usiłują spełniać wyłuszczone powyżej zadania psychologii, wynikają różne kierunki psychologii. I tak psychologia asocjacyjna usiłuje wyjaśniać całość życia psychicznego wyłącznie przy pomocy praw kojarzenia (Hume); psychologia intelektualistyczna upatruje w czynnościach poznawczych (Herbart), sensualistyczna w doznawaniu czuć zmysłowych (Condillac), a woluntarystyczna (Maine de Biran) w czynnościach woli podstawowe czynniki życia psychicznego; psychologia fizjologiczna rozważa fakty psychiczne bacząc ustawicznie na ich związek z funkcjami fizjologicznymi (zob. też poniżej, VI 4), a przeciwnieństwo do niej tworzy kierunek, który można by nazwać asomatycznym, usiłujący wyjaśniać życie psychiczne bez odwoływania się do funkcji życia cielesnego (Ward, Lipps). Mówi się też o psychologii matematycznej, usiłującej wyrazić prawa życia psychicznego przy pomocy wzorów matematycznych; biologiczną nazywa się psychologia, która rozpatruje życie psychiczne jako pewną stronę objawów życia w ogóle, stosując do życia psychicznego teorie przyjmowane celem wyjaśniania funkcji życiowych w ogóle, stąd też niekiedy taka psychologia nazywana bywa funkcjonalną, w innym oczywiście znaczeniu aniżeli wtedy, gdy się psychologię funkcjonalną przeciwstawia zjawiskowej (zob. powyżej, II 7). Przez „psychologię atomistyczną“ rozumie się kierunek badań starający się całość życia psychicznego sprowadzić do wzajemnego oddziaływania elementarnych faktów psychicznych, z których związków składa się życie psychiczne, podobnie jak materia z atomów (stąd W. James nazwał ten pogląd *mind-stuff-theory*, tj. teorią umysłu-materii); taką psychologią atomistyczną jest np. psychologia asocjacyjna lub psychologia Herbarta; jej przeciwieństwo tworzy psychologia traktująca życie psychiczne jako faktycznie nierozdzielalną całość, w której tylko drogą abstrakcji wyróżnić można fakty elementarne (psychologia unitarystyczna według Stumpfa).

V. *Metoda psychologii*. 1. Drogi i sposoby, którymi psychologia usiłuje spełniać swe zadania, tworzą metodę psychologii. Metoda psychologii jest w zasadzie taka sama, jak metoda każdej nauki empirycznej, czyli uzasadniającej swe twierdzenia danymi doświadczenia. Swoisty jednak rodzaj faktów będących przedmiotem psychologii sprawia, że metoda empiryczna nabiera w psychologii pewnych cech odrębnych, które uwydatniają się zarówno w źródłach, z jakich psychologia czerpie znajomość faktów psychicznych, jak też w środkach, przy pomocy których psychologia owe fakty bada.

2. Jedynym źródłem, z którego czerpiemy wprost i bezpośrednio znajomość faktów psychicznych, jest tzw. introspekcja, doświadczenie wewnętrzne, świadomość. Wszystkie te wyrazy oznaczają sposób poznawania różny od sposobu poznawania świata zmysłowego, fizycznego, materialnego. Ten świat fizyczny

bowiem poznajemy wprost i bezpośrednio przy pomocy zmysłów, więc wzroku, słuchu, smaku, powonienia, dotyku, zmysłu temperatury, zmysłu mięśniowego; żaden jednak z tych zmysłów nie dostarcza nam wiadomości o istnieniu życia psychicznego; chociaż bowiem wzrokiem poznajemy barwy, światła i cienie, kontury i kształty, nie wzrokowi zawdzięczamy wiadomość o tym, że barwy, światła i cienie, kontury i kształty widzimy; widzenia barwy nie widzimy, lecz dane nam jest to widzenie barwy w naszej świadomości, w introspekcji, w doświadczeniu, które nazywamy wewnętrznym dla odróżnienia go od zmysłowego, czyli zewnętrznego. A tak samo wiemy dzięki tej introspekcji, czyli świadomości naszej, o tym, że przypominamy sobie coś, że myślimy, że pragniemy, chcemy, postanawiamy, że doznajemy wstrętu lub upodobania itd. Czasem doświadczenie zewnętrzne i wewnętrzne występują równocześnie, drugie towarzyszy pierwszemu: widząc barwę, zarazem jesteśmy świadomi tego widzenia naszego. Gdy jednak nie doznajemy wrażenia barwy, lecz ją sobie tylko przypominamy, żywo ją sobie wyobrażając, wtedy barwa nie jest nam dana w doświadczeniu (zewnętrznym), natomiast dane nam jest w doświadczeniu wewnętrznym nasze wyobrażanie sobie tej barwy z pamięci.

Stąd jednak, że fakty psychiczne mogą nam być wprost i bezpośrednio dane tylko w introspekcji, nie wynika, że wszystkie fakty psychiczne są nam w introspekcji dane. Z kwestią, czy wszystkie fakty psychiczne, zachodzące w danej jednostce, są jej zawsze dane w introspekcji, czyli świadomości, łączy się kwestia, czy istnieją tzw. nieświadome fakty psychiczne.

3. Między doświadczeniem zewnętrznym a wewnętrznym zachodzą według tego, co dotąd powiedziano, dwie zasadnicze różnice: pierwsza polega na tym, co by można nazwać niezmysłowością doświadczenia wewnętrznego; znaczy to, że do bezpośredniego poznawania faktów psychicznych nie trzeba nam zmysłów, gdyż odbywa się ono bez pomocy narządów zmysłowych. Z tą właściwością doświadczenia wewnętrznego łączy się jego oczywistość, której brak doświadczeniu zewnętrznemu. To bowiem, co nam jest dane w doświadczeniu zewnętrznym, czyli zmysłowym, może nie istnieć; może więc być, że barwy, które w danej chwili widzimy, głosy, które w danej chwili słyszymy, wcale nie istnieją (tak twierdzi naiwny realizm w przypadkach halucynacji, a realizm krytyczny bez zastrzeżeń); natomiast to, co nam jest dane w doświadczeniu wewnętrznym, czyli w introspekcji, zawsze istnieje; nie może być, by nie istniał w nas fakt psychiczny, o którym nam mówi nasza świadomość. Możemy ulegać różnym błędom i pomyłkom co do bliższych określeń tego faktu, ale o samym istnieniu faktu psychicznego (np. widzeniu jakiejś barwy, doznawaniu przykrości) nie możemy wątpić, gdy go doświadczamy w naszej świadomości. Druga różnica polega na tym, że introspekcja jest zawsze ograniczona do dziedziny życia psychicznego jednego osobnika, tego, który jej dokonywa. W świadomości każdego człowieka mogą mu być dane tylko jego własne fakty psychiczne; innymi słowy: żaden fakt psychiczny nie może być przedmiotem

doświadczenia dwóch lub więcej osobników; o faktach podpadających pod doświadczenie zmysłowe natomiast można w pewnym przynajmniej znaczeniu mówić, że bywają dane w doświadczeniu zmysłowym dwóch lub więcej osobników. I tak mogą dwa osobniki równocześnie oglądać jakiś obraz, zwracając sobie uwagę wzajemnie na różne jego szczegóły; w dziedzinie doświadczenia wewnętrznego takie postępowanie jest wykluczone, gdyż każdy fakt psychiczny dostępny jest tylko świadomości tego osobnika, w którym zachodzi.

4. Gdyby tedy psycholog czerpał swe wiadomości o faktach psychicznych tylko z introspekcji, rozporządzałby jedynie tym materiałem faktycznym, który znajduje we własnym życiu psychicznym. Potrzeba rozszerzenia pola badań psychologicznych także na życie psychiczne innych istot, którego znajomości nie może czerpać z introspekcji, zmusza psychologa do uwzględnienia źródeł, z których może przynajmniej w sposób pośredni czerpać znajomość faktów cudzego życia psychicznego. Źródłami tymi są wszystkie fakty, rzeczy, przedmioty niepsychiczne, w których się fakty psychiczne w jakiś sposób wyrażają, więc wszystkie czynności i wytwory psychofizyczne, tj. takie czynności fizyczne, którym towarzyszą wywierające na ich przebieg jakiś wpływ czynności psychiczne, i takie wytwory fizyczne, które powstają dzięki czynnościom psychofizycznym w znaczeniu właśnie określonym. Ponieważ czynności psychofizyczne dokonywają się, a wytwory psychofizyczne powstają pod wpływem czynności psychicznych, przeto czynności psychofizyczne i wytwory psychofizyczne, które są, jedne i drugie, czymś zmysłowo dostrzegalnym, stają się tym samym zewnętrznym wyrazem czynności i wytworów psychicznych, które są, jedne i drugie, czymś zmysłowo niedostrzegalnym; można tedy z czynności i wytworów psychofizycznych czerpać pośrednio mniej lub więcej dokładną znajomość wyrażających się w nich czynności i wytworów psychicznych. Należy przy tym zauważyć, że czynności psychofizyczne są wprawdzie zawsze czymś nietrwałym, że natomiast wytwory psychofizyczne mogą być bądź nietrwałe, tj. znikać razem z czynnościami, dzięki którym powstają, bądź też być trwałe, tj. przetrwać owe czynności czas krótszy lub dłuższy, a to dzięki temu, że odpowiednie czynności psychofizyczne zostały dokonane na jakimś trwałym „materiale“. I tak pewien układ mięśni twarzy, czyli pewna „mina“, jest nietrwałym wytworem psychofizycznej czynności skrzywienia się pod wpływem doznanego bólu; jakiś rysunek natomiast jest wytworem trwałym psychofizycznej czynności rysowania¹². Wszelki nietrwały wyraz zewnętrzny czynności i wytworów psychicznych, więc wszystkie czynności psychofizyczne i wszystkie nietrwałe wytwory psychofizyczne można nazwać oznakami życia psychicznego, wszelki natomiast trwały wyraz wytworów psychicznych, a więc wszelkie trwałe wytwory psychofizyczne można nazwać — rozszerzając nieco potoczne tego słowa znaczenie — dokumentami życia

¹² Zob. moją rozprawę pt. *O czynnościach i wytworach*, §§ 10, 23 i n. (s. 220, 226 i n. nin. tomu — *przyp. wyd.*).

psychicznego lub dokumentami psychologicznymi. Zewnętrznymi oznakami życia psychicznego są tedy wszystkie zamierzone lub niezamierzone czynności i funkcje cielesne wraz z ich nietrwałymi wytworami, o ile odbywają się pod wpływem czynności psychicznych, więc w danym przypadku zmiany w tętnie, w obiegu krwi, w oddechu, w funkcjach wydzielniczych, w układzie mięśni twarzy i członków, w ogóle ruchy wszelakie, czyny i postęпки, zachowanie się w ogóle, aż do zdań wypowiedzianych celem możliwie dokładnego powiadomienia innych o przebiegu odbywających się w mówiącym osobniku faktów psychicznych. O ile zdania takie są spisane w formie listów, pamiętników, autobiograficznych opisów przeżyć duchowych, zeznań złożonych w celach badań psychologicznych itp., o ile więc są trwałymi wytworami psychofizycznymi, należą one już do dokumentów psychologicznych. Do nich zaliczyć też trzeba wszelakiego rodzaju twory zmyślności zwierzęcej i ręki ludzkiej, dzieła sztuki, prace naukowe, a tak samo psychofizyczne wytwory zbiorowego życia psychicznego, jak pismo, urządzenia społeczne itp. Z wszystkich tych oznak i dokumentów czerpie psycholog pośrednio znajomość cudzego życia psychicznego, niedostępnego jego introspekcji.

5. W związku z rozróżnieniem dwojakiego źródła znajomości życia psychicznego, bezpośredniego, jakim jest introspekcja, i pośredniego, jakie tworzą oznaki i dokumenty cudzego życia psychicznego, pozostaje rozróżnienie podmiotowej i przedmiotowej metody psychologii, albo też, jak mówią niektórzy, podmiotowej i przedmiotowej psychologii. Przez „metodę podmiotową” rozumie się przy tym postępowanie psychologa, czerpiącego bezpośrednią znajomość faktów własnego życia psychicznego z doświadczenia wewnętrznego, czyli introspekcji. Przez „metodę przedmiotową” natomiast rozumie się postępowanie psychologa, czerpiącego pośrednią znajomość faktów cudzego życia psychicznego z jego oznak i dokumentów, przy czym czerpanie tej znajomości z oznak, więc faktów życia cielesnego będących wyrazem pewnych faktów psychicznych, nazywa się zwykle metodą somatyczną, która tworzy tedy jedną z dwóch gałęzi metody przedmiotowej. Zarówno metoda podmiotowa, jak metoda przedmiotowa ma swe zalety i braki. Metoda podmiotowa dostarcza nam bezpośredniej znajomości faktów psychicznych, danych wprost w doświadczeniu (wewnętrznym), posiada więc w tej mierze taką samą wyższość nad metodą przedmiotową, jaką ma osobiste oglądanie jakiegoś faktu nad poznaniem go z opowiadania lub obrazowego przedstawienia. Wadą zaś metody podmiotowej jest jej ograniczenie do życia psychicznego posługującego się nią osobnika. Natomiast metoda przedmiotowa posiada nad podmiotową tę wyższość, że pozwala oprzeć badania psychologiczne na szerszej podstawie faktów, aniżeli dostarczyć jej może introspekcja; metoda przedmiotowa przeciwdziała tedy „podmiotowemu” charakterowi i „podmiotowemu” walorowi introspekcji, pozwalając otrzymane nią wyniki kontrolować drogą porównawczą i rozszerzać je przez uwzględnianie także cudzego

życia psychicznego. Wadą zaś metody przedmiotowej jest jej charakter pośredni, z którym łączy się daleko idąca hipotetyczność jej wyników; nigdy bowiem w oznakach i dokumentach życia psychicznego nie są dane wprost fakty psychiczne, lecz tylko fakty fizyczne, które z faktami psychicznymi w ściślejszym lub luźniejszym pozostają związku. Muszą się zatem w badaniach psychologicznych obie metody ustawicznie uzupełniać, przy czym jednak nie wolno zapominać, że metoda podmiotowa jest metodą pierwotną i zasadniczą; czym bowiem w ogóle jest życie psychiczne, czym jest uczucie, myślenie, widzenie, pragnienie, wszystko to wiemy i wiedzieć możemy tylko z introspekcji, czyli doświadczenia wewnętrznego; bez niego tak samo nie wiedzielibyśmy nic o życiu psychicznym, jak nie znalibyśmy całego świata barw bez wzroku; bez metody podmiotowej nie mogłoby nawet być mowy o metodzie przedmiotowej w psychologii. Metoda przedmiotowa przedstawia się tedy z tego punktu widzenia jako metoda posiłkowa właściwej i zasadniczej metody poznawania życia psychicznego, którą to metodą zasadniczą jest introspekcja.

Ten posiłkowy charakter metody przedmiotowej występuje najwyraźniej w tych przypadkach, w których stosuje się ją do badania własnego życia psychicznego, np. wtedy, gdy ktoś posługuje się własnymi utworami poetyckimi z lat dawniejszych albo chociażby zapiskami celem zdania sobie sprawy z dawniejszych faktów własnego życia psychicznego.

6. O faktach, danych nam w doświadczeniu, mówimy wtedy, gdy nam są w doświadczeniu dane, że je spostrzegamy, zauważamy (*appercevoir, remarquer, wahrnehmen, bemerken*). Spostrzegamy zatem — nie zmysłami, lecz wewnątrznie, w naszej świadomości — że myślimy, że przypominamy sobie coś, że odczuwamy przykrość itp., gdy te fakty psychiczne w nas zachodzą. Na spostrzeganiu polega wszelka bezpośrednia znajomość faktów psychicznych nie mniej jak zmysłowych. Gdy chodzi o dokładne i wszechstronne poznanie jakiegoś faktu, nie można się zadowalać jego dorywczym jedno- lub dwurazowym spostrzeżeniem, lecz należy systematycznie dokonywać kolejno tylu spostrzeżeń, ilu trzeba, aby zauważyć każdą fazę i każdy szczegół faktu. Taki szereg systematycznie, ze skupioną uwagą kolejno dokonanych spostrzeżeń, celem dokładnego zdania sobie sprawy z następujących po sobie faz zjawiska lub faktu i z jego właściwości, nazywa się obserwacją (*observation, Beobachtung*). (Niektórzy mówią zamiast „spostrzegać”: „postrzegać”, używając wyrazu „spostrzeganie” do oznaczenia tego, co tu nazwano obserwacją; ten sposób wyrażania się, chociaż unika wyrazu obcego, jakim jest wyraz „obserwacja”, prowadzić jednak może do pewnych nieporozumień; wobec tego wymogom ścisłości terminologicznej lepiej odpowiada stosowanie wyrazów „spostrzeganie” i „obserwacja” w określonych powyżej znaczeniach). Otóż nauki, których przedmiotem są fakty, posługują się w miarę możliwości obserwacją w jak najszerszym zakresie, gdyż tylko dzięki niej mogą zdobyć taką znajomość faktów, jaka jest potrzebna w celach naukowego ich badania.

Ale obserwować można fakt tylko wtedy, gdy przebieg faktu na to pozwala. Jeżeli natomiast fakt przebiega zbyt szybko, trwa zbyt krótko, obserwacja staje się niemożliwa. Nie można np. obserwować błyskawicy albo ciała wolno spadającego; tego rodzaju fakty można tylko spostrzegać, przelotnie zauważyć, a chcąc sobie dokładnie zdać sprawę z ich przebiegu i właściwości, trzeba stosować środki sztuczne i albo fakt niejako utrwalić, jak to się dzieje dzięki utrwaleniu błyskawicy na płycie fotograficznej, albo przebieg faktu zwolnić, do czego służy np. spadkownica Atwooda albo rynienka Galileusza.

Charakter faktów psychicznych i stosunek ich do spostrzegającego je introspekcyjnie podmiotu sprawia, że obserwacja faktów psychicznych jest rzeczą niemożliwą. Fakty te przebiegają niejako błyskawicznie i nie pozwalają się wskutek tego obserwować, tj. uważnie i systematycznie śledzić. Życie psychiczne ustawicznie płynie wartkim prądem, wskutek czego można składające się na nie fakty w danej chwili tylko spostrzegać, zauważyć. Ale nie tylko szybki przebieg faktów psychicznych uniemożliwia ich obserwowanie, lecz składa się na to jeszcze inna okoliczność. Niepodobna mianowicie w chwili, gdy jakiś fakt psychiczny zachodzi, na fakt ten zwracać uwagi, co przecież jest nieodzownym warunkiem dokonania obserwacji. Gdy nami miota gniew, nie możemy na gniew nasz zwracać uwagi; jeżeli rozumujemy, nie możemy zarazem śledzić naszego rozumowania. Wszelkie w tym kierunku przedsięwzięte usiłowania rugują z naszej świadomości fakt, który pragniemy obserwować. Osobnik myślący nie może się rozszczępić na dwie osoby, z których by jedna myślała, a druga na myślenie to zwracała uwagę swoją. Obserwacja faktów psychicznych, czyli tak zwana niekiedy autoobserwacja (psychiczna) jest rzeczą niemożliwą; możliwe jest tylko samospostrzeganie.

7. Chcąc sobie dokładniej zdać sprawę z faz i właściwości faktów psychicznych, aniżeli to jest możliwe na podstawie przelotnego ich spostrzegania, dokonanego w chwili, gdy się odbywają, psycholog ucieka się do pamięci, usiłując sobie minione fakty odtworzyć z pamięci i w ten sposób uprzytomnić sobie ich przebieg. Możemy sobie bowiem z mniejszą lub większą dokładnością przypominać, co się w nas działo, gdyśmy się gniewali lub gdyśmy rozumowali. Czynimy to z tym większą dokładnością, im prostszy był dany fakt lub kompleks faktów, im mniej dawno minął, im lepiej wraził się w naszą pamięć. Ale takie zdawanie sobie sprawy z faktów psychicznych *ex post* nie jest oczywiście ich obserwowaniem, lecz ich rekonstruowaniem na podstawie dawniejszych przelotnych spostrzeżeń i przy pomocy pamięci. Rekonstrukcja minionych faktów psychicznych z pamięci nie może jednak zastąpić ich niedostępnej obserwacji. A to dlatego, że rekonstrukcja z pamięci chroma zawsze mniej lub więcej wskutek tego, że pamięć nie odtwarza faktów minionych z zupełną wiernością.

8. Temu brakowi zaradzić może w znacznej mierze eksperyment psychologiczny. Przez „eksperyment“ rozumie się dowolne wywoływanie faktów

w warunkach możliwie ściśle określonych, celem dokonywania na nich spostrzeżeń. W naukach, poruszających się w dziedzinie doświadczenia zewnętrznego, spostrzeżenia te przybierają charakter obserwacji, tak iż w odniesieniu do tych nauk można też eksperyment definiować jako obserwację dokonaną na dowolnie, w możliwie ściśle określonych warunkach wywołanych faktach. Fakty, które bada psychologia, możemy często również wywoływać w warunkach ściśle określonych, ale z przytoczonych powyżej powodów nie możemy tych faktów obserwować. Mimo to posiada eksperyment psychologiczny doniosłe znaczenie, gdyż pozwala do pewnego stopnia usunąć braki pamięciowej rekonstrukcji faktów psychicznych, płynące z niedokładności ich odtwarzania. *Ceteris paribus* bowiem niedokładność ta jest największa po jednorazowym spostrzeżeniu faktu, a zmniejsza się w miarę powtarzania się spostrzeżeń. Im częściej spostrzegaliśmy jakiś fakt, tym lepiej — zawsze *ceteris paribus* — go pamiętamy, z tym większą też dokładnością możemy go sobie z pamięci odtworzyć i *ex post* z niego zdać sprawę. Otóż niepodobna wprawdzie powtarzać tych samych faktów psychicznych, ale można w pewnych przynajmniej granicach dowolnie wywoływać fakty prawie takie same, tj. do dawniejszych tak podobne, że dla niektórych celów można zachodzące między późniejszymi a dawniejszymi faktami różności pominąć. Mogąc zaś prawie taki sam fakt wywołać po raz drugi, trzeci itd., możemy go też kilkakrotnie spostrzegać i za każdym razem zauważyć inną jego fazę, inną jego właściwość. Tą drogą możemy też z szeregu następujących po sobie spostrzeżeń, dokonanych na szeregu prawie takich samych faktów, utworzyć sobie obraz jak gdyby jednego faktu, powtarzającego się prawie bez zmian. Taki sposób postępowania jest czymś w rodzaju surogatu właściwej obserwacji, której fakty psychiczne nie są dostępne. I w tym leży wielka doniosłość „eksperymentu psychologicznego“ we właściwym tego słowa znaczeniu (jak go nazywamy w odróżnieniu od eksperymentu psychofizycznego i psychofizjologicznego, o czym zob. poniżej, VII 19 i 20), czyli tzw. introspekcji wywołanej (*introspection provoquée*), że wynagradza on psychologii poniekąd brak możliwości samoobserwacji, umożliwiając planowe i systematyczne rekonstruowanie własnych faktów psychicznych z pamięci i czyniąc tym sposobem ich spostrzeganie bardziej wyczerpującym.

9. Ale nie tylko w metodzie podmiotowej, lecz także w przedmiotowej rekonstrukcja i eksperyment odgrywają nader ważną rolę, przy czym nabierają tutaj odmiennego charakteru. Gdy chodzi o własne fakty psychiczne, rekonstrukcja ich pamięciowa jest tylko uzupełnieniem introspekcyjnego spostrzegania i zastępuje poniekąd obserwację; gdy zaś chodzi o cudze życie psychiczne, rekonstrukcja nie może uzupełniać spostrzegania, gdyż spostrzeganie cudzych faktów psychicznych jest niemożliwe; tutaj więc rekonstrukcja wprost zastępuje spostrzeganie faktów psychicznych. Jeżeli mianowicie „wyczytujemy“ z zewnętrznych oznak (z wyrazu twarzy, z ruchów etc.) związane z nimi fakty

psychiczne, jeżeli z listów, z utworów literackich, z dzieł sztuki, z właściwości jakiegoś języka lub z obyczajów i wierzeń domyślamy się przebiegów życia psychicznego, jednostkowego lub zbiorowego, o którym te dokumenty świadczą, dokonywamy również pewnej rekonstrukcji cudzego życia psychicznego, ale już nie pamięciowej, lecz raczej podobnej do rekonstrukcji, przy pomocy której np. historia odtwarza z dokumentów historycznych minione fakty dziejowe, tak samo niedostępne jej spostrzeganiu, jak niedostępne spostrzeganiu są fakty cudzego życia psychicznego. (Dlatego też trafnie nazywają się utrwalone wytwory psychofizyczne dokumentami psychologicznymi; zob. powyżej, V 4). Rekonstrukcja psychologiczna tego rodzaju opiera się na analogii. Znamy bowiem związek zachodzący między naszym własnym, danym nam w introspekcji życiem psychicznym a jego oznakami i dokumentami, danymi nam w doświadczeniu zewnętrznym. Jeżeli więc spotykamy w naszym otoczeniu fakty i rzeczy, podobne do oznak i dokumentów naszego własnego życia psychicznego, a jednak od nas nie pochodzące, uważamy je za oznaki i dokumenty cudzego życia psychicznego i przyjmujemy, że to cudze życie psychiczne jest do naszego własnego podobne w tym stopniu, w jakim podobne są jego oznaki i dokumenty do oznak i dokumentów naszego własnego życia psychicznego. I w ten sposób rekonstruujemy sobie cudze życie psychiczne na podstawie jego oznak i dokumentów. Rekonstrukcja ta wymaga tym większej ostrożności, im mniejsze jest podobieństwo między oznakami i dokumentami naszego własnego a przypuszczalnego cudzego życia psychicznego; tym mniejsze bowiem zachodzi wtedy też podobieństwo między naszym własnym a cudzym życiem psychicznym. Toteż już w potocznym życiu odczuwa się trudności „przeniesienia“, „wstawienia się“ w cudze położenie (psychiczne), „wmyślenia“ lub „wczucia się“ w cudzą duszę. Wyjaśnieniu — przynajmniej częściowemu — rodzących się stąd licznych wątpliwości służy i tutaj eksperyment, dzięki któremu wywołujemy w cudzym życiu psychicznym, w warunkach — w pewnych przynajmniej granicach — dowolnie określonych, fakty, których rekonstrukcji pragniemy przez częstsze zbadanie odpowiednich oznak i dokumentów nadać większą ścisłość. Eksperyment psychologiczny stosowany w zakresie metody przedmiotowej wspiera tedy w analogiczny sposób rekonstrukcję cudzych faktów psychicznych dokonywaną z ich oznak i dokumentów, jak eksperyment stosowany w zakresie metody podmiotowej wspiera rekonstrukcję własnych faktów psychicznych dokonywaną przy pomocy pamięci. Tam zaś, gdzie posługujemy się metodą przedmiotową celem uzupełnienia badań przeprowadzonych metodą podmiotową nad własnym życiem psychicznym, tam też rekonstrukcja jednego i drugiego rodzaju oraz eksperyment wspierający rekonstrukcję obu rodzajów nawzajem się uzupełniają. Dokonawszy więc przy pomocy introspekcyjnego eksperymentu szeregu spostrzeżeń nad pewnym faktem własnego życia psychicznego i zdawszy sobie dzięki takiemu surogatowi obserwacji dokładnie z niego sprawę, możemy

nadto wywoływać ten fakt celem uzyskania powstających w ściśle określonych warunkach jego oznak lub dokumentów i użyć tych oznak lub dokumentów do rekonstrukcji tego faktu, kontrolując tym sposobem wyniki introspekcji. (Np. gdy chodzi o pytanie, czy stan napięcia towarzyszący oczekiwaniu jakiejś zapowiedzianej podniety zawiera w sobie moment przykrości, można dane introspekcji kontrolować przy pomocy analizy krzywych sfigno- i pletysmograficznych).

10. Uzyskawszy scharakteryzowanymi powyżej sposobami znajomość faktów psychicznych, psychologia postępuje w dalszym ciągu, jak to czynią wszystkie inne nauki empiryczne i eksperymentalne, formułując i sprawdzając hipotezy, prawa i teorie swoje. Odrębność tedy metody psychologicznej dotyczy wyłącznie sposobu poznawania samych faktów, a odrębność ta tłumaczy, dlaczego badania psychologiczne postępują stosunkowo powoli i zawierają tak wiele kwestii spornych, których rozstrzygnięcie natrafia niekiedy na wprost nieprzezwyciężone trudności. Skoro bowiem przyjęcie lub odrzucenie hipotezy, stopień prawdopodobieństwa teorii, sposób sformułowania prawa zależy w naukach empirycznych ostatecznie zawsze od faktów, będących w tych naukach najwyższą instancją, trudności w uzyskaniu dokładnego opisu faktów muszą oddziaływać ujemnie na możliwość zarówno wysnuwania z tych faktów wniosków, jak też sprawdzania przypuszczeń przy pomocy faktów. Nadto należy pamiętać o niezmiernej złożoności i różnorodności faktów życia psychicznego, nastrożającej pracy badawczej wielkie trudności, których przezwyciężenie nie byłoby łatwe nawet wtedy, gdyby psychologia rozporządzała obserwacją na równi z naukami badającymi przyrodę.

11. Z wyłuszczonymi powyżej metodami psychologii pozostaje w związku szereg bliższych jej określeń, wskazujący różne kierunki, jakie się w psychologii ze względu na metodę jej badań bądź z biegiem czasu zaznaczyły, bądź jeszcze zaznaczają. Mówi się tedy o psychologii racjonalnej i o psychologii empirycznej, nie tylko ze względu na różne zapatrywania co do przedmiotu psychologii (zob. powyżej, II 1), lecz także ze względu na to, że psychologia jako nauka o duszy twierdzenia swe opiera ostatecznie na rozumowaniu przyjmującym pewne założenia metafizyczne, gdy tymczasem psychologia jako nauka o życiu psychicznym posługuje się metodami nauk empirycznych. Mówi się dalej o psychologii eksperymentalnej¹³. Wyraz ten oznacza albo psychologię empiryczną w ogóle, o ile ona posługuje się w swych badaniach

¹³ Wyrazu „psychologia doświadczalna” nie powinno się używać. Nie tylko bowiem nadaje się w tym związku wyrazowi „doświadczalny” znaczenie, którego zgodnie z duchem języka polskiego posiadać nie może (albowiem „doświadczalny” znaczy tyle, co „dający się doświadczyć”, a nie tyle, co „posługujący się doświadczeniem”), lecz nadto użycie tego wyrazu nie pozwala odróżniać dwóch tak ważnych a odmiennych pojęć, jakimi są pojęcia psychologii empirycznej i psychologii eksperymentalnej. Por. mój artykuł pt. *Co znaczy «doświadczalny»?*, w „Ruchu Filozoficznym”, II, 1912, s. 57 (s. 337 nin. tomu — *przyp. wyd.*) oraz moją rozprawę pt. *O metodzie psychologii*, Warszawa 1910, s. 8 (s. 206 nin. tomu — *przyp. wyd.*).

w miarę możliwości eksperymentem, albo też oznacza te dziedziny psychologii empirycznej, w których eksperyment bywa stosowany, podobnie jak się mówi o fizyce eksperymentalnej jako o tych dziedzinach badań fizykalnych, w których bywa stosowany eksperyment, w odróżnieniu od innych dziedzin, objętych nazwą fizyki matematycznej, czyli teoretycznej, w których dominują metody matematyczne. Psychologii eksperymentalnej przeciwstawiają niektórzy psychologię introspekcyjną; jedni oznaczają tym wyrazem dziedziny psychologii nie mogące się posługiwać eksperymentem; inni chcą w ten sposób zaznaczyć swe stanowisko zasadnicze, odrzucające stosowanie eksperymentu w psychologii jako, ich zdaniem, czegoś niepożytecznego. Pominąwszy stronę rzeczową tej kwestii przypomnieć jednak należy, że także psychologia eksperymentalna, o ile stosuje eksperyment psychologiczny we właściwym tego słowa znaczeniu (zob. powyżej, V 8), jest zarazem psychologią introspekcyjną, że zatem wyraz „psychologia introspekcyjna” nie jest trafnie dobrany, o ile chodzi o zaznaczenie wspomnianego przeciwieństwa. Na koniec wypada wspomnieć, że także wyraz „psychologia matematyczna” (zob. powyżej, IV 15) zawiera pewną charakterystykę psychologii pod względem jej metody, upodobnionej w tak pojętej psychologii do matematycznie sformułowanej mechaniki, albowiem matematyczna psychologia Herbarta pragnie właśnie być mechaniką przedstawić jako elementów życia psychicznego (zob. poniżej, VII 14).

VI. *Stosunek psychologii do innych nauk.* 1. Stosunek psychologii do innych nauk bywa przedmiotem sporu ze względu na kwestię, gdzie umieścić psychologię w klasyfikacji nauk, a spór toczy się głównie o to, czy psychologię uważać za gałąź filozofii, więc za naukę filozoficzną, czy też za naukę pozostającą poza obrębem filozofii; jeżeli się zaś wyznacza jej miejsce poza obrębem filozofii, można dalej pytać, czy zaliczać ją do nauk humanistycznych, czyli noologicznych (*Geisteswissenschaften*), czy też do nauk przyrodniczych, czyli kosmologicznych. Oba bowiem poglądy mają swych obrońców.

2. Rozstrzygnięcie pytania, czy psychologia jest nauką filozoficzną, zależy oczywiście od sposobu, w jaki się określa filozofię. Rozpatrywanie zaś określenia filozofii nie może być zadaniem niniejszego artykułu. Toteż trzeba się ograniczyć do stwierdzenia, że odkąd psychologia bywa pojmowana jako nauka o życiu psychicznym, a nie jako nauka o duszy, odkąd więc zarówno jej treść, jak jej założenia uwolniły się od czynników natury metafizycznej, związek jej z filozofią, dawniej niezmiernie ścisły, poniekąd znacznie się rozluźnił. Rozluźnienie to znajduje m. in. swój wyraz zewnętrzny w fakcie, że gdy dawniej nauczanie psychologii było wyłącznym przywilejem filozofów, obecnie coraz więcej powstaje oddzielnych katedr psychologii. Ale ani uniezależnienie się psychologii od poglądów metafizycznych, ani powodowane potrzebą podziału pracy oddzielne od filozofii uprawianie i nauczanie psychologii nie uprawniają jeszcze same przez się do twierdzenia, że psychologia nie jest nauką filozo-

ficzną, gdyż zastosowanie tych samych kryteriów prowadziłoby także do twierdzenia, że logika nie jest nauką filozoficzną, skoro może być uprawiana i wykładana — w tym samym, co psychologia, stopniu — niezależnie i oddzielnie od metafizyki i innych nauk filozoficznych. Nie można też przeoczyć faktu, że zamiast dawnego związku z metafizyką ujawniły się z biegiem czasu inne związki, łączące psychologię tak ściśle z (innymi) naukami filozoficznymi, że niektórzy upatrują w psychologii nie tylko jedną z nauk filozoficznych w ogóle, lecz wprost zasadniczą naukę filozoficzną.

3. Co się zaś tyczy poglądu zaliczającego psychologię do nauk przyrodniczych, opiera się on bądź na rozważaniach natury metafizycznej a tyczących się przedmiotu psychologii, bądź też polega na względach natury metodycznej. Trzeba bowiem metafizycznymi nazwać rozważania, które psychologię dlatego zaliczają do nauk przyrodniczych, że upatrują w faktach życia psychicznego fakty tego samego rodzaju, co fakty zachodzące w przyrodzie, tj. w świecie podlegającym doświadczeniu zmysłowemu. Zapatrywanie to nie może się ostać wobec trzeźwego, nie zabarwionego dogmatyzmem metafizycznym porównania faktów psychicznych z faktami podlegającymi doświadczeniu zmysłowemu. I chyba wtedy tylko można by słusznie zaliczyć psychologię do nauk przyrodniczych, gdyby się cały w ogóle świat faktów podpadających pod doświadczenie, bez względu na różności doświadczenia, chciało nazywać „przyrodą“; wtedy jednak pojęcie nauk przyrodniczych zlałoby się z pojęciem nauk badających fakty; wtedy też wypadałoby nazywać wszystkie nauki z wyjątkiem matematyki i logiki, więc także np. historię, naukami przyrodniczymi.

Ci, co chcą uważać psychologię za naukę przyrodniczą z metodologicznych punktów widzenia, powołują się na to, że psychologia postępuje tą samą metodą, co nauki przyrodnicze. Pominąwszy jednak fakt, że psychologia tylko po części postępuje tą samą metodą, co nauki przyrodnicze, o ile zaś chodzi o samo poznanie faktów, musi się posługiwać metodami poniekąd innymi, trudno byłoby się zgodzić na zaliczenie psychologii do nauk przyrodniczych tylko na tej podstawie, że posługuje się taką samą jak one metodą, chyba że znowu rozszerzyłoby się znaczenie wyrazu „nauki przyrodnicze“ tak znacznie, iż zlałoby się ono z pojęciem nauk empirycznych. A w takim razie znowu prócz logiki i matematyki wszystkie nauki należałoby uważać za przyrodnicze. Dopóki jednak takie rozszerzenie pojęcia nauk przyrodniczych nie będzie uzasadnione i przyjęte, zaliczanie psychologii do nauk przyrodniczych pozostanie wynikiem zupełnie dowolnego i nieściśłego używania pewnych terminów naukowych.

4. Chociaż jednak psychologia nie jest nauką przyrodniczą, pozostaje ona z pewnymi naukami przyrodniczymi w niezmiernie bliskim związku. Tymi naukami są fizjologia, zwłaszcza fizjologia układu nerwowego, i fizyka w tych jej częściach, które zajmują się działającymi na nasze narządy zmysłowe

podnietami. Dzięki temu ścisłemu związkowi powstały nowe nauki, których przedmiotem są fakty leżące na pograniczu psychologii, fizjologii i fizyki. I tak psychofizjologia bada fakty leżące na pograniczu psychologii i fizjologii, więc fakty takie, jak czucie zmysłowe albo jak afekty. Rozszerzając niekiedy pojęcie psychofizjologii, obejmuje się nią wszelkie badania mające za przedmiot związek pewnych faktów psychicznych z odpowiadającymi im faktami fizjologicznymi; więc należą tu także wszelkie badania mające na celu fizjologiczne wyjaśnianie faktów psychicznych¹⁴. Psychofizyka zaś zajmuje się związkiem, i to zwłaszcza ilościowym stosunkiem czuć zmysłowych i wywołujących je podniet. Tak np. badania, które doprowadziły do wykrycia prawa Webera, według którego względnie równym przyrostom podniet odpowiadają bezwzględnie równe przyrosty czuć zmysłowych, należą do dziedziny psychofizyki. (G. T. Fechner, który stworzył wyraz „psychofizyka“, pojmował ją szerzej, obejmując nią także pod nazwą „psychofizyki wewnętrznej“ to, co później przyzwyczajono się nazywać psychofizjologią, a nazywając to, co dzisiaj zwykle wyłącznie nazywa się psychofizyką — psychofizyką zewnętrzną; por. poniżej, VII 19). Ale ujawniający się w psychofizjologii i psychofizyce zakres faktów, w którym się styka życie psychiczne z życiem fizycznym i z szeregiem zjawisk fizykalnych, tak samo nie znosi różności między faktami psychicznymi a fizjologicznymi i fizykalnymi oraz między uprawiającymi je naukami, tj. między psychologią a fizjologią i fizyką, jak np. istnienie farmakologii nie znosi różnicy między faktami fizjologicznymi i chemicznymi oraz między uprawiającymi je naukami, tj. fizjologią i chemią.

W badaniach psychofizjologicznych i psychofizycznych psychologia, fizjologia i fizyka stają się dla siebie nawzajem naukami pomocniczymi. Podobny stosunek zachodzi między psychologią a psychopatologią, a dalej między psychologią a naukami biologicznymi w ogóle. Wszak znajomość normalnego życia psychicznego jest psychopatologowi niezbędna, psychopatolog zaś dostarcza psychologowi niezmiernie wiele nieodzownych wskazówek, wyświetlających przebieg normalnego życia psychicznego. A bliski niezmiernie związek biologii z psychologią występuje jasno na tle wzajemnego stosunku życia cielesnego i psychicznego i sprawia, że, zwłaszcza w zasadniczej gałęzi badań biologicznych tyjących się rozwoju istot żyjących, obie te nauki często postępować muszą ręka w rękę, nawzajem się wspierając.

5. Analogiczny stosunek jak między psychologią a wspomnianymi naukami przyrodniczymi, tj. stosunek taki, dzięki któremu są one sobie nawzajem naukami pomocniczymi, zachodzi też między psychologią a naukami humanistycznymi, czyli noologicznymi, a tutaj ten stosunek wzajemnego wspierania i wspomaganie się tych nauk występuje pod wielu względami w formie o wiele jeszcze wielostronniejszej i w postaci o wiele pełniejszej aniżeli tam. Jest to rzeczą zrozumiałą, gdy się zważy, w jakim stosunku pozostają przedmioty

¹⁴ Tak pojęta psychofizjologia zlewa się z psychologią fizjologiczną (zob. pow. IV 15).

nauk humanistycznych do przedmiotu psychologii. Przedmiotem psychologii są — obok dyspozycji psychicznych — czynności i wytwory psychiczne (zob. powyżej, II 2—4). Otóż przedmioty nauk humanistycznych są albo wytworami psychicznymi, albo wytworami psychofizycznymi. Twierdzenie to wymaga bliższego wyjaśnienia zwłaszcza dlatego, że wymieniając wytwory psychiczne zarówno jako przedmioty psychologii, jak też jako przedmioty nauk humanistycznych, zaciera się, jak się zdaje, zupełnie granicę między psychologią a naukami humanistycznymi. Wobec tego należy zaznaczyć, że z innego punktu widzenia traktuje wytwory psychiczne psychologia, z innego czynią to nauki humanistyczne. Mianowicie psychologia rozważa i bada wytwory psychiczne jako składniki faktów psychicznych, więc jako coś, co poza życiem psychicznym nie istnieje, lecz w nim tylko istnieć może dzięki odbywającym się w nim czynnościom psychicznym. Nauki humanistyczne natomiast abstrahują od tego faktycznego związku wytworów psychicznych z wytwarzającymi je czynnościami psychicznymi i traktują je tak, jak gdyby wytwory psychiczne istniały niezależnie od życia psychicznego, w którym jedynie istnieć mogą naprawdę. Więc historyk sztuki rozważa i bada różne koncepcje artystyczne, tendencje estetyczne tak, jak gdyby one były czymś poza umysłami osób w danej epoce żyjących istniejącym. Możliwość takiego oderwanego od życia psychicznego traktowania wytworów psychicznych pochodzi stąd, że wytwory psychiczne, znajdując swój wyraz w wytworach psychofizycznych, zyskują tym samym pozorną od życia psychicznego niezależność, a dzieje się to tym bardziej, jeżeli owe wytwory psychofizyczne są wytworami trwałymi. Wtedy tak lotne z natury swej wytwory psychiczne uczestniczą niejako w trwałości wytworów psychofizycznych i tym sposobem bywają utrwalone. I tak pojęcia naukowe utrwalone bywają w pisanych lub drukowanych wyrazach i symbolach, kompozycja muzyczna, znajdująca swój wyraz zewnętrzny w dźwiękach, zostaje utrwalone w nutach; wierzenia religijne doznają utrwalenia w księgach świętych, w licznych budowlach, obrazach, rzeźbach i innych przedmiotach służących kultowi religijnemu. Tak więc dzięki temu, że wytwory psychiczne mogą być wyrażone w wytworach psychofizycznych i że te wytwory psychofizyczne mogą być wytworami trwałymi, mogą nauki humanistyczne operować wytworami psychicznymi abstrahując do tego stopnia od czynności psychicznych, którym te wytwory zawdzięczają swe powstanie, że traktują owe wytwory jako samoistny przedmiot swoich badań¹⁵. A podobnie jak tym sposobem usuwa się niebezpieczeństwo zlania się nauk humanistycznych z psychologią, tak też trzeba, zaliczając do przedmiotów nauk humanistycznych także wytwory psychofizyczne, zapobiec zatarciu się granicy między naukami humanistycznymi a naukami przyrodniczymi, skoro przecież każdy wytwór psychofizyczny jest pewnego rodzaju wytworem fizycznym. Otóż w tej mierze

¹⁵ Por. moją rozprawę pt. *O czynnościach i wytworach*, § 33—40, 44 (s. 232—237 nin. tomu — przyp. wyd.).

należy zauważyć, że tylko wtedy badanie wytworów psychofizycznych należy do zakresu nauk humanistycznych, jeżeli bada się te wytwory istotnie jako psycho-fizyczne, tj. o ile znajdują w nich wyraz wytwory psychiczne. O ile zaś badanie wytworów psychofizycznych abstrahuje od tego faktu i rozważa wytwory psychofizyczne w sposób, rzecz można, apsychiczny, tj. wyłącznie jako wytwory lub w ogóle przedmioty fizyczne, nie należy ono do zakresu nauk humanistycznych, lecz do zakresu nauk bądź przyrodniczych, bądź technicznych. I tak badanie obrazu jako dzieła sztuki, tj. o ile on jest wytworem psychofizycznym malarza, należy do nauk humanistycznych (historii sztuki, krytyki estetycznej), o ile zaś chodzi o badanie obrazu jako przedmiotu fizycznego, więc materiału, na którym obraz jest malowany, składu farb użytych do malowania obrazu itd., rzecz należy do chemii, technologii i teorii techniki malarskiej, które są oczywiście z tego względu naukami pomocniczymi historii malarstwa, ale same nie są naukami humanistycznymi¹⁶. Podobnie badanie mowy ludzkiej jako systemu wytworów psychicznych jest rzeczą lingwistyki, więc nauki humanistycznej; kto zaś bada mowę ludzką jako system szmerów przez człowieka wydawanych i abstrahuje od tego, że mowa jest wyrazem wytworów psychicznych, więc że sama jest wytworem psychofizycznym, ten zajmuje się pewną gałęzią nauk przyrodniczych, leżącą na pograniczu fizjologii i akustyki.

Po tych wyjaśnieniach można tedy nauki humanistyczne określić jako nauki, których przedmiotami są bądź wytwory psychiczne, rozważane niezależnie od wytwarzających je czynności psychicznych, bądź też wytwory psychofizyczne, rozważane jako wyraz wytworów psychicznych.

Z takiego sposobu pojmowania nauk humanistycznych pada jasne światło na cały ich stosunek do psychologii. Przede wszystkim tłumaczy się fakt, że nauki humanistyczne noszą nazwę nauk duchowych, nauk noologicznych (*Geisteswissenschaften*). A dalej tłumaczy się też tym sposobem ujawniająca się na każdym kroku w praktyce badań naukowych wspólność pracy psychologów i humanistów, nie mniejsza, lecz raczej ściślejsza jeszcze od tej, która cechuje stosunek psychologów do fizjologów i biologów. Wszak nauki, badające wytwory psychiczne uniezależnione ich związkiem z wytworami psychofizycznymi od właściwego źródła wytworów psychicznych, tj. od czynności psychicznych, nie mogą o tym zapominać, że to uniezależnienie jest abstrakcją i że geneza jako też pełny byt rzeczywisty tych wytworów psychicznych tkwi jedynie w aktualnym życiu psychicznym istot nim obdarzonych. Dlatego też dla wszystkich nauk humanistycznych psychologia jest podstawową nauką pomocniczą, gdyż jest niezbędna do wyjaśniania, a tym samym do zrozumienia genezy wytworów psychicznych i psychofizycznych przez nie badanych. Zarówno więc historyk w najszerszym tego słowa znaczeniu, jak lingwista, jak krytyk literacki itp., dalej socjolog, prawnik, polityk opiera się w swych

¹⁶ Zob. I. c., s. 19, uw. 2 (por. s. 230 nin. tomu — *przyp. wyd.*).

badaniach na psychologii, gdyż nie może pomijać „psychologicznego” wyjaśniania przedmiotów, którymi się zajmuje. W miarę jak w badaniach swych zbliża się do genezy wytworów psychicznych i psychofizycznych, które rozpatruje, w miarę więc jak musi cofać się do samego konkretnego życia psychicznego, które owym wytworom dało początek, badanie jego przybiera coraz wyraźniej zabarwienie psychologiczne; w miarę zaś jak się w swych badaniach oddala od kwestii genezy wytworów i rozpatruje już tylko właściwości i stosunki samych wytworów, badania jego przybierają charakter od badań psychologicznych różny i tworzą właśnie jedną z nauk humanistycznych. Badając np. mowę ludzką albo się uprawia psychologię mowy, albo lingwistykę; badając formy, które sobie wytworzyło wspólne życie ludzi, albo uprawia się pewne gałęzie psychologii zbiorowej, albo socjologię itp. Rzecz jasna, że granice między każdą z nauk humanistycznych a psychologią są płynne; te zaś działy psychologii, z którymi graniczą poszczególne nauki humanistyczne, wypuszczają z siebie tyleż gałęzi psychologii stosowanej, łączącej psychologię czystą z naukami, które z jej wyników korzystają (zob. powyżej, III 8)¹⁷.

Dalszą konsekwencją takiego stanu rzeczy jest to, że i na odwrót — nauki humanistyczne spełniają względem psychologii zadanie nauk pomocniczych; badając bowiem szczegółowo wytwory psychiczne tej kategorii, która wchodzi w zakres danej nauki, mogą dostarczyć wiele materiału psychologowi, zajmującemu się raczej ogólnymi własnościami wytworów psychicznych, wspólnymi wszystkim ich kategoriom; badając zaś wytwory psychofizyczne, o ile w nich się wyrażają wytwory psychiczne, dostarczają psychologii wprost danych do pośredniego poznawania cudzego życia psychicznego (por. powyżej, V 4). Zarówno tedy znajomość wytworów psychofizycznych, jak też umiejętność ich interpretacji psychologicznej jest psychologowi niezbędna. Występuje to jasno zwłaszcza w zakresie tych badań psychologicznych, w których introspekcja musi ustępować miejsca metodzie przedmiotowej, więc np. w psychologii zbiorowej, w badaniu rozwoju psychicznego itp.

6. O ile wyłuszczone tutaj poglądy, według którego psychologia jest nauką pomocniczą zarówno nauk humanistycznych, jak też pewnych nauk przyrodniczych, nie jest przedmiotem sporu, o tyle istnieje daleko idąca różność zdań co do kwestii, jaki jest w tej mierze stosunek psychologii do takich nauk filozoficznych, jak logika, etyka, estetyka, teoria poznania. Niektórzy uważają nawet te nauki filozoficzne wprost za gałęzie psychologii; inni, nie idąc tak daleko, przecież sądzą, że zarówno logika, jak etyka, estetyka i teoria poznania powinny się opierać na psychologii, którą podnoszą w ten sposób do godności zasadniczej nauki filozoficznej. Poglądy te znane są pod nazwą

¹⁷ Podany tamże cytat z Wundta, nazywający psychologię etniczną zarazem częścią i zastosowaniem psychologii, ilustruje dosadnie tę płynność granicy między psychologią a naukami humanistycznymi. Jeszcze dosadniej czyni to treść całej „psychologii” etnicznej.

„psychologizmu“. Rozpatrzenie kwestii, czy psychologizm jest uprawniony, wymagałoby dokładnego rozbioru przedmiotu i metod wymienionych nauk; tyle jednak zauważyć tutaj można, że źródłem psychologizmu jest, jak się zdaje, pomieszanie czynności i wytworów psychicznych oraz przeoczenie faktu, że wytwory psychiczne mogą posiadać własności, których stosunki (np. stosunki między sądami ze względu na ich prawdziwość i mylność) można określać *a priori*, zatem niezależnie od empirycznych wyników psychologii. Krytyka psychologizmu nie powinna nam natomiast zamknąć oczu na fakt, że o istnieniu nawet takich właściwości wytworów psychicznych, jak też w ogóle o istnieniu wytworów psychicznych dowiadujemy się jedynie drogą doświadczenia wewnętrznego i wysnutych z niego wniosków.

7. Jako nauka o życiu psychicznym w najszerszym tego słowa znaczeniu, psychologia wraz z opartymi na niej naukami humanistycznymi staje w systemie nauk obok całokształtu nauk przyrodniczych. Na ostatecznych uogólnieniach obu tych dziedzin wiedzy ludzkiej opierać się musi każdy pogląd na świat, który pragnie uniknąć jednostronności. Ale na psychologii opierają się nie tylko nauki humanistyczne; odgrywa ona rolę nauki pomocniczej także względem pewnych nauk przyrodniczych. W psychologii tedy zbiegają się — w innym oczywiście znaczeniu aniżeli w metafizyce — wszystkie nici łączące w jedną całość poszczególne dziedziny ludzkiego poznania. Jeżeli można utkaną z wiotkiego materiału metafizykę porównać ze stropem, piętrzącym się nad całym gmachem wiedzy naukowej i łączącym harmonijnie poszczególne jego obwodowe filary z silnych uformowane ciosów, psychologia przedstawiałaby się jako środkowy tej budowy filar, który za pomocą wychodzących od niego w promieniu do obwodowych filarów gmachu całego połączeń wzmacnia te filary i nawzajem na nich się opiera.

VII. *Rzut oka na rozwój psychologii.* 1. Psychologia jako nauka powstała w Grecji, a pierwszy jej wykład systematyczny podał Arystoteles w traktacie *O duszy* (περὶ ψυχῆς, *De anima*), uzupełniając go kilku monografiami, np. o pamięci i przypominaniu, o spostrzeganiu i tym, co spostrzegamy, o snach i in. Luźne wiadomości psychologiczne, a także niektóre teorie psychologiczne istniały już przed Arystotelesem; pominąwszy znane z doświadczenia potocznego fakty psychiczne i wyrażone w przysłowiach prawa życia psychicznego, pamiętać należy, że z łatwo zrozumiałych powodów rozmyślali nad życiem psychicznym od dawna moralisci, poeci, politycy, lekarze, wychowawcy i kapłani, zwłaszcza zaś metafizycy, zastanawiając się nad własnymi i cudzymi sposobami myślenia i działania, pragnąc zrozumieć stosunek człowieka do otaczającego go świata, usiłując przeniknąć zagadkę życia w ogóle, a przede wszystkim życia pośmiertnego, a niekiedy też przedziemskiego bytowania duszy. W ten sposób nagromadził się pewien zasób wiadomości i poglądów, dotyczących się powstawania uczuć zmysłowych (Demokryt), stosunku poznawania i uczuć do działania, wzajemnego oddziaływania życia psychicznego i cielesnego

i wielu innych spraw, wchodzących w zakres psychologii bądź empirycznej, bądź racjonalnej. U Platona spotykamy się już ze znajomością praw kojarzenia na podstawie podobieństwa i styczności oraz z pierwszą próbą usystematyzowania całokształtu życia psychicznego w trzech tzw. częściach duszy, z których pierwszej odpowiadają czynności rozumowe, drugiej uczucia wyższe, trzeciej popędy zmysłowe. Cała jednak psychologia Platona pozostaje niewyraźniej na usługach jego etyki i metafizyki, a związek najściślejszy z metafizyką cechuje też psychologię Arystotelesa. Sposób, w jaki Arystoteles zapatruje się na istotę duszy i jej stosunek do ciała, widząc w niej entelechię pierwszą albo też formę ciała organicznego, przedstawia się jako zastosowanie jego zasadniczych pojęć metafizycznych do pewnego szczegółowego przypadku; ale te rozważania metafizyczne o duszy i, dalej, o duchu jako jedynej nieśmiertelnej części człowieka łączą się z niezmiernie obfitym w szczegółowe wiadomości rozpatrywaniem samego życia psychicznego, sięgającym swym wpływem poprzez średnie wieki po części jeszcze w głąb ery nowożytnej. Należy tu wspomnieć przede wszystkim o przeobrażeniu platońskiej nauki o trzech częściach duszy w naukę o trzech zasadniczych grupach władz duszy. Przypisując duszę także roślinom, przyznaje Arystoteles duszy roślinnej (*anima vegetativa* scholastyków) jedynie władze odżywcze i rozrodcze; dusza zwierzęca (później zwana *anima sensitiva*) posiada nadto władze czucia zmysłowego i wyobrażania z pamięci, doznawania uczuć i celowego poruszania ciałem; u człowieka przyjmuje Arystoteles nadto jeszcze duszę rozumną (późniejsza *anima rationalis*), posiadającą władzę myślenia, poznawania pojęciowego. Ta dusza rozumna jest właśnie nieśmiertelną częścią człowieka, gdy tymczasem dusza zwierzęca i roślinna wraz z ciałem giną. W tej systemizacji władz duszy tkwi początek rozróżnienia siły życiowej (dusza wegetatywna) od duszy w znaczeniu ściślejszym (dusza zwierzęca) i ducha. Zarazem systemizacja ta jest pierwszą próbą genetycznej klasyfikacji faktów psychicznych, gdyż między wymienionymi władzami i odpowiadającymi im czynnościami psychicznymi zachodzi stosunek jednostronnej zależności, a w ten sposób tworzy się szereg władz i funkcji niższych i wyższych, to jest władz i funkcji służących innym za niezbędną podstawę oraz władz i funkcji na tej podstawie się wznoszących. I tak władza celowego kierowania ruchami ciała suponuje władze odżywcze, ale nie na odwrót; wyobrażanie z pamięci suponuje czucia zmysłowe, ale nie na odwrót; poznanie pojęciowe suponuje wyobrażanie z pamięci, ale nie na odwrót. Obok tej klasyfikacji genetycznej przypominającej próby usystematyzowania życia psychicznego z punktu widzenia ewolucyjnego, Arystoteles podaje też inną klasyfikację władz i czynności psychicznych, mianowicie podział na dwie wielkie grupy współrzędne, νοῦς i βούλης (*intellectus* i *voluntas*), z których pierwsza obejmuje wszelkie władze i czynności intelektualne, druga wszelkie władze i czynności wchodzące w zakres uczuć, pożądań, woli. Rozpatrując w ten sposób całość życia psychicznego, Arystoteles pierwszy też

zwrócił uwagę na sposób, w jaki my się o tym życiu psychicznym dowiadujemy, stwierdzając, że tego, iż widzimy, nie spostrzegamy wzrokiem, ani tego, że słyszymy, słuchem itd., przyjął jakiś zmysł wspólny (κοινὴ αἴσθησις), którym spostrzegamy i to, że widzimy, i to, że słyszymy, itd.; ten zmysł wspólny, zwany później συναίσθησις (*conscientia*), jest źródłem, z którego powstało tak ważne w psychologii pojęcie świadomości. Z formułowaniem takich zasadniczych poglądów i pojęć ręka w rękę idzie systemizacja w szczegółach: więc rozbiór spostrzeżeń zmysłowych, ich warunków fizjologicznych (pięć zmysłów), dalej rozpatrywanie warunków zapamiętywania i odtwarzania, przy czym Arystoteles znane już Platonowi prawa kojarzenia wzbogaca prawem trzecim, kontrastu; następuje analiza i klasyfikacja uczuć i pożądań, afektów i charakterów, a na koniec czynności rozumowych, poznania pojęciowego. A w całym tym pierwszym przedstawieniu całokształtu życia psychicznego łączą się, jak zawsze u Arystotelesa, zdumiewające swym bogactwem i swoją bystrością twierdzenia szczegółowe z najdalej idącą abstrakcyjną konstrukcją; więc np. przytacza fakt, iż kulka dotknięta palcami skrzyżowanymi wydaje się podwojona, a zarazem wyraża przypuszczenia o pochodzeniu boskim rozumu ludzkiego; wciela człowieka w cały łańcuch rozwojowy, w który ujmuje wszystko, co istnieje, począwszy od materii a skończywszy na czystej formie, a zarazem podaje biologiczne wyjaśnienie uczuć. Że w tym wszystkim twierdzenia trafne, prawdy raz na zawsze zdobyte mieszają się z błędami i pomyłkami, jest rzeczą naturalną; toteż wpływ, który wywarła psychologia Arystotelesa, utrwalił obok prawd także i jego błędy.

2. Psychologia Arystotelesa wznosi się wysoko ponad poziom wszystkiego, co działo się w zakresie poznawania życia psychicznego przedtem i wiele, wiele jeszcze wieków potem. To wyjątkowe stanowisko zawdzięcza ona przede wszystkim stanowczej woli i wyjątkowej zdolności swego twórcy do czystego, teoretycznego traktowania spraw życia psychicznego. Tej, jeżeli może nie zdolności, to woli brakło przedtem i brakło przez długie jeszcze wieki potem. Zajmowano się bowiem życiem psychicznym nie tyle jako przedmiotem odrębnej, swoistej nauki czystej, lecz, jak to już wspomniano, celem zaspokojenia pewnych potrzeb praktycznych albo wprawdzie teoretycznych, lecz leżących poza obrębem psychologii. Nie były więc badania psychologiczne same sobie celem, lecz służyły celom obcym. Dlatego też, pominąwszy Arystotelesa, aż do czasów niemal najnowszych nie uprawiano psychologii czystej, lecz opracowywano różne gałęzie psychologii stosowanej, według potrzeb czasu i upodobań jednostek (por. powyżej, III 8). Psychologia czysta zaczyna się obok stosowanej zjawiać po Arystotelesie dopiero znowu w czasach nowożytnych; równouprawnione i samodzielne obok innych nauk czystych stanowisko zdobyła sobie ostatecznie dopiero w wieku XIX.

3. Toteż zaraz po Arystotelesie psychologia przyjmuje znowu postać, jaką miała przed nim, tj. postać psychologii stosowanej. Uprawiają ją i stoicy,

i epikurejczycy, i sceptycy, zastanawiając się nad poznawaniem i kryteriami prawdy, nad skłonnościami i popędami oraz nad stosunkiem, w jakim do nich pozostaje rozum i wola. Z tej strony wiedza psychologiczna wzbogaciła się niejednym szczegółem faktycznym, niejednym ważnym określeniem i rozróżnieniem. I z innej jeszcze strony przysparzano psychologii ubocznie materiału, mianowicie ze strony lekarzy, którzy nie tylko wbrew Arystotelesowi i stoikom, a zgodnie z tradycją dawniejszą, za siedlisko duszy uważali mózg, lecz także badaniem systemu nerwowego i przede wszystkim nauką o temperamentach, zwłaszcza od Galena począwszy (wiek II po Chr.) wkraczali bądź na pogranicze psychologii, bądź wprost w jej dziedzinę. Bardziej zasadnicze dla psychologii znaczenie posiada dokonywający się w filozofii neoplatonńskiej i pokrewnej pełny rozwój pojęcia świadomości i samowiedzy, a w związku z nim wynikające także ze względów religijnych dualistyczne przeciwstawienie duszy i ciała w miejsce substancjalnej jedności, w jakiej występują one u Arystotelesa. Nowe te poglądy znajdują swój najdobitniejszy wyraz w nauce św. Augustyna, opierającego, podobnie jak później Descartes, na samowiedzy niewzruszone przekonanie o istnieniu własnej jaźni duchowej. Zarazem tworzą pewne etyczne i teologiczne rozważania św. Augustyna punkt wyjścia dla zagadnienia wolności woli, które odtąd niemal nie schodzi z porządku dziennego.

4. Takie pośrednie zainteresowanie się kwestiami psychologicznymi cechuje też na ogół wieki średnie. Filozofowie arabscy traktują je po części na tle nauk przyrodniczych (pod takim ich wpływem zajmował się psychologią m. in. Vitello w w. XIII), po części jednak także w związku z zagadnieniami metafizycznymi, czego przykładem tzw. monopsychizm Averroesa. Wśród filozofów chrześcijańskich najwybitniejszy w ówczesnym rozwoju psychologii udział biorą mistycy, zwłaszcza zakonnicy z klasztoru św. Wiktora w Paryżu; mistyczny bowiem kierunek myśli zachęcał skutecznie do zastanawiania się nad tym, co się dzieje w głębi duszy ludzkiej. W ten sposób powstał, zwłaszcza w wieku XII, szereg prac traktujących o zagadnieniach z zakresu tzw. *physica animae*, uznawanej już jako współrzędna obok *physica corporis* dziedzina badań. Główne miejsce w tych badaniach zajmuje rozbiór władz poznawczych człowieka oraz ich ustopniowanie od poznania zmysłowego począwszy aż do kontemplacji Boga; mniej więcej równocześnie Abelard, zajmując się problemami etycznymi, zwraca baczną uwagę także na te strony życia psychicznego, które mają dla tej nauki szczególne znaczenie, i kładzie nacisk główny na pojęcie sumienia.

Z chwilą gdy poznano całość pism Arystotelesa (około r. 1200), recypowano też jego psychologię; wcielił ją w swój system Tomasz z Akwinu w wieku XIII, modyfikując ją o tyle, o ile tego wymagał katolicki pogląd na świat.

W okresie Odrodzenia zjawily się obok odnawianych poglądów dawniejszych także liczne nowe teorie psychologiczne, powstałe wskutek połączenia poglądów dawniejszych z dość fantastycznymi niekiedy pomysłami, które

wyrastały na gruncie nauk alchemistycznych i tym podobnych. Typowym przedstawicielem takiej psychologii jest Paracelsus (1493—1541).

5. Równocześnie występuje na widownię Jan Ludwik Vives (1492—1540), formułujący po raz pierwszy z całą świadomością program psychologii empirycznej, oświadczając, że nie powinniśmy się pytać, czym dusza jest, lecz raczej badać jej właściwości i sposoby działania. Program ten nie tak rychło doczekał się pełnego urzeczywistnienia, ale bądź co bądź wskazał drogę, na którą dalszy rozwój psychologii wkraczał coraz wyraźniej.

6. Niezmiernie ważnym uproszczeniem metodycznym stał się skrajny dualizm Descartes'a (1596—1650), pojmujący duszę jako substancję myślącą, rugujący tedy z psychologii pojęcie duszy wegetatywnej i zwierzęcej. Wiadomo, że Descartes, konsekwentnie tego poglądu przestrzegając, odmówił zwierzętom duszy, a usiłując wyjaśnić udział ciała w powstawaniu w duszy ludzkiej czuć zmysłowych i afektów, stworzył szczegółową teorię psychofizjologiczną, posługując się w niej pojęciem tchnień życiowych (*spiritus animales*), którego początek tkwi w Arystotelesowym pojęciu *πνεῦμα*, a które już w wiekach średnich odgrywało ważną rolę w tłumaczeniu oddziaływania ciała na duszę. Poza tym poznał Descartes swoistość czynności sądzenia, stawiając w miejsce dawnej Arystotelesowej klasyfikacji władz psychicznych (na *intellectus* i *voluntas*) klasyfikację nową (*ideae, iudicia, affectus sive voluntates*). Znana jest też jego teoria wzajemnego stosunku sądzenia do aktów wolnej woli, przy pomocy której usiłował wyjaśnić powstawanie myślenia błędnego. Psychofizjologiczne badania Descartes'a znalazły umiarkowanego kontynuatora w osobie Malebranche'a (1638—1715).

7. Indeterminizm oraz dualizm skrajny, który wyznawał Descartes, nie pozwolił mu dopatrywać się w życiu psychicznym takiej samej rządzonej koniecznością prawidłowości, jaka cechuje bieg przyrody. Zastosowanie pojęcia tej przyrodniczej, a poniekąd nawet matematycznej konieczności i prawidłowości do życia psychicznego jest dziełem Spinozy i Hobbesa, przy czym obaj zaznaczają z całą stanowczością ścisły związek życia psychicznego z cielesnym. U Spinozy (1632—1677), co prawda, związek ten występuje jedynie w postaci ogólnego tła metafizycznego, przybierającego tu po raz pierwszy postać paralelizmu psychofizycznego; w samych zaś przyczynkach jego do psychologii, jakimi są opisy i analizy czynności poznawczych, a zwłaszcza stanów uczuciowych i pożądaniowych, brak stosowania czynnika psychofizjologicznego, który natomiast w całej pełni występuje u Hobbesa (1588—1679). Pod wpływem odnowionego atomizmu i nowo powstałej mechaniki stara się Hobbes wyjaśniać całe życie psychiczne, sprowadzając je do faktów elementarnych, odbywających się w ścisłej zależności od zachodzących w systemie nerwowym ruchów.

8. O ile na charakter i kierunek poszukiwań psychologicznych Spinozy i Hobbesa wpłynęły ich poglądy metafizyczne i przyrodnicze oraz zaintereso-

wanie się kwestiami etyczno-społecznymi, u Locke'a (1632—1704) rolę pobudki do badań psychologicznych odegrała teoria poznania, nadając im charakterystyczne zabarwienie. Wielu uważa *Szkic o rozumie ludzkim* (1690) za początek nowożytnej psychologii empirycznej, a uzasadnia pogląd ten faktem, że w dziele tym Locke, pragnąc zbadać źródła, podstawy i granice poznania, podaje rozbiór życia psychicznego wolny od wszelkich założeń metafizycznych, oparty wyłącznie na doświadczeniu, które według niego rozpada się na dziedzinę doświadczenia zewnętrznego (*sensation*) i wewnętrznego (*reflection*). Otóż cała nasza wiedza polega na prostych lub skombinowanych ze sobą danych obu tych dziedzin doświadczenia, a znaczną część dzieła Locke'a zajmuje właśnie wykazywanie prostych składników w złożonych faktach życia psychicznego, zwłaszcza z zakresu faktów intelektualnych. W tej analizie Locke, chociaż stworzył wyraz „asocjacja idei“, pojęciem tym posługuje się w bardzo skromnym tylko zakresie. Ale mimo to przyczynił się niewątpliwie w sposób bardzo wybitny pośrednio do powstania psychologii asocjacyjnej (zob. poniżej, VII 10).

9. Wyprowadzając całą treść życia psychicznego z danych doświadczenia pozbawił Locke duszę ludzką wszelkiej aktywności, nazywając ją w chwili jej urodzenia — za przykładem Arystotelesa — niezapisaną tabliczką. Przeciwn takiemu pojmowaniu duszy zwraca się Leibniz (1646—1716), upatrując całą jej istotę w czynnościach przedstawiania i dążenia; sprowadzając zaś cały świat do istot tego samego rodzaju — choć nie tego samego stopnia rozwoju — co nasza dusza, czyli do monad, uczynił z badań psychologicznych centralną i podstawową dziedzinę filozofii. Ale pominąwszy metafizyczne znaczenie psychologicznych wywodów Leibniza stwierdzić należy, że psychologia empiryczna zawdzięcza mu przede wszystkim dwa doniosłe pomysły, pozostające ze sobą zresztą w związku. Pierwszym z nich jest pojęcie ciągłości życia psychicznego w każdej monadzie, więc i w duszy ludzkiej. Każdy stan następny rozwija się z poprzednich nieprzerwanym nigdy łańcuchem zmian i przebiegów. Poglądem tym przyczynił się Leibniz znakomicie do utwierdzenia kierunku, dopatrującego się w przebiegu życia psychicznego takiej samej jak w przyrodzie prawidłowości, chociaż skądinąd Leibniz usiłował tkwiący w tym poglądzie determinizm psychiczny łagodzić. Aby zaś móc przyjąć taki ciągły rozwój późniejszych i wyższych form życia psychicznego z niższych, przyjął Leibniz istnienie faktów psychicznych przez nas niedostrzeżonych, czyli nieświadomych (tzw. *petites perceptions*) i przy ich pomocy usuwał trudności, jakie wynikały z teorii ciągłości rozwoju życia psychicznego wobec faktu, że doświadczenie wewnętrzne, czyli świadomość nie zawsze nam taką ciągłość ukazuje. Wspomnieć na koniec należy, że Leibniz, zwalczając naukę Locke'a o doświadczeniu jako jedynym źródle naszej wiedzy i przyjmując wiedzę wrodzoną, uwydatnił ważność pojęcia dyspozycji dla psychologii.

10. Pod wpływem wszystkich tych impulsów, wyszłych od filozofii

wieku XVII, zainteresowanie się kwestiami psychologicznymi rozlało się niebawem szerokim strumieniem po całą Anglii i Francji i po całych Niemczech, dając początek nader obfitemu w pracę okresowi w rozwoju psychologii. W okresie tym zjawiają się coraz liczniejsze przykłady uprawiania badań psychologicznych dla nich samych, a przyczynił się do tego fakt, że po wieku XVII, wieku wielkich systemów filozoficznych, pęd metafizyczny znacznie osłabł, dając wolniejsze miejsce rozważaniom o człowieku i jego sprawach, analogicznie do greckiego wieku oświecenia za sofistów. I jest rzeczą charakterystyczną, że najwybitniejszy metafizyk tego wieku, Berkeley, zarazem dokonał badań nad widzeniem przestrzeni w duchu niemal zupełnie nowożytnym (*Theory of Vision*, 1709). W pierwszej jeszcze połowie tego wieku Hume (1711—1776) i Hartley (1705—1757) stwarzają wykończony gmach psychologii asocjacyjnej, nawiązując pierwszy przede wszystkim do Locke'a i Berkeley'a, drugi nadto do Hobbesa, i usiłując wyjaśnić fakty psychiczne towarzyszącymi im faktami fizjologicznymi, w czym dalej jeszcze poszedł Priestley (1733—1804), sprowadzając niemal całą psychologię do fizjologii systemu nerwowego. Niezmiernie bystre analizy psychologiczne Hume'a, przeprowadzone głównie w celach epistemologicznych, zachęcały do próby stosowania tej metody także do innych dziedzin, zwłaszcza do dziedzin estetyki i etyki; pierwsze uczynił Burke (1730—1797), drugie Bentham (1748—1832). W ten sposób angielska psychologia asocjacyjna wchodzi poprzez wiek XVIII jeszcze w XIX, gdzie ją reprezentują głównie James Mill (1773—1836) i J. Stuart Mill (1806—1873), który pojmuje związki między elementarnymi faktami psychicznymi w sposób analogiczny do związków chemicznych, oraz Bain (1818—1903), przy czym wpływ jej jest bardzo widoczny również w wydanej po raz pierwszy w r. 1855 *Psychologii* Spencera.

11. Poglądy psychologiczne, które zjawiają się w wieku XVIII we Francji, powstają pod wpływem zarówno Descartes'a jak Locke'a. Pierwszy — odmawiając duszy zwierzętom i tłumacząc wszystkie ich czynności życiowe jako też pewne fakty ludzkiego życia psychicznego w sposób fizjologiczny; drugi — wskazując drogę psychologicznej analizy i rozbioru złożonych faktów życia psychicznego na proste, stali się duchowymi ojcami sensualistycznej psychologii francuskiej wieku Oświecenia, ściśle spokrewnionej z angielską psychologią asocjacyjną i operującej jej metodami. W silnym zabarwieniu materialistycznym reprezentuje ten francuski sensualizm La Mettrie (1709—1751), później Cabanis (1757—1808). Wstrzymując się od wysnuwania zeń konsekwencji metafizycznych tworzy system psychologii sensualistycznej Condillac (1715—1780), uważany za właściwego twórcę tego kierunku, sięgającego wpływem swym w wiek XIX. (Zauważyć jednak należy, że uważany zwykle za naśladowcę Condillaca Jan Śniadecki w swej *Filozofii umysłu ludzkiego* (1818) bliższy jest Locke'a aniżeli Condillaca). Cały ten kierunek filozofii francuskiej, jaki się rozwinął głównie pod wpływem Condillaca, nazwano ideologią.

Nazwa ta, którą ukuł Destutt de Tracy (1754—1836), dowodzi, jak dalece naczelne miejsce w tych rozważaniach psychologicznych zajmowały ciągle jeszcze fakty natury intelektualnej.

12. W Niemczech zainteresowanie się kwestiami psychologicznymi w wieku XVIII znalazło swój wyraz w uprawie tzw. *Erfahrungsseelenlehre*, obejmującej liczne zbiory spostrzeżeń psychologicznych, podręczniki, a nawet osobne czasopisma (np. „Magazin zur Erfahrungsseelenlehre“). Gromadzono osobliwe fakty psychologiczne z zakresu objawów chorobowych, z dziedziny snów, ale obok tego zajmowano się też żywo związkiem tego życia z cielesnym i rozprawiano o kwestii, czy i o ile zwierzęta posiadają życie psychiczne. Starano się poznać jak najdokładniej przebieg i rozwój życia duchowego człowieka, schematyzując je jednak według szablonu licznych „władz duszy“ i mając na oku cele praktycznej znajomości ludzi; stąd też książki o takiej treści psychologicznej wydawano często pod nazwą antropologii (m. in. także Kant). Wszystkie te usiłowania nie pozostawiły trwałszych śladów, natomiast zachował się na długi czas dokonany przez Christiana Wolffa (1679—1754) podział psychologii na racjonalną i empiryczną: *Psychologia empirica* (1732), *Psychologia rationalis* (1734). Trwałą też zasługą tej niemieckiej psychologii wieku XVIII jest to, że uczyniła z uczuć, łączonych dotąd w klasyfikacji faktów psychicznych w jedną grupę z objawami woli, osobny rodzaj tych faktów (Mendelssohn (1729—1786), Tetens (1736—1805)).

13. W tym uwzględnieniu sfery uczuciowej jako swoistej dziedziny życia psychicznego, na którą z takim naciskiem zwrócił uwagę Rousseau (1712—1778), wyraża się już reakcja przeciw pewnym jednostronnościom cechującym na ogół psychologię wieku XVIII. Asocjacionizm i sensualizm zupełnie się nie liczył z swoistą aktywnością życia psychicznego, zacieśniał swe badania przede wszystkim do sfery intelektualnej, zatracił rzeczowość rozbioru psychologicznego wskutek zbyt śmiałej dążności do fizjologicznych wyjaśnień. Toteż broni substancjalności duszy wyznający zresztą psychologię sensualistyczną Bonnet (1720—1793), na jej swoistą aktywność zwraca uwagę Laromiguière (1756—1837), a Maine de Biran (1766—1824), przeciwstawiając Kartezjuszowskiemu *cogito ergo sum* swe *volo ergo sum*, staje się inicjatorem nowoczesnego woluntaryzmu, przeciwstawiającego się intelektualizmowi i liczącego w wieku XIX wielu przedstawicieli (u nas m. in. Cieszkowskiego i Lutosławskiego). Rozbieżne te tendencje doprowadziły do zupełnego rozbicia dotychczasowych badań psychologicznych na nader liczne kierunki i odcienie, wśród których samej psychologii, odgrywającej w wieku XVIII i z początkiem XIX rolę tak wybitną, groziło zatracenie. Tym samym jednak wolna stała się droga do zupełnie nowego ukształtowania się tej nauki, które jest dziełem wieku XIX.

14. Na pograniczu jeszcze tych dwóch okresów w rozwoju psychologii,

zasadniczymi założeniami należąc jeszcze do poprzedniego, ale szeregiem pojęć i pomysłów sięgając już w następny, powstała psychologia matematyczna Herbarta (1776—1841). Herbart pojmował duszę na wzór Leibniza jako istotę prostą, niematerialną, lecz ulegając intelektualizmowi przypisał jej jedną tylko zasadniczą czynność, tj. przedstawianie, tłumacząc je jako akt samozachowania się duszy każdej w zetknięciu z duszami innymi. Powstające w ten sposób przedstawienia, spotykając się w duszy, wzajemnie sobie przeszkadzają, tamują i wypierają się, wskutek czego tracą na intensywności, czyli, co na jedno wychodzi, na stopniu uświadomienia. Niektóre stają się całkiem nieświadomymi, zapadają pod próg świadomości; inne zachowują stopień świadomości, zależny od stosunku ich własnej intensywności do intensywności przedstawień równoczesnych, a dający się zdaniem Herbarta ściśle matematycznie wyrazić. Tą drogą stwarza Herbart statykę i mechanikę przedstawień, mającą zobrazować wszelki stan i każdy przebieg życia psychicznego i wyrażającą je w formułkach algebraicznych. Bo nie tylko intelektualna strona życia psychicznego tłumaczy się statyką i mechaniką przedstawień, lecz także wszelki fakt w zakresie uczuć i woli; gdy mianowicie przedstawienie zostaje zepchnięte pod próg świadomości, staje się ono dążnością. Tak więc wszystko sprowadza się ostatecznie do stosunków zachodzących między przedstawieniami; czynnikami, przy pomocy których Herbart buduje z tego materiału całość życia psychicznego, są kojarzenie się i tamowanie się wzajemne przedstawień. Psychologia Herbarta przedstawia się tedy jako konstrukcja bardzo jednolita i konsekwentnie przeprowadzona; dzięki tym swoim zaletom metodycznym stała się przez czas jakiś niezmiernie wpływowa; zwłaszcza stosowano ją za przykładem samego Herbarta do pedagogiki. Grzesząc jednak dowolnością zarówno w analizie faktów psychicznych, jak w ich matematycznym ujmowaniu, doprowadziła atomizację i intelektualizację życia psychicznego nie mniej daleko od sensualizmu psychologicznego i ustąpiła rychło przed silniej na gruncie metodycznym stojącym kierunkiem badań psychologicznych, w którym jednak, jak wspomniano, pewne pomysły i pojęcia, np. stosowanie matematyki do psychologii, pojęcie progu świadomości, pojęcie tamowania się faktów psychicznych, pojęcie komplikacji i inne, odżyły w postaci ściślej-szej.

15. Ten nowy kierunek badań psychologicznych wyłonił się z kół, które wprawdzie już dawniej dostarczały psychologii od czasu do czasu współpracowników i przyczynków, ale które na rozwój psychologii nie mogły dlatego wywierać wpływu decydującego, że silniejszy okazywał się wówczas zawsze niemal wpływ metafizyków. Są to koła lekarzy i przyrodników, biologów, fizjologów i fizyków. Toteż psychologia w tym ostatnim swym stadium rozwoju, które uczyniło z niej już w całej pełni naukę czystą, swoistą, a według niektórych zupełnie też oddzieliło ją od filozofii, występuje kolejno w dwóch

różnych fazach: w pierwszej nosi na sobie wyraźne piętno wspomnianego wpływu i wyzwoliwszy się spod przewagi rozważań metafizycznych i epistemologicznych zbliża się tak dalece do nauk przyrodniczych, że bywa wprost za jedną z nich uważana; w drugiej zaś fazie odnajduje niejako sama siebie: uzyskawszy w zetknięciu się z naukami przyrodniczymi liczne zdobycze pod względem metodycznym i merytorycznym i doznawszy ich dobroczynnego oddziaływania, staje się nauką korzystającą wprawdzie i nadal z pomocy nauk przyrodniczych, ale od nich różną i samoistną. Obie te fazy nie dają się czasowo ściśle od siebie odgraniczyć, lecz nawzajem na siebie zachodzą, podobnie jak i cały ten ostatni okres rozwoju psychologii niektórymi początkami swymi sięga w poprzednie.

16. Jednym z tych początków były usiłowania zmierzające do umiejscowienia faktów lub władz psychicznych zrazu w pewnych częściach ciała w ogóle, następnie w pewnych już częściach mózgu. Podtrzymywane próbami fizjologicznego wyjaśniania życia psychicznego, usiłowania te doprowadziły do teorii Galla (*Introduction au cours de physiologie du cerveau*, 1808), który wyznaczył pewnym władzom psychicznym siedziby ściśle określone w pewnych partiach mózgu. Teoria ta, zwalczana przez Flourensa (*Recherches experimentales sur les propriétés et les fonctions du système nerveux*, 1825), odżyła w formie nieco odmiennej dzięki wykryciu ruchowych ośrodków mowy, którego dokonał Broca (1861, *Remarques sur le siège de la faculté du langage articulé*). Przyporządkowywanie pewnych części układu nerwowego, a zwłaszcza kory mózgowej pewnym ruchom i pewnym czynnościom psychicznym tworzyło odtąd pole coraz intensywniej prowadzonych badań. Psychologia nauczyła się tym sposobem zwracać uwagę na niesłyszana złożoność pozornie bardzo prostych czynności; zarazem analizy jej zaczęły być o wiele trzeźwiejsze w porównaniu z dawniejszymi, pozostającymi często pod urokiem z góry powziętych założeń.

17. Obok fizjologii mózgu i układu nerwowego wielkie znaczenie w rozwoju współczesnej psychologii przypisać należy także jego patologii. Ujawnianie niekiedy dawniej zainteresowanie się i badanie nienormalności psychicznych dowodziło trafnego poczucia albo raczej przeczucia metodycznej doniosłości tego rodzaju obserwacji. Dokonując ich, lekarze i neurologowie jako też psychiatrzy zebrali wielką obfitość wiadomości, rzucających po części całkiem nowe światło na niektóre dziedziny życia psychicznego a dostarczających zarazem nowych sposobów badania. Wystarczy dla przykładu wspomnieć hipnotyzm, studium zaburzeń mowy, w czasach najnowszych psychoanalizę, by zrozumieć, jakie z tego źródła płynęły i płyną dla psychologii korzyści.

Korzyści te wystąpiły w sposób najoczywistszy i najobfitszy w zetknięciu się psychologii z fizjologią zmysłów i z odpowiednimi dziedzinami badań fizykalnych. Już dawniej zajmowano się tymi kwestiami, lecz dorywczo i w spo-

sób uwarunkowany ówczesnym stanem fizjologii; w pierwszej połowie wieku XIX rozpoczęły się jednak badania prowadzące do coraz to nowych odkryć i trwałych zdobyczy. Prawo swoistej energii zmysłów, sformułowane przez Jana Müllera (*Zur vergleichenden Physiologie des Gesichtssinns*, 1826), było jakby uzasadnieniem jego hasła: *nemo psychologus nisi physiologus*. Tacy fizjologowie, jak Flourens (*Expériences sur les canaux semicirculaires de l'oreille dans les oiseaux*, 1830), E. H. Weber (*Annotationes anatomicae et physiologicae*, 1834 oraz *Tastsinn und Gemeingefühl*, 1846), taki fizyk jak Brewster (*Treatise on Optics*, 1832), taki fizjolog i fizyk zarazem jak Helmholtz (*Die Lehre von den Tonempfindungen als physiologische Grundlage für die Theorie der Musik*, 1863 i *Handbuch der physiologischen Optik*, 1867), dalej Hering (*Zur Lehre vom Lichtsinn. — Der Raumsinn und die Bewegungen des Auges*) wprowadzili psychologię zmysłów na zupełnie nowe tory.

19. Najwybitniejszym i najwymowniejszym oraz najbardziej wpływowym wyrazem tego wzajemnego przeniknięcia się fizjologii i fizyki z psychologią stały się badania, których metody i wyniki przedstawił G. T. Fechner w dziele pt. *Elemente der Psychophysik* (1860), owocu długich dziesiętek lat mozolnych badań. O znaczeniu wyrazu, widniejącego w tytule dzieła, była już mowa (zob. powyżej, VI 4); znaczenie zaś samego dzieła można najlepiej scharakteryzować, nazywając je pierwszym *corpus* współczesnej psychologii eksperymentalnej. Albowiem Fechner, przyswoiwszy sobie urobione już w poszukiwaniach z zakresu fizjologii zmysłów metody eksperymentalne, wzbogacił je własnymi pomysłami, teoretycznie je opracował, w sposób zdumiewający je wysubtelnił i z wytrwałością bezprzykładną stosował w badaniach własnych. A te badania jego zmierzały do celu, który sobie był już postawił Herbart (zob. VII 14), do stworzenia takiej nauki o życiu psychicznym i o jego stosunku do życia cielesnego i otaczającego świata, która wyrażając swe twierdzenia we wzorach matematycznych stałaby się tym samym w pełnym tego słowa znaczeniu nauką ścisłą. Podał więc sposób mierzenia czuć zmysłowych i wyrażenia ich intensywności jako funkcji intensywności podnieć; sformułował ogólne prawo o stosunku przyrostów czuć do przyrostów podnieć (por. powyżej, VI 4), nazywając je prawem Webera, pomny faktu, że E. H. Weber pierwszy je odkrył w zakresie zmysłu dotykowego i mięśniowego; wszystkie zaś te i inne poszukiwania psychofizyczne w ściślejszym tego słowa znaczeniu (należące do zakresu psychofizyki zewnętrznej) starał się uzupełnić szeregiem teoretycznych rozważań z zakresu psychofizjologii, czyli psychofizyki wewnętrznej, wcielając je zarazem w ogólny pogląd na świat, podobny w tej mierze do Lotzego, który w swej *Medizinische Psychologie oder Physiologie der Seele* (1852) również usiłował zachować związek między szczegółowymi badaniami psychofizjologicznymi a ogólnym poglądem na świat.

20. Bądź co bądź jednak zebrane po raz pierwszy w *Psychofizyce* nowe metody eksperymentalne i osiągnięte przy ich pomocy wyniki faktyczne niemal

w zupełności należały do psychofizjologii zmysłów, tak iż dzieło to charakterem swym reprezentuje jeszcze ową pierwszą fazę psychologii współczesnej, o której mowa była powyżej (VII 15). Prowadzone nowymi metodami badania psychologiczne nie wychodzą tutaj jeszcze poza zakres tych zagadnień, których opracowywanie te nowe metody stworzyło. Nie było jeszcze eksperymentalnej psychologii, była tylko eksperymentalna psychofizjologia. Niebawem zjawily się początki i tej eksperymentalnej psychologii, tj. nauki, która by już nie na pograniczu łączącym ją z fizjologią, lecz w swej własnej dziedzinie faktów posługiwała się eksperymentem. Do tych początków zaliczyć wypada np. pracę Vierordta pt. *Ueber den Zeitsinn* (1868), tytułem swym należącą do fazy pierwszej, treścią do drugiej. A i sam Fechner niebawem wprowadził eksperyment w zakresie kwestii ściśle psychologicznych, stosując go do badania uczuć estetycznych (*Zur experimentellen Aesthetik*, 1871). Do innej znowu dziedziny życia psychicznego używa szeregu eksperymentów nowego zupełnie rodzaju Ebbinghaus (*Ueber das Gedächtnis. Untersuchungen zur experimentellen Psychologie*, 1885); równocześnie Francuzi zaczynają korzystać z hipnozy celem dokonywania eksperymentów psychologicznych (Beaunis, *L'expérimentation en psychologie par le somnambulisme provoqué*, „Revue philosophique“, 1885). A dzisiaj eksperyment jest tak powszechnie uznanym środkiem badań psychologicznych, że już się zwykle nie mówi o psychologii eksperymentalnej, gdyż rozumie się to samo przez się, że psychologia jest, o ile to tylko możebne, nauką eksperymentalną.

21. W tym rozwoju psychologii, który dokonał się w ciągu wieku XIX, jeden jeszcze czynnik odegrał rolę niezmiernie doniosłą: jest nim teoria ewolucji świata organicznego. Już *Psychologia* Spencera (1855) stała pod znakiem pojęcia ewolucji, lecz dopiero naukowe odkrycia Darwina i kroczących jego śladami badaczy otwały także psychologii zupełnie nowe perspektywy. Sam Darwin dał ważne psychologiczne przyczynki w dziele *O wyrazie uczuć w człowieku i zwierzętach* (1873), ale donioślejszym od tych przyczynków był cały kierunek myśli, który z jego prac podstawowych o powstaniu gatunków (1859) i o pochodzeniu człowieka (1871) przeszedł także do poglądów psychologicznych i sposobów rozpatrywania dotyczących zagadnień. Rozwojowy punkt widzenia nie tylko zajął należne mu miejsce w dotychczasowych badaniach psychologicznych, lecz stworzył też nowe albo ożywił istniejące już wprawdzie, ale jeszcze słabo się rozwijające gałęzie tych badań. Należy tu badanie dziedziczności psychicznej (Galton, *Hereditary Genius*, 1869), a zwłaszcza badanie rozwoju psychicznego zarówno w jednostce (Preyer, *Die Seele des Kindes*, 1882, przekład polski 1895 — zob. artykuł pt. *Pedologia*), jak też w całym rodzaju ludzkim (psychologia etniczna, uprawiana już przez zwolenników Herbarta: Lazarusa i Steinthala, 1860, następnie zaś przez E. B. Tylora i Bastiana) i poprzez cały szereg rozwojowy istot żyjących (psychologia porównawcza).

22. Przebywszy bardzo zmienne koleje weszła psychologia obecnie w okres, w którym, o ile sądzić można, nic nie przeszkodzi już dalszemu jej spokojnemu rozwojowi. Po tylu wiekach, w których uprawiali ją metafizycy, teologowie, przyrodnicy, lekarze, po długim przeciągu czasu, w którym zajmowano się nią przeważnie jako nauką stosowaną i interesowano się nią przede wszystkim ze względu na leżące poza jej obrębem potrzeby teoretyczne i praktyczne, psychologia zdobyła sobie stanowisko nauki równouprawnionej obok nauk innych. Teraz już nie decydują o doborze rozpatrywanych w danej chwili zagadnień albo o stosowaniu tych lub innych metod czynniki psychologii obce, gdyż posiadała ona już swe własne pole badań oraz swoiste metody pracy naukowej. Bogactwo tych zagadnień, które domagają się od psychologii rozwiązania, różnorodność metod, z którymi współczesny psycholog się spotyka, obfitość źródeł, z których płynie pośrednia znajomość życia psychicznego, wielostronność zastosowań, a tym samym i kierunków, w których badania psychologiczne prowadzone być muszą — wszystko to sprawia, że psychologia, zaledwie zrodzona jako nauka zupełnie samoistna, już się rozpada na liczne gałęzie, w których poszczególni psychologowie się specjalizują, zmuszeni do tego potrzebą podziału pracy. Do tej specjalizacji przyczynia się także okoliczność, że poszczególne impulsy i prądy, których połączenie wytworzyło psychologię dzisiejszą, czyli, jak ją nazywają psychologowie amerykańscy, „nową“, niezupełnie się jeszcze ze sobą zlały i w jednolitą całość stopiły. Nie tylko według upodobań i przyzwyczajień jednostek, lecz także całych narodów pewne strony tej psychologii nowej występują dobitniej u jednych, inne u drugich. I tak w Niemczech zaznaczył się wpływ przede wszystkim fizjologii i fizyki; dowodem tego nie tylko *Psychofizyka* Fechnera, lecz także działalność Wundta (ur. 1832), który, sam zrazu fizjolog, pracujący pod kierunkiem Helmholtza, w kolejnych wydaniach swoich *Grundzüge der physiologischen Psychologie* (I wyd. 1873/4, VI wyd. 1908/11) odzwierciedla rozwój dzisiejszej psychologii, sam w nim wybitnie współdziałając. Wspomniany zaś wpływ fizjologii i fizyki objawia się w psychologii niemieckiej tworzeniem pracowni psychologicznych na wzór pracowni fizjologicznych i fizykalnych; pierwszą taką pracownię stworzył właśnie Wundt w r. 1879 w uniwersytecie lipskim. Przykład Wundta nie tylko w Niemczech znalazł naśladowców, lecz także w krajach innych; najżywszy zaś okazał się rozwój tego laboratoryjnego kierunku psychologii współczesnej w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie powstała druga z kolei po Wundtowskiej pracownia, staraniem Prof. Halla w uniwersytecie im. Johna Hopkinsa (w r. 1883). We Francji natomiast o wiele silniej od laboratoryjnego kierunku bywa akcentowany inny, nawiązujący do badań nienormalnych faktów życia psychicznego. Pomijając lekarzy, którzy, jak m. in. Charcot, dowiedli płodności tych badań dla psychologii, z psychologów na drogę tę wkroczyli H. Taine (*De l'intelligence*, 1870, przekład polski 1875) i Ribot (ur. 1839), którego *Psychologie anglaise contemporaine*, wydana

w tym samym roku, co wymienione właśnie dzieło Taine'a, kreśli program „nowej” psychologii, około urzeczywistnienia którego sam Ribot położył niepomierne zasługi, opracowując liczne jej działy w całym szeregu monografii. A zarówno w pracach Ribota, jak też pokrewnych mu duchem psychologów francuskich obok nienormalnych stanów psychicznych bywają szczegółowo uwzględniane badania z zakresu psychogenezy i psychologii porównawczej; znajduje tutaj też należne miejsce eksperyment psychologiczny, wzbogacony przez samego Ribota niektórymi nowymi sposobami postępowania. Podobny jak we Francji obraz przedstawia psychologia „nowa” w Anglii, doskonale do jej uprawy przygotowanej tradycją psychologiczną wieków minionych i wielostronnością zainteresowań, zrozumiałą w ojczyźnie współczesnej teorii ewolucji i w kraju rozporządzającym tak bogatym materiałem do badań porównawczych. Typowym przedstawicielem tej najnowszej psychologii angielskiej jest James Sully.

23. Do Polski weszły nowe prądy psychologiczne zrazu pod wpływem psychologii francuskiej; jej rzecznikiem u nas stał się Julian Ochorowicz, inicjator międzynarodowych kongresów psychologicznych, w licznych publikacjach i w wykładach głoszonych w uniwersytecie lwowskim; tutaj też w tym samym duchu wykladał psychologię po nim Aleksander Raciborski. Badania psychogenetyczne zainicjował u nas J. Wł. Dawid; pierwsze uniwersyteckie wykłady z zakresu psychologii eksperymentalnej miał w zimie 1898/9 piszący te słowa w uniwersytecie lwowskim, gdzie też w roku 1901 założył pierwszą w Polsce pracownię psychologiczną; w uniwersytecie krakowskim powstała także pracownia dzięki staraniom Prof. Wł. Heinricha w r. 1903, a w Warszawie dzięki ofiarności prywatnej w r. 1910 pod kierunkiem E. Abramowskiego. Obrazem obecnego stanu psychologii polskiej, żywo się rozwijającej, były obrady odbytego w r. 1909 w Warszawie I Zjazdu neurologów, psychiatrów i psychologów polskich, poprzedzone pracą sekcji psychologicznych zjazdów polskich lekarzy i przyrodników.

VIII. *Wskazówki bibliograficzne.* Uwaga wstępna. Niniejsze wskazówki nie mogą być wyczerpujące w żadnym kierunku. Pragnę jedynie w razie potrzeby ułatwić wyszukanie literatury, przytoczyć niektóre prace podstawowe albo z tego lub owego względu znamienne oraz — o ile chodzi o polskie publikacje psychologiczne — wymienieniem przekładów i opracowań oryginalnych, bądź systematycznych, bądź monograficznych, umożliwić zapoznanie się z zagadnieniami psychologicznymi także tym, dla których piśmiennictwa obce nie są dostępne.

1. Bibliografie psychologii. Bibliografię psychologii, sięgającą do roku 1905, systematycznie zestawioną, podaje J. M. Baldwin, *Dictionary of Philosophy and Psychology*, 1901/5, w tomie trzecim, s. 913—1192. Doroczne zestawienie bieżącej literatury psychologicznej podają: „L'Année psychologique” (od roku 1895), *The Philosophical Index* (wydawany od roku

1894 przy czasopiśmie amerykańskim „The Philosophical Review“), *Bibliographie der deutschen und ausländischen Literatur über Psychologie, ihre Hilfswissenschaften und Grenzgebiete* (wydawana przy „Zeitschrift für Psychologie und Physiologie der Sinnesorgane“). Nadto uwzględniają literaturę psychologiczną także bibliografie filozoficzne, z których na szczególną uwagę zasługują: *Die Philosophie der Gegenwart*, Eine internationale Jahresübersicht, herausgegeben von Arnold Ruge (I: *Literatur 1908 u. 1909*, II: *Literatur 1910*; tom I wyszedł 1910, tom II — 1912) oraz dwie publikacje pod tytułem *Bibliographie de la philosophie française*, z których jedną wydaje Société Française de Philosophie (Paris, A. Colin), a drugą F. Pillon w dorocznej publikacji „L'Année philosophique“ (Paris, F. Alcan). Polskiej bibliografii psychologicznej nie posiadamy — bieżące prace psychologiczne podają jednak wymienione poniżej ad 3) czasopisma. Wiele polskich prac psychologicznych uwzględnia opracowana przez A. Szycównę *Bibliographie pédologique polonaise* (Varsovie 1911) oraz opracowana przez Ks. I. Radziszewskiego *Polska bibliografia filozoficzna w układzie dziesiętnym* (wydawnictwo „Przeglądu Filozoficznego“). Por. też *Dziesięciolecie «Przeglądu Filozoficznego»* („Przegląd Filozoficzny“, Rocznik X, s. LIII do LXIX), gdzie są wymienione umieszczone w pierwszych dziesięciu tomach tego czasopisma prace psychologiczne.

2. Słowniki (encyklopedie) psychologiczne. Tuke D. H., *A Dictionary of Psychological Medicine* (London 1892). Bałdwin J. M., *Dictionary of Philosophy and Psychology* (1901—5). Wiele informacji psychologicznych zawiera też Richeta *Dictionnaire de psychologie* (Paris 1894). Polski słownik psychologii, neurologii, psychopatologii i nauk pokrewnych jest w opracowaniu (zob. o nim „Ruch Filozoficzny“, I, s. 17).

3. Czasopisma psychologiczne. „Journal of Mental Science“ (London, od 1857). „American Journal of Psychology“ (Baltimore, od 1887). „The Psychological Review“ w połączeniu z „The Psychological Bulletin“ (New York, od 1894). „Journal of Philosophy, Psychology and Scientific Methods“ (New York, od 1904). „British Journal of Psychology“ (Cambridge, od 1904). „Journal of Comparative Neurology and Psychology“ (Cincinnati, od 1891). „Revue philosophique“ (Paris, od 1876); mimo tytuł swój ogłasza przeważnie prace psychologiczne. „Bulletin de l'Institut général psychologique“ (Paris, od 1900). „Archives de Psychologie“ (Genève, od 1902). „Journal de Psychologie normale et pathologique“ (Paris, od 1904). „La Revue psychologique“ (Bruxelles, od 1908). „Philosophische Studien“, mimo tytuł swój zawiera przeważnie prace psychologiczne (Lipsk, od 1883, tomów 20; następne pod tytułem „Psychologische Studien“). „Zeitschrift für Psychologie und Physiologie der Sinnesorgane“ (od 1890, od roku 1907 pismo to wychodzi w dwóch działach: I — „Zeitschrift für Psychologie“, II — „Zeitschrift für Sinnesphysiologie“). „Archiv für die gesammte Psychologie“ (od 1903). „Zeitschrift für angewandte Psychologie und psychologische Sammelforschung“

(od 1907). „Zeitschrift für Psychologie und Neurologie“ (dawniej pt. „Zeitschrift für Hypnotismus“). „Fortschritte der Psychologie und ihrer Anwendungen“ (od 1912). „Woprosy filozofii i psychologii“ (Moskwa, od 1889). Polskiego czasopisma poświęconego wyłącznie psychologii nie ma. Dział psychologiczny uwzględniają jednak: „Przegląd Filozoficzny“ (Warszawa, od 1897). „Neurologia Polska“, dwumiesięcznik poświęcony neuropatologii, psychiatrii i psychologii eksperymentalnej (Warszawa, od 1910). „Ruch Filozoficzny“ (Lwów, od 1911). Oprócz czasopism istnieje liczny poczet publikacji okresowych, poświęconych psychologii a wydawanych zwykle przez kierowników większych pracowni psychologicznych. Wykaz tych publikacji podają bibliografie powyżej przytoczone.

4. Historia psychologii i obecny jej stan. Blakey R., *History of the Philosophy of Mind from the Earliest Period to the Present Time* (4 tomy, London 1848—50). Harms Fr., *Die Philosophie in ihrer Geschichte*, I: *Gesch. der Psychologie* (Berlin 1878). Simonin A., *Histoire de la psychologie* (Paris 1879). Siebeck H., *Geschichte der Psychologie* (1880—4). Dessoir M., *Abriss einer Geschichte der Psychologie* (z bibliografią). Klemm O., *Geschichte der Psychologie* (1911). Chaignet A., *Histoire de la psychologie des Grecs* (5 tomów, 1885—93). Brentano Fr., *Die Psychologie des Aristoteles* (1867). Knauer V., *Grundlinien der aristotelisch-thomistischen Psychologie* (1885). Ferri L., *La psychologie de l'association depuis Hobbes jusqu'à nos jours* (1883). Mercier D., *Les origines de la psychologie contemporaine* (1897, przekł. polski pt. *Historia psychologii nowożytnej*, 1900). Dessoir M., *Geschichte der neueren deutschen Psychologie* (2 wyd. 1897—1902). Sommer R., *Grundzüge einer Geschichte der deutschen Psychologie und Aesthetik von Wolff — Baumgarten bis Kant — Schiller* (1892). Ribot Th., *La psychologie anglaise contemporaine* (1870, przekł. polski pt. *Współczesna psychologia pozytywna w Anglii*, 1876). Tenże: *La psychologie allemande contemporaine* (1879, przekł. polski pt. *Współczesna psychologia niemiecka*, 1901). Delboeuf J., *La psychologie comme science naturelle, son présent et son avenir* (Bruxelles 1876). Soury J., *Histoire des doctrines de psychologie contemporaine* (1886). Tenże: *Histoire des doctrines de psychologie physiologique contemporaine* (1891). Faggi A., *La psicologia moderna* (1893). Biervliet J., *La nouvelle psychologie* (1894). Scripture E. W., *The New Psychology* (1898). Villa G., *Psicologia contemporanea* (1899, niemiecki przekład pt. *Einleitung in die Psychologie der Gegenwart*, 1902). Hartmann E., *Die moderne Psychologie* (1901). Heymans G., *Das künftige Jahrhundert der Psychologie* (1911). Z prac polskich tu należą: Loria St., *Z historii zagadnień i metod psychologii* (w *Dziejach myśli*, Tom II, 1909). Stögbauer Ad., *U źródeł ideologii, Kartka z dziejów psychologii* (Lwów, „Gazeta Wieczorna“, nr 335, 337, 339, 343). Tenże: *Der Stand der psychologischen Forschung in Polen*, „Slavisches Tageblatt“ (Wien 1911, nr 100—107).

5. Pojęcie, zadania, przedmiot, metody, znaczenie psycho-

logii, jej stosunek do innych nauk. Sprawami tymi zajmuje się każdy podręcznik psychologii i każdy systematyczny wykład tej nauki (zob. poniżej). Na uwagę zasługuje też obszerny ustęp poświęcony psychologii w dziele Wundta *Logik*, tom III: *Logik der Geisteswissenschaften* (1908). Nadto przytaczamy: Münsterberg H., *Ueber die Aufgaben und Methoden der Psychologie* (1891). Marbe K., *Die Bedeutung der Psychologie für die übrigen Wissenschaften und die Praxis* („Fortschritte der Psychologie und ihrer Anwendungen“, 1912) Ehrenberg H., *Kritik der Psychologie als Wissenschaft* (1911). Dugas, *L'introspection* („Revue philosophique“, XXXVI, 1911). Anschütz G., *Spekulative, exakte und angewandte Psychologie* („Archiv f. d. gesammte Psychologie“, XXIII i XXIV, 1912). Prace polskie: Ochorowicz J., *Jak badać duszę? Czyli o metodzie badań psychologicznych* (Psychologiczne pytania XIX wieku, część I, 1869). Mahrburg A., *Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy* (1891, 2 wyd. 1911). Twardowski K., *Psychologia wobec fizjologii i filozofii* („Przewodnik Naukowy i Literacki“ 1897 oraz odb. [s. 92—113 nin. tomu]). Kodisowa J., *Biologiczne zadania psychologii* („Przegląd Filozoficzny“, 1897). Mahrburg A., *Psychologia* (Poradnik dla samouków, I. 1901, s. 549—643, z bogatą bibliografią psychologiczną). Por. też omówienie szczegółowe tej pracy: J. Wł. Dawid, *O wykładzie psychologii jako nauki doświadczalnej* („Przegląd Filozoficzny“, 1897). Kobylecki St., *Postulaty psychologii doświadczalnej* (1906). Tenże: *Interpretacje psychologiczne* (1909). Twardowski K., *O metodzie psychologii* (w: *Prace I Zjazdu neurologów, psychiatrów i psychologów polskich* oraz w odtitce — Warszawa 1910 [s. 205—216 nin. tomu]). W. M., *Stany symboliczne w psychologii i psychofizjologii* (1910). Halpern J., *O zadaniach psychologii* (w: *Prace I Zjazdu neurologów, psychiatrów i psychologów polskich* oraz odb. — Warszawa 1911). Witwicki Wł., *W sprawie przedmiotu i podziału psychologii* (w: *Księga pamiątkowa ku uczczeniu 250 rocznicy założenia Uniwersytetu lwowskiego przez króla Jana Kazimierza* oraz odb. 1911). Potocki J. K., *O terminologii psychologicznej* („Przegląd Filozoficzny“, 1897). Łukasiewicz J., *Logika a psychologia* („Przegląd Filozoficzny“, 1907).

6. Psychofizyka, psychofizjologia i psychologia eksperymentalna. Fechner G. T., *Elemente der Psychophysik* (1860, 2 wyd. pośmiertne 1889). Tenże: *In Sachen der Psychophysik* (1877). Tenże: *Revision der Hauptpunkte der Psychophysik* (1882). Müller G. E., *Grundlegung der Psychophysik* (1878). Tenże: *Die Gesichtspunkte und Tatsachen der psychophysischen Methodik* (1904). Foucault M., *La psychophysique* (1901). Sanford E. C., *A Course in Experimental Psychology* (1898). Titchener E. B., *Experimental Psychology, A Manual of Laboratory Practice* (4 tomy, 1901—5). Myers Ch., *A Text-Book of experimental Psychology* (1911). Toulouse, Vaschide et Piéron, *Technique de psychologie expérimentale* (2 wyd. 1911). Wirth W., *Psychophysik* (1912). Lehmann A., *Lehrbuch der psychologischen Methodik* (1906). Clapa-

rède Ed., *Classification et plan des méthodes psychologiques* (1908). (Odb. z „Archives de psychologie“). Kostyleff K., *La crise de la psychologie expérimentale, Le présent et l'avenir* (1911). Sommer R., *Die psychologischen Untersuchungsmethoden* (1911). Nadto, prócz dzieł cytowanych powyżej VII, 18—20, także: Aubert, *Grundzüge der psychologischen Optik* (1876). Stumpf K., *Tonpsychologie* (1883—1890). Exner S., *Versuch einer physiologischen Erklärung der psychischen Phänomene* (1894). Lehmann A., *Die körperlichen Äusserungen psychischer Zustände* (1899—1905). Weber E., *Der Einfluss der psychischen Vorgänge auf den Körper* (1910). Lehmann A., *Grundzüge der Psychophysiologie* (1912). Z prac polskich należą tu: Majer J., *Fizjologia zmysłów* (1857). Heinrich W., *Teorie i wyniki badań psychologicznych, I: Badanie wrażeń zmysłowych* (1902). Twardowski K., *Psychologia bez przyrządów* („Wiedza i Postęp“, 1912, także w odb.).

7. Podręczniki i systematyczne wykłady całokształtu psychologii.

A. Prace w językach obcych: Ward J., *Psychology* (artykuł w *Encyclopaedia Britannica*, wyd. XI, tom XXII, 1911, s. 547—603). James W., *The Principles of Psychology* (1890). Tenże: *Psychology, Briefer Course* (1899, przekład niemiecki pt. *Psychologie*, 1909). Baldwin J. M., *Handbook of Psychology* (1890—1891). Tenże: *Elements of Psychology* (1893). Ladd G. T., *Elements of Physiological Psychology* (2 wyd. 1911). Tenże: *Psychology Descriptive and Explanatory* (1894). Stout G. F., *Analytic Psychology* (1896). Thorndike E. L., *The Elements of Psychology* (1905). Titchener E. B., *A Text-Book of Psychology* (1909—1910, przekł. niemiecki pt. *Lehrbuch der Psychologie*, 1910—1912). Rabier E., *Leçons de philosophie, I: Psychologie* (1893). Roustan D., *Leçons de philosophie, I: Psychologie* (1911). Brentano Fr., *Psychologie vom empirischen Standpunkt* (1874). Cornelius H., *Psychologie als Erfahrungswissenschaft* (1897). Dyroff A., *Einführung in die Psychologie* (2 wyd. 1912). Ebbinghaus H., *Grundzüge der Psychologie* (I tom, 3 wyd. 1911, II tom wychodzi w zeszytach). Tenże: *Abriss der Psychologie* (4 wyd. 1912). Höfler A., *Psychologie* (1897). Tenże: *Grundlehren der Psychologie* (liczne wydania). Jodl F., *Lehrbuch der Psychologie* (3 wyd. 1908 podaje na końcu drugiego tomu obszerną bibliografię przedmiotu, s. 465—518). Lipps Th., *Leitfaden der Psychologie* (3 wyd. 1909). Rehmke J., *Lehrbuch der allg. Psychologie* (1905). Witasek St., *Grundlinien der Psychologie* (1908). Wundt W., *Grundzüge der physiologischen Psychologie* (6 wyd. 1908—1911). Tenże: *Grundriss der Psychologie* (9 wyd. 1909). Tenże: *Einführung in die Psychologie* (1911). — Uwagi godny jest przestarzały miejscami podręcznik W. Volkmana pt. *Lehrbuch der Psychologie vom Standpunkte des Realismus und nach genetischer Methode* (4 wyd. 1894—1896), ponieważ zawiera liczne dane bibliograficzne.

B. Opracowania polskie prac obcych: J. Clark Murray, *Zasady psychologii*, I wyd. przekładu 1887, 2 wyd. przekładu 1906 (*An Introduction to*

Psychology). Sully J., *Umysłowość ludzka*, 1897 (*The Human Mind*, 1892). Tenże: *Psychologia wychowawcza*, 1905 (*Outlines of Psychology with Special Reference to the Theory of Education*, 1884). Paulhan F., *Fizjologia ducha*, 1888 (*La physiologie de l'esprit*, 1885). Richet K., *Zarys psychologii ogólnej*, 1890 (*Essai de psychologie générale*, 1887). Lindner G., *Wykład psychologii empirycznej*, 3 wyd. 1911 (*Lehrbuch der empirischen Psychologie*, 11 wyd. 1898). Ziehen Th., *Zasady psychologii fizjologicznej*, 1900 (*Leitfaden der physiologischen Psychologie*, 1 wyd. 1891, 9 wyd. 1911). Herzen C., *Zarys psychofizjologii ogólnej*, 1892 (*Grundlinien einer allgemeinen Psychophysiologie*, 1889). Wundt W., *Wykłady o duszy ludzkiej i zwierzęcej* (*Vorlesungen über die Menschen- und Tierseele*, I wyd. oryginału 1863, 5 wydanie 1911). Raaf H., *Psychologia elementarna*, 1902, przekład polski sporządzony według przekładu niemieckiego oryginału holenderskiego. Höffding H., *Psychologia w zarysie na podstawie doświadczenia*, 1911 (*Psychologien i Omrids paa Grundlag of Erfaring*, 1882), obecnie istnieje już V wydanie, według którego wspomniany przekład polski sporządzono. W r. 1890 wyszedł polski przekład części ogólnej tego dzieła.

C. Prace polskie: *Psychologia albo krótko zebrane lekcje elementarne o naturze i własnościach duszy*. Podług egzemplarza drukowanego tego roku w Sieniatyczach za rozkazem J. O. Księżny Jabłonowskiej, wojewodziny bractawskiej. Druga edycja w Warszawie 1786. Nakładem i drukiem M. Grölla. Lipiński M., *Zarys antropologii psychicznej, czyli psychologii empirycznej* (Lwów 1867). B. J., *Zarys psychologii empirycznej* (1874). Ziemia T., *Psychologia* (Kraków 1877, 2 wyd. 1897). Dygasiński A., *Obraz psychicznych zjawisk w organizmie ludzkim* (Warszawa 1885). Pechnik A., *Zarys psychologii* (Lwów 1895). Wais K., *Psychologia* (Warszawa 1902). Brzozowski St. L., *Zasady psychologii popularnie wyłożone* (*Książki dla wszystkich*, nr 186, Warszawa 1904). Gabryl F., *Psychologia* (Kraków 1906). Berens W., *Psychologia w zarysach* (Kijów 1906—1907).

8. Opracowania pewnych działów lub zagadnień psychologicznych.

A. Prace w językach obcych i przekłady na język polski: Morgan C. L., *Animal Life and Intelligence* (1890—1891). Tenże: *Habit and Instinct* (1896). Tenże: *An Introduction to Comparative Psychology* (1903). Baldwin J. M., *Mental Development in the Child and in the Race* (1896). Coriat J. H., *Abnormal Psychology* (1911). Baldwin J. M., *The Individual and Society or Psychology and Sociology* (1911). Hall G. St., *Adolescence* (1904). Maxwell J., *Psychologie sociale contemporaine* (1911). Joly H., *Psychologie comparée, L'homme et l'animal* (1911). Bohn G., *La nouvelle psychologie animale* (1911). Wundt W., *Elemente der Völkerpsychologie* (1912). Stern W., *Differentielle Psychologie in ihren methodischen Grundlagen* (1911), podaje bardzo szczegółową bibliografię na s. 379—502. Betz W., *Ueber Korrelation. Methoden der Korrelations-*

berechnung u. kritischer Bericht über Korrelationsuntersuchungen aus dem Gebiete der Intelligenz, der Anlagen und ihrer Beeinflussung durch äussere Umstände (1911). Margis P., *Das Problem und die Methoden der Psychographie* („Zeitschrift f. angew. Psychologie u. psych. Sammelforschung“, 1911). Meinong A., *Untersuchungen zur Gegenstandstheorie und Psychologie* (1904). Ribot T., *L'hérédité psychologique* (1873, 8 wyd. 1906), przekład pt. *Dziedziczność psychologiczna* (1885). Tenże: *Les maladies de la mémoire* (1881, 20 wyd. 1907), przekład pt. *Choroby pamięci* (1886). Tenże: *Les maladies de la volonté* (1883, 20 wyd. 1908), przekład pt. *Choroby woli* (1885). Tenże: *Les maladies de la personnalité* (1885, 14 wyd. 1908), przekład pt. *Choroby osobowości* (1885). Tenże: *Psychologie de l'attention* (1888, 10 wyd. 1908), przekład pt. *Psychologia uwagi* (1892). Tenże: *La psychologie des sentiments* (1892, 7 wyd. 1908), przekład pt. *Psychologia uczuć* (1901). Tenże: *L'évolution des idées générales* (1897, 2 wyd. 1904). Tenże: *Essai sur l'imagination créatrice* (1900, 3 wyd. 1908), przekład pt. *O wyobraźni twórczej* (1901). Tenże: *La logique des sentiments* (1905, 2 wyd. 1907). Tenże: *Essai sur les passions* (2 wyd. 1907). Tenże: *Problèmes de psychologie affective* (1910), przekład pt. *Zagadnienia psychologii uczuć* (1912). Mosso A., *La paura* (1884), przekład pt. *Strach* (1891). Tenże: *La fatica* (1891), przekład pt. *Znużenie* (1892).

B. Prace polskie: Szokalski W., *Fantazyjne objawy zmysłowe* (1861—1863). Ochrowicz J., *Z dziennika psychologa* (1876). Wolberg, *Psychologia dziecka* (1891). Dawid J. Wł., *Zasób umysłowy dziecka* (1896). Twardowski K., *Wyobrażenia i pojęcia* (1898, [s. 114—197 nin. tomu]). Abramowski E., *Teoria jednostek psychicznych* (1899). Wyczółkowska A., *Szkice psychologiczne* (1899). Szycówna A., *O zadaniach i metodach psychologii dziecka* (1901, 2 wyd. pt. *Jak badać umysł dziecka?* Witwicki Wł., *Analiza psychologiczna ambicji* („Przegląd Filozoficzny“, III). Dzieduszycki W., *Rzecz o uczuciach ludzkich* (1902). Witwicki Wł., *Analiza psychologiczna objawów woli* (1904). Majewski E., *Nauka o cywilizacji*, tom II: *Teoria człowieka i cywilizacji* (1911). Heinrich Wł., *Psychologia uczuć* (1907). Bandrowski B., *Psychologiczna analiza zjawisk myślenia* („Przegląd Filozoficzny“, 1907). Witwicki Wł., *Z psychologii stosunków osobistych* („Przegląd Filozoficzny“, 1907). Twardowski K., *O idio- i allogetycznych teoriach sądu* („Przegląd Filozoficzny“, 1907 [s. 198—199 nin. tomu]). Minkiewicz R., *Próba analizy instynktu metodą obiektywną, porównawczą i doświadczalną*, cz. I: *Krytyczno-metodologiczna* („Przegląd Filozoficzny“, 1907). Nuckowski J., *O uczeniu się na pamięć* (1908). Bieder B., *Psychologia dziecka w świetle badań najnowszych* (1908—1911). Zawirski Z., *Ilość praw kojarzenia, Szkic historyczno-krytyczny* (1910). Stögbauer Ad., *O wyobrażeniach ogólnych* (1910). Abramowski E., *Badania doświadczalne nad pamięcią* (1910—1912). Dawid J. Wł., *Inteligencja, wola i zdolność do pracy* (1911). Sterling Wł., *Psychologia doświadczalna w zastosowaniu do badań nad dziećmi* (1911). Zieliński, *Zagadnienie uczucia* (1911). Twar-

dowski K., *O czynnościach i wytworach, Kilka uwag z pogranicza psychologii, gramatyki i logiki* (1911 [s. 217—240 nin. tomu]). Jekels L., *Szkic psychoanalizy Freuda* (1912). Balicki Z., *Psychologia społeczna* (1912). Górski J., *Świadomość jaźni, Uwagi psychologiczne* (1912). *Prace I Zjazdu neurologów, psychiatrów i psychologów polskich* (Warszawa 1912). Por. też artykuły: *Psychologia wychowawcza, Psychologia jako przedmiot nauki szkolnej, Psychologia dziecka, Pedologia*.

Przedrukowano z książki *O psychologii, jej przedmiocie, zadaniach, metodzie, stosunku do innych nauk i o jej rozwoju*. Odbitka z «Encyklopedii Wychowawczej», Warszawa 1913. (Bibliogr. 16).

O ISTOCIE POJĘĆ

PRZEDMOWA

W roku 1898 wydałem we Lwowie rzecz pt. *Wyobrażenia i pojęcia*. Wyłożoną w tej książce teorię pojęć przedstawiłem następnie w zwięzłym i ograniczonym do najistotniejszych myśli odczycie, który wygłosiłem 18 listopada 1902 na walnym zgromadzeniu członków Towarzystwa Filozoficznego przy Uniwersytecie Wiedeńskim. Odczyt ten pojawił się w druku pt. *Ueber begriffliche Vorstellungen* (Wissenschaftliche Beilage zum XVI. Jahresberichte der Philosophischen Gesellschaft an der Universität zu Wien, Leipzig 1903, in Kommission bei J. A. Barth — także w odbitce). Wydając niniejszym własny przekład polski tego odczytu, pragnę nim poniekąd zastąpić drugie wydanie od dawna wyczerpanej w handlu księgarskim książki pt. *Wyobrażenia i pojęcia* (s. 114—197 nin. tomu — *przyp. wyd.*). Chcąc bowiem sporządzić drugie wydanie tej książki, musiałbym dokonać licznych zmian w wywodach tworzących wstęp do wykładu właściwej teorii pojęć, gdy tymczasem istotna treść tej teorii w postaci podanej w książce, a następnie w odczycie, wydaje mi się po dziś dzień słuszna. Co więcej, nie brak jej nowych potwierdzeń, do których można zaliczyć np. poglądy H. Vaihingera na istotę abstrakcji, zawarte w jego wydanym po raz pierwszy w r. 1911 dziele *Die Philosophie des «Als ob»* (zob. zwłaszcza część I, rozdział II pt. „Abstraktive (neglective) Fiktionen“) a pozwalające zgodnie z wyłożoną przeze mnie teorią upatrywać w pojęciach — przynajmniej niektórych — pewien rodzaj fikcji w rozumieniu Vaihingera. Może więc uprzystępnienie polskim czytelnikom odczytu, zawierającego zwięzły wykład mojej teorii pojęć, nie będzie rzeczą pozbawioną pożytku.

We Lwowie, w grudniu 1923

I. PRZEDSTAWIENIA NAOCZNE (WYOBRAŻENIA) I NIENAOCZNE (POJĘCIA)

Rozróżnienie przedstawień naocznych, czyli wyobrażeń, i nienaocznych, czyli pojęć, jest rzeczą z dawien dawna przyjętą i uznaną. Przeciwnieństwo między tym, co można sobie przedstawić naocznie, a tym, co można sobie

przedstawić tylko nienaocznie, sformułował już Arystoteles w wyrażeniach τὰ αἰσθητὰ i τὰ νοητὰ (np. *De anima*, III, 8 (432 a 12—14) albo *Metaphysica* I, 8 (990 a 31—32)). To samo przeciwieństwo charakteryzuje Descartes w *Meditationes* w sposób następujący: „Gdy np. wyobrażam sobie trójkąt, nie tylko pojmuję, że jest to figura ograniczona trzema liniami, lecz widzę zarazem wzrokiem mego ducha owe trzy linie, jak gdybym je miał przed sobą, i to właśnie nazywam wyobrażeniem. Jeśli zaś zapragnę pomyśleć o tysiącokącie, natenczas również dobrze pojmuję, że jest to figura mająca tysiąc boków, jak pojmuję i to, że trójkąt jest figurą mającą tylko trzy boki, ale nie mogę sobie wyobrazić równie jasno tysiąca boków, tj. nie mogę ich sobie w myśli swojej wyraźnie przedstawić. Wprawdzie wskutek nawyknienia do działania wyobraźni, gdy myślę o rzeczach materialnych, i w danym razie wystawiam sobie w myśli jakąś niewyraźną figurę, ale figura ta nie jest wcale owym tysiącokątem, ponieważ w niczym się nie różni od tej figury, którą bym sobie wyobrażał, jeślibym myślał o dziesięcioletniej lub o innej figurze mającej większą jeszcze ilość boków. Nic mi też to niejasne wyobrażenie nie pomaga w zrozumieniu własności, którymi tysiącokąt różni się od innych wielokątów. Gdy zaś mówię o pięciokącie, natenczas myśleć wprawdzie mogę o tej figurze, równie jak o tysiącokącie, bez pomocy wyobraźni; ale nadto zdolny jestem figurę tę sobie wyobrazić, zwracając baczenie wzrok mego ducha ku jej pięciu bokom i ku płaszczyźnie przez nie zakreślonej. Spostrzegam tedy, że dla wyobrażenia sobie rzeczy użyć muszę pewnej energii umysłowej, której przy myśleniu nie potrzebuję. Ta zaś nowa energia umysłu jasno mi wykazuje różnicę między wyobraźnią a czystym myśleniem“¹.

Byłoby rzeczą zbyteczną przytaczać odpowiednie ustępy z pism filozofów późniejszych; z powodu ogromnej ilości takich ustępów wybór byłby niezmiernie trudny. Nawet poza filozofią znajdujemy przynajmniej pośrednie dowody rozróżniania przedstawień naocznych i nienaocznych, skoro często o tym mowa, że sobie tego lub owego (Boga, atomu, eteru świetlnego, bilionu itp.) „nie można przedstawić“, że niepodobna sobie tego lub owego przedstawienia, np. przedstawienia okrągłego czworoboku utworzyć, co nie może znaczyć nic innego, jak to, że nie można sobie Boga, atomu itp. przedstawić naocznie (por. Höfler, *Logik*, I wyd. 1890, II wyd. 1922, § 15, IV).

Otóż można zadać sobie pytanie, w jaki sposób dokonywa się owo nienaoczne, czyli „pojęciowe“ przedstawianie, w jaki sposób należy opisać psychiczny fakt nienaocznego przedstawiania sobie czegoś. Kierunek, w którym trzeba szukać odpowiedzi na to pytanie, wskazał Meinong w swojej rozprawie pt. *Ueber Phantasievorstellungen und Phantasie* („Zeitschrift für Philosophie und philosophische Kritik“, tom 95, 1889). W rozprawie tej

¹ *Meditationes de prima philosophia* VI. Przekład J. K. Dworaczka pod redakcją H. Struvego, Warszawa 1885, s. 75 i n.

Meinong wywodzi, że w pewnych wypadkach zależy to od nas, czy przedstawienia, które tworzymy, stają się naoczne, czy nienaoczne (l. c., s. 204). A skoro Meinong analizuje powstawanie tego rodzaju przedstawień, aby zdać sobie sprawę z istoty naoczności, dobrze będzie pójść za jego przykładem, ażeby wykryć istotę przedstawień nienaocznych, czyli pojęć.

Meinong wychodzi z przykładu „czerwonej tablicy szkolnej“, na którą mogłaby nas naprowadzić jakaś rozmowa i którą mielibyśmy sobie przedstawić. Będzie tu chodziło o przedstawienie dla nas nowe, wytwórcze, gdyż nie posiadamy przedstawienia odtwórczego czerwonej tablicy szkolnej. Nowe to przedstawienie powstaje tedy w ten sposób, że wyrazy „czerwona tablica szkolna“ przede wszystkim wywołują w nas przedstawienie odtwórcze zwykłej czarnej tablicy szkolnej oraz jakiegoś przedmiotu czerwonego, np. czerwonej kuli. Rozumiemy dalej, „że barwa przedstawiona na kuli przysługuje tablicy przedstawionej z inną barwą“; okoliczność ta skłania nas do tego, że oba przedstawienia: „czerwony“ i „tablica szkolna“, „ujmujemy w jedną całość i łączymy w kompleks“ — jak się wyraża Meinong. Otóż kompleks ten będzie przedstawieniem naocznym albo nienaocznym zależnie od tego, czy połączenie składników „czerwony“ i „tablica szkolna“ będzie mniej lub więcej zwarte; jeśli mianowicie dzięki owemu połączeniu wytworzy się przedstawienie tablicy, która wygląda tak samo, jak owa tablica dana nam w przedstawieniu odtwórczym, tylko że czerwono, a nie czarno, otrzymujemy przedstawienie naoczne tablicy czerwonej; jeśli natomiast nie powstanie owo zwarte połączenie „czerwoności“ kuli z „tablicą szkolną“, jeżeli, innymi słowy, w naszym naocznym odtworzeniu czarna tablica szkolna pozostanie czarna, chociaż „rozumiemy“, że „barwa przedstawiona na kuli przysługuje tablicy przedstawionej z inną barwą“, wtedy mamy właśnie nienaoczne przedstawienie czerwonej tablicy szkolnej. Będzie może rzeczą pożyteczną wyjaśnić jeszcze na innym przykładzie stan rzeczy wyłuszczonej właśnie za przewodem Meinonga.

Gdyby chodziło o rozstrzygnięcie kwestii, czy znajdujący się np. przed moim domem gazon eliptyczny nie wyglądałby ze względu na swoje otoczenie lepiej, gdyby miał postać pięcioboku — musiałbym sobie właśnie ten dobrze mi znany eliptyczny gazon przedstawić jako „pięcioboczny“; ponieważ zaś chodzi o wrażenie estetyczne, które sprawi gazon mający ewentualnie otrzymać postać pięcioboczną, muszę sobie wytworzyć przedstawienie jak najbardziej naoczne gazonu zamienionego w pięciobok. Rzecz to, jak wiadomo, możliwa. A dzieje się to w ten sposób, że przedstawiam sobie naocznie ów gazon zrazu jeszcze jako elipsę, że wywołuję w sobie równocześnie naoczne przedstawienie pięcioboku (służy mi do tego np. odpowiedni rysunek w podręczniku geometrii, z którego się swego czasu uczyłem) i że sobie uprzytamniam, iż gazon ma posiadać postać nie elipsy, lecz właśnie owego pięcioboku, który sobie przedstawiam. Gdy się energicznie na tej myśli skupiam, eliptyczna postać gazonu ustępuje istotnie w moim przedstawieniu miejsca postaci

pięciobocznej, a w tej samej chwili jest mi też dane przedstawienie naoczne gazonu jako pięcioboku.

Nie zawsze jednak owo energiczne skupianie się na odpowiedniej myśli prowadzi do celu. Gdybym sobie np. chciał przedstawić ów gazon eliptyczny jako eliptyczny a zarazem czworoboczny, doświadczyłbym natychmiast, że w tym wypadku nie powstaje między gazonem eliptycznym a przypisywaną mu czworobocznością takie zwarte połączenie, jakie wytworzyło się pomiędzy zrazu czarną tablicą szkolną a czerwonością albo między gazonem pozbawionym (w myśli) postaci eliptycznej a jego pięciobocznością. A przecież rozumiemy także w wypadku czworobocznego a zarazem eliptycznego gazonu, że postać czworoboczna, którą przedstawiamy sobie np. na jakimś stole, przysługuje gazonowi przedstawionemu pod postacią inną, mianowicie eliptyczną. Tylko że tutaj, ujmując w jedną całość cechę czworoboczności i przedstawienie gazonu eliptycznego, nie dochodzimy do przedstawienia naocznego, lecz jedynie do kompleksu nienaocznego.

Bardzo trafnie tedy wyraża Meinong różność pomiędzy wytworzonymi w ten sposób naocznymi i nienaocznymi przedstawieniami za pomocą zwrotów: połączenie „dokonane“ i połączenie „zaznaczone“; połączenie czerwoności z tablicą szkolną występuje w przedstawieniu naocznym czerwonej tablicy szkolnej jako dokonane, tak samo połączenie gazonu z pięciobocznością w naocznym przedstawieniu pięciobocznego gazonu; natomiast połączenie gazonu eliptycznego z czworobocznością nie jest dokonane, lecz tylko zaznaczone.

Wszelako, jak zauważa Meinong, to połączenie tylko „zaznaczone“ jest przecież także połączeniem; jest ono zaznaczone, a nie dokonane jedynie z punktu widzenia spodziewanej naoczności; jako połączenie nienaoczne jest ono zupełnie tak samo dokonane, tworząc znaczenie, psychiczny korelat wyrazów „gazon eliptyczny a zarazem czworoboczny“, jak dokonane jest połączenie naoczne, składające się na duchowy obraz wywołany wyrazami „czerwona tablica szkolna“.

Porównując oba wypadki, mianowicie ten, w którym powstaje przedstawienie naoczne, z tym, w którym tak nie jest, stwierdzamy, że w obu wypadkach dany jest szereg czynności psychicznych, kończący się w pierwszym wypadku członem, którego w drugim wypadku brak. Ilekroć mianowicie stworzymy sobie dowolnie jakieś przedstawienie naoczne, musimy niejako zacząć od gromadzenia, od uprzytomnienia sobie materiału potrzebnego do tego nowego połączenia. W powyższych przykładach dostarczają nam tego materiału wyobrażenia odtwórcze tablicy szkolnej i czerwonej kuli, gazonu eliptycznego i rysunku pięcioboku jako też stołu czworobocznego. Otóż w każdym poszczególnym wypadku postępujemy w ten sposób, że dokonywamy na jednej części tego materiału pewnych zmian, posługując się jego częścią drugą; zmiany te polegają na tym, że pewne składniki jednej części zastępujemy składnikami części drugiej (czarność tablicy szkolnej czerwonością

wziętą z kuli, postać eliptyczną gazonu pięcioboczną wziętą z rysunku geometrycznego) albo że do ogółu składników jednej części dodajemy jakieś składniki części drugiej (do gazonu eliptycznego czworoboczną wziętą ze stołu). Tę część materiału, na której dokonywamy zmiany, nazwiemy przedstawieniem podkładowym. W powyższych przykładach są tedy przedstawieniami podkładowymi przedstawienie czarnej tablicy szkolnej i przedstawienie gazonu eliptycznego²; dla reszty materiału, z którego czerpiemy czynniki zmieniające pierwotne przedstawienie, osobna nazwa wydaje się, przynajmniej w zakresie niniejszych rozważań, zbyteczna. Należy jednak pamiętać, że owe czynniki zmieniające są przedstawieniami cech utworzonymi na podstawie właśnie tej pozostałej części materiału i złączonymi następnie w kompleks z przedstawieniem podkładowym, przy czym, jak widzieliśmy, równocześnie pewne cechy przedstawienia podkładowego mogą odpaść.

Otóż jeżeli opisany właśnie szereg czynności psychicznych prowadzi do przedstawienia naocznego, wtedy przyłącza się do tego szeregu jako jego ostatni człon jeszcze owo „zwarte połączenie“ przedstawionych cech z przedstawieniem podkładowym; ale tego zwanego połączenia brak, jeżeli nie dochodzimy do utworzenia przedstawienia naocznego, jeżeli więc, ujmując przedstawione cechy z przedstawieniem podkładowym w jedną całość, uzyskujemy tylko przedstawienie nienaoczne.

W wypadkach więc, w których powstaje przedstawienie naoczne, mamy szereg złożony z trzech członów: z przedstawienia podkładowego, z dokonanej na nim zmiany i ze zjawiającego się — jako rezultat — przedstawienia naocznego; w wypadkach, w których nie powstaje przedstawienie naoczne, zjawiają się tylko dwa pierwsze człony szeregu. Są to według tego, cośmy powiedzieli:

1. Przedstawienie podkładowe.
2. Albo samo dodanie nowych cech do treści przedstawienia podkładowego, albo włączenie nowych cech w miejsce usuwanych równocześnie cech przedstawienia podkładowego, albo w końcu — jak to wykazemy później, a co

² Wiem dobrze, że rozłożenie odtworzonego materiału przedstawieniowego, użytego do wytworzenia przedstawienia wytwórczego, na dwie części w myśl powyższych wywodów jest czymś poniekąd dowolnym; może też niełatwo rozstrzygnąć w każdym wypadku, co należy przeciwstawić jako przedstawienie podkładowe reszcie materiału. Tak się np. ma rzecz, gdy chcę sobie przedstawić — pomijam kwestię, czy mogę to uczynić naocznie — ton o wysokości trzykreślnego c i o brzmieniu puzonu i gdy w tym celu odtwarzam sobie przedstawienia trzykreślnego c zagranego na flecie i tonu puzonowego o wysokości jednokreślnego c . Tutaj może sobie z równym prawem rościć pretensje do miana przedstawienia podkładowego bądź jedno, bądź drugie przedstawienie. Ale tego rodzaju wypadki graniczne nie są dowodem przeciw użyteczności pojęcia przedstawienia podkładowego w innych wypadkach; na jego obronę przytoczyć można fakt, że tworząc sobie świadomie nowe przedstawienia wychodzimy zwykle od przedstawień (odtwórczych) wskazanych w danym opisie przez jakiś rzeczownik; przedstawienia tego rodzaju, będące punktem wyjścia całego przebiegu psychicznego, mogą więc słusznie być nazwane przedstawieniami podkładowymi.

przytaczamy tutaj gwoździu zupełności wyliczenia — samo usunięcie cech z przedstawienia podkładowego.

Pierwszy z tych dwóch członów, przedstawienie podkładowe, nie wymaga szczegółowych wyjaśnień. Chociaż w przykładach dotąd przytaczanych przedstawieniem podkładowym było zawsze naoczne przedstawienie (wyobrażenie) odtwórcze, łatwo zrozumieć, że przedstawieniem podkładowym może być równie dobrze naoczne przedstawienie (wyobrażenie) wytwórcze. Tak się rzecz ma, jeżeli chcę sobie wytworzyć np. przedstawienie błękitnego pegaza i wychodzę przy tym z przedstawienia podkładowego pegaza „zwykłego”. A jeżeli chodzi o wytwarzanie wyłącznie nienaocznych przedstawień, przedstawieniem podkładowym może nawet być nienaoczne przedstawienie, o czym jednak będzie jeszcze mowa poniżej. Tyle jest rzeczą pewną, że rozbiór przedstawienia podkładowego nie może nam wyjaśnić istoty przedstawiania nienaocznego; według tego bowiem, cośmy powiedzieli, przedstawienie podkładowe jest albo przedstawieniem naocznym — a nazywając takie przedstawienie w pewnych razach podkładowym, nie mamy na myśli jakichś właściwości przedstawienia, lecz jego stosunek do innych faktów psychicznych — albo przedstawienie podkładowe jest samo przedstawieniem nienaocznym, o którego zbadanie właśnie nam chodzi.

O tym więc, co jest istotą przedstawienia nienaocznego, musi nas pouczyć rozbiór przytoczonego powyżej drugiego członu; wszak człon ten tworzy zakończenie przebiegu psychicznego, dzięki któremu powstaje przedstawienie nienaoczne. Zwracamy się tedy do rozpatrzenia tego drugiego członu.

II. SĄDY PRZEDSTAWIONE

Dotąd posługiwaliśmy się — charakteryzując ten drugi człon — wyłącznie wyrażeniami przenośnymi i mówiliśmy o dodawaniu, włączaniu lub usuwaniu cech, dokonywanym na przedstawieniu podkładowym. Jakie jest jednak znaczenie psychologiczne tych wyrazów?

Przypuśćmy, że ktoś słyszy lub czyta opis nie znanego mu z doświadczenia przedmiotu i że usiłuje wytworzyć sobie jego przedstawienie na podstawie tego opisu. Jest w tej chwili dla nas rzeczą obojętną, czy wyniknie stąd przedstawienie naoczne, czy też nienaoczne; chodzi bowiem teraz o drugi człon wspomnianego szeregu, a ten drugi człon dany jest, tak samo jak pierwszy, zarówno przy tworzeniu naocznych jak nienaocznych przedstawień. Otóż opis każdy składa się, jak wiadomo, z jednego lub z kilku powiedzeń, a każde z nich tyczy się opisanego przedmiotu. Tak np. Chavanne opisuje broń pewnego szczepu afrykańskiego następującymi słowy: „Bronią, z którą się Targi nigdy nie rozstaje i którą ma przy sobie nawet w czasie snu, jest sztylet... czarną rękojeść hebanową zdobią okucia miedziane lub srebrne albo intarsje, stalowa klinga jest giętka i wzorzysta, pochwa z czerwonej skóry posiada bogate

okucia miedziane itd.“ (Chavanne, *Die Sahara*, 1879, s. 121 i n.). W tym opisie przedstawieniem podkładowym jest przedstawienie sztyletu; tego sztyletu tyczą się powiedzenia tworzące opis. Jeśli na podstawie tych powiedzeń ma powstać przedstawienie sztyletu używanego przez szczep Targi, trzeba przede wszystkim owe powiedzenia rozumieć.

Cóż to znaczy rozumieć powiedzenie? Jeżeli mowa o rozumieniu jakiegoś wyrazu katechorematycznego, tj. takiego, który sam dla siebie coś znaczy, „rozumiemy“ go, o ile wywołujemy w sobie przedstawienie będące znaczeniem owego wyrazu. Rozumiemy wyraz „tablica szkolna“, jeżeli słysząc ten wyraz przedstawiamy sobie tablicę szkolną; nie rozumiemy tego wyrazu, jeżeli słysząc go przedstawiamy sobie np. ławkę szkolną lub jeżeli sobie zgoła nic nie przedstawiamy. Otóż jeżeli rozumienie poszczególnego wyrazu, którego znaczeniem jest przedstawienie, polega na tym, że się wywołuje dotyczące przedstawienie, można by mniemać, że rozumienie powiedzenia, którego znaczeniem jest zawsze *ex definitione* sąd, musiałoby polegać na wywołaniu w sobie, więc na wydaniu, sądu będącego znaczeniem owego powiedzenia. Istotnie często się zdarza, że rozumiejąc powiedzenie wydajemy sąd będący jego znaczeniem. Ale wydanie sądu, wyrażonego w powiedzeniu, nie jest niezbędnym warunkiem rozumienia powiedzenia. Często wprost nie możemy wydać dotyczącego sądu, bądź dlatego, że wątpimy o jego trafności, bądź dlatego, że jesteśmy przekonani o jego mylności; mimo to i w takich wypadkach doskonale rozumiemy dotyczące powiedzenia. Jeżeli ktoś twierdzi, że Descartes żył w XV wieku, rozumiem powiedzenie to najzupełniej; ponieważ jednak sąd „Descartes żył w XV wieku“ uważam za mylny, nie mogę go — rzecz jasna — wydać. Tutaj więc rozumienie powiedzenia polega najwidoczniej na przedstawieniu sobie sądu będącego znaczeniem powiedzenia; wydanie sądu jest rzeczą dla rozumienia powiedzenia zupełnie obojętną. Zachodzi tu analogia z rozumieniem wyrażonego przez kogoś życzenia; wcale nie trzeba — jak wiadomo — żywić owego życzenia, aby rozumieć zdanie, które je wyraża. I tutaj rozumienie polega na przedstawieniu sobie życzenia.

Czytając tedy jakiś opis i tworząc sobie na jego podstawie przedstawienie opisanego przedmiotu, mamy w sobie obok przedstawienia podkładowego, będącego punktem wyjścia dla każdego opisu, jeszcze przedstawienia sądów, czyli sądy przedstawione. Tak się dzieje zawsze, gdy opis rozumiemy, przy czym nie jest rzeczą wykluczoną, że sądy przedstawione nadto faktycznie wydajemy; ale to nie zawsze jest konieczne, a nawet nie zawsze możliwe. W przykładzie przytoczonym czytelnik zapewne zwykle wyda sądy tyczące się sztyletu używanego przez szczep Targi; nietrudno jednak wskazać przykłady opisów, w których niepodobna wydać sądów składających się na opis. Tak np. ma się rzecz w następującym opisie: „Pomyśl sobie, że człowiek jest zupełnie inaczej zbudowany aniżeli rzeczywiście; wzrost jego wynosi tylko kilka centymetrów, u każdej ręki ma sześć palców, na czole znajduje się trzecie

oko itd.“. Więc wydanie sądów tworzących opis nie jest czynnikiem istotnym rozumienia opisu; można opis doskonale rozumieć, można nawet na jego podstawie, jak dowodzi właśnie przytoczony przykład, utworzyć sobie dotyczące przedstawienie, nie wydając zawartych w opisie sądów. Jest rzeczą wystarczającą, lecz zarazem konieczną, by sobie owe sądy przedstawić.

To, cośmy tutaj powiedzieli o rozumieniu opisów rozwiniętych, tyczy się także owych zwrotów i sposobów wyrażania się, które można by nazwać opisami skróconymi. Jeśli kogoś wzywamy, by sobie przedstawił położony przed jego mieszkaniem gazon eliptyczny jako pięcioboczny, wyrażamy się w sposób skrócony, zamiast mu powiedzieć, by sobie przedstawił, że gazon jest pięcioboczny. Zdanie poboczne, rozpoczynające się od „że“, zawiera tutaj powiedzenie będące wyrazem sądu przedstawionego; wyrazem takich sądów przedstawionych bywają zdania poboczne zależne od *verba sentiendi et dicendi*, a nadto także niektóre inne zdania poboczne, np. względne. I nie inaczej ma się rzecz, gdy komuś mówimy, by sobie przedstawił „czerwoną tablicę szkolną“; jeśli on, jak Meinong wywodzi, rozumie, „że barwa przedstawiona na czerwonej kuli przysługuje tablicy przedstawionej z inną barwą“, „rozumienie“ to polega właśnie na przedstawieniu sobie sądu, który wyrażony w słowach brzmi: „tablica szkolna jest czerwona“ albo „tablica szkolna ma barwę czerwonej kuli“.

To, co się dzieje we wszystkich przytoczonych wypadkach, w których chodzi o dowolne wytwarzanie nowych przedstawień na podstawie jakichkolwiek opisów, to dzieje się także wtedy, gdy dowolnie tworzymy nowe przedstawienia niejako z własnej inicjatywy, a nie pod wpływem zasłyszanych czy odczytanych opisów. Tylko że sobie w tych wypadkach sami urabiamy opis prowadzący do wytworzenia nowego przedstawienia. Jeśli chcę sobie dla próby przedstawić gazon eliptyczny jako pięcioboczny, powiadam sobie po prostu, że gazon ma wyglądać pięciobocznie; myśl ta — bo przecież mówię sobie to w „myśli“, a nie rzeczywiście — bynajmniej nie jest wydanym rzeczywiście sądem; wszak dobrze wiem, że położony przed moim oknem gazon nie jest pięcioboczny, lecz eliptyczny; mam jednak w sobie przedstawienie sądu, czyli, co na jedno wychodzi, przedstawiony sąd³, że gazon jest pięcioboczny. Tak samo we wszystkich innych wypadkach.

Pomiędzy przedstawionymi sądami — jest bowiem od razu rzeczą jasną, że może ich być więcej — a przedstawieniem podkładowym zachodzi, jak to łatwo zauważyć, całkiem osobliwe, ściśle połączenie. Przedmiot przedstawienia podkładowego jest mianowicie zarazem podmiotem przedstawionych sądów; wynika to w sposób niewątpliwy z wszystkich przytoczonych przy-

³ Sądy przedstawione odgrywają zasadniczą rolę nie tylko w wyłuszczonej tutaj poglądzie na istotę pojęć, lecz spełniają także — jak się zdaje — poza tym w życiu psychicznym cały szereg bardzo doniosłych zadań, np. w tzw. sądach prawdopodobnych.

kładów. Przedstawiając sobie swój eliptyczny gazon jako pięcioboczny, mam przedstawienie odtwórcze gazonu eliptycznego, a przedmiot tego przedstawienia podkładowego jest podmiotem przedstawionego sądu, przypisującego owemu przedmiotowi postać pięcioboczną. Istnieje tu zatem kompleks psychiczny utworzony z szeregu przedstawień. Rzeczą dla tego kompleksu charakterystyczną jest okoliczność, że z n przedstawień kompleksu — $n-1$ przedstawień ma za przedmioty sądy, że wszystkie te sądy mają wspólny podmiot i że ten podmiot jest przedmiotem n -tego przedstawienia.

Opisany właśnie kompleks jest tedy przedstawieniem nienaocznym, czyli pojęciem, którego istotę staraliśmy się wykryć. Jest to ów kompleks, o którym Meinong mówi w przytoczonym już miejscu (zob. wyżej, s. 294), jest to owo tylko zaznaczone połączenie (zob. wyżej, s. 295), o którym słyszeliśmy, że ma być pewną całością, co do której jednak nasuwa się Meinongowi pytanie, czy ta całość jest jeszcze przedstawieniem. „Kompleks przedstawień — dodaje Meinong objaśniając to pytanie — nie jest bynajmniej tym samym, co przedstawienie złożone; w danym jednak wypadku rozstrzygnięcie kwestii w duchu jednej lub drugiej ewentualności natrafia na największe jeszcze trudności“ (l. c., s. 207, uw.). Sądzę, że powyższe wywody potrafiłyby może usunąć te trudności.

III. DEFINICJA POJĘCIA. GŁÓWNE RODZAJE POJĘĆ

Według tego, cośmy dotąd powiedzieli, możemy przedstawienie nienaoczne, czyli, krótko mówiąc, pojęcie (w znaczeniu najobszerniejszym) zdefiniować w ten sposób, że należy przez nie rozumieć takie przedstawienie przedmiotu, które składa się z przedstawienia (podkładowego) przedmiotu do tamtego przedmiotu podobnego i z przedstawień sądów dotyczących się owego podobnego przedmiotu. Często — rzecz jasna — wystarcza, jeśli obok przedstawienia podkładowego występuje już tylko jedno przedstawienie sądu.

Dowód, że definicja ta oddaje faktycznie treść pojęcia łączącego się z wyrażeniami „przedstawienie nienaoczne“, „pojęcie“, opiera się przede wszystkim na podanej powyżej analizie stosunku zachodzącego między przedstawieniem nienaocznym a naocznym. Jeśli bowiem jest prawdą, że tworzenie przedstawienia nienaocznego różni się od tworzenia przedstawienia naocznego jedynie tym, że przedstawienie nienaoczne jest niedoszłym przedstawieniem naocznym, jeśli dalej prawdą jest, że w tworzeniu przedstawienia naocznego dany jest złożony z trzech członów szereg (zob. wyżej, s. 296) czynności psychicznych, którego człon trzeci odpada, jeśli dochodzimy do utworzenia przedstawienia tylko nienaocznego, i jeśli w końcu podana tutaj charakterystyka tych trzech członów była trafna — to samo przez się stąd wynika, że przedstawienie nienaoczne składa się właśnie z owych dwóch pierwszych członów. Mówiąc konkretnie: jeśli dochodzimy do utworzenia naocznego przedsta-

wienia czerwonej tablicy szkolnej, to mamy: 1. przedstawienie czarnej tablicy szkolnej; 2. przedstawienia sądów: „tablica szkolna nie jest czarna“, „tablica szkolna jest czerwona“; 3. ściśle, tj. właśnie naoczne połączenie cechy „czerwony“ z tablicą szkolną. Tego trzeciego członu brak, jeśli nie dochodzimy do przedstawienia naocznego, jeśli rzecz nie wychodzi poza przedstawienie nienaoczne czerwonej tablicy szkolnej, co w danym przykładzie być nie musi, co jednak być musi wtedy, gdy chcę sobie przedstawić swój gazon jako eliptyczny i zarazem pięcioboczny. W tym wypadku mianowicie mam: 1. przedstawienie eliptycznego gazonu; 2. przedstawienie sądu: „gazon jest pięcioboczny“. Brak tu trzeciego członu; mógłby on jednak być dany, gdyby drugi człon obok przedstawienia sądu „gazon jest pięcioboczny“ zawierał jeszcze przedstawienie sądu: „gazon nie jest eliptyczny“. W ten sposób zyskują też użyte powyżej na s. 297 wyrażenia przenośne, które mówią o tym, że do treści przedstawienia podkładowego pewne cechy „dodajemy“ albo z tej treści pewne cechy „usuwamy“, swoje właściwe znaczenie psychologiczne. „Dodawanie“ polega na tym, że przedstawiamy sobie sąd przypisujący przedmiotowi przedstawienia podkładowego jakąś cechę; „usuwanie“ polega na przedstawieniu sądu przeczącego, który przedmiotowi przedstawienia podkładowego jakiejś cechy odmawia.

Dalsze potwierdzenie proponowanego tutaj poglądu na pojęcia wolno zapewne upatrywać w tym, że pogląd ten można w sposób jednolity stosować do wszystkich typowych form przedstawiania nienaocznego. Te typowe formy sprowadzają się do dwóch: do analitycznych i syntetycznych przedstawień o charakterze pojęciowym, czyli, krótko mówiąc, do pojęć analitycznych i syntetycznych.

Pojęcia analityczne są przedstawieniami takich przedmiotów, które trzeba drogą analizy wyróżnić w większej całości i które można sobie przedstawić naocznie tylko w połączeniu z ową całością; samych dla siebie nie można sobie naocznie przedstawić owych przedmiotów „wyanalizowanych“. Są to więc przedstawienia cech, własności, stosunków, powstające wtedy, gdy się pomija to, co owe cechy lub własności posiada, albo człony, pomiędzy którymi stosunki zachodzą. Powstanie tych przedstawień cech i stosunków wymaga — rzecz jasna — czynności abstrahowania; bez względu na sposób, w jaki się jej dokonywa, rezultatem jej jest wyodrębnienie danej cechy spośród jej otoczenia. To właśnie wyodrębnienie, które odbywa się naturalnie tylko „w myśli“, daje nam, dopełniając czynności abstrahowania, ostatecznie przedstawienie abstrakcyjne. A na czym polega to wyodrębnienie? Na sądach przedstawionych. *In concreto* sprawa przedstawia się w sposób następujący: Przypuśćmy, że chodzi o utworzenie abstrakcyjnego przedstawienia kształtu stołu, na którym piszę niniejsze słowa. Punktu wyjścia do utworzenia tego abstrakcyjnego przedstawienia dostarcza przedstawienie stołu jako całości; est to przedstawienie podkładowe. Z całości, przedstawionej przy pomocy

tęgo przedstawienia podkładowego, wyróżnia się dzięki czynności abstrahowania kształt; odgrywa tu, jak wiadomo, decydującą rolę uwaga. To jednak nie wystarcza. Aby powstało przedstawienie abstrakcyjne, muszę pominąć wszystkie inne cechy wyjąwszy kształt stołu, muszę wszystkie inne cechy „w myśli usunąć”; to usuwanie w myśli polega właśnie na przedstawionym sądzie: „wszystkich innych cech, reszty nie ma” albo: „jest tylko kształt”. Nie trzeba bliżej uzasadniać, że są to sądy przedstawione, nikt bowiem nie może oczywiście faktycznie wydać sądu, że istnieje tylko kształt stołu. Gdyby ktoś chciał zarzucić, że w myśl tego poglądu utworzenie abstrakcyjnego przedstawienia jakiejś cechy suponuje abstrakcyjne przedstawienie wszystkich innych cech danego przedmiotu — ponieważ właśnie te inne cechy trzeba sobie pomyśleć jako nieistniejące — należałoby odpowiedzieć, że przedstawiony sąd, w którym te inne cechy są pomyślane jako nieistniejące, nie tyczy się bynajmniej poszczególnych cech innych, przedstawionych osobno, lecz reszty przedmiotu, występującej w świadomości w sposób zupełnie niezróżnicowany, tj. tego, co przedstawiamy sobie z przedmiotu — obok cechy wyróżnionej przez uwagę — w sposób mniej lub więcej mglisty.

Całkiem analogicznie składa się nienaoczne przedstawienie stosunku z przedstawienia podkładowego członów stosunku wraz z zachodzącym między nimi stosunkiem jako też z przedstawionych sądów zaprzeczających istnieniu członów stosunku. I możemy dalej tworzyć przedstawienia abstrakcyjne, których przedstawieniami podkładowymi są znowu przedstawienia abstrakcyjne cech albo stosunków. Jeśli sobie ktoś utworzył np. przedstawienie abstrakcyjne ruchu kuli, może on, posługując się tym przedstawieniem abstrakcyjnym jako przedstawieniem podkładowym, dojść do abstrakcyjnego przedstawienia kierunku albo szybkości owego ruchu. Byłyby to pojęcia analityczne drugiego rzędu.

Uzyskane w ten sposób pojęcia analityczne, czyli przedstawienia abstrakcyjne cech i stosunków służą następnie do tworzenia nienaocznych przedstawień typu drugiego, tj. pojęć syntetycznych. Albowiem przedstawienia cech stają się orzeczeniami przedstawionych sądów, które składają się wraz z przedstawieniem podkładowym na treść pojęć syntetycznych. Czym zaś jest pojęcie syntetyczne, łatwo domyślić się z poprzednich wywodów. Przykłady przedstawień nienaocznych, do których Meinong nawiązał swe wywody i które były też dla nas punktem wyjścia, można uważać za typowe wypadki pojęć syntetycznych. A więc przedstawienie czerwonej tablicy szkolnej i pięciobocznego gazonu — o ile przedstawienia te nie stają się naocznymi — i tak samo przedstawienie gazonu eliptycznego i zarazem pięciobocznego. Wszystkie te przedstawienia dochodzą do skutku przy pomocy takich przedstawionych sądów, które do przedmiotu przedstawienia podkładowego jakieś cechy dodają, bądź usuwając zarazem pierwotne cechy przedmiotu przedstawienia

podkładowego, bądź ich nie usuwając. I znowu jest rzeczą jasną, że i tutaj istnieją pojęcia drugiego, trzeciego itd. rzędu; mogę bowiem użyć utworzonego już pojęcia syntetycznego albo analitycznego jako przedstawienia podkładowego w celu tworzenia dalszych pojęć. W ten sposób można też tworzyć takie pojęcia syntetyczne, jak np. pojęcie tonu o 100 000 drgań albo pojęcie nadludzkiej mądrości.

Bardzo ważną rolę odgrywają, jak to stwierdził Meinong, w tworzeniu przedstawień nienaocnych przedstawienia stosunków (Meinong, *Hume-Studien*, I: *Zur Geschichte und Kritik des modernen Nominalismus*, 1877, s. 49). Przedstawienia stosunków są, jak wspomnieliśmy powyżej, pojęciami analitycznymi; pojęcia te mogą służyć jako orzeczenia sądów przedstawionych, wchodzących w skład pojęcia syntetycznego. Na tym właśnie polega owo wspomniane przez Meinonga w cytowanej rozprawie „przenoszenie stosunków”; mianowicie stosunek, ujęty zrazu konkretnie wraz z jego członami, przedstawiamy sobie osobno, abstrakcyjnie, w pojęciu analitycznym i przy pomocy przedstawionego sądu przypisujemy jako cechę względną przedmiotowi przedstawienia podkładowego, które wchodzi w skład zamierzonego pojęcia syntetycznego.

Stanowisko poniekąd pośrednie pomiędzy pojęciami analitycznymi i syntetycznymi zajmują pojęcia negatywne. Jako przykład może nam służyć przedstawienie nienaoczne punktu matematycznego. Za przedstawienie podkładowe może tu służyć naoczne przedstawienie kropki konkretnej, narysowanej kredą na tablicy lub ołówkiem na papierze. O przedmiocie tego przedstawienia podkładowego myślimy sobie, że nie posiada on żadnej rozciągłości, chociażby tak nieznacznej, jaką widzimy w kropce narysowanej. Innymi słowy: przedstawiamy sobie sąd, odmawiający narysowanej kropce wszelkiej rozciągłości. Rozumie się samo przez się, że można sobie utworzyć pojęcie punktu także na podstawie innych przedstawień podkładowych, np. na podstawie analitycznego pojęcia miejsca, tak iż pojęcie punktu występuje jako nienaoczne przedstawienie „nierozciąglęgo miejsca“. Zawsze jednak pojęcia negatywne znamionuje obecność jednego lub kilku przedstawionych sądów przeczących, odmawiających przedmiotowi przedstawienia podkładowego pewnych określonych cech — a nie, jak w pojęciach analitycznych, niezróżnicowanego konglomeratu cech — gdy tymczasem w pojęciach syntetycznych przypisuje się owemu przedmiotowi pewne cechy. Wszelako niepodobna odgraniczyć całkiem ściśle od siebie pojęć negatywnych i syntetycznych, gdyż trzeba niekiedy także w pojęciach syntetycznych zarazem odmawiać przedmiotowi przedstawienia podkładowego pewnych cech, które mu pierwotnie przysługują. Ze względu na ten stan rzeczy należałoby może mówić o pojęciach czysto negatywnych (np. punktu matematycznego), o negatywnych pojęciach syntetycznych (np. tysiącoboku, które to pojęcie tworzymy zaprzeczając o przed-

miocie przedstawienia podkładowego, dajmy na to sześcioboku, jakoby posiadał sześć boków, i przypisując mu za to tysiąc boków) i o czystych pojęciach syntetycznych (np. liczby 100).

IV. MYŚLENIE SYMBOLICZNE I HEMISYMBOLICZNE

Wyłuszczonemu tutaj pogładowi na istotę przedstawień nienaocznych, czyli pojęć można by uczynić zarzut, że wymaga rzeczy wprost niemożliwych. Mogłoby się mianowicie wydawać, jakoby utworzenie chociażby nawet nie bardzo skomplikowanego pojęcia wymagało tak długiego szeregu czynności psychicznych, iż umysł ludzki nie mógłby ich dokonać zwłaszcza w tak krótkim czasie, jakiego potrzeba na utworzenie pojęcia. Istotnie: gdyby utworzenie pojęcia miało się za każdym razem, kiedy posługujemy się w naszym myśleniu pojęciem, odbywać w sposób opisany, musielibyśmy dokonywać pracy umysłowej, która by nam uniemożliwiała równoczesne dokonywanie innych działań psychicznych, zwłaszcza logicznych. Na szczęście jednak myśl ludzka rozporządza środkiem rozpraszającym te wątpliwości; środkiem tym jest mowa i umożliwione przez nią myślenie symboliczne i hemisymboliczne.

Cechy, które przedstawiamy sobie w oderwaniu, które więc tworzą przedmiot pojęć analitycznych, mają, jak wiadomo, swoje nazwy. Mówi się o czworoboczności, o czerwoności, o kształcie, o barwie tego lub owego przedmiotu, np. o kształcie księżyca w pełni, o barwie nieba itp. Otóż zdaje się, że przynajmniej całkiem proste czynności abstrahowania mogą się odbywać bez pomocy przedstawiania sobie wyrazów; wszelako te proste czynności abstrahowania prowadzą, jak można przypuszczać, dopiero wtedy do powstania pojęć analitycznych, gdy cecha, wyróżniona uwagą, kojarzy się z przedstawieniem odpowiedniego wyrazu i gdy w ten sposób ułatwiamy sobie odróżnienie tej cechy od reszty przedmiotu przedstawionego w przedstawieniu podkładowym, reszty, która ma być „w myśli usunięta”. Tak więc pojęcie analityczne występuje już od razu w połączeniu z przedstawieniem wyrazu, mianowicie odpowiedniej nazwy. Gdy tego rodzaju pojęcie wywołujemy w sobie ponownie, rzecz odbywa się tak, że zrazu uprzytamniamy sobie przedstawienie wyrazu. Przedstawienie to wywołuje w nas bezpośrednio przedstawienie jednego lub kilku przedmiotów posiadających cechę, którą mamy sobie przedstawić abstrakcyjnie, więc odpowiednie przedstawienie podkładowe. Tak np. w następstwie przedstawienia wyrazów „kształt księżyca w pełni” zjawia się przedstawienie księżyca w pełni. Zarazem jednak przedstawienie wyrazów „kształt księżyca w pełni” zwraca naszą uwagę na kształt księżyca w pełni, który to kształt w ten sposób niejako się uwydatnia i wysuwa się na pierwszy plan. Aby teraz faktycznie powstało pojęcie odpowiadające owym wyrazom, trzeba z przedstawionego księżyca w pełni „w myśli usunąć” wszystko z wyjątkiem

właśnie jego kształtu; trzeba sobie przedstawić odpowiedni sąd przeczący. Mamy tu więc szereg funkcji psychicznych, składający się z następujących członów: 1. przedstawienie wyrazów, 2. przedstawienie podkładowe i 3. przedstawienie sądu. Otóż jest faktem znanym, że w myśleniu naszym posługujemy się pierwszymi członami jakiegoś szeregu jako reprezentantami, jako symbolami całego szeregu. Tak dzieje się np., jeśli mówiąc o jakiejś melodii nucimy pierwsze jej takty zamiast całej melodii, w tym przekonaniu, że w razie potrzeby potrafimy zarówno my sami, jak też ci, z którymi rozmawiamy, zanucić wszystkie inne takty melodii; to samo zachodzi, jeżeli wyrazami „Ojcze nasz” oznaczamy cały szereg wyrazów, z których się ta modlitwa składa. Zupełnie tak samo postępujemy, gdy chodzi o szereg trójczłonowy, z którego powstaje pojęcie analityczne, odpowiadające wyrazom „kształt księżyca w pełni”. Zamiast uprzytomnić sobie cały szereg ograniczamy się do jego dwóch pierwszych albo nawet do samego pierwszego członu. W pierwszym wypadku można mówić o przedstawieniu hemisymbolicznym, w drugim — o symbolicznym. W obu wypadkach nie dochodzimy do utworzenia właściwego pojęcia; zastępują je początkowe człony tworzącego go szeregu psychicznego; z tego ułatwienia nie tylko korzystamy ze względu na wygodę w myśleniu, lecz wprost zmuszeni jesteśmy korzystać wobec postulatów ekonomii myślenia oraz prawa ograniczoności świadomości, gdy chcemy tworzyć pojęcia bardziej złożone z bardziej prostych, np. pojęcia syntetyczne przy pomocy analitycznych. Ale także przy najprostszych pojęciach korzystamy obficie z symbolizmu; tylko w najrzadszych wypadkach, tam, gdzie zachodzi tego nieodzowna konieczność — np. w celu skontrolowania myślenia lub tp. — uprzytamniamy sobie faktycznie cały składający się na pojęcie szereg.

Symbolicznie przedstawiamy sobie także sądy wchodzące w skład treści pojęć; tj. przedstawiamy sobie zamiast sądów słowa, w których owe sądy znajdują swój wyraz. Skłaniam się do przekonania, że tworzymy naprawdę pojęcia dopiero od tej chwili, w której stajemy się zdolni operować symbolicznymi przedstawieniami sądów; w każdym razie sądy przedstawione wchodzące w skład treści pojęć przedstawiamy sobie w sposób naoczny — jeśli w ogóle — tylko w najpierwszych i najprostszych wypadkach, po czym jak najrychlej przechodzimy do nienaocznego, a dalej symbolicznego przedstawiania sobie sądów.

V. Z LOGIKI POJĘĆ

Omówione dotąd typy przedstawień nienaocznych, czyli pojęć, mianowicie pojęcia analityczne i syntetyczne (wraz z negatywnymi) wyczerpują wszystkie zdarzające się w naszym myśleniu formy nienaocznego przedstawiania. Wszystkie inne rodzaje pojęć, które się zwykle przytacza, można bez trudności podciągnąć pod rodzaje tutaj przytoczone, jak to wykazałem w cy-

towanej w przedmowie pracy. Tu pragnę jeszcze dodać kilka krótkich uwag o tzw. pojęciach logicznych.

Przez „pojęcie logiczne” rozumie się, jak wiadomo, pojęcie o jednoznacznie określonej treści (Höfler, *Logik*, § 14). Środkiem ustalającym w ten sposób treść pojęcia jest definicja, wskazująca, co do tej treści należy. Ale według powyższych wywodów na treść pojęcia składają się: 1. przedstawienie podkładowe, 2. sądy przedstawione tyczące się przedmiotu przedstawienia podkładowego. Definicja więc musi wskazać jedno i drugie. Istotnie czyni to też każda definicja w sposób, który może służyć za nowe potwierdzenie wyłuszczonej tutaj teorii pojęć. Weźmy całkiem prostą definicję, np. pierwiastka chemicznego. Definicja niechaj brzmi: „Pierwiastek jest to ciało, które jest chemicznie nierozkładalne”. Definicja ta, jak każda inna, jest sądem, i to sądem rzeczywiście wydanym, a nie tylko przedstawionym. Przedmiotem sądu jest przynależność tej określonej treści psychicznej do zdefiniowanego wyrazu. A ta treść psychiczna składa się z tego, co tworzy znaczenie wyrazów w powyższej definicji drukiem wyróżnionych i co całkiem wyraźnie dzieli się na dwie części: na przedstawienie podkładowe ciała i na przedstawiony sąd, który o tym ciele orzeka, że ono nie jest chemicznie rozkładalne. I tak jest w każdej definicji.

Pogląd, wedle którego przedstawione sądy należą do istotnych składników każdego pojęcia, sprawdza się nie tylko wtedy, gdy rozważamy definicję jako wskazanie treści pojęcia, lecz także wtedy, gdy uprzytomniamy sobie całą niemal naukę o pojęciach przyjętą w logice tradycyjnej. Logika rozróżnia, jak wiadomo, pojęcia pozytywne i negatywne, przeciwne i sprzeczne itp. Otóż terminy „pozytywny” i „negatywny”, „przeciwny” i „sprzeczny” tyczą się pierwotnie sądów. W jakim więc sposób się to dzieje, że stosujemy te wyrazy do pojęć, a zatem do przedstawień? Z naszego punktu widzenia fakt ten wyjaśnia się tym, że każde pojęcie zawiera sądy przedstawione i że sądy przedstawione posiadają w tym samym znaczeniu cechy sądów rzeczywistych, w jakim np. narysowany koń posiada cechy konia rzeczywistego, więc cztery nogi, pewien kształt itd.

Wszelako twierdzenie, że w każdym pojęciu występują sądy przedstawione, twierdzenie posiadające zasadnicze znaczenie dla wyłuszczonego tutaj poglądu na istotę pojęć, jest — jak się zdaje — narażone na poważny zarzut. Kto ma np. pojęcie punktu, ten nie tylko przedstawia sobie sąd, że punkt nie posiada rozciągłości, lecz może też w każdej chwili sąd ten z pełnym uprawnieniem logicznym wydać. Jakże więc to pogodzić z teorią sądów przedstawionych? Ale zarzut ten polega na nieporozumieniu. Trzeba bowiem pamiętać, że podmiotem sądów w pojęciu przedstawionych jest przedmiot przedstawienia podkładowego; jest to oczywiście przedmiot inny aniżeli przedmiot pojęcia składającego się właśnie z przedstawienia podkładowego oraz z przedstawionych sądów. W odniesieniu do przedmiotu pojęcia sądy w pojęciu przedsta-

wione są prawdziwe; w odniesieniu do przedmiotu przedstawienia podkładowego nie są prawdziwe; dlatego też nie można ich wydać o przedmiocie przedstawienia podkładowego, a można je wydać o przedmiocie pojęcia. Kto sobie tworzy w sposób powyżej opisany przedstawienie nienaoczne np. punktu matematycznego, kto więc obiera sobie jako przedstawienie podkładowe przedstawienie kropki narysowanej kredą na tablicy i z tej kropki „usuwa w myśli” rozciągłość, nie może przecież wydawać sądu, że ta narysowana kropka nie posiada rozciągłości; przecież ta narysowana kropka jest rozciągła. Gdy jednak do przedstawienia narysowanej kropki przyłącza się przedstawienie sądu orzekającego, że ona rozciągłości nie posiada, powstaje przedstawienie przedmiotu nowego, odmiennego od owej kropki na tablicy narysowanej: przedstawienie punktu matematycznego. A sąd, odmawiający temu przedmiotowi rozciągłości, jest prawdziwy.

VI. O NIEKTÓRYCH INNYCH TEORIACH POJĘĆ

Szczupłe miejsce, którym rozporządzam, nie pozwala mi dotknąć wielu kwestii ani też uwzględnić konsekwencji wynikających z proponowanej tutaj teorii pojęć dla nauki o sądach analitycznych i dla pewnych zagadnień epistemologicznych; pragnąłbym natomiast w sposób jak najkrótszy omówić stosunek wyłuszczonego tutaj poglądu do różnych innych teorii pojęć, które również dopatrują się jakiegoś związku między pojęciem a sądem. Oczywiście nie chodzi mi tu o związek, który przyjmowano dawniej między pojęciem a sądem w ten sposób, że kazano się po prostu sądowi składać z pojęć; mam na myśli owe poglądy, według których sąd posiada decydujące znaczenie dla wyjaśnienia istoty pojęć. Poglądy te można, jak miemam, podzielić na trzy kategorie.

Do kategorii pierwszej zaliczam poglądy tych pisarzy, którzy w pojęciach upatrują wprost sądy (rzeczywiste, nie tylko przedstawione) albo też kompleksy sądów. Tu należy np. Schuppe, który całkiem wyraźnie pisze: „[Pojęcie] nie tylko powstaje z sądów, lecz, powstawszy i istniejąc, także składa się tylko z sądów... Jeżeli sobie tedy nie można naprawdę pomyśleć żadnego pojęcia inaczej aniżeli jako współbytność podmiotu i orzeczenia, rzeczy i własności, tych i owych cech, to nie tylko powstaje ono, lecz także składa się ono z sądów i nie jest oddzielnie od wytwarzającego je sądu istniejącym rezultatem tego sądu, lecz samo jest tym sądem lub kilku sądami itd.”⁴. Należy tu również

⁴ „[Der Begriff] entsteht nicht nur aus Urteilen, sondern er besteht auch, wenn er entstanden und vorhanden ist, nur in Urteilen... Wenn also kein Begriff wirklich gedacht werden kann, ausser als das Zusammensein von Subjekt und Prädikat, von Ding und Eigenschaft, von den und den Merkmalen, so entsteht nicht nur, sondern so besteht er aus Urteilen und so ist er nicht das abgesondert von dem hervorbringenden Urteil existierende Resultat desselben, sondern er ist selbst dieses Urteil, respektive eine Mehrheit solcher Urteile u. s. w.“ (Schuppe W., *Erkenntnistheoretische Logik*, 1879, s. 121 i n.).

przytoczyć Erdmanna: „Możemy... sądy ujmować razem za pomocą poszczególnych wyrazów. Tym, co tworzy znaczenie wyrazów takich, jak imperatyw, kategoriyczny, państwo, prawo, policja, religia, wartość (w rozumieniu ekonomii społecznej), towar, prawo przyrody, są nie tyle przedstawienia, ile raczej sądy, ujęte razem na wzór przedstawień w poszczególne wyrazy, ale mimo to występujące w naszej świadomości tylko jako sądy. Gdziekolwiek znaczenie ich jest jasne, tam dane ono jest nam w sądach, w ich definicji, tam dokonywa się czynność abstrahowania, wśród której powstają, za pomocą mowy. Są to pojęcia logiki tradycyjnej“⁵.

Do drugiej kategorii zaliczam poglądy, które wbrew twierdzeniu Schuppeggo upatrują w pojęciach rezultaty, produkty sądów. Tak mówi np. Bergmann: „Sądowi przeciwstawia się pojęcie jako ujęte w jedną całość, trwałe mienie umysłowe, uzyskane za pomocą jednego aktu sądenia lub za pomocą szeregu aktów sądenia, odnoszących się do jednego i tego samego przedmiotu. Pojęcie, które ktoś posiada o pewnym przedmiocie, jest sumą jego wiedzy o tym przedmiocie“⁶. Myśl podobną wypowiada w formie obrazowej Jerusalem nazywając pojęcia „osadem“, „zgęszczeniem“ sądów⁷. Do tej samej kategorii należałoby też może zaliczyć teorię pojęć sformułowaną przez Wundta — o ile można ją w sposób jednoznaczny zrozumieć; Wundt upatruje mianowicie istotę sądu w rozkładaniu myśli na jej składniki pojęciowe (*„Zerlegung eines Gedankens in seine begrifflichen Bestandteile“*); owe składniki pojęciowe nie są niczym innym, jak pojęciami; pojęcia występują więc jako rezultat czynności sądenia rozkładającej myśli: „Sąd nie składa myśli z pojęć, lecz rozkłada myśli na pojęcia“⁸.

Nie brak też takich poglądów na istotę pojęć, które wahają się między teoriami pierwszej a drugiej kategorii. Np. Sigwart twierdzi wyraźnie, że ustalanie wchodzących w skład przedstawienia cech (przedstawień części-

⁵ „Wir vermögen... Urteile durch ein Wort zusammenzufassen. Worte wie kategorischer Imperativ, Staat, Recht, Polizei, Religion, Wert (im national-ökonomischen Sinn), Ware, Naturgesetz haben ihre Bedeutung nicht sowohl in Vorstellungen, als vielmehr in Urteilen, die nach der Art der Vorstellungen durch ein Wort zusammengefasst werden, im Bewusstsein aber trotzdem nur in Urteilen auftreten. Wo immer ihre Bedeutung klar ist, da wird sie durch Urteile, durch ihre Definition gegeben, da vollzieht sich der Abstraktionsprozess, in dem sie entstehen, durch Vermittlung der Sprache. Es sind dies die Begriffe der traditionellen Logik...“ (Erdmann B., *Logik*, I, 1892, s. 183 i n.; por. wyd. II 1907, s. 255).

⁶ „Dem Urteil steht gegenüber der Begriff als der durch einen Urteilsakt oder durch eine Reihe denselben Gegenstand betreffender Urteilsakte gewonnene und einheitlich zusammengefasste bleibende geistige Besitz. Der Begriff, den jemand von einem Gegenstande hat, ist die Summe seines Wissens um denselben“ (Bergmann J., *Grundprobleme der Logik*, 1882, s. 39).

⁷ „Niederschlag, Verdichtung von Urteilen“ (Jerusalem W., *Ueber psychologische und logische Urtheilstheorien*, „Vierteljahrsschrift für wissenschaftliche Philosophie“, XXI, 1897, s. 170).

⁸ „Nicht aus Begriffen setzt das Urteil Gedanken zusammen, sondern Gedanken löst es in Begriffe auf“ (Wundt W., *Logik*, t. I, wyd. 2, s. 158; wyd. 4 (1919), s. 149 i n.).

wych) oraz rodzaju syntezy tych elementów — co nadaje właśnie przedstawieniu charakter logiczno-pojęciowy — dokonywa się za pomocą sądów przypisujących poszczególne cechy przedmiotowi jako jego orzeczenia⁹; na tej podstawie należałoby więc upatrywać w pojęciach rezultat czynności sądzenia. Mimo to wyraża się Sigwart niekiedy tak, jak gdyby uważał pojęcia wprost za sądy. Tak np. mówi: „Definicja jest sądem, w którym podaje się znaczenie wyrazu oznaczającego pojęcie“ i „Definicja jest samym pojęciem, a nie czymś od pojęcia różnym“¹⁰. Jeżeli definicja jest sądem i jeżeli definicja jest pojęciem samym, wtedy chyba pojęcie także jest sądem. Tę konsekwencję wysnuł z wywodów Sigwarta już Rickert. Ponieważ jednak nie mógł się zdobyć na utożsamienie pojęć i sądów, zdefiniował pojęcie jako „sumę sądów, pomyślaną jako spoczywającą“¹¹. Podobne wahanie można stwierdzić u Ribota, który mówi w jednym miejscu: „Wyobrażenie ogólnikowe nie jest nigdy, pojęcie jest zawsze sądem“, ale kilka wierszy dalej powiada: „Pojęcie jest rezultatem sądów“¹².

Trzecia kategoria poglądów na pojęcie tutaj nas obchodzących odznacza się tym, że pojęcie występuje w nich jako sąd potencjalny albo jako szereg sądów potencjalnych. Do takiego poglądu skłania się w jednej z późniejszych prac Rickert¹³. Lipps definiuje pojęcie wprost jako sąd potencjalny¹⁴. W podobny sposób wyraża się o pojęciu Bosanquet, oświadczając, że pojęcie jest „*a habit of judging*“¹⁵. Wypada jeszcze nadmienić, że Ribot pragnie przynajmniej w pewnych rodzajach pojęć widzieć „wiedzę potencjalną (*savoir potentiel*)“, a to dlatego, ponieważ jako nabyte nawyki myślowe („*habitude dans l'ordre intellectuel*“) przechowują rezultaty dawniejszych abstrakcji („*une mémoire abstraite ou d'abstrais*“).

Powyższy przegląd nasuwa przede wszystkim pytanie, czy nie należałoby przecież uważać pojęć raczej za sądy aniżeli za przedstawienia — w myśl wywodów Schuppeggo i Erdmanna, po części także Sigwarta, Rickerta i Ribota. Jest to jednak, jak się zdaje, rzeczą niemożliwą, a to z tej prostej racji, że w myśleniu naszym pojęcia spełniają takie same zadania i dokonywają takich samych funkcji, jakie — gdzie to jest rzeczą możliwą i pożądaną — przypadają w udziale przedstawieniom naocznym. Pojęcie może, zupełnie tak samo

⁹ Sigwart Ch., *Logik*, t. I, wyd. 2, s. 332 i 302.

¹⁰ „Eine Definition ist ein Urteil, in welchem die Bedeutung eines einen Begriff bezeichnenden Wortes angegeben wird“. — „Die Definition ist der Begriff selbst, nicht etwas vom Begriff Verschiedenes“ (tamże, s. 370 i n.).

¹¹ Rickert H., *Zur Lehre von der Definition*, 1888, s. 45 i 47.

¹² „L'image générique n'est jamais, le concept est toujours un jugement“. — „Le concept est le résultat des jugements“ (Ribot Th. *L'évolution des idées générales*, 1897, s. 105).

¹³ Rickert H. *Zur Theorie der naturwissenschaftlichen Begriffsbildung*, „Vierteljahrsschrift für wissenschaftliche Philosophie“, XVIII, 1894, s. 305 i 308.

¹⁴ Lipps Th., *Grundzüge der Logik*, 1893, s. 127.

¹⁵ Bosanquet B., *Logic*, I, 1888, s. 41.

jak przedstawienie naoczne, być podstawą psychiczną uczuć jako też sądów i pragnień; w tej mierze bardzo często przedstawienia naoczne i nienaoczne występują na przemian. Że tu chodzi o jednakowe funkcje, wynika także stąd, że zarówno naoczne przedstawienia, jak też nienaoczne, czyli pojęcia, łączymy prawie zawsze z tym samym znakiem zewnętrznym, tym samym wyrażeniem, nie zmieniając nawet jego akcentu. Znaczeniem wyrazów „słońce“, „trójkąt“, „woda“, „ojciec“ itd. bywa równie dobrze odpowiednie przedstawienie naoczne, jak też odpowiednie przedstawienie nienaoczne. To każe nam upatrywać w pojęciach pewien rodzaj przedstawień i nie pozwala nam uważać ich za sądy. Z tej też racji musimy nazwać pogląd Schuppego i Erdmanna błędnym, a to tym bardziej, że łatwo wykryć źródło tego mylnego poglądu. Tkwi ono w niedokładnej analizie definicji i jej stosunku do pojęcia zdefiniowanego. Definicja sama jest niewątpliwie, jak o tym była mowa powyżej, sądem; ale definicja i pojęcie bynajmniej nie są tym samym. Pojęcie jest orzeczeniem sądu definiującego; to orzeczenie zaś zawiera, jak widzieliśmy, sądy przedstawione.

Poglądom drugiej kategorii uczynić należy inny zarzut. Zadowolając się twierdzeniem, że pojęcie jest produktem, rezultatem sądów, mówią nam wprawdzie, dzięki jakim czynnościom pojęcie powstaje, ale nie mówią nam, czym pojęcie właściwie jest. Dlatego też ci, którzy definiują pojęcie jako rezultat sądów, czują potrzebę podania dokładniejszej jego charakterystyki; taką podaje np. Bergmann, uważając pojęcie jakiegoś przedmiotu za sumę naszej wiedzy o tym przedmiocie. Ale ponieważ o przedmiocie jakimś wiemy coś wtedy, gdy potrafimy wydawać o nim sądy prawdziwe, przeto wiedza, a zatem i pojęcie polega na zdolności wydawania sądów. Tym jednak sposobem druga kategoria poglądów na pojęcie zbliża się tak bardzo do trzeciej, że się właściwie z nią zlewa. Wewnętrzną między nimi łączność uwydatnia najwyraźniej Riehl, wyrażając się o pojęciu w ten sposób: „Pojęcia należy uważać za rezultaty sądów, zastępujące je w naszej świadomości. Można tedy zawsze rozłożyć pojęcia na szereg sądów, i na tym polega ich definicja. Pojęcia są sądami potencjalnymi. Rozważane ze względu na swą istotę psychologiczną, są one zdolnościami odtwarzania pewnych należących do siebie sądów. Wyczerpujące powtórzenie i roztoczenie wszystkich sądów należących do pewnego pojęcia jest definicją obszaru tego pojęcia i obejmuje tym sposobem całą wiedzę o danym przedmiocie myślenia“¹⁶.

¹⁶ „Die Begriffe sind aufzufassen als die Ergebnisse von Urteilen, die sie im Bewusstsein vertreten. Sie können daher immer in eine Reihe von Urteilen zerlegt werden, welche Zerlegung ihre Definition bildet. Begriffe sind potenzielle Urteile. Sie sind nach ihrer psychologischen Natur die Fertigkeiten, bestimmte zusammengehörige Urteile zu reproduzieren. Die vollständige Wiederholung und Entwicklung sämtlicher zu einem Begriff gehöriger Urteile ist die Definition des Gebietes dieses Begriffs und umfasst somit das ganze Wissen über das betreffende Denkobjekt“ (Riehl A., *Der philosophische Kritizismus und seine Bedeutung für die positive Wissenschaft*, II, 1, 1879, s. 224).

Ale poglądu powyższego niepodobna utrzymać, ponieważ czyni on z pojęć, będących zjawiskami psychicznymi, tylko dyspozycje¹⁷. Albowiem zdolność odtwarzania sądów lub jakichkolwiek innych zjawisk psychicznych nie jest niczym innym, jak dyspozycją. A pojęcia są niewątpliwie zjawiskami psychicznymi; inaczej nie można by zgoła rozumieć, w jaki sposób moglibyśmy sobie przy pomocy pojęć przedstawiać przedmioty, których w danym razie nie możemy lub nie chcemy przedstawiać sobie naocznie. Ponieważ tedy pojęcia są zjawiskami psychicznymi, nie mogą być dyspozycjami do sądów, sądami potencjalnymi w znaczeniu Riehla i innych autorów broniących poglądów podobnych.

Istnieje jednak sposób pogodzenia poglądu, według którego pojęcia są sądami potencjalnymi, z aktualnością pojęć jako zjawisk psychicznych. Można bowiem poniekąd uważać sądy przedstawione, więc rzeczywiste zjawiska psychiczne, za sądy potencjalne, mianowicie za tendencje do rzeczywistego wydawania sądów. Jak każde przedstawione uczucie, tak też każdy przedstawiony sąd posiada tendencję aktualizowania się, skoro dane są odpowiednie warunki, a widzieliśmy powyżej (s. 306 i n.), że właśnie sądy w treści pojęcia przedstawione przechodzą w sądy rzeczywiste o przedmiocie pojęcia. W tym więc znaczeniu można dopatrywać się w treści pojęcia sądów potencjalnych = sądów przedstawionych.

W podobny sposób, w jaki rozróżniliśmy dwojakie znaczenie wyrażenia „sąd potencjalny“, można też rozróżnić dwojakie znaczenie wyrazu „wiedza“. Możliwość lub zdolność wydawania (prawdziwych) sądów o jakimś przedmiocie — a na tej zdolności polega wiedza o tym przedmiocie — może być rozumiana dwojako. Po pierwsze można mieć na myśli fakt, że jesteśmy zdolni wydać o jakimś przedmiocie każdy dotąd jedynie przedstawiony o nim sąd, skoro tylko jesteśmy przekonani o jego prawdziwości. W tym znaczeniu wiedza o przedmiocie jest tym samym, co pojęcie przedmiotu — według naszej definicji pojęcia — albowiem pojęcie to zawiera przedstawione sądy, które możemy w każdej chwili wydawać (jako prawdziwe) o przedmiocie pojęcia. Zwykle jednak, mówiąc o wiedzy o jakimś przedmiocie, mamy na myśli nie przedstawione w danej chwili prawdziwe sądy o tym przedmiocie, lecz zdolność przedstawiania sobie takich sądów (odtworzenia ich z pamięci) oraz wydawania tych sądów. W tym znaczeniu wiedza o przedmiocie jakimś —

¹⁷ Nazywając tutaj pojęcia zjawiskami psychicznymi, posługuję się — chcąc zachować wiarę — przekładu — terminologią niezupełnie zgodną z teorią czynności i wytworów, którą rozwijałem w swoich wykładach poczynając od roku 1908, a ogłosiłem drukiem w roku 1911 (*O czynnościach i wytworach. Kilka uwag z pogranicza psychologii, gramatyki i logiki*. Odbitka z *Księgi pamiątkowej ku uczczeniu 250 rocznicy założenia Uniwersytetu lwowskiego przez króla Jana Kazimierza*, Kraków 1911 [s. 217—240 nin. tomu]). Według tej teorii pojęcie nie jest zjawiskiem psychicznym, lecz wyróżnioną drogą abstrakcji częścią zjawiska lub faktu psychicznego, zwaną przeze mnie wytworem psychicznym. Ale okoliczność ta jest bez znaczenia dla istotnej treści powyższych wywodów.

nazwijmy ją za przykładem Ribota wiedzą potencjalną — jest dyspozycją zrazu do odtwórczych przedstawień sądów (do wiedzy w znaczeniu pierwszym), a w dalszym ciągu do wydawania sądów. Otóż kto upatruje istotę pojęcia w takiej wiedzy potencjalnej, pozbawia pojęcie tak samo charakteru zjawiska psychicznego, jak ten, który upatruje w nim sądy potencjalne w znaczeniu Riehla.

Okoliczność, że w ogóle można było uważać pojęcia za wiedzę potencjalną, za sądy potencjalne w znaczeniu Riehla i innych, pochodzi stąd, że nie odróżniano dość ściśle właściwego pojęcia od zastępującego je symbolicznie wyobrażenia wyrazów. Wszystko bowiem, co wymienieni badacze przypisują mylnie pojęciu, można twierdzić słusznie o zastępujących je symbolach. Tak np. za-uważa Ribot, że wyrazy, których znaczenie rozumiemy, chociaż go sobie nie uprztamniamy, różnią się od wyrazów, których znaczenia nie rozumiemy, tym, że właśnie z wyrazami pierwszego rodzaju łączy się owa „wiedza potencjalna”¹⁸. Ponieważ jednak według tego, cośmy powyżej powiedzieli, ta wiedza potencjalna polega na zdolności odtwarzania przedstawień sądów i ponieważ, dalej, te odtwarzalne przedstawienia sądów tworzą dalsze człony szeregu przedstawień, z których składa się właściwe pojęcie, a z których w przedstawieniu symbolicznym faktycznie zjawia się tylko człon pierwszy (przedstawienie wyrazu), przeto jest rzeczą jasną, że wszelkie wywody upatrujące w wiedzy potencjalnej lub w sądach potencjalnych (w znaczeniu Riehla) istotę pojęć tyczą się w rzeczywistości przedstawień wyrazów zastępujących symbolicznie pojęcia. Wobec faktu, że takie symboliczne zastępstwo przenika w mierze jak najszerszej całe nasze myślenie i że tylko w razie ostatecznej potrzeby cofamy się do rzeczywistych pojęć, łatwo przeoczyć powyższą różnicę.

Podobnie ma się rzecz z różnicą między przedstawionymi a faktycznie wydanymi sądami, którą przeoczą Schuppe i Erdmann; przeoczenia tego dopuszczają się także Sigwart, Rickert i Ribot, wahając się w wyborze między sądem a przedstawieniem, gdy chcą wskazać *genus proximum* pojęcia. I to przeoczenie łatwo zrozumieć, zwłaszcza wobec wspomnianej powyżej tendencji sądów przedstawionych do przejścia w sądy rzeczywiste, skoro tylko warunki temu sprzyjają.

Jakkolwiek bądź rzecz się ma, na korzyść wyluszczonej tutaj teorii niewątpliwie przemawia fakt, że nie tylko pozwala nam ona wyjaśnić przy pomocy jednolitej zasady wszystkie zjawiska psychiczne, które należy uważać za pojęcia, lecz że doznaje także mimowolnego potwierdzenia ze strony poglądów pokrewnych, chociaż różnych, których genezę zarazem wyjaśnia. Toteż wywody niniejsze nie tyle pragną owe poglądy zwalczać, ile je uzupełnić i ująć w jedną całość.

¹⁸ L. c., s. 148.

Z METODOLOGII I Z TEORII JĘZYKA

O TAK ZWANYCH PRAWDACH WZGLĘDNYCH

Wyraz „prawda“ oznacza sąd prawdziwy. Wszystkie zatem sądy, które są prawdziwe, które posiadają cechę prawdziwości, są prawdami. Można więc zawsze zamiast wyrazu „prawda“ używać wyrazu „sąd prawdziwy“. Wynika stąd, że wyrazy „prawda względna“ i „prawda bezwzględna“ znaczą to samo, co wyrazy „sąd względnie prawdziwy“ i „sąd bezwzględnie prawdziwy“.

Bezwzględnyimi prawdami nazywają się te sądy, które są prawdziwe bezwarunkowo, bez jakichkolwiek zastrzeżeń, bez względu na jakiekolwiek okoliczności, które więc są prawdziwe zawsze i wszędzie. Względnyimi zaś prawdami nazywają się te sądy, które są prawdziwe tylko pod pewnymi warunkami, z pewnym zastrzeżeniem, dzięki pewnym okolicznościom; sądy takie nie są więc prawdziwe zawsze i wszędzie.

Że takie a nie inne jest znaczenie wyrazów „względny“ i „bezwzględny“, dowodzi sposób stosowania tych wyrazów w innych wypadkach. Np. posłuszeństwo nazywamy bezwzględnym, jeżeli istnieje pod każdym względem, bezwarunkowo, bez zastrzeżeń, zawsze i wszędzie. Względne jest natomiast posłuszeństwo okazywane tylko pod pewnymi warunkami, w pewnych razach, w pewnym kierunku, zależnie od okoliczności, więc nie zawsze i nie wszędzie. Podobnie mówi się też o względnym i bezwzględnym pięknie. Względnie piękna jest rzecz, której przyznajemy cechę piękności w porównaniu z innymi rzeczami, więc pod warunkiem takiego porównawczego zestawienia jej z innymi rzeczami; możemy też rzecz jakąś nazwać względnie piękną, ponieważ przyznajemy jej piękność tylko w pewnym kierunku, więc nie pod każdym względem; bezwzględnie piękna byłaby rzecz, której trzeba by przyznać cechę piękności bez jakichkolwiek zastrzeżeń, bezwarunkowo, pod każdym względem, bez względu na jej stosunek do innych rzeczy.

O tym, że w ogóle istnieją prawdy względne, tj. sądy nie zawsze i nie wszędzie, lecz tylko w pewnych okolicznościach prawdziwe, mało kto wątpi. Niektórzy nawet twierdzą, że wszystkie prawdy człowiekowi dostępne są prawdami względnymi, że zatem prawdy bezwzględne przynajmniej dla człowieka nie istnieją. Wbrew temu bardzo rozpowszechnionemu pogładowi pragnę wykazać, że twierdzenie, jakoby istniały prawdy względne, nie da się

obronić, że nauka o istnieniu prawd względnych utrzymuje się jedynie dzięki nieściśłemu sposobowi przedstawiania właściwego stanu rzeczy i że z usunięciem tej nieściśłości znika wszelka podstawa do rozróżniania prawd względnych i bezwzględnych. A ponieważ za prawdy względne bywają uważane te sądy, które rzekomo nie zawsze i nie wszędzie, lecz tylko w pewnych warunkach i okolicznościach są prawdziwe, przeto tezę, której prawdziwość wykazać pragnę, można także sformułować w sposób następujący: Nie ma sądów, które byłyby prawdziwe tylko w pewnych okolicznościach, pod pewnymi warunkami, a ze zmianą tych okoliczności i warunków przestałyby być prawdziwe i stałyby się mylne; przeciwnie, każdy sąd prawdziwy jest zawsze i wszędzie prawdziwy, z czego bezpośrednio wynika, że sądy, które miałyby być prawdziwe nie zawsze i nie wszędzie, lecz tylko w pewnych warunkach i okolicznościach, w ogóle nie są, nie były nigdy i nie będą nigdy prawdziwe.

Zwolennicy teorii o istnieniu prawd względnych, czyli tzw. relatywiści uzasadniają swą naukę zwykle w ten sposób, iż przytaczają przykłady sądów posiadających, ich zdaniem, charakter prawd względnych. Powiadają więc, że prawdą względną jest np. sąd „woń tego kwiatu jest przyjemna“; sąd ten ma być dlatego prawdą względną, ponieważ woń pewnego kwiatu nie dla wszystkich bywa przyjemna, a nawet dla jednej i tej samej osoby może być czasami przyjemna, a czasami przykra. Względna tylko prawdą może być także sąd twierdzący, że deszcz pada. Wszak nie zawsze i nie wszędzie prawdą jest, że deszcz pada. Inną znowu prawdą względną jest, zdaniem relatywistów, sąd orzekający, iż zimna kąpiel jest rzeczą zdrową. Istnieją bowiem wypadki, w których zimna kąpiel nie służy; więc tylko względną prawdą można nazwać sąd orzekający, iż jest ona rzeczą zdrową. Jako przykłady prawd względnych bywają podawane także zasady etyczne. Albowiem tylko względną prawdą jest wedle relatywistów np. sąd orzekający, iż nie wolno mówić wbrew własnemu przekonaniu; wszak istnieją wypadki, w których rozmyślne ukrywanie prawdy jest rzeczą dozwoloną, a może nawet wskazaną. Do prawd względnych mają także należeć hipotezy i teorie na doświadczeniu oparte, ponieważ są prawdziwe tylko przy danym zakresie doświadczenia; wobec nowych zaś odkryć i obserwacji mogą się stać mylne i ustępują miejsca innym poglądom.

Aby jednak móc, w myśl nauki relatywistów, za pomocą jakichkolwiek przykładów wykazać, że istnieją sądy, które w pewnych okolicznościach są prawdziwe, a w innych okolicznościach stają się mylne, trzeba przytaczać sądy, które czynią zadość podwójnemu warunkowi. Po pierwsze muszą to być sądy, które ze zmianą okoliczności zmieniają się wyłącznie w tym kierunku, iż przestają być prawdziwe, poza tym zaś pozostają niezmienione; po drugie muszą to być sądy, które istotnie były lub są w pewnych okolicznościach prawdziwe, a dopiero ze zmianą tych okoliczności stały się albo stają się mylne. Tylko wtedy bowiem można mówić, że te same sądy z prawdziwych stały się albo stają się mylne. Ale tych właśnie warunków relatywiści nie

przestrzegają w swych przykładach, które dowodzą, że rozumowanie relatywistów nie uwzględnia wcale różnicy między powiedzeniem (*enuntiatio*, *Aussage*), tj. zdaniem wyrażającym sąd, a samym sądem jako wytworem psychicznym. Chociaż bowiem między sądem a powiedzeniem, które jest zewnętrznym wyrazem sądu, zachodzi związek bardzo ścisły, przecież powiedzenie tak samo nie jest identyczne z sądem, jak nie jest identyczny z wyobrażeniem albo pojęciem rzeczownik służący zwykle jako zewnętrzny znak wyobrażenia albo pojęcia. Relatywiści jednak nie liczą się z tą różnicą i tylko dzięki tej nieścisłości są w stanie przytaczać przykłady sądów popierających pozornie ich teorię o istnieniu prawd względnych. Znaną jest bowiem rzeczą, że istnieją wyrazy dwu- i wieloznaczne. Używając np. wyrazu dwuznacznego „zamek“ można mieć raz na myśli przyrząd do zamykania drzwi, innym razem pewnego rodzaju budynek. Znaczenie wyrazu, którym jest w pierwszym wypadku pojęcie owego przyrządu, a w drugim wypadku pojęcie owego budynku, jest za każdym razem inne, ale zewnętrzny znak pojęcia, sam wyraz „zamek“ jest w obu razach ten sam. Przykład ten wspólnie z wielu innymi dowodzi, że zewnętrzny wyraz pewnego wytworu psychicznego może pozostać niezmienny, gdy tymczasem złączony z tym wyrazem w jednym wypadku wytwór psychiczny może w innym wypadku ustąpić miejsca odmiennemu wytworowi. W braku odpowiednich wskazówek albo wskutek nieuwagi można się w takich razach łudzić, jakoby niezmienności wyrazu towarzyszyła niezmiennosc przywiązanego doń wytworu psychicznego; dopiero przy bliższym rozpatrzeniu stanu rzeczy pokazuje się, że niezmiennosc wytworu psychicznego była tylko pozorna i że faktycznie istnieje tylko tożsamość zewnętrznego wyrazu dla dwóch różnych wytworów psychicznych.

Taki właśnie stan rzeczy występuje w wielu wypadkach, na które powołują się relatywiści. Nie pamiętają, że tożsamość zewnętrznego wyrazu sądu, tożsamość powiedzenia, nie jest wystarczającą rękojmią tożsamości samego sądu; przytaczają przykłady powiedzeń wyrażających raz sądy prawdziwe, innym razem sądy mylne, ale nie wykazują, że sąd prawdziwy i sąd mylny, wyrażony tym samym powiedzeniem, jest istotnie jednym i tym samym sądem. Wszak tylko wtedy można mówić o jednym i tym samym sądzie, jeżeli — mówiąc językiem logiki tradycyjnej — dany jest jeden i ten sam podmiot, to samo orzeczenie, ta sama jakość, ilość itd. sądu. Jeżeli zaś choćby jeden z tych czynników uległ zmianie, już nie istnieje ten sam, lecz inny, chociaż może do poprzedniego bardzo podobny sąd.

Przyczyna zjawiska, iż to samo powiedzenie może wyrażać różne sądy, tkwi po części w już wspomnianej wieloznaczności wyrazów wchodzących w skład powiedzeń, po części zaś w sposobie, jakiego używamy posługując się mową dla wyrażania naszych sądów. Mowa ludzka służy bowiem w pierwszym rzędzie czysto praktycznemu celowi wzajemnego porozumiewania się i usiłuje cel ten osiągnąć środkami jak najprostszymi. Wskutek tego ograni-

czamy się w naszych powiedzeniach do minimum wyrazów, przy pomocy których nasz sąd staje się dla otoczenia zrozumiały, licząc słusznie na to, że okoliczności, wśród których wypowiadamy sąd, wykluczają nieporozumienia mogące powstać z niezupełnie wyczerpującego, czyli z tzw. eliptycznego sposobu wypowiadania sądu. Odpowiednich przykładów dostarcza mowa potoczna na każdym niemal kroku. Zapytani, czyśmy czytali *Quo vadis* Sienkiewicza, odpowiadamy „tak jest”. Te dwa słówka są wyrazem sądu, który wypowiedziany w całości brzmiałby: „Powieść Sienkiewicza *Quo vadis* czytaliśmy”. A nawet i to powiedzenie nie zawiera jeszcze wszystkiego, co mamy na myśli odpowiadając na zadane nam pytanie. Uprzytomniając sobie, żeśmy rzeczoną powieść czytali, uprzytomniamy sobie też, kiedy czytaliśmy ją, dawniej czy niedawno. Ale o tym w naszej odpowiedzi nie wspominamy, gdyż jest to szczegół dla osoby pytającej obojętny; samą zaś odpowiedź podajemy w formie skróconej, składającej się z dwóch słówek, pewni, że osoba, która zwróciła się do nas z zapytaniem, w zupełności nas zrozumie. A jednak te same słówka „tak jest” mogą być wyrazem zupełnie innego sądu. Wypowiedziane po zapytaniu „Czy Mickiewicz był żonaty”, nie znaczą one wcale, tak jak w poprzednim przykładzie, „Powieść Sienkiewicza *Quo vadis* czytaliśmy”, lecz znaczą „Mickiewicz był żonaty”. Mimo tej nieograniczonej wprost wieloznaczności przytoczonych wyrazów spełniają one w zupełności swój cel w mowie potocznej, gdyż okoliczności, wśród których bywają wypowiedziane, uzupełniają je w sposób wykluczający zwykle wszelkie nieporozumienie. Eliptyczne jest także powiedzenie człowieka, który został zraniony pałaszem w głowę i mówi: „Rana strasznie piecze”. Nie powiada on, jaka rana piecze ani też kogo ona piecze, ale mimo to powiedzenie jego jest dla otoczenia zupełnie zrozumiałe, gdyż okoliczności towarzyszące słowom mówiącego uzupełniają to, czego one nie wyrażają. Tak samo też nie wypowiadamy wszystkiego, co mamy na myśli, mówiąc: „Odebraliśmy list od ojca”. Nie mówimy przede wszystkim, że odebraliśmy list od własnego ojca, pozostawiając i w tym wypadku ten szczegół łatwemu domysłowi otoczenia. O ile jednak taki skrócony sposób wypowiadania sądów jest zupełnie właściwy, a nawet nieunikniony w rozmowie potocznej, o tyle nie może wystarczać, gdy chodzi o rozstrzygnięcie pytania, czy pewne powiedzenie zawiera sąd prawdziwy. Wtedy trzeba powiedzenie uzupełnić, wyrazić w formie wyczerpującej; takie wyczerpujące sformułowanie powiedzenia pozwoli zarazem rozstrzygnąć pytanie, czy powiedzenie to jest zawsze wyrazem jednego i tego samego sądu, czy też w różnych okolicznościach wyraża sądy różne, chociaż samo pozostaje niezmienione. Z tego też punktu widzenia trzeba rozpatrzyć przykłady podawane przez relatywistów celem poparcia ich teorii.

Zaczynam od przytoczonego powyżej przykładu „deszcz pada”. Wychodzę przy tym z założenia, że wypowiadam ten sąd we Lwowie na górze zamkowej i spostrzegając istotnie padający deszcz. Sąd przeze mnie wypowiedziany

jest więc sądem prawdziwym, ale wedle relatywistów tylko względnie prawdziwym, gdyż nie mogę tego sądu wypowiedzieć wtedy, gdy deszcz padać przestał, nie chcąc wygłosić sądu nieprawdziwego. Tak samo też nie mógłbym, zdaniem relatywistów, wypowiedzieć tego sądu o tej samej wprawdzie porze, ale w innym miejscu, w którym panuje pogoda, jeżeli nie mam się narazić na zarzut, iż wypowiadam sąd niezgodny z rzeczywistością. Wszelako wbrew takiemu przedstawieniu rzeczy, służącemu udowodnieniu teorii relatywistycznej, twierdę, iż sąd wygłoszony przeze mnie w warunkach wskazanych, skoro wówczas jest sądem prawdziwym, pozostaje zawsze i wszędzie sądem prawdziwym.

Aby się przekonać o słuszności tego twierdzenia, brzmiącego może zrazu cokolwiek paradoksalnie, trzeba przede wszystkim pamiętać, że powiedzenie „deszcz pada” wyraża w formie dosyć ogólnikowej i pod wielu względami nieokreślonej sąd dotyczący zjawiska całkiem konkretnego, określonego zupełnie co do miejsca i czasu. Jeżeli bowiem stojąc we Lwowie na górze zamkowej twierdę, że deszcz pada, nie mam oczywiście na myśli jakiegokolwiek deszczu, padającego w jakimkolwiek miejscu i w jakimkolwiek czasie, lecz wygłaszam sąd o deszczu padającym teraz i tutaj. Nie wypowiadam tego wyraźnie, gdyż nie ma obawy, by mnie nie zrozumiano, gdy w warunkach wspomnianych twierdę, że pada deszcz; faktycznie jednak mam na myśli deszcz teraz i tutaj padający. Jeżeli tedy mam wyrazić sąd w sposób nieskrócony, muszę powiedzieć: „teraz i tutaj pada deszcz”.

Ale to uzupełnienie nie wystarcza. Wszak także wobec uzupełnionej formy powiedzenia pozostaje w mocy rozumowanie relatywistów, którzy mogą powiedzieć: Najoczywiściej mamy tu do czynienia z prawdą względną, gdyż sąd wyrażony w zdaniu „teraz i tutaj deszcz pada” nie jest ani zawsze, ani wszędzie prawdziwy. Jutro ten sam sąd może być fałszywy, jeżeli jutro będzie pogoda; a nawet dziś, w tej samej chwili, w której jest prawdziwy we Lwowie, może być mylny w Krakowie, jeżeli tam właśnie deszczu nie ma.

Ale takie rozumowanie tylko dlatego jest możliwe, ponieważ powiedzenie „teraz i tutaj deszcz pada” grzeszy w wysokim stopniu wieloznacznością, zawierając bardzo wieloznaczne wyrazy „teraz” i „tutaj”. Wyraz „teraz” zmienia swe znaczenie za każdym razem, w którym go wymawiamy, gdyż wymawiamy go za każdym razem w innej chwili, a on oznacza właśnie tę chwilę, w której zostaje wymówiony. Podobnie wyraz „tutaj” zmienia swe znaczenie niemal z każdą zmianą miejsca, zajętego przez osobę mówiącą. Wszak oznacza to miejsce, w którym osoba mówiąca znajduje się w chwili, gdy ten wyraz wymawia. Nauka, wystrzegając się o ile możliwości wyrazów wieloznacznych, wyrzeka się też w zupełności wyrazów „teraz” i „tutaj” i zastępuje je wyrazami jednoznacznie określonymi. Gdy więc np. człowiek zwyczajny wyczekuje zaćmienia księżyca, a spostrzegłszy, że cień ziemi dotyka się tarczy księżyca, powiada: „teraz rozpoczyna się zaćmienie”, astronom,

nie zadowolając się wyrazem „teraz“, odczytuje dokładne jego znaczenie na chronometrze albo przeprowadza jego automatyczne zarejestrowanie, a posilkując się kalendarzem określa znaczenie wypowiedzianego wówczas wyrazu „teraz“ za pomocą następującego szeregu wyrazów: Dnia 17 grudnia 1899 r. wedle kalendarza gregoriańskiego, o godzinie 0 minut 13 rano wedle czasu środkowoeuropejskiego. Cały ten szereg wyrazów znaczy zupełnie to samo, co słówko „teraz“ w owej wyrzeczone chwili; różnica między oboma sposobami wyrażania się polega na tym, że sposób potoczny mówienia jest krótszy, lecz za to wieloznaczny, gdy tymczasem astronom wyraża się mniej krótko, lecz za to w sposób zupełnie jednoznaczny. Podobnie ma się rzecz ze słówkiem „tutaj“. Geograf nie powie nigdy „tutaj“; jeżeli mu chodzi o zupełnie dokładne oznaczenie miejsca, poda albo miejscowość, albo długość i szerokość geograficzną, a tym samym wyrazi się wprawdzie mniej zwięźle, ale uniknie też wszelkiej wieloznaczności i mogących z niej powstać nieporozumień.

Jeżeli zatem chce się powiedzenie „teraz i tutaj pada deszcz“ uwolnić od wszelkiej niejasności, trzeba wyrazy „teraz“ i „tutaj“ zastąpić innymi wyrazami; trzeba więc np. powiedzieć: „Dnia 1 marca 1900 r. wedle kalendarza gregoriańskiego o godz. 12 w południe wedle czasu środkowoeuropejskiego pada we Lwowie na górze zamkowej i w jej okolicy deszcz“. Długie i ciężkie to zdanie zawiera ten sam sąd, które wyraża krótkie powiedzenie „deszcz pada“, wygłoszone o wskazanej godzinie przez osobę znajdującą się na górze zamkowej we Lwowie. Owa zaś osoba może się ograniczyć do tak krótkiego sformułowania powiedzenia, ponieważ słusznie przypuszcza, że mimo to będzie w zupełności zrozumiana.

Wobec rozumowania relatywistów jednak trzeba uwzględnić jak najdokładniej istotne znaczenie przytoczonego powiedzenia. Uczyniwszy to w sposób wspomniany, można już wprost wykazać bezpodstawność tego rozumowania. Relatywiści mówią, że sąd „deszcz pada“ przemienia się z prawdziwego w mylny, jeżeli zostaje wypowiedziany w innym czasie albo w innym miejscu, więc nie tak, jak przyjęliśmy, na lwowskiej górze zamkowej w samo południe dnia 1 marca, lecz np. w Krakowie, dnia 2 marca 1900 r. wedle kalendarza gregoriańskiego o godzinie 4 po południu wedle czasu środkowoeuropejskiego. Zapominają jednak relatywiści, że gdy wypowiada się sąd „deszcz pada“ we Lwowie o pewnej porze i gdy wypowiada się sąd „deszcz pada“ w Krakowie o innej porze, że wtedy zostaje wprawdzie wymówione to samo powiedzenie, zawierające te same wyrazy, że jednak sąd stanowiący znaczenie tego powiedzenia jest w obu razach odmienny. Pierwszy sąd, zawarty w powiedzeniu „deszcz pada“, tyczy się deszczu padającego we Lwowie o pewnej porze; drugi sąd, wyrażony tym samym powiedzeniem, tyczy się deszczu padającego w Krakowie o innej porze. Jakżeż więc można twierdzić, że ten sam sąd z prawdziwego przemienił się w mylny, skoro ma się do czynienia

z dwoma różnymi sądami? Nie ulega bowiem wątpliwości, że to samo powiedzenie oznacza tu istotnie dwa odmienne sądy, ponieważ każdy z nich tyczy się odmiennego, chociaż pod to samo pojęcie gatunkowe podpadającego zjawiska. Jeżeli więc rzecz ma się tak, że pierwszy sąd, wypowiedziany na lwowskiej górze zamkowej w samo południe dnia 1 marca, jest prawdziwy, a drugi sąd, wypowiedziany w Krakowie 2 marca po południu, jest mylny — można bowiem przyjąć, że osoba wypowiadająca ten drugi sąd ulega złudzeniu i że jej się tylko zdaje chwilowo, jakoby deszcz padał — wtedy są tu dwa różne sądy, z których jeden jest prawdziwy, a drugi mylny; z takiego jednak stanu rzeczy nie wynika żaden argument, który by przemawiał na korzyść relatywistów. Fakt bowiem, że istnieją sądy prawdziwe, a obok nich inne sądy, mylne, chociaż do sądów prawdziwych nieraz bardzo podobne, uznają nawet najsłabsi przeciwnicy relatywizmu.

Widoczną jest rzeczą, że sąd pierwszy, stwierdzający zgodnie z rzeczywistym stanem rzeczy, iż deszcz pada, jest nie tylko w pewnym czasie i miejscu, lecz zawsze prawdziwy. Tak samo bowiem jak zjawisko, które zaszło, nie może się odstać, tak też i sąd, stwierdzający to zjawisko, nie może z prawdziwego przemienić się w mylny. Ktokolwiek zatem w jakimkolwiek czasie i miejscu wypowie sąd stwierdzający, iż na lwowskiej górze zamkowej dnia 1 marca 1900 r. w samo południe zaszło zjawisko zwane padaniem deszczu, ten zawsze i wszędzie wypowie sąd prawdziwy, jeżeli istotnie w owym miejscu i w owej porze deszcz padał. W tym więc i we wszystkich podobnych wypadkach nie ulega najmniejszej wątpliwości, że relatywiści, przypuszczając możliwość przemienienia się sądu prawdziwego w mylny, popełniają błąd, biorąc tożsamość powiedzenia, wyrażającego stosownie do okoliczności różne sądy, za tożsamość tych sądów. Wszystkie tego rodzaju przykłady, które relatywiści przytaczają dla poparcia swej teorii, grzeszą tym, że nie przestrzegają pierwszego z wymienionych powyżej warunków, pod którymi przykłady mogłyby dowodzić słuszności poglądu relatywistycznego.

Zwracam się teraz do przykładu, który nie przestrzega drugiego warunku, orzekającego, iż sąd względnie prawdziwy musi być w ogóle kiedykolwiek prawdziwy, aby mógł z prawdziwego przemienić się w mylny. Takim przykładem jest m. in. sąd „zimna kąpiel jest rzeczą zdrową”. Sąd ten w tej formie znowu nie jest wypowiedziany dokładnie, gdyż jest wyrażony w taki sposób, jak gdyby był sądem ogólnym tej samej kategorii, co np. sądy „człowiek jest śmiertelny“, „kwadrat jest figurą foremną“. Wiadomo, że sądy tego rodzaju orzekają coś o wszystkich bez wyjątku przedmiotach objętych pojęciem podmiotu. Dlatego też można do podmiotu tych sądów dodać słówko „każdy“, „wszyscy“, a mimo to nie zmienia się znaczenie wypowiedzianego zdania. Można więc powiedzieć: „Každy człowiek jest śmiertelny“, „každy kwadrat jest figurą foremną“. Uzupełniając w ten sposób owe powiedzenia, uwydatnia się jedynie wyraźnie charakter ogólności, przysługujący wyrażonym w nich

sądom. Wynika stąd zarazem, że nie zawsze, gdy wypowiadamy sąd ogólny, uwydatniamy w samym już powiedzeniu jego ogólność. A tak samo jak możemy w naszych powiedzeniach opuszczać znak ogólności sądów tymi powiedzeniami wskazanymi, możemy też nie uwydatniać szczegółowości sądów. Np. powiedzenie „mieszkania są we Lwowie drogie” nie różni się co do formy od powiedzenia „ludzie są śmiertelni”; podczas gdy jednak drugie powiedzenie jest niewątpliwie wyrazem sądu ogólnego, nie dopuszczającego wyjątku, i powinno w ścisłym sformułowaniu brzmieć: „wszyscy ludzie są śmiertelni”, powiedzenie pierwsze nie wyklucza wcale istnienia tanich mieszkań we Lwowie, gdyż wyraża jedynie przekonanie, że mieszkania lwowskie bywają przeważnie, w ogólności biorąc, drogie. Przekonanie to nie jest oczywiście sądem ogólnym, lecz szczegółowym; ścisłym jego wyrazem byłoby powiedzenie „mieszkania we Lwowie są przeważnie drogie”. Jeżeli więc spotykamy się z powiedzeniem o formie ogólnej, trzeba sobie przede wszystkim zdać sprawę, czy sąd w tym powiedzeniu zawarty jest w istocie ogólny, czy też nie zachodzi taki wypadek, iż sąd szczegółowy został wyrażony w formie takiej, jak gdyby był sądem ogólnym. Wypadek taki zachodzi zwykle wtedy, kiedy orzeczenie sądu tyczy się wprawdzie nie wszystkich przedmiotów pod pojęcie podmiotu podpadających, ale przeważnej ich części, jak to właśnie występuje w przytoczonym przykładzie, orzekającym coś o przeważnej liczbie mieszkań lwowskich, czyli, jak się zwykle mawia, prawie o wszystkich mieszkaniach lwowskich.

Jeżeli uwagi te zastosujemy do powiedzenia „kąpiel zimna jest rzeczą zdrową”, mamy do wyboru dwie interpretacje tego powiedzenia. Albo nadamy mu znaczenie sądu ogólnego, a wtedy ścisły sposób wyrażania się wymaga, by powiedzeniu nadać formę „każda zimna kąpiel jest rzeczą zdrową”, czyli „kąpiel zimna jest zawsze rzeczą zdrową”; albo też nadamy powiedzeniu znaczenie sądu szczegółowego, a wtedy ścisły wyraz sądu brzmiałby „zimna kąpiel bywa niekiedy (zwykle) rzeczą zdrową”. Różnica między obu powiedzeniami oraz między wyrażonymi w nich sądami jest widoczna. Relatywiści, powołując się na tego rodzaju przykłady, interpretują dotyczące powiedzenia jako wyrazy sądów ogólnych; wedle nich więc powiedzenie „zimna kąpiel jest rzeczą zdrową” zawierałoby sąd ogólny. Następnie wskazują wypadki, w których zimna kąpiel okazała się rzeczą niezdrową, i twierdzą, że zawsze, gdy taki wypadek zachodzi, sąd orzekający, iż zimna kąpiel jest rzeczą zdrową, staje się sądem mylnym. Przeto tylko względną prawdziwość przypisują twierdzeniu, iż zimna kąpiel jest rzeczą zdrową, ponieważ prawdziwość tego twierdzenia jest zależna od warunku, by nie zachodził właśnie wypadek wyjątkowy. Gdyby się jednak relatywiści zastanawiali nad właściwym znaczeniem powiedzenia „zimna kąpiel jest rzeczą zdrową”, doszliby do przekonania, iż powiedzenie to, wzięte jako wyraz sądu ogólnego, jest wyrazem sądu wprost fałszywego. Wszak nikt nie utrzymuje, że każda kąpiel zimna, zastosowana w jakichkolwiek warunkach, jest rzeczą zdrową; wszyscy wiedzą, że zimna kąpiel

może czasem bardzo szkodzić zdrowiu. Ale relatywiści muszą to powiedzenie rozumieć właśnie w znaczeniu ogólnym, gdyż inaczej nie mogliby powoływać się na wyjątki jako na dowód względności zawartej w tym powiedzeniu prawdy. Jeżeli zaś uważa się to powiedzenie za wyraz sądu ogólnego, wtedy podkłada się pod nie sąd, który z góry już jest sądem fałszywym, z czego wynika, że ten i podobne przykłady, na które się relatywiści powołują, niczego nie dowodzą, ponieważ nie spełniają drugiego z przytoczonych warunków, pod którymi przykłady takie mogłyby popierać teorię relatywistów. Będąc bowiem z góry sądem mylnym, żaden sąd tego rodzaju nie może z prawdziwego przemienić się w mylny.

Gdy natomiast zrozumiemy powiedzenie tak, jak ono ma być najwidoczniej rozumiane, gdy będziemy upatrywali w nim wyraz sądu szczegółowego, orzekającego, że zimna kąpiel bywa rzeczą zdrową, wtedy sąd ten znowu jest albo fałszywy, albo prawdziwy. Mylny byłby, gdyby zimna kąpiel nigdy nie była rzeczą zdrową, co jednak jest bardzo mało prawdopodobne. Pozostaje zatem przypuszczenie, że sąd ten jest prawdziwy. Jako taki stwierdza on istnienie w pewnych wypadkach korzystnego wpływu zimnej kąpieli na organizm. A skoro wpływ ten w pewnych wypadkach istnieje, sąd stwierdzający ten wpływ pozostaje zawsze prawdziwy. Żaden więc tego rodzaju przykład nie wykazuje istnienia sądów w pewnych razach prawdziwych, a w innych wypadkach mylnych; mamy bowiem i tutaj do czynienia z sądami albo zawsze mylnymi, albo zawsze prawdziwymi.

Poddając jakikolwiek przykład relatywistów rozbirowi na wzór przeprowadzonej w tych dwóch wypadkach analizy, otrzymuje się zawsze wynik ten sam; każdy taki przykład nie spełnia albo jednego, albo obu przytoczonych warunków, pod którymi byłby zgodny z tezą relatywistów. O tym zaś, że istotnie te warunki nie są spełnione, przekonać się można zawsze bardzo łatwo, uzupełniając podane przez relatywistów powiedzenia tak, by były wyczerpującym wyrazem sądów, oraz uwalniając je od wszelkiej wieloznaczności za pomocą ścisłego określenia zawartych w powiedzeniach wyrazów. Nie przeprowadzając już szczegółowego rozbioru pozostałych przykładów, które przytoczyłem powyżej, ograniczę się do kilku o nich uwag.

Powiedzenie „woń tego kwiatu jest przyjemna” nie wyraża dokładnie i jednoznacznie zawartego w nim sądu. Ścisłego określenia wymaga przede wszystkim zaimek wskazujący „ten”. Mówiąc o tym kwiecie, można mieć na myśli rodzaj kwiatów, do którego należy znajdujący się przed mówiącą osobą egzemplarz; można też mieć na myśli jedynie dany egzemplarz. W tym wypadku wyrazy „ten kwiat” znaczą to samo, co wyrazy „kwiat teraz się tutaj znajdujący”; wiemy jednak już, jak wieloznaczne są wyrazy „teraz” i „tutaj”. Dalej, nie zawiera powiedzenie żadnej wskazówki co do tego, dla kogo woń kwiatu jest przyjemna, czy dla wszystkich, czy też tylko dla osoby mówiącej. Następnie jest też dwuznaczny zwrot: „woń kwiatu jest przyjemna”;

znaczy bowiem albo że kwiat wywołuje istotnie w danej chwili wrażenie woni połączone z uczuciem przyjemnym, albo też może znaczyć, że kwiat jest w stanie wydawać woń przyjemną, że zwykle ją wydaje. Widać więc, że powiedzenie „woń tego kwiatu jest przyjemna“ jest w wysokim stopniu wieloznaczne, że może wyrażać bardzo różne sądy. Relatywiści natomiast przypuszczają, że ono wyraża zawsze ten sam sąd, który wedle okoliczności bywa raz prawdziwy, raz mylny. W istocie jednak ma się rzecz tak, że to samo powiedzenie wyraża w jednym wypadku pewien sąd prawdziwy albo mylny, a w innych wypadkach inne, od poprzedniego odmienne sądy, które znowu mogą być prawdziwe albo mylne.

Na szczególną uwagę zasługują te przykłady przez relatywistów podawane, które tyczą się zasad etycznych. Względność prawd zawartych w zasadach etycznych jest tak samo pozorną tylko względnością, jak względność wszystkich innych prawd, na które się relatywiści powołują. Np. sąd, iż nie wolno mówić wbrew własnemu przekonaniu, występuje w formie sądu ogólnego, nie dopuszczającego wyjątków. Skoro jednak istnieją wypadki, w których wolno wbrew własnemu przekonaniu mówić, sąd powyższy, o ile jest prawdziwy, nie jest wcale sądem ogólnym, lecz szczegółowym, a powiedzenie, które by go dokładnie wyrażało, powinno brzmieć: „Z reguły (zwykle) nie wolno mówić wbrew własnemu przekonaniu“. Uwzględniając tę okoliczność, nie można już nazwać zasad etycznych względnymi dlatego, że dopuszczają wyjątki; można w nich tylko wtedy upatrywać wyraz prawd względnych, jeżeli się zupełnie bezprawnie wypowiada tego rodzaju zasady w formie takiej, jak gdyby zawierały sądy w ścisłym tego słowa znaczeniu ogólne. Wszelako relatywiści przypisują prawdom, zawartym w zasadach etycznych, jeszcze z innych powodów charakter względności. Powołują się mianowicie na okoliczność, że zasady etyczne, obowiązujące w pewnym czasie lub w pewnych społeczeństwach, w innych czasach lub społeczeństwach nie mają żadnego znaczenia albo nawet bywają uważane za niemoralne. Ale fakt, że pewne zasady obowiązują w pewnych czasach lub społeczeństwach, pochodzi stąd, że te zasady w owym czasie lub społeczeństwie są uważane za obowiązujące, wskutek czego powstaje pytanie, czy są uważane słusznie, czy też niesłusznie za obowiązujące. Jeżeli są uważane niesłusznie za obowiązujące, wtedy zasady te nie zawierają w ogóle prawdy, nie mogą więc także służyć jako przykład prawd względnych; a nie ulega wątpliwości, że liczne zasady postępowania, uważane dawniej albo też i dzisiaj w pewnych kołach za słuszne, są zupełnie mylne. Pozostaje więc druga alternatywa, wedle której zasady pewne mogą być uważane słusznie za obowiązujące w pewnych warunkach, gdy tymczasem ze zmianą warunków tracą swą moc obowiązującą albo bywają wprost uważane za wyraz przekonań niezgodnych z etyką. Przykładem takiej zasady byłby np. przepis obowiązujący mieszkańców Sparty i nakazujący im zgładzać ze świata dzieci wątłe.

Przypuśćmy, że Spartanie ze swego punktu widzenia i żyjąc w pewnych warunkach mieli słuszność przestrzegając tej zasady i że my, tej zasady nie uznając, postępujemy w tej mierze nie mniej słusznie. Z takiego bowiem założenia często wychodzą relatywiści, chcąc wykazać względność wszelkich przepisów etycznych. Ale przyjmując nawet w zupełności to założenie nie można z niego wysnuć wniosków, do których dochodzą relatywiści. Jeżeli bowiem pewne zasady i przepisy mają istotnie mieć moc obowiązującą tylko dla pewnych czasów i społeczeństw, wtedy oczywiście nie można w nich upatrywać zasad obowiązujących wszystkie bez wyjątku społeczeństwa, bez względu na to, w jakim by one żyły czasie. Nie można więc także, jeżeli pragnie się być ścisłym, zasad tych wypowiadać w formie ogólnej. Kto zatem zasadę, której przestrzegali Spartanie, formułuje w ten sposób, iż mówi: „Dzieci wątle należy ze świata zgładzać“, ten właśnie popełnia błąd, polegający na nieścisłym sformułowaniu zasady. Powinien bowiem powiedzieć: „Dzieci wątle, rodzące się w warunkach takich, w jakich żyli Spartanie, powinny być ze świata zgładzane“. Wtedy zasada będzie mogła być uważana za obowiązującą w pewnych warunkach, a za nieobowiązującą w innych warunkach.

Nie przestaje ona jednak ze zmianą warunków obowiązywać z tego powodu, że przestaje być słuszna, lecz dlatego nie obowiązuje w innych warunkach, ponieważ nie ma nikogo, do kogo mogłaby się stosować. Trzeba bowiem odróżnić niemożność zastosowania zasady od jej niesłuszności. Np. zasada, że nie należy się bez potrzeby spotykać z osobami cierpiącymi na choroby zakaźne, nie przestaje być słuszna nawet wtedy, gdy nie ma nikogo, kto by cierpiał na chorobę zakaźną; tylko że wtedy zasada ta nie ma zastosowania. Podobnie ma się rzecz z przykładem powyższym. Jeżeli dziś nie ma społeczeństw żyjących w takich warunkach, jak Spartanie, w takim razie też i zasada takich społeczeństw się tyčząca nie może być stosowana; ale zasada nie przestaje być mimo to słuszna, jeżeli była kiedykolwiek, jak to właśnie przyjmują relatywiści, słuszna. A pozostając zawsze słuszną, musiałaby także w przyszłości obowiązywać wszystkie społeczeństwa, które podpadałyby pod pojęcie społeczeństwa żyjącego w takich warunkach, jak Spartanie. Chociażby tedy ktoś przyjął założenia, na podstawie których relatywiści dowodzą względności zasad etycznych, to przecież nie może się bez popełnienia błędu logicznego zgodzić na twierdzenie, jakoby istniały normy etyczne słuszne tylko w pewnym czasie lub miejscu. Twierdzenie to opiera się znowu na fakcie, że nie formułuje się zwykle norm etycznych w sposób ścisły, lecz że wypowiada się je w formie ogólnej, jak gdyby miały zastosowanie do wszystkich jednostek lub związków jednostek, żyjących kiedykolwiek i w jakichkolwiek warunkach, podczas gdy tyczą się zwykle tylko pewnej kategorii jednostek albo związków społecznych. Czy istnieją zasady etyczne powszechnie obowiązujące, jest pytaniem, którego rozbiorem zajmuje się etyka naukowa; gdyby ona jednak doszła ostatecznie do wyniku, że powszechnie obowiązujących zasad etycznych

nie ma, mimo to nie można by nigdy twierdzić, że wszystkie zasady etyczne są względne, lecz jedynie, iż nie mogąc wypowiedzieć żadnej powszechnej, ogólnej zasady etycznej trzeba poprzestać na zasadach szczegółowych, dotyczących się poszczególnych kategorii jednostek i społeczeństw.

Nie mogą się też relatywiści powoływać na względność pojęć etycznych wchodzących w skład norm etycznych. Można bowiem w zupełności uznawać fakt, iż pojęcia dobrego i złego różną posiadają treść w różnych czasach i u różnych ludów, a przecież nie przyjąć poglądu relatywistycznego. Jeżeli bowiem my dziś nie nazywamy dobrym tego, co przed dwudziestu wiekami nazywano dobrym w znaczeniu etycznym, jeżeli, dalej, my z wyrazem „dobry“ łączymy inne pojęcie aniżeli ludzie wówczas żyjący, wtedy jest rzeczą jasną, iż nasz sąd, orzekający, że pewne postępowanie nie jest dobre, i sąd przyjęty dawniej, iż to samo postępowanie jest dobre, nie są wcale sądami ze sobą sprzecznymi, gdyż orzeczenia obu sądów są różne, mimo iż są wyrażone tym samym słowem „dobre“. Mogą więc być oba te sądy prawdziwe, mogą też być oba fałszywe, może też być jeden z nich prawdziwy, a drugi fałszywy; nigdy jednak nie można stąd wysnuwać wniosku, jakoby sąd dawniej prawdziwy, iż pewne postępowanie jest dobre, przemienił się później w sąd mylny, skoro my dziś tego samego postępowania nie uważamy za dobre. Tak można by mówić tylko wtedy, gdybyśmy z wyrazem „dobry“ w znaczeniu etycznym łączyli to samo pojęcie, które dawniej było przywiązane do tego wyrazu. Można wskutek tej zmienności treści pojęć etycznych zapytać, jakie pojęcie należy łączyć z wyrazem „dobry“; można więc szukać jedynie słusznej definicji tego pojęcia. A jak długo definicja taka nie będzie powszechnie przyjęta, zasadnicze pojęcia etyczne będą ulegały mniej lub więcej daleko idącym zmianom. Ale taka zmienność pojęć wchodzących w skład norm etycznych uprawnia jedynie do twierdzenia, że przyjmowane dawniej określenia z czasem odrzucano jako niezadowalające, że więc zasady przy pomocy tych pojęć sformułowane były niesłuszne albo przynajmniej niedokładnie sformułowane; nigdy zaś z takiego stanu rzeczy nie może wynikać wniosek, iż prawdy zawarte w zasadach etycznych są prawdami względnymi, są prawdami tylko w pewnej epoce albo wśród pewnego społeczeństwa.

Co się na koniec tyczy prawd względnych wyrażonych rzekomo w hipotezach i teoriach naukowych, wysnutych drogą indukcji z doświadczenia, pamiętać trzeba, że wszelkie hipotezy i teorie posiadają zawsze większy lub mniejszy stopień prawdopodobieństwa i że nie są nigdy pewne. Jest to więc nieścisłością, jeżeli się takie sądy prawdopodobne wypowiada w takiej formie, jak gdyby one były sądami pewnymi. Dzieje się to jednak zawsze w życiu potocznym, a bardzo często w nauce. Gdy np. w życiu potocznym powiadamy, że za tydzień wyjeżdżamy tam a tam, wypowiadamy sąd prawdopodobny, a jednak mówimy tak, jak gdyby nasz wyjazd był czymś zupełnie pewnym. Ściśle biorąc, powinno się w takich i w wielu podobnych razach mówić „praw-

dopodobnie za tydzień wyjedziemy". W naukowym sposobie wyrażania się pozwalamy sobie także często na skrócenie powiedzeń w tym kierunku, iż nie uwydatniamy prawdopodobieństwa dotyczącego sądu. Mówimy np. „Ziemia krąży wokół słońca“, gdy tymczasem ze stanowiska ściśle logicznego mamy jedynie prawo twierdzić, że ziemia najprawdopodobniej krąży wokół słońca. Zwracając baczną uwagę na tę okoliczność nie można twierdzić, iż pewne hipotezy i teorie są prawdziwe przy pewnym stanie wiedzy, a wobec postępu w badaniach, wobec nowych odkryć itp. mogą się stać mylne. O żadnej bowiem hipotezie i teorii tego rodzaju nie można powiedzieć, że jest prawdziwa, lecz zawsze tylko, iż jest prawdopodobna. Znaczy to, że my nie wiemy, czy sąd zawierający daną hipotezę lub teorię jest sądem prawdziwym, czy mylnym; skłaniamy się do tego sądu, ponieważ spośród kilku sądów różnych ten właśnie sąd wydaje się nam najbardziej do prawdy zbliżony. Mimo to sąd ten może być mylny, a jego mylność okaże się w sposób niewątpliwy, skoro sąd ten stanie w sprzeczności z pewnymi faktami. Może się natomiast mieć rzecz także tak, iż sąd zawierający hipotezę najprawdopodobniejszą jest istotnie sądem prawdziwym, tylko że nie posiadamy środka, aby prawdziwość sądów zdobytych drogą indukcji i uogólnienia wykazać w sposób zupełnie pewny. Wtedy żadne nowe odkrycia nie mogą być z hipotezą sprzeczne; ona sama zyskuje coraz wyższy stopień prawdopodobieństwa; pewności logicznej nie posiędzie mimo to nigdy. Jeżeli więc zachodzi wypadek, iż pewna hipoteza albo teoria była — jak mówią relatywiści — prawdziwa tylko przy pewnym zakresie doświadczenia, rzecz ma się tak, iż owa hipoteza lub teoria nie była w ogóle prawdziwa, lecz fałszywa od samego początku; ale wtedy, gdy ją przyjęto, nie spostrzeżono wskutek nieznamości pewnych faktów jej mylności, a przyjęto ją, ponieważ wówczas przedstawiała się jako hipoteza wśród wszystkich możliwych hipotez najprawdopodobniejsza. Więc i na tego rodzaju przykłady relatywiści powołują się niesłusznie.

W taki mniej więcej sposób można odeprzeć wszelkie dowody relatywistów zaczerpnięte z przykładów istniejących rzekomo prawd względnych. Wszystkie te przykłady nie są bynajmniej przykładami sądów tylko w pewnych warunkach prawdziwych, lecz dotyczą sądów albo zawsze i wszędzie prawdziwych, albo też w ogóle nieprawdziwych.

Chcąc jednak wykazać bezpodstawność relatywizmu nie można poprzestać na powyższych wywodach, ponieważ relatywizm bywa popierany nie tylko domniemanym wskazywaniem prawd względnych, lecz także dedukcyjnie wyprowadzany z poglądu znanego pod nazwą subiektywizmu epistemologicznego. Subiektywizm zaznacza fakt, że wszystkie sądy, które człowiek wydaje (przez wydawanie sądów rozumiem sam fakt psychiczny sądzenia w odróżnieniu od wypowiedzania sądów, tj. od wyrażania ich za pomocą mowy lub innych znaków zmysłowo dostrzegalnych), są sądami człowieka. Jako takie, sądy są zależne od właściwego człowiekowi sposobu pojmowania rzeczy.

Sposób ten jest uwarunkowany psychofizyczną organizacją człowieka. Istocie o innej organizacji świat przedstawiałby się inaczej, ona też inaczej by go pojmowała i wskutek tego inne o nim wydawała sądy, uważając ludzkie o nim sądy za mylne. Nawet my sami zarzucilibyśmy nasze dotychczasowe sądy jako mylne, gdyby się nasza organizacja psychofizyczna zmieniła. Wskutek tego, mówią subiektywiści, a relatywiści im wtórują, sądy, które my, ludzie, wydajemy, mogą być prawdziwe tylko dla nas; sąd zaś, który jest tylko dla nas prawdziwy, może być, a nawet prawdopodobnie jest mylny dla istot zdolnych wydawać sądy, ale inaczej od nas zorganizowanych.

Pomijam zupełnie trudności, tkwiące w pojęciu istot zdolnych wydawać, tak samo jak my, sądy, a jednak inaczej zorganizowanych; pomijam także pytanie, o ile możemy wypowiadać jakiegokolwiek uzasadnione zdania o tym, co się dzieje w umysłach istot odmiennie od nas zorganizowanych; główny bowiem nacisk kładzie pogląd subiektywistyczny na twierdzenie, iż wszystkie sądy przez nas wydawane mogą być tylko dla nas prawdziwe. Nawet w życiu potocznym można się spotkać niekiedy ze zdaniem, jakoby pewne przekonanie mogło być prawdziwe dla jednych, a nie musiało koniecznie być prawdziwe dla drugich. Wobec tego trzeba się zastanowić nad znaczeniem zwrotu, orzekającego, iż pewien sąd tylko dla pewnej osoby albo dla pewnych osób jest prawdziwy.

Twierdzenie takie, o ile mi się zdaje, może mieć znaczenie dwojakie. Twierdząc, że pewien sąd jest prawdziwy tylko dla pewnej osoby, można mieć na myśli, iż osoba sąd ten wydająca jest o jego prawdziwości wprawdzie przekonana, ale niesłusznie, tak że ten sąd jest w istocie sądem mylnym. Można jednak także, wygłaszając wspomniane twierdzenie, mieć na myśli, iż osoba wydająca pewien sąd jest o jego prawdziwości słusznie przekonana, ale że właśnie tylko ona może o jego prawdziwości być słusznie przekonana, gdy tymczasem inne osoby mogą być w najlepszym razie tylko niesłusznie o prawdziwości tego sądu przekonane. Wszak nie ulega najmniejszej wątpliwości, że osoba wydająca pewien sąd jest o jego prawdziwości przekonana; inaczej nie mogłaby sądu tego wydać; jeżeli jest słusznie przekonana o prawdziwości wydanego przez siebie sądu, mamy do czynienia z sądem prawdziwym; jeżeli jej przekonanie o prawdziwości sądu, który wydaje, jest niesłuszne, mamy do czynienia z sądem mylnym. Zawsze więc sąd jest prawdziwy dla tej osoby, która go wydaje; chodzi tylko o to, czy osoba wydająca sąd jest niesłusznie, czy też słusznie o jego prawdziwości przekonana. Kto nie chce uznać tej alternatywy, wedle której każdy sąd albo niesłusznie, albo słusznie jest uważany za prawdziwy, więc albo nie jest prawdziwy, albo jest prawdziwy, ten nie może też uznawać zasady sprzeczności i wyłączonego środka. Kto zaś nie uznaje owych zasadniczych praw myślenia, nie może wymagać, by starano się go przekonać. Wszelkie bowiem przekonanie polega na dowodzeniu, a dowodzenie opiera się na wspomnianych zasadach. Słusznie mówili scholastycy: *Contra principia negantem non est disputandum*.

Chcąc tedy w ogóle przeprowadzić w powyższej kwestii jakiegokolwiek rozumowanie, trzeba też przyjąć wspomnianą alternatywę. Wedle pierwszej strony tej alternatywy twierdzenie, iż pewien sąd jest prawdziwy tylko dla pewnej osoby, znaczy, iż jest przez osobę, która go wydaje, niesłusznie uważany za prawdziwy. Wypadki takie zachodzą przecież bardzo często. Za każdym bowiem razem, w którym ktoś wydaje sąd mylny, zachodzi fakt, iż osoba wydająca mylny sąd jest niesłusznie o jego prawdziwości przekonana; inaczej nie mogłaby sądu tego wydać. Fakt ten uznają nie tylko subiektywiści i relatywiści, lecz także wszyscy ich przeciwnicy; nie można więc stąd wyprowadzić żadnego argumentu na korzyść wymienionych kierunków epistemologicznych. Subiektywista mógłby jednak, zdaje się, stanąć na tym stanowisku, iż wszystkie sądy wydawane przez człowieka są tego rodzaju, iż nie można w ogóle rozstrzygnąć, czy są one uważane słusznie, czy niesłusznie za prawdziwe. Na tym stanowisku można się jednak tylko tak długo utrzymać, jak długo nie widzi się tkwiącej w nim sprzeczności. Twierdząc bowiem, że o żadnym sądzie nie można rozstrzygnąć, czy jest on słusznie, czy niesłusznie uważany za prawdziwy, subiektywista uniemożliwia sobie zarówno zwalczanie swych przeciwników, jak też obronę swych własnych przekonań. Nie może zwalczać przeciwników, gdyż wedle własnej tezy nie może twierdzić, że ich przekonania są nieprawdziwe; nie może obronić swych własnych twierdzeń, gdyż nie może wiedzieć, czy one są prawdziwe. Kto by zatem chciał stanąć na tym stanowisku, ten musiałby się w ogóle wyrzec wszelkiego w tej kwestii stanowiska. Można więc w najlepszym razie twierdzić tylko tyle, że o pewnych, nigdy zaś że o żadnych, sądach niepodobna rozstrzygnąć, czy osoby, sądy te wydające, uważają je słusznie, czy też niesłusznie za prawdziwe. A z faktu, że o pewnych sądach nie wiadomo, czy one są prawdziwe, czy mylne, wynika tylko znany zresztą wprost z doświadczenia wniosek, iż wiele jest kwestii dla człowieka dotąd, a może i na zawsze, nie rozstrzygniętych, oraz zasada, że nawet względem sądów, które ktoś sam uważa za prawdziwe, trzeba być do pewnego stopnia krytycznym, skoro się zdarza, że można pewne sądy niesłusznie uważać za prawdziwe.

Pozostaje zatem tylko druga strona alternatywy, wedle której zdanie, iż pewne sądy są prawdziwe jedynie dla pewnej osoby albo dla człowieka w ogóle, trzeba rozumieć w tym duchu, iż sądy te są przez wydające je osoby uważane słusznie za prawdziwe, ale też istotnie tylko przez osoby wydające te sądy. Żadna przeto inna osoba nie może sądów tych uważać słusznie za prawdziwe. Wedle tego zapatrywania sąd pewien, wydany przez osobę *A*, jest prawdziwy, a ten sam sąd, wydany przez osobę *B*, jest mylny. Takie zdaje się być istotnie zdanie relatywistów i subiektywistów. Do takich sądów mają należeć m. in. przykłady w rodzaju powiedzenia „woń tego kwiatu jest przyjemna“. Jeżeli bowiem, mówią subiektywiści, wobec tego samego kwiatu znajdują się dwie osoby, z których jedna lubi jego woń, gdy tymczasem druga czując jego woń

doznaje uczucia przykrego, wtedy pierwsza osoba powie prawdę mówiąc, że woń tego kwiatu jest przyjemna; dla drugiej zaś osoby sąd ten nie będzie prawdziwy, bo powiedziała by nieprawdę mówiąc „woń tego kwiatu jest przyjemna“. Któż jednak nie widzi, że zachodzi tutaj wypadek powiedzeń eliptycznych? Wszak chcąc w sposób wyczerpujący i dokładny wyrazić dotyczące sądy trzeba powiedzieć, dla kogo woń tego kwiatu jest przyjemna. Skoro takie dokładne sformułowanie powiedzenia zostanie przeprowadzone, skoro pierwsza osoba powie: „woń tego kwiatu jest mi przyjemna“, a druga osoba rzeknie: „woń tego kwiatu nie jest mi przyjemna“, skoro dalej zważy się, że wyraz „mi“ wypowiedziany przez dwie osoby ma w ustach każdej z nich inne znaczenie, gdyż oznacza raz jedną osobę, raz drugą osobę, wtedy okazuje się, że ten i każdy tego rodzaju przykład niczego nie dowodzi. Wszak nie można mówić, że ten sam sąd jest prawdziwy dla jednej osoby, a nieprawdziwy dla drugiej, skoro obie te osoby nie wydają wcale tego samego sądu, lecz posługują się tylko tym samym powiedzeniem w celu wyrażenia dwóch sądów różnych.

Ale relatywiści, opierając się na subiektywizmie, nie zadowalają się twierdzeniem, że pewne sądy mogą być prawdziwe dla jednej, a mylne dla drugiej osoby; twierdzą, że wszystkie sądy, które człowiek wydaje, są prawdziwe tylko dla człowieka. Przypuszczają więc możliwość, że istoty inne mogą sądy, które człowiek słusznie uważa za prawdziwe, nie mniej słusznie uważać za sądy mylne. Lecz łatwo zrozumieć, że taka teza nie da się pogodzić z zasadą sprzeczności. Jeżeli bowiem człowiek uważa pewne sądy słusznie za prawdziwe, sądy te są istotnie prawdziwe; jeżeli inne istoty uważają te same sądy słusznie za mylne, sądy te są mylne. Nikt nie zdoła jednak w sobie wzbudzić przekonania, jakoby te same sądy mogły być prawdziwymi sądami, a mimo to równocześnie sądami mylnymi.

Wobec tego subiektywistyczny relatywizm da się tylko pod tym jednym warunkiem przeprowadzić, że nie będzie uznawał zasady sprzeczności. A ponieważ zasada ta nie da się żadną miarą usunąć z rozumowania i myślenia ludzkiego, przeto nie można wyprowadzić relatywizmu z założeń subiektywistycznych. O żadnym więc sądzie, który uznajemy za prawdziwy, nie możemy, jak długo jesteśmy o jego prawdziwości przekonani, przypuszczać, że tylko my, jako ludzie, uważamy go słusznie za prawdziwy. Z chwilą bowiem, w której rodzi się w nas przypuszczenie, że inne istoty mogłyby sąd, przez nas za prawdziwy uważany, uważać słusznie za mylny, zaczynamy własnemu naszemu sądowi nie dowierzać; a z chwilą, w której nabieramy pewności albo w której staje się dla nas rzeczą bardzo prawdopodobną, że inne istoty sąd, przez nas za prawdziwy uważany, słusznie uważają za mylny, z chwilą tą my sami przestajemy nasz sąd uważać za prawdziwy.

Wyjątku w tej mierze nie stanowią nawet sądy dotyczące się tzw. świata zewnętrznego, które stały się w pierwszym rzędzie punktem wyjścia dla teorii subiektywistycznych. Wedle tych teorii rzecz tak się przedstawia, że człowiek

przypisuje przedmiotom świata zewnętrznego pewne własności zmysłowe, że więc np. twierdzi, że liście klonu są zielone; sąd ten wydaje człowiek wyłącznie wskutek tego, że posiada daną organizację psychofizyczną; inne istoty mogą z tym samym prawem twierdzić, że liście klonu są szare, jeżeli mianowicie te inne istoty są w ten sposób zorganizowane, że liście klonu wywołują w nich wyobrażenia przedmiotów o barwie szarej. Ale kto wychodzi z założenia, służącego za podstawę powyższemu rozumowaniu, iż barwy itp. nie są istniejącymi poza umysłem własnościami przedmiotów, lecz tylko bezprawnie uprzedmiotowanymi wytworami umysłu, ten też nie może sądów orzekających, że liście klonu są zielone albo szare, rozumieć w znaczeniu dosłownym, jakoby zawierały uznanie przedmiotowej rzeczywistości barwy zielonej albo szarej, przypisywanej liściom klonu. W myśl teorii subiektywistycznych sądy te mogą znaczyć tylko to, że przedmioty zwane liśćmi klonu posiadają takie własności, iż wywołują w nas wyobrażenia przedmiotów o barwie zielonej. Zwolennicy subiektywizmu nie muszą oczywiście swych sądów zawsze formułować w taki właśnie sposób, ściśle odpowiadający ich stanowisku epistemologicznemu, tak samo jak astronom może wyrażać się o słońcu w ten sposób, jak gdyby ono istotnie „dobiegało“ zenitu itp.; nie wolno im się jednak dać wprowadzać w błąd potocznym sposobem mówienia, i jeżeli chodzi o stwierdzenie prawdziwości sądów, należy obstawać przy dokładnym ich wypowiedzianiu. Skoro temu żądaniu stanie się zadość, odpada wszelki powód do twierdzenia, że sądy, które człowiek wydaje o świecie zewnętrznym, są tylko dla niego prawdziwe; człowiek bowiem nie może wedle teorii subiektywistów wydawać sądów o tym, jaki jest świat zewnętrzny, lecz jedynie o tym, jak jemu się świat zewnętrzny przedstawia. Istotom innym może się świat przedstawiać zupełnie inaczej; ale jakiegokolwiek by jeszcze oprócz człowieka istniały istoty zdolne do wydawania sądów, żadna z nich nie będzie mogła zaprzeczyć sądom określającym, w jaki sposób świat zewnętrzny przedstawia się człowiekowi.

Powyższe rozumowanie, skierowane przeciw względności chociażby tylko tych sądów naszych, które tyczą się świata zewnętrznego, można jeszcze w innej przedstawić formie. Relatywizm bowiem, o ile opiera się na subiektywizmie, wychodzi, jak to zaznaczyłem już powyżej, z założenia, że obraz świata zewnętrznego, który człowiek posiada, jest w mniejszym lub większym stopniu iluzją albo nawet wprost halucynacją. Cokolwiek bowiem sobie wyobrażamy, pozostaje zawsze tylko przedmiotem naszego wyobrażenia; te wyobrażone przez nas przedmioty tylko naiwny realizm identyfikuje z niezależnie od nas istniejącymi przedmiotami świata zewnętrznego. Wedle wszystkich innych poglądów epistemologicznych istniejący niezależnie od nas świat zewnętrzny (o ile go te inne poglądy uznają) jest czymś odmiennym od świata zewnętrznego, który my sobie wyobrażamy. Ponieważ nasze sądy o świecie zewnętrznym dotyczyć mogą tylko tych przedmiotów, które my sobie wyobrażamy, a nie

mogą osiągnąć istniejącego może niezależnie od naszych wyobrażeń świata zewnętrznego, przeto subiektywizm jest o tyle uzasadniony, o ile czyni własności wyobrażonego przez człowieka świata zewnętrznego zależnymi od organizacji człowieka i o ile twierdzi, że od sposobu wyobrażania sobie świata zewnętrznego zależą też sądy o tym świecie wydawane. Myli się jednak relatywizm, wyprowadzając stąd naukę o względności prawd dotyczących świata zewnętrznego. Jeżeli bowiem jakaś przyczyna niezależnie od nas istniejąca R — a mogą nią być rzecz sama w sobie, atomy i ich ruchy, monady albo Bóg itp. — wywołuje w człowieku wyobrażenie przedmiotu r , a w innej istocie wyobrażenie przedmiotu r' , jeżeli wskutek tego człowiek wydaje o tym przedmiocie sąd $r-p$, a inna istota sąd $r'-p'$, nie ma przecież żadnej podstawy do twierdzenia, że sąd przez człowieka wydany jest prawdziwy tylko dla niego, a nieprawdziwy dla innej istoty. Wszak owa inna istota nie może sobie wcale uprzytomnić tego samego sądu, który wydaje człowiek, ponieważ zamiast r i p , wchodzących w skład sądu człowieka, dane jej są r' i p' . Tylko drogą odpowiadającego naiwnemu realizmowi zidentyfikowania przedmiotów r i r' z owym R , istniejącym niezależnie od jakichkolwiek wyobrażeń, można by dojść do wniosku, że człowiek wydaje słusznie sąd $R-p$, gdy tymczasem inna istota nie mniej słusznie wydaje sąd $R-p'$, ponieważ człowiek na podstawie swego wyobrażenia przedmiotu R przypisuje mu cechę p , a inna istota znowu na podstawie swego wyobrażenia przedmiotu R przypisuje mu cechę p' . W takim razie sąd $R-p$, słusznie za prawdziwy uważany przez człowieka, nie mógłby być słusznie za prawdziwy uważany przez inną istotę, która by go słusznie musiała uważać za mylny. Istniałyby wtedy dwa sądy ze sobą niezgodne, a przecież każdy z tych sądów byłby słuszny dla pewnych istot. Widzieliśmy już, że taki stan rzeczy nie dałby się pogodzić z zasadą sprzeczności; widzieliśmy jednak także, że taki stan rzeczy nie wynika wcale z założeń subiektywizmu, jeżeli tylko założenia te są ściśle przestrzegane; wtedy bowiem trzeba o tym pamiętać, że sądy człowieka nie tyczą się wcale przedmiotu R , istniejącego może poza naszym umysłem, lecz przedmiotu r , danego w wyobrażeniu człowieka. O przedmiocie R zaś można tyle tylko powiedzieć, że wywołuje w człowieku wyobrażenie przedmiotu r posiadającego cechę p , gdy tymczasem w innych istotach może wywołać zupełnie inne wyobrażenie, np. wyobrażenie przedmiotu r' posiadającego cechę p' .

Relatywizm nie da się zatem utrzymać nawet na tym polu, na którym pierwotnie powstał i na którym zdawałby się mieć najwięcej uzasadnienia, na polu sądów o świecie zewnętrznym. Tak samo jak nie można udowodnić istnienia prawd względnych powołując się na rzekome przykłady takich prawd, nie można też nauki o względności poznawanych przez człowieka prawd wyprowadzić drogą dedukcji z subiektywizmu. Subiektywizm bowiem dowodzi jedynie ograniczoności wiedzy ludzkiej; dowodzi, że sposób, w jaki człowiek przedstawia sobie przedmioty, a wskutek tego i sposób, w jaki o nich

sądzi, jest nieuchronnie zależny od jego organizacji; organizacja ta może być tego rodzaju, iż człowiek dzięki niej wydaje więcej mylnych aniżeli prawdziwych sądów; skoro zaś sąd jakiś przez człowieka wydany jest prawdziwy, nigdy i dla nikogo prawdziwy być nie przestanie. Wynika to niewątpliwie z podanych powyżej wywodów.

Ale mówiąc o relatywizmie nie można pominąć Spencera, który osobny rozdział pierwszej części swych *First Principles* poświęca „względności wszelkiego poznawania”. Zdawałoby się więc, że nie można uważać kwestii relatywizmu za zamkniętą, póki nie zostaną odparte argumenty, które w obronie relatywizmu przytacza Spencer. Kto jednak spodziewa się istotnie znaleźć u Spencera uzasadnienie twierdzenia, iż sądy, które wydajemy, mogą być czasem prawdziwe, a czasem mylne, albo że sądy, które człowiek wydaje, są tylko dla niego prawdziwe, ten doznałby zupełnego zawodu. Spencer bowiem przez „względność wszelkiego poznawania” rozumie po prostu jego ograniczoność, niemożliwość poznawania istotnej rzeczywistości, rzeczy samych w sobie. Wynika to wyraźnie ze wstępu do wspomnianego rozdziału traktującego o względności poznawania. Mówi tam Spencer, że prawie wszyscy filozofowie zgodni są w tym, że „rzeczywistość ukryta poza wszystkimi pozorami jest i musi wiecznie pozostać nieznaną” (*the reality existing behind all appearances is and must ever be unknown*). Kilka wierszy dalej, wyliczając sposoby, jakimi można prawdy tej dowieść, mówi znowu o „niepoznawalności rzeczy samych w sobie” (*inscrutableness of things in themselves*, I. c., § 22). Kończąc zaś dowodzenie, formułuje jego wynik w twierdzeniu, że „rzeczy same w sobie poznane być nie mogą” (*that things in themselves cannot be known to us*; I. c., § 25). Nie może więc ulegać wątpliwości, że Spencer dowodzi jedynie ograniczoności naszej wiedzy, niemożliwości poznawania rzeczy samych w sobie i konieczności zadowalania się poznawaniem samych tylko zjawisk, fenomenów.

Można by się jednak zapytać, dlaczego w takim razie Spencer w ogóle mówi o względności wiedzy. Aby móc na to pytanie odpowiedzieć, trzeba przede wszystkim zamiast wyrazu „względność” używać wyrazu „relatywność”; tylko wtedy bowiem można rozumieć tok myśli, na podstawie którego Spencer dochodzi do twierdzenia, iż wszelkie poznawanie jest względne. Otóż Spencer identyfikuje pojęcie rzeczy samej w sobie z absolutem, z tym, co jest bezwzględne, a pojęcie fenomenu, zjawiska, z tym, co jest relatywne, względne. Relatywność fenomenów polega na tym, iż nie będąc niczym bezwzględnym dane nam są zawsze tylko jako coś uwarunkowanego, jako coś, co pozostaje w stosunkach pewnych, w relacjach do innych zjawisk i tylko dzięki temu jest dla naszego rozumu dostępne. Ale nie tylko fenomeny sprowadzają się do stosunków, czyli relacji, lecz także każdy akt poznawczy. Prawda jest po prostu dokładną zgodnością relacji, czyli stosunków zachodzących w świadomości ze stosunkami zachodzącymi w otoczeniu, a poznawanie polega na wytwor-

rzeniu takiej relacji w obrębie świadomości, której odpowiadałaby relacja poza świadomością. Jeżeli więc, konkluduje Spencer, myślenie jest po prostu wytwarzaniem relacji, żadna myśl nie może wyrażać nic więcej nad relację, z czego bezpośrednio wynika, że wszelkie myślenie, a zatem i poznawanie jest relatywne.

Relatywność poznawania jest tedy dla Spencera prawdą wynikającą z samej analizy pojęcia poznawania. Tylko że relatywność u Spencera znaczy coś zupełnie innego aniżeli względność u relatywistów. Spencer przez relatywność poznawania rozumie fakt, że wszelkie poznawanie odbywa się w formie relacji i tyczy się wyłącznie relacji; wiedza jest więc relatywna w tym znaczeniu, iż całą jej treść i istotę stanowią relacje, czyli stosunki.

Ponieważ wyraz „relatywność“ pochodzi od wyrazu „relacja“, przeto Spencer może twierdzić, że relatywność wiedzy, polegającej na relacjach, jest rzeczą samą przez się zrozumiałą, jest wprost tautologią („*If every act of knowing is the formation of a relation in consciousness parallel to a relation in the environment, then the relativity of knowledge is self-evident, becomes indeed a truism*“ — l. c., § 25). Cały ten wywód przestaje jednak natychmiast być zrozumiałą, jeżeli zamiast wyrazów „relacja“ i „relatywny“ użyjemy wyrazów „stosunek“ i „względny“. Wtedy bowiem ustęp przytoczony brzmi: „Skoro wszelki akt poznawania jest wytworzeniem w świadomości stosunku, równoległego do jakiegoś stosunku w otoczeniu, wtedy względność wiedzy widoczna sama przez się staje się w istocie tautologią“ (*Pierwsze zasady* w tłumaczeniu J. K. Potockiego, Warszawa 1886, s. 84). Kto zna przytoczony ustęp jedynie z przekładu polskiego, nigdy nie może zrozumieć, gdzie tu właściwie tkwi tautologia. Istnieje ona tylko wtedy, gdy używamy wyrazów „relacja“ zamiast „stosunek“, a „relatywny“ zamiast „względny“.

Więc na pytanie, dlaczego Spencer mówi o względności wiedzy, należy odpowiedzieć, iż czyni to dlatego, ponieważ nadaje wyrazowi oznaczającemu w języku angielskim względność (*relativity*), na podstawie etymologii, znaczenie odmienne od tego, które wyraz ten zwykle posiada wtedy, gdy mówi się o względnych prawdach. Dlatego też nie można, chcąc być ścisłym, tłumaczyć wyrażenia Spencera „*relativity of knowledge*“ przez „względność poznania“; nie można też Spencerowi przypisywać poglądów relatywistycznych w tym znaczeniu, w którym w niniejszych wywodach o nich była mowa.

Na koniec nasuwa się jeszcze jedno bardzo ważne pytanie: Jeżeli relatywizm istotnie pozbawiony jest wszelkiej podstawy, jeżeli pogląd uznający istnienie sądów tylko względnie prawdziwych nie da się uzasadnić, jak w takim razie wytłumaczyć sobie fakt, iż pogląd ten jest tak rozpowszechniony i występuje nawet bardzo często w potocznym sposobie mówienia i myślenia? Odpowiedź na to pytanie nie jest trudna, jeżeli się rozważy nader ścisły związek, zachodzący między sądem a powiedzeniem będącym zewnętrznym wyrazem sądu. Związek ten jest tak ścisły, że Plato, jak wiadomo, identyfikował

niemal sądy i powiedzenia, a nawet po dziś dzień te same wyrazy służą niejednokrotnie do oznaczania zarówno sądów jak powiedzeń. Do tych wyrazów należą m. in.: „zdanie“, „twierdzenie“, „przeczenie“. Używając tych wyrazów możemy mieć na myśli albo pewne czynności psychiczne, albo ich wyraz słowny. Także dla poszczególnych części sądu i powiedzenia istnieją często wspólne nazwy. Wszak wyraz „podmiot“ może oznaczać pewien wyraz w powiedzeniu, ale też pewne pojęcie w sądzie, a nie inaczej ma się rzecz z wyrazami „orzeczenie“ i „łącznik“. Wskutek tego ścisłego związku zachodzącego między sądem a powiedzeniem oraz wskutek wspólności pewnych wyrazów oznaczających sądy i powiedzenia — łatwo może się stać, że coś, co należy tylko do sądów, orzekamy o powiedzeniach, i na odwrót. I tak sądom tylko przysługuje cecha prawdziwości i mylności w ścisłym znaczeniu, mimo to nazywamy także powiedzenia prawdziwymi i mylnymi, stosownie do tego, czy sądy, w tych powiedzeniach wyrażone, są prawdziwe, czy mylne. Podobnie cerę nazywamy zdrową albo chorą, ponieważ jest wyrazem, znakiem zdrowego albo chorego organizmu, chociaż ściśle biorąc tylko sam organizm może być zdrowy albo chory.

Otóż prawdziwość i mylność, uważane za cechy powiedzenia, mogą same znowu posiadać cechy dalsze, których nie posiadają, jeżeli są wzięte w pierwotnym i ścisłym znaczeniu jako cechy sądów. Taką właśnie dalszą cechą prawdziwości i mylności, uważanych za cechy powiedzeń, jest ich względność. O powiedzeniach bowiem można doskonale mówić, że są tylko względnie prawdziwe. Wszak prawdziwość powiedzenia zależy od tego, czy sąd tym powiedzeniem wyrażony jest prawdziwy; ponieważ jednak dane powiedzenie może zwykle wyrażać kilka sądów, po części prawdziwych, a po części mylnych, przeto powiedzenie jest z tej przyczyny względnie prawdziwe, iż wyraża sąd prawdziwy tylko pod pewnym warunkiem, mianowicie jeżeli będziemy je uważać za wyraz takiego sądu, który jest prawdziwy. Jeżeli natomiast będziemy to samo powiedzenie rozumieli inaczej, to jest jeżeli będziemy w nim upatrywać wyraz sądu, który jest mylny, wtedy to samo powiedzenie będzie mylne. Tak np. możemy powiedzenie „Ojciec żyje“ nazwać względnie prawdziwym, ponieważ to powiedzenie jest wieloznaczne i może wyrażać zarówno sądy prawdziwe jak fałszywe. Będzie więc to powiedzenie prawdziwe, jeżeli osoba wypowiadająca albo słuchająca je ma na myśli np. własnego ojca istotnie żyjącego; gdyby zaś osoba mówiąca albo słuchająca miała na myśli nie żyjącego już ojca przyjaciela, to samo powiedzenie byłoby mylne, gdyż wypowiadałoby sąd mylny. W przeciwieństwie do takich powiedzeń względnie prawdziwych można by bezwzględnie prawdziwymi nazwać takie powiedzenia, które są tak ściśle sformułowane, że niepodobna upatrywać w nich wyrazu sądu mylnego. Na wszelki jednak wypadek rozróżnienie względnej i bezwzględnej prawdziwości ma rację bytu tylko w dziedzinie powiedzeń, którym cecha prawdziwości przysługuje jedynie w znaczeniu

przenośnym, pośrednim; o ile zaś chodzi o same sądy, nie można mówić o względnej i bezwzględnej prawdziwości, gdyż sąd każdy albo jest prawdziwy, a wtedy jest zawsze i wszędzie prawdziwy, albo też nie jest prawdziwy, a wtedy też nie jest nigdy i nigdzie prawdziwy. Nauka o istnieniu prawd względnych utrzymać się może jedynie dzięki nierozróżnianiu sądów od powiedzeń i traci wszelką podstawę tam, gdzie różnica między sądami a powiedzeniami jest ściśle i konsekwentnie przestrzegana.

Przedrukowano z książki *Rozprawy i artykuły filozoficzne*, Lwów 1927, s. 64—93. (Bibliogr. 9).

CO ZNACZY «DOŚWIADCZALNY»?

Wyrażenia „fizyka doświadczalna“, „psychologia doświadczalna“, „nauki doświadczalne“, „badania doświadczalne“, „metody doświadczalne“ itp. są tak powszechnie przyjęte i używane, że trudno przypuścić, aby podniesiony przeciw nim protest mógł być skuteczny. Mimo to protestować trzeba, w nadziei, że słuszne racje odniosą ostatecznie zwycięstwo, tym bardziej, że chodzi tu nie o sposób mówienia tłumowi i ludzi bezmyślnych, lecz o termin, którym posługują się bądź co bądź przeważnie ludzie nauki. A protestować trzeba dlatego, że wyraz „doświadczalny“, używany w znaczeniu, w jakim wchodzi w skład powyższych zwrotów, grzeszy zarówno przeciw duchowi języka polskiego, jak też przeciw jednej z kardynalnych zasad terminologii naukowej.

Celem uzasadnienia zarzutu pierwszego należy uprzytomnić sobie znaczenie, które przysługuje przymiotnikom polskim utworzonym przy pomocy końcówki -alny. Takich przymiotników język nasz posiada bardzo wiele: namacalny, widzialny, dosłyszalny, dotykalny, spostrzegalny, obliczalny, odwracalny, niszczalny itp. Znaczenie tych przymiotników nie ulega żadnej wątpliwości. Wymieniają cechę przedmiotów polegającą na tym, że przedmioty te są dostępne czynności wymienionej w dotyczących czasownikach; innymi słowy: stwierdzają, że określone nimi przedmioty mogą się stać przedmiotami dotyczących czynności. Więc namacalne jest wszystko, co można namacać, widzialne wszystko, co można widzieć, ... odwracalne wszystko, co można odwrócić; tak samo ma się rzecz z negacją: nieobliczalne jest wszystko, czego obliczyć nie można, itp. Konsekwentnie więc doświadczalne jest wszystko, czego można doświadczać, niedoświadczalne wszystko, czego doświadczać nie można. A ponieważ o rzeczach, których można doświadczać, mówimy, że są lub mogą być dane w doświadczeniu, przeto można też powiedzieć, że doświadczalne jest wszystko, co jest lub może być dane w doświadczeniu.

A przecież nikt, kto mówi o fizyce doświadczalnej albo o metodzie doświadczalnej, nie ma na myśli fizyki lub metody, której można doświadczać, fizyki lub metody, która jest albo może być dana w doświadczeniu. Chodzi o zupełnie coś innego: o fizykę posługującą się doświadczeniem, o metodę

posługującą się doświadczeniem. Właściwy sens przymiotnika „doświadczalny” jest tu więc zmieniony: przymiotnik określający z istoty swej coś, co jest przedmiotem doświadczenia lub czego się doświadcza, ma tu określać coś, co jest podmiotem doświadczenia lub czegoś doświadcza.

Okoliczność ta sama dla siebie uzasadnia dostatecznie żądanie zaniechania wyrażen „fizyka doświadczalna”, „psychologia doświadczalna” itp. Może jednak ktoś mniej wrażliwy na przykazania, wynikające z ducha języka, powie: „Być może, że mówiąc o fizyce «doświadczalnej» itp. używam przymiotnika tego w znaczeniu odmiennym od pierwotnego i właściwego, ale terminologia naukowa często zmienia pierwotne znaczenie wyrazów, więc wolno jej tak czynić i tutaj, tym bardziej, że każdy wie, co przymiotnik ten w tym związku ma znaczyć”. Ale kto tak powiada, nie dostrzega widocznie, że broniony przez niego przymiotnik — pominąwszy sprawę poprawności gramatycznej — nie ma prawa występować w charakterze terminu naukowego, gdyż brak mu kardynalnego do tego warunku: jednoznaczności.

Sam rzeczownik, od którego ów przymiotnik pochodzi, jest dwuznaczny. Albowiem polski wyraz „doświadczenie” — tak, jak się go dzisiaj używa — łączy znaczenia łacińskich wyrazów *experientia* i *experimentum*, niemieckich *Erfahrung* i *Versuch*, angielskich *experience* i *experiment*. Dla obu tych różnych znaczeń, posiadających w przytoczonych językach osobne wyrazy, język polski rozporządza tylko wyrazem jednym: „doświadczenie”. Wprawdzie nieporozumienia są wykluczone, gdy mówimy o „doświadczeniach”, gdyż liczbę mnogą tworzymy od wyrazu „doświadczenie” zwykle tylko wtedy, gdy bierzemy go w znaczeniu eksperymentu. Ale gdy go używamy w liczbie pojedynczej, dwuznaczność wyrazu wyraźnie występuje. Tak np. ktoś słysząc lub czytając, że Galileusz stwierdzenie praw wolnego spadania ciał zawdzięcza doświadczeniu, może się zupełnie nie domyślać, że Galileusz posługiwał się w celu stwierdzenia tych praw eksperymentem, i nie wiadomo też, czy mówiący lub piszący w ten sposób chciał przeciwstawić Galileusza tym, co wypowiadali o przyrodzie twierdzenia na podstawie konstrukcji apriorycznych, czy też chciał nadto zaznaczyć eksperymentalny charakter jego badań.

Ta dwuznaczność wyrazu „doświadczenie” tkwi także w całej pełni w przymiotniku „doświadczalny”, jeżeli przymiotnik ten ma znaczyć tyle, co „posługujący się doświadczeniem”, „oparty na doświadczeniu”. Nie można się tu uciekać do liczby mnogiej, jak przy rzeczowniku, aby zaznaczyć, że w danym wypadku chodzi o doświadczenie w znaczeniu eksperymentu. I dlatego zwroty takie, jak „psychologia doświadczalna”, „nauka doświadczalna”, „metoda doświadczalna”, służyć mogą za przykład klasyczny terminów dwuznacznych, pozbawionych wartości naukowej, gdyż nie wiadomo, czy ten, co ich używa, ma na myśli psychologię, naukę, metodę, opartą na doświadczeniu, a nie aprioryczną, czy też psychologię, metodę, naukę, posługującą się nadto eksperymentem.

W interesie ścisłości wyrażania się trzeba jeden wyraz dwuznaczny zastąpić dwoma wyrazami jednoznacznymi. Nadają się do tego doskonale przymiotniki „empiryczny” i „eksperymentalny”, używane przez Anglików, Francuzów, Niemców, Włochów. Pierwszy z tych przymiotników, pochodzący od greckiego wyrazu „*empeiria*” (tyle, co *experientia*), oznacza wiedzę, naukę, metodę itp., opartą na doświadczeniu, a nie na konstrukcjach apriorycznych; drugi przymiotnik wskazuje na wiedzę zdobytą przy pomocy eksperymentu, na naukę, metodę, posługującą się eksperymentem.

Mógłby ktoś zauważyć, że takie rozróżnianie dwóch znaczeń tkwiących w przymiotniku „doświadczalny” jest rzeczą zbyteczną, gdyż przecież każda nauka eksperymentalna jest zarazem empiryczna. Tak niezawodnie jest, ale, na odwrót, nie każda nauka empiryczna jest eksperymentalna. I aby to tak ważne ze stanowiska metodologii twierdzenie wyrazić, trzeba już na każde ze znaczeń wyrazu „doświadczalny” wyrazu osobnego. Inaczej nie potrafimy też powiedzieć, że astronomia, a tak samo historia jest nauką empiryczną wprawdzie, ale nie eksperymentalną; nie potrafimy też powiedzieć, że pierwotna psychologia rozdzieliła się z czasem na dwie gałęzie, na psychologię racjonalną i psychologię empiryczną, i że psychologia empiryczna dopiero z czasem stała się nauką eksperymentalną.

Przykłady te dowodzą jasno nie tylko teoretycznej, lecz także praktycznej potrzeby oznaczania tych różnych pojęć różnymi wyrazami. Zamiast tedy mówić o fizyce doświadczalnej, trzeba mówić o fizyce eksperymentalnej, zamiast o metodzie doświadczalnej — o metodzie empirycznej albo eksperymentalnej, stosownie do znaczenia, o które chodzi.

Wyraz „doświadczalny” mimo to nie traci racji bytu, lecz, zachowując swe pierwotne, zgodne z duchem języka znaczenie, oznaczać będzie wszystko to, co jest lub może być dane w doświadczeniu. Więc świat doświadczalny w przeciwieństwie do niedoświadczalnego, czyli transcendentnego, zjawiska doświadczalne w przeciwieństwie do zjawisk, które, jak np. domniemane nieświadome zjawiska psychiczne, są czymś niedoświadczalnym itp. Aby jednak ten sposób używania wyrazu „doświadczalny” był wolny od dwuznaczności, trzeba też wyraz „doświadczenie” ograniczyć do jego znaczenia pierwotnego, które odpowiada łacińskiemu wyrazowi *experientia*, a zamiast używać go w znaczeniu łacińskiego wyrazu *experimentum*, trzeba mówić wprost: eksperyment.

W ten sposób zyskuje się w wyrazach „doświadczalny”, „empiryczny” i „eksperymentalny” trzy terminy, z których każdy wyraża inne pojęcie, gdy tymczasem wyraz „doświadczalny”, używany w sposób obecnie rozpowszechniony do określenia pewnych nauk lub metod, dwa z tych pojęć ze sobą miesza, pozbawiając zarazem trzecie, związane z nim pierwotnie pojęcie jego najodpowiedniejszego wyrazu. Zarzut zaś, że mając wyraz rodzimy wprowadza się wyrazy obce, upada wobec tego, że puryzm językowy

nie śmie być posunięty tak daleko, by rodził w nauce niejasności i nieporozumienia; jednoznaczność terminów jest dla języka naukowego przykazaniem najwyższym. Zresztą wyrazy „empiryczny“ i „eksperymentalny“ są przecież już używane przez autorów polskich, a kto kierując się dążnościami purystycznymi woli mówić o psychologii lub fizyce doświadczalnej zamiast eksperymentalnej, zapomina widocznie, że „fizyka“ i „psychologia“ są wyrazami nie mniej obcymi od wyrazów „empiryczny“ i „eksperymentalny“.

Przedrukowano z książki *Rozprawy i artykuły filozoficzne*, Lwów 1927, s. 210—214. (Bibliogr. 41).

GRANICE PURYZMU

Każdy język posiada pewną odporność na chcące się wcisnąć w jego organizm wyrazy obce. Świadome dążenie w kierunku tej odporności, dbałość o „czystość” języka w tym właśnie znaczeniu nazywa się, jak wiadomo, puryzmem.

Mimo jednak samorzutną odporność i świadomy puryzm żaden z współczesnych narodów cywilizowanych nie mówi językiem zupełnie „czystym”, każdy używa wyrazów pochodzących z języków innych. Puryzmu niepodobna przeprowadzić bezwzględnie. A skoro nie można, to i nie trzeba. Wobec tego godzi się zapytać, czy nie można by wskazać granic uprawnienia puryzmu, poza którymi byłby on zbyt dużym wysiłaniem się gwoli zaspokajaniu zachcianek doktrynerskich.

Pytanie to dotyczy wszystkich odmian, które język obejmuje, więc języka potocznego, kupieckiego, przemysłowego, urzędowego, dziennikarskiego, literackiego, naukowego itd. Dotyczy też filozoficznego, w którym zagadnienia terminologiczne, sprawy łączące się z tworzeniem lub doborem odpowiednich wyrazów odgrywają bardzo ważną rolę. I tutaj ścierają się dwa prądy: jeden godzi się na wyrazy obce, drugi usiłuje je zastępować polskimi.

Nie ulega, jak się zdaje, żadnej wątpliwości, że puryzm jest najzupełniej uzasadniony, o ile chodzi o unikanie wyrazów obcych właściwych wyłącznie tylko jednemu z języków nowożytnych. Wtedy wprowadzania ich w język polski nie może nawet usprawiedliwiać fakt, że brak niekiedy na ich przetłumaczenie odpowiednich wyrazów polskich. Toteż nikt nie będzie używał wyrazów takich, jak „*Gemüt*” albo „*belief*”, inaczej jak w cudzysłowie, uwidoczniającym, że są to wyrazy obce, które pozostają obce, choć są użyte w zdaniu polskim. I trudno przypuścić, by można kiedykolwiek w pismach filozoficznych równie swobodnie rozprawiać o *gemücie* albo *beliefie*, jak mówi się w życiu potocznym — nie najlepiej — o zecerze albo *sleepingu*.

Ale to, co by nas raziło w tego rodzaju przypadkach, wydaje się rzeczą zupełnie naturalną, gdy chodzi o wyrazy czerpane z indyjskiej terminologii filozoficznej. Mówi i pisze się o *atmanie*, *pranie*, *puruszy* itp., nie poczuwając się do żadnych wykroczeń przeciw słusznym wymaganiom językowym. Gdyby to postępowanie miało tylko dlatego być usprawiedliwione, że brak nam wy-

razów polskich na dokładne przetłumaczenie owych wyrazów sanskryckich, można by tą samą zasadą usprawiedliwić też wprowadzenie w polską terminologię filozoficzną wyrazów takich, jak „*Gemüt*” albo „*belief*”. Zdaje się więc, że przyczyna, dla której nie rażą nas w języku polskim owe z indyjskiej filozofii pochodzące wyrazy, tkwi gdzie indziej, mianowicie w tym fakcie, że chodzi tu zarazem o wyrazy, które, po pierwsze, są wyrazami języka martwego i które, po drugie — zapewne po części właśnie dlatego — weszły w terminologię filozoficzną wszystkich narodów posiadających literaturę filozoficzną. Wszak wyrazami takimi, jak „*atman*”, „*prana*”, „*purusa*”, posługuje się jak gdyby rodzimymi także Anglik, Francuz, Niemiec itd.

Słuszność tego przypuszczenia potwierdza okoliczność, że sprawdza się ono także na wyrazach pochodzących z języka greckiego i łacińskiego. Wyrazami „*absolut*”, „*system*”, „*obserwacja*”, „*psychologia*”, „*eksperyment*”, „*logika*”, „*sylogizm*”, „*sofizmat*”, „*apodyktyczny*”, „*asocjacja*” itd. posługujemy się zupełnie tak samo, jak gdyby to były wyrazy polskie, a podobnie czyni Anglik, Francuz, Niemiec itd. Takie wyrazy, pochodzące z języków klasycznych, zdobyły sobie prawo obywatelstwa u wszystkich tych narodów, których rozwój umysłowy odbywał się pod wpływem Greków i Rzymian.

Mimo to puryzm zwraca się niekiedy także przeciw takim wyrazom, proponując w ich miejsce wyrazy polskie. Usiłowania te bywają niejednokrotnie uwieńczone pełnym powodzeniem. I tak wyrazy „*przedmiot*”, „*podmiot*”, „*jakościowy*”, „*ilościowy*”, „*przesłanka*”, „*istnienie*” itp. wyrugowały niemal zupełnie z polskiej terminologii filozoficznej wyrazy „*obiekt*”, „*subiekt*”, „*kwalitatywny*”, „*kwantytatywny*”, „*premisa*”, „*egzystencja*” itp. Obok tych wyrazów greckich i łacińskich, które można już uważać za obumarłe dla polskiej terminologii filozoficznej, do tego stopnia, że ich wskrzeszenie dałoby się uzasadnić tylko ważnymi bardzo racjami, istnieją inne, które tak głęboko wrosły w organizm języka polskiego, iż mimo podjęte niekiedy próby zastąpienia ich wyrazami polskimi można im wróżyć, że w organizmie tym żyć będą tak długo, jak on sam. Tu należą wyrazy takie, jak „*filozofia*”, „*psychologia*”, „*estetyka*”, „*logika*”, „*etyka*”, „*metafizyka*”, „*system*”, „*idea*”, „*kategoria*” itp. Swe utrwalenie w języku polskim i w innych językach nowożytnych zawdzięczają one w części długotrwałemu oswojeniu się z nimi, w części niemożności zastąpienia ich w sposób ścisły wyrazami rodzimymi.

Między grupą obumarłych już dla języka polskiego terminów greckich i łacińskich a grupą terminów takich, które się w nim — jak się zdaje — na zawsze utrwały, istnieje grupa trzecia, obejmująca terminy, których losy, rzecz można, się waży. Terminy te jedni pragną zachować, inni zaś sądzą, że należy je zastąpić wyrazami polskimi. Spotyka się więc u jednych autorów pewne terminy greckie lub łacińskie, u innych zamiast nich odpowiednie wyrazy polskie. Należą tu terminy takie, jak „*asocjacja*” (kojarzenie), „*intensywność*” (natężenie), „*problemat*” (zagadnienie), „*terminologia*” (słownictwo),

„definicja“ (określenie), „postulat“ (wymagalnik), „imperatyw“ (rozkaz), „obserwacja“ (sposzczeżenie), „eksperyment“ (doświadczenie) itp. Pytanie, o ile puryzm jest uzasadniony, nabiera szczególnego znaczenia właśnie co do tego rodzaju terminów, gdyż dążność ku tak potrzebnemu ustaleniu terminologii filozoficznej może tylko wtedy doprowadzić do pożądanego wyniku, gdy zapanuje zgoda w sprawie zasady, której należy przestrzegać wobec używanych już lub zjawiających się dopiero w terminologii polskiej wyrazów obcych. Sformułowane więc na wstępie ogólne pytanie co do granic puryzmu należy obecnie ścięnić, pytając się, czy uzasadniona jest dążność do rugowania z języka polskiego filozoficznych terminów greckich i łacińskich, które wchodzą w trzecią, pośrednią grupę tych terminów.

Dotychczasowy rozwój faktyczny sprawy nie daje nam w tej mierze stanowczej wskazówki. Wszak widzieliśmy, że niektóre greckie i łacińskie terminy filozoficzne znikły — jak się zdaje — raz na zawsze z naszej terminologii filozoficznej, a miejsce ich zajęły powszechnie przyjęte i używane terminy polskie; stwierdziliśmy jednak zarazem, że inne terminy greckie i łacińskie utrwały się również — jak się zdaje — raz na zawsze w polskim języku filozoficznym, tak dalece, że nikt nie myśli nawet o wprowadzeniu w ich miejsce wyrazów polskich. Więc na „fakty“ językowe powołać się może zarówno skrajny purysta, jak też zwolennik zatrzymania wyrazów greckich i łacińskich. Po czyjej więc stronie leży słuszność?

Sądzę, że po stronie przeciwników skrajnego puryzmu. Przed terminami filozoficznymi, pochodzącymi z języka greckiego lub łacińskiego, puryzm winien się zatrzymać tak samo, jak się zatrzymuje przed terminami wziętymi z sanskrytu. Mając więc wybór między terminami greckimi i łacińskimi a terminami polskimi, należy w zasadzie zaniechać używania terminów polskich, a posługiwać się greckimi i łacińskimi.

Przeciw takiemu zapatrywaniu przemawiać mogą, jeżeli się nie mylę, tylko dwa względy: po pierwsze względ na czystość języka, po drugie względ na przystępnosć terminologii filozoficznej. Ale była już mowa o tym, że zupełne uwolnienie polskiej terminologii filozoficznej od wyrazów greckich i łacińskich jest nieziszczalnym ideałem; mogłoby więc chodzić tutaj jedynie o dość nieuchwytnie różnice stopnia tej czystości. Co się zaś tyczy przystępnosć terminologii filozoficznej, jest rzeczą co najmniej wątpliwą, czy przystępniejsza byłaby terminologia filozoficzna oczyszczona z wyrazów greckich i łacińskich, a posługująca się wskutek tego ogromną liczbą nowotworów językowych, od terminologii zachowującej wyrazy greckie i łacińskie. Więc raczej, które by można przytoczyć za rugowaniem wyrazów greckich i łacińskich z polskiej terminologii filozoficznej, nie są zbyt przekonywające.

Istnieją natomiast, jak sądzę, dwa bardzo ważne względy, dla których należałoby powstrzymać zapędy purystyczne przed rugowaniem tych właśnie wyrazów z polskiej terminologii filozoficznej.

Po pierwsze nikt, kto się poważnie i naukowo zajmuje filozofią, nie może ograniczać się wyłącznie do literatury filozoficznej polskiej. Musi poznawać także filozoficzne prace Anglików, Francuzów, Niemców, a niekiedy i Włochów. Narody te wcale nie rugują z swej terminologii filozoficznej wyrazów greckich i łacińskich i mają wskutek tego ogromną ilość terminów wspólnych, różniących się tylko wymową i — nawet nie zawsze — drobnymi szczegółami w pisowni (*Assoziation*, *Definition*, *Abstraktion*, *Argument* itp.). Istnieje wskutek tego do pewnego przynajmniej stopnia międzynarodowa terminologia filozoficzna, stosowana w wszystkich językach romańskich i najważniejszych germańskich, iszcząca bodaj w części coraz bardziej uznawany także w sferach naukowych postulat międzynarodowego języka. Gdyby więc wyrazy należące do tej międzynarodowej terminologii zniknąć miały z terminologii polskiej, filozof polski musiałby — podobnie jak to dzisiaj czynić musi gramatyk, przyrodnik i lekarz polski — znać dwojaką terminologię: swoją i międzynarodową. Byłoby to więc utrudnieniem pracy filozoficznej, której ułatwieniu właśnie służyć ma celowa terminologia.

Po drugie pamiętać trzeba, że wyraz grecki lub łaciński tylko wtedy można bez szkody dla ścisłości zastąpić wyrazem polskim, jeżeli istnieje lub da się utworzyć wyraz polski, dokładnie pod każdym względem znaczeniem swym albo też znaczeniami swymi odpowiadający owemu wyrazowi obcemu. Ale jak uczą próby dotychczasowe, o wyraz taki zwykle trudno, a próby tylko wyjątkowo się powiodły. Niejednokrotnie już pisałem o tym, dlaczego np. wyraz „doświadczalny“ nie może być uważany za odpowiedni przekład wyrazu „eksperymentalny“ albo „empiryczny“ (zob. np. „Ruch Filozoficzny“, II, s. 57—60 [s. 337—340 nin. tomu]). Albo czyż można zastąpić „reakcję“ przez „oddziaływanie“? Pozornie przekład taki wydaje się bardzo ścisły, a przecież w pojęciu „oddziaływania“ brak jednej z istotnych cech pojęcia „reakcji“, tej mianowicie, że reakcja jest jak gdyby odpowiedzią na jakąś akcję. Albo czy istnieje wyraz polski, który mógłby nam zastąpić łaciński wyraz „racja“? A konsekwencji, do jakich prowadzi zastąpienie wyrazu „obserwacja“ przez wyraz „spostreżenie“, nic tak wymownie nie ilustruje, jak następujące zdanie, wyjęte z jednego z warszawskich czasopism lekarskich: „Sprawozdawca spostrzegał chorobę, która miała wypróżnienie raz na cztery tygodnie, miała wyborny apetyt, dużo jadła i przy tym była bardzo szczupłą“ („Medycyna i Kronika lekarska“, 1912, nr 3, s. 53). Czy takie użycie wyrazu „spostreżać“ nie sprzeciwia się bardziej poczuciu językowemu aniżeli użycie w tym związku wyrazu „obserwować“? A jeżeli dodamy, że bardzo często pomiędzy purystami brak zgody co do sposobu, w jaki należałoby jakiś wyraz oddać po polsku, że więc jedni tłumaczą łacińskie „uniwersalny“ przez „powszechny“, inni przez „ogólny“, że jedni mówią o „rozkazie bezwzględny“, inni o „rozkazie stanowczym“, jeszcze inni o „przykazaniu bezwarunkowym“, zamiast po prostu mówić o „imperatywie kategorycznym“ — łatwo zrozumieć, do jakich spustoszeń

logicznych prowadzić musi taki przesadny puryzm. A nie wolno też zapominać, że wiele terminów filozoficznych posiada swoiste zabarwienie uczuciowe, którego nie może ocalić nawet najściślejszy pod względem logicznym przekład; dowodzi tego np. wspomniany przed chwilą „kategoryczny imperatyw“ albo „bezwzględnik“, mający, jak chcą niektórzy, zastąpić „absolut“.

Przytoczone tutaj przeciw skrajnemu puryzmowi racje są chyba ważniejsze aniżeli wspomniane powyżej względy, na które mogliby się powołać zwolennicy zasady rugowania z polskiej terminologii filozoficznej także wyrazów greckich i łacińskich. Korzyści, jakie by przynieść mogło stosowanie tej zasady, są nieuchwytne i wątpliwe; szkody zaś, które by z niego musiały wyniknąć, a po części już wynikały i wynikają, są bardzo wielkie. Wszak nie można bardziej szkodzić terminologii, jak odejmując jej możliwość spełniania jej zadań. Z chwilą gdy puryzm zaczyna grozić taką szkodą, doszedł do granicy, której mu przekroczyć nie wolno. Nadwerężając bowiem sprawność terminologii filozoficznej podkopuje zarazem jeden z filarów, na którym opiera się gmach myśli filozoficznej.

Samorzutny rozwój języka nie troszczy się, co prawda, o teoretyczne rozważania. Przyjmują się wyrazy, które, zjawiając się po raz pierwszy, rażą i niepokoją nie tylko gramatyków i stylistów. *Usus linguarum tyrannus*. Ale urabianie terminów technicznych nie leży w zakresie samorzutnego rozwoju języka, lecz w sferze świadomego działania osobników w danej dziedzinie kompetentnych. Toteż powyższe uwagi nie chcą pozostać tylko teoretycznymi rozważaniami, lecz pragną też być, o ile są słuszne, praktycznymi wskazaniami w pracy około ustalenia polskiej terminologii filozoficznej.

Przedrukowano z książki *Rozprawy i artykuły filozoficzne*, Lwów 1927, s. 215—221. (Bibliogr. 47).

O JASNYM I NIEJASNYM STYLU FILOZOFICZNYM

Często można się spotkać z utyskiwaniem na niejasny i zawiły sposób, w który filozofowie niekiedy wyrażają swe myśli. Zwłaszcza o filozofach niemieckich utarło się zdanie, że styl ich bywa wielce nieprzejrzysty. I trudno — *exceptis excipiendis* — zdaniu* temu odmówić słuszności, choć nie można zaprzeczyć, że bywają też filozofowie innych narodowości obarczeni — chociaż rzadziej — tą samą wadą.

Nasuwa się tedy pytanie, czy niejasność cechująca styl niektórych dzieł filozoficznych jest rzeczą nieuchronną, innymi słowy: czy styl filozoficzny musi w pewnych razach być niejasny. Pominąć tu należy oczywiście wypadki, w których tekst autora jest nam dostępny tylko w postaci skażonej albo w których autor pisze pośpiesznie i niedbale. W tych bowiem wypadkach niejasność stylu pochodzi z przyczyn natury — rzecz można — zewnętrznej, w stosunku do treści dzieł przypadkowych. Ale pominąwszy tego rodzaju wypadki niejasność stylu filozoficznego wydaje się w pewnych przynajmniej razach czymś nieuchronnie związanym z istotą pewnych zagadnień opracowywanych w pismach filozoficznych i z przedmiotem stosowanych w nich rozumowań. Wielu sądzi tedy, że czasem nawet jasno myślący filozof, pragnący wyrazić myśli swe jak najjaśniej, przecież nie zdoła tego dokonać, gdyż nie pozwala mu na to zawiłość omawianych przezeń spraw i kwestii. Tym sposobem nie tylko tłumaczy i usprawiedliwia się autorów posługujących się stylem niejasnym (czasem oni sami w ten sposób rzecz przedstawiają), lecz urabia i utrwała się też drogą bardzo pospolitego błędu logicznego przekonanie, że niejasność stylu pozostaje w prostym stosunku do głębokości treści dzieł filozoficznych.

Nie wiadomo jednak, na czym się opiera zdanie, iż o pewnych sprawach i kwestiach filozoficznych niepodobna jasno pisać. Trudno przypuszczać, by ktoś zdołał wykazać, że wszystkie pisma traktujące o pewnym przedmiocie filozoficznym odznaczają się stylem niejasnym; natomiast o wiele łatwiej wykazać, że nawet o przedmiotach uchodzących powszechnie za trudne i za-

wiłe ten lub ów filozof potrafi się wyrazić zupełnie jasno. Stąd rodzi się przypuszczenie, że niejasność stylu niektórych filozofów nie jest nieuchronnym następstwem czynników tkwiących w przedmiocie ich wywodów, lecz ma swe źródło w mętności i niejasności ich sposobu myślenia. Sprawa miałaby się wtedy tak, że jasność myśli i jasność stylu szłyby ręką w rękę o tyle, że kto jasno myśli, ten by też jasno pisał, a o autorze niejasno piszącym należałoby sądzić, że nie umie jasno myśleć.

Za takim poglądem przemawia niezmiernie ścisły związek zachodzący między myślą a mową, związek tym ściślejszy, im bardziej abstrakcyjną myśl mowa wyraża. Nie można pojmować stosunku myśli do mowy na podobieństwo stosunku zachodzącego np. między wyobrażoną (dźwięczącą nam w uchu) melodią a jej wyrazem za pomocą nut. Wielu ludzi doskonale sobie wyobraża melodie, ale mało kto umie je napisać nutami. Jest to rzecz niełatwa, a znaki nutowe pozostają z wyrażonymi w nich dźwiękami w związku czysto konwencjonalnym. Mowa ludzka natomiast nie jest systemem znaków konwencjonalnych, a przede wszystkim nie jest ona tylko zewnętrznym wyrazem myśli, lecz jest także jej narzędziem, umożliwiającym nam dopiero myślenie abstrakcyjne; myśląc, myślimy w słowach, więc w mowie.

Nie przedstawia się tedy rzecz w ten sposób, jakobyśmy naprzód mogli myśleć, a dopiero później przyoblekać myśli nasze w szatę słowną, jakobyśmy więc mogli naprzód myśleć o jakimś problemacie filozoficznym w sposób jasny, a następnie — przystępując do wyrażenia słownego tych jasnych myśli — musieli wskutek zawłości problemu zadowolić się ich przedstawieniem niejasnym. Albowiem myśl nasza, zwłaszcza abstrakcyjna, zjawia się od razu w szacie słownej, w najściślejszym związku z wyrazami mowy. Jeżeli zaś przy głośnym wyrażaniu naszych myśli lub przy spisywaniu ich natrafiamy na trudności i wątpliwości, jeżeli dobieramy wyrazów, przedstawiamy pierwotny porządek, w którym nam się myśli nasze nasuwały, to czynimy tak właśnie dlatego, że przy takim uzewnętrznianiu myśli naszych głosem lub pismem odkrywamy w nich pewne niejasności, których nie zauważyliśmy, gdy się myśli pierwotnie w nas roztaczały. Wszak takie uzewnętrznianie myśli hamuje ich bieg, roztacza je przed nami ponownie w tempie wolniejszym, a tym samym ułatwia wykrywanie braków, zrazu nie dostrzeżonych.

Być może, że niektórzy autorowie i wtedy nie umieją zauważyć niejasności swych myśli. Wiele nawet za tym przemawia. Wszak i ślepiec od urodzenia sam nie spostrzega, że nie widzi, a gdy mu drudzy mówią, czego nie widzi, nie umie sobie z tego zdać sprawy. Zapewne więc i filozofowie niejasno myślący nigdy nie spostrzegają niejasności swych myśli, a co za tym idzie, niejasności swego własnego stylu.

Otóż jeżeli powyższe uwagi są słuszne, uwalniają nas one w znacznej mierze od obowiązku łamania sobie głowy nad tym, co właściwie myśli autor

filozoficzny, piszący stylem niejasnym. Odgadywanie jego myśli tylko wtedy przedstawiać będzie rzecz godną wysiłku, jeżeli skądinąd nabyliśmy przekonania, że myśli jasno, że więc niejasność stylu pochodzi w danym wypadku ze skażenia tekstu albo z pośpiechu w spisywaniu dzieła. Jeżeli zaś nie mamy tego przekonania, wtedy możemy spokojnie przyjąć, że autor nie umiejący myśli swych wyrazić jasno nie umie też myśleć jasno, że więc myśli jego nie zasługują na to, by się silić na ich odgadywanie.

Przedrukowano z książki *Rozprawy i artykuły filozoficzne*, Lwów 1927, s. 203—205. (Bibliogr. 52).

CO ZNACZY «FIZYCZNY»?

W programach i różnych innych publikacjach naszych szkół wyższych i średnich czytamy często wyrażenia takie, jak „gabinet fizyczny“, „pracownia fizyczna“, „zakład fizyczny“, „instytut fizyczny“. Rozumiemy, o co chodzi: mianowicie o pewne urządzenia służące badaniu lub nauczaniu w zakresie nauki zwanej fizyką, o zbiory odpowiednich przyrządów itp. Wszak mówimy analogicznie o „pracowni botanicznej“, o „seminarium matematycznym“ itp. Więc wyrażenia takie, jak „gabinet fizyczny“, „pracownia fizyczna“ itp., nie przedstawiają, zdawałoby się, nic osobliwego i uwagi godnego.

Ale w tych samych programach i innych publikacjach naszych szkół wyższych i średnich spotykamy się także z wyrażeniami „geografia fizyczna“ i „chemia fizyczna“. A gdy porównamy te wyrażenia ze sobą oraz z wyrażeniami przytoczonymi powyżej, spostrzeżemy od razu, że w innym znaczeniu mówi się o chemii „fizycznej“, a w innym o geografii „fizycznej“; przez chemię „fizyczną“ rozumiemy bowiem pewien zakres badań chemicznych pozostający w bliskim związku z fizyką; takiego wyjaśnienia nie możemy jednak zastosować do geografii „fizycznej“, gdzie przecież wcale nie chodzi o badania pozostające do fizyki w stosunku analogicznym, jak owe badania chemiczne. Widocznie więc przymiotnik „fizyczny“ dodany do rzeczownika „chemia“ inne ma znaczenie aniżeli w połączeniu z rzeczownikiem „geografia“. A że ma on istotnie więcej znaczeń, dowodzi wyrażenie takie, jak „ćwiczenia fizyczne“. Czytając to wyrażenie możemy je dwojako interpretować: albo są to ćwiczenia z zakresu fizyki, więc mówimy o nich tak, jak o ćwiczeniach botanicznych, matematycznych itp., albo też są to ćwiczenia cielesne, więc gimnastyczne w najoğólniejszym tego słowa znaczeniu. Wzięte w tym drugim znaczeniu, „ćwiczenia fizyczne“ nie mają oczywiście nic do czynienia z fizyką, którą mamy na myśli mówiąc o „chemii fizycznej“, o „gabinecie fizycznym“ itp.

Więc: w jednym znaczeniu przymiotnik „fizyczny“ tyczy się związku, w którym pozostają pewne urządzenia, przybory, czynności, metody itp. z nauką zwaną fizyką. Przymiotnik „fizyczny“ w tym znaczeniu pochodzi od rzeczownika „fizyka“, tak samo jak przymiotniki „botaniczny“, „matematyczny“ od rzeczowników „botanika“, „matematyka“ itp. W drugim znaczeniu przymiotnik „fizyczny“ wcale się tego związku z nauką, zwaną fizyką, nie

tyczy i nie pochodzi też wcale od rzeczownika „fizyka“, lecz jest po prostu spolszczoną formą greckiego przymiotnika φυσικός (*physicus*), pochodzącego od rzeczownika φύσις (*physis*), który znaczy to samo, co natura, przyroda¹.

Chcąc sobie zdać sprawę z tego drugiego znaczenia przymiotnika „fizyczny“, musimy sobie uprzytomnić, co znaczy rzeczownik φύσις (natura, przyroda), od którego on pochodzi². Otóż wyraz ten pierwotnie oznaczał ogół tego, co powstało. Więc tyle, co świat, wszechświat. W tym znaczeniu występuje w tytule περὶ φύσεως różnych utworów filozoficznych, traktujących o wszechświecie. W tym znaczeniu mówią też greccy filozofowie o „fizjologach“, to jest o tych, co badają wszechświat. A ponieważ wyraz φύσις i „natura“ etymologicznie uwydatniają myśl o tym, że wszechświat jest czymś, co samo powstało, zrodziło się, przeto też utworzone z tych rzeczowników przymiotniki „fizyczny“, „naturalny“ tyczą się tego, co samo powstało, co — jak mówimy — istnieje z przyrodzenia, a nie jest wytworem sztucznym. W tym znaczeniu mówimy np. o osobie „fizycznej“ w przeciwstawieniu do „prawnej“, chcąc przez to powiedzieć, że pierwsza jest osobą z przyrodzenia, druga powstaje dzięki konstrukcji prawniczej.

Ale przymiotnik „fizyczny“ nie zawsze znaczy „przyrodzony“. Bo też wyrazy φύσις i „natura“ z czasem zatraciły do pewnego stopnia swe pierwotne znaczenie, w którym oznaczały ogół tego, co samo powstało, i doznały ograniczenia do pewnej tylko części wszechświata. Stało się to wtedy, gdy zaczęto wyróżniać i odróżniać od siebie i przeciwstawiać sobie w tym wszechświecie to, co w nim jest duchowe, myślowe, i to, co w nim jest cielesne. Wtedy wyrazy φύσις i „natura“ zaczęły przybierać znaczenie ciaśniejsze, w którym oznaczają tylko ową cielesną stronę wszechświata i w którym zwykle używa się naszego wyrazu „przyroda“. Co prawda, znaczenie pierwotne, obszerniejsze, niezupełnie poszło w zapomnienie. Gdy np. Spinoza mówi „*Deus sive natura*“, tłumaczyć należy ten zwrot przez „Bóg, czyli Wszechświat“; mówiąc bowiem „Bóg, czyli przyroda“ zaciemniamy fakt, że ma on na myśli zarówno duchową, jak cielesną stronę wszechświata. Niekiedy jednak także polski wyraz „przyroda“ występuje w pierwotnym, obszerniejszym znaczeniu. Tak się ma rzecz np. w zwrocie „prawa przyrody“, gdyż mówiąc o nich mamy na myśli także prawa psychologiczne, a nie tylko prawa rządzące światem cielesnym; zarazem chodzi nam tu o prawa istniejące z przyrodzenia, w przeciwstawieniu do norm, czyli praw ustanowionych przez człowieka.

Bądź co bądź jednak to pierwotne, obszerniejsze znaczenie wyrazów φύσις,

¹ „Fizyka“ jako nazwa nauki pochodzi, jak wiadomo, również od przymiotnika φυσικός, utworzonego z rzeczownika φύσις, czy będziemy nazwę nauki „fizyka“ wywodzili od ἡ φυσική, θεωρία, czy od τὰ φυσικά. Tak więc nazwa nauki „fizyka“ i przymiotnik „fizyczny“ w znaczeniu, w którym nie można go wywieść z nazwy tej nauki, mają swe wspólne źródło w rzeczowniku φύσις.

² Ograniczamy się oczywiście do tych znaczeń wspomnianych wyrazów, które wchodzą w grę przy omawianej tutaj kwestii.

„natura“, „przyroda“ ustąpiło dzisiaj na plan drugi, a mówiąc o przyrodzie ma się zwykle na myśli świat cielesny. Więc i przymiotnik „fizyczny“ rzadko już znaczy tyle, co przyrodzony, czyli naturalny, a zwykle służy do charakteryzowania tego, co jest cielesne, zmysłowe, w przeciwstawieniu do tego, co jest duchowe, umysłowe, myślowe, „moralne“. Mówi się tedy o „porządku fizyczno-moralnym“ (Kołłątaj), o bólu „fizycznym“ w przeciwstawieniu do „moralnego“, o przymusie „fizycznym“ w przeciwstawieniu do „moralnego“, o rozkoszy „fizycznej“ w przeciwstawieniu do rozkoszy „duchowej“, o konieczności (niemożliwości) „fizycznej“ w przeciwstawieniu do „logicznej“ itp.³ A dawniej mówiło się też o naukach „fizycznych“ w znaczeniu tym samym, w którym dzisiaj mówi się o naukach przyrodniczych⁴. Tu przymiotnik „fizyczny“ przeciwstawia się przymiotnikowi „humanistyczny“, o ile właśnie świat czysto cielesny przeciwstawiany bywa człowiekowi jako istocie duchowo-cielesnej. Analogicznie przeciwstawia się geografii fizyczną — geografii politycznej, antropologię fizyczną — antropologii psychicznej itp.

Zbierając powyższe uwagi możemy stwierdzić, że z przymiotnikiem „fizyczny“ łączą się dwie grupy znaczeń. Jedna z nich obejmuje wszystkie te znaczenia, które mu przysługują jako przymiotnikowi utworzonemu z rzeczownika „fizyka“. Są to znaczenia takie, jak: „należący do fizyki“, „służący fizyce“, „właściwy fizyce“ itp. Druga grupa obejmuje wszystkie te znaczenia, które przysługują przymiotnikowi „fizyczny“ jako wyrazowi będącemu spolszczoną formą greckiego przymiotnika φυσικός. Są to znaczenia odpowiadające wyrażeniom „przyrodzony“, „naturalny“, „cielesny“, „zmysłowy“, „przyrodniczy“, „materialny“, „wynikający z praw przyrody“ itp.

Obie grupy znaczeń różnią się od siebie bardzo wybitnie. Ongiś, w zaraniu rozwoju nauk, łączyła je wspólna nić. Wtedy mianowicie, gdy nauki przyrodnicze nie były jeszcze zróżnicowane, wyraz „fizyka“ oznaczał wszelkie badanie przyrody. Mając na myśli ówczesny stan rzeczy można by powiedzieć, że przymiotnik „fizyczny“ tyczy się zarazem przedmiotu badanego i nauki przedmiot ten badającej. Ale owa pierwotna, nieodróżniona „fizyka“ rychło zaczęła się rozszczepiać na liczne nauki. Owa nić, łącząca ongiś obie grupy znaczeń przymiotnika „fizyczny“, urwała się. Dzisiaj należy ona do historii.

³ Może zresztą w pojęciu konieczności (niemożliwości) „fizycznej“ w przeciwstawieniu do „logicznej“ odzwierciedla się też poprzednio omówione znaczenie wyrazu „fizyczny“, w którym tyczy się on wszechświata jako czegoś przyrodzonego, albowiem konieczność (niemożliwość) „fizyczna“ opiera się na prawach „przyrody“ w pierwotnym, szerszym znaczeniu i ujawnia się zarówno w świecie cielesnym, jak duchowym, w obrębie faktów psychicznych.

⁴ O naukach „fizycznych“ mówią np. Ustawy Uniwersytetu Wileńskiego z r. 1803 w artykule 4, wyliczając pośród fakultetów uniwersytetu „oddział fizycznych i matematycznych nauk“ i wymieniając wśród nauk fizycznych fizykę, chemię, naturalną historię, botanikę itd. Można więc powiedzieć, że fizyka jest nauką fizyczną, co nam od razu uprzytomnia, że przymiotnik „fizyczny“ w tym znaczeniu nie pochodzi od rzeczownika „fizyka“, lecz jest spolszczonym przymiotnikiem φυσικός, pochodzącym od rzeczownika φύσις.

„Fizyczny“ w znaczeniu tego, co ma związek z fizyką, i „fizyczny“ w znaczeniu tego, co ma związek z przyrodą — to są dwie rzeczy zgoła różne. A na oznaczenie tych rzeczy tak różnych używa się jednego i tego samego wyrazu!

Tak jednak być nie musi. W niektórych językach istnieją na oznaczenie tych dwóch rzeczy różnych dwa różne przymiotniki. I tak Włosi obok przymiotnika *fisico* znają przymiotnik *fisicale*⁵, Niemcy obok *physisch* — *physikalisch*, Portugalczycy obok *phísico* — *physical*, Duńczycy obok *physisk* — *physikalsk*. Anglicy, co prawda, mają tylko przymiotnik *physical*, Francuzi tylko *physique*, Hiszpanie tylko *físico*. U nas — podobnie jak u Włochów, Niemców i innych — obok przymiotnika „fizyczny“ istnieje przymiotnik „fizyczny“. Ale zaczyna on wychodzić z użycia, a rugują go z języka naukowego, a powoli i potoczego, owe wspomniane na wstępie publikacje szkolne, dalej wydawane przez fizyków podręczniki i rozprawy, uznające zwykle tylko badania „fizyczne“, zagadnienia „fizyczne“, metody „fizyczne“, gabinety „fizyczne“, zakłady „fizyczne“, chociaż powinno się mówić we wszystkich tych wypadkach o badaniach „fizycznych“ itd. Niepodobna przytoczyć żadnego argumentu, który by przemawiał przeciw używaniu przymiotnika „fizyczny“, utworzonego z nazwy nauki „fizyka“ i służącego na oznaczenie tego wszystkiego, co pozostaje w związku z tą nauką, co więc należy do jej zakresu, co jest jej środkiem pomocniczym itp. Natomiast za zachowaniem tego wyrazu przemawia dobitnie jedna z naczelných zasad terminologii naukowej, według której dwa pojęcia różne winny posiadać dwa terminy różne. Ta potrzeba dała właśnie początek używaniu przymiotnika *fisicale* w języku włoskim, *physikalisch* w języku niemieckim itp. Gdybyśmy więc nie posiadali (jeszcze!) przymiotnika „fizyczny“, należałoby go na wzór przytoczonych właśnie przymiotników obcych urobić, naśladowując terminologię doskonalszą, a unikając braków mniej doskonałej w tym właśnie względzie terminologii angielskiej, francuskiej, hiszpańskiej. Albo czy przyjdzie komuś na myśl pozbawić język polski przymiotnika „muzyczny“ dlatego, bo posiadamy także przymiotnik „muzyczny“? Czyż nie są oba te przymiotniki językowi potrzebne do wyrażania różnych pojęć? Przy tym, o ile chodzi o wspomniane dopiero co dwa przymiotniki, jest to niejako wewnętrzna kwestia terminologiczna samej muzyki; inaczej, gdy chodzi o przymiotniki „fizyczny“ i „fizyczny“. Kto bowiem kasuje przymiotnik „fizyczny“ i w jego miejsce wprowadza oznaczający coś innego przymiotnik „fizyczny“, przywłaszcza sobie termin naukowy używany w naukach filozoficznych. Więc nie jest to sprawa samej tylko terminologii fizycznej (niejeden z naszych fizyków powiedziałby: „terminologii fizycznej“).

Mógłby jednak obrońca używania wyrazu „fizyczny“ w miejsce wyrazu „fizyczny“ powiedzieć: Jeżeli przymiotnik urobiony od nazwy nauki „fizyka“

⁵ Przymiotnik *physicalis* istnieje już w późniejszej łacinie, gdzie znaczy tyle, co „lekarski“.

winien brzmieć „fizykalny“, a nie „fizyczny“, w takim razie winien przymiotnik urobiony od nazwy nauki „logika“ brzmieć „logikalny“, od nazwy nauki „etyka“ — „etykalny“, od nazwy nauki „estetyka“ — „estetykalny“ itp. Uwaga najzupełniej słuszna. Brak tych przymiotników daje się istotnie odczuwać i rodzi różne ekwiwokacje, gdy mówi się np. o teoriach „logicznych“ raz w znaczeniu teorii wchodzących w skład logiki, raz znowu jako o teoriach czyniących zadość wymaganiom logiki itp. Ale czy dlatego, że nie zostały dotąd usunięte pewne ekwiwokacje w zakresie nauk filozoficznych, należy tworzyć je na nowo gdzieś indziej, usuwając przyjęty już i doskonale im zapobiegający termin? A usuwając termin „fizykalny“ i używając zamiast niego wyrazu „fizyczny“, mającego znaczenie zupełnie inne, fizycy sami natrafiają na pewną trudność, która powinna im otworzyć oczy na błąd, jaki popełniają. Trudność ta występuje przy formułowaniu tytułu ćwiczeń — np. w uniwersyteckich programach wykładów. Spotykamy się tu z takimi tytułami, jak „ćwiczenia z fizyki“, „ćwiczenia w pracowni fizycznej“ itp. Sami bowiem fizycy czują niewłaściwość, jaką grzeszyłyby tutaj jaskrawo dwuznaczny tytuł „ćwiczenia fizyczne“, oznaczający, jak przypomnieliśmy na wstępie, także ćwiczenia cielesne (w przeciwieństwie do wszelkich *exercitia spiritualia*), a nie tylko ćwiczenia wchodzące w zakres nauki zwanej fizyką. Więc skoro — jak to *tacite* uznają fizycy sami — nie powinno się ćwiczeń wchodzących w zakres fizyki nazywać ćwiczeniami „fizycznymi“, to czyż można wchodzące w jej zakres badania lub służące tym badaniom metody, urządzenia itp. nazywać „fizycznymi“, nie popełniając oczywistej niekonsekwencji?

Należy przypuszczać, że powyższe wywody, które dla filozofów nie zawierają nic nowego, nie przekonają naszych fizyków, tak jak ich nie przekonały wywody o błędnym sposobie, w jaki używają na równi z innymi przyrodnikami, a nawet niektórymi psychologami, wyrazu „doświadczalny“ (zob. „Ruch Filozoficzny“, II, 1912, s. 57—60 [s. 337—340 nin. tomu]). Zdaje się, że „ściśłość“ niektórych przedstawicieli „nauk ścisłych“ kończy się tam, gdzie się zaczyna kwestia nazwy uprawianych przez nich nauk i stosowanych przez nich metod. Tym baczniejszą uwagę powinni sprawom tym poświęcać filozofowie, powołani do tego, by stali na straży ścisłości terminologicznej nie tylko w zakresie samych nauk filozoficznych, lecz także w owej strefie między naukowej, o którą z natury rzeczy mało dbają pracujący w naukach szczegółowych specjaliści.

SYMBOLOMANIA I PRAGMATOFOBIA

Symbole w znaczeniu konwencjonalnych znaków, używanych w pewnych naukach zamiast wyrazów mowy, oddały tym naukom niepospolite usługi; co więcej, pewne nauki wprost nie byłyby mogły uczynić ani jednego kroku naprzód, gdyby się nie były od samego początku posługiwały systemem symbolów; toteż rozwój tych nauk szedł i idzie ręka w rękę z rozwojem ich symboliki. Tak więc myślenie i operowanie symbolami stało się w pewnych naukach nie tylko środkiem ułatwiającym badanie pojęć i przedmiotów w zakres tych nauk wchodzących, lecz także środkiem badanie to dopiero umożliwiającym.

Chcąc w badaniu posługiwać się tym środkiem, musimy przede wszystkim ustanowić lub przyjąć symbole dla pojęć i przedmiotów, które mamy badać; musimy też obrać symbole dla działań, które mamy wykonywać, a działania te musimy w ścisłe ująć prawidła. Operując następnie symbolami abstrahujemy od symbolizowanych nimi pojęć i przedmiotów, abstrahujemy też od tego, że symbole w ogóle coś symbolizują; zamiast pojęć i przedmiotów mamy przed sobą ich symbole. Symbole te w różny sposób zestawiamy i przestawiamy, dokonywając na nich szeregu działań, i dochodzimy tą drogą do pewnych rezultatów. Ale te rezultaty, występujące w postaci symbolicznej, wymagają interpretacji; toteż po dokonaniu działań nie wolno już abstrahować od faktu, że symbole, w których postaci rezultaty działań występują, coś symbolizują; trzeba z krainy symbolów przenieść się znowu w świat symbolizowanych przez nie pojęć i przedmiotów; trzeba od znaków zwrócić się znowu do tego, co one znaczą i oznaczają. Dopiero gdy to uczynimy, stoimy u celu, którego osiągnięcie miały nam ułatwić albo nawet wprost umożliwić symbole i dokonywane na nich działania.

Wynika stąd, że używając symbolów i operując nimi trzeba się ustawicznie jak najsumienniejszy liczyć z faktem, że odgrywają one rolę środka mającego wieść do wspomnianego celu. Trzeba więc symbolikę — wyrazem tym dla krótkości obejmujemy tutaj zarówno same symbole, jak dokonywane na nich działania — jak najdokładniej dostosowywać do pojęć i przedmiotów symbolizowanych, trzeba ją raz po raz poddawać surowej kontroli, by nie narazić się na trudności w końcowej interpretacji rezultatów, uzyskanych przy pomocy symboliki i w jej języku wyrażonych.

Takie trudności wyłaniają się wtedy, gdy owe rezultaty są niezgodne z przekonaniem niezależnym od symboliki, z przekonaniem zarazem tak dalece — istotnie czy też tylko pozornie — uzasadnionym, że nie chcą — przynajmniej od razu — ustąpić przed rezultatami uzyskanymi drogą symboliczną. Wtedy trzeba sobie zadać pytanie, czy należy zarzucić przekonania od symboliki niezależne i przyjąć rezultaty uzyskane wbrew owym przekonaniom dzięki stosowaniu symboliki, czy też odwrotnie — uznać przekonania od symboliki niezależne za słuszne, a rezultaty uzyskane przy pomocy symboliki za mylne. Wszak symbolika może z różnych powodów prowadzić do rezultatów mylnych, np. dlatego, że posługuje się symbolami niejednoznacznymi, że działania jej nie są ujęte w dość ściśle prawidła, że przyjęte przez nią założenia nie są odpowiednie itp.

Bywają jednak, jak się zdaje, umysły, dla których sformułowane powyżej pytanie nie istnieje albo które mają na nie odpowiedź z góry gotową. Wierzą bowiem niezachwianie w nieomyślność symboliki, którą się posługują. Sądzą, że w razie niezgodności rezultatów, osiągniętych drogą stosowania symboliki, z przekonaniem od symboliki niezależnym — przekonania te muszą przed owymi rezultatami ustąpić. Rzadko sobie jednak ową niezgodność uświadamiają, albowiem zapominają o tym, że symbole coś symbolizują — niekiedy temu nawet wprost zaprzeczają; nie kuszą się więc wcale o interpretację rezultatów ujętych w szatę symboliczną; symbole i dokonywane na nich operacje, będąc pierwotnie środkiem do celu, stają się dla nich same w sobie celem¹, przedmiotem gorącego umiłowania i źródłem wielkiej rozkoszy intelektualnej.

Takie wybujałe w pewnym kierunku zamięszanie, opanowujące cały sposób czyjegoś myślenia i postępowania, nazywa się, jak wiadomo, manią. Mówi się o grafomanii, erotomanii itd. — dlaczegoż by więc nie można mówić także o symbolomanii? Wszak opisane powyżej umysły przedstawiają się jako swoisty typ o charakterystycznym kompleksie symptomów, analogicznych do symptomów właściwych grafomanii itd. Tam więc, gdzie te symptomy wystąpią, będzie można słusznie użyć wyrazu „symbolomania“.

Łączy się zaś z symbolomanią i stale jej towarzyszy, będąc niejako jej negatywnym dopełnieniem, pragmatofobia, jeśli wolno tym wyrazem ochrzcić tak znamienne dla symbolomanów niechęć do rzeczy, tj. do tego,

¹ Ta — znana z wielu przykładów — przemiana czegoś, co pierwotnie jest środkiem, w cel dokonywa się tym łatwiej i tym bardziej niespostrzeżenie, im ściślejszy zachodzi także skądinąd związek między środkiem a celem. A tak ma się rzecz z symbolem oraz z pojęciem i przedmiotem, które on symbolizuje. Wszak symbol reprezentuje symbolizowane nim pojęcie, symbolizowany nim przedmiot; stąd łatwo powstaje złudzenie, jakoby je zastępował. A przecież reprezentowanie i zastępowanie nie jest tym samym: ambasador jest reprezentantem (przedstawicielem) rządu swego państwa, lecz nie jest jego zastępcą (substytutem); prorektor natomiast jest zastępcą (substytutem) rektora, lecz nie jest jego reprezentantem (przedstawicielem).

co symbole, będące znakami rzeczy w najogólniejszym tego słowa znaczeniu, symbolizują. Symbole i sposoby ich kombinowania są czymś przez człowieka wymyślonym; jest tu więc miejsce dla daleko idącej dowolności i dla swobodnych konwencji. Same zaś rzeczy, symbolami oznaczone, wraz z zachodzącymi między rzeczami stosunkami są na ogół czymś od myśli ludzkiej niezależnym, wskutek czego nie dopuszczają żadnej dowolności i nie poddają się żadnym konwencjom². Natomiast domagają się, by się symbolika z nimi liczyła, by rezultaty, do których ona dochodzi, ich nie ignorowały, a takie żądanie jest dla symbolomana wysoce niewygodne, gdyż przeszkadza mu w umiłowanym nad wszystko zajęciu, w operowaniu symbolami. Dlatego symboloman stroni od rzeczy samych i woli o nich nie myśleć i nie słyszeć. Powiada więc: „O tym, czym są te rzeczy, nie tylko nic nie wiemy, lecz nie powinniśmy też starać się o to, by o tym coś wiedzieć. Nie potrzeba nam tego...”³.

Najbardziej podatnym podłożem dla rozwoju symbolomanii i pragmatofobii jest matematyka. Jej język symboliczny, będąc najdoskonalszym ze wszystkich i będąc językiem wspaniale rozwiniętych badań naukowych, pozwala dokonywać długich szeregów dedukcji, polegających na odpowiednim kombinowaniu symbolów. W trakcie tych długich, często niezmiernie zawiłych dedukcyjnych operacji symbolicznych, wymagających największego skupienia myśli, niepodobna jej odrywać od symboliki i zwracać ku rzeczom. To przerywałoby operowanie symbolami i dokonywane przy ich pomocy dedukcje. Więc symbole wybijają się na plan pierwszy, rzeczy zaś usuwają się w dal, w końcu można o nich całkiem zapomnieć. Łatwo się tedy wytwarza takie nastawienie umysłowe, które z matematyka może uczynić symbolomana i pragmatofoba.

Typ takiego matematyka opisuje H. Bouasse, profesor fizyki w uniwersytecie w Toulouse, w następujących słowach:

„Matematyk jest aparatem do dedukowania; charakteryzuje go niemal zupełny brak myśli. Obraca on korbę maszyny algorytmicznej; w miarę ochoty wyprowadza z niej, pod wszelkimi możliwymi postaciami, prawdy — albo też głupstwa — które przedtem w maszynę swoją włożył. Dla tej niewielkiej pracy rozporządza on bardzo wydoskonalonymi narzędziami, których doskonałość uwalnia go od myślenia o tym, co robi, a nawet od myślenia w ogóle. Obraca korbę, jak to czyni wiewiórka w swej klatce, pies kucharza w swym kole, zbrodniarz skazany na ciężkie roboty w swym więzieniu“.

„Ponieważ brak mu taktu intelektualnego, to jest najelementarniejszego

² „*Leicht beieinander wohnen die Gedanken,
Doch hart im Raume stossen sich die Sachen*“.

Schiller, *Wallensteins Tod*, akt II, scena 2.

³ „*Que sont ces choses, non seulement nous n'en savons rien, mais nous ne devons pas chercher à le savoir. Nous n'en avons pas besoin...*“ (Poincaré, *Science et méthode*, Paris 1908, s. 156).

zdrowego rozsądku, nie bada nigdy tego, co w swoją maszynę wprowadza; rezultaty łańcucha rozumowań, zawsze najzupełniej zwartego, okazują niekiedy jaskrawą niedorzeczność, rosnącą w prostym stosunku do ilości terminów, tak iż matematykowi może się mimo całą jego nieinteligencję zdziwić (wszystko jest możliwe!), że odczuwa skrupuły; jest to jednak fakt nadzwyczaj rzadki. Zwykle nie daje za wygraną, póki nie zabraknie mu oleju w lampie, w znaczeniu zarówno dosłownym jak przenośnym“.

„Chwytasz go za rękę, którą obraca korbę; błagasz go, aby się zastanowił nad niedorzecznościami, które wygłasza. Spogląda na ciebie zdziwionym wzrokiem i pyta się, czy może nie dedukował według wszelkich prawideł. Przynajmniej, że aparat logiczny jest bez zarzutu, że jednak, biorąc pod uwagę wyniki, przesłanki najwidoczniej pozostawiały do życzenia. Odpowiada ci jak Rochette: Ja, mój panie, ja snuję łańcuchy rozumowań. I z całym spokojem, z czystym sumieniem, tępy, chwyta znowu za korbę“⁴.

To, co mówi Bouasse, jest zapewne przesadą; przesadą zarówno w charakterystyce typu, jak też w jego uogólnieniu. Bouasse po prostu opisuje „ideał“ symbolomana i pragmatofoba matematycznego — a ideały, jak wiadomo, nie istnieją. Ale łągódząc tu i ówdzie jaskrawe barwy, których użył Bouasse, sprowadzając jego zbyt dosadne epitety i porównania do skromniejszej miary, otrzyma się obraz typu umysłowego, któremu nie brak reprezentantów w świecie rzeczywistym.

Rozwojowi symbolomanii i pragmatofobii w zakresie matematyki sprzyja — prócz wspomnianej już doskonałości symboliki matematycznej — jeszcze inna okoliczność, będąca na równi z tamtą okolicznością „łągódzącą“. Przedmioty, które bada matematyk, więc „rzeczy“ oznaczone symbolami matematycznymi, są przeważnie konstrukcjami myślowymi; są więc pod tym względem po-

⁴ „Un mathématicien est un appareil à déduire caractérisé par une absence à peu près absolue de pensée. Il tourne la manivelle de la machine aux algorithmes; indéfiniment il en tire, sous tous les aspects imaginables, les vérités — ou les sottises — qu'il a d'abord fourrées dans sa machine. Pour ce petit travail il possède les outils très perfectionnés, dont la perfection le dispense de penser à ce qu'il fait, et même de penser. Il tourne la manivelle comme l'écureuil dans sa cage, le chien de rotisseur dans sa roue, le condamné au hard labour dans sa geôle“.

„Comme il manque d'esprit de finesse, voire du plus élémentaire bon sens, il ne regarde jamais ce qu'il introduit dans la machine; les résultats du sorite, qui reste parfaitement lié, sont parfois d'une absurdité criante qui croît en raison directe du nombre des termes, si bien, que pour inintelligent qu'il soit, il arrive au mathématicien (tout arrive!) d'être pris d'un scrupule; mais le fait est extrêmement rare. Généralement il ne quitte la partie que faute d'huile dans la lampe, ou propre comme au figuré“.

„Vous arrêtez sa main tournant la manivelle; vous le suppliez de considérer les absurdités, qu'il énonce. Il vous regarde d'un oeil étonné et vous demande s'il n'a pas déduit suivant les règles. Vous avouez que l'appareil logique est sans défaut, mais que manifestement, vu les conséquences, les prémisses laissaient à désirer. Il vous répond comme Rochette: Moi, Monsieur, je déroule des sorites; et l'âme tranquille, la conscience en repos, stupide, il reprend la manivelle“ (H. Bouasse, *De la formation des théories et de leur transformation pragmatique*, „Scientia“, XIV, październik 1920, s. 264 i 265).

niekąd pokrewne symbolom, również przez człowieka wymyślonym. A ponieważ owe „rzeczowe“ konstrukcje myśli ludzkiej przedstawiać można po największej części jedynie w szacie symbolicznej, przeto zasadnicza różność między rzeczami a ich symbolami może się w świadomości zatrzeć. Wskutek tego niezgodność między rezultatami osiąganymi drogą stosowania symboliki a przekonaniem od niej niezależnymi, niezgodność, wobec której symboloman i pragmatofob staje zawsze po stronie symbolów, ujawnia się zwykle dopiero wtedy, gdy wysnuwamy z owych rezultatów daleko idące konsekwencje, a w analizie rzeczy cofamy się — wbrew upodobaniom pragmatofoba — do samych podstaw ich konstrukcji myślowej. Okoliczność ta — obok innych — tłumaczy (w podwójnym tego wyrazu znaczeniu) zjawianie się symbolomanii i pragmatofobii właśnie w zakresie matematyki.

Ale skłonności umysłowe, nabyte dzięki obcowaniu z symboliką matematyczną, przenoszą się niekiedy wraz z nią także do nauk innych, w których matematyka, a tym bardziej jej symbolika odgrywa rolę narzędzia pomocniczego, przede wszystkim do pewnych nauk przyrodniczych. Nauki te odnoszą z zastosowania matematyki i jej symboliki olbrzymią korzyść. Uznaje to także Bouasse bez zastrzeżeń. „Rozumie się samo przez się — powiada — że odczuwam największy podziw dla twórców nauk matematycznych. Trzeba było rzadkiej przenikliwości, by nas obdarzyć maszyną do dedukowania, którą posiadamy; usługi, które ona nam oddaje, są niezmierne. Doszedłszy do pewnego stopnia rozwoju, nauki nie mogą się obejść bez matematyki; gdy się bowiem raz obrało zasadę, trzeba wysnuwać z niej konsekwencje; pracy tej dokonują mechanicznie pewne gałęzie matematyki...“⁵. Ale i tutaj może nastąpić odwrócenie właściwego stosunku; narzędzie pomocnicze może zająć pierwsze miejsce, usuwając na szary koniec i niemal zupełnie eliminując to, czemu miało służyć. Nie dokonało się takie odwrócenie właściwego stosunku w umysłach owych twórców nauk matematycznych; „byli oni zarazem wielkimi astronomami i wielkimi mechanikami“⁶, co ich zabezpieczało przed popadnięciem w symbolomanię i pragmatofobię; nie można tego jednak powiedzieć o niektórych „ich epigonach, których wpływ na nauczanie nauk przyrodniczych jest tak wysoce zgubny“⁷. Wprawdzie „jeśli — powiada Bouasse — zasady są dość ogólne i prawie pewne, można bez wielkiej szkody puścić wodze matematykom. Obracają korbę i nakuwają nieznuzenie jedno ogniwo na drugie, tak jak pocziwy pies kucharza obraca bez skargi rożen

⁵ „Il va de soi, que j'ai pour les fondateurs des sciences mathématiques la plus grande admiration. Pour nous donner la machine à déduire que nous possédons il fallait une rare pénétration: le service rendu est immense. Les sciences, parvenues à un certain stade de développement, ne peuvent se passer des mathématiques. puisqu'une fois le principe choisi, il faut en tirer les conséquences; travail dont se chargent mécaniquement certaines mathématiques...“ (l. c., s. 264).

⁶ „...Ils étaient en même temps de grands astronomes et de grands mécaniciens...“ (l. c., s. 264).

⁷ „...leurs épigones dont l'influence sur l'enseignement des sciences de la nature est si profondément néfaste“ (l. c., s. 165).

nawet wtedy, gdy rozeń jest pusty a ogień już dawno zgasł. Dedukują, dedukują, dedukują... I przynoszą nam naprawdę wielki pożytek... Ale przyjmijmy, że — jak to bywa prawie zawsze w naukach przyrodniczych — zasady są niepewne, że podlegają zastrzeżeniom, że dopuszczają rozwiązania tylko przybliżone, niekiedy nawet sprzeczne... matematyk o to się nie troszczy; dedukuje, dedukuje, dedukuje, nie niepokoí go pytanie, dokąd zaszedł, czy nie byłoby rzeczą roztropną poddać przesłanki rewizji, obrać na razie takie, które się mniej sprzeciwiają najpewniejszym faktom. Dedukuje... nie trzeba żądać od niego niczego więcej... Matematyk ma pretensje do pewności, pewności całkowicie formalnej, skoro przyjmuje przesłanki w sposób z góry upatrzony. Na przesłanki te nie naciska, wkładając wysiłek cały w dedukcję. Więcej dbając o to, by umysły przekonywać, niż by je oświecać, wysila się na dowodzenie rzeczy najbardziej oczywistych, przyjmując równocześnie bez wahania postulaty najbardziej wątpliwe. Baczy jedynie na odporność ogniów swego łańcucha, którego koniec zawiesza na pierwszym lepszym gwoździu. Na miłość boską, nie puszczajcie matematyka do socjologii albo do polityki, albo nie dziwcie się jego potwornej głupocie. Niezdolny wyróżnić tego, co jest w postulatach niepewne, nieokreślone, wieloznaczne, będzie dedukował, będzie dedukował, będzie dedukował... zawsze z pominięciem zdrowego rozsądku: będzie tępy i zgubny“⁸.

Bouasse zapewne znowu przesadza. Ale nie trzeba iść tak daleko jak on, by zrozumieć, że symbolomania wraz z pragmatofobią może w naukach empirycznych, w których symbolika matematyczna znajduje szerokie zastosowanie, prowadzić do bardzo niepożądanych objawów. Tyczy się to — jak się zdaje — przede wszystkim fizyki, której reprezentantem jest Bouasse a której „pragmatyczności“ broni przeciw uroszczeniom „ducha geometrycznego“ (*esprit géométrique*).

⁸ „Quand les principes sont assez généraux et à peu près sûrs, on peut sans grand dommage lâcher les mathématiciens. Ils tournent la manivelle et forgent anneau sur anneau, sans jamais se lasser, comme un bon chien de rôtisseur tourne la broche sans jamais se plaindre alors même que la broche est vide et le feu depuis longtemps éteint. Ils déduisent, déduisent, déduisent... Ils nous sont vraiment très utiles... Mais, ce qui est presque toujours le cas dans les sciences de la nature, supposez les principes incertains, soumis à restriction, susceptibles seulement de solutions approchées, parfois même de solutions contradictoires... Le mathématicien n'en a cure; il déduit, déduit, déduit, sans se soucier jamais de savoir où il en est, s'il ne serait pas prudent de reviser les prémisses, d'en prendre de provisoires moins opposées aux faits les plus certains. Il déduit... ne lui demandez pas autre chose... Lui, le mathématicien, prétend à la certitude, certitude toute formelle puisqu'il admet délibérément les prémisses. Ces prémisses il ne les chicane pas: son effort est dans la déduction. Plus attaché à convaincre l'esprit qu'à l'éclairer, il s'efforce de prouver les choses les plus évidentes, au moment même qu'il accepte sans barguigner les postulats les plus contestables. Il s'occupe uniquement de la résistance des anneaux de sa chaîne, dont il attache le bout au premier support venu. De grâce, ne lâchez pas le mathématicien dans la sociologie ou la politique, ou ne vous étonnez pas de sa monstrueuse bêtise. Incapable de discerner dans les postulats l'incertain, le vague, l'ambigu, il déduira, déduira, déduira... toujours à côté du bon sens; il sera stupide et néfaste“ (l. c., s. 266 i n.).

Istnieje jeszcze inna dziedzina badań naukowych, która posługując się również symboliką matematyczną, a czasem tylko matematykoidalną, może dawać sposobność do rozwinięcia się symbolomanii i pragmatofobii. Pozostawiając na uboczu kwestię, o ile objawem pokrewnego nastawienia umysłowego są usiłowania zmierzające do ujęcia wywodów metafizycznych i psychologicznych, a nawet etycznych w formę *Elementów* Euklidesa, można — jak się zdaje — upatrywać w metodzie psychologii „matematycznej“ Herbarta drogę, która byłaby wprost zawiodła kroczących nią psychologów w szeregi symbolomanów i pragmatofobów, gdyby nie była się w ogóle rychło urwała. Ale w pewnej mierze uczyniły to i czynią jeszcze metody, na których powstanie psychologia matematyczna Herbarta może także wywarła swój wpływ, metody współczesnej psychofizyki i psychologii eksperymentalnej. W stosowaniu tych metod kryje się wielka pokusa do przeceniania aparatu matematyczno-symbolicznego na niekorzyść psychicznej rzeczywistości, do upatrywania w cyfrowo lub algebraicznie sformułowanych rezultatach eksperymentów ostatecznego celu badań psychologicznych także wtedy, gdy nam te rezultaty nie albo prawie nic nie mówią o faktach psychicznych i prawach, którym one podlegają. Stąd, obok wielu bardzo cennych badań dokonywanych tymi metodami, pojawiają się od czasu do czasu prace, których autorowie zmierzają wyłącznie do nagromadzenia jak największej ilości jak najdłuższych kolumn cyfrowych albo do podania formułek algebraicznych, unikając starannie pytania, co one nam mówią o życiu psychicznym.

Na niebezpieczeństwo popadnięcia w symbolomanię i pragmatofobię naraża swych przedstawicieli także logika algebraiczna, czyli logistyka, której każde twierdzenie „musi być ściśle dedukcyjnie udowodnione z pomocą reguł formalnych rachunku, bez odwoływania się do znaczenia symbolów, którymi operujemy“⁹. Ta zasada nieodwoływania się do znaczenia symbolów, zupełnie słuszna, póki chodzi o dokonywanie operacji logistycznych, nie może być tak rozumiana, jakoby symbole te w ogóle nie posiadały znaczenia. Wtedy bowiem logistyka wyrodziłaby się w pozbawioną treści, czysto formalną kombinatorykę. Ale nie można też tej zasady rozumieć tak, jakoby w razie niezgodności między twierdzeniami, które zawdzięczamy symbolice logistycznej, a przekonaniami od tej symboliki niezależnymi „odwoływanie się“ w powstałym w ten sposób sporze musiało zawsze iść w kierunku od znaczenia symbolów i od rzeczy, które one oznaczają, do symbolów, a nie powinno nigdy iść od symbolów do ich znaczenia i do rzeczy, które one oznaczają. W takim bowiem razie symbolika triumfowałaby nad tym, co ona symbolizuje, a komu by wyłącznie o ten triumf szło, ten przedstawiałby skończony typ symbolomana i pragmatofoba.

A symbolomanowi i pragmatofobowi logistycznemu nie można by przyznać

⁹ Z. Janiszewski, *Logistyka*, w *Poradnik dla samouków*, wydanie nowe (1915), tom I, s. 453.

tych powyżej wspomnianych okoliczności „łagodzących“, z których korzysta analogiczny typ w zakresie matematyki. Albowiem symbolice logistycznej daleko do tej doskonałości, którą podziwiamy w symbolice matematycznej; najlepiej tego dowodzi fakt, że nie istnieje jakaś jedna symbolika logistyczna powszechnie uznana i przyjęta, lecz że symbolik tych jest — tak samo jak systemów logistyki — kilka, o bardzo różnym stopniu dogodności. Co się zaś tyczy ewentualnej niezgodności rezultatów, osiągniętych dzięki stosowaniu symboliki logistycznej, z przekonaniem od tej symboliki niezależnymi, ujawnienie tej niezgodności nie wymaga zwykle ani długich rozumowań, ani daleko posuniętych analiz; łatwo się ona rzuca w oczy po części dlatego, że ma swe źródło w samych założeniach symboliki logistycznej, po części dlatego, że dotyczy najbardziej podstawowych zasad logiki.

Natomiast istnieją dwa momenty, których niepodobna pominąć, gdy mowa o okolicznościach sprzyjających rozwojowi symbolomanii i pragmatofobii w zakresie logistyki. Jednym z nich to nowość symboliki logistycznej, jak też samej logistyki, przeciwstawiającej się logice tradycyjnej, czyli klasycznej, i spoglądającej na nią niekiedy z pewnym lekceważeniem. Wiadomo, że nowe hipotezy i teorie, nowe systemy i metody miewają — by użyć wyrazu zapożyczonego z bieżącej polityki — pewne tendencje imperialistyczne; ich twórcy skłonni są sądzić, że wykryli w nich sposób rozwiązania wszystkich zagadnień, których w danej dziedzinie nie można było dotąd rozwiązać dawniejszymi środkami. Przecenia się więc łatwo doniosłość takich nowych odkryć naukowych, a wraz z nią także skuteczność całego aparatu, którym się one posługują. Logistyka zapewne nie tworzy wyjątku od tej ogólnej zasady — wszak logistycy czasem przypisują sobie wykrycie prawd i sformułowanie pojęć, do których inni doszli bez pomocy logistyki; jeśli więc entuzjazm, towarzyszący logistyce jako najnowszemu sposobowi traktowania pewnych zagadnień logicznych, obierze sobie w umysłach do tego predysponowanych za przedmiot przede wszystkim jej symbolikę, droga do symbolomanii i pragmatofobii logistycznej będzie niedaleka.

Drugim z wspomnianych momentów jest matematykoidalny charakter logistyki i jej symboliki. Matematykoidalny, nie matematyczny, albowiem ani poszczególne symbole logistyczne nie posiadają znaczenia matematycznego, ani też operacje logistyczne nie są działaniami matematycznymi. Jedno i drugie może się stać dopiero dzięki zastosowaniu specjalnej interpretacji. Ale o tym łatwo można zapomnieć i przypisywać symbolice logistycznej ten sam charakter, co symbolice matematycznej, a wraz z nim także wszystkie jej zalety i wszystkie jej przywileje. I tą samą drogą można popaść w wady, których pierwotnym źródłem jest właśnie symbolika matematyczna.

Bez względu jednak na to, z jakiej gleby wyrasta w danym razie symbolomania z pragmatofobią i do jakiej się zalicza odmiany, niepodobna widzieć w niej objawu niewinnego. Może ona wywierać wpływ ujemny w różnych

kierunkach. Przede wszystkim w dziedzinie badań przez symbolomanów i pragmatofobów uprawianej. Tendencja do stawiania symbolów ponad rzeczy może prowadzić do tego, że się rzeczy do symbolów nagina, to znaczy, że się twierdzi o rzeczach to, co wynika z założeń i działań symbolicznych, bez względu na to, co rzeczy mówią same o sobie, albo nawet wbrew temu, co rzeczy same o sobie mówią. Ale w tym kierunku uroszczenia symbolomanów i pragmatofobów znajdują zawsze — prędzej czy później — przeciwwagę w pracach tych badaczy, którzy, chociaż także posługują się symboliką, nie zapominają nigdy o jej właściwym zadaniu i pamiętają, że musi się ona podporządkowywać rzeczom, a nie rzeczy jej. Jest to zresztą niejako wewnętrzna sprawa każdej nauki, by się uporała z wykwitającą w danym razie na jej niwie symbolomanią i pragmatofobią, które jednak mogą oddziaływać w sposób niepożądany także na dziedziny badań leżące poza ich rodzimą niejako niwą. Ale największe szkody może symbolomania i pragmatofobia wyrządzać wtedy, gdy zacięży nad kształceniem młodych adeptów nauki. Umysły młode łatwo ulegają czarowi, który roztacza wokoło siebie każda symbolika, nawet mniej doskonała; nęci je stosunkowa łatwość, z którą operować można symbolami, gdy tymczasem stając twarzą w twarz z samymi rzeczami doznaje się różnych trudności. A nęci je także pewien urok tajemniczości otaczającej wszelką symbolikę, dostępną tylko dla tych, którzy jej język posiadają¹⁰. Więc łatwo zrozumieć, że ten i ów, olśniony — i do pewnego stopnia słusznie — symboliką, zatracą chłodny krytycyzm w ocenie jej roli i znaczenia i że nabiera metody myślenia, która nawet po wyzwoleniu się z jednostronności, zrodzonej na gruncie symboliki, wyciska swe piętno na całym sposobie, w jaki się przystępuje do zagadnień zarówno teoretycznych jak praktycznych, dając pierwszeństwo formie przed treścią, pozorowi przed rzeczywistością¹¹.

Nie wolno oczywiście kłaść symbolomanii i pragmatofobii na karb samej symboliki; są to wybujałości, zjawiające się tylko tam, gdzie istnieją odpowiednie warunki psychiczne. I cokolwiek można by jeszcze powiedzieć ujemnego o symbolomanii i pragmatofobii, nie dotyczy to samej symboliki, która jest wspólnym i nieodzownym środkiem pewnych badań naukowych. Toteż nie przeciw symbolice zwracają się powyższe wywody. Cechujący je punkt widzenia wystąpi może najjaśniej, jeśli się zważy, że operowanie symbolami można porównać z ruchami zmechanizowanymi. *Omnis comparatio claudicat*, ale analogia istnieje w tym, że działania symboliczne, tak jak ruchy zmechanizowane, są czynnościami, których trzeba się wyuczyć, które następnie do-

¹⁰ „*Ce langage n'est compris que de quelques initiés, de sorte que les profanes sont disposés à s'incliner devant les affirmations tranchantes des adeptes*“ (H. Poincaré, l. c., s. 152).

¹¹ Nietrudno dostrzec pewną analogię między typem symbolomana-pragmatofoba a typem biurokraty, jeśli zgodzimy się na podaną przez niedawno zmarłego wiedeńskiego profesora Kleina definicję biurokratyzmu, według której jest on „*formelle Rechthaberei in Verbindung mit sachlicher Gleichgültigkeit*“.

konywają się z coraz mniejszym wysiłkiem, właśnie mniej lub więcej „mechanicznie“, i dzięki temu zaoszczędzają nam natężenia i uwagi, pozwalając je zwrócić ku innym czynnościom, niedostępnym jeszcze lub może nigdy zmechanizowaniu i wymagającym wskutek tego całkowitego skupienia uwagi i woli. Umożliwiają nam tedy ruchy zmechanizowane dążenie do celów innych i wyższych, które można osiągnąć tylko działaniem niezmechanizowanym, ale posiłkowanym przez ruchy zmechanizowane. Podobnie operowanie symbolami umożliwia nam dochodzenie prawd, których treść nie zamyka się w samych symbolach i w samych ich kombinacjach, lecz leży poza nimi, w tym, co one znaczą i oznaczają. Kto więc ogranicza się, tak jak to czyni symboloman i pragmatofob, do samej „zmechanizowanej“ czynności operowania symbolami, nie widząc poza nią żadnych innych czynności ani żadnych celów, do których te inne czynności mogą prowadzić, ten staje się podobny do człowieka, który by ograniczał się w swym życiu wyłącznie do ruchów zmechanizowanych, zrzekając się wszelkiego działania kierowanego świadomym namysłem. A taki człowiek byłby *homme machine* i trudno by go było zaliczyć do rodzaju istot zwanego *homo sapiens*.

Przedrukowano z książki *Rozprawy i artykuły filozoficzne*, Lwów 1927, s. 394—406. (Bibliogr. 58).

O NAUKACH APRIORYCZNYCH, CZYLI RACJONALNYCH (DEDUKCYJNYCH), I NAUKACH APOSTERIORYCZNYCH, CZYLI EMPIRYCZNYCH (INDUKCYJNYCH)

Podziału nauk można dokonać według różnych punktów widzenia, czyli według różnych tzw. zasad podziału. Np. Franciszek Bacon dzieli je na nauki oparte na pamięci, na wyobraźni i na rozumie, biorąc za zasadę, czyli podstawę podziału władze umysłowe, na których jego zdaniem nauki się opierają. Według innych punktów widzenia dzieli się nauki na teoretyczne i praktyczne, albo na teoretyczne i normatywne; dalej, na nauki humanistyczne i przyrodnicze itp. Z punktu widzenia metodologicznego rozróżnia się nauki dedukcyjne i indukcyjne, z punktu widzenia epistemologicznego nauki aprioryczne, czyli racjonalne, tj. oparte na rozumie i rozumowaniu, i nauki aposterioryczne, czyli empiryczne, oparte na doświadczeniu i spostrzeganiu, przy czym zwykle utożsamia się nauki aprioryczne z dedukcyjnymi, aposterioryczne zaś z indukcyjnymi.

Wspomniane właśnie rozróżnienie nauk na aprioryczne (racjonalne) i aposterioryczne (empiryczne) oraz utożsamienie tych dwóch rodzajów nauk z naukami dedukcyjnymi i indukcyjnymi zyskało sobie na ogół w teorii nauk pełne prawo obywatelskie. Ale tylko na ogół, gdyż nie brak teoretyków nauki, którzy są zdania innego. I tak: John Stuart Mill twierdzi i dowodzi, że „wszystkie nauki dedukcyjne są naukami indukcyjnymi“, że „także sposoby postępowania nauk dedukcyjnych są na wskroś indukcyjne i że ich pierwsze zasady są uogólnieniami z doświadczenia“; a mówiąc specjalnie o matematyce powiada, że „pierwotne przesłanki, z których wyprowadza się pozostałe twierdzenia tej nauki, są wbrew wszelkim pozorom przeciwnym wynikami doświadczenia i obserwacji, że polegają, jednym słowem, na oczywistości naszych zmysłów“¹.

Czytając przytoczone zdania łatwo można sobie urobić pogląd, że właściwie nie ma różnicy pomiędzy naukami apriorycznymi i aposteriorycznymi,

¹ J. St. Mill, *System of Logic, Ratiocinative and Inductive*. Wyd. VIII, London 1872, Book II Ch. VI, §§ 1—2 oraz Book III, Ch. XXIV, § 4.

dedukcyjnymi i indukcyjnymi. Ale pogląd ten, któremu istotnie nie brak zwolenników, polega na zatarciu pewnych pojęć, na nie dość ścisłym określeniu nauk jednego i drugiego rodzaju i na wynikających stąd nieporozumieniach. Usunięcie tych nieporozumień usuwa zarazem podstawę samego poglądu.

Zarzut nieścisłości w określaniu pojęć nauki apriorycznej i nauki aposteriorycznej tyczy się właśnie przytoczonych powyżej określeń. Cóż bowiem znaczy, gdy się mówi, że pewne nauki są oparte na rozumie i rozumowaniu, a inne na doświadczeniu i spostrzeganiu? „Być opartym“ jest w tym związku bądź co bądź wyrażeniem obrazowym, użytym przenośnie. Jakie jest tutaj jego właściwe, ścisłe znaczenie? A dalej: co się ma na myśli, gdy się twierdzi właśnie o nauce, że ona jest na czymś „oparta“? Wszak nauka, to nie rzecz prosta; w jej skład wchodzi — by pominąć czynniki natury formalnej — pojęcia i sądy (twierdzenia). Cóż więc ma być w naukach aposteriorycznych „oparte“ na doświadczeniu, a w naukach apriorycznych — niezależnie od doświadczenia — na rozumie? Pojęcia czy sądy, czy jedno i drugie?

Rozróżnienie pojęć od doświadczenia niezależnych i pojęć na doświadczeniu opartych — to znaczy w tym wypadku z doświadczenia czerpanych — jest rzeczą dobrze znaną. I tak Descartes nazywa pierwsze, np. pojęcie Boga, substancji, pojęciami „wrodzonymi“, drugie zaś, o ile wprost pochodzą z doświadczenia, pojęciami „przychodnymi“ albo, o ile tworzymy je na podstawie materiału z doświadczenia pochodzącego, pojęciami przez nas „urobionymi“. Wiadomo też, że Kant uznaje pojęcia czystego rozumu, aprioryczne, np. pojęcia przyczynowości, rzeczywistości, obok pojęć empirycznych, zdobytych drogą abstrakcji z doświadczenia. Wszelako to rozróżnienie pojęć od doświadczenia niezależnych i z doświadczenia czerpanych jest w zasadzie rzeczą dla rozróżnienia nauk apriorycznych i aposteriorycznych obojętną. Można tamtego rozróżnienia nie uznawać, a drugie wyznawać, jak to czyni np. Hume. Filozof ten jest przekonany, że analizując pojęcia „jak najbardziej nawet złożone lub wzniosłe, znajdujemy zawsze, że można je rozłożyć na takie idee proste, które odtwarzają jakieś poprzednie uczucie czy wrażenie. Nawet takie idee, które z pochodzeniem tym na pozór nic wspólnego nie mają, wykazują po bliższym zbadaniu taki sam sposób powstania“. Pojęcia więc, które zrazu przedstawiają się nam jako najzupełniej aprioryczne, tj. od doświadczenia niezależne, zawdzięczamy jedynie naszej zdolności „łączenia, przekształcania, powiększania i umniejszania materiału dostarczonego nam przez zmysły i doświadczenie“. Jednym słowem, „cały materiał myślenia pochodzi albo z wrażeń zewnętrznych, albo wewnętrznych“². Nie istnieje tedy dla Hume'a różnica pojęć od doświadczenia niezależnych i pojęć z doświadczenia czerpanych, a jednak tenże Hume, mówiąc o twierdzeniach „geometrii, algebry i arytmety-

² Hume, *Badania dotyczące rozumu ludzkiego*, przekład Jana Łukasiewicza i Kazimierza Twardowskiego, wyd. II, Lwów 1919, s. 19 (§§ 22, 23).

tyki“, powiada: „Twierdzenia tego rodzaju wykryć można samym działaniem myśli, niezależnie od jakichkolwiek przedmiotów istniejących we wszechświecie. Gdyby nawet kół lub trójkątów na świecie wcale nie było, to i wtedy jeszcze prawdy dowiedzione przez Euklida nie straciłyby ani na chwilę swej pewności i siły przekonywającej“³. Istnieją więc, zdaniem Hume’a, nauki nie oparte na doświadczeniu, a naukom tym, których przedmiotem są „stosunki między ideami“, przeciwstawia on inne, których przedmiotami są fakty i które właśnie są oparte na doświadczeniu.

Uznając tedy różnicę nauk apriorycznych i aposteriorycznych Hume zarazem wskazuje, że w owym rozróżnieniu nauk chodzi nie o pojęcia, lecz o twierdzenia (sądy), będące obok pojęć drugim składnikiem nieformalnym nauk. O twierdzeniach bowiem nauk matematycznych mówi, że można je wykryć samym działaniem myśli, niezależnie od wszelkiego doświadczenia, a więc samym rozumowaniem. I nikt nie odmówi tutaj Hume’owi słuszności. Wszak istotnie matematyk wysnuwa z definicji, aksjomatów i postulatów drogą rozumowania mnóstwo sądów, zupełnie się nie posilując doświadczeniem, i tym samym dowodzi, że istnieje dziedzina badań naukowych, w których zdobywa się sądy prawdziwe w sposób od doświadczenia niezależny.

Nasuwa się tedy takie określenie nauk apriorycznych, według którego byłyby to nauki wykrywające swe twierdzenia, czyli dochodzące do sądów prawdziwych, w sposób niezależny od doświadczenia, samym tylko rozumowaniem; w przeciwieństwie zaś do nich naukami aposteriorycznymi byłyby nauki wykrywające swe twierdzenia, czyli dochodzące do sądów prawdziwych, drogą doświadczenia.

Wszelako i tymi określeniami nie można się zadowolić. Pominąwszy bowiem okoliczność, że zarówno w naukach jednego, jak i drugiego rodzaju wykrywa się często bardzo doniosłe prawdy ani rozumowaniem, ani doświadczeniem, lecz — jak to się zwykło mówić — drogą genialnej intuicji, nie wolno zapominać, że w naukach aposteriorycznych, czyli empirycznych, które według powyższego określenia miałyby dochodzić do swych prawd drogą doświadczenia, a nie rozumowania, często wykrywa się twierdzenia i dochodzi się do sądów prawdziwych właśnie drogą rozumowania, a nie drogą doświadczenia! Każdy astronom, każdy fizyk może przytoczyć liczne przykłady; wystarczy tu wspomnieć o przykładzie klasycznym Leverriera, który w roku 1846 drogą samego rozumowania doszedł do całego szeregu prawdziwych sądów o istnieniu nie znanej dotąd planety, o jej masie, drodze i nawet o położeniu, które zajmie w dniu 1 stycznia 1847! I na odwrót: historia matematyki i postępowanie matematyków przekonuje, że w dziedzinie tej nauki, mającej wykrywać swe prawdy wyłącznie drogą rozumowania, często wykrywa się je właśnie drogą doświadczenia, obserwacji, spostrzegania, próbowania. Znowu wystarczy zamiast wielu innych wskazać klasyczny przykład Archimedesza, który

³ Tamże, s. 34 (§§ 46, 7).

doszedł do twierdzenia tyczącego się wielkości części powierzchni paraboli tym sposobem, że sporządził szereg odpowiednich kawałków blachy różnej wielkości, lecz kształtu części paraboli, a następnie oznaczył — ważąc te kawałki — stosunek wielkości powierzchni poszczególnych części paraboli na podstawie stosunku ich ciężarów. Czyż można postępować bardziej empirycznie?

Więc tu i tam, zarówno w naukach matematycznych, uchodzących za najwyższy wykwit wiedzy osiągniętej wysiłkiem czystej myśli, nieskażonej doświadczeniem i zetknięciem się z rzeczywistością zmysłową, jak też w naukach zaliczanych najniewątpliwiej do nauk empirycznych, chlubiących się tym, że najskrupulatniej obserwują i wyłącznie na doświadczeniu budują — tu i tam wykrywa się twierdzenia i dochodzi się do sądów prawdziwych drogą rozumowania bądź drogą doświadczenia. Zatem różnica między naukami apriorycznymi, czyli racjonalnymi, i empirycznymi, czyli aposteriorycznymi, musi tkwić gdzieś indziej.

Istotnie chodzi tu o coś innego. Przytoczone powyżej fakty z historii nauk, przypominające, że w naukach matematycznych wykrywa się nowe prawdy niekiedy drogą empirii, a w naukach empirycznych drogą samego rozumowania, miały zawsze swój epilog. Nie wystarczy bowiem dojść do nowych i trafnych sądów, wykryć nie znane dotąd prawdy; trzeba je także uzasadnić, trzeba wykazać, że te nowe twierdzenia, czyli sądy są prawdziwe albo przynajmniej prawdopodobne w tym stopniu, że należy je przyjąć, póki nie dojdzie się do bardziej prawdopodobnych. Dlatego twierdzenia Leverriera o nowej planecie wymagały sprawdzenia drogą obserwacji astronomicznej; gdyby wyniki, do których ten astronom doszedł samym rozumowaniem, nie były doznały potwierdzenia przez doświadczenie, nie byłyby wcale weszły w skład astronomii. I na odwrót: Archimedes nie zadowolił się bynajmniej empirycznym wykryciem wzoru na obliczenie części powierzchni paraboli, lecz wzór ten następnie wyprowadził drogą samego rozumowania z określenia paraboli i pewników. Bez takiego właśnie, nie posługującego się doświadczeniem dowodu wspomniany wzór nie byłby mógł uzyskać prawa obywatelstwa w dziedzinie matematyki. Więc istnieje zupełnie wyraźna różnica między naukami, polegająca na tym, że jedne z nich czynią uznanie mających wejść w ich skład sądów nowych — uzyskanych jakkolwiek bądź drogą — zależnym od rozumowania, dokonującego się bez udziału doświadczenia, drugie zaś czynią je zależnym właśnie od doświadczenia; dla jednych ostatnią instancją bezapelacyjną w rozstrzyganiu kwestii, czy sąd jakiś należy przyjąć, czy odrzucić, jest kompleks definicji, aksjomatów, postulatów, służących za punkt wyjścia w rozumowaniu, dla drugich taką instancją jest doświadczenie stwierdzające fakty.

Więc nie sposób wykrywania, wynajdywania prawd, nie droga, po której nauki do nowych twierdzeń dochodzą, lecz sposób ich uzasadniania jest

podstawą podziału nauk na aprioryczne, czyli racjonalne, i aposterioryczne, czyli empiryczne. Mówiąc, że pierwsze z nich są od doświadczenia niezależne, a drugie na doświadczeniu oparte, ma się na myśli, że pierwsze z nich, rozważając, czy pewne sądy należy przyjąć, czy odrzucić, nie liczą się wcale z doświadczeniem, gdy tymczasem drugie tak właśnie czynią. Zamiast więc mówić, że pierwsze z nich są od doświadczenia niezależne, a drugie na doświadczeniu oparte, należałoby mówić, że pierwsze uzasadniają swe twierdzenia nie odwołując się do doświadczenia, drugie zaś uzasadniają swe twierdzenia odwołując się do doświadczenia.

Rozróżniając w powyższy sposób nauki aprioryczne i aposterioryczne unika się wątpliwości skłaniających niektórych autorów do przekonania, że rozróżnienie tych dwóch rodzajów nauk jest nieuzasadnione. Wątpliwości te mają — jak o tym była mowa — swe źródło w tym, że bierze się pod uwagę bądź pochodzenie pojęć, którymi nauki operują, bądź sposób wykrywania — więc znowu pochodzenie — sądów wchodzących w skład nauk, nie dotyczą jednak sposobu, w jaki nauki sądy swoje uzasadniają. A tylko o ten sposób uzasadniania sądów w owym rozróżnieniu chodzi.

Można by jednak powyższym wywodom uczynić zarzut, że nie liczą się z pewną myślą, mającą zasadnicze znaczenie właśnie dla tych autorów, którzy zaprzeczają różnicę między naukami apriorycznymi a aposteriorycznymi i uważają w gruncie rzeczy wszystkie nauki za aposterioryczne. A uważają dlatego także nauki aprioryczne za aposterioryczne, bo wierzą, że owe aksjomaty, do których się nauki aprioryczne uzasadniają swe twierdzenia odwołują, mają charakter empiryczny, są nie tylko z doświadczenia czerpane, lecz znajdują też swe uzasadnienie wyłącznie w doświadczeniu, o ile oczywiście nie są rzeczą konwencji, umowy. Na ten empiryczny charakter „pierwszych zasad“, „pierwotnych przesłanek“ kładzie właśnie taki nacisk Mill w cytowanych na wstępie zdaniach. A jeśli on ma słuszność, czy wtedy nauki aprioryczne, odwołując się w celu uzasadnienia swych twierdzeń do aksjomatów, nie odwołują się w gruncie rzeczy do doświadczenia?

Otóż trzeba pamiętać o wieloznaczności wyrazu „doświadczenie“. Gdy tutaj mowa o tym, że nauki w uzasadnieniu swych twierdzeń odwołują lub nie odwołują się ostatecznie do doświadczenia, chodzi o doświadczenie w znaczeniu sądu spostrzeżeniowego (lub kompleksu takich sądów), więc sądu stwierdzającego to, co jest dane w spostrzeżeniu (np. że słupek rtęci dosięga w termometrze w danej chwili kreski, przy której jest wypisana liczba $+10^{\circ}\text{C}$, albo że czuję teraz ból). Sąd taki może być tylko sądem jednostkowym, gdy tymczasem aksjomaty są zawsze sądami ogólnymi, a jeśli Mill ma słuszność — „uogólnieniami z doświadczenia“. Więc, ściśle biorąc, nie można by, nawet na stanowisku Milla stojąc, twierdzić, że nauki aprioryczne odwołują się ostatecznie do doświadczenia; można by tylko twierdzić, że odwołują się ostatecznie do uogólnień z doświadczenia, a w tym ujawnia się nowy moment

różniący nauki aprioryczne od aposteriorycznych. Albowiem i aposterioryczne nauki odwołują się niekiedy, zamiast do doświadczenia w powyższym ścisłym znaczeniu, do „uogólnień z doświadczenia“, mianowicie wtedy, gdy uzasadniają to lub owo ze swych twierdzeń w ten sposób, że je wyprowadzają z jakiegoś ogólnego prawa — jak to czyni np. psychologia, wyprowadzając twierdzenia, dotyczące kojarzenia się zjawisk psychicznych, z prawa wprawy. Ale takie „uzasadnienie“ w naukach aposteriorycznych jest zawsze tylko prowizoryczne, nigdy nie jest ostateczne. Z chwilą bowiem gdy powstaje wątpliwość co do uznania uzasadnionego w ten sposób twierdzenia, gdy więc zachwiewa się tym samym zaufanie do owego uogólnienia z doświadczenia, czyli do owego prawa, z którego wątpliwe twierdzenie zostało wyprowadzone, apelacja idzie ostatecznie zawsze do doświadczenia w określonym powyżej znaczeniu ściślejszym, tj. do sądów spostrzeżeniowych. Otóż nauki aprioryczne nigdy w ten sposób nie postępują, nigdy nie rozstrzygają wątpliwości i nie uzasadniają prawdziwości aksjomatów — o ile w ogóle o niej mówią — odwoływaniem się do sądów spostrzeżeniowych, gdyż prawdziwości tej wcale nie uzasadniają.

Inaczej też być nie może. W każdej nauce muszą być sądy, których ona nie uzasadnia, a są to te sądy, które służą danej nauce za podstawę do uzasadniania wszystkich innych sądów. W naukach matematycznych i im podobnych takimi nie uzasadnianymi już sądami są właśnie aksjomaty (wraz z definicjami i postulatami), w naukach empirycznych zaś takimi sądami są sądy spostrzeżeniowe, sądy stwierdzające indywidualne fakty. Ani jednych, ani drugich tego rodzaju sądów „ostatecznych“ lub „pierwotnych“ nauki nie uzasadniają; wszak muszą swe uzasadnienie od czegoś rozpoczynać albo na czymś kończyć, gdyż inaczej uzasadnianie szłoby w nieskończoność, a nigdy się nie kończąc nigdy by też nie spełniło swego zadania. Ponieważ więc uzasadnianie tych „ostatecznych“ lub „pierwotnych“ założeń — o ile to uzasadnianie w ogóle uważa się za potrzebne i możliwe — leży całkowicie poza zakresem i zadaniem danej nauki, więc też sposób, w jaki się go w razie potrzeby i w miarę możliwości dokonywa, nie wywiera żadnego wpływu na sposób, w który się uzasadnia wynikające z nich twierdzenia danej nauki, a który jedynie rozstrzyga o tym, czy ma się do czynienia z nauką aprioryczną, czy aposterioryczną.

Tak więc linia graniczna między tymi dwoma rodzajami nauk występuje w całej swej wyrazistości i niepodobna ani jej przeoczyć, ani jej nie uznawać. Trzeba tylko zwrócić oczy tam, gdzie ona istotnie przebiega. I ta linia graniczna pozostanie zawsze nienaruszona, chociażby udało się niezbicie wykazać, że aksjomaty, które służą za podstawę dowodzenia i za ostateczną instancję w naukach apriorycznych, są istotnie „uogólnieniami“ z doświadczenia. Bo zawsze pozostanie prawdą, że nauki aprioryczne uzasadniając swe twierdzenia nie odwołują się nigdy do doświadczenia w znaczeniu ściślejszym,

czyli do sądów spostrzeżeniowych, gdy tymczasem nauki aposterioryczne właśnie tak czynią.

Zdawszy sobie w ten sposób jasno sprawę ze znaczenia zwrotów nazywających nauki takie, jak matematyka, naukami od doświadczenia niezależnymi, na doświadczeniu nie opartymi, a nauki takie, jak fizyka lub psychologia, naukami posługującymi się doświadczeniem, na doświadczeniu opartymi, rozgraniczywszy więc tym samym ściśle pojęcia nauk apriorycznych, czyli racjonalnych, i aposteriorycznych, czyli empirycznych — można sobie zdać sprawę ze znaczenia, w jakim pierwsze z nich nazywają się także naukami dedukcyjnymi, a drugie naukami indukcyjnymi.

Nazwy te wyrażają pogląd, według którego nauki aprioryczne posługują się dedukcją, metodą dedukcyjną, a nauki aposterioryczne indukcją, metodą indukcyjną. I łatwo mógłby ktoś sądzić, jakoby nauki aprioryczne operowały wyłącznie dedukcją, nie posługując się nigdy indukcją, a nauki aposterioryczne wyłącznie indukcją z wyłączeniem dedukcji. A jednak tak nie jest. W każdej nauce, zarówno apriorycznej, czyli racjonalnej, jak aposteriorycznej, czyli empirycznej, spotkać się można zarówno z dedukcją jak z indukcją. Wszak drogą indukcji wykrył Archimedes wspomniane powyżej twierdzenie o wielkości powierzchni części paraboli, a dedukcją posługują się nauki empiryczne, np. w pewnych wypadkach sprawdzania hipotez. Wtedy bowiem trzeba z hipotezy, którą pragnie się sprawdzić, wysnuć drogą dedukcji wnioski, a wniosek ten porównać wprost lub pośrednio z sądami spostrzeżeniowymi. Mimo to jednak dedukcja i indukcja są metodami charakterystycznymi, pierwsza dla nauk apriorycznych, druga dla nauk aposteriorycznych. Tylko że znowu trzeba mieć na uwadze nie sposoby, którymi nauki w badaniach swych dochodzą do twierdzeń, czyli wykrywają sądy, lecz sposoby, którymi je ostatecznie uzasadniają. Otóż w tej mierze dedukcja jest metodą charakterystyczną dla nauk apriorycznych, a indukcja dla nauk aposteriorycznych. To znaczy, że dedukcja może służyć za metodę ostatecznego uzasadniania sądów tylko w naukach apriorycznych, indukcja zaś tylko w naukach aposteriorycznych, przy czym zachodzi tu między obu rodzajami nauk ta różnica, iż dedukcja jest w naukach apriorycznych zarazem wyłączną metodą uzasadniania sądów, gdy tymczasem w naukach aposteriorycznych mogą obok indukcji być stosowane jeszcze inne metody ostatecznego uzasadniania sądów — nigdy jednak wśród tych metod nie znajdzie się dedukcja ⁴.

⁴ Twierdzenie to nie sprzeciwia się bynajmniej faktowi, powyżej wspomnianemu, że nauki aposterioryczne posługują się dedukcją w pewnych wypadkach sprawdzania swych hipotez. I wtedy bowiem dedukcja nie jest metodą uzasadniania ani nawet sprawdzania owych hipotez; jest tylko przygotowaniem do właściwego sprawdzenia, które polega w swej istocie na porównaniu sądów, z owych hipotez wysnutych, z sądami spostrzeżeniowymi. Można jednak sprawdzać także sądy uzyskane inną drogą aniżeli wyprowadzeniem ich przy pomocy dedukcji z sądów ogólniejszych. Nie jest rzeczą dla sprawdzenia istotną, by je poprzedzała dedukcja.

Można więc powiedzieć, że nauki aprioryczne, czyli racjonalne, dlatego zwa się słusznie także naukami dedukcyjnymi, że muszą się posługiwać dedukcją, gdy chcą swe twierdzenia ostatecznie uzasadnić, chociaż dochodzić do swych twierdzeń mogą zarówno drogą dedukcji jak indukcji. A nauki aposterioryczne, czyli empiryczne, dlatego zwa się słusznie także naukami indukcyjnymi, że są jedynymi naukami, w których indukcja może służyć do ostatecznego uzasadnienia twierdzeń, chociaż dochodzić do swych twierdzeń mogą nauki indukcyjne zarówno drogą indukcji jak dedukcji i chociaż także poza tym posługują się dedukcją jako środkiem pomocniczym przy sprawdzaniu niektórych swoich przypuszczeń.

Tak samo więc jak ściśle określenie pojęć „nauki opartej na rozumie, od doświadczenia niezależnej” i „nauki opartej na doświadczeniu” pozwala pociągnąć ostrą linię graniczną między naukami apriorycznymi i aposteriorycznymi, czyli między naukami racjonalnymi i empirycznymi, tak też ściśle rozgraniczenie pojęć „nauki dedukcyjnej” i „nauki indukcyjnej” wykazuje niesłuszność przytoczonych na wstępie twierdzeń Milla, zacierających różnicę między naukami dedukcyjnymi i naukami indukcyjnymi. A jeśli tenże Mill wraz z wielu innymi wywodzi, że wszystkie nauki indukcyjne mają tendencję do tego, by stać się dedukcyjnymi, i jeśli w tej przemianie upatruje objaw postępu nauk indukcyjnych⁵, wyraża się niezupełnie ściśle. Nigdy bowiem nauka indukcyjna nie może stać się nauką dedukcyjną; można natomiast naukę indukcyjną, skoro osiągnęła odpowiedni stopień rozwoju, przedstawić w szacie dedukcyjnej, wyłożyć ją sposobem dedukcyjnym, usystemizować ją metodą dedukcyjną (zwaną w tym wypadku często też syntetyczną). A tak samo można naukę dedukcyjną przedstawić w szacie indukcyjnej, wyłożyć ją sposobem indukcyjnym, usystemizować metodą indukcyjną (zwaną w tym wypadku często analityczną). Ale metoda usystemizowania i wyłożenia pewnej nauki tak samo jest dla jej istotnego charakteru dedukcyjnego lub indukcyjnego obojętna, jak metoda, którą ona do swych twierdzeń dochodzi. O tym charakterze rozstrzyga bowiem jedynie sposób ostatecznego uzasadniania twierdzeń. I chociaż się nadaje tej lub owej nauce indukcyjnej szatę na wskroś dedukcyjną, nigdy dedukcja nie będzie mogła służyć w niej za uzasadnienie inne, niż prowizoryczne, usystemizowanych w tej postaci twierdzeń; i chociaż tej lub owej nauce dedukcyjnej nadaje się — np. ze względów dydaktycznych — szatę na wskroś indukcyjną, nigdy indukcja nie będzie mogła w niej służyć za uzasadnienie inne, niż prowizoryczne, usystemizowanych w tej postaci twierdzeń. Ilekrotnie w nauce dedukcyjnej, ubranej w szatę systemu indukcyjnego, zjawi się potrzeba ostatecznego uzasadnienia tego lub owego twierdzenia, nie będzie tego można nigdy uczynić drogą indukcyjną, a ilekrotnie w nauce indukcyjnej, ubranej w szatę systemu dedukcyjnego, powstanie

⁵ L. c., Book, Ch. XIII, § 7.

kwestia sporna, zaczną się ścierać różne poglądy i zwalczać różne hipotezy, ostateczna decyzja nie nastąpi nigdy drogą dedukcji. W tym właśnie ujawnia się charakter istotnie dedukcyjny nauk pierwszego, indukcyjny — nauk drugiego rodzaju.

Tak więc wszelkie nieporozumienia w sprawie rozróżnienia i rozgraniczenia nauk „opartych na rozumie“, „od doświadczenia niezależnych“, tj. nauk apriorycznych, czyli racjonalnych, będących zarazem naukami dedukcyjnymi, i nauk „opartych na doświadczeniu“, tj. nauk aposteriorycznych, czyli empirycznych, będących zarazem naukami indukcyjnymi, mają swe źródło w tym, że się podstawy tego rozróżnienia szuka w miejscu niewłaściwym, widząc ją niekiedy w genezie pojęć wchodzących w skład tych nauk, niekiedy w sposobie, w jaki one dochodzą do swych twierdzeń, niekiedy zaś w sposobie, w jaki twierdzenia swe układają w całość systematyczną, gdy tymczasem chodzi tu wyłącznie o sposób, w który każda nauka swe twierdzenia ostatecznie uzasadnia i który dla każdej nauki jest rzeczą najbardziej istotną. Toteż w opartym na tej podstawie rozróżnieniu obu rodzajów nauk uwydatniają się jeszcze dwa inne momenty rozgraniczające nauki „oparte na rozumie“ i nauki „oparte na doświadczeniu“. Pierwszym z tych momentów jest okoliczność, że nauki aprioryczne mogą się szczycić twierdzeniami pewnymi, gdy tymczasem nauki aposterioryczne nie mogą wyjść poza twierdzenia prawdopodobne; drugim z tych momentów jest okoliczność, że nauki aprioryczne nigdy nie tyczą się faktów, gdy tymczasem nauki aposterioryczne operują faktami. Kto zaś sądzi, że nadając nauce indukcyjnej szatę systemu dedukcyjnego tym samym wyposaża jej twierdzenia w pewność, ulega złudzeniu, biorąc formę za istotę rzeczy.

Przedrukowano z książki K. Ajdukiewicza *Główne kierunki filozofii w wyjątkach z dzieł ich klasycznych przedstawicieli*, Lwów 1923, s. 180—190. (Bibliogr. 72).

Z LOGIKI PRZYMOTNIKÓW

Znany jest podział przymiotników na determinujące, tj. takie, które determinują, i modyfikujące, tj. takie, które modyfikują znaczenie rzeczowników lub wyrażeń rzeczownikowych. Pierwsze z nich, dodane do rzeczownika, uzupełniają jego znaczenie cechą bądź pozytywną, bądź negatywną (człowiek uczony, człowiek niedoświadczony); drugie, dodane do rzeczownika, odejmują rzeczownikowi jego znaczenie pierwotne; tracąc zaś swe znaczenie pierwotne, rzeczownik w połączeniu z przymiotnikiem modyfikującym staje się nazwą przedmiotu, do którego już nie można stosować rzeczownika wziętego w jego pierwotnym znaczeniu (sztuczne oko, pieniądz podrobiony, były minister itp.). A tak samo, jak przymiotniki, także przysłówki i określenia przysłówkowe dzielą się na determinujące i modyfikujące.

Wszelako podział ten budzi pewne wątpliwości. Przede wszystkim dlatego, że pojęcia determinowania i modyfikowania nie są współrzędne. Determinowanie można bowiem uważać za funkcję prostą, gdy tymczasem modyfikowanie jest funkcją złożoną. Prosta funkcja determinowania polega na tym, że przymiotnik determinujący dodaje do treści wyrażonego rzeczownikiem przedstawienia cechę bądź pozytywną, bądź negatywną. Na funkcję modyfikowania zaś składa się, po pierwsze, funkcja częściowego usunięcia treści wyrażonego rzeczownikiem przedstawienia, a po drugie funkcja zastąpienia tej usuniętej części treści — dzięki właśnie połączeniu danego przymiotnika z danym rzeczownikiem — innymi cechami pozytywnymi lub negatywnymi. Tak np. przymiotnik „podrobiony“, dodany do rzeczownika „pieniądz“, usuwa z treści przedstawienia pieniądza cechy właściwe tylko niepodrobionemu pieniądzu, a w miejsce ich dodaje do pozostałej treści cechy właściwe podrobionemu pieniądzu; pewne zaś cechy są wspólne pieniądzu niepodrobionemu i podrobionemu, np. że jest to papier zadrukowany odpowiednim tekstem; tych cech przymiotnik modyfikujący nie usuwa wcale z przedstawienia wyrażonego rzeczownikiem „pieniądz“. Otóż ta druga funkcja przymiotnika modyfikującego nie różni się, jak się zdaje, co do swej istoty od funkcji właściwej przy-

miotnikom determinującym; co się zaś tyczy pierwszej funkcji przymiotników modyfikujących, przedstawia się ona poniekąd jako przeciwieństwo funkcji determinującej, albowiem zamiast wzbogacać treść przedstawienia wyrażonego rzeczownikiem, usuwa ona część tej treści.

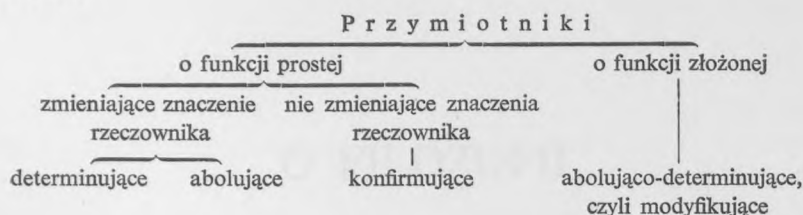
Wobec powyższego stanu rzeczy trudno uważać przymiotniki determinujące i modyfikujące za dwa współrzędne gatunki przymiotników. Ale podział przymiotników na te dwa gatunki jeszcze i z tego powodu jest nieściśły, że nie wyczerpuje wszystkich możliwych gatunków przymiotników. Istnieją bowiem przymiotniki, które spełniają wyłącznie pierwszą funkcję przymiotników modyfikujących, przymiotniki, które można by nazwać przymiotnikami aboluującymi (od łac. *abolere* — usuwać). Takim przymiotnikiem jest — przynajmniej w pewnych wypadkach — przymiotnik „rzekomy“. Dodany np. do rzeczownika „kształt“, po prostu tylko usuwa z przedstawienia kształtu wszystkie cechy składające się na kształt; toteż rzekomy kształt nie jest kształtem.

Ale istnieje jeszcze drugi gatunek przymiotników, nie dodających żadnej cechy do treści przedstawienia wyrażonego rzeczownikiem, z którym się łączą; są to przymiotniki, których funkcja pozostaje poniekąd do funkcji przymiotników aboluujących w przeciwieństwie, ale w innym, aniżeli zachodzi między funkcją przymiotników aboluujących a przymiotników determinujących. Aboluujące usuwają, determinujące dodają cechy; otóż przymiotniki tego gatunku, o których teraz mowa, nic nie dodają ani nie usuwają, lecz niejako podkreślają, uwydatniają, stwierdzają, zachowują niejako cechy zawarte w treści przedstawienia wyrażonego rzeczownikiem; niekiedy je przywracają, gdy zostały przymiotnikiem aboluującym lub aboluującą funkcją przymiotnika modyfikującego usunięte. Można by więc te przymiotniki¹ nazwać konserwującymi, konfirmującymi lub też restytuującymi. Są to przymiotniki takie, jak „prawdziwy“, „rzeczywisty“, gdy używamy ich w wyrażeniach takich, jak np. „prawdziwa przyjaźń“, „fakt rzeczywisty“.

Jeśli tedy rozpatrujemy przymiotniki z punktu widzenia funkcji, którą spełniają względem treści przedstawienia wyrażonego rzeczownikiem, do którego przymiotnik został dodany, otrzymujemy cztery gatunki przymiotników; z tych gatunków trzy należą do jednego rodzaju, czwarty gatunek do drugiego rodzaju. Rodzaj pierwszy obejmuje przymiotniki spełniające funkcję prostą, występującą w dwóch odmianach: pierwsza polega na zmienianiu składu treści przedstawienia, bądź w kierunku wzbogacenia, bądź w kierunku uszczuplenia tej treści; tu należą przymiotniki determinujące i aboluujące; druga nie zmienia składu treści, lecz ją utwierdza, potwierdza, wzmacnia, przywraca; tu należą przymiotniki konfirmujące itp. Drugi rodzaj obejmuje przymiotniki spełniające funkcję złożoną, mianowicie składającą się z funkcji

¹ Zwrócił na nie uwagę Brentano — zob. Höfler, *Logik*, 2 Aufl. (1922), s. 186. Uwaga.

usuwania i z funkcji determinowania. Tu należą tzw. modyfikujące przymiotniki, które można by też nazwać abolująco-determinującymi. Schematycznie przedstawiałby się tedy powyższy podział przymiotników w sposób następujący:



Przedrukowano z „Przeglądu Filozoficznego”,
XXX, 4, s. 292—294. (Bibliogr. 92).

O FILOZOFII

PRZEMÓWIENIE

WYGŁOSZONE NA OBCHODZIE DWUDZIESTOPIĘCIOLECIA POLSKIEGO
TOWARZYSTWA FILOZOFICZNEGO WE LWOWIE DNIA 12 LUTEGO 1929

(FRAGMENT)

... Można by naszemu Towarzystwu zarzucić... że będąc towarzystwem filozoficznym zbyt mało albo raczej wcale nie zajmuje się sprawami poglądu na świat i życie. Wszak jest to — mógłby ktoś powiedzieć — najważniejsza strona wszelkiej należytej pojętej pracy filozoficznej, skoro kształtowaniu takiego poglądu służyły i służą najszczytniejsze wysiłki twórcze największych filozofów wszelkich czasów. A któż zaprzeczy, że potrzeba filozoficznego poglądu na świat i na życie budzi się coraz żywiej także w naszym społeczeństwie? Dowodem fakt, że powstały także u nas osobne zrzeszenia poświęcone programowaniu pewnych poglądów na świat i życie albo pragnące członkom swoim ułatwić ich wyrobienie sobie. Dążenia te muszą szukać sobie zaspokojenia poza Polskim Towarzystwem Filozoficznym, które tym sposobem nie spełnia może najważniejszego z ciężących na nim zadań.

Sprawa filozoficznego poglądu na świat i na życie jest niewątpliwie sprawą niezmiernie doniosłą dla każdego, komu nie wystarcza tradycyjny pogląd religijny, a kto zarazem nie umie patrzeć na świat i kroczyć przez życie bezmyślnie. Ale czyż może zajmować się szerzeniem jakiegokolwiek filozoficznego, to znaczy metafizycznego poglądu na świat i na życie organizacja, która posiada i zachować pragnie charakter towarzystwa naukowego, poświęconego wyłącznie metodycznej pracy badawczej? Czy może być gminą wyznawców pewnego systemu metafizycznego towarzystwo, które, założone w setną rocznicę śmierci Emanuela Kanta, obrało sobie za naczelną zasadę krytycyzm naukowy, jak to miałem zaszczyt zaznaczyć 25 lat temu, zagajając uroczyste otwarcie Polskiego Towarzystwa Filozoficznego¹. Czyż krytycyzm naukowy nie wyklucza przyjęcia i szerzenia poglądów roszczących sobie pretensję, że zawierają ostateczną odpowiedź na najtrudniejsze zagadnienia, które się człowiekowi narzucają? Na zagadnienia sięgające istoty, początku i celu wszelakiego bytu oraz przeznaczenia człowieka? Czyż można jaką-

¹ Zob. „Przegląd Filozoficzny“, rok VII, 1904, s. 239—243.

kolwiek odpowiedź na takie zagadnienia metodami naukowymi uzasadnić, przy pomocy argumentacji logicznej uprawdopodobnić? Zdaje się, że między filozoficznym, czyli metafizycznym poglądem na świat a nauką zieje przepaść nie do przebycia, jak to jeszcze przed Kantem i silniej od niego zaznaczył m. in. Dawid Hume. Chcąc tedy stać na stanowisku naukowym, Towarzystwo nasze istotnie nie może zaspokajać potrzeb tych jednostek, którym głównie na sercu leży zdobycie sobie lub ugruntowanie filozoficznego, czyli metafizycznego poglądu na świat.

Ale z takiego stanu rzeczy ani nie wolno czynić Towarzystwu zarzutu, ani też nie wolno wysnuwać wniosków o stanowisku, które poszczególni jego członkowie zajmują w sprawie filozoficznego poglądu na świat. Zdaje się bowiem, że stosunek filozoficznego poglądu na świat do nauki nie jest tak prosty, jak to przyjmują niekiedy jego przeciwnicy, występujący w imieniu ścisłości metodycznej przeciw temu, co uważają za uroszczenie umysłu ludzkiego, przekraczającego wyznaczone mu granice poznania. Ci, którzy kładą po prostu nieprzyjaźń między filozoficznym poglądem na świat a nauką, spełniają tylko jedną z przestroóg Emanuela Kanta, mianowicie przestrożę, by nie popaść w sidła dogmatyzmu; nie pamiętają jednak o drugiej przestrożce, mianowicie by nie dać się, unikając dogmatyzmu, pchnąć w objęcia sceptycyzmu. Wiadomo, w jaki sposób Emanuel Kant starał się ominąć ów sceptycyzm, grożący każdemu, kto nie chce być dogmatykiem: odmówiwszy rozumowi, w zwykłym tego słowa znaczeniu, zdolności znalezienia odpowiedzi na zagadnienia poglądu na świat i życie, przyjął obok owego rozumu, który nazwał teoretycznym, jakiś rozum drugi, zwany przezeń rozumem praktycznym. I z tego to właśnie „rozumu“ praktycznego czerpie człowiek według Kanta pogląd na świat i życie, ogniskujący się w przyjęciu istnienia Boga, nieśmiertelności duszy, wolności woli. Sposób Kanta nie jest odosobniony. Już dawno przed nim przyjmowali niektórzy filozofowie obok drogi rozumowej pewne inne drogi dojścia do przekonań uważanych przez nich za wiedzę: Platon mówił o oglądaniu idei, Plotyn o ekstazie; po Kancie również nie brakło zwolenników „oglądania intelektualnego“, „intuicji“ itp. Ale jakkolwiek byśmy nazwali owe nierozumowe źródła przekonań, zawsze będą to źródła leżące poza rozumem, zawsze więc przekonania z nich czerpane będą nierozumowe, czyli irracjonalne, a tym samym przekonania te, o ile by nawet tworzyły wiedzę, nie będą miały charakteru naukowego ani owa wiedza nie będzie nauką. Nie będzie tu miejsca na argumentowanie — tu można nieprzekonanemu powiedzieć jedynie „patrz“ albo „czuj“ — a kto patrząc nie widzi albo kto nie czuje, nad tym można ubolewać, ale przekonać go niepodobna.

Faktem jednak jest, że przekonania nienaukowe i nie z rozumu płynące istnieją, a można nawet śmiało twierdzić, że olbrzymia większość przekonań przez człowieka żywionych — to właśnie takie przekonania irracjonalne, co wcale jeszcze nie znaczy, że są nieracjonalne. Tym, co człowieka skłania do

przyjmowania i żywienia tego rodzaju przekonań, są pewne instynkty intelektualne, wpływy otoczenia, przeżycia osobiste, nawyknienia myślowe, różnorodne upodobania i inne momenty uczuciowe. Wszak takie niewątpliwie wpływy działają, gdy chodzi np. o kształtowanie się przekonań politycznych. O przynależności czyjejs do tego lub owego stronnictwa politycznego dowodzenia logiczne decydują tylko pozornie albo w bardzo skromnej mierze, głównie zaś wchodzi tutaj w grę czynniki emocjonalne. I podobnie ma się rzecz, gdy chodzi o pogląd na świat i życie. Jednemu „odpowiada“ lepiej ten, drugiemu inny pogląd; nikt jednak nie potrafi drogą argumentacji naukowej wykazać trafności własnego a mylności cudzego poglądu, o ile mylność ta nie wynika z obarczających pewien pogląd sprzeczności wewnętrznych lub z jego niezgodności z ustalonymi rezultatami badań naukowych.

Mimo to filozoficzne poglądy na świat i życie posiadają dla swych wyznawców wielką wartość, tworząc drogowaskazy dla ich ustosunkowania się do świata, otoczenia ludzkiego i siebie samych. I każdy ma prawo przyjąć pogląd na świat i życie, który mu „odpowiada“, byleby tylko pogląd ten był wolny od sprzeczności wewnętrznych, zgodny z nauką i — rozumiały; pogląd taki może mu być wielce pomocny, może wprost decydować o jego losach. Trzeba tylko pamiętać, że taki pogląd jest sprawą osobistą tych, którzy go wyznają, że niepodobna wykazać jego waloru obiektywnego, że nie ma on charakteru wiedzy w ogóle, a tym bardziej wiedzy naukowej. Stąd płyną dwie konsekwencje. Po pierwsze: żywienie takiego osobistego, choć może nie własnego, lecz od innych przyjętego poglądu na świat i życie nie musi wcale wchodzić w kolizję z metodyczną pracą badawczą, zmierzającą do wiedzy obiektywnej w zakresie nauk filozoficznych, do których zaliczamy np. logikę i psychologię, odgradzając je od filozofii w znaczeniu metafizyki; dlatego też w naukowym opracowywaniu tych zagadnień filozoficznych, które wchodzi w zakres logiki, psychologii itp., mogą brać wspólny udział wyznawcy różnych systemów filozoficznych w znaczeniu metafizycznych poglądów na świat i życie. Po drugie: skoro w przekonaniach składających się na filozoficzny, czyli metafizyczny pogląd na świat i życie, nie zawiera się wiedza obiektywna, skoro nie są one poznaniem, nie trzeba też dla tej rzekomej wiedzy szukać i dopatrywać się osobnych źródeł w tak lub owak nazwanych zdolnościach pozarozumowych człowieka, w „rozumie praktycznym“, w „intuicji“ i tym podobnych rzeczach. W jaki sposób owe irracjonalne przekonania powstają, to nam tłumaczy w zasadzie psychologia, ale tłumacząc ich genezę nie wykazuje wcale ich waloru obiektywnego.

Przedstawiony tutaj sposób ustosunkowania filozoficznego, czyli metafizycznego poglądu na świat i życie — jako kompleksu pewnych osobistych przekonań — do wiedzy obiektywnej, a zwłaszcza naukowej mógłby się spotkać z zarzutem, że jest konstrukcją sztuczną, nie zachodzącą w rzeczywistości. Wszak wszelkie nasze przekonania roszczą sobie prawo do waloru obiektyw-

nego, zatem nie możemy też, żywiąc jakikolwiek pogląd na świat i życie, przyznawać mu słuszość tylko dla siebie samych i odmawiać mu charakteru wiedzy. Ale zarzut taki opierałby się na nieporozumieniu. Albowiem, po pierwsze, nieprzyznawanie pewnemu pogładowi waloru obiektywnego nie jest równoznaczne z twierdzeniem, że ten, kto sam go żywi, nie przypisuje mu — choć niesłusznie — takiego waloru. Po drugie zaś można, przypisując swemu własnemu pogładowi walor obiektywny, prawdziwość bezwzględną, przecież uważać go za pogląd osobisty w tym znaczeniu, że się uznaje brak możliwości logicznego dowiedzenia tej prawdziwości, a tym samym brak możliwości zniewolenia innych do przyjęcia tego poglądu.

Otóż przeciw takim osobistym poglądom na świat i życie krytycyzm się nie zwraca, uważając je za sprawę osobistą jednostek, które te poglądy żywią. Krytycyzm podnosi głos, aby zwalczać przekonanie, jakoby rozum ludzki był zdolny utworzyć taki pogląd na świat i życie, który byłby naukowo uzasadniony, a tym samym posiadałby niewątpliwie walor obiektywny. A przyjmując tezę, że rozum ludzki tej zdolności nie posiada, krytycyzm prowadzi do sceptycyzmu zasadniczego, według którego wszelkie próby stworzenia takiego naukowego, na rozumie opartego poglądu na świat i życie są z góry skazane na niepowodzenie. Z tego też stanowiska wychodząc, krytycyzm uważa wszystkie systemy metafizyczne za pomysły, z którymi nauka nie ma i nie może mieć nic wspólnego.

Ale czy takie ustosunkowanie się naukowego krytycyzmu do wszelkiego bez wyjątku filozoficznego, czyli metafizycznego poglądu na świat i życie jest istotnie trafne? Zapewne, filozoficzny pogląd na świat i życie jest poglądem chociażby dlatego nienaukowym, że nie bywa formułowany z naukową ścisłością i że nie dopuszcza uzasadnienia logicznego. Ale czy nauka istotnie wszelkimi tego rodzaju poglądami gardzi albo czy gardząc nimi postępuje słusznie? Istnieją dziedziny, w których tak nie jest. Istnieje np. lecnictwo ludowe, szereg poglądów na zbawienność pewnych zabiegów, pewnych ziół lub innych leków. Poglądy te mają charakter wybitnie nienaukowy — ci, co je wyznają, nie umieją ich ani należycie formułować, ani metodycznie uzasadniać. A jednak w tych ludowych poglądach leczniczych tkwi niejedno ziarno prawdy, które z biegiem czasu wydobywa medycyna naukowa, które — jeśli wolno tak powiedzieć — ona unaukowia i które wciela następnie jako trwałą zdobycz w skarbiec swej najściślejszej wiedzy obiektywnej. Więc lecnictwo ludowe nie jest pozbawione wszelkiej wartości dla medycyny naukowej; nie można tedy tego lecnictwa nazwać nienaukowym w tym znaczeniu, jakoby zawierało pod każdym względem rzeczy przeciwne nauce; będąc bowiem nienaukowe, przede wszystkim ze stanowiska metodologii naukowej, jest ono zarazem przednaukowe, a to dlatego, że przedstawia się jako wcześniejsze od medycyny naukowej stadium rozwoju poglądów leczniczych. O inne tego rodzaju przykłady nietrudno; wystarczy wskazać pierwotne, ludowe poglądy prawne wobec

nauki prawa albo ludowe przepowiednie pogody wobec naukowych prognoz meteorologicznych. We wszystkich tych wypadkach mamy do czynienia z poglądami niewątpliwie nienaukowymi, ale niemniej niewątpliwie też przednaukowymi, których część, może bardzo znaczną, nauka w ciągu swego rozwoju odrzuca, ale których część inną z biegiem czasu zaczyna uznawać, a uznawszy przyjmuje na własność. Zanim jednak wypowie się nauka, człowiek posługuje się poglądami przednaukowymi w tych wypadkach, w których brak mu jeszcze poglądów naukowych, ale w których odczuwa nieodzowną potrzebę posiadania w ogóle jakiegoś poglądu.

Otóż wiele przemawia za tym, że w analogiczny sposób można się zapatrywać na stosunek filozoficznych, czyli metafizycznych poglądów na świat i życie do owego ideału, jakim jest naukowy pogląd na świat. Z tego punktu widzenia systemy metafizyczne przedstawiają się jako poglądy wprowadzające nienaukowe, ale zarazem jako poglądy przednaukowe, więc takie, których nauka nie powinna bez wyjątku potępiać lub lekceważyć. Albowiem w tych nienaukowych poglądach na świat i życie tkwić może niejedna prawda, której trzeba tylko naukowego ujęcia, by się całe jej znaczenie ujawniło. To naukowe ujęcie prawd, tkwiących w systemach metafizycznych, nie może być dokonywane ze stanowiska naukowego poglądu na świat i życie, gdyż takiego poglądu nie posiadamy; toteż dokonywają go poszczególne nauki specjalne, stosownie do swego zainteresowania w danym zagadnieniu, w danym pojęciu, w danym twierdzeniu. Przykładów dostarcza historia nauk w ich stosunku do metafizyki; wspomnieć może wystarczy o demokrytejskim pojęciu atomu i o arystotelesowych pojęciach aktu i potencji, unaukowionych przez fizykę, lub o leibnizowskiej, zrazu metafizycznej koncepcji nieświadomych faktów psychicznych, unaukowionej następnie przez psychologię. Dokonywając naukowego opracowania pewnych poglądów zrazu metafizycznych, poszczególne nauki współpracują zarazem około budowy naukowego poglądu na świat i życie, a ponieważ do takiego naukowego poglądu zmierzają też sami twórcy poglądów metafizycznych, o ile w swych pomysłach liczą się z wynikami specjalnych badań naukowych, przeto wytwarza się tym sposobem pewna wzajemność: nauki specjalne czerpią pewne pomysły, pojęcia i tezy z systemów metafizycznych, a systemy metafizyczne otrzymują te pomysły, pojęcia i tezy od tych nauk z powrotem w stanie unaukowionym. W miarę zaś jak ten proces będzie postępował naprzód, filozoficzny pogląd na świat i życie będzie się coraz bardziej wyłaniał ze stadium nienaukowego i przednaukowego i będzie się stopniowo zbliżał do naukowego poglądu na świat i życie.

Ale będzie się tylko zbliżał, albowiem skreślony powyżej pochód rozwojowy nigdy nie dobiegnie końca. Gdyby go dobiegł, posiadlibyśmy wykończony w każdym szczególe naukowy pogląd na świat i życie. Otóż pogląd taki tak samo nie stanie się nigdy udziałem człowieka, jak nie stanie się nim nigdy zupełne wykończenie jakiegokolwiek w ogóle nauki. Nauki istnieją, póki żyją,

a póki żyją, rozwijają się. Istotnie nie znamy nauki, która byłaby całkowicie wykończona i tworzyła już zamkniętą raz na zawsze całość. Nauki nie tylko ustawicznie wzbogacają się coraz to nowymi odkryciami, lecz niekiedy przebudowują też swe fundamenty, jak to czyni np. w naszych oczach fizyka. A jeśli każda nauka ustawicznie się rozwija, jeśli żadna nie może nigdy o sobie powiedzieć, że jest gotowa i żadnej już zmianie nie ulegnie, to tym mniej można żądać od naukowego poglądu na świat, by kiedykolwiek stanął przed nami w postaci wykończonej. Co więcej, rozumieć można, dlaczego w zakresie naukowego poglądu na świat i życie postęp jest tak powolny, tak niezmiernie powolny, że niektórzy nie mogą go wcale dostrzec i mówią o zastoju.

Kto jednak zwróci uwagę na pogranicza między filozofią a naukami specjalnymi, ten nie ulegnie takiemu pesymizmowi. A widząc dokonywającą się na tych pograniczach pracę zrozumie, w jaki sposób może towarzystwo filozoficzne, wypisawszy na swym sztandarze hasło krytycyzmu naukowego i nauki krytycznej, przecież współdziałać w tworzeniu poglądu na świat i życie. Może ono, pracując w zakresie poszczególnych nauk filozoficznych, zarazem uczestniczyć w owej pracy toczącej się na różnych pograniczach, dzięki której elementy metafizycznego poglądu na świat — o ile na to zasługują — doznają unaukowienia. Praca ta nie zaspokoii odczuwanej przez człowieka potrzeby posiadania naukowego poglądu na świat i życie, gdyż praca około stworzenia tego poglądu trwać będzie dopóty, dopóki trwać będzie naukowa praca człowieka; zaspokoić ona natomiast potrafi inną istotną potrzebę umysłu ludzkiego, mianowicie potrzebę szukania prawdy, potrzebę tym żywiej odczuwaną, im bardziej żywotne są niepokojące nas zagadnienia. Szukając prawdy pracowało Polskie Towarzystwo Filozoficzne przez pierwszych dwadzieścia pięć lat swego istnienia; szukaniu prawdy będzie też poświęcona jego praca dalsza!

Przedrukowano z *Księgi Pamiątkowej Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie, 12. II. 1904—, 12. II. 1929, Lwów 1931, s. 7—15. (Bibliogr. 112).*

INDEKS NAZWISK

- Abelard 46, 274
 Abramowski 284, 290
 Anschütz 287
 Archimedes 366—7
 Arystoteles 3, 31, 88, 92, 114, 121, 132 p, 178,
 271—3, 274, 276, 293
 Atwood 209, 261
 Aubert 288
 Augustyn 211, 274
 Averroes 274
 Awicenna 19

 Bacon F. 92, 93, 364
 Bain 201, 277
 B. J. 289
 Baldwin 103, 250, 284, 285, 288, 289
 Balicki 291
 Bandrowski 290
 Bastian 282
 Baumann 34
 Beaunis 282
 Becher 200
 Beneke 108—9
 Bentham 277
 Berens 289
 Bergmann 192, 195, 220p, 227p, 308, 310
 Berkeley 30, 108, 277
 Betz 289
 Bieder 290
 Biegański 198
 Biervliet 286
 Blakey 286
 Bohn 289
 Bolzano 10p, 14p, 17, 19, 24p, 29, 37—8, 52p,
 61, 67, 76—81, 83, 90, 165, 220p, 225p, 239p
 Bonnet 278
 Bosanquet 5p, 178p, 193, 196, 309

 Bouasse 356—9
 Bradley 178p
 Brentano 3, 7, 9p, 11p, 15p, 23p, 33p, 53p,
 98, 103, 132, 244p, 286, 288, 374
 Brewster 281
 Broca 280
 Brugmann 228p
 Brzozowski 198, 289
 Burke 277

 Cabanis 277
 Casmann 241
 Chaignet 286
 Charcot 248, 283
 Cieszkowski 278
 Claparède 288
 Clark-Murray 288
 Comte 94, 96—9, 101
 Condillac 256, 277
 Coriat 289
 Cornelius 102, 288
 Cournot 155

 Darwin 282
 Dawid 284, 287, 290
 Delbeuf 286
 Demokryt 271
 Descartes 22, 93, 108, 114—5, 176, 178p, 200,
 201, 274, 275, 277, 293, 365
 Dessoir 286
 Destutt de Tracy 278
 Drobisch 14
 Du Bois Reymond 97
 Dugas 287
 Dygasiński 289
 Dyroff 288
 Dzieduszycki 29

- Ebbinghaus 103, 215, 282, 288
 Ehrenberg 287
 Eisler 201
 Elsenhans 108
 Erdmann B. 5—7, 29, 40p, 69, 70, 73—5, 78,
 87, 114p, 117p, 185p, 192, 194, 196, 308, 312
 Exner 288

 Faggi 286
 Fechner 100, 104, 108, 112, 267, 281, 282, 287
 Ferri 286
 Flourens 280, 281
 Foucault 287

 Gabryl 198, 289
 Galen 274
 Galileusz 209, 261, 338
 Gall 288
 Galton 282
 Goclenius 241
 Górski 291
 Gutberlet 34p

 Hall 283, 289
 Halpern 287
 Hamilton 165
 Hanslick 231p
 Harms 34, 286
 Hartley 277
 Hartmann 286
 Hausegger 231p
 Heinrich 284, 288, 290
 Heinze 94
 Helmholtz 100, 281, 283
 Herbart 50p, 256, 265, 279, 281, 282, 360
 Hering 281
 Herzen 289
 Heymans 286
 Hillebrand 4p, 34p, 81p, 198p
 Hobbes 9, 200, 275, 277
 Hoppe 34
 Höffding 200, 289
 Höfler 4, 17, 23, 34, 42p, 44p, 49p, 53p, 58,
 61p, 120p, 123, 135p, 167p, 169p, 173p,
 184p, 203, 217p, 223p, 251p, 255p, 288,
 293, 306, 374
 Hume 105, 108, 121, 131, 203, 256, 277, 365—6,
 380
 Husserl 236p
 Huxley 144p

 James W. 103, 242, 256, 288
 Janiszewski Z. 360p
 Jaroński 118
 Jekels 291
 Jerusalem 192, 308
 Jevons 10p
 Jodl 113, 288
 Joly 289
 Juliusz Cezar 211

 Kant 18, 28—30, 68, 70, 73, 89, 108, 118, 278,
 365, 377, 380
 Kartezjusz zob. Descartes
 Kerry 15, 16, 17, 24p, 25, 27, 28, 29—30, 34,
 52, 55, 67, 76, 77, 80, 82, 83, 135p
 Klein 362p
 Klemm 286
 Knauer 286
 Kobyłecki 287
 Kodisowa 287
 Kostyleff 288
 Kreibitz 225p
 Kremer 139p
 Krüger 108
 Külpe 102, 106, 110, 202

 Ladd 288
 La Mettrie 277
 Lange F. A. 93
 Laromiguière 278
 Lazarus 282
 Lehmann 287, 288
 Leibniz 52p, 61, 88, 117, 163, 178p, 200,
 276, 279
 Leverrier 366—7
 Liebmann 26
 Lindner 289
 Lipiński 289
 Lipps 103, 104, 108, 193, 256, 288, 309
 Locke 93, 105, 108, 178, 276, 277
 Loria 286
 Lotze 39, 45, 65, 281
 Lutosławski 198, 278

 Łukasiewicz 238, 287

 Mahrburg 287
 Maine de Biran 256, 278
 Majer 288
 Majewski 290

- Malebranche 275
 Marbe 287
 Margis 290
 Martinak 232
 Marty 9p, 10p, 16p, 24p, 30p, 34, 61p, 79p,
 80, 132p, 225p, 226, 239p
 Maxwell 289
 Meinong 4p, 75p, 103, 135—6, 146p, 167p,
 168, 170, 184p, 290, 293—5, 300, 302, 303
 Melanchton 241
 Mendelssohn 278
 Mercier 286
 Mill James 277
 Mill J. St. 9, 10, 116, 175p, 256, 277, 364,
 368, 371
 Minkiewicz 290
 Morgan 289
 Müller G. E. 287
 Müller J. 281
 Münsterberg 104, 287
 Myers 287

 Narbutt 117
 Noël 16p
 Nuckowski 198, 290

 Ochorowicz 284, 287, 290

 Paracelsus 275
 Paulhan 289
 Pechnik 198, 289
 Piderit 95, 101p
 Pieron 287
 Pillon 285
 Pitagoras 105
 Platon 86, 178, 272, 334, 380
 Plotyn 380
 Poincaré 356p, 362p
 Potocki J. K. 287, 334
 Prantl 19p, 46p
 Preyer 282
 Priestley 93, 277

 Raaf 289
 Rabier 157, 288
 Raciborski 132, 144, 284
 Radziszewski 249, 285
 Rehmke 288
 Ribot 103, 105, 108, 112, 116, 136, 138, 155,
 175p, 193, 196, 283—4, 286, 290, 309, 312

 Richet 285, 289
 Rickert 116, 185—6, 193, 196, 309, 312
 Riehl A. 89, 195, 196, 310, 312
 Rousseau 211, 278
 Roustan 288
 Ruge 285

 Sanford 287
 Schiller 356p
 Schmitz-Dumont 5p, 123
 Schopenhauer 136, 226
 Schröder 34p
 Schuppe 192, 194, 196, 307, 312
 Scripture 126, 134p, 286
 Siebeck 286
 Sigwart 4, 14, 34, 36—7, 38, 40, 43p, 45, 49p,
 50p, 71—3, 75, 90p, 116, 119, 178p, 182p,
 184p, 193, 196, 308—9, 312
 Simonin 286
 Sokrates 178
 Sommer 286, 288
 Soury 286
 Spencer 99, 101, 105p, 277, 282, 333—4
 Spinoza 200, 202, 275, 350
 Stein 219p
 Steinthal 282
 Sterling 290
 Stern 289
 Stout 288
 Stöckl 69
 Stögbauer 286, 290
 Struve 109, 111, 117, 126
 Stumpf 53p, 103, 108, 236p, 240p, 242p, 243p,
 256, 288
 Suarez 31p
 Sully 103, 123, 157p, 166, 178p, 185—6, 284,
 289
 Szokalski 290
 Szycówna A. 285, 290

 Śniadecki Jan 277

 Taine H. 115, 116, 123, 126p, 132, 175p,
 176, 283
 Tennerówna 198p
 Tetens 278
 Thorndike 288
 Titchener 287, 288
 Tomasz z Akwinu 32, 274
 Toulouse 287

- Trendelenburg 50p, 68—9
Tuke 285
Twardowski 133p, 287, 288, 290
Tylor 282
- Ueberweg 37, 38, 52p, 57, 94
Uphues 110
- Vaihinger 292
Vaschide 287
Vierordt 282
Villa 286
Vitello 274
Vives 92, 93, 275
Volkman 102, 288
- Wais 289
Ward 256, 288
Weber E. 288
- Weber E. H. 100, 267, 281
Windelband 106
Wirth 287
Witasek 222p, 244p, 288
Witwicki Wł. 222p, 287, 290
Wolberg 290
Wolff 117, 242, 278
Wundt 39, 101, 102, 103, 105, 109, 110, 126,
185—6, 188, 192, 200, 249, 270p, 283, 287,
288, 289, 308
Wyczółkowska 290
- Zawiliński 219p
Zawirski 290
Ziehen 289
Zieliński 290
Ziemba 289
Zimmermann 14—5, 45, 56

INDEKS WAŻNIEJSZYCH TERMINÓW

- Abstrakcja 135—6, 155—8, 301
 akt przedstawienia 3—4, 15, 16, 26, 52
 — sądenia 4—8, 124p, 198
 — woli 150
 allogenetyczne (allogeniczne) teorie sądu 198—9
 analiza psychologiczna 250
 antropologia 278
 arabscy filozofowie 274
 artefakty 237—9
 asocjacja idei 276
 asocjacionizm 278
 autoobserwacja 261
- Bibliografia psychologii 284—91
 biurokraczm 362p
 Bóg 30, 77, 110, 114, 184, 198, 293, 365
 „bycie przedstawionym” 21
- Cecha 33—9, 67—75
 cechy cech 172, 181
 — i wyrazy mowy 160—6
 — niezgodne 168
 — oderwane 155—9
 — osobnicze 143—187
 — zasadnicze i pochodne 184
 ciało 95
 „coś” 19, 33
 czasownik 217—227
 część metafizyczna 47
 „część przedstawienia” 39
 czułość 252p
 czynności i wytwory 220
 czynności i wytwory psychofizyczne 223, 230
 czynność 217—40
- Definicja 7, 178—84, 194, 310
 — pojęcia 300, 306
- dogmatyzm 380
 dokument psychologiczny 211, 258, 263
 dopełnienie wewnętrzne 219—220
 dostrzegalność 145
 „doświadczalny” 206, 337—40
 doświadczenie 93, 98, 338, 368
 — wewnętrzne 5, 12, 95, 98, 101, 102, 103, 105p, 121, 130, 256—7
 — zmysłowe, czyli zewnętrzne 12, 95, 121, 130
 dualizm 200, 204, 275
 — metafizyczny 203
 — substancjalny i fenomenalny 203
 duch 272
 dusza 92, 95, 106, 200, 242, 272, 276
 — roślinna 272
 — rozumna 272
 — zbiorowa (społeczna) 248
 — zwierzęca 272
 dyspozycja psychiczna (przysposobienie) 223, 227, 244—5, 311, 312
- Egzemplifikacja 126
 ejdologia 240p
 eksperyment 213, 339
 — psychologiczny 100—2, 103, 214—5, 261—4
 „eksperymentalny” 339
 „element” 39
 eliptyczne powiedzenie 318, 330
 „empiryczny” 339
ens 31—3
 entelechia 272
 epikurejczycy 274
 epistemologia (zob. teoria poznania)
essentia 31
 estetyka 108, 110
 etnopsychologia 249p

etyka 93, 108, 110
ewolucja 282

Fakt psychiczny 209, 244, 261
fantazja 128, 131
fenomen lub zjawisko 30, 333
„fenomenologia“ 242p
figura etymologiczna 218—9, 227
filozofia 109—113
— historii 110
— prawa 110
— religii 110
fizjologia 93—104
— frenologiczna 94
„fizyczny“ 349—53
„fizyka“ 350p
„fizyczny“ 352—3
„forma“ 40
forma syntezy 57
funkcja 96
funkcja mózgu 95
— psychiczna 243

Genus i differentia specifica 180

Hipotezy 199, 316, 326—7

Idealiści 30
idee 178
ideologia 277
idiogenetyczna (idiogeniczna) teoria sądu 14,
23, 195—9
imię własne 87
immanentny 3
indukcja 85, 108
infinitacja 18—9
instynkty intelektualne 381
intencjonalne odniesienie 3, 5, 23
introspekcja (zob. metoda introspekcyjna) 101,
102, 103, 105, 208, 215, 256—7
— wywołana 262
intuicja 119, 380
istnienie 7, 8, 18, 20—1, 31, 42, 87, 238p
— fenomenalne (intencjonalne) 21
— potencjalne 233—4
— przedmiotu 49, 188
„Jako“ 16, 70
język 87

Kategorematyczny 9, 18, 19, 298

klasyfikacja faktów psychicznych 250—2, 275
konkretność wyobrażeń 127, 132—5
koordynacja składników treści 55, 65
krytycyzm naukowy 377, 382

Logika 95, 106, 107, 110, 238, 240
logistyka 360—2
loi d'intérêt 138—9
lokalizacja funkcji umysłowych 94

„Materia“ 39, 106, 200
materializm 200
— dualistyczny 201
materiał czynności 228
metafizycyzm 106
metafizyka 31, 33, 92, 93, 105, 106, 110, 112,
242, 271, 381
metoda eksperymentalna 100, 102
— introspekcyjna 96—9
— podmiotowa 99, 259—60, 262—4
— przedmiotowa 100, 101, 105p, 259—60,
262—4
— psychologii 205—16, 256—65
— somatyczna 259
— usystemizowania i wyłożenia nauki 371
mistycy 274
monada 201, 276
monizm 200, 202, 204
— metafizyczny 203, 256
— substancjalny i fenomenalny 203
monopsychizm 274
mowa 165, 223, 250, 347
możliwość 172
myślenie potoczne i naukowe 169
— półsymboliczne (hemisymboliczne) 162—5,
304—5
— symboliczne 88, 162—5, 239p, 304—5

Nauki aposterioryczne, czyli empiryczne (in-
dukcyjne) 364—72
— aprioryczne, czyli racjonalne (dedukcyjne)
364—72
— filozoficzne 93, 109, 110, 265
— historyczne 207
— humanistyczne 240, 265, 268—70
— kosmologiczne (przyrodnicze) 265—6
— noologiczne 265
— przyrodnicze 33
nazwa 8—10, 14, 16, 31, 33, 87, 90, 304
—, jej trzy funkcje 9—10, 20

nazywać 10, 14, 16
neoplatońska filozofia 274
niby-wytwory 237
„nic“ 18—9, 29
nie-byt 18
nieświadome fakty psychiczne 257
nihil (non ens) 18

Obiekt 4, 12, 15, 33, 37
 objawy duchowe (umysłowe) 94, 185p
 — zewnętrzne 211
 obserwacja 97, 100, 208, 209, 260
 — wewnętrzna 101, 261
 ocenianie 109
 oczywistość doświadczenia wewnętrznego 213
 odróżnianie 156—7
 ogląd 119
 ogólnikowość wyobrażeń 137—9, 155
 ogólność nauki 111
 opis 298—9
 oznaczać, czyli wymieniać 232p
 oznaki życia psychicznego 258

Pamięć 100, 128, 195, 209, 261
paralelizm psychofizyczny 275
petrefakty 237
pneumatologia 242
podnieta zewnętrzna 122
podział nauk 364
pogląd 119, 137
— metafizyczny 277
pogląd na świat i życie 200, 271, 377—84
— — — naukowy 377, 383
— — — przednaukowy 383
poglądowość wyobrażeń 135—7
pojęcie 114—21, 126, 137, 148, 149—55, 191—7,
292—312
— analityczne 166, 181—2, 301—2
— istoty psychofizycznej 169
— jednostkowe 184—9
— logiczne 178, 183—4, 186—7, 306
— oderwane (cech) 159
— ogólne 116, 142, 144, 184—9
— przeczące 153—4, 166—7, 303
— sprzeczne 168—9
— stosunków 170—6
— syntetyczne 166—77, 181—2, 302—3
— transcendentálne 32
Polskie Towarzystwo Filozoficzne 377
„postrzeżenie“ 208, 260

powiedzenie 149, 223p, 238, 317, 335
Powiedzenie fikcyjne 239p
prawa kojarzenia 253
— korelacji 252
— rządzące życiem psychicznym 251—5
— wprawy i znużenia 252, 254
prawda 314
— bezwzględna 314
— względna 314, 336
proces umysłowy 93
przedmiot 4, 28—33
— intencjonalny 34
— jednostkowy 87
przedmiot nieistniejący 19, 87
— ogólny 87
— przedstawienia 3—4, 9, 11, 14—5, 24—8, 30, 34, 35, 52, 55—67
— sądu 4—8, 198
przedmiotu dobroć 32
— jednolitość 74—5
— jedność 32, 72
— prawdziwość 32
— tożsamość 72—3
przedmioty duchowe (psychiczne) 128—132
przedstawienia zamienne 26—8, 86
przedstawienie 1—91, 120, 194
— bezprzedmiotowe 17—24
— jasne 178
— naoczne 88, 292—7
— nienaoczne 86, 88, 292—7
— ogólne 83—91
— podkładowe 296
— pośrednie 77—83, 86, 88, 90
— sądu 298
— ściśle oznaczone 178
— wyraźne 178
— zamienne 26—8, 86
„przedstawiony“ 10—7, 35—6, 54
przedstawiony „w“ i „przez“ przedstawienie 15, 17
przekonanie irracjonalne 380
przestrzeń 94
przyczyna 172
przymiotniki 167, 179
— aboluujące 374—5
— atrybutywne (determinujące) 11, 35, 71, 167,
— potwierdzające 374—5 [373]
przymiotniki modyfikujące 11, 13, 35, 71, 373
przyroda 350
psychofizjologia 104, 253, 269—82

- psychofizyka 104, 253, 267
psychogeneza 255, 284
psychognostyka 252
psychografia 247
psychologia 3, 33, 92—113, 210—2, 241—91
— asocjacyjna 256, 276, 277
— asomatyczna 256
— atomistyczna 256
— biologiczna 256
— doświadczalna 264p
— eksperymentalna 101, 102, 103, 106, 264
— empiryczna 93, 102, 103, 206, 242, 264, 275, 276
— fizjologiczna 101, 256
— funkcjonalna 245, 256
— genetyczna 255
— indywidualna 248
— intelektualistyczna 256
— introspekcyjna 265
— matematyczna 256, 265, 279
— mowy 249
— ogólna 247
— opisowa (analityczna) 255
— pastoralna 249
— porównawcza 282, 284
— racjonalna 93, 242, 264
— religii 249
— sensualistyczna 256
psychologia społeczna (zbiorowa) 248
— stosowana 249, 273
— unitarystyczna 256
— wariacyjna (różnościowa) 248
— woluntarystyczna 256
— wychowawcza 249
— wyjaśniająca 255
— zjawiskowa 245
psychologii podział 246—50
psychologizm w filozofii 106—8, 271
puryzm językowy 339, 341—5
- Realność 26, 30
rekonstrukcja faktów 210
— — psychicznych 211—3
relacje własnościowe 46—9, 57, 60, 74
relatywiści 316, 324—6
relatywność u Spencera 333—4
reprezentowanie i zastępowanie 355
rozciągłość 94
rozumienie 149—151, 298
rozwój ontogenetyczny i filogenetyczny 255
- różnica 217p
— realna i logiczna 25
różność 24—8, 72, 75, 217p
ruchowcy 248
rząd składników 40—1, 58
rzecz sama w sobie 30
rzeczownik 217—227
rzeczy 9, 30—1
- Samospostrzeganie 261
sąd 4—8, 13, 123, 134, 149, 157, 191—4, 222—3, 335
— nieosobowy 199
sąd o sędzie 152
— podwójny 81p
— potencjalny 309, 310, 311
— prawdziwy 316
— przedstawiony (wyobrażony) 6, 88, 150—3, 167—8, 195, 297—300, 306, 311
— spostrzeżeniowy 368—9
— wydany 150
sceptycy 274
sceptycyzm 280
scholastycy 3, 21, 24, 31, 32, 74, 328
sensualizm 277, 278
składniki formalne przedmiotu 42—51, 57
— materialne przedmiotu 39—42, 57
skojarzenie 73, 90
słuchowcy 248
solipsysta 29
spirytualizm 200
spozstrzeganie 260
spozstrzeżenie 98, 123—4, 125—6, 208
statyka i mechanika przedstawień 279
stoicy 273
stosunek atrybutywny 167
— duszy i ciała 200—4
— predykatywny 167
stosunki 39, 110, 165—6, 199
styl filozoficzny 346—8
subiektywizm epistemologiczny 327—33
substancja 200, 365
sumienie 274
summum genus 31, 32, 33
symbol (znak konwencjonalny) 354
symbolika 354
symbolomania i pragmatofobia 355
syngularyzm 202
synkategorematyczny 19—29
synteza wrażeń 124—8

system nerwowy 93, 99
szereg arytmetyczny (analiza) 58—61

Świadomość 246, 256, 273
— stosunku 158

Tchnienie życiowe 275
„technika“ 230p
teoria poznania 106, 108, 110, 124, 128, 276
— stosunków 110
teorie aktualnościowe i substancjalne 203
treść pojęcia 178, 180
— przedstawienia 3—4, 9, 11, 14—6, 24—8,
34—5, 52, 55—67
— sądu 4—8, 21, 198

Uwaga 155, 156
uzasadnienie twierdzeń 367—8

Wewnętrzna forma języka 79, 90
wiedza 196, 311
„wiedź“ 118, 119
„własność“ 46—9
woluntaryzm 278
wrażenie 121—7
wrażliwość 252p, 253
wyjaśnianie faktów psychicznych 253—5
wykrywanie twierdzeń 366—8
wyobrażenia 114—21, 121—54, 182, 191—7,
292—7
— jednostkowe 142, 144
wyobrażenia konkretne 127
— odtwórcze 127, 128, 138, 139, 140
— ogólne 144, 188
— podkładowe 154, 163
— półsymboliczne 146, 163, 187, 191
— przedmiotów psychicznych 128—32, 138
— spostrzegawcze 127, 128, 137, 138, 140
— symboliczne 146, 163, 187, 191

wyobrażenia wytwórcze 127, 128, 137, 139,
145—8, 159
wyraz 9
— wytworu psychicznego 230
wyrazy mowy 160—5, 232
— wieloznaczne 232
„wyrażać się“ 231p
wyrażanie 231
wytwory 217—40
— fizyczne i psychiczne 220—1, 243
— psychofizyczne 221, 230
— sztuczne lub zastępcze 231, 237
— trwałe i nietrwałe 227, 228
— utrwalone 234—5, 268
— życia psychicznego 241
względność 335
wzrokowcy 248

Zakres wyobrażenia 140—4
założenie (*Position, Setzung*) 73
zasada sprzeczności 328, 330
zasady etyczne 316, 324—6
zdanie 149, 335
— główne i poboczne 152
zdolność 195
zjawisko psychiczne (duchowe) 3, 8, 94—100,
106, 195, 244, 311p
złudzenie zmysłowe 123
zmysł wspólny 273
zmysły 30, 95, 257
znaczenie 10, 16, 138, 232, 232p, 233, 234p, 236
— wyrazu 180
„znaczyć“ 14, 232p
znak 4, 9, 10p, 88, 232
— pisarski 235
„Żaden“ 19
życie psychiczne 206, 242
— —, jego jedność i ciągłość 96

SPIS TREŚCI

O Kazimierzu Twardowskim — <i>Tadeusz Kotarbiński</i>	V
Przedmowa	VII
Bibliografia prac Kazimierza Twardowskiego — <i>Daniela Gromska</i>	XIII

Z PSYCHOLOGII I LOGIKI

O treści i przedmiocie przedstawień. <i>Przełożyła Izydora Dąmbska</i>	3
§ 1. Akt, treść i przedmiot przedstawienia	3
§ 2. Akt, treść i przedmiot sądu	4
§ 3. Nazwy i przedstawienia	8
§ 4. «To, co przedstawione»	10
§ 5. Przedstawienia tzw. «bezprzedmiotowe»	17
§ 6. Różność między treścią a przedmiotem przedstawienia	24
§ 7. Opis przedmiotu przedstawienia	28
§ 8. O dwuznaczności tkwiącej w terminie «cecha»	33
§ 9. Materialne składniki przedmiotu	39
§ 10. Formalne składniki przedmiotu	42
§ 11. Składniki treści przedstawienia	52
§ 12. Stosunek przedmiotu przedstawienia do treści przedstawienia	55
§ 13. Cecha	67
§ 14. Przedstawienia pośrednie	76
§ 15. Przedmioty przedstawień ogólnych	83
Psychologia wobec fizjologii i filozofii	92
Wyobrażenia i pojęcia	114
§ 1. Wstęp	114
§ 2. Uwagi terminologiczne	117
§ 3. O niektórych określeniach wyobrażeń	121
§ 4. Wyobrażenie jako synteza wrażeń	124
§ 5. Wyobrażenia przedmiotów psychicznych	128
§ 6. Konkretność wyobrażeń	132
§ 7. Poglądowość wyobrażeń	135
§ 8. Ogólnikowość wyobrażeń	137
§ 9. Zakres wyobrażeń	140
§ 10. Granice wyobrażalności	144
§ 11. Istota pojęć	148
§ 12. Pojęcia cech oderwanych	155
§ 13. Pojęcia cech i wyrazy mowy	160
§ 14. Pojęcia syntetyczne	166
§ 15. Pojęcia w znaczeniu logicznym. Definicja	177

§ 16. Pojęcia jednostkowe i ogólne	184
§ 17. Zakończenie	189
O idio- i allogetycznych teoriach sądu	198
W sprawie klasyfikacji poglądów na wzajemny stosunek duszy i ciała	200
O metodzie psychologii	205
O czynnościach i wytworach	217
O psychologii, jej przedmiocie, zadaniach, metodzie, stosunku do innych nauk i o jej rozwoju	241
I. Nazwa	241
II. Przedmiot psychologii	242
III. Podział psychologii	246
IV. Zadania psychologii	250
V. Metoda psychologii	256
VI. Stosunek psychologii do innych nauk	265
VII. Rzut oka na rozwój psychologii	271
VIII. Wskazówki bibliograficzne	284
O istocie pojęć	292
Przedmowa	292
I. Przedstawienia naoczne (wyobrażenia) i nienaoczne (pojęcia)	292
II. Sądy przedstawione	297
III. Definicja pojęcia. Główne rodzaje pojęć	300
IV. Myślenie symboliczne i hemisymboliczne	304
V. Z logiki pojęć	305
VI. O niektórych innych teoriach pojęć	307

Z METODOLOGII I Z TEORII JĘZYKA

O tak zwanych prawdach względnych	315
Co znaczy «doświadczalny»	337
Granice puryzmu	341
O jasnym i niejasnym stylu filozoficznym	346
Co znaczy «fizyczny»	349
Symbolomania i pragmatofobia	354
O naukach apriorycznych, czyli racjonalnych (dedukcyjnych), i naukach aposteriorycznych, czyli empirycznych (indukcyjnych)	364
Z logiki przymiotników	373

O FILOZOFII

Przemówienie z okazji 25-lecia PTF (fragment)	379
Indeks nazwisk	385
Indeks ważniejszych terminów	389



Cena zł 80,—



333175

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001017627809